

ROGER hr. ŁUBIEŃSKI

GENERAL TOMASZ

POMIAN HRABIA

ŁUBIEŃSKI

TOM II

WARSZAWA

GEBETHNER I WOLFF
KRAKÓW – G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1899

ROZDZIAŁ XVII.

Wybuch rewolucji. — Łubieński mianowany wice prezydentem stolicy. — Obejmuje dyrekcję poczt i policji krajowej. — Zostaje ministrem spraw wewnętrznych. — Sprawa Lubowidzkiego. — Łubieński uwolniony od obowiązków ministra. — Sejm detronizacyjny. — Łubieński powołany do ministerium wojny. — Mianowany dowódcą dywizji kawalerii. — Dębe Wielkie. — Wawr. — Grochów. (1830 — 1831).

Zaledwie wybuchła rewolucja, głos publiczny wskazał generała Łubieńskiego jako najodpowiedniejszego i najwięcej zaufanego męża w kraju, który by zapewnił spokój, porządek i bezpieczeństwo w stolicy. Pierwszy też urzędowy dokument z tego czasu, jaki przed nami leży, jest następującej treści:

»Wypisz Protokołu posiedzenia
Rady Administracyjnej
dn. 1 Miesiąca Grudnia 1830.

»Rada Administracyjna na przedstawienie Panów Krzywoszewskiego Mecenasa, Scholtze, Kohlera, i Sommer Kupców i Obywateli Stolicy, jako delegowanych do tego współobywateli, mianuje P. Tomasza Hrabiego Łubieńskiego, Vice-Prezydentem Stolicy.

(podpisano) Senator Wojewoda Prezydujący
Czartoryski

W zastępstwie Radcy Sekretarza Stanu
Radca Stanu Nadzwyczajnego
J. Tymowski

— 2 —

Zgodno z oryginałem
W zastępstwie Radcy Sekretarza Stanu
Radca Stanu Nadzwyczajnego
J. Tymowski.«

Do Ojca do Guzowa pisze Łubieński.

»Warszawa 2 Grudnia 1830.

»Drogi Ojczcie. Piszę do Ojca z Ratusza, gdzie się zupełnie przenieśliśmy, mianowany będąc vice-Prezydentem miasta Warszawy, zacząłem od przywołania obywateli miasta Warszawy do Rady Muncypalnej, którą wczorajszego dnia jeszcze installowałem, wszelkiego dokładając starania żeby wraz z Piotrem (Łubieński brat Generała został dowódcą gwardyi municypalnej) zaprowadzić porządek w mieście. Nie pisze do Kochanego Ojca o stanie rzeczy, bo go wcale nie rozumiem, teraz tylko powiedzieć mogę, że powinnością każdego jest zaprowadzić nazad przewrócony porządek, żeby stać się Panem Siły Zbrojnej i postawić się w stanie zachowania Godności Narodowej, żeby w każdym przypadku, który nie od nas zawisł być w możliwości działania i zasłużenia na konsyderację tych, z którymi mieć będziemy do czynienia.«

»Warszawa 4 grudnia 1830.

»Drogi Ojczcie. W Bogu tylko nadzieja, gdyż nie widzę, żeby ludzie powołani do steru nowego naszego rządu, mieli zdolność wyrównającą trudnym okolicznościom, w których się kraj znajduje, żeby przynajmniej zdolność się okazywała pomiędzy tymi, którzy się cisną na ich miejsca tak mało jednak powabne, ale i tego nie widzę. Lękam się bardzo więc, żeby w momencie najważniejszym może dla naszego kraju, kierunek naczelny nie niweczył tego wszystkiego co by mogło być dopełnione do zapobieżenia, a przynajmniej zmniejszenia nader niebezpiecznego położenia, w jakim się ten kraj znajduje. Albowiem jeżeli to powstanie ma tylko miejsce w Królestwie Polskim terazniejszym, to wkrótce zalani będziemy hufcami nieprzyjacielskimi bez sposobu bronięcia się sku-

— 3 —

tecznego, jeżeli zaś rozciągnie to się i na prowincje dawne polskie, toby mogło może z tego wszystkiego wypłynąć jakie dla kraju dobro. Ale to zawsze w ręku Opatrzności, i od nas nie zawisło. Nam tylko pozostaje tak wszystko urządzać, żeby zachować godność narodową, nadając temu co od nas zależy ten porządek, tę karność, które siłę stanowią. A że nie widzę wcale żeby do tego dążono, obawiam się zupełnego rozprzężenia. Daj Boże żebym się mylił. Daj Boże żeby powołani byli do steru Rządu Obywatele silni z charakterem, którzyby się temu zupełnie oddali, zapominając o wszystkich osobistych interesach. Cały zajęty tą smutną postawą naszego kraju nie mogę o niczym innym myśleć, ani się od tego oderwać skoro tylko myśl moja zostaje wolna od bieżących zatrudnień, do którego mnie powołują powierzone mi zajęcia. Przy tem ciągną mam gorączkę pomimo lekarstw, które zażywam. Wczoraj za poradą pocziwego Malcza wzięłem kąpiel, która mnie momentalnie dobrze zrobiła.«

»Warszawa 8 Grudnia 1830.

»Drogi Ojczcie. W dodatku do poprzedniego mego listu, powtarzam, że postawiłem się był na czele Rady Muncypalnej, która w czasie nader trudnych, ważnych, a obok tego mało stanowczych działań Rady Administracyjnej i Rządu Tymczasowego, wzięła na siebie postać Reprezentacji Narodowej aż do zwołania Izb, i wszędzie samowładnie rozkazy wydawaliśmy, gdzie tylko momentalna potrzeba dobra publicznego tego wymagała, biorąc za zasadę w niczym o ile możliwości nie zmieniać urzędników, ale owszem osłaniać ich siłą moralną opinii publicznej, i posyłając wszędzie gdzie potrzeba do narodu Obywateli z Rady Muncypalnej albo przez nią wybranej. Takim to sposobem działając łącznie z komendantem Straży bezpieczeństwa (Piotrem Łubieńskim) wróciliśmy porządek w rozkołatym pospółstwie miasta Warszawy, powoli go rozbieramy, zajęliśmy pocztę, komisyję Oświecenia. Wyznaczyliśmy Komisję do własności Korony Polskiej w Warszawie, do spisu inwentarza W. Księcia, do zabezpieczenia i dozoru-wania własności Rosyjskich, do spisowywania

— 4 —

pozostałości wojennych rosyjskich. Nakazaliśmy skoro tylko było można, otwarcie Kościołów, Teatrów, rozpoczęcie Akademii i Szkół, Sądów Kryminalnych; obylibyśmy działanie nasze rozciągnęli na cały kraj, gdy mianowanie Dyktatora w osobie Generała Chłopickiego zmieniło naszą zasadę. Działanie albowiem rewolucyjne, którym dążyliśmy do dobra publicznego ustać już musiało, w takim albowiem razie jedna tylko być powinna wola, ona tylko powinna być duszą wszelkiego działania. Zawołany do

Dyktatora, polecił mi w dniu wczorajszym rozkaz objęcia Dyrekcyj Poczty i Policji Krajowej. Nadaremnie się tłumaczyłem, że ten rodzaj zatrudnienia zupełnie mi jest obcy, i że mam do niego niejako odrazę, rozkazano, słuchać musiałem, ale położyłem za kondycję, żeby żaden urzędnik zaczawszy od naczelnego, którego mam zastępować nie był oddalony, że łącznie z niemi, opierając się na ich doświadczeniu działać zamýślam, powtóre żebym mógł w nowym moim zapędzie, działać w duchu municypalnym jak dotąd działałem, mając przekonanie że w każdym razie, a mianowicie w takich jak teraz okolicznościach najlepiej powoływać do Rządów Obywateli najwięcej do tego interesowanych. Dyktator na to przystał, Minister zaś Mostowski zupełnie się ze mną zgodził. Na Sesyj Senatu z dnia wczorajszego zdałem sprawę z moich czynności, sądząc, że jako Senator winienem być zdać sprawę ze wszystkiego co w tych nadzwyczajnych momentach, nad prawo, nad urządzenie, dopełnić byłem przymuszony. Na sesyj Komisji Spraw Wewnętrznych pod prezydencją Andrzeja Zamoyskiego zastępcy Pana Mostowskiego, objawiłem moje zasady, które zatwierdzone zostały, przez moich współpracujących kolegów, wzywając wszystkich żebyśmy się w naszych biurach tak urządzić mogli, żeby mogli iść bez nas w naszym duchu, ażebyśmy mogli czuwać ciągle nad ogółem kraju, którego porządek, bezpieczeństwo nam niejako jest poruczone. Ztamtąd poszedłem do Dyrekcyj Poczty i objąłem Rządy wraz z Radcą Stanu Szanińskim; dodałem trzech obywateli przez Radę wybranych, i łącznie z niemi ułożyłem plan działania według którego postępować mają, z każdą nowością udając

— 5 —

się do mnie. Teraz zajęty jestem urządzeniem o ile można Policji, dobiorę sobie do tego trzech obywateli, którzy łącznie ze mną działać będą. Podobnemi czyni ciągle bez przerwy zajęty, ciągle nie zajmuję się ani polityką, ani stosunkami, które mnie nie są poruczone, znajdując w obrębie mojego urzędowania, aż nadto przedmiotów zatrudnienia. To mi tylko nie na rękę, że zawsze jestem cierpiący i mocno osłabiony; kąpiele tylko które codzień biorę trochę mnie pokrzepiają. Przepraszam Ojca, że mu tylko o sobie mówiłem, ale to z tego powodu, który mnie prowadził do zdania sprawy Senatowi, żeby Ojcu zrobić spowiedź moją polityczną. Co zaś będzie z tego nie wiem, tego przewidzieć nie mogę, tego tylko pragnę, żeby w tak trudnych momentach zatrzymać porządek, zaszczepiać zgodę, i położyć zasadę działania municypalnego, które według mnie stanie się podstawą prawdziwie zrozumiałej wolności, a może z czasem pomyślności krajowej.«

»Warszawa 10 Grudnia 1830.

»Drogi Ojcie. Nawał wiadomości rozlicznego gatunku, nie pozwala mi wybierać te, któreby były najważniejsze; dam więc Ojcu rys ogólny naszego w tym momencie położenia. Dyktator Chłopicki, oparty na wojsku, objął naczelną władzę kraju, a przez to odsunął wszystkie stronnictwa, a mianowicie wszystkie indywidualne ambicje, które w podobnych razach tak krzyżują wszystkie działania. Zasadę, którą przyjął, w niczem nie zmienia dawnego stanu rzeczy, ani o ile być może urzędników nie mianując tylko zastępców, do tegoż samego trafiło celu. Mianowanie P. Bonawentury Niemojewskiego na zastępcę Ministra Sprawiedliwości kończy tę fuzję stronnictw, i jednocząc wszystkich, nada nam może tę godność narodową, tę siłę moralną, która w teraźniejszym momencie, jakiegokolwiek będą wypadki, stanowczą dla naszego będzie kraju. Stosunki nasze polityczne nie są mi dokładnie wiadome, może nawet dotychczas są żadne, czas tylko je ustanowić może. Dlatego wiele jeszcze klęsk przewiduję w naszym kraju. Tymczasem jedną z ważnych podług mnie jest powstanie, które się lękam żeby nie zniszczyło w zarodzie

— 6 —

swoim bogactwo i porządek krajowy, i nie wyczerpało wszystkich potrzeb przedwcześnie. Popełniono wielki błąd, że tej części nie oddano do Ministerium Wojny, ale samą sobie zostawiono, przedstawiłem to Dyktatorowi i Ministrom, i wszelkimi sposobami starać się będę żeby regularyzując to działanie, o ile to odemnie zawisło, odwrócić tę plagę od naszego kraju. Można albowiem i dać ludzi, i ich ubrać, umundurować ale porządnie, systematycznie, wychodząc z pewnej zasady. Kończyć muszę bo nadchodzi godzina mojej pracy. Ja tylko korzystam z bardzo rannych godzin żeby choć parę słów do Ojca napisać.«

Ciekawe są także listy pisane przez panią generałową Łubieńską do ojca męża do Guzowa.

»Warszawa Środa.

»Mój mąż odebrał wczoraj list od Kazimierza (Łubieńskiego z Kazimierzy Wielkiej), który mu donosi, że daje 10 koni i 10 ludzi i że jest szefem szwadronu, on i Dembiński. Książę Lubecki przysłał sztafetę, że W. Książę nocował onegdaj w Jabłonnem u Strzyżewskich, i że we Włodawie da mu posłuchanie. Odesłano z Puław wszystkie kobiety Polskie, pomiędzy innemi Panią Jsakof z domu Dallinger, zapewne ażeby zmniejszyć bagaż, który się składał z 85 powozów. W. Książę nie był u ks. Generałowej (Czartoryskiej) tylko księżna Łowicka spędziła u niej trzy godziny. W. Lubartowie W. Książę prosił Panią Małachowskie z domu Sanguszko o gościnność, odpowiedziała, że wszystko co ma jest do jego dyspozycji, ale pod warunkiem, że Karniecki nie przejdzie progu jej domu. W. Książę odpowiedział, że to bardzo łatwo wykonać, bo już go nie ma przy sobie. Mówią o sojuszu Francji, Anglii i Austrii przeciwko Rosji, o wypowiedzeniu jej wojny ze strony Turcji, ale te wszystkie wiadomości są prawdopodobnie wymyślone, ażeby utrzymać odwagę mężczyzn, i podnieść upadek ducha u kobiet. Bardzo krzyczą na panie, że nie chodzą na teatr Polski. Tadeuszowie Ostrowscy przenieśli się tu, on chce iść do Wojska, Piotr

— 7 —

Michałowski nie mógł się doczekać przyjazdu Antoniestwa Ostrowskich i wrócił sam. Mój mąż jest ciągle bardzo przybity. Oddaje dziś do Banku moje kosztowności, których przewieźć nie mogę. Dziękuję Ojcu za smutne wiadomości o Rózi (Sobańskiej). Ileż mój Boże ona ma niepokojów w życiu. Mówią, że Władysław Ostrowski będzie marszałkiem Sejmu, i że dlatego cofnęli go z deputacji (do Petersburga). Maciej Starzeński, nasz kuzyn, sąsiad mego brata (Wiktora Ossolińskiego) i przyjaciel, przyjechał i powiada że mój brat jest przewieziony do Gubernatora do Białegostoku, gdzie mu nie wolno z nikim się widywać. Pani Orsetti mu posłała książki, za co była ogromnie złażana przez Gen. Weliaminof. Xiądz Tadeusz (Łubieński) dał mnie do przeczytania list Biskupa Prażmowskiego do duchowieństwa, bardzo dobrze i pięknie napisany, który ma przesłać na ręce Ojca do Wiskitek. Małachowski był General łażniejszy Kasztelan, jest Regimentarzem 4 Województw. Gustaw jego Adjutantem. Zamoyski przysłał 100 tysięcy i zapewnił 400.000 na sztyftowanie pułku, którego Konstanty (Zamoyski najstarszy syn ordynata) ma być pułkownikiem, sam jako też Krasiński mieli wyjechać za granicę. Pani Pruszk oddała najstarszego swego syna do Wojska, i bardzo jej przykro, że jej syn Kazio chce koniecznie być w korpusie akademickim pod rozkazami Szyrmy.«

»Była u mnie jedna Pani błagając ażebym użyła mego wpływu, za jej szwagrem byłym wojskowym, którego żona leży w połogu, a więc i ja za nieszczęśliwymi ofiarami chwili, jestem czynną. Pójdę odwiedzić Panią Siemiątkowskie, która jest bardzo godna pożałowania, mój mąż już był u niej, i oddał jej jakie mógł usługi. Jej pozycja jest bardzo trudna, jej mąż zostawił jej tylko 1000 złp. całego majątku, i nie wie jak się dostać do Matki na Wołyń. Generał Kossecki uciekł do ks. Lubeckiego i tam się ukrywa. Mostowski niby to został Ministrem, ale ma sobie dodanego Dyrektora, czyli pilnowacza Leona Dembowskiego. W Biurze Ministra Wojny Rautenstrauch wszystko robi, a Dyrektorem i Pilnowaczem

— 8 —

jest Izydor Krasieński, który był u W. Księcia aby mu ofiarować bronić jego osobę, ale że potem musi się przyłączyć do narodu. Odpowiedział mu W. Książę z wielkim spokojem i łagodnością; jakże Wasza Rewolucja się skończy, nie macie dobrej głowy, ażeby stanąć na czele. Krasieński odpowiedział, nie mamy jednej głowy, ale wszyscy mają głowy. W. Książę także mu powiedział, już nie wrócę pomiędzy Was, ani jako przyjaciel, ani jako nieprzyjaciel. Malcz mnie zaręczył za zdrowie mego męża, i powiedział, że oddawna poważał i rodzinę Łubieńskich, ale że teraz czołem przed nią bije. Mój mąż polecił Janowi (Łubieńskiemu) szaczone posłannictwo Intendenta głównego całej armii, i tak zabezpieczył Belweder, że szpilka z niego nie zginęła. Biedny Gen. Staś Potocki skończył na łóżku Jasia (Łubieńskiego, Gen. Potocki padł rażony kulą przed resursą kupiecką na ulicy Senatorskiej, i przeniesiony został do mieszkania Jana Łubieńskiego, gdzie życie zakończył). Służący Pani Bromirskiej w zapale wojennym, wpadł do pokoju chorej Pani swojej i wystrzelił w powietrze, ta się tak przelęknęła że umarła. Mój mąż mówi, że co cechuje tę rewolucję, to jest, że wcale nie była wymierzona przeciwko Rosyjanom i że jedyny Generał Gendre został zabitym, bo stał we drzwiach, był cudzoziemcem i szpiegiem. Reszta zabitych nie dochodzi stu, i wiele zginęło swoich, od swoich, z wystrzałów na powietrze. Generał Dyaków padł z koniem i nogę złamał przed Platerami, którzy go wzięli do siebie, ztamtąd Malcz go wzięł do siebie, i u niego zostawał dni osiem. Teraz go przewieźli do Zamku, gdzie są inni Generałowie strzeżeni. Niemojewski jest ministrem Sprawiedliwości a Piotr (Łubieński) miał się wczoraj przenieść do pokoju mego męża na Ratusz. Irenka (Henrykowa Łubieńska) z dziećmi zupełnie zdrowa. Pani Klaudyna (Bernardowa Potocka) przyjechała wczoraj. Jutro wszyscy razem jesteśmy na obiedzie u mego Ojca (Kasztelana Ossolińskiego). Wczoraj jednego żołnierza ulaskawili, a drugiego rozstrzelali za to że zabił swego oficera. Mówią, że to było konieczne dla przykładu. Ks. Lubecki, Jan Jezierski i Łęski wyjechali jako Deputacya do Petersburga, już musieli prześcignąć

— 9 —

W. Księcia, zatrzymawszy się naturalnie, ażeby się z nim rozmówić, i oznajmić cel swego poselstwa.«

»Jak Ojciec dobrze przepowiedział, wszystko co się robi, i co się układa w tej chwili otoczone jest najgłębszą tajemnicą. Mówią w mieście, że mieli wczoraj kogoś rozstrzelać, ale nie wiedzą nawet kogo, i że gdy już klęczał na placu broni, oczekując śmierci, w ostatniej chwili otrzymał ulaskawienie. Podług listy szpiegów znalezionej w Papierach Rządowych, i która ma być wydrukowana, znajdowało się ich nie tylko wielka liczba, nie tylko między wojskowymi wysokiej rangi, ale też i między damami, powiadają o jednej wdowie generała. Ten Druk będzie dla niej straszną karą, bo już się światu nie będzie śmiała pokazać. Powołują wszystkich

szpiegów do explicacyi. Makroth syn siedzi w więzieniu dla indagacyi, które z niego ciągną. Wolicki spotkał się z W. Księciem, i miał z nim długą i bardzo ciekawą rozmowę, która także ma być wydrukowaną. Mówią, że księżna Łowicka ma dużo energii, że to ona zajmuje się wielu rzeczami, ale że jest mocno zażalona na swoich współrodaków. Mówią, że spiskowcy wpadli do ks. Łowickiej szukając W. Księcia, i że ona padła na kolana, krzycząc, róbcie co chcecie, tylko mego męża nie zabijajcie. Mój mąż bardzo jest mizerny i cierpiący, kąpiel codzienna go utrzymuje, byliśmy wczoraj przy niej obecni, a potem jedliśmy razem obiad. Po obiedzie drzemał trochę, o siódmej odwiozłam go do Dyktatora, o ósmej miał sessyę municypalną, a o dziewiątej Poczta i Policyjną. Wszystkie Żony, które się zostały, udają się do niego, i do Ks. Tadeusza (Łubieńskiego). Nawet jego sekretarz Krysthaim przejęty tym samym duchem ludzkości, aż do zbytku, tak że stajnie mego męża wypełnione są końmi tych pań, które sekretarz ukrywa i sprzedaje. Pani Wąsowicz także się udała wczoraj o pieniądze do mego męża. Wszyscy jednogłośnie przyznają piękną stronę memu mężowi i innym Ojca dzieciom w historii tych smutnych wypadków. Podczas kąpeli Tomasza, wizyty i listy bez przerwy przychodziły, po-

— 10 —

tem czytali mu gazety Niemieckie, które opowiadały o tej rewolucji słowo w słowo z zupełną dokładnością. W ostatniej gazecie jest, że Prusy się zbroją, i do granicy wojska zbliżają, ażeby przeszkodzić rewolucji przejścia do jej prowincyi, ale że nie myślą czynnie wystąpić. Andrzej Zamoyski w bardzo pięknym świetle się ukazuje, pracuje dzień i noc. Władysław Zamoyski jako Adjutant W. Księcia był przy nim i z niebezpieczeństwem życia był posyłany przez niego, gdyż z obydwóch stron do niego strzelano. Turno od Granicy ma wrócić. O Woronieckim bajka. Arnold Skórzewski świeżo z Wielkopolski przybył. Borzewski jest adjutantem i bardzo czynnym Sołtyka (Romana Generała), którego Ojciec (Stanisław Senator Wojewoda) prawie umierający, rzuca się na łóżko i powtarza. Teraz umrę szczęśliwy. Mój mąż jest jak grób, wczoraj złażał Adelkę, która się uskarżała że Deputacya nie pojechała, mówiąc. I cóż ty wiesz dlaczego, ja który mogę wszystko wiedzieć, a nie wiem żadnego powodu, trzeba pełnić swoją powinność i milczeć. Wojsko woła, milion rąk, jedna wola, zwyciężyć lub zginąć. Mój Ojciec ma nadzieję innego gatunku, sądzi że do wojny nie przyjdzie, jednym słowem kaźden podług swego zapatrywania rzeczy sądzi. Nie mogłam popaść moich koni w Błoniu (jechała z Guzowa do Warszawy) wszystko było zapchane wojskiem. Spotkałam w Ołtarzewie Pułkownika Skarżyńskiego. Akademicy trzymają wartę przed domem Dyktatora, i na placu Saskim. Grali w Teatrze Krakowiaków, i już dwa razy, po skończonej sztuce, widzowie weszli na scenę i tańcowali z aktorami aż do 1 w nocy.

Równocześnie prawie pisze X. Tadeusz Łubieński do ojca do Guzowa.

»Drogi Ojciec. Posyłam do Guzowa Pana Byłego Pomocnika Gwardyi Kazimierza Koch, który się podjął przewieźć Pana (w tym miejscu w liście kropki) za granicę, ma wszystkie stosowne papiery, i we wszystko jest opatrzone. Przenocuje w Guzowie, a jutro rano puści się w drogę imię Boskie. Tu nic nowego nie mamy, zdaje się iż większość Izb

będzie, ażeby utrzymać dyktatora, ale chcą mu dodawać przez siebie nominowanych ministrów, którzy by byli krajowi odpowiedzialni. Wojsko pomału wychodzi na pozycje, już druga linia militarna jutro wychodzi. Od Kazia (Łubieńskiego) miał Tomasz list z Kazimierzy W. dostał komendę szwadronu w Krakusach, zatem przyjechać nie może, chyba z Pułkiem nadciągnie. Staś (Łubieński) przyjedzie do Guzowa ażeby tam formować Mazurów 25 koni, co Henryk deklarował dać. Będzie zatem musiał siedzieć jakiś czas w Guzowie zanim to uorganizuje. Wyrobiłem mu u Regimentarza (Małachowskiego) starego podoficera, który i jego i tych ludzi uczyć będzie. Bronisia (Skarżyńskiego) w Banku umieściliśmy i tylko do gwardii narodowej należeć będzie. Felix (Łubieński) będzie podporucznikiem w Mazurach, odkomenderowany do gwardii ruchomej narodowej Warszawskiej konnej, ażeby był i Tomaszowi i Ojcu Piotrowi pomocnym w Warszawie. Odezwe Prażmowskiego Biskupa raczy Ojciec posłać do Wiskitek ażeby ją przeczytano w Niedzielę i Ojcu zwrócono.«

Wróćmy do listów samego Generała do Ojca.

»Warszawa 16 Grudnia 1830.

»Drogi Ojczy. Nic nie mamy nowego, zachmurzone niebo wewnątrzniemi nieporozumieniami nie pozwala nawet u nas widzieć, tak pożądanego porządku. Ważne przedmioty w tym momencie zajmują przedstanowcze sessye Izby, czyli mają zatwierdzić Dyktatora czyli nie? a w takim razie co na jego miejsce postawić. Jakkolwiek może w terażniejszym Dyktatorze nie znajduje tego może co bym sobie życzył dla dobra kraju, zdaniem jednak moim, że w podobnym stanie rzeczy jedna tylko wola i silna wola może jednoczyć wszystkie siły, i tam ich kierować gdzie ich istotnie będzie po trzeba, nie pozwalając żeby cokolwiek go odwracało od zamierzonego celu; wszelkie zaś inne składy Rządu, wszelkie zabezpieczenia, nie stanowić nie mogą, i są tylko czczym słowem, bo jak tylko w podobnych okolicznościach działać potrzeba, natenczas skutecznie działać nie można tylko nie oglądając się

na żadne inne konsyderacye, i patrząc tylko na cel, do którego się dąży. Zdaje się jednak, że coraz więcej pokazuje się osób przeciwnych dyktaturze, i że jak się Sejm zbierze 18 t. m. może inną postać nada całemu rządowi. A gdyby nawet Dyktatura się utrzymała, już znacznie w siłę moralnej osłabioną będzie przez opozycję, którą doznała. Jej siłą albowiem najwyższą byłoby jednomyślność i uznanie jej konieczności. Książę Lubecki i Jan Jezierski po długim posłuchaniu u W. Księcia Konstantego w Włodawie pojechali z jego listem do Cesarza. Ja może inaczej widzę stan polityczny naszego kraju jak drudzy i zdawałoby mi się, że z jednością, silnym uzbrojeniem i rozsądnym kierunkiem finansów, możnaby się utrzymać przez czas niejaki, a korzystać ze stanu politycznego Europy żeby ustanowić Polskę, potrzebną istotnie wszystkim, może nie tak wielką jak dawniej ale niepodległą, pod stratą ościennych państw, którym by z drugiej strony służyła zawsze za przedmurze. Może to marzenia, które umysł mój zajmują ale nie zdaje mi się niepodobne. Moja żona ma zamiar wyjechać za granicę z Adelką, ja jej radzę pojechać do Morawskich (do Luboni) osiąść w Lesznie, a w potrzebie dopiero pojechać dalej do Szląska, albo Czech.«

»Warszawa 19 Grudnia 1830.

»Drogi Ojczy. Już tedy Żona moja dnia wczorajszego wyjechała swemi końmi przez Kalisz do Luboni, zkąd według potrzeby będzie mogła się udać do Wrocławia, Drezna lub Pragi. Spokojniejszy jestem kiedy już wyjechała, w terażniejszych albowiem momentach nie można mieć dosyć wolnej głowy. Już tedy dnia wczorajszego otworzył się Sejm, Izba Poselska się ukonstytuowała, wybrała czyli raczej okrzyknęła Marszałkiem Władysława Ostrowskiego, potem połączone Izby odroczyły się do Wtorku, w tym to dniu Dyktator ma złożyć swą władzę w ręce Izb. Lękam się żeby namiętności składających Izby, nie dozwoliły im obradować z tą godnością i zimną krwią, które tylko mogą zatrzymać nas w prawdziwej drodze, w której zostawać winniśmy. Wszystkie albowiem najgorętsze mowy, podchlebiać będą

tych uczuciom narodowym, które w każdym Polaku się znajdują, a które okoliczności terażniejsze tak silnie wszędzie pobudziły. Dyktator zrobił swoją deklarację w której oznajmia, że stanawszy na czele wojska w Imieniu Króla, w Jegoż imieniu przybrał władzę Dyktatora, wysłany ks. Lubecki do Petersburga, powiósł oświadczenie, że jeżeli Król przyrzecze zupełne dotrzymanie konstytucyi pierwotnie nadanej, da dostateczne na to gwarancye wszystko wróci do porządku zwyczajnego, jeżeli zaś tego nie zrobi, jeżeliby nas zaczepiano to już tylko orężem w ręku dochodzić nam wszystkiego potrzeba. Póki więc nie będzie wiadomości od ks. Lubeckiego póty czekać potrzeba, później zaś działać stosownie do okoliczności, w tych tylko kondycjach przyjąć może dyktaturę, jeżeliby mu ją Sejm nazad chciał zwrócić, w żadnych zaś innych nie przyjmie, i zdaje ją równie, jak i komendy wojska, które bez Dyktatury nie sądzi możliwości. Co więc będzie na jego miejsce tego dotąd nie przewiduję«.

»Warszawa 21 grudnia 1830.

»Drogi Ojczy! Na wczorajszej Sejmowej Sesy, Dyktator został mianowany. Jakkolwiek ważność okoliczności, konieczność jedności i zapobieżenia wszelkim niesnaskom, okazywała wszystkim posłom i senatorom niezbędną potrzebę jego nominacji, z boleścią jednak wielu bardzo tę kreskę dali, tak dalece nienawiść arbitralności we wszystkich jest zaszczerpiona. Jeden tylko poseł, nie chcąc przeciw niemu wotować, dał swoją dymisyę. Drugi jeden z pomiędzy 109 dał kreskę przeciw niemu. Obok niego będzie deputacya wybrana przez Izby, złożona z 6 Senatorów i 9 posłów, którzy będą mieli zawsze prawo złożyć Dyktatora, i zwołać Izby, ażeby nowego obrać. Dzisiaj formuje Dyktator Rząd Najwyższy Narodowy, do którego należeć będą: Czartoryski, Radziwiłł, Wład. Ostrowski Marszałek Izby, Dembowski Leon, Kochanowski.

Ministrem Oświecenia Lelewel,

» Sprawiedliwości Bonawentura Niemojewski,

» Wojny Generał Izydor Krasiński,

Ministrem Skarbu Jelski Prezes Banku,

» Wewnętrznych interesów ja.

Sekretarz Stanu Plater Ludwik.

Jakkolwiek na mnie nałożony jest wielki urząd, nie mając dostatecznych do tego wiadomości, ale jeżeli chęć służenia krajowi jest dostateczną, to pewno w tyle nie zostanę Prosić będę Ojca o wszelkie uwagi, które Ojcu na myśl przyjdą względem

obowiązków tak niespodziewanie na mnie włożonych. Ksiądz Tadeusz został zaprzężony do rydwanu wypadków. Zrobili go jedynym reprezentantem Sekcji duchownej, bo on jeden oświadczył gotowość służenia bez żadnej pensji».

Nominacje Generała na Ministra leżą przed nami i opiewają jak następuje:

»Nr. 370

w Warszawie d. 21 Grudnia 1830.

Dyktator

Mianuje Zastępcą Ministra Spraw Wewnętrznych i Policji, Senatora Kasztelana Tomasza Hrabiego Łubieńskiego,

(podpisano) Chłopicki

Sekretarz Jeneralny Dyktatora

(podpisano) J. Krysiński».

»Rada Najwyższa Narodowa.

Przesyła J. W. Tomaszowi Hrabi Łubieńskiemu Postanowienia Dyktatora z dnia 21 b. m. tu w oryginale dołączone mianujące Go Zastępcą Ministra Spraw Wewnętrznych i Policji.

w Warszawie d. 22 Grudnia 1830.

Prezydujący

(podpisano) Czartoryski

Sekretarz Generalny Rady

(podpisano) J. Tymowski.

Do

J. W. Tomaszowi Hrabi Łubieńskiemu Senatore Kasztelana, Zastępcy Ministra Spraw Wewnętrznych i Policji».

— 15 —

»Warszawa 29 Grudnia 1830.

»Drogi Ojcie! Mam nadzieję, że będę miał trochę wolniejszego czasu, gdyż oświadczyłem Dyktatorowi, że nie mogę wydołać tym dwom miejscom, to jest Vice Prezydenta Miasta i Ministra Spraw Wewnętrznych, pierwsze z tych miejsc oddane będzie prawdopodobnie Krzywoszewskiemu. Wyniosę się z Ratusza do mego pomieszkania, nie chcąc przyjąć ofiarowanego mi mieszkania przez Mostowskiego. Cała rodzina jest zdrowa. Staś (Łubieński) jest adjutantem Generała Klickiego. Broniś (Skarżyński) pracuje w Banku przy Henryku. Wczoraj byłem na obiedzie u Fredrów, księżna Anna (Czartoryjska Adamowa) i dziecko jej są zdrowe. W tych dniach pójdę na obiad do Księżnej Zajęczek. Ale muszę kończyć, bo dzisiaj mam kilka ważnych sesyj. Budżet Ministerium na rok przyszły, ustanowienie prawne municypalności (samorządu) miasta Warszawy, co jest moim głównym zadaniem, i które pragnę zaprowadzić w całym kraju. Chciałbym zasiać i wprowadzić tę zasadę w obyczaje naszego kraju, rozumiejąc jak wielkie jej są korzyści i potrzeba».

»Warszawa 1 Stycznia 1831.

»Drogi Ojcie! Parę słów tylko piszę, żeby powinszować nowo rozpoczętego roku. Bodajby był szczęśliwy dla naszego kraju, wiem albowiem, że Ojciec te życzenia przed wszystkimi ma na myśli. Odebrałem list Ojca z d. 30 Grudnia, zupełnie dzielę myśli Ojca, i gdyby nam wybór był zostawiony, wołałbym na teraz widzieć Polskę raczej wzmocnioną Galicyą i Księstwem Poznańskim. Ale daleko jeszcze jesteśmy od podobnych wyborów. Teraz nam tylko pozostaje uzbrajać się jak możemy najprędzej, ażeby walczyć z przemagającą siłą, albowiem wątpię, żeby wszystkie negocjacje mogły jakikolwiek osiągnąć skutek. W Boskich więc jest wszystko rękach, a nie ludzkich. Nic mnie to jednak nie zraża w działaniu moim, przeciwnie im więcej zagraża niebezpieczeństwo,

tym więcej okazuje się potrzeba jak najściślejszego dopełnienia naszych powinności. Wiadomości roz-

— 16 —

liczne po większej części fałszywe ze wszech się rozsiewają. Co jednak się zdaje pewnego to jest, że Armia Rosyjska pod komendą Dybicza się zgromadza».

»Warszawa 5 stycznia 1831.

»Drogi Ojcie! Już mianowany został w moim miejscu Vice Prezydentem Majewski Mecenasek bardzo godny i szanowny obywatel, co mnie bardzo było przyjemne, albowiem niepodobno było tych dwóch miejsc razem piastować, jedno drugiemu szkodziło. Teraz więc zupełnie się oddam mojej czynności jako Ministra Spraw Wewnętrznych i Policji. Nie żebym mógł co zrobić dobrego, ale żeby pilnować żeby nic nie zaległo, żeby pośpiech nadany i koniecznie potrzebny w tym wydziale, żadnej nie doznawał zwłoki, żeby dozorować żeby rozkazy wydane dopełnione zostały. Taki albowiem teraz jest nawał czynności, że kancelarye dzień i noc piszą, żeby wydołać, i że z drugiej strony wszystkich, jedna tylko rzecz zajmować winna, obrona kraju, pomnożenie siły zbrojnej, wyżywienie jej, opłacenie. Do mnie zaś jeszcze zostaje, żeby to wszystko działać się mogło o ile być może w największym porządku, bez naruszenia z jednej strony spokojności publicznej, bezpieczeństwa osobistego i własności, z drugiej zaś strony bez zatamowania produkcji i wszystkich działań tak rolnictwa jako i przemysłu. Już się teraz przenieśliśmy do domu należącego do Komisji Spraw Wewnętrznych, Państwo Mostowscy odstąpili mi kilka pokoi, albowiem odemnie nadto było daleko, i trudno było i dla mnie i dla urzędników tak się od roboty odrywać. Jadam obiad albo w resursie, albo u kogoś na mieście, bo to jest jedyna chwila, w której mogę kogoś widzieć. W tych dniach pójdę na obiad do Pani Działyńskiej. Mojego stangreta Wojciecha odstąpiłem teraz księdzu Tadeuszowi, bo on jak zwykle o sobie nie pamiętając, dał swego służącego Łuszczewskiego Adamowi, którego Henryk posłał do Krakowa za rozmaitemi potrzebami dla wojska i gdzie dosyć długo będzie musiał zabawić».

— 17 —

»Warszawa 6 Stycznia 1831.

»Drogi Ojcie! Zapewne już doniósł Ojcu Henryk o nieszczęśliwym wypadku, który Jego, Żonę i nas wszystkich postawił w tak drażliwym i bolesnym położeniu. Uwiedziony ile zrozumianą ludzkością, a mianowicie tą chęcią działania, która go zawsze pcha naprzód bez dostatecznego rozważania i zastanowienia się, pokazuje się, że się przyczynił do ułatwienia wyjazdu byłego Vice Prezydenta Łubowidzkiego, i przez to do najwyższego stopnia oburzył przeciw sobie publiczność Warszawską i nawet

Dyktatora, który go zaaresztować rozkazał. Nie mogą go widywać tylko osoby mające z nim styczności interesu. Jeden więc tylko Jan z pomiędzy nas widywać go może. Jakim sposobem to dopełnił, jeszcze to mnie zupełnie nie wiadomo. Słusznie zagniewana publiczność przez pozbawienie tego, który był na czele tej politycy, która była powodem do takiego nieukontentowania, śledzi wszystkich śladów, jakie tylko tej czynności tyczyć się mogą. Jakie smutne położenie nasze, kiedy Piotr i Ja z naszych urzędów musimy pierwsi strzedz go i pilnować, a ja donosić i uwiadamiać zwierzchnią władzę o tym wszystkim co bym mógł w tej mierze wiedzieć. Jest to cios zadany ufności w całej naszej rodzinie, jakkolwiek bowiem to jest działanie zupełnie osobiste Henryka, publiczność go rozciąga do wszystkich i wyglądam tylko momentu, kiedy oddaleni zostaniemy od wszelkiego publicznego działania. Nic mnie to jednak nie zraża w dopełnieniu obowiązków na mnie włożonych. Uważam to za wolę oczywistą Pana Boga, której się poddać z pokorą winniśmy. Cokolwiek więc wypadnie, czy zostanę na moim miejscu, czyli z niego będę oddalony, czyli też sam się z niego oddalę, gdybym wiedział, że opinia publiczna jest mi przeciwną, zawsze iść będę podług mego sumienia w drodze przez Drogiego Ojca utorowanej, dopełniania jak najściślej obowiązków, jakie okoliczności na mnie wkładają. O Henryku więcej nic nie wiem jak to, co pisze, donosić będę wszystko. Biedny Henryk, jak on tam cierpieć musi moralnie mówiąc, bo fizycznie to jak zawsze zajęty pracuje, odbywa wszystkie powinności swego urzędowania».

— 18 —

Mowa tu jest o znaniu wywiezieniu Lubowidzkiego przez Henryka Łubińskiego ze szpitala Ujazdowskiego do Guzowa, i wysłanie potajemnie dalej za granicę kraju. Sprawa ta w swoim czasie narobiła niesłychanej wrzawy, gdyż rewolucyjne kluby dawno upatrzyły sobie tę ofiarę, a przytem chciały się zemścić na Generale Łubińskim za to, że nie pozwolił w samych początkach rewolucji rabować w stolicy. Dyktator jak zawsze słaby, uległ. Pomimo tego hałasu ulicy Generał Wojczyński, który wydał piśmienne pozwolenie wydania Lubowidzkiego Łubińskiemu Henrykowi, pozostał dalej na urzędzie; Generała Łubińskiego powołali niebawem do najwyższej służby wojskowej; wszyscy inni członkowie tej rodziny pozostali na swych urzędach; a samego rzekomego delinkwenta Henryka Łubińskiego trzymał Dyktator niby to jako więźnia w Banku Polskim, bo on jeden całą najważniejszą stroną rewolucji, to jest dostawami dla armii, i stroną finansową, mógł dalej kierować, i rzeczywiście nią samo-władnie rządził.

Uwolnienie Generała Łubińskiego zawarte jest w dwóch aktach, które leżą przed nami, i które tu powtarzamy, mimochodem zwracając na to uwagę, że gdy przy jego nominacjach na ten urząd przed kilkoma dniami, tytułowano go »Hrabią, Senatoren, Kasztelanem«, teraz w niełasce mówi się do niego przez »Panie Dobrodzieju«. Du Sublime, au ridicule.

»W Warszawie d. 6 Stycznia 1831 r.

Rada Najwyższa Narodowa

Przesyła J. W. Łubińskiemu uwolnienie go od obowiązków Zastępcy Ministra Spraw Wewnętrznych i Policji, przez Dyktatora w dniu dzisiejszym wydane.

Prezydujący
(podpisano) M. Radziwiłł
Sekretarz Generalny Rady
(podpisano) And. Plichta«.

— 19 —

Do

J. W. Łubińskiego Zastępcy Ministra Spraw Wewnętrznych i Policji. Nr. 468«.

»Nr. 688

w Warszawie d. 6 Stycznia 1831 r.

Dyktator

Uwalnia niniejszem Pana Tomasza Łubińskiego od pełnienia obowiązków Zastępcy Ministra Spraw Wewnętrznych i Policji.

(podpisano) Chłopicki
Sekretarz Stanu
(podpisano) Plater«.

Z powodu wyjazdu żony do Księstwa Poznańskiego, w papierach jego ciągle teraz mamy listy do niej pisane, z których nie jeden dla całości obrazu powtórzyć wypada. I tak pisze.

Warszawa 6 Stycznia 1831

»Kochana Kostuniu. Otóż jestem znowu prostym śmiertelnikiem, przez uchybienie jednego z moich braci. Dyktator dał mi dymisyę. W Sumieniu zupełnie spokojny, powrócę do domu, i zajmę się zamknięciem moich ksiąg rachunkowych, czynności, która powinna być dopełnioną z nowym rokiem. Ale gdy nie wiemy co się z nami stać może w tych czasach rewolucyjnych, dołączani do tego listu, krótki testament mój, który proszę Ciebie, ażebyś u siebie zachowała, ażeby go mój użyć gdyby tego zaszła potrzeba. Nie chcę bynajmniej dawać poleceń z tam tego świata, jeżeli chcę przeżyć to tylko w sercach tych, których kochałem za życia, i dla których żyłem, i zdać sprawę z moich interesów, przed tym który ma je dalej prowadzić. Niechaj Ciebie to nie zasmuca, trzeba się przyzwyczaić mówić o tych rzeczach, i patrzeć się na śmierć jako na rzecz, która każdego dnia może do nas przyjść. A przedewszystkiem zdajmy się na wolę Boga. Jan prosił o dymisyę jako intendant jeneralny armii, ale mu ją przyjąć odmówili. Piotr zawsze jest na czele gwar-

— 20 —

dyi narodowej. Ja byłem jedyną ofiarą tej sprawy, prawdopodobnie dlatego że to się stało pod moim Ministerstwem bo nie mam sobie nic do wyrzucenia, nie mając zgola żadnej wiadomości o tem co Henryk zamierzył zrobić. Biednego Henryka niezmiernie żałuję, chociaż on co do swojej osoby jest jak najspokojniejszy i najlepszej myśli. Dzisiaj po raz pierwszy pójde na obiad do Mostowskich, bo do tych czas starałem się jak najmniej im zawadzać«.

»Warszawa 8 Stycznia 1831 r.

»Drogi Ojczy. Z dzisiejszych Gazet dowiaduję się, że oskarżony jestem do zmywy wypuszczenia, czyli wykradzenia Lubowidzkiego, i to jest zapewne powód dla którego Dyktator mi dał dymisyę. Obwiniony, stawiany pewno będę przed sąd, który mam nadzieję uzna moją niewinność. Wyznaję, że w pierwszym momencie czytając gazety o tym mówiące żywo bardzo to uczułem i miałem ochotę zaraz odpisać. Ale skoro mam być stawiony przed sąd, tam dopiero tłumaczyć się winienem. Jakkolwiek

więc to jest rzeczą o leśną, już się stało, czekać będę Sąd u cierpliwie, ktokolwiek mnie sędzić będzie, szukać pewno będzie prawdy a tej się nie lękam. Niechże więc Drogi Ojciec z tego względu zupełnie będzie spokojny. Trudno mi o czym innym myśleć, lub czym innym się zająć, wolę więc wypowiedziawszy co mnie szczególnie boli odłożyć mój list na jutro, kiedy już nocą ostudzony będę mógł o czym innym mówić».

»Warszawa 9 Stycznia 1831 r.

»Drogi Ojciec. Odczytawszy wyżej wspomniane przeciw mnie artykuły, odpisałem w krótkości i do Redaktorów tych gazet napisałem z prośbą żeby moją odpowiedź umieszcili. (Gazety ówczesne, które mamy pod ręką odpowiedzi tej nie umieściły). Byłbym może lepiej zrobił nie odpisywać, ale już się skończyło bom już posłał. Żyjemy w momentach bardzo trudnych, gdzie nie można być dosyć Panem siebie, ta k kiedy człowiek jest w działaniu, jak kiedy w spoczynku wolne zostaje pole imaginacyi. Z tego względu

— 21 —

sądząc po sobie lękam się o Henryka, albowiem podał już dyńisę z urzędów, które dotąd piastował, które przyjęte zostały. On z tak bujną imaginacją, wątpię ażeby mógł tak usiedzieć, zwłaszcza zaaresztowany, gdyż wątpię, żeby go wypuszczono tak prędko. Piotr jeszcze jest na urzędzie, ale oczy również na niego zwrócone. Zazdroszczą jego władzy, i lada moment korzystać będą z najmniejszej okoliczności, żeby go albo zdystygustować, albo mu odebrać miejsce. Przynajmniej tak mi się to wydaje. W ogólności młodzież, która zrobiła Rewolucję, ma poczęści rację się użalać i być nieukontentowaną, z działania osób starszych, każdy albowiem rewolucję rozumie według swego wieku. Młodzi, pełni nadziei, siły, nie patrzą na trudności, ale na cel, i byle im się poszczęściło, to ich działanie najpewniejsze, a przynajmniej najprędzej, albo stracą zupełnie, albo dojdą do celu zamierzonego, jakimkolwiek bądź sposobem. Starsi równie na cel się zapatrują, ale z doświadczenia przewidując trudności, chcą je powoli zwalczyć, usunąć, ich działanie wolniejsze, pewniejsze, jeżeli jest podobieństwo dojścia do celu rozsądnie, może także postradać to chwilowe wypadki, których żadna siła rozumu przewidzieć nie może. Starzy nakoniec zarówno by chcieli trafić do tego celu, bo którenże Polak teraz może inny mieć przedmiot, ale nadto ich zrażają trudności, i dlatego do niczego teraz zdolnymi być nie mogą. Kończę na dzisiaj, bo idziemy na obiad z księdzem Tadeuszem do brata naszego Jana».

Pomimo tego poważnego zatargu z opinią publiczną, bracia Łubieńscy dalej krajowi służą, jak świadczy dokument, który leży przed nami, i który w pismach publicznych na nich srogo napadających, ogłoszonym także został.

»Dowódca Gwardyi ruchomej Wdztwa Mazowieckiego

»Sklada podziękowanie J. W. H. Łubieńskim, właścicielom dóbr Guzowa, za ofiarowanie do pułku i jazdy Mazu-

— 22 —

rów, oprócz dostawy jeźdźca z 50 dymów, według postanowienia Dyktatora, 30 ochotników z tyłuż końmi własnym kosztem ubranych, uzbrojonych i umontowanych.

Warszawa d. 11 Stycznia 1831 r.

(podpisano) Dobiecki».

»Warszawa 17 Stycznia 1831 r.

»Drogi Ojciec! Jeszcze nie mamy nic stanowczego o Henryku, słuchany czyli indagowany przez Podsejda, który raport zda komitetowi w tym celu ustanowionemu; Komitet dopiero wyrzeczy czyli ma być oddany pod sąd albo nie. W Bogu tylko nadzieja albowiem co do Henryka to trudno, żeby co mogło zgiać albo zmienić jego charakter. W ogólności w okolicznościach tak nagłych, gdzie wszystko galopem idzie, każdy tylko podług swego charakteru działać może, wszystkie rady momentalnie tylko działając, często jeszcze wszystko skrzyżować mogą. Henryk więcej, niż kto inny, był stworzony do podobnych okoliczności, przez nadzwyczajną szybkość w decyzji, przez objętość jak najprędszą, i tę łatwość przenoszenia zupełnej swojej uwagi z jednej rzeczy na drugą. Niestety uniesiony nie właściwą, a właściwie nie w swoim czasie użytą litością, wszystko zniweczył przez krok nieroztropny, ale znać, że tak Bóg chciał. Ja z mojej strony uwiadamiając Rząd o mojej dymisji jako Zastępcy Ministra, ofiarowałem zaraz moje usługi tam, gdzie je rząd osądzi za potrzebne. Rada Narodowa nic mnie na to nie odpowiedziała, ale Minister Wojny mnie odpowiedział, że będę zaraz powołany do czynnej służby, a Dyktator mnie przywołał i powiedział mnie, żebym się zaraz do służby przygotował. Gotuję się więc teraz do wojny, szukam koni, każe robić siodła, munsztuki, czapraki, mantelzaki, bo nic a nic nie mam gotowego. Powtarzam zresztą przysłowie francuskie: *Fait ce que dois, advienne que pourra*. Dzisiaj przesałem listy do mojej żony do Wielkopolski przez Hektora Kwileckiego, który pojechał do żony, bo się spodziewa słabości».

— 23 —

»Warszawa 14 Stycznia 1831.

»Drogi Ojciec. Henryk zdrow zupełnie, umysł ma spokojny, po naradzie ze znajomym a nam przyjaznym Mecenase, wybrał sobie za obrońcę P. Jana Kantego Wołowskiego, adwokata, mającego najlepszą reputację i pisać miał do niego. Żona widuje go co drugi dzień, posyła mu dzieci codziennie koleją. Żaden z nas nie chodzi do niego, żeby nie rozmazywać więcej tej sprawy, o której już i tak aż nadto wiele mówiono. Wczorajszego dnia przyjechał Jezierski z Petersburga, ale tak, jak się spodziewano, żadnej nie przywiózł wiadomości, która by mogła być uważaną za godną zastanowienia w teraźniejszych czasach, żadnych szczegółów jeszcze nie wiem, zapewne będą ogłoszone dzisiejszemi Gazetami albo może na Sejmie objawione. Widuję tu ciągle Panią Rembielińską (Izabellę z Ledóchowskich), Panią Alexandrowicz (Apolonia z Ledóchowskich) i Panią Michałową Potocką (Ludwika z Ostrowskich). Wczoraj były u mnie Panie Paulina Potocka i Tadeuszowa Ostrowska, zbierały składkę na umundurowanie oficerów biednych».

»Warszawa 17 Stycznia 1831.

»Kochana Kostuniu! Piotra zastąpił w dowództwie Gwardyi Narodowej Kasztelan Ostrowski, przez wszystkich jest żalowany i zabiera ze sobą przywiązanie i miłość wszystkich, z którymi służył. Powrócił do swego Prezesostwa w Towarz. Kredytowem, ale pozostał jako prosty żołnierz w Gwardyi Narodowej. (Przed końcem Rewolucji Piotr Łubieński został napowrót dowódcą Gwardyi Narodowej i otrzymał godność Generała). Broniś (Skarżyński) powrócił bardzo dumny z misji, którą dobrze wypełnił. Jan zawsze pracuje w intendenturze, ale już nie jest na jej czele mówią, że Michał Radziwiłł ma go zastąpić. Książd Tadeusz

oprócz zajęcia w Komisji Wyznań, jest na czele wszystkich szpitali wojskowych. Staś (Łubieński) jest w Pułtusk w Sztabie jeneralnym dywizji Strzelców konnych. Felix (Łubieński) przyjeżdża w tych dniach na czele swego plutonu z Kutna. Kazio (Łubieński) także ma tu przyjechać ze swoim szwa-

— 24 —

dronem. Dzisiaj zrana byłem u spowiedzi i powróciłem bardzo na duszy uspokojony. Łuszczewski powrócił z Krakowa na Sejm, który podobno ma być otwarty jutro. Jego żona oczekiwała go tutaj z córką Teklą. Piotrowa (Łubieńska) jest tu z córkami, Anielcią (Świdzińską) i Mandzią (Felixowa Szymanowska), haftują sztandar dla Gwardii Narodowej, srebrny na czerwonym aksamicie, bardzo to rzecz pracowita, ale bardzo ładna. Kupiłem już sobie konia za 2.000 złp. i drugiego dla służącego, z resztą kupien się wstrzymuję kiedy będę już miał jaką nominację. Różia (Sobańska) pisała do Ojca, że znowu jest sama. Jej mąż otrzymał rozkaz udania się do miasta Permu, niedaleko gubernii Tobolskiej u stóp gór Uralskich, ale tym razem wyjechał ze wszystkimi wygodami, swoim służącym kucharzem. Wiktor (Ossoliński) także w tamte strony ma jechać, ale jeszcze nie wiem dokąd. Różia oprócz swoich dzieci, które są chore, ma troje niemowląt, które jej na łożu śmierci poleciła młoda Pani Dębowska z domu Ślaska, którą Różia ledwo знаła, to jej daje dużo pracy, bo oprócz tego ma u siebie Rodziców męża. Cholera Morbus staje się coraz mniej gwałtowną. Pani Jaraczewska usunęła się do województwa Sandomierskiego, w okolicach Radomia. Prebendowski był u mnie wczoraj, jest Inspektorem kawalerii woj. Sandomierskiego. Co wieczór chodzę na wista do Józefa Krasieńskiego, bo wolę to od konwersacji, które wszystkie teraz do niczego nie prowadzą, i raczej na złe wychodzą.

Wyżej wzmiankowany powrót Bronisława Skarżyńskiego z zagranicy wymaga wyjaśnienia. Zaraz po rozpoczęciu się rewolucji Henryk Łubieński przewidział, że trzeba będzie mieć pod ręką najważniejszą rzecz w każdej wojnie, *nervus rerum*, to jest pieniądze. Zawołał tedy do siebie młodego swego synowca, Skarżyńskiego, oddał mu opieczętowany pakiet papierów, z rozkazem natychmiastowego wyjazdu i otworzenia pakietu dopiero w Guzowie. Pakiet zawierał dalsze polecenia udania się do Berlina, i przywiezienia od korespondentów Banku Polskiego Sześciu milionów talarów w srebrze,

— 25 —

w zamian za rozmaite efekta i walory zagraniczne załączone. Skarżyński spełnił dane sobie rozkazy. Powracając jednak już z pieniędzmi, straż graniczna pruska nie chciała jego bryczki z Prus wypuścić, musiał się z nimi bratać, porządnie spoić i nocą uciekać. Raz w granicach Królestwa łącznie mu ich już było dalej do stolicy jechać. Do Warszawy przyjechał po zamknięciu kasy Banku Polskiego, rzeczy także się zmieniły, Henryk Łubieński nie był już tylko Panem, ale także więźniem w Banku. Skarżyński złożył więc w prywatnym biurze Henryka Łubieńskiego te miliony. Na drugi dzień oficer trzymający straż nad więźniem złożył obszerny raport do swojej władzy, iż ten rzekomy niebezpieczny więzień odbiera ciągle wizyty najwyższych w kraju osób, że tysiące interesów załatwia, że nawet miliony z zagranicy przywiezione, są mu oddane na łaskę i niełaskę. Młody Skarżyński, widząc swego wuja w areszcie Banku, rozplakał się, ten jednak go ofuknął, mówiąc: »Cóż płaczesz jak dziewczyna, byłem na wozie, teraz jestem pod wozem«.

»Warszawa 18 Stycznia 1831.

»Drogi Ojciec. Nowe nieporozumienie wyższych naszych władz, w nowe nas wprowadzają trudności, bez których bardzo mogliśmy się byli obejść. W dniu onegdajszym Dyktator miał zwołać Deputacje z obydwóch Izb Sejmowych, i miał im zapowiedzieć, że za mało ma wojska, za mało żywności, żeby mógł się mierzyć z Wojskiem Rosyjskiem, że więc o tyle tylko chce pozostać Dyktatorem, o ile będzie upoważniony do traktowania z Cesarzem, z tego względu nastąpić miały dyskusje, nader żywe, w których Dyktator miał się unieść do najwyższego gniewu; jak dalece to prawda tego nie wiem, zdaje się jednak, że musiało być coś podobnego, albowiem w ogólności mówią, że Dyktator niezawodnie abdykuje. Sejm ma być zgromadzony dnia jutrzejszego, on więc wyrzeczy jaki gatunek Rządu ma go zastąpić. Według mego zdania trzeba by urządzić Radę Najwyższą złożoną z ludzi energicznych, wybranych z pośród obywateli, mających najwięcej wziętości w opinii publicznej, i znanych ze swego nie

— 26 —

interesowanego przywiązania do Ojczyzny, i tę Radę utworzywszy, zostawić jej Rządy zupełnie, niechaj sobie dobiera Ministrów, Generałów. Sejm zaś bym rozwiązał do dalszego czasu. Co do Polityki, chciałbym żeby Sejm nic nie wyrzekał względem odsunięcia od tronu. Żeby w niczem przez swoje oświadczenia nie utrudniał działania Rządu, który już otoczony ufnością Narodu wszystko robić powinien co z dobrem jego i z okolicznościami będzie mogło być dopełnione. Wątpię jednak żeby Sejm sobie tak postąpił, raz albowiem zgromadzony, będzie chciał działać sam przez siebie, miłości własne wychodzić będą na wierzch. Boję się więc bardzo złych skutków tych narad, bo według mego sposobu myślenia, tam gdzie trzeba działać, trzeba być o ile może zjednoczonej woli, a nie mam żadnej ufności w Rządach wielu. Co do mnie nic jeszcze nie mam nowego, nie dano mi żadnego przeznaczenia w Armii, bo teraz wszyscy zajęci teraźniejszymi krajami przedmiotami, ja teraz czekam spokojnie i czekać będę rozkazów. Henryk zdrow, pełny uczucia religijnego znosi z największym poddaniem się cios, który padł na niego, i z tego względu równie jak wielu innych, godny jest szacunku. Nieugięta jego dusza w niczym się nie zastraszy, i wszystko zniesie co Bóg zechce zesłać na niego. Jaka szkoda, że te wszystkie podziwienią godne zalety, rozwinięte zostały z przyczyny podobnej.«

Dla zwołania powtórnego podczas rewolucji sejmiku Dyktator wydał następujący uniwersał, który leży przed nami.

»Nr. 714

w Warszawie d. 7 Stycznia 1831.

Dyktator
Uniwersał

Wszem wobec i każdemu komu o tem wiedzieć należy:

Z powodu nastącej potrzeby wyrzeczenia przez Reprezentantów Narodu względem dalszego zabezpieczenia bytu Narodowego i obmyślenia stosownych do tego celu działań,

— 27 —

na mocy Artykułu 6 Uchwały Sejmowej z d. 20 Grudnia r. z. i na przedstawienie Rady Najwyższej Narodowej, zwołuję obie Izby Sejmowe, do zebrania się na dzień 17 b. m. do Warszawy.

Po zjechaniu się Senatorów, Posłów i Deputowanych, dzień otwarcia Sejmu przez Dyktatora oznaczony będzie.

D. 19 stycznia sejm rozpoczął swoje czynności. Na posiedzeniu z d. 22 senatu odczytany i przyjęty został manifest obu izb połączonych do dworów zagranicznych. Senator Dembowski zabrał głos i oświadczył, że »pomiedzy przywiedzionem i w manifestie dowodami, przywiedziony został i ten: że mianowani bywali Senatorowie, nie posiadający przepisanych przez konstytucję kwalifikacji, i twierdząc, że kwalifikacje te na tem polegają, żeby senator opłacał prawem oznaczony podatek, a zarazem wybrany był z liczby kandydatów przez senat podanych, oświadczył, że po tem wyrzeczeniu, senatorowie będący w jednym z wyszczególnionych przypadków dłużej miejsca swego w senacie zajmować nie mogą«. Stosownie do powyższego oświadczenia, senator kasztelan Dembowski opuścił niezwłocznie krzesło swoje, i zasiadł na ławie przeznaczonej dla członków Rządu. Za jego przykładem oddalili się z miejsc swoich senatorowie kasztelanowie Tomasz hr. Łubieński, Józef hr. Krasiński i Ludwik hr. Plater, przyczem ostatni wyraził, że »gdy w chwilach tak ważnych i stanowczych dla kraju, jakeimi były świeżo upłynione, nie godziło się nikomu odsuwać z miejsca, które zajmował, nie mogli i senatorowie bez ubliżenia powinnościom swym oddalić się z senatu, chociażby nawet sądzili, że nie mają do zasiadania w nim zupełnego prawa. Lecz teraz kiedy manifest izb wytknął tak jawne uchybienie rządu w ich wyborze, nie pozostaje im jak oddalić się, i czekać dalszego względem nich przez też izby wyrzeczenia«. Z tego powodu wywiązała się długa dyskusja, ale oprócz Dembowskiego jeden tylko

— 28 —

senator kasztelan Nakwaski bronił zdania, że powyżsi senatorowie winni ustąpić. Przeciwnie prezydujący w senacie wojewoda ks. A. Czartoryski, Woj. Miączyński, i senatorowie kasztelanowie Kochanowski, Gliszczyński, Ostrowski, Lewiński i Rembieliński zgodnie i wyczerpująco utrzymywali, że wybór powyższych senatorów w czasie koronacji był legalnym. Stanęło na tem, że do dalszego orzeczenia senatu i zmiany konstytucji, senatorowie ci wezwani zostają do pozostania w senacie.

Niebawem nastąpiło pamiętne posiedzenie detronizacyjne.

Przy tej pozornej jednomyślności, było jednak wielu bardzo, którzy tę uchwałę sejmu, nie mówiąc już o stronie jej nie politycznej, uważali za nielegalną i sprzeciwiającą się konstytucji. Jeden tylko hr. Jezierski Jan, senator kasztelan miał odwagę wobec rozbujających namietności politycznych, wszem wobec to powiedzieć, i otwarcie przeciw ustawie głosować. Poseł Adam Łuszczewski powstał, ażeby także przeciwko jej się oświadczyć, ale niestety jękał się, nie mógł zdania swego wypowiedzieć. Izba krzyknęła, »Poseł Sochaczewski także affirmative« i tak kreska jego przyjęta została. Generał Tomasz Łubieński z miejsca powstał z zamiarem, jak najsilniejszej opozycji, ale siedzący obok niego przypadkiem ks. Adam Czartoryski, schwycił go za rękę mówiąc, »Co robisz, do wszystkich nieszczęść chcesz dodać jeszcze wojnę domową«, generał na to nic odrzec nie mógł, i akt z innymi również podpisał.

Ks. Tadeusz pisze do Ojca do Guzowa.

»Warszawa 18 Stycznia 1831.

»Drogi Ojciec. Piszę do Ks. Kondrackiego ażeby kazał zdjąć dzwon stłuczony i wydał go za kwitem komitetu podług wagi, nie ma co z nim czekać, jest postanowienie Dyktatora, ażeby wszystkie dzwony stłuczone i zbyteczne zabierać dla przelania na armaty. O stodoły także nie ma co mówić, czas wojenny, cieszyć się jeszcze potrzeba kiedy proszą, a tem bardziej kiedy chcą z tego płacić, nawet tych pieniędzy wziąć

— 29 —

mnie nie wypada, tylko będę je ofiarował na zapomogę żon, tych co poszli teraz do wojska z parafii (Ks. Tadeusz był proboszczem w Wiskitkach obok Guzowa) bo o tem kazano nam proboszczom mieć staranie. Od Rózi (Sobańskiej) jak były dwa listy, które Ojciec odebrał pocieszające, tak trzeci zasmucający, ale i w tem nieszczęściu jeszcze pocieszać się można kiedy mu (Ludwikowi Sobańskiemu) pozwolili wziąć kamerdynera i kucharza. Nieborak w tem czasie tak okropną drogę przedsiębrać i tam w odludnym kraju siedzieć, a kto wie może jemu tam jeszcze lepiej będzie, jak tutaj nam być miotanemi codzien innemi obawami. Sejm ma się zacząć jutro, jaki będzie jego skutek jeszcze nie można przewidzieć, jedna tylko ręka Boska, która nami kieruje, ta może nas wyrwać z położenia, w którym jesteśmy, ja zawsze mam nadzieję w Bogu, wiedząc jak lud do Boga się ucieka. Nawet miały wyjść z druku bluźnierskie wiersze i miano ich 600 egzemplarzy darmo rozrzuć, przecie znaleziono sposoby i z dobrym sposobem wstrzymano ten potok, który by był tyle serc zaraził, ale tylko wstrzymano; zawistnym aż nadto się te bluźnierstwa podobały, i pewny jestem że gdyby nam dobrze poszło to wypuszczą ten jad, bo ich nadto by gryzło, gdyby go mieli utaić. Całując rączki najukochańszego Ojca, Najprzywiązańszy syn. Ks. Tadeusz.«

Wróćmy do listów Generała do Ojca i do żony.

»Warszawa, 22 Stycznia 1831.

»Drogi Ojciec. Nie mogę zacząć ani dokończyć listu bo mi nieustannie przerywają, a mam wychodzić na Sejm o dziesiątej. Już tedy Ojcu wiadomo, że Sejm chcąc uniknąć nieporozumień, jakieby mogły zajść w wojsku z przyczyny stronnictw różnych Generałów, wybrał na naczelnika ks. Michała Radziwiłła. Dzisiaj Sejm wysłucha zdania sprawy Rady Najwyższej, postanowi sposób postępowania Izb, kiedy mają działać łącznie, a kiedy oddzielnie, a w przypadku niezgodności obu Izb, połączone Izby stanowczo wyrzekną. Potym będzie wniesione ustanowienie nowego Rządu, a może i przy-

— 30 —

stąpią do wyboru osób składać go mających. Nader więc ważna będzie sesja i potrwa zapewne bardzo długo. Jeszcze żadnego nie mam przeznaczenia, ale rozumiem, że mi oddadzą Brygadę strzelców konnych, nie nadstawiam się w tej mierze nikomu, czekać będę jak mnie zawołają, żebym nie miał miny starania się o wyższe miejsca, kiedy ja tylko chcę służyć Krajowi. Nie mogę więc wiedzieć czyli Wosia (Wojciech jedyny syn Referendarzostwa Morawskich z Luboni i Oporowa, późniejszy znakomity kapłan) użyję przy sobie albo nie. W każdym przypadku odesłałbym go do Morawskiego Generała. Memu bratu Józefowi powiedziałem, że posiadając w ks. Poznańskim urząd z Wyboru Obywateli, którego pilnować winien, powinien jednak ofiarować Rządowi Narodowemu wszystkie swoje posługi, jako to kupno i dostawę Broni, Sukna i różnych innych materyałów.«

Pan Minister Łubieński pisze do pani generałowej do Luboni.

»Guzów 23 Stycznia 1831.

»Teraz już zupełna stagnacja na wsiach cichuteńko, nie wiem co się w Warszawie dzieje, powiem więcej, czuję rodzaj niespokojności, żeby się czego złego nie dowiedzieć, i w niczym nie uprzedzając uczucia serca nadzieją. Odrętwiałem już z tego co mi przyszło, może fałszywie wskazuje.

»Uzbrojenia ciągle idą, dzwony z kościołów zabierają na odlewanie 100 armat 12-to funtowych. Broń dzień i noc robią bez przerwy, ludzi we wszystkich zakątkach kraju exercytują, niejako cały kraj w wielki obóz jest zamieniony, cały kraj stał się ryckim.

»Felix (Łubieński) odprowadził już do drugiego pułku 15 kawalerji, a z piętnastu poszedł do 1 Pułku tworzącego się w Warszawie, nigdy takiego zapału nie widziałem, ja, co już tyle przeżyłem rewolucyj.

»Cesarz ma 18 t. m. wyjechać do Armij z Petersburga, najwyższą władze Wojskową i Cywilną oddał w całym dawnym zabranym kraju Polsce, Generałowi Dybicz. O Listach,

— 31 —

jakie przywiózł Jezierski nie wiadomo; jeżeli wczoraj jak miało być rozpoczął się Sejm, to zapewne się dowiemy. Musi być jednakże jakaś zagraniczna partya, która usiłuje niespokoić umysły w Warszawie, burzyć, w podejrzenie podawać najenotliwszych, przybierać postać Patriotyzmu, żeby utworzyć niezgodę, więcej tego się lękam, jak zewnętrznego nieprzyjaciela.

»Już to (słowa powyższego listu) przed czterema dniami było napisane, to są wieki w rewolucjach, lecz niżej przystąpię do tego co mam powiedzieć, najprzód donoszę, że onegdaj przyjechali zdrowo Józef (Łubieński) z Wosiem (Morawskim) wieczór do Guzowa, przespali się do czwartej, o wpół do piątej zrana pojechali do Warszawy, od tego czasu nie miałem od nich wiadomości. Powiedźże to zaraz Morawskiemu.

»Powrót Jezierskiego z Petersburga był nieszczęśliwym dla Dyktatora, zdaje się że to mu głowę przewróciło, zapomniał o wszystkim, i zdawało się że chciał tylko pełnić rozkazy Monarchy. Deputacyą Sejmową źle przyjął, i zapomniał się nawet w wyrazach, używając wcale nieprzyzwoitych. Dyktaturę złożył, lada deputacya byłaby mu ją odjęła. Deputacya zaraz komendę Wejsenhofowi wojska oddała, a że pod ten czas nie był w Warszawie, oddano Klickiemu i Szembekowi. Wezwała Sejm żeby nazajutrz swoje rozpoczął czynności, wezwała wszystkich wyższych wojskowych, żeby podali kandydatów na naczelnego wodza. Nazajutrz Sejmowi zdała sprawę z czynności swoich. Wejsenhof nie chciał być podjąć się, wojskowi, między którymi był i Tomasz, dali najwięcej kreskę Radziwiłłowi, Senat z Izbą poselską połączony, w trzech częściach większością nominowali Radziwiłła naczelnym wodzem. Mówią, że ex dyktator jak mu krew puścili, pomiarkował się, że źle zrobił, i ofiarował się komenderować diwizją, brygadą, lub pułkiem, teraz to już od Radziwiłła zależeć będzie. Posła na Sejm Lubowidzkiego nie przypuścili do Izby, i jest w areszcie, póki się w sądzie nie oczyści z zarzutów. Roman Sołtyk wniósł, żeby ogłosić Tron wakujący. Odesłano to do komisjów, których trzy wybrano. Przystąpią zapewne

— 32 —

do obrania tymczasowego rządu i ministrów, żeby rzecz publiczna nie na zwłocę nie ucierpiała, nie można wiedzieć jak długo Sejm potrwa. Zdaje się, że wojna pewna. Tymczasem rozchodzą się wieści, że Bernadotte wpadł ze Szwedami, że Dybicz poleciał do Petersburga, że poruszenie w Turcyi, czy prawda czy nie, nie zaręczam. W familij naszej nie masz zmiany. Tomasz do Wojska, Piotr prostym żołnierzem, stoi na warcie na Sejmie. Jan nie chciał dłużej służyć, już trzech po nim odmieniono i to nie idzie. Henryk zawsze w areszcie, i nic nie sądzą; ks. Tadeusz lazaretem wojskowym się zajmuje. Z wnucząt, Kazimierz wolonterem, Felix w kawalerji podporucznikiem, Stanisław podporucznikiem przy Klickim, Bronisław (Skarżyński) w artylerji.

»Czy ci wszystko napisałem nie wiem, bo zupełnie zakrwawionym sercem, już tak było przygniecione, teraz nowy cios znowu odnowił otwarte rany, i bardziej rozjątrzył. Nieszczęśliwa Róża, męża jej porwali do Permy o 500 mil, czwartego dnia utraciła Tecię. Sama w ciąży. Boże! Zmiłuj się nad nami, w nim tylko pokładajmy ufność.«

Wracajmy do listów Generała.

»Warszawa 24 Stycznia 1831.

»Kochana Kostuniu. Już ci jest wiadoma niesłychana abdykacya Dyktatora, dziwny i nieprzyzwoity sposób w jaki się do tego zabrał, w chwili gdy Sejm miał się rozpocząć. Sejm wybrał ks. Michała Radziwiłła na głównie komenderującego armią. Wczoraj byłem na obiedzie u Pani Działyńskiej (Justyna z Dzieduszyckich żona Franciszka Xawerego Działyńskiego Senatora Wojewody) z Panią Klaudyą (Bernardową z Działyńskich Potocką), Panem Tytusem (Działyńskim) i jego żoną (Celestyną z Zamoyskich) i Panem Marcinkowskim sławnym doktorem, który wygląda na bardzo porządnego człowieka. Wczoraj byłem także u ks. Anny (Adamowej Czartoryskiej) bardzo się o Ciebie wypytywała, jest zdrowa i matka jej także (Anna z Zamoyskich Alexandrowa Sapieżyna). Dzisiaj prosiłem i dostałem pozwolenie widzenia Henryka, zasta-

— 33 —

łem go w złotym humorze, wesołym, dowcipnym, jak gdyby nie miał żadnego kłopotu na głowie, i zdrowym jak ryba. Mówią, że chwila wielkiego kryzysu w polityce nadchodzi. Oby Bóg Wszechmocny nas nie opuszczał.«

»Warszawa 25 Stycznia 1831.

»Drogi Ojcie. Już tedy zdaje się, że odbiorę moje przeznaczenie do Armii. Mam komenderować korpus kawalerji, złożony z ośmiu pułków. Dają mi za szefa sztabu Władysława Zamoyskiego. Muszę się więc teraz na łeb na szyję ekwipować, konie skupować, równie jak wszystkie rzeczy potrzebne na kampanię. Jakkolwiek zależałem zupełnie pole od tak dawnego czasu wszelkiego przyłożyć starania i wszelkiej dołożyć usilności, żeby o ile to być może odpowiedzieć zaufaniu we mnie włożonemu, jeżeli nie talentem, to przynajmniej pracą, pilnością, starannością. Resztę Bóg tylko ma w swoim ręku. Pewno wołałbym żeby mi oddano tylko Brygadę, którą pewny jestem, żeby dobrze poprowadził, ale kiedy taki wyjdzie rozkaz, to niema co innego robić jak słuchać, bo okoliczności są tak nagłe, że ani momentu tracić nie można. Nie wiem więc czy będę mógł przed rozpoczęciem kampanii choć na moment wypaść do Drogiego Ojca do Guzowa, żeby upaść do jego nóżek i prosić go o Błogosławieństwo, starać się jednak będę z pierwszej korzystać chwili. W razie jednak gdybym tego nie mógł dopełnić niechaj Drogi Ojciec raczy przyjąć szczery mój w tej mierze zamiar i niechaj Drogi Ojciec zechce mi przysłać listownie te błogosławieństwo Ojcowskie, które łaskę Boską na ziemi nam wyobraża. Sejm w dniu wczorajszym uchwalił adres do Wojska, ustanowił atrybucje Wodza Naczelnego i wysłuchał zdania sprawy wszystkich ministrów. Dzisiaj ustanowi formę Rządu, jego atrybucję i wybierze osoby

składać go mające. Zdaje się, że z trzech osób będzie złożony, mianują już Ks. Czartoryskiego, Lelewela i Ostrowskiego Władysława. Rząd dobierać sobie będzie Ministrów. Wosia (Morawskiego) wezmę do swego sztabu i zaraz każę mu się zająć ekwipowaniem, albowiem w pułku nie dał by sobie rady.«

— 34 —

W odpowiedzi na ten list pan Minister Łubiński odpisał serdecznym pismem do syna, które on w papierach swoich starannie przechował, i w którym czytamy te słowa.

»Guzów 26 Stycznia 1831 r.

»Bogu dziękuję, żeś wszedł do Wojska. Gdy jeszcze nie dotknęło mnie nieszczęście utracenia Twojej Matki, w rozmowach naszych o dzieciach przeznaczylismy Ciebie i Błogosławili oboje razem, do Wojska albo do Dyplomacji. Cierpiałem, teraz wyznaję, żeś się potym do innych udał zawodów. Uradowałem się teraz, gdym się dowiedział, żeś się do wojskowości wrócił, Matki i Ojca tedy Błogosławieństwo towarzyszyć Ci teraz będzie.«

Tymczasem z tej samej daty następujące dokumenta leżą przed nami.

»Nr. 2039

w Warszawie d. 26 Stycznia 1831.

Sztab Główny
Do

Jaśnie Wielmożnego Generała Brygady Hrabi Tomasza Łubińskiego.

Pragnąc Kommissyj Rządowej Wojny ulżyć ciężaru, jakim z powodu licznych zatrudnień szybkiego załatwienia wymagających jest obarczoną, a mając razem na względzie, iż Generał Brygady Darewski zajęty czynnościami tyczącymi się potrzeb Wojska, Generał Dywizyj Rautenstrauch zaś dotknięty chorobą, która na czas przedłuższy obowiązków jego przeznaczenia pełnić nie dozwoli, wezwał Wódz Naczelny Siły Zbrojnej Narodowej, Kommissyą Rządową Wojny ażeby Jaśnie Wielmożnego Generała do grona swego, celem zastąpienia jednego z rzeczonych Dyrektorów powołała. Poleciał mi nadto Naczelny Wódz, podobne wprost do J. W-go Generała uczynić wezwanie, i oświadczyć mu z jego strony zupełne zaufanie, iż J. W. Generał z właściwą sobie dla usług

— 35 —

krajowych gorliwością do polecenia nowo na siebie włożonych obowiązków pośpieszysz.

Szef Sztabu Głównego
(podpisano) Gł. Bdy. Mrowiński.«

»Nr. 2091

w Warszawie d. 27 Stycznia 1831.

Do
Kommissyj Rządowej Wojny
Sztab Główny.

Z Rapportu Kommissyj Potrzeb Wojska, wyczytuje Naczelny Wódz Siły Zbrojnej Narodowej, iż bardzo znaczna ilość racyj żywności i furażu pobieraną jest z magazynów Warszawskich. Sądząc ze stanu jakkolwiek liczego garnizonu, iż pobieranie takowe racyków dzieć się musi w sposobie nieprawnym; dla zasłonięcia przeto od strat, na jakie wystawione być mogły zapasy tego rodzaju, które zwłaszcza w dzisiejszem położeniu Kraju jak najskrupulatniej oszczędzone być powinny; Naczelny Wódz poleca Kommissyj Rządowej Wojny, wydanie Kommissarzowi wojennemu placu rozkazu, spieszego złożenia sobie Wykazu stron biorących, z szczegółowem wyrachowaniem racyków Żywności i Furażu przez nie, Dziennie pobieranych. Gdy zaś czynność ta z wszelką akuracnością dopełnioną być winna, mam honor uwiadomić Kommissyę Rządową Wojny, iż woła jest Naczelnego Wodza Siły Zbrojnej Narodowej aby one poruczyła Generałowi Brygady Tomaszowi Hrabi Łubińskiemu.

Szef Sztabu Głównego
(podpisano) Gł. Bdy. Mrowiński.«

Generał pisze do żony do Luboni.

»Warszawa 26 Stycznia 1831.

»Kochana Kostuniu. Snać że już jestem przeznaczony do ciągłych zmian, i nie wiem czemu to przypisać należy. Wczoraj wieczór Generał Izidor Krasieński Minister Wojny pokazuje mi list Naczelnego Wodza, w którym mu poleca

— 36 —

ażebym mnie użył do jednego z departamentów Ministerstwa Wojny. Nie bardzo mi się to podoba. Ale w okolicznościach terażniejszych, główną rzeczą jest posłuszeństwo, ażeby nie dopuścić do schlebienia osobistych zachcianek, które wszystko dezorganizuje. A zatem myśl komenderowania piękną dywizją kawalerji poświęcam dobru publicznemu i pójdę do biura jak tylko odbierę piśmienne nominacye. Wszystkie te wahania ustaną prawdopodobnie dzisiaj, z zamianowaniem Rządu stałego na dzisiejszem posiedzeniu Izby, wtenczas ci panowie będą działać prędzej i z większą stanowczością. To mnie także bardzo nie na rękę w moich prywatnych interesach, ale cóż trzeba być teraz na wszystko gotowym, i wszystko dobru publicznemu poświęcać. Generał Morawski w tej chwili odemnie wychodzi, będzie zdaje się Szefem Generalnego Sztabu Wojska, zgodziliśmy się na to że Wosio (Morawski) czekać jeszcze będzie kilka dni dopóki położenie moje się nie wyjaśni, bo zawsze lepiej żeby był przy mojej osobie. Mój brat Józef, który jutro wyjeżdża przywiezie ci listy zastawne, obligacye i papiery anglo-rosyjskie, które są Twoją własnością, może to jedyna rzecz, która Tobie i dzieciom zostanie się z całego Twego majątku. Nie dziwię się wcale, że przez dłuższy czas nie odbierałaś listów odemnie. Nie dlatego abym ich nie był pisał, ale dlatego bo to była chwila, że dla niewiadomej mi przyczyny byłem w podejrzeniu u Rządu, który mnie przysyłał wszystkie do mnie listy otwarte na poczcie. Chcieli widocznie czytać moje listy, i może je zatrzymywali, palili lub tracili. Ale mogą czytać nie tylko moje listy, ale także w moim sercu, bo nic tam nie znajduję co bym nie chciał, lub co bym nie mógł przed wszystkimi wyjawić.«

»Warszawa 27 Stycznia 1831.

»Kochana Kostuniu. Pytasz mnie się o wiadomości, o Twoje przyjaciółki tutaj. Pani Izabela Rembielińska zdrowa. Pani Alexandrowiczowa także. Pani Tomaszowa Potocka (Maryanna z Alexandrowiczów, pierwsza żona Tomasza) zdrowa, oddała mi list do Adelki, który tutaj załączam. Pani

— 37 —

Michałowa (Ludwika z Ostrowskich Michałowa Potocka) jest teraz główną osobą tutaj, dzięki stanowiskom jej braci i całej jej rodziny, która niespodziewanie jest teraz u swego szczytu, i dzięki wpływowi jaki na nich wszystkich wywiera namiętnością swej imaginacji i czułością serca, które zupełnie nad rozsądkiem jej górują. Odebrałem wczoraj zaproszenie Naczelnego Wodza, ażeby objął Dyрекcyę jednego z Departamentów Wojny, i słucham bez wahania się, bo to teraz pierwsza cnota dobrego obywatela. Ale to zdaje się rzeczą tylko przejściową, i że wkrótce powołanym będę do czynnej armii, dlatego zachowuję dwa konie dla mnie, jednego dla służącego, i bryczkę pod rzeczy do których wezmę konie Księdza Tadeusza. Nie zamknąłem tego listu, i poszedłem do Ministerium Wojny, gdzie zastałem największy popłoch z powodu mego przybycia. Minister mnie powiedział, że jeszcze musi się porozumieć z Rządem. Na to mu odpowiedziałem, że wolałbym być w armii, ale że winienem przedewszystkiem słuchać, i dlatego czekać będę dalszych rozkazów. Poszedłem więc prosto do Naczelnego Wodza, który mnie powiedział, że chce mnie chwilowo tylko użyć w Ministerium Wojny, ale że za pierwszym wystrzałem otrzymam dowództwo pięknej dywizji kawalerji. Generał Weissenhof przyszedł do mnie do domu potem i to samo mnie powtórzył. Podług tego dalsze przygotowania czynię.«

»Warszawa 31 Stycznia 1831.

»Kochana Kostuniu. Biedna Pani Michałowa (Potocka) ma wielkie zmartwienie. Pani Teresa (z Potockich, pierwsza żona Margrabiego Alexandra Wielopolskiego) ma córkę, ale jest tak bardzo słabą, że się obawiają o jej życie. Z drugiej strony zapewniają, że Pani Alexandrowiczowa idzie za Józefa Ledóchowskiego brata Jana Ledóchowskiego i Rembielińskiej, on jest wdowcem i ma dwoje dzieci, szlub ma być w tych dniach. Ludwik Kicki w przeszły czwartek ożenił się ze swoją synowicą Natalią Biszpink, byłem na szluby. Wszystko miało barwę rewolucyjną, z wyjątkiem biednej babki ślepej, odmawiającej modlitwy, ale na którą nikt nie zważał. Potem

— 38 —

udaliśmy się do młodej pary. Wszyscy bohaterowie chwili byli obecni, pierwszy raz w życiu większą część ich widziałem, niektórzy z nich są bardzo przyzwoici. Księżna Adamowa (Czartoryska) wyjeżdża do Krakowa a ztamtąd do Sieniawy, ale jeszcze ją zatrzymuje lekkie niezdrowie i przyjazd spodziewany księżnej Wirtemberskiej. Wczoraj byłem na obiedzie u Mostowskich, jej mąż posłany został do Berlina z Grzymałą, a ona chce jechać z Rózią do Pani Raczyńskiej do Rogalina. Córki jej tu zostają. Młody Walewski przyjechał dopiero co z Paryża, gdyż mu się udało wyrwać się z rąk, które chciały go zatrzymać (Prusacy) jako więźnia. Może to biednego mego Leona nie ominęło. Kończę bo muszę iść na Sejm. — 31 Stycznia. — Nareszcie po długiej dyskusji nad atribucjami nowego Rządu, osoby zostały przez Sejm wybrane.

A. Czartoryski	na 138	głosujących,	miął	głosów	121
W. Niemojewski	»	»	»	»	104
Teofil Morawski	»	»	»	»	100
Barzykowski	»	»	»	»	90
Lelewel	»	»	»	»	73

Tych pięciu Panów stanowią Rząd z atribucjami królewskiemu Dobiorą sobie teraz Ministrów i zaczną zaraz dzisiaj, chwalebne ale trudne swoje posłannictwo. Wszyscy ludzie rozsądni, wszyscy przyjaciele siły i porządku kontenci są z wyboru. Książę zamknął sessję przemową bardzo piękną, która zawierała jego wyznanie polityczne, i opowiedziała dzieje jego życia politycznego, z wielką godnością i uczuciem. Co do mnie to nowy Rząd zdecyduje czem mam być.«

»Warszawa 28 Stycznia 1831.

»Drogi Ojczu. Z wielkim ukontentowaniem odebrałem list Drogiego Ojca z d. 26 Stycznia z błogosławieństwem w swoim i Mamy imieniu z przyczyny powrotu mego do Wojska. Był to niezawodnie najważniejszy dla mnie powód zrobienia tego kroku, choćbym nawet i innych nie miał. Tym zubożony błogosławieństwem silniej i spokojniej praco-

— 39 —

wać będę mógł nad dopełnieniem nowych moich powinności. Sejm zajęty jeszcze atribucjami nowego Rządu, które tym były trudniejsze do ustanowienia, że połączone zostały z wyrzeczonym odsunięciem od tronu teraźniejszego panującego, i z uznaniem mocy wybrania Króla, którego Naród uzna za najzdadniejszego. Od mojej Żony z Luboni regularnie odbieram listy, od mego syna Leona żadnych a żadnych nie odbieram. Tutaj dotychczas Sejm jest na czele wszelkiego działania, ale zdaje mi się, że siła jego moralna coraz słabnie, a inna siła dotąd w kraju naszym prawie nieznana bierze górę. To jest siła Klubów kierowanych przez zręcznego i w niczym nie kompromitującego się człowieka (Lelewela?), który jest prawdziwym kamieniem węgielnym całej tej rewolucji. Jakkolwiek się większość dotąd nie obawia tego gatunku u nas działania, ja sądząc z doświadczenia historią wskazanego przekonany jestem, że w takich okolicznościach namiętności najzapaleńsze mające się interes kojarzyć, i wszystkich używać środków do zwyciężenia pewno wezmą górę. Co pociągnie za sobą pewno nieporządki różnego rodzaju, ale nie tak wielkie znowu jak by się z przykładu Francji lękać można. To jest przynajmniej moje zdanie. Tymczasem Rosyanie dalecy od chęci zaczepiania nas, wolą nas wytrzymywać, i czekać żebyśmy się osłabiali przez niesnaski, których się spodziewają i które podniecają, i żebyśmy raczej ich zaczepili, i idąc przez kraj wyniszczony coraz się osłabiali, kiedy oni przeciwnie cofając się na swoje rezerwy wzmacniać się będą. To jest przynajmniej co mnie się zdaje, że oni zamyślają. Jeżeli więc my będziemy rozsądni, to ukształcimy armię silną, przygotujemy się do kampanii zaczepnej, i pójdziemy na nich ale nie tam gdzie by oni nas chcieli wprowadzić, gdyż nam nie chodzić powinno o pobicie ich wojska, ale o oswobodzenie naszej dawnej Polski, o wzięcie portów Czarnego morza dla podania ręki Turkom i Europie z tamtej strony. To są także moje myśli w tej mierze.«

»Warszawa 30 Stycznia 1831.

»Drogi Ojczu. Zupełnie widzę zgadzam się z Ojcem co

— 40 —

do mojego sposobu myślenia. W dniu wczorajszym popierałem zdanie składu Rządu z Prezesa i Rady Ministrów, odpowiedzialnych za swoje podpisy, ale się nie utrzymało, mieć więc będziemy 5 osób reprezentujących władzę królewską, Ministrowie przez nich wybrani odpowiedzialni nie są za swe podpisy, mają tylko głos doradczy. Bodajby moje przewidzenie się ziściło, bodajby ten skład rządu miał dosyć siły tak wewnętrznie jako i zewnętrznie, bodajby działał z dosyć wielką a konieczną szybkością i energią, bodajby na koniec mógł trwać długo. Dzisiaj przystępujemy do wyborów. Bóg może natchnie Sejmujących i dozwoli żeby najzdutniejsi, najstosowniej do okoliczności wybrani zostali. Bóg mówię, bo on tylko kieruje całą tą rewolucją a nie ludzie, którzy nadaremnie, nie właściwie sobie przywłaszczają z miłości własnej jej kierunek. Felix (Łubieński) stoi w Czerniakowie ze swoją komendą, ale jeszcze nie oddano mu plutonu. Staś (Łubieński) w sztabie Klickiego przyjechał tu na kilka dni, i wyjeżdża jutro.

»Warszawa 1 Lutego 1831.

»Kochana Kostuniu. Rząd wybrał następujących Ministrów.

B. Niemojewski,	Spraw Wewnętrznych,
W. Rembieliński,	Sprawiedliwości,
J. Krasiński,	Wojny,
A. Biernadzki,	Finansów,
J. Gołuchowski,	Wyznań i Oświaty.

Proszony byłem wczoraj przez Prezesa Towarzystwa Litewskiego, ażeby przyjść na ich posiedzenie, byłem tam, wszystkich znajomych zastałem, zbierano składkę na uzbrojenie Litwinów, do której i ja także się przyczyniłem. Ciągłe do mnie zachodzą za składkami, robię co mogę, powtarzając sobie, że co się innym dzisiaj zdarza, jutro mnie może się przytrafić. Widziałem Bilińskiego (Kasztelana) uciekł na piechotę, więcej jak mile w śniegu brodząc. Ponieważ że długo siedział u siebie na wsi, nie przywozi żadnych ze sobą wiadomości. Byłem dzisiaj na prelekcji filozoficzno politycznej Gołuchowskiego, jest on rzeczywiście człowiekiem nadzwyczajnym,

— 41 —

czajnym, wszyscy słuchali go z największym zajęciem, pomimo tego że mówił o rzeczach tak bardzo oderwanych. Brodziński ma także mieć lekcje o Narodowości. Takie nauki są prawdziwym dobrodziejstwem w chwili gdy tyle ludzi przemawiają tylko do namiętności i starają się obalamować drugich. Mówią, że córka Pana Antoniego Ostrowskiego idzie tymi dniami za Piotra Michałowskiego. Zdaje się być rzeczą już postanowioną, że będę powołanym na dowódcę Dywizji Kawalerji, a zwłoka pochodzi tylko z tego, że przy każdej okoliczności wszystkie osobiste ambicje są silnie rozbudzone, ale jak mnie zapewniano na razie one są skierowane na miejsce jakie ja mam zająć.«

»Warszawa 5 Lutego 1831.

»Drogi Ojczu. Rząd ustanowiony, wybór jednak Ministrów dowodzi, że nie jest to Rząd, który tylko dobro kraju ma na celu, ale że jednostronności, osobistości, wiele na niego działają. Z drugiej strony zaraz od początku okazał niejedność i niezgodność, albowiem przy Nominacji Ministra Skarbu, dwóch członków nie tylko byli przeciwni, ale nie chcieli wcale podpisać jego Nominacji. Ale na próżno się kłopotujemy, nie ludzie mogą tutaj jaki skutek okazać, ale Bóg przedwieczny. Dnia wczorajszego zapewnił mnie Generał Służby Morawski, że przeznaczony zostałem do Komendy Dywizji Kawalerji i zapewne dzisiaj odbiorę moje nominacje. Zaraz zacznę chodzić za Wosiem (Morawskim), żeby można go przy mnie ulokować w jakimkolwiek bądź stopniu. Różne są tutaj wiadomości z Petersburga i Rosji, ale ja im mało daję wiary. Mówią także że Armie nieprzyjacielskie mają wkraczać w tych dniach, zdaje się, z ruchu ich wojsk, z ich koncentracji, że wiele do tego jest podobieństwa. Z drugiej strony trudno wierzyć, żeby w zimie mogła być rozpoczęta kampania. Ale kończę bo Łuszczewski (Adam), który jedzie do Guzowa z żoną czeka na list.«

Generał Tomasz następującym aktem powołany został do służby czynnej.

— 42 —

»Rząd Narodowy

»Wskutek przedstawienia Naczelnego Wodza siły zbrojnej Narodowej, chcąc w chwili, w której Ojczyzna jest zagrożoną, upożytecznieć cnotę obywatelską i wojskowe talenta Dymisjonowanego Jenerała Brygady Tomasza Hrabiego Łubieńskiego, postanowił powołać, jakoż niniejszym powołuje Tegoż J. W. Hrabiego Łubieńskiego do czynnej służby wojskowej w stopniu, który dawniej posiadał.

w Warszawie d. 6 Lutego 1831 roku.

Prezes Rządu

(podpisano) Czartoryski.

Radca Sekretarz Jlny Rządu

(podpisano) And. Plichta.

Nominacja dla

J. W. Tomasza Hrabi Łubieńskiego

Generała Brygady.

Nr. 1683«.

»Warszawa 8 Lutego 1831 r.

»Kochana Kostuniu! Nie chcę, aby dzień poczty ostatni, jaki spędzam w Warszawie przed wyjazdem moim, przeszedł bez napisania słów kilku i uściskania Ciebie i Adelki z całego serca. Wyjeżdżam jutro rano, mam za adiutanta Ladysia Zamoyskiego, Józefa Mycielskiego, Pana Jarochońskiego z ks. Poznańskiego, Pana Olszewskiego z 4 pułku strzelców i Wosia (Morawskiego), który już jest w uniformie. Twój Ojciec (Kasztelan Ossoliński) wyjeżdża także jutro z Twoją Macochą do Pani Michaliny, z kąd w razie potrzeby pojedzie dalej do Poznania. Dał mi także swoje błogosławieństwo w sposób bardzo rozczulający i serdeczny. Do

Guzowa pomimo najszczerzych chęci dojechać nie mogłem, tyle mam zajęć. Żegnam Ciebie, moja Kochana, niechaj Bóg błogosławi Wam troje: Tobie, Adelci i Leonowi i da siłę i spokój potrzebny do znoszenia wszystkiego, co Opatrzność nam zesła. Uściskaj odemnie Morawskich».

Często gęsto trafiają się teraz w papierach listy Pana

— 43 —

Ministra Łubieńskiego do Pani Konstancji do Luboni pisane, które niezmiernie są ciekawe. I tak pisze Minister:

»Guzów 10 Lutego 1831.

»Są listy od Leona z Edynburga, nie mogę od czego innego zacząć pisać, tak nam się rzadko trafi teraz coś pociesającego! Cierpi i bardzo cierpi na to, że mu nie pozwalacie, ale posłuszny, nie ruszy się bez waszego rozkazu. Prawdziwie rzeczą jest rzadką w Jego wieku i w takich jak dziś są zdarzeniach. Uściskaj go odemnie, bo pisać nie mogę, nie wiedząc adresu. Chciałem zacząć list z powinszowaniem Imienin nadchodzących (św. Konstancji 18 Lutego), ale zdawało mi się, że doniesienie o Leonie pilniejsze. Życzenia te raz tylko robić można, a te zawsze w równowadze utrzymują się, chociaż w sercu tak stroskanego Ojca! Nikt w wojsku wyższego nie dostał stopnia, zapewne dlatego, żeby było czem wynagradzać w miarę jak się popisują będą, mają sobie tylko nadaną wyższą komendę. Jeden tylko Jankowski zdaje się faworyzowany, bo jest Pułkownikiem, a Dywizją komenderuje. Staś (Łubieński) jest przy nim adjutantem. Tomasz Dywizją komenderuje, złożoną z Pułku 4-go, z Pułku 5-go ułanów Zamoyskich, z Pułku powstania Szymańskiego, z dwóch szwadronów wybornych żandarmów, z Pułku Kaliskiego, samych Panów pełnych ochoty, i z Pułku powstania Podlaskiego. Już od Rządu odebrał nominację, wczoraj wyruszył do Mińska na noc, wstąpi do Okuniewa (majątek Jana Łubieńskiego), bo tam główna kwatera Radziwiłła, która dziś ma się przenieść do Siedlec. Batalii można się jutro spodziewać, na łeb na szyję i chorzy się nawet wybierają, nic nikogo utrzymać nie może, choć nie umundurowani biegają, boją się, żeby momentu nie stracić, żeby być na decydującej rozprawie. Tomasz ma 5 adjutantów, szósty Woś (Morawski), który ma kancelaryę dywizyjną do raportów. Główna kwatera Dybicza ma być w Białej na Podlasiu. Kozacy rozciągają się od Białegostoku aż do Chełma pod Rejowcem. Zdaje się, że główny korpus Rosyjski od Białegostoku. Mówią, że były już spotkania się z Jankowskim ku Ostrołęce,

— 44 —

i z Generałem Żymirskim, którzy mieli przetrzepać, i nawet coś armat zyskać, ale to trzeba czekać potwierdzenia. Za kilka dni to już seryo będzie. Tymczasem mówią, że wzięli Rosyanie w Łomży Magazyn 10.000 korcy, że przecięli komunikację do Zamościa, ale to są tylko wieści. Nie pamiętam, ale podobno Godlewski, odcięty od naszej armii, miał pójść w tył armii Rosyjskiej do Litwy, inni partyzanci wybierają się na Wołyń. Teraz się mieszanina wielka i gwar zaczyna, z Warszawy kto może wyjeżdża. Irenka (Henryka Łubieńska) rozumiem, że jutro z dziećmi przyjedzie. Henryk nie ukończywszy sprawy, za kaucją, rusza za wojskiem. Pani Janowa (Łubieńska) jeszcze się zdecydować nie może. Sejm trwa ciągle mówiąc, że to wszystko jedno, czy z tej strony, czy z tamtej, Rosya depcze ziemię Polską. Broniś (Skarżyński) wyszedł z Artylerią na Pragę. Ex-Dyktator pobiegł pełen gorliwości, żeby na całej linii nieprzyjacielskiej robić rekonesanse. Mówią, że pod Wągrowem była jakaś potyczka. Warszawa ogłoszona jest w stanie oblężenia. Nad Bużne okolice w stanie wojny; wszystko, co tylko przeznaczone było do wojska, cofnęło się w głąb kraju, jako też i kasy i urzędy, i konsul pruski opuścił Warszawę, sekretarza swojego tylko zostawił. U Was (w Ks. Poznańskim) już się podobno sekwestracje rozpoczęły, choć nikt w niczym przeciw Królowi Pruskiemu nie uchybił. Ufajmy Bogu, i tylko Bogu poddajmy się zupełnie pod Jego wolę, to w nas spokojność stworzyć może, a wtedy, nic nam nie przeszkodzi, walczyć z zimną krwią przeciw tym, którzy z nas nie chcą mieć ludzi, choć przysięgą to przyrzekli, lecz poddańczyków».

Już z pola walki pisze Generał:

»Okuniewo 11 Lutego 1831.

»Kochana Kostuniu! Korzystam z okazji do Warszawy, ażeby te kilka słów napisać. Jesteśmy już wciągnięci do walki na wszystkich punktach. To wygląda na długą kampanię. Obyśmy mieli potrzebną do niej wytrwałość. Będę korzystał z każdej sposobności, ażeby do Ciebie pisać, nie da-

— 45 —

jąc ci oczywiście żadnych szczegółów, które mają tylko znaczenie momentalne. Woś (Morawski) zdrowy, widział go tu jego Stryj (General Morawski) w głównej kwaterze z wielką Przyjemnością. Jeszcze nie jest obeznany z swoim rzemiosłem, ale z jego gorliwością i pracowitością prędko się do niego włoży. Jeszcze nie mam całej mojej dywizji ze sobą, bo moje pułki są bardzo rozrzucone, również jak mój sztab».

Na powyższym liście jest dopisek ręką Jana Łubieńskiego, następujący:

»Ponieważ mam ten list Tomasza Pani przesłać, dodaję tych parę słów. Mieliśmy dwa listy od razu od Rózi (Sobańskiej), która otrzymała jeden list od swego męża. Postanowiła jechać za swoim mężem do Permu, trzeba mieć dużo odwagi, żeby się puszczać w taką podróż, w tej porze roku, w jej stanie, i w takim kraju. To miasto leży 1000 wiorst za Kazaniem, a po drodze niema ani miast, ani wsi, tylko stacje pocztowe. Bierze ze sobą Panią Stanisławską, dzieci i doktora, który zna te strony. Miałem dzisiaj wiadomości

od Tomasza z Kobyłki, spędził tam noc, i spotkał się z Henrykiem, który opuścił Warszawę ze swoim szwadronem. Pani Irena (Henrykowa Łubieńska), Pani Klaudya (Bernardowa Potocka) i Pani Celina (Tytusowa Działyńska) odprowadzali go z jego (Henryka) dziećmi Edwardem i Tomaszem».

»Kobyłka 11 Lutego 1831.

»Drogi Ojczy! Kroki nieprzyjacielskie ze wszech stron rozpoczęte. Rzucone zostały liczne kolumny kawalerii, które w różnych miejscach przeszły naszą granicę i zbliżyły się szybkim marszem aż do naszych forpocztów ze wszystkich stron, tak jakby chciały nas wyzywać, żebyśmy się za nimi uganiaли, a przez to podawszy zanadto w prawą stronę, odkryć Warszawę od strony Pułtusza, którędy zdaje się, że główna przemaszeruje armia. Szczęście spostrzegli się dowódcy naszej armii, i już posuniętą nadto była ku prawej stronie, i wzięli się do skoncentrowania jej, w celu trzyma-

— 46 —

nia jej w pogotowiu do rzucenia się w stronę, gdzie przyjdą masy nieprzyjacielskie, nie zważając na kolumny odrębne kawalerii. Ten to ruch teraz wykonywamy. Jeżeli albowiem jest przeznaczone, żebyśmy w tej walce porażeni zostali, trzeba przynajmniej z honorem zakończyć, jeżeli zaś Bóg nam pozwoli zwycięstwa, trzeba być w pogotowiu, ażeby można z niego skorzystać. Z wielkiem dzisiaj dowiedziałem się ukontentowaniem, że Henryk prawie jest wolny, zapewne pójdzie do armii, jak miał tego zamiar, i jak istotnie w terażniejszym momencie, po tym wszystkim, jak się w opinii położył, najlepiej zrobi. Moja komenda jeszcze nie jest zebrana, dopiero się około 14-go zbierze. Chociaż rozumiem, że w terażniejszej kampanii każdy dzień inną może dać komendę. W tym momencie jestem tylko z 4-tym pułkiem Strzelców konnych. Inne pułki mojej Dywizji, są jedne na Pradze, w Wieliszewie, a reszta koło Siedlec. Pułk Krakusów oddany pod moją komendę, może że to ten, w którym jest Kazio (Łubieński) bardzo by mi to było miło. Jeżeli by Drogi Ojciec chciał pisać do mnie, to proszę pisać pod kopertą Jenerała Morawskiego, Jenerała służbowego przy Naczelnym Wodzu Wojska Polskiego w kwaterze Jeneralnej. Ksiądz Tadeusz najlepiej list prześle przez kommisję Wojny gdzie zasiada. Biedni Michałowie Potoccy stracili córkę w pani Teresie Wielopolskiej, która w połogu umarła. Mąż Aleksander Mrg. Wielopolski, będąc w Londynie posłanym przez Rząd tymczasowy naszego kraju. Miec będę przy sobie pełno Wielopolanów, jako Adjutantów Pana Józefa Mycielskiego, Jahurkowskiego. P. Kasztelan Bniński wczoraj mnie prosił, że mi przysłał swego kuzyna Ponińskiego. Wosio zawsze wesoły i gotów do wszystkiego. — 12 Lutego rano. Mam ze sobą trzy konie wierzchowe dla siebie, dwa dla mojej służby, bryczkę zaprzężoną końmi Księdza Tadeusza z kucharzem i prowizyami. Kampania ta dużo mnie będzie kosztować, bo mam znaczny sztab na moim stole. Jest 7 oficerów, tak, że codzień trzeba gotować obiad przynajmniej na 10 osób, a przytem śniadanie i herbatę wieczór także u mnie jadają. Wszystko jest droższe jak w Warszawie, bo każdy

— 47 —

się chce odłapać na tych, co płacą, za tych co nie płacą. Piszę te słowa na prędcę, bowiem, że będzie okazyja do Warszawy, która ten list będzie mogła zabrać. Byłem do dnia dzisiaj w kościele, jeszcze było prawie ciemno. Piękny duży kościół, z wyniosłym sklepieniem, zmrok w nim panujący, okoliczności chwili, wszystko to do serca przemawiało. Przytem absolutna w nim panowała cisza, bo nikogo nie było oprócz jednego żołnierza przy konfesjonale. Nabożeństwo, z jakim się potem komunikowałem do głębi mnie wzruszyło, prawdziwa pobożność przystępna i zrozumiała jest dla każdego serca«.

»Dębe Wielkie 16 Lutego 1831.

»Drogi Ojciec! Pospieszam donieść pierwsze dobre wiadomości, które Bogu dzięki mamy. Pułkownik Skrzynecki, dowodzący dywizją infanterji, z trzema pułkami piechoty i jednym pułkiem Jazdy w nocy wpadł na obóz awantardy nieprzyjacielskiej. Wziął 6 armat, dużo broni, dwóch pułkowników, dwa sztandary i kilkaset więźniów, potyczka miała miejsce w Makowcu przed Liwem. Prawdopodobnie zrobimy ruch naprzód, ażeby zniszczyć wszystko, co przeszło przez Liwiec. Z innej strony Generał Dwernicki przeszedł Wisłę z korpusem Kawalerji, 6 armatami i dwoma batalionami piechoty, wpadł na korpus nieprzyjacielski, który rozbił i zabrał mu 5 armat i bardzo wielu więźniów. Zdaje się, że siły główne nieprzyjacielskie w te strony się przeniosły, i że niedługo będziemy mieli do czynienia z główną armią. Niech Bóg broni naszego kraju. Dotychczas mieliśmy (to jest dywizya Generała Łubieńskiego) tylko do utrzymania pozycji, na których nas pozostawiono, ale nasza kolej także przyjdzie i trzeba mieć nadzieję, że za Boską pomocą spełnimy nasz obowiązek«.

Znowu natrafiamy w papierach na wielce ciekawe dwa listy Pana Ministra Łubieńskiego do Luboni do Pani Generałowej pisane, które w całości należy się przytoczyć.

— 48 —

»Guzów 17 Lutego 1831.

»Nadaremnie wielkich oczekujecie wiadomości, my tu mniej wiemy, jak wy tam wiedzieć możecie, bo tam macie przynajmniej plotki, bajki, a tu i tego niema. Batalij Rosyanie wszystkimi siłami unikają, za każdym zbliżeniem się jakiego oddziału naszego, natychmiast rozsypują się, nieznacznie widać pragną wyzywać naszych, pociągnąć ich za sobą, ażeby masą całą Dybicz mógł uderzyć, nasi nie uganiają się jak dwie lub 3 mile. Rosyanie nie uważają na to, że kilkunastu codzień tracą w różnych punktach, docierają wszędzie, a spostrzegłszy się, że za Wisłą, to jest z naszej strony, nie ma prawie nic regularnego wojska, Wirtemberg zaawanturował się, przeszedłszy przez Wisłę w 8.000 wojska. Tu nad powstaniem, którego jest do 30.000, miał komendę Żółtowski, mówią, że był podchmielony, i mimo przedłożeń oficerów dał mu przejść spokojnie. Zaraz doniesiono do Warszawy, cofnięto Żółtowskiego i ma być pod sąd wojenny oddany, a Sierawskiego posłali. Jeżeli ten ma cokolwiek zdolności, to cały korpus Wirtemberga i 20 harmat złapie. Kazio (Łubieński) już był w Warszawie i pobił z regimentem ku Kozienicom; mówią, że się Kozaki niedaleko Radomia pokazywały.

»Właśnie wtedy, kiedy Wirtemberg przekradał się przez Wisłę, a Żółtowski się cofał, Dwernicki nic nie wiedząc, a chcąc z wolontaryuszami prowadzić partyzancką wojnę, pod Górą przeszedł przez Wisłę, żeby z boku na Rosyan uderzyć. Teraz nie wiem, czyli i tego listu Rosyanie nie przejmą, bo to Wirtemberg lubi.

»Tomasz zdrów, wesół, jako i Wosio (Morawski), spodziewali się, że się wczoraj spotkać będą mogli z Rosyanami. Tomasz ma 12 armat. Henryk zdrów, jeszcze potyczki nie mieli, są pod Kazimierzem Skarżyńskim. Godlewski pojechał w Augustowskie, partyzancką prowadzić wojnę. Poznańczyków namawiali na partyzancką, chcieli, ale Działyński się uparł, doniósł Skarżyńskiemu, i ten jak najsurowiej zakazał. Wojsko tedy manewruje, a nam coraz więcej kraju zabierając, paraliżując powstania, i zaraz na Gubernie dzieli, i tak

— 49 —

zrobili gubernię lubelską. Irenka (Henrykowa z Potockich Łubieńska) zdaje się, że zostanie z dziećmi w Warszawie, wątpię, żeby i Jasiowa (Łubieńska) od męża odjechała, chociaż w Warszawie już barykadują ulice, i przygotowania robią do bronienia jej do upadłego. Bronis (Skarżyński) w inżynierji sypie na Pradze baterje, wały. Staś (Łubieński) w armii przy Jankowskim, Felix (Łubieński) przy Dobieckim pułkownik. Piotr (Łubieński) wykomenderowany musi pracować jako szef sztabu przy Ostrowskim. Jan (Łubieński) ciągle pracuje przy Klickim Generale. Tadeusz (Ksiądz Łubieński) ma 9 lazaretów pod sobą. Sejm drobnostkami się zajmuje, jak to naprzykład, czy prawnie Księstwo Łowickie Konstantemu dane, nakazał sejmiki, ale zapóźno, bo już w połowie kraju Rosyanie. Nakazał kokardy o dwóch kolorach, karmazynowy z białym. Rząd słaby, robi tylko można mówić Lelewel. Michał Łuszczewski poszedł do ochotników pod Dwernickim, Maurycy Kossowski do artylerji, Karol Kossowski u Krakusów admiruje swój mundur. Mostowski w Berlinie jako prywatny, Jelski mówią, że do Anglii pojedzie. Ruchu na wszystkie

strony wiele, ale oprócz wyniszczenia kraju, dotąd rezultatu nie masz. Jednakże zdaje się, że Różniecki zakład przegrał, i w Kałuszynie obiadu jeść nie będzie 13 b. m., który wypadnie 25. Ani P. Wincenty, który obiecał za parę dni do Warszawy wrócić.

»W dniu św. Konstancyi, ponawiam moje życzenia. Boże! o wielez to rzeczy trzeba Boga prosić, ale najlepiej o to, żeby przyjął nasze upokorzenia się przed nim i poddanie się pod wolę Jego świętą. Marysia (Skarżyńska) dwa dni przepędziła z Irenką, Klaudyną (Potocką) i żoną Działyńskiego (Tytusa) w obozie. Tu przyjadą pewnie na mieszkanie Basia (Piotrowa Łubieńska) z dziećmi, Starościna (Wyszogrodzka Szymanowska) z Galiszową, żeby w kupie śmielszemi były. Mostowska wyjechała do Raczynskiej (Konstancyi do Rogalina). Nic zabawniejszego, jak rozważać, jaka to odmienność w umysłach ludzkich, że 300 osób wyjechało z Warszawy a z półtorasta pojechało do Warszawy. Ja sobie czekam w Guzowie losu, jaki mi Bóg wskaże, spokojny zupełnie, bo

— 50 —

mi się bez woli Jego nic stać nie może. Tak też i moje dzieci, niech będą o swoje spokojni. Chwalmy Boga i Jemu tylko ufajmy. Ks. Tadeusz ma 9 lazaretów pod sobą, ale upada na siłach, konie dał Tomaszowi, bo nie miał do furgonu, a konie bardzo drogie. Adieu do poniedziałku. Różia (Sobańska) już pewno w drodze do Permy. Kossowska tu z dziećmi siedzi. U ściskajcie się między sobą odemnie, i uściskajcie dzieci Wasze«.

Następujące listy Generała opisują nam bitwy pod Dębem Wielkim, Wawrem i Grochowem:

»23 Lutego 1831 r.
w obozie.

»Drogi Ojcze! Henryk oddał mi list Ojca, pisany 21 b. m. Wieści, które gazety rozsiewają o zgorszeniach, i o walkach, jakie w Armii zachodzą, zupełnie są mylne, o ile sądzić mogę po tych, co do mnie dochodzą. Wprawdzie już po dwakroć 18 i 19 Lutego do mocnych należałem bitew z moją jazdą, mianowicie w drugim dniu. W pierwszym (Dębe Wielkie) w dzień imienin mojej żony miałem prawdziwą żołnierską fetę, dowodzenia 15 szwadronami jazdy, 3 batalionami piechoty, i 8 działami i zakrywania armii, cofającej się od Mińska aż do karczmy Janowiec zwanej, przez godzin przynajmniej trzy. Ruchy wszystkie, pomimo mocnego ognia z dział nieprzyjacielskich i przemagającej jego siły, odbyły się prawdziwie, jak na jakiej paradzie. Strata w ludziach i koniach ledwie do 30 ludzi i 40 koni doszła. Dnia zaś 19 t. m. daleko krwawszą mieliśmy potyczkę pod Wawrami; straciłem w nich przeszło dwieście pięćdziesiąt koni i blisko dwieście ludzi hors de combat. Musieliśmy albowiem przechodzić przez cieśninę wąską z tysiąc kroków długą pod ogniem nieprzyjacielskim tak z dział, jako i karabinowym. Straciłem kilku oficerów zabitych, między innymi od wszystkich żalowany major Sosenskowski z 4-go Pułku Strzelców konnych, wielu oficerów rannych, między innymi Podpułkownik Felix Skarżyński, który jednak już do Pułku powró-

— 51 —

cił. Wosio (Morawski) zawsze odznacza się przez najlepsze serce, wśród najmocniejszego ognia widząc Zamoyskiego Władysława idącego piechotą, chciał koniecznie mu oddać swego konia, sam zaś rzucić się pomiędzy piechotę, czego naturalnie ten nie przyjął. W ogólności bardzo lubiony od wszystkich swoich kolegów i wszystkich nas rozrywa przez swoją oryginalność. W tym momencie bitwa (Grochów) na wszystkie strony się rozpoczyna, wsiadamy na koń, dopełnić naszych powinności, resztę oddając Panu Bogu, który jeden wszystkim na tym świecie kieruje. O Stasiu (Łubieńskim) Ojciec wie, że w niewolę wzięty, że chwała Boga zdrów jest w głównej kwaterze nieprzyjacielskiej«.

W »Gazecie Polskiej«, w której jeszcze niedawno takie były napaści na Łubieńskich za sprawę Lubowidzkiego, czytamy w Nr. 51 z dnia 23 Lutego:

»Jenerał Tomasz Łubieński, znany z waleczności i odwagi w wojsku ks. Warszawskiego, rozbił d. 19 t. m. karebatalion nieprzyjacielski na czele diwizyonu karabinierów konnych; byli żandarmowie wróciwszy z ataku, wykrzyknęli: »Dziękujemy Ci Jenerale, że pod Twojem dowództwem, okazaliśmy, iż jesteśmy napowrót żołnierzami«.

W raporcie dowódcy korpusu Jenerała dywizyi Żymirskiego do naczelnego wodza ks. Radziwiłła z d. 23 Lutego, czytamy:

»Pod Kobiernem zastałem uszykowanego Jenerała Łubieńskiego z pułkiem 4 strzelców konnych i 5 ułanów, oraz 6 działami baterii konnej podpułkownika Chorzewskiego. Właśnie też pola otwarte sprzyjały rozwinięciu jazdy, chcąc jednak uniknąć zamieszania w manewrach kawalerii pod ogniem armatnim, poleciłem odesłać pułki nowej formacji ku Miłosnie, a jen. Łubieńskiemu poruczyłem zakrycie cofania się piechoty, trzema pułkami jazdy regularnej i dwiema bateriami konnymi. Jenerał ten skutecznie to zlecenie

— 52 —

z wszelką znajomością sztuki wojennej, cofając się w najlepszym porządku aż do karczmy Brzozowa«.

Mokotów 27 Lutego 1831.

»Drogi Ojcze! Już zapewne doszła do Ojca wiadomość o bitwie krwawej, którą mieliśmy pod Grochowem d. 25 t. m., w której jak najzacieciej obydwie strony, z kolejnymi z obydwóch stron korzyściami broniły pozycyji zajętych. Nakoniec ustąpić musieliśmy, co się nawet stało z wielkim nieporządkiem, dosyć że tej samej nocy cała nasza armia przeszła przez Wisłę, zostawiając tylko la tête du pont de Prague, która broni wnijsie na most. Walka była krwawa. Ale nieprzyjaciel z niej nie korzystał jak mógł korzystać. Jenerał dywizyi Żymirski zginął, Chłopicki ranny w obydwie nogi miał trzy konie pod sobą zabite. W ogólności zdaje się, że tylko osłabienie moralne momentalne, stało się przyczyną tej przegranej z naszej strony, żadnego albowiem nie było innego powodu. I podług mnie tym to jest smutniejszym, albowiem siła moralna była całą podporą terażniejszej sprawy. Zaraz wracając z Pragi około godziny dziewiątej wieczór byłem u Rządu, i przedstawiłem konieczną potrzebę zgromadzenia Rady wojennej w przytomności Rządu. Co istotnie nazajutrz miało miejsce. Dyskusya wojskowa o dniu poprzedzającym bardzo była żywa, z niej wynikła zmiana wodza naczelnego, którym teraz jest Jenerał Skrzynecki. Ja otworzyłem zdanie, że teraz dwie są główne czynności, które Rząd zajmować winny, reorganizacya armii jak najprędsza, i zawiązanie stosunków z armią nieprzyjacielską, żeby wiedzieć jakie są ich żądania, żeby z jednej strony gotować się do wojny, z drugiej wskazywać możność pokoju jak może być dla kraju najkorzystniejszego. Kilku mnie tylko wojskowych poparło, ale wybór naczelnego wodza wszystkich potem zajął. Rozumiem, że jeszcze znaczne siły zgromadzić będzie można, ale pytam się jaki

skutek nastąpi z tyłu krwi bez potrzeby rozlanej, czy nie lepiej by otwarcie zapytać się, czy nie można wytargować dla kraju, a jeżeli nie można, to bić się do upadłego, póki tylko będą jakie siły. Tym bardziej, że Ce-

— 53 —

sarz Rosyjski znajduje się w obozie. Wreszcie niech robią co chcą, jako wojskowy droga moja wskazana, słuchać, a Bóg najlepiej wie co robić».

Mokotów 27 Lutego 1831.

»Kochana Kostuniu! Dostałem wczoraj Twój list z 22-go Lutego przez ks. Tadeusza w Warszawie. Mieliśmy przedwczoraj 25 t. m. walną bitwę pod Grochowem, w której po obydwóch stronach były znaczne straty, i skutek czego cała nasza armia opuściła prawą stronę Wisły i przeszła most na tę stronę. Mamy do opłakiwania wiele osób. Gen. Żymirski zabity, Gen. Chłopicki ranny, sąsiad Luboni Ludwik Mycielski zmarł wskutek odniesionych ran. Wczoraj była Rada wojenna, na której ks. Radziwiłł podał się do dymisyi, a Gen. Skrzynecki został wybrany naczelnym wodzem. Wiele bardzo zmian nastąpiło wskutek tego, o których nie warto tutaj mówić. Co do mnie tak, jak zawsze mówiłem, nie podzielam niczyich iluzyj, i sądzę że od samego początku widziałem wszystkie szczegóły i przebieg wypadków, ale nie przestaję pomimo tego sobie powtarzać, fais ce que dois, advienne que pourra. Zrobiłem uwagę wczoraj na Radzie wojennej w obecności Rządu obradującej, jakie powinno być zachowanie się Rządu w teraźniejszych okolicznościach, ale tylko przez kilku wojskowych podtrzymany byłem, reszta osób obecnych milczała, i już więcej o moim wniosku nie było mowy. Jest to historia wszystkich prawie zdarzeń wobec tego, że prywatna, względy osobiste, idą przed sprawami dobra publicznego. Znalazłem naszego biednego Ks. Tadeusza, tak zmęczonego, że ledwo mógł chodzić, tak usilnie pracuje na polu, do którego go powołano. Szpitale zapchane są chorymi i rannymi, panuje brak wielki lekarstw. Większa część Pań poszła na usługi szpitali. Przez 18 godzin, co byłem w Warszawie, nie miałem czasu o sobie myśleć. Jestem teraz w Mokotowie, ale prawdopodobnie znowu zaczniemy się bić w innej stronie. Pytasz się mnie, co piszą Gazety, ale od czasu co jestem w wojsku ani jednej nie czytałem, tak że zupełnie nie wiem o czem teraz mówią.

— 54 —

W Warszawie zastałem teraz również mało rozsądku i zastanowienia, jak wtedy, kiedy ją opuszczałem. Mało bardzo osób chcą widzieć rzeczy tak, jak one są w rzeczywistości. Lubują się w jakichś niepojętych illuzyach, i podług nich działają. Co do nas wojskowych, my potrzebujemy tylko słuchać, i w najściślejszym tego słowa znaczeniu spełnić nasz obowiązek. Gdyby wszyscy tak samo myśleli i działali, nie spadłyby na nas wszystkie te niepowodzenia. Sam Bóg wszystko prowadzi, a my biedni śmiertelnicy sądzimy, że coś znamy, nasza miłość własna wmawia w nas, że odgrywamy jakąś rolę tam, gdzie jesteśmy rzeczywiście narzędziami w rękę Opatrzności».

Z powodu bitwy pod Grochowem niektórzy późniejsi historycy tej kampanii, z Chłopickim na czele, zarzucali Gen. Łubieńskiemu, że nie usłuchał rozkazu danego mu przez Chłopickiego, i przez to bitwa została nierozstrzygnięta. Nie będziemy powtarzać zarzutów, czynionych mu przez rodaków Łubieńskiego, bo niestety wiemy, że wszystkie ich sądy były tak niezwykle stronnicze, iż nie warto nawet ich zbijać. Wolimy podnieść ustęp dzieła Gen. Puzyrewskiego, odnoszący się do tej sprawy. Puzyrewski pisze:

»Tymczasem Chłopicki nie tracił jeszcze nadziei zmienić obrót powodzenia, w tym celu polecił Krukowieckiemu zająć las, a Łubieńskiemu z kawalerją wspierać jego działanie, lecz ostatni nie poczytując się obowiązany do posłuszeństwa, nie spełnił rozkazu. Wtedy Chłopicki udaje się do Radziwiłła, ażeby zmusił Łubieńskiego do posłuszeństwa, w odwrotnej drodze raniony odłamkiem granatu i unoszony z pola bitwy, jeszcze nie traci spokoju męznego ducha, podnieca męstwo żołnierzy. Prądyńskiemu udziela jeszcze instrukcyj. Od tego momentu Chłopicki schodzi z historycznej areny. Jego oddalenie z pola bitwy miało dla Polaków nieprzyjemne następstwa, nieład wkraść się w szeregi, jednolitość dowództwa rozpięchła się. Radziwiłł zupełnie stracił głowę, szeptał po cichu pacierze, a na pytania odpowiadał

— 55 —

tekstami z pisma św.; bojaźliwy Szembek płakał; Umiński sprzeczał się z Krukowieckim, a ze wszystkiej starszyny wojskowej, jeden Skrzynecki z całą przytomnością wykazał swą dzielność i przyczynił się do uporządkowania rozpięchającego się wojska».

Generał Puzyrewski, kreśląc ten obraz, ze względu na prawdę historyczną powinien był dodać, dlaczego Łubieński nie usłuchał rozkazu, przesłanego mu przez Chłopickiego. Znając Łubieńskiego, jakim on był pedantem, akuratnym, służbiśtą, skończonym wojskowym, nie można przypuszczać, ażeby dla jakiejś fantazyi dopuścił się tak jawnej i występnej niesubordynacyi, i to w obliczu nieprzyjaciela, przed frontem, bez słusznego powodu. A powód był ten, że Chłopicki nie miał żadnego prawa wydawania jakiego-kolwiek bądź rozkazu pod Grochowem, bo w tej bitwie nie miał najmniejszej komendy i był niczem. Na rozkaz, przywieziony mu, jeśli się nie mylimy, przez Leskiego, Łubieński spokojnie odpowiedział, że nie wie, kto jest Pan Chłopicki, a jeżeli mu kto przywiezie rozkaz naczelnego wodza lub jego zastępcy, każdy chociażby najnierozsądniejszy rozkaz natychmiast wykona. Łubieński dokładnie wiedział przeto, że atak z jego strony w razie udania odnosił tylko chwilowe miejscowe zwycięstwo nad nieprzyjacielem, w razie nieudania gubił jego dywizję, uniemożliwiał powrót całego wojska za Wisłę, zostawiał bramy Pragi i Warszawy nieprzyjacielowi na rozcież otwarte. Żadna z ówczesnych nieprzyjaznych Łubieńskiemu gazet, nie zrobiła jakiego-kolwiek bądź z tego zarzutu gen. Łubieńskiemu. Na radzie wojennej na drugi dzień nikt słowa o tem nie wspominał, a przecież musiał to być niesłychany występki w oczach wojskowych. I owszem gen. Łubieński, jak niebawem zobaczymy, otrzymał awans, i coraz wyższe komendy od Rządu Narodowego. Mochnacki zięjący nienawiścią przeciwko Łubieńskiemu, tego tak wybornego zarzutu przeciwko nim, nie byłby pominął, a jednak nic o tem nie mówi. Do historyi gen. Łubieńskiego mamy jeszcze jedno nieoszacowane źródło, które leży przed nami, a to są notatki,

— 56 —

które córka jego Panna Adela, przez całe życie robiła, z rozmów o sprawach przeszłości, które tak często miewała z ojcem swoim, lub o rzeczach które od niego słyszała. O bitwie pod Grochowem pisze panna Adela: »Chłopicki do końca życia bął jak stara baba o upadku swoim i kraju, a mianowicie o batalii Grochowskiej, przypisując Jenerałowi Łubieńskiemu nie słuchaniu jego rozkazu na polu bitwy tej i nie atakowaniu kawalerją swoją, co by było spowodowało podług niego zwycięstwo świetne. Tymczasem gdyby gen. Łubieński spełnił był rozkaz ten, było by nastąpiło zniszczenie armii polskiej i porażka zupełna.

Chłopicki powinien był najlepiej wiedzieć, że bitwa pod Grochowem, stoczona mianowicie przez infanterię, nie mogła być zwycięsko ukończoną przez ruch kawalerii, ale raczej pociągnąć porażkę od razu zgubną dla armii i dla kraju. Dla tego Gen. Łubieński nie spełnił rozkazu, i przez to ocalił armię i kraj od zguby niechybnej, w samym rozwoju powstania naszego. Gen. Łubieński wiedział, że równocześnie uratował swój własny i honor armii, słuchając tylko prawnego naczelnego wodza. Historia też powie, że Tomasz Łubieński właściwie ocenił sytuację i uratował wojsko i kraj tego dnia, który dlatego tylko się mniej zgubnie skończył dla nas i pozwolił armii polskiej powrócić do Warszawy i zreorganizować się. I gdy Chłopicki, siedząc bezpiecznie za granicą, trudnił się takimi komerażami pod Baranami w Krakowie, Łubieński pracował dalej dla dobra kraju w Warszawie, i milczał o wszystkich błędach swoich kolegów w wojsku, i o tem, co on był zrobił dla dobra i dla chwały swojej ojczyzny«.

Chłopicki, jak wiadomo, od początku powstania marzył tylko o jednej wielkiej, walnej wygranej bitwie. Pod Grochowem pragnął wszystko postawić na jedną kartę bez żadnego do tego upoważnienia, korzystając z ogólnego rozstroju, wydawał rozkazy na lewo i na prawo, sam prowadził ataki, byle do błyskotliwego więcej, niż do realnego zwycięstwa doprowadzić. Sam gen. Puzyrewski przyznaje, że Polacy na tem zyskali, nie kompromitując wszystkich swoich sił, pisząc

— 57 —

następujący ustęp w końcowych uwagach nad bitwą Grochowską:

»Jeżeli zwrócimy baczną uwagę na skutki tej bitwy, to nie trudno się będzie przekonać, iż ta zmieniła stan rzeczy, nie całkiem na korzyść rosyjskiej armii. Przed bitwą armia polska znajdowała się w niedogodnej pozycji, mając za sobą rzekę, do której przyparta, mogła być zniesioną; po bitwie odeszła za rzekę, którą się osłoniła, mając w posiadaniu szaniec przedmostowy. Polacy mogli przedsięwziąć działania zaczepne i w razie potrzeby schronić się za tą zasłoną; tymczasem lody na rzekach topniały, przeprawę armii rosyjskiej należało odłożyć, czekać się oczyszczenia Wisły i osuszenia brzegów, wszystko przeciągało wojnę na czas dłuższy, który Polacy mogli zużyć z wielką korzyścią na reorganizację wojska i zaopatrzenie w środki do dalszej walki«.

Szlachetny przeciwnik i dziejopisarz tej kampanii, gen. Puzyrewski, potwierdza w zupełności zdanie Łubieńskiego, a słowa jego służyć mogą za najlepszą odpowiedź na zarzuty Chłopickiego i jego popleczników.

ROZDZIAŁ XVIII.

Dębnie Wielkie. — Jędrzejów. — Iganie. — W obozie pod Boimem i Jędrzejowem. — Nur. — Ciechanowce. — Czyżew. — Madborg. — Ławy. — Ostrołęka. — Łubieński zostaje Generałem Dywizji i Szefem Sztabu Głównej Armii. — Zastępuje Wodza Naczelnego. — Bierze dymisy z Wojska Polskiego. — Otrzymuje medal od swych podwładnych. — Powrót do Warszawy. (1831).

»Mokotów 1 Marca 1831.

»Drogi Ojczy. Odebrałem list Ojca względem Kazia (Łubieńskiego), ale bardzo żałuję, że w tym momencie tegodopełnić nie mogę, jakkolwiek bym sobie tego życzył, żebygo mieć w swoim sztabie, a to z powodów następujących. Najprzód, że Generał Dwernicki, w którego korpusie on się teraz znajduje jest detaszowany, i nie wiadomo mi gdzie się w tym momencie znajduje, powtóre że trudniej jest otrzymać oficera z innego korpusu, nakoniec że już mam dwunastu adjutantów, co na teraźniejszą moją komendę, która jest wiele zmniejszona jest bardzo za wiele. Bardzo więc żałuję, że nie mogę w tym momencie w tej mierze dopełnić życzenia Kochanego Ojca. Byłem wczoraj w Warszawie wezwany przez Naczelnego Wodza (Skrzyneckiego) na Radę Wojenną, comnie tak czas zabrało, że tylko na moment Braci widziećmogłem. Poleciłem Henrykowi, żeby Ojcu zaproponował oddalenie się od Teatru Wojny, nic mi w tej mierze mówić nie wypada, ale wolałbym żeby Ojciec mógł być teraz albo

— 59 —

w Oporowie albo w Kazimierzy. Ale muszę kończyć mając dzisiaj rewię trzech pułków.«

»Mokotów 1 Marca 1831.

»Kochana Kostuniu. Dołączam Ci tu list do naszego syna Leona, którego wczoraj były urodziny. Ile to rzeczy z roku 1812 ten dzień mnie przypomina, i pomimo że tyle czasu już upłynęło, dzień ten zastaje mnie znowu pod wielu względami w tej samej pozycji, wszystko oddycha wojną, wszystkie iluzye mają wolne pole do igrania, ale i dzisiaj tak jak wtenczas zdrowy rozum je potępia. Byłem wczoraj w Warszawie u Gen. Skrzyneckiego na Radzie Wojennej, która bardzo długo trwała, potem zatrzymał nas wszystkich u siebie na obiad. Józio Krasieński przyprowadził mnie swego syna Stasia na Adjutanta, tak że ich mam teraz ogromną liczbę. Bernard Potocki zastępuje przy mnie Działyńskiego (Tytyusa), który jest chwilowo przy szwadronie. Kazio (Łubieński) chce być przy mnie, ale nie mogę w tej chwili go przyjąć. Pani Janowa (Łubieńska) zamieszkała także w Guzowie. Mam także pomiędzy adjutantami trzeciego syna Mokronowskiego, który awansował za waleczność. Ta biedna Pani Mycielska, niepokoiła się o swego syna Michała, a straciła Ludwika, jakżeż ja jego żonę żałuję, mówią że to taka miła osoba. Widać przeznaczeniem jego było zginąć, dwarazy ranny pod Grochowem w ramię i w nogę, nie opuścił pola walki, walki, wszystkich zachęcał bohaterskim zachowaniem, gdy kawałek granata go powalił. Czterech żołnierzy podniosło go na karabinach ażeby się z nim cofnąć do ambulansów, w tej chwili jeszcze jedna kula w niego trafia i odbiera mu resztę życia. Prawdziwa to strata dla kraju, bo z taką odwagą, z taką inteligencją, z umysłem tak bystrym, byłby oddał ojczyźnie bardzo wielkie usługi. Pan Michał (Mycielski) jest teraz pułkownikiem 2-go Pułku Hułanów, pułk to chwilowo jeden z najodważniejszych w całej armii. Już wam wiadomo, że mój brat Henryk został powołany do jednego departamentu Ministerstwa Wojny, gdzie z pewnością

— 60 —

odda większe usługi krajowi, jak na stanowisku prostego żołnierza.«

»Piaseczno 8 Marca 1831.

»Drogi Ojczy. Byłem wczoraj w Warszawie powołany przez Naczelnego Wodza na Radę Wojenną tyczącą się awansów w Jeździe, która mnie cały zajęła ranek, potem Wódz Naczelny zatrzymał nas na obiad, poczym objechawszy Braci i Bratowe wróciłem nazad do mojej kwatery w Piasecznie, nie chcąc i momentu dłużej bawić w Warszawie niż winienem. Bytność

albowiem w Warszawie bardzo mi jest teraz nieprzyjemną, znajdując umysły podług mnie przeważnie chore, jedni nadto zastraszeni, drudzy nadto zaślepieni w jakichś nadziejach, największa liczba zawojowana przez tych, którym o ich idzie skórę, będąc albowiem skompromitowani chcieli by jak najwięcej ludzi za sobą pociągnąć. W ogólności mało kto myśli o dobru ogólnym, tylko interes osobisty przybiera na siebie pozory miłości ojczyzny. Może to więcej razi kiedy się człowiek przez niejakiś czas znajdował oddalony. Nie przewiduję z tego wszystkiego nic dla nas dobrego, ale Bóg wie co robi, my zaś dopełniamy powinności, które na nas włożone zostały przez okoliczności. Morawski Generał jak już Ojcu wiadomo będzie Ministrem Wojny. Henryk zajęty bardzo korzystnie, oddano sprawiedliwość jego zdolnościom.«

»Piaseczno 9 Marca 1831.

»Drogi Ojcie. Właśnie w tym momencie przysyłają mi umyślnym list Leona z Edynburga, którego wielkie mnie sprawia ukontentowanie. Niechaj Bóg mu wynagrodzi tę uciechę, donosi mi że odniósł nagrodę z Prawa Rzymskiego na uniwersytecie. Zdaje się że się gotujemy na nowo do rozpoczęcia kampanii, albowiem otrzymaliśmy rozkaz być w pogotowiu do marszu. Więcej nie piszę bo mam bardzo wiele do roboty. Niech się dzieje wola Boska.«

»Piaseczno 13 Marca 1831.

»Drogi Ojcie. Dnia wczorajszego Wódz Naczelny przybył tutaj do Piaseczny na przegląd całego mojego korpusu,

— 61 —

w tym celu przezemnie zebranego; w dowód swego zadowolenia dał na cały korpus pięćdziesiąt jeden krzyżów wojskowych, z których trzy zostały przeznaczone dla oficerów mego sztabu. Dwa dałem tym, którzy mieli szczególniejszą porę odznaczenia się, Zamoyskiemu Władysławowi memu szefowi sztabu i Mycielskiemu Józefowi, który w bitwie 19 Lutego (Wawr) bagnetem ranny został. Trzeci zostawiłem Oficerom mego sztabu do własnego ich rozrządzenia, wszyscy albowiem równie dopełnili swoich powinności, a ja sumiennie tego tylko do krzyża podać mogę kto nad powinność cokolwiek zrobił. Miło by mi niezawodnie było widzieć go na piersiach Wosia (Morawskiego), ale tylko wtenczas kiedy istotnie na niego zasłużył. W Pułkach również oficerowie wybierali z pomiędzy siebie, jak żołnierze tych, których sądzili, że najwięcej na niego zasłużyli. Wybór żołnierzy zawsze był najbezsronniejszy. Pierwszy (pułk) Mazurów piękny oddał hołd Pułkownikowi swemu Dubieckiemu, który leży chory w Warszawie, i wątpię żeby tak prędko do pułku przybył, wybierając go do krzyża. W 4-ym pułku Strzelców konnych oficerowie wybrali Generała Kamińskiego dawnego swego pułkownika, który dopiero został Generałem, ale tenże prosił żeby ten krzyż mógł być dany żołnierzowi, który w momencie szarży dał swego konia oficerowi pieszo będącemu, co też zrobili. Ja zaś z mojej strony Generała Kamińskiego do krzyża podałem. Miałem potem na obiedzie Wodza Naczelnego, wszystkich Generałów, Pułkowników, ich sztaby i wielu sztabs-oficerów, co więcej jak pięćdziesiąt osób wynosiło, szczęściem w wilię o tym dowiedziawszy się miałem czas wszystko z Warszawy sprowadzić. Długo z Wodzem Naczelnym rozmawiałem i znalazłem, że we wszystkim a przynajmniej w wielu rzeczach też same mamy zdanie. Mianowicie w ważniejszych okolicznościach. Mocno żałuję, że tak blisko będąc Guzowa nie mogę choć na chwilkę wpaść i ucałować rączki Drogiego Ojca. Ale obawiam się zawsze żeby przez najmniejsze moje oddalenie nie wypadła jaka szkoda, jakie opóźnienie w wykonaniu mojej służby. Zostaję więc tylko zawsze w chęci dopełnienia tej najmilszej dla mnie podróży.«

— 62 —

Znowu znajdujemy niezmiernie ciekawy list ministra Łubieńskiego z Guzowa do pani generałowej do Luboni pisany. Oto w całości treść jego.

»Guzów 14 Marca 1831.

»Żadnej dotąd nie opuściłem poczty, dwa razy (na tydzień) regularnie pisuję, boję się o ostatni list, bo był bardzo obszerny, a mając przez Pnacza okazję do Łowicza, tam posłałem, żeby oszczędzić posłańca do Sochaczewa, trudno albowiem bardzo o ludzi. Dziś spodziewam się, że będę miał jakieś wiadomości, i że potrafię wam jeszcze co donieść. Wystraszył Wirtemberski Matkę i Babkę z Puław, kazawszy ku pałacowi wyrzycować armaty i dwa razy strzelić, porwał oraz jedną pannę. Lecz Panna Bedal okazała mężstwo, pojechała do obozu do Wirtemberskiego i reklamowała oddanie panny; oddał. Na to ją wzięli żeby się dowiedzieć, czy to prawda, że księżna Generałowa dała znak o Rosianach Dwernickiemu i że on dlatego przybył i taką im zadał klęskę. Panienska zapewniła że o niczym podobnym nie słyszała, księżna do niczego nie mieszając się. Bedal tryumfalnie z panienską wróciła się. Z Warszawy pełno osób wyjeżdża, Sejm zredukował się z Senatem rachując do 40 osób, i to komplet z 33. Chłopiński pojechał do Wiednia dla wyleczenia się z ran. Powiadają, że Rząd mu dał 25.000 na drogę żeby go oddalić, bo przeszkadza tylko podczas bitwy, wydaje rozkazy, nikt nie śmiał dotąd onymże sprzeciwić się, a to przeszło Naczelnika plany, a on nie robiąc żadnego planu, słuchał tego tylko co mu odwaga a często zuchwalstwo kazało i wystawiał naszych na straty w ludziach. Tomasz opiekuje się całym brzegiem Wisły z naszej strony, i nie dopuści żeby Dybiec pod Stężycą przeprawił się. Umiński na tamtej stronie poszedł wielkie rekonesanse robić. Szańce przed Pragą już ponaprawiane, na przypadek klęski na Dwernickiego, ma zawsze Zamość do zrejterowania się. Skrzynecki wytrzymały, wszystko z zimną krwią i wytrzymuje, czeka ich na przejściu Wisły, ciągną baczność na wszelkie ich obroty dając. Już tam Jan (Łubieński) przyjechał i opowiedział Wam wszystko; list który miałem gotowy

— 63 —

do Paulusi (Morawskiej) Janowi oddałem, a ten choć krótki piszę, żeby na pocztę darmo nie posyłali. Franciszek Morawski tego zaczął Ministeryum, od odpędzenia Gen. Hartika i miejsce dozoru zastąpił podporucznik. Surowości podobne zawsze potrzebne, a mianowicie w czasie wojny, pewnie jeszcze wiele próżniaków za tym pójdzie. Ta część zaniedbana była i w Ministerium znaczne pewnie zmiany nastaną. Niech Was Bóg pociesza i od przygód zasłania.«

»Młociny 24 Marca 1831.

»Drogi Ojcie. Użyłem czasu co byłem w Warszawie dla otrzymania w Ministerium Wojny i sztabu Głównego, awansów i wszelkich rzeczy potrzebnych do reorganizacji, mianowicie młodych pułków, które mnie poszczególnie zajmują. Sprowadzam teraz Felixa (Łubieńskiego) do Młocin, gdzie stoję ze sztabem, każę mu oddać pluton, żeby pod moimi oczami mógł się wiać szczerze do niego, i zostać dobrym oficerem, jak tylko zobaczę że na dobrej jest drodze, odeszlę go do pułku żeby się tam zasługiwał, żeby był w możności kiedy się pora zdarzy oddać mu sprawiedliwość, na podanie wyższych jego władz ale nie inaczej. Każdy inny awans, każda inna nagroda, nie robi zaszczytu temu co ją odbiera, i owszem bardzo często ciężarem mu się

staje. Daje to tłumaczenie Ojcu żeby zdaleka sądząc nie miał myśli, że obojętny jestem na moich synowców. Owszem większą mam o nich pieczołowitość niż o innych ale uważam się za Ojca opiekuna całego mego korpusu. Już te wszystkie układy zerwane, czyli raczej żadnego nie mogą zrobić skutku, gdyż żądają zupełnego poddania się. Sądzę jednak że Wódz Naczelny dopełnił swojej powinności, używając tego środka do przekonania nieprzyjaciela, że nie chce robić próżnego rozlewu krwi.»

»W obozie pomiędzy Kałuszynem a Mingosami 3 Kwietnia.

»Drogi Ojciec. Parę słów tylko pisać mogę przez okazyę przypadkową, żeby Ojcu donieść, że z łaski Bożej bardzo nam się szczęśliwie powiodło (Dębe W. i Jędrzejów, wzięliśmy

— 64 —

3 sztandary i blisko 3 do 4.000 niewolnika, i byłbym więcej wziął, gdybym był chciał odsyłać tych co brałem, ale nie chcąc dać momentu wypoczynku nieprzyjacielowi, nie kazałem się zatrzymywać nikomu. Mój szef sztabu Zamoyski stracił pierwszy palec prawej ręki. Wczoraj miałem z nieprzyjacielem kanonadę dość mocną, w której mi konia raniono. Dzisiaj Wielkanoc, miałem ukontentowanie być na chwilę w kościele będąc powołany do Naczelnego Wodza o mil kilka, gdzie tylko moment bawiłem. Daj Boże żeby się szczęśliwie wiodło wojsku pod moją komendą będącemu, robię co mogę, nie zaśpię, ale to wszystko w rękach Boga. Morawski (Wojciech) choć jeszcze zupełnie nie wyleczony przyjechał do obozu.»

»3 Kwietnia.

»Kochany Henryku. Przysyłam Ci ten list dla Ojca. Dotychczas miałem szczęście; teraz mam trudną pozycję, daj Boże żebym się z niej wywiązał nie z chwałą dla mnie, ale z dobrem dla sprawy. Nic osobistego tu nie szukam, nawet trochę zawiele nim pomiatam. Przedwczoraj gdybym chciał wziąć więcej do niewoli, dwa razy tyle byłbym ujął, szczególnie oficerów, ale nie chciałem dać nieprzyjacielowi odetchnąć, i zakazałem komukolwiek się zatrzymywać, trzymałem jak to mówią po francuzku, l'épée dans les reins. Zresztą nic nie wiem tylko co się mnie tyczy, tysiące rzeczy Twojej żonie i Pani Klaudynie (Potockiej).«

»W obozie 3 Kwietnia 1831

»między Kałuszynem a Mingosami.

»Kochana Kostuniu. Korzystam z przyjazdu kilku Panów z Warszawy, którzy przybyli ażeby ze znajomymi z artyleryj, która jest pod moimi rozkazami, podzielić się jajkiem święconem, ażeby te parę słów Ci przesłać. Mieliśmy szczęśliwą potyczkę, podczas niej byłem bardzo niespokojny o Zamoyskiego Władysława, myśląc że dostał się do niewoli. Temczasem odnalazłem go w największej radości, z ręką na temblaku, z trzema sztandarami wziętymi na nieprzyjaciela. Odciepli mu pierwszy palec u prawej ręki i na dłuższy czas

— 65 —

będziemy jego towarzystwa pozbawieni. Ale jest, i to mnie bardzo cieszy. Młody Leon Rzewuski tymczasem go przy mnie zastępuje. Żadnych od Ciebie nie mam wiadomości, bo nie mam stosunków z Warszawą. Wczoraj miałem kanonadę z nieprzyjacielem, koń mój był raniony, Józef Mycielski miał całą twarz zalaną krwią, jak gdyby go śrutem postrzelił. Ale już zdrow tylko go głowa boli. Jarachowski mój adiutant z Poznańskiego zdrow, bardzo to dzielny człowiek.»

O tej bitwie pisze gen. Puzyrewski.

»Łubieński zbliżywszy się do Kałuszyna uparczywie ścigał Rosyan, niedaleko od miasta ułani polscy rozproszyli Kozaków ze straży tylnej i zniemacka napadłszy 49 i 50 pułki strzelców zabrali dwa sztandary. Od tego momentu korpus Rozena całkiem upadł na duchu. Łubieński puścił się za Geismarem ku Kostrzyniowi, a główne siły polskie zostały pod Kałuszynem.»

Oczywiście są pisarze polscy, którzy zarzucają Łubieńskiemu, że i tutaj nie dość zawzięcie ścigał nieprzyjaciela. Ale na to niema rady!

Z raportu wodza naczelnego z d. 1 kwietnia o tej bitwie do Rządu Narodowego, wyjmujemy tych parę słów.

»W dniu dzisiejszym Generał Łubieński na czele przedniej straży ściga od rana korpusa generałów Geismar i Rozen, pobite obadwa dnia wczorajszego, pierwszy w bitwie pod Wawrem, drugi w bitwie pod Dębem Wielkim. Jazda Generała Łubieńskiego pomimo tego, że gościniec idzie ciągle borami, rzuciła się na piechotę nieprzyjacielską, gdziekolwiek ją dościgała, i za każdym uderzeniem rozbijała bataliony. Trudno jeszcze z dokładnością podać straty nieprzyjacielskie, które lasy jeszcze w znacznej części ukrywają. Oprócz zabitych i rannych stracił nieprzyjaciel w dniu dzisiejszym około trzech tysięcy niewolników, których już mamy, ale co chwila oddziały nasze i wieśniacy przyprowadzają jeńców, którzy rozbici po lesie tułają się. Czwarty pułk ułanów zdobył trzy

— 66 —

chorągwie, które przesyłam rządowi narodowemu. Oprócz tego wzięliśmy dwadzieścia kilka jaszczyków lub wozów z amunicją, cztery apteki obozowe, kilka tysięcy sztuk broni i wiele wozów z bagażami, z których niektóre napełnione kosztownymi i zbytkowymi sprzętami generałów. Atak nasz tak był natarczywy, że nieprzyjaciel nie potrafił spalić jak tylko część swoich Magazynów w Mińsku, reszta przez nas uratowana służyć będzie zwycięzcom. Generał Łubieński znajduje się w tej chwili za Kałuszynem w Zawadach.»

*»W obozie pod Kałuszynem
4 Kwietnia 1831.*

»Kochana Kostuniu. Jest okazyja do Warszawy, korzystam z niej ażeby do Ciebie napisać. Zwycięstwo odniesione pod Grochowem przez nasze wojsko, codziennie przedstawia większe rezultaty, trzeba tylko drugiej takiej bitwy ażeby zmusić nieprzyjaciela do opuszczenia granic Królestwa. Ale takie powodzenia mogą być tylko dziełem Bożym, w jego rękach jest zwycięstwo, bez względu na liczby wojsk, bo jednych zaślepia, drugim dodaje odwagi, podług swej woli.»

*»W obozie pod Boimem
8 Kwietnia 1831.*

»Kochana Kostuniu. Sposób życia, który tu w obozie prowadzimy mógł by tylko zabawić Adelkę z punktu artystycznego. Wystaw sobie obóz na pochyłości góry, obok szosy, naokoło ognia z sztabem swoim, złożony z najrozmaitszych figur, pod rodzajem namiotu ułożonego z gałęzi sosnowych. Bryczka moja stoi obok, czynny zawsze mój służący Bartłomiej, z pracowitym

kucharzem zajęty żywieniem wszystkich obecnych. Wszystko to się składa na obraz pełen ruchu i życia, który by mógł natchnąć malarza, i Vernet pokazuje swoje poczucie artysty chwytając wrażenia do najlepszych swoich obrazów na biwakach. Mówiłem Ci już że Ladyś Zamoyski został ranny i odcięto mu jeden palec, ale że niedługo będzie zdrow. Bardzo się odznaczył i został mianowany podpułkownikiem. Leon Rzewuski go przy mnie

— 67 —

zastępuje. On jest zdolniejszym i inteligentniejszym od Ladysia, ale tam tego znałem od dawna, lubię go, i bardzo mnie brakuje. Rzewuski jest zresztą trochę za młody, i z tego względu muszę się z nim pilnować, ale pisze z wielką łatwością, chwytą w lot moją myśl i rozwija ją doskonale. Jest to rezultat wychowania francuzkiego gdzie bardzo dbają i to słusznie o staranne redakcje. Miałem przyjemność przedstawić do krzyża osoby, które się odznaczyły pod moimi rozkazami w bitwach d. 1 Kwietnia, i moje podania nie były odrzucone. Ponieważ że osób zasłużonych było bardzo wiele, uprosiłem dla Bernarda Potockiego i Bontaniego, gdyby krzyża dostać nie mogli, wymienienie ich pochlebne w rozkazie dziennym Naczelnego Wodza. Ty z Adelką jesteście w Luboni, Leon w Edymburgu, Bóg chciał ażeby ja jeden wystawiony był na niebezpieczeństwa tej nierównej walki, którą lekkomyślność i niedbalstwo rozpoczęły, i którą tylko Bóg jeden może zakończyć na naszą korzyść. Pomimo wszystkich trudności i niepokoi, i trudów które doświadczam, pomimo małej szansy powodzenia, jaką przewiduję, pomimo spodziewanej ruiny materyjalnej tych wszystkich którzy coś mają, mogę powiedzieć, że jestem swobodniejszym jak kiedykolwiek, bo z nadzieją tylko w Bogu, spokojny o tych co kocham, cały oddany jestem moim obowiązkom. W tej chwili Wołłowicz mnie powiada, że jego żona przyjechała do Warszawy, że jest cierpiącą, i że chce tu do niego przyjechać. Posyłam go na jeden dzień do Warszawy, ażeby się ona tu nie fatygowała. Zajeżdża w tej chwili wóz z Francuzami Jerome, Poirier, Heurteux, z rozmaitemi rzeczami do jedzenia, to nadzwyczajny wypadek dla naszego obozu, w którym od kilku dni ledwo mamy co jeść. Chciałbym jeszcze do Adelki napisać, ale wątpię ażebym mógł, bo jak tylko zacznę coś robić, natychmiast armaty nieprzyjacielskie mnie przeszkadzają. Jest to poprostu brawura nieprzyjaciela, który każe strzelać na oficerów moich, przyglądających się jemu, ale dotychczas nigdy nie pozwalałem odpowiadać.«

— 68 —

»W obozie pod Boimem
12 Kwietnia 1831.

»Drogi Ojciec. Znowu piszę z tego samego obozu, z którego przed dwoma dniami wyszedłem przeciw nieprzyjacielowi, z którym mieliśmy rozprawę dosyć mocną pod Iganiem o pół mili od Siedlca, w której nieprzyjaciel znaczne poniósł straty, 5 armat, 2.500 niewolnika. Przeznaczony do zakrycia wstecznego marszu, albowiem była to tylko momentalna wyprawa, po której każdy miał wrócić na swoje dawne stanowiska, zostałem się z moim korpusem przeciwko przemożniejszej ze wszech miar sile, i tak cały dzień przetrwałem aż do samego wieczora. Nieprzyjaciel robił nieustannie demonstracje oskrzydlenia mnie. Dopiero jak się zmierzchno dobrze, wsteczny mój pochód rozpocząłem i po pierwszej w nocy tutaj przybyłem. Wyznam, że ten gatunek wojny który od kilku czasów prowadzę, nader jest męczący, gdybym już był nie posiwiiał, to by mnie teraz to pewno spotkało. Jeżeli by to miało potrwać, tobym pewno tego nie wytrzymał. Są tu albowiem momenta, które żadnej chluby, żadnej pozornej zasługi przynieść nie mogą, a które więcej utrudniają, więcej męczą jak najczynniejsze na pozór działania. Ale póty póki tylko będę mógł, będę się starał dopełnić moich powinności, pomny na ten list Drogiego Ojca przy moim wnijściu powrotnym do Wojska, w którym mi Ojciec swoje i Mamy

Błogosławieństwo przesyła. Pamiętny ten list zawsze mi stoi w myśli kiedy trudy, a mianowicie niesprawiedliwość, a może i niebacznosc ludzi, robi prawie nieznośnym moje terażniejsze działanie; umocniony tą pamiątką wracam do roboty spokojnie. Ale czuję, że już jestem trochę ciężki, że młodzi powinni nas zastępować niedługo. Nic Ojcu napisać nie mogę o ogólnych naszych działaniach, bo o nich nie wiem i wiedzieć nie powinienem.«

»W obozie pod Boimem
13 Kwietnia 1831.

»Drogi Ojciec. Nie wdaję się teraz w położenie ogólne naszych interesów politycznych ani wojskowych, zajęty zupełnie będąc przedmiotem mnie poleconym, który zajmuje

— 69 —

wszystkie moje zdolności. Z tego jednak wszystkiego co widzę, w Bogu tylko nadzieję położyć można. Co tylko dotąd się stało, tak mało mogło być przewidziane zwyczajnym ludzkim rozumem, tak mało jest oparte na wyrachowaniach, na których zwykle się opierają domysły ludzkie, że nie można tylko się oddać woli Boskiej, dopełniając tego co tylko robić możemy kaźden w naszym położeniu. Idziemy więc naprzód, więcej niż kiedykolwiek, nic przed sobą nie widząc.«

»W obozie pod Boimem
18 Kwietnia 1831.

»Kochana Kostuniu. Wczoraj mieliśmy dzień bardzo czynny. Henryk przyjechał mnie odwiedzić zrana, ze swoją dobrocią i zwykłą serdecznością, dowiedział się że miałem zmartwienia, i wszystko opuścił aby dzień ze mną spędzić. Zaraz po jego przyjeździe dają mnie znać, że nieprzyjaciel się cofa, każe go razić armatami, i dostaję rozkaz od Naczelnego Wodza, gonić za nieprzyjacielem. Bogu dzięki tylko z wielką przezornością to czynię, bo dalszy rozwój wypadków dowodzi, że nieprzyjaciel tylko udawał, ażeby nasza sobą pociągnąć, i zaraz ukazał się w wielkiej liczbie. Miałem tylko 9 ludzi zabitych i rannych, byliśmy pod bronią przez cały dzień i całą noc. Musiałem odesłać prędzej Henryka, ażeby przez niego przesłać ważny raport do Naczelnego Wodza, tak że prawie się z nim nie pożegnałem, i rozmawiałem z nim tylko o publicznych sprawach, mianowicie tych, w których jego działalność odgrywa tak przeważną rolę. Tak jak ja i on ma nadzieję tylko w Bogu. Bo wszystkie rachuby rozumu, roztropności ludzkiej są przeciwko nam. Patrząc się na to co się dotychczas stało, widać że wszystkie przewidywania oparte na faktach i pewnych danych zostały we wszystkim zmylone, i że Bóg dozwolił że wszystko inaczej się obróciło. Czas jest bardzo niezdrowy, mamy dużo wypadków diaryj i febry, nawet w moim sztabie, Mycielski, Węgliński, Radwański są słabi. Ale cholera morbus, którą nas straszili jeszcze pomiędzy nami się nie ukazała, lub przynajmniej jest bardzo słabą, przedsięwziąłem wszystkie środki ostrożności

w moim korpusie przeciwko niej i zdaje mi się, że dużo zdziałam. Adieu bo oto list od Naczelnego Wodza mnie oddają, na który trzeba będzie odpisać.«

»W obozie pod Boimem
19 Kwietnia 1831.

»Drogi Ojczy. Tutaj jesteśmy w ciągłej niepewności tego co dalej wypaść może, i jak to mówią od dnia do dnia żyjemy. Odwaga naszych Żołnierzy, dobre plany wodzów, których skutek Bóg uwieńczyć dozwolił i niepojęte błędy nieprzyjaciela, postawiły nas na stopie, której rozum ludzki przewidzieć nie mógł, wzmocniły nadzwyczajnie stan moralny żołnierza naszego, a nader osłabiły nieprzyjaciela. Wszystko jednak jest w rękach Boskich. Najniewłaściwsze więc według mnie są te triumfy przedwczesne, te poniżenia nieustanne nieprzyjaciela, którymi zapełniają gazety. Nic byśmy nie powinni robić, tylko najsolenniejsze dziękczynienia Panu Bogu. Teraz nieprzyjaciel zkoncentrował wszystkie swoje siły, zapewne będzie chciał ich użyć, lada moment oczekuję jego ataku, który zdaje się najprzód na mój korpus wymierzony będzie. Gotuję się jak mogę. Jest to pewno moment stanowczy, od którego wiele zawisło.«

W papierach znajdujemy tutaj list Wojciecha Morawskiego pisany do pana ministra Łubieńskiego.

»Boimów 19 Kwietnia 1831.

»Kochany Dziaduniu. Przebac mi Kochany Dziaduniu, że tak rzadko do niego pisuję, ale tak trudno się u nas dostać do papieru i pióra, tak często deszcze, zatrudnienia wojskowe, i rozmaite przerywki przeszkadzają, że zaledwo sposobność znajduję pisanie do moich Rodziców, czego się staram nie omieszczać. Mając przy tem codzienny przykład z Wujaszka Tomusia, który Dziadzi donosi o różnych kolejach, przez które przechodzimy. Spokojność umysłu Wujaszka, której w najkrytyczniej szych momentach dawał dowody, pokazuje moc jego duszy, a równie szacunek jak miłość swoich

podwładnych jednać sobie utnie. Wyniosłość zaś jego charakteru, który umie się wynieść nad niesprawiedliwości i intrygi, zbliżka będącym widzieć się dają; okazie w których je wykazał, listowi powierzyć nie można. List do Rodziców przyłączam.«

»W obozie pod Kałuszyńem
5 Maja 1831 5 rano.

»Kochana Kostuniu. Nieprzyjaciel nas atakował wczoraj, cały dzień zeszedł nam na rozmaitych poruszeniach, w nocy budzono mnie ze 30 razy, tak że jestem porządnie zmęczony. Dzisiaj rano dostaję raport, że nieprzyjaciel cofnął się podczas nocy, a zatem nowy taniec rozpoczniemy.«

»W obozie pod Kałuszyńem
11 Maja 1831.

»Kochana Kostuniu. Od pewnego czasu mamy szkaradny czas, deszcze i zimno nieznośne. Od wczoraj dopiero mam strzechę nad głową nieprzepuszczalną, i do której wiatr się nie dostaje, bo ją obłożyli korą z drzew. Razem z Generałem Milbergiem w niej nocuję, ale mam nadzieję otrzymać z Warszawy namiot żołnierski, to będzie najwygodniej, bo wszędzie można go rozpiąć, ale niestety są małe i najwyżej trzy osoby mogą pod nim się pomieścić. Spieszę się bo konie Henryka, które przywiozły Bernarda (Potockiego) wracają do Warszawy. Felix (Łubieński) jest w Warszawie, gdzie się ekwipuje ażeby wstąpić do 5-go strzelców pod pułkownikiem Zielonką. Zresztą żyjemy w oczekiwaniu wypadków, nie śmiejąc podnieść kurtyny, zakrywającej nam przyszłość.«

Znowu matny list Wojciecha Morawskiego do ministra Łubieńskiego.

»W obozie pod Kałuszyńem
11 Maja 1831 o 7 zrana.

» Kochany Dziaduniu. Bardzo jesteśmy niespokojni o Dwernickiego. Wiadomości najprzeciwniejsze nas dochodzą; sądzą

że nie powinien był dać się rozbroić, a jeśli się do tego zobowiązał, wojsko skłonić do zbuntowania się niby to przeciw niemu, i do przerznięcia się do Polski. Zdaje mi się jednak, że to zupełnie od miejscowości i okoliczności zależało, o których sądzić nie możemy. Bez wątplenia Dwernicki nie ujdzie nagany, że się nazbyt daleko zapędził bez rozważ. Jakkolwiek cios ten na nas zesłała Opatrzność, nadziei tracić nam nie wypada, gdyż jeśli Ojczyzna ma być nadgroda poświęceń naszych, to nie tak łatwo do tej nagrody

prawa sobie rościć możemy. Smuć mnie tylko Łuszczewscy, jeśli Pan Michał był przy Dwernickim, a teraz wygnany do Morawicy, gdzie mniej wygnanie, jak niemożność usłużenia Ojczyźnie w tak ważnych okolicznościach dolegać go musi«.

Do tego listu jest parę słów, dopisanych ręką Generała Łubieńskiego, następujących:

»Parę tylko słów dopisuję, żeby ucałować rączki Kochanego Ojca, lękam się, żeby nieszczęśliwe zdarzenie Dwernickiego nie było początkiem końca«.

»W obozie pod Kałuszyńem
12 Maja 1831.

»Kochana Kostuniu. W tej chwili otrzymałem rozkaz opuszczenia tego obozu, do którego przez 14 dni pobytu już się przyzwyczaiłem, ażeby jechać nie wiem jeszcze gdzie? ale nie troszczę się o to, zdając się zupełnie na Opatrzność. Czyż nie jesteśmy zresztą całe życie w takim samym położeniu. Czyż wiemy, co się za jedną chwilę stanie. Nasz pyszny rozum nieraz chce przyszłość odgadnąć i ukartować, ale zawsze napróżno. Nie wiem jeszcze, jak Ci ten list przeszedł, w tym ruchu, w jakim teraz będziemy, ale go przygotuję i schowam do mojej teki, będzie on dowodem, że w każdej życia okoliczności myślałem o Tobie i o naszych dobrych dzieciach. Dzisiaj jest Wniebowstąpienie, byłem z Morawskim w kościele w Kałuszyńie, jeden z kapelanów wojskowych miał kazanie patryotyczne, odpowiednie do oko-

liczności. Generał Umiński był z wizytą u mnie. Teraz jest niesłychanie uprzejmym dla mnie, pełen komplementów, ale nie wiem dlaczego nie mam do niego zaufania».

»14 Maja Ossów za Okuniewem.

»Zrobiliśmy dwa marsze nocne, ja tu stanąłem o 1 w nocy. W tej chwili dalej maszerujemy. Nie wiem gdzie idziemy, ani co robimy, ani tem mniej co z tego wyniknie. Widziałem wczoraj Ladysia Zamoyskiego, jest dużo lepiej, ale dopiero za tydzień połączy się z nami. Powtórzył mnie wszystkie komeraże Warszawskie, to aż litość człowieka zbiera. Zdaje się, że gdy namiętności i miłość własna raz wchodzi w grę, trudno je powstrzymać. Ale obawiam się, że tu już chodzi tylko o miłość własną, bo namiętności wymagają pewnych podstaw wielkości i siły charakterów, których my nie posiadamy. Niestety, nie mamy żadnego wyższego człowieka, który by mógł stanąć na czele i rządzić wszystkimi temi dziecinnymi zachciankami, które targając każdego w inną stronę, osłabiają ogólny bieg rzeczy. Chciałbym więcej napisać, ale siedzę w małym pokojiku w domu ekonoma Ossowskiego, gdzie pełno oficerów mego sztabu. Turno między nimi także, a wszyscy razem gadają i hałasują».

Dnia 17 Maja odbyła się pamiętna bitwa pod Nurem. Otoczony ze wszystkich stron Łubieński przez nieprzyjaciół, zawieszany został przez generała Berga, późniejszego namiestnika do układów. Łubieński wyjechał naprzeciwko, i na naleganie Berga i na przedstawienia, że jest odciętym, odpowiedział: »Dobrze, to sobie mieczem utworzymy drogę«.

Generał Puzyrewski, opisawszy sposób, w jaki Łubieński wymknął się nieprzyjacielowi, kończy temi słowy:

»Łubieński, zebrawszy w Czyżewie rozproszone wojsko, nazajutrz posunął się wzmocnionym marszem do Zambrowa, gdzie spotkawszy Jankowskiego, zawiązał styczość z głównymi siłami armii, której odtąd zaczął stanowić arcyergardę. Łubieński przez własną winę sprowadził swoje niepowodzenie

— 74 —

nie, chociaż należy mu oddać sprawiedliwość, iż przez stanowcze działanie i odwagę, szczęśliwie wypłatał się z krytycznego położenia które sam sobie zgotował; bowiem jeszcze w nocy 21 Maja dowiedział się o przeprawie armii rosyjskiej, mimo to jednak 24 godzin przepędził beczynnie w Nurze. Według zaś danej mu instrukcyi, po odebraniu wiadomości o urzędzeniu przeprawy przez Dybiczę pod Graunem, powinien był natychmiast wyruszyć ku Ciechanowcowi i nie spuszczać z oka ruchów armii nieprzyjacielskiej, posuwać się przez Czyżew do głównych sił swoich. To samo potwierdził mu Prądyński w liście z Tykocina — wprawdzie Łubieński odebrał to pismo po czasie».

Generał Puzyrewski twierdzi, że Łubieński dwukrotnie otrzymał rozkaz opuszczenia Nuru, a równocześnie przyznaje, że drugi rozkaz wcale go nie doszedł! Trzeba by dowieść, że pierwszy rozkaz także do rąk Łubieńskiego w właściwym czasie doszedł. Bo znając Łubieńskiego, jego akuratność i skrupulatność, przy ogromnej odwadze, trudno przypuścić, ażeby po otrzymaniu pierwszego rozkazu siedział w Nurze z założonemi rękoma przez 24 godzin, w bezmyślnej i karygodnej beczynności. Przeciwnie mamy dowody, że ten pierwszy rozkaz, o którym Puzyrewski wspomina, wcale Łubieńskiego nie doszedł, że został zapomniany i odcięty i że tylko dzięki odwadze i przytomności umysłu, nieprzyjacielowi uszedł; że zaraz potem powierzono mu, tak jak pod Berezyną, najtrudniejsze zadanie zakrywania arcyergardy całej armii, co z chlubą i dobrym skutkiem dopełnił. Sam Puzyrewski oddaje natychmiast najlepsze świadectwo Łubieńskiemu, gdy o parę stronnic dalej pisze: »Dzięki tylko nie zmordowanej czynności Łubieńskiego pewien ład w wojsku zaprowadzono. Do Pułtusza armia polska przybyła d. 28 Maja. Skrzynecki, przelawszy władzę swoją Naczelnego wodza na Łubieńskiego, odjechał do Warszawy«.

Teraz bitwy i potyczki, w których Łubieński brał czynny udział, szybko po sobie następują: Nur 17 maja, Ciechanowce 21, Nur 22, Czyżew 22, Madborg 25, Ławy 26, Ostro-

— 75 —

łęka 26. Wprawdzie nie mamy przypadkiem żadnego listu z pod Nuru, ale zaraz potem liczne pisma, które nam wszystko znowu najdokładniej opisują. I tak:

*»25 Maja 1831 w obozie
pomiędzy Ostrołęką a Zambrowem
niedaleko Sandrowa.*

»Kochana Kostuniu! Piszę kilka słów tylko, żeby Ci donieść, że Bogu dzięki zdrów jestem, pomimo wszystkich ciężkich i niebezpiecznych przepraw dni ostatnich, w których widocznie Opatrzność nademną czuwała. Pogłoska o mojej śmierci lub o wzięciu mnie do niewoli musiała już Ciebie dojść, dlatego piszę, ażeby Ciebie uspokoić. Korpus, którym dowodziłem, dzięki szczególnej łasce Boskiej, okrył się chwałą, bo otoczony ze wszystkich stron (pod Nurem) bez żadnej nadziei wyjścia, wy dobył się prawie bez żadnej straty. Bogu dzięki za to składam; straciłem co najwięcej 50 ludzi, zabitych, rannych i do niewoli wziętych, i ani jednego oficera. Nie mogę dalej pisać, bo piszę wobec nieprzyjaciela, od którego nas dzieli tylko mała rzeczka. Mam nadzieję, że Morawski dostanie krzyż po tej bitwie, ale nie jestem jeszcze zupełnie pewnym. Nie opuścił on mnie ani na krok podczas tej całej bitwy, podczas której czułem nad sobą podwójne błogosławieństwo rodzicielskie«.

»Warszawa 30 Maja 1831.

»Drogi Ojczy! Przybyły do Warszawy z wojskiem, które mi Wódz Naczelnny zdał pod moją komendę, moment mam tylko czasu, ażeby upaść do nóg Drogiemu Ojcu, i donieść mu, że Wosio (Morawski) dostał krzyża, na który zasłużył przez sposób, w jaki w batalii pod Nurem nieodstępnie dopełniał powinności adjutanta mego przybocznego. Zresztą nic nie donoszę, bo zawałony robotą momentu prawie wolnego nie mam«.

»Warszawa 30 Maja 1831.

»Kochana Kostuniu! Gazety ci opowiedzą krwawe bitwy, które musiałem stoczyć z nieprzyjacielem od 25 t. m. Miałem

— 76 —

dosyć poważną sprawę z korpusem Gwardyi 26 t. m. nareszcie byłem atakowany przez przeważające siły pod Ostrołęką i w skutek tego mieliśmy ogólną bitwę, w której z obydwóch stron dużo ludzi padło, pomiędzy innemi Jenerałowie Kicki i Henryk Kamiński zabici kulami. Wskutek tego cofnęliśmy się do Warszawy i ja miałem niebezpieczny zaszczyt kuwrowania całej armii, a potem odprowadzenia jej pod osłonę baterji Pragi. Dzisiaj cała nasza kawalerja przeszła przez miasto, ażeby rozłożyć się obozem w okolicach. Moja kwatera główna jest w tej chwili w Warszawie, ale wątpię, ażebym długo w niej pozostał. Zastałem

wszystkich moich braci i krewnych zdrowymi. Felix (Lubiński) już jest zdrowszy. Widziałem Panią Fredro wczoraj wieczór, dziwnie mało jest osób w Warszawie, można by powiedzieć, że ludność o połowę spadła. Widziałem także księżnę Teresę i ładną księżnę Władysławową Sanguszkową, która przyjechała do męża. Obydwie kazały ci się kłaniać».

Tutaj mamy przed sobą list Henryka Łubińskiego do Pana Ministra do Guzowa pisany, który opiewa:

»Warszawa 30 Maja 1831.

»Przesyłam Ojcu Kochanemu list Tomasza i korzystam, ażeby dodać te parę słów. Tomasz okrył się chwałą i pomimo jego skromności i ukrywania wszystkich swoich czynności i ciągłego trzymania się w cieniu, jest tylko jeden powszechny głos uznania. Uratował resztę wojska, jak pod Kulmem (w roku 1814) i co zrobił przechodzi wszystkich spodziewanie, za parę dni staniemy wobec nieprzyjaciela z okazałymi siłami. Bogu dzięki zdrowie Tomasza wytrzymuje pomimo takiej fatygi, wczoraj po raz pierwszy od 25 Lutego, położył się rozebrany do łóżka, bardzo jest opalony, i trochę więcej posiwił, ale zresztą mocny i zdrów. Mianowany został Jenerałem dywizyi na polu bitwy«.

Odnosnie do nominacyi tej mamy przed sobą dwa następujące dokumenta.

— 77 —

»Nr. 4977.

W Pradze d. 1 Czerwca 1831.

Sztab Główny
do

Jaśnie Wielmożnego Generała Dywizyi Hrabiego Łubińskiego
Dowódcy 2 Korpusu Jazdy

Mam zaszczyt przesłać J. W. Generałowi udzielone mu przez Rząd Narodowy mianowanie na stopień Generała Dywizyi.

Szef Sztabu Głównego
Generał Brygady
(podpisano) Prądzyński.

Nr. 5560.

Rząd Narodowy.

Pragnąc nagrodzić gorliwość w służbie, i upożytecznić znakomite talenta wojskowe Jenerała Brygady Tomasza Łubińskiego, na przedstawienia Naczelnego wodza Rząd postanowił mianować, jakoż niniejszem mianuje tegoż Jenerała Łubińskiego: Jenerałem Dywizyi.

W Warszawie dnia 26 Maja 1831 roku

Prezes Rządu

(podpisano) A. Czartoryski

Radca Sekretarz Jeneralny Rządu

(podpisano) A. Plichta.

Równocześnie nowy zaszczyt spada na Łubińskiego:

»Rozkaz Dzienny
W kwaterze Głównej
W Pradze pod Warszawą.

D. 1 Czerwca 1831 r.

»Mianowanym zostaje szefem sztabu wojska Jenerał Dywizyj Łubiński, w miejsce Jenerała Chrzanowskiego, dowodzącego korpusem oddzielnym; Pod szefem sztabu Pułkownik Lewiński, kwatermistrzem Jeneralnym pozostaje Jenerał Prądzyński.

— 78 —

Naczelný Wódz Siły Zbrojnej Narodowej
(podpisano) Skrzynecki.»

O tej nominacyi pisze Puzerewski:

»Wskutek nieporozumienia (Skrzyneckiego) z Prądzyńskim, mianował szefem głównego sztabu Tomasza Łubińskiego, człowieka z wojenną nauką, pracowitego, który wszakże uznając (?) wyższość nad sobą Prądzyńskiego, nic ważniejszego nie przedsięwziął bez jego rady. Łubiński dokładał wszelkich starań, żeby przywrócić w armii porządek i całkiem już upadającą karność. Służba obozowa nie wykonywała się; żołnierze samowolnie oddalali się od swoich oddziałów; oficerowie dopuszczali się wszelkich nadużyć, wszyscy w marszu jechali wierzchem i zamiast znajdować się przy oddziałach, jeździli, gdzie się podobało, jeżeli tylko dzielnie szli do ataku już to poczytywali za dopełnienie swego obowiązku; każdy dowódzca surowo przestrzegający spełnienia powinności, tracił popularność. Wszyscy oficerowie byli przejęci duchem jakiejś politycznej partyi, i nie omieszkiwali w pismach publicznych krytykować Naczelnego Wodza i jego rozkazów, a podczas narad sejmowych pojmowali czynny udział w burzliwych dysputach. Niezawodnie było by to z widoczną korzyścią, gdyby Skrzynecki (co radził Łubiński) ześrodkował armię nie w Warszawie, gdzie tak trudno było wojsko utrzymać w karchach posłuszeństwa, ale w Mokotowie. Po długich naleganiach Łubińskiego, zgodził się nakoniec Skrzynecki wyjść z nieczynności«.

Jak z poprzednich listów przekonać się można, jenerał Łubiński uwielbiany był przez swoich podwładnych, opędyć się nie mógł przed liczbą osób starających się o miejsce adjutantów przy jego boku. Przy wielkim rygorze wojskowym, miał serce macierzyńskie dla każdego, dzielił z żołnierzami dołę i niedołę. Opowiadano, że takim był spokojnym zawsze, i nic go z równowagi wyprowadzić nie mogło, że

— 79 —

mu adjutanci, w chwilach poufalej zażyłości mówili: »Panie Jenerale, raz przecież trzeba, żebyś się rozniewał. Mon General, fachez vous done pour une fois«. Po nieszczęśliwych dla kraju, ale świetnych dla Łubińskiego czynach w ostatnich dniach maja, oficerowie ofiarowali mu piękny medal złoty, który leży przed nami. Z jednej strony gen. Łubiński w profilu z napisem naokoło:

»Jenerałowi Tomaszowi Łubieńskiemu, Dowódcy swemu, Oficerowie Sztabu Korpusu 2-go Jazdy. Pamiątka 3 Czerwca 1831 roku«.

Z drugiej strony:

» 15 Lutego Dębe Wielkie,
19 Lutego Wawr,
25 Lutego Grochów,
1 Kwietnia Dębe Wielkie, Jędrzewie
10 Kwietnia Borwie,
17 Maja Nur,
21 Maja Giechanowce,
22 Maja Nur, Czyżew,
25 Maja Madborg,
26 Maja Ławy-Ostrołęka«.

»Warszawa 16 Czerwca 1831.

»Drogi Ojcze! Choć parę słów na samym wyjeźdźnym piszę, ażeby ucałować Ojca ręce. Nowe zatrudnienia, które wypływają z urzędu, do którego mnie powołano, tak mi cały czas zabierają, że przez cały mój pobyt w Pradze nie miałem prawie i momentu wolnego, żeby napisać do Kochanego Ojca. Zatrudnienia te są natury najnieprzyjemniejszej, pierwszym albowiem moim obowiązkiem jest godzić, ułagadzać ludzi, pełnych miłości własnej, ażeby obrócić ku dobru naszego kraju wszystkie każdego zdolności, szukać ludzi zdatnych, a nakoniec słuchać tego mrowia interesantów, którzy z każdej korzystają chwili, żeby o ich poszczególnym myśleć interesie. Od czasu, co jestem w Warszawie, ani razu nie miałem czasu być w kościele, tak jestem zapracowany, szczególnie zrana, kiedy drzwi się nie zamykają przez tę ciżbę proszących o rozmaite łaski. Obok tego, są zatrudnienia

— 80 —

istotne mego miejsca. Wyznaję, że pewno z wyboru, ani z ochoty nie podjąłbym się urzędowania, które mi tak jest obce, i w którym tak mało miałem wiadomości. Ale przeciw rozkazowi, Wojskowy nie ma nic innego do odpowiedzenia, tylko że słuchać będzie. Nieszczęśliwe niesnaski polityczne ledwo że się pomiędzy nas nie wkradły. Bóg jednak może dotąd nas ustrzegł. Jednością tylko i siłą moralną dojść można do jakichkolwiek bądź skutków. Wiadoma zapewne Ojcu śmierć marszałka Dybicza po odbytej rewii armii przez Jenerała Orlów, prawie nagła. Jenerał Toll objął dowództwo wojska rosyjskiego. Jakie z tego wypadną skutki, nie wiadomo. Armia nasza już ruszyła naprzód. Wódz Naczelny dzisiaj po południu za nią wyjeżdża, my z nim. Nie wiem, czy osiągniemy jakie skutki z całego tego ruchu, jakkolwiek się zdawał konieczny. Od mojej Żony dawno nie miałem wiadomości, zapewne dlatego, że jest w drodze (z Luboni na Rogalin do Warmbrunn) i że pocztmaistry pruskie zapewne pierwsi listy czytają i przekonują się, że w korespondencja naszej nic niema, tylko potrzeba komunikowania najczęstszego swoich uczuć i myśli«.

»Warszawa 7 Lipca 1831.

»Drogi Ojcze! Więcej niż kiedykolwiek od rana do wieczora zajęty, momentu prawie nie mam wolnego, zwłaszcza, że nie mogę przyjść do zdrowia, powtórnie mi się wraca diaria, dopiero dzisiaj trochę jestem lepiej. Z Litwy nadeszły dzisiaj wiadomości z daty 29 Czerwca, niema nic dobrego ani złego, armia nasza zasłaniała Żmudź, żeby dać się zorganizować nowej Litewskiej czyli Żmudzkiej armii. Nieukontentowanie przeciw Giełgudowi zmusiło go do wzięcia Chłapowskiego na szefa sztabu, tymczasem tutaj od nas poszedł mu rozkaz objęcia Naczelnego dowództwa wojskowego i cywilnego; mam ufność w silnym jego charakterze i w znanej mi jego wytrwałości. U nas niema nic nowego. Nieprzyjacieli zdaje się ze swemi siłami postępować ku Nieszawie ku dolnej Wiśle, ponad granicą pruską, opierając linię operacyjną na transportach, których się spodziewają

— 81 —

przez Gdańsk z Torunia. Nie wiem jak dalece neutralność Prusaków im tego dozwoli. Wątpię jednak, żeby Marszałek Paszkiewicz odważył się przejść Wisłę, mógł by to drogo zapłacić. Tymczasem smutne osobistości, wyuzdane namiętności, obrzydła zazdrość władzy, różnych przybiera postaci, żeby oszpecić tak piękną sprawę, jak nasza. Na Wodza Naczelnego najwięcej się wszystko obija, jako najwięcej będącego na widoku. Nie mówię, żeby on posiadał zdolności konieczne potrzebne do swego położenia, ale nie znam mu lepszego, dlatego szczerze jestem za nim. W ogólności niezmiernie ubodzy jesteśmy w ludzi zdatnych, a jeszcze mniej ludzi, którzy by do tego łączyli siłę charakteru, potrzebną do działania silnego. Ja moją zajęty czynnością; nawiasem o tym wszystkim się tylko dowiaduję, już teraz urządziłem cokolwiek osobiste czynności, które mi najwięcej zabierały czasu, przez położenie pewnych ogólnych zasad. Będę się teraz chciał lepiej zająć żywnością, transportami, lekarzami, aptekami i t. d. Ale na to trzeba zdrowia a jeszcze go odzyskać nie mogę. Robię więc co mogę, wiedząc, że powołany do tego stopnia nie przyniosłem ani talentów, ani wiadomości, tylko szczerą chęć służenia krajowi, i robienia co tylko będę mógł dla dobra służby. Przed piątą codzień wstaję i zaraz pracuję. Tomasz Potocki ma się dużo lepiej, nie odzyskał jeszcze swego głosu, spotkałem go niedawno temu spacerującego ze swoją żoną. Mieszkam w Zamku Królewskim z pięknym widokiem na Wisłę. Z wielką przyjemnością i szczęściem byłem wczoraj u spowiedzi św.«.

Z tej samej, co list ostatni daty, leży przed nami inny także list Pani Izabeli z Ledóchowskich Wiktorowej Rembielińskiej, wielkiej przyjaciółki Pani Generałowej Łubieńskiej, pisany do Rogalina, który nam także nie jeden szczegół poda.

»Jarunowice 7 Czerwca 1831.

Moja Kochana Kostuniu! Już nie z Chrzastowa do Ciebie piszę, ale z tej ślicznej wsi Pana Jana Ledóchowskiego, dokąd nas tak uprzejmie i nagląco zaprosił, i gdzie do końca

— 82 —

naszej emigracji bawić myślemy. Wiktor (jej mąż) ciągle do mnie pisze, że niebawem będę mogła do niego przyjechać, a chociaż mnie tutaj lepiej nawet jak w Chrzastowie, tęsknota mnie porywa i chciałabym być przy nim ciągle i nieodstępnie. Wiesz zapewne

przez gazety, że Tomasz (Potocki) był ciężko ranny, kula cudownym sposobem przeszła przez szyję i wyszła lewym policzkiem, bez uszkodzenia ani szczęki, ani podniebienia, ani języka. Paulina (Ledóchowska) zawiozła mu Maryę (z Aleksandrowiczów, jego pierwszą żonę) do Warszawy, ale go znalazła już o wiele lepiej; już nawet chodzi, zdaje się, że będzie znowu chciał wstąpić do wojska. Ludwika (z Ostrowskich Michałowa Potocka) także pojechała do Warszawy do syna (Tomasza) i biednej Maryi, która tak bardzo opieki potrzebuje, chociaż stan swój dobrze jeszcze znosi. Paulina Potocka jest teraz u swojej ciotki Pani Wojciechowej Ostrowskiej, której mąż ma zostać teraz Senatoren. Niestety młodej i pięknej pani Kickiej wszystkich interesuje, i nie masz nikogo, co by nie żałował jej męża. Mój brat Ignacy (Ignacy Hilary Ledóchowski, późniejszy gubernator twierdzy Modlina) odmówił ofiarowane mu miejsce gubernatora miasta Warszawy, jego żona jest ciągle w Królewcu. Wszystkie Panie, które wyjechały do Krakowa na początku naszej rewolucji, jeszcze się tam znajdują, Pani Wąsowicz, Józefowa Kasińska, Zajacek (z domu Pernett. Stary Pernett ożeniony z wdową po Komarze, był marszałkiem nadwornym hetmanowej w. litewskiej z Czartoryskich Ogińskiej, miał kilka córek, które w Siedlcach musiały tańczyć przed gośćmi kozaka. Jedna z nich najzgrabniejsza od Radziwiłła dostała raz za dobry taniec 100 dukatów, ta sama była potem księżną Zajacek) z niego nie wyjeżdżają. Mówią, że Kasińska ma teraz jechać do Buska dla swojej córki Pauliny (późniejsza Ludwikowa Górka). Moja bratowa Marya jest także w Krakowie, jak również Marya Morsztyn ta może na dłużej, bo jej mąż jest konsulem polskim w tym mieście. Wszystkie piękne rzeczy, jakie się dowiadujemy o Twoim mężu (Generale Łubieńskim) wszystkie sławne jego bitwy cieszą mnie niezmiernie dla ciebie, ale to, co on zrobił

— 83 —

pod Ciechanowicami (Nur), ten fakt unieśmiertelnia go w naszej historii, a ja płakałam z radości. Trzebiński jest Majorem w Pułku Krakusów, a jego żona w Krakowie. Jakżeż Twój list ostatni Kochana Kostuniu jest pocziwy. Jak doskonale opisujesz P. Raczyńskie (Edwardowe) całe towarzystwo i piękny Rogalin. Biedny Skarszewski przewidywał śmierć swoją. Tomkowicz otrzymał krzyż. Pani Janowa Łubieńska ciągle widuje Panią Michałowską, która z Warszawy nie wyjechała. Siły Ludwiki (z Ostrowskich Michałowa Potocka) wracają powoli, jeszcze jest (po śmierci Teresy pierwszej córki i pierwszej żony Marg. Aleksandra Wielopolskiego) błądą, żółtą i mizerną, ale dusza jej jest silną i dzielną co rzeczywiście tylko podziw i admiracja i miłość w nas wszystkich wzbudza dla niej. Pan Wielopolski (Aleksander Marg.), któregośmy ciągle widzieli w Chrzastowie, bardzo cierpi nad swoim nieszczęściem, ale zawsze jest takim samym odludkiem, jak tylko którą z nas zobaczył zaraz uciekał ze salonu swojej teściowej, Pauliny (Potockiej drugiej żony Margrabiego) i jej siostry Frideriki. Cholera Morbus panuje w Kielcach o 5 mil złąd, ale na wsi o niej nie słychać. Moja siostra Paulina (z Ledóchowskich była 1-o voto za Stan. Aleksandrowiczem, 2-o voto za Józefem Ledóchowskim) każe ci się kłaniać i tylko myśli o tym kiedy będzie mogła wrócić do Konstantynowa, ażeby ratować i wspomagać tych, którzy musieli tam ucierpieć. Pan Jan (Ledóchowski, syn Marcina starosty bronowskiego, który miał dwie żony 1-o Elżbietę Karasiową wdowę po kasztelanie wizkim, 2-o Maryannę Łęczyńską także wdowę po Rembielińskim chorążym wizkim) mój szwagier, odziedziczył teraz duży majątek po swojej żonie (Joannie z Wielowiejskich), która umarła w Krakowie i jemu zostawiła prawie całą swoją fortunę.«

W czasie przed i po wzięciu Warszawy przez Paszkiewicza generał Łubieński ciągle walczył pomiędzy Warszawą, Modlinem a Płockiem, dokąd wyruszył w podwójnym celu, raz żeby przeszkodzić Rosyjanom przejście Wisły, ewentualnie wpaść na ich tyły, drugi raz ażeby mordercy opatrywać mia-

— 84 —

sto Warszawę w żywność, co by jej umożliwiło oprzeć się skutecznie nieprzyjacielowi. Potem dopiero zachorował śmiertelnie na tyfus i leżał bez przytomności w twierdzy modlińskiej, gdy ona dzielnie broniona była przez Łubieńskiego kolegę z wojen Napoleońskich, i serdecznego przez życie całego przyjaciela, generała Ignacego Hilarego Ledóchowskiego. Z tego czasu następujący dokument leży przed nami.

»Delegacja Sejmowa.

»Uchwałą Izby połączonych z daty 9 b. m. do pełnomocnego działania w obozie Narodowym upoważniona, postanowiła i stanowi co następuje.

Art. 1.

Generał Dywizyj Dembiński Henryk obejmuje tymczasowo dowództwo o siły zbrojnej Narodowej.

Art. 2.

Wskutek porozumienia się z Generałem Dembińskim, Generał Dywizyj Tomasz Łubieński pozostanie w obowiązkach szefa sztabu głównego.

Art. 3.

Generał Prądyński Ignacy wezwany jest na kwatermistrza generalnego Wojska Narodowego.

Art. 4.

Zastępca Naczelnego Wodza Siły Zbrojnej Narodowej zachowa atrybucje dotychczasowe do tej dostojności przywiązane, z mocy uchwały Sejmowej, w najkrótszym czasie postanowić się mającej.

Wykonanie niniejszego postanowienia wszystkim władzom publicznym w czem do której należy poleca się.

Działo się w kwaterze Głównej pod Bolimowem dnia 11 Sierpnia 1831 roku.

Prezes Delegacji
(podpisano) A. Czartoryski.

— 85 —

Antoni Ostrowski senator wojewoda
Teodor Śląski poseł kielecki
członkowie Teodor Morawski deput. Kaliski
(podpisano) Ignacy Dembowski deput. Płocki
Wincenty Tyszkiewicz poseł Skwirecki
Wincenty Niemojowski.

Na oryginale powyższego dokumentu własną gen. Łubieńskiego ręką jest dopisek uczyniony jak następuje.

»Nominacya na szefa sztabu głównego armii, dana mi przez Delegacye Sejmu i Rządu, którą zwróciłem, jako nie mogąc jej odbierać tylko od Naczelnego Wodza. Dana mi później przez zastępcę Naczelnego Wodza H. Dembińskiego w Bolimowie 13 Sierpnia 1831.«

»Modlin 19 Września 1831.

»Najukochańszy Ojcze. Choć parę słów piszę przez sztafetę, którą Henryk wysyła. Jak dzieliłem nieszczęścia, które na Henrykostwo Bóg zesłał (córka Henryka Łubieńskiego umarła w Płocku, gdy żona z dziećmi uciekli przed szturmem Warszawy), ale widziałem po nim, że Bóg pod szczególną wziął ich protekcję, dając im tę siłę moralną, te ślepe poddanie się wysokiej Jego woli, które jedne, podobne nieszczęścia, znośnemi robią. Ja się nie mogę otrząsnąć z mojej codziennej febry, zdaje się jednak że do sił cokolwiek przychodzić zaczynam, ale choroba chorobą. Morawski powrócił mi słaby z Płocka, cera twarzy zawsze żółta. Henryk z łaski Boga zdrowy, zawsze czynny, gotów służyć krajowi, i takiego człowieka miano za podejrzanego? Oto dowód sprawiedliwości

ludów w czasach rewolucyjnych. Bronisia (Skarżyńskiego) posyłam do dywizji Ambrożego Skarżyńskiego, który mi przyrzekł nim się zając i mieć go na oku. Łuszczewski (Adam) codzień mnie odwiedza z Zakrocymia. Pani Klaudya (Bernardowa Potocka) i Panna Emilia (Kraśińska) są moje anioły Stróże, a Henryk największą w każdym momencie pociechą; niech mu to Bóg stokrotnie wynagrodzi.«

— 86 —

Powstanie narodowe już tylko konało. Po kapitulacji Warszawy minister skarbu Leon Dembowski, dał rozkaz Bankowi polskiemu wywiezienia kasy Banku na Pragę. Wyjechał z nią Henryk Łubieński i szedł z nią za głównym sztabem armii polskiej, aż do Brodnicy. Nad granicą pruską zebrana została wielka rada mieszana, wojskowo-sejmowa, dla zdecydowania co dalej zrobić. Wszystkie obecne tam wybitniejsze osobistości, chociaż nie mające tytułu do zasiadania w tej radzie, przyjęły w niej udział. Henryk Łubieński proponował, nie składać broni przed wojskiem rosyjskim, nie przekraczać granicy pruskiej, nie dać się Prusakom rozbroić, ale broń wszystką i sztandary znieść na jeden wielki stos i spalić, a wszystkich tam obecnych, już bezbronnych, do domów rozpuścić. Ta jedyna szlachetna i mądra rada przyjęta nie została. Nie tylko osoby, przez swoje stanowisko więcej skompromitowane, ale i całe tam zebrane wojsko, przeciwko niej się oświadczyli.

Przy tej sposobności poruszone zostało pytanie, co zrobić z kasą Banku polskiego, w której się jeszcze bardzo pokazywał fundusz znajdował, bo była gotowizna, były i depozyty. Ogólnie objawiono życzenie, ażeby ten fundusz, jako rzekomo narodowy, rozdzielić pomiędzy emigrujących, z których każdy miał bardzo słabo zaopatrzoną kaletę. Temu życzeniu stanowczo oparł się Henryk Łubieński z tej zasady wychodząc, że dopóty dopóki Rząd Narodowy trzymał się w kraju, uważał go za władzę legalną, której on jako urzędnik, słuchać był w obowiązku. Ale od chwili jak Rząd, Sejm i wojsko zdecydowali się kraj opuścić i dać się Prusakom rozbroić, Rządu takiego już uważać nie może i nie chce. Temu energicznemu wystąpieniu, nikt się nie odważył głośno oponować. Henryk Łubieński zażądał od głównodowodzącego generała Rybińskiego, ażeby dla strzeżenia kasy Banku, i dla eskortowania jej, aż od pierwszych posterunków pruskich, odkomenderował znanego mu ze sprężystości i honoru pułkownika Russiana. Następnie wypłacił wojsku i urzędnikom cywilnym żołd, pensje. i diety aż do dnia przejścia granicy; wymienił na srebro i złoto wszystkie bilety bankowe,

— 87 —

jakie kto miał, i jednocześnie z przejściem wojska polskiego do Prus, sam z kasą Banku powrócił przez Toruń do Warszawy.

Generał Łubieński widząc ogólne rozprężenie, znużony tyfusem, przekonany że sprawa stracona, tak jak zawsze w porządku i z honorem rzecz całą postanowił zakończyć. Przedewszystkiem zatem podał się do dymisji, którą otrzymał następującym rozkazem.

»Nr. 9705.

W kwaterze Głównej w Szpitalu Górnym,

d. 28 Września Roku 1831.

Naczelnny Wódz
Siły Zbrojnej Narodowej
do

J. W -go Generała Dywizji Tomasza Hrabiego Łubieńskiego.

Zaświadczam, iż J. W. Generał Dywizji Tomasz Hrabia Łubieński podał prośbę o udzielenie mu dymisji; nim zaś takową w formie przepisanej otrzyma, niniejszym uwalniam go od pełnienia obowiązków służby wojskowej.

(podpisano) Rybiński.«

Od początku powstania aż do samego końca Łubieński zatem pozostawał w służbie. Bo już d. 4 października wojsko polskie przeszło granicę pod Toruniem, d. 8 października generał Ledóchowski poddał Modlin w. księciu Michałowi, 21-go października Zamość oddany został generałowi Kajsarowi.

»Warszawa 1 Października 1831.

»Drogi Ojcze. W tym momencie przyjeżdżam do Warszawy słaby, schorzały, zmordowany, ale śpieszę donieść Ojcu, że w dniu wczorajszym miałem wiadomość od Henryka. Zdrowy był z łaski P. Boga i jakby z woli Opatrzności zesłany dla dopełnienia powinności swego urzędu, i ratowania funduszy Bankowych, których wojsko strzegło ciągle z tą

— 88 —

bezinteresownością, które w każdej okazyi honor robi naszemu narodowi. Ja prosiłem był żeby mi nie przysyłano Dymisji póki będę mógł choć zdaleka dzielić los armii. Nadszedł moment, że go już dzielić nie mogłem, i nadesłano mi ją, zaraz za jej odebraniem dnia wczorajszego wyjechałem z Modlina i nocowałem w Jabłonny, z kąd dziś rano wyjechałem i przeszedłszy przez wszystkie meldunki, przecież na łono ukochanej rodziny dojechałem.«

»Warszawa 5 Października 1831.

»Drogi Ojcze. Odebrałem list Ojca z 2-go t. m. Nie dzielę zdania co do tych Pań co wyjechały szukać swoich mężów. Ja przeciw-nie byłbym im radził, żeby pilnowały domów, pielęgnowały dzieci, i w interesach ile to być może zastępowały mężów, do których bym im nigdy nie radził jechać, tylko wtenczas kiedy by przez nich powołanemi były, mianowicie w tak trudnych

okolicznościach, żeby zamiast przyjemności nie stać im się ciężarem. Gdyż to bardzo dobrze że Drogi Ojciec nad wszystkim czuwa, ale czy można

było jego tym obarczać, składając na niego zrzucony z siebie obowiązek? Tego nie mogę nie tylko chwalić, ale i owszem ze wszech miar naganiam. Kobiety powinny siedzieć w domu, nie latać, nie fyrtać się po świecie, to nie jest ich powołanie. Już Kochanemu Ojcu donosiłem, że Henryk był tak szczęśliwy, że mógł fundusze Banku całkowicie uratować, wywołując je do Prus. Prusacy chcieli go szykanować, ale im się nie dał. Tutaj wszyscy niezmiernie kontenci z Henryka. Posłano mu wczoraj z Banku sztafetę żeby najkrótszą drogą wracał ze swemi funduszami i z wszystkimi urzędnikami Bankowemi, że mu wszędzie dodana będzie dostateczna

eskorta. Ja z tej sztafety korzystałem, żeby mu donieść, że Jego żona wyjechała z Teoncią (Łuszczewską) żeby się starał je wynaleźć i dać im pomoc potrzebną. O zniesieniu sekwestracji z Guzowa nie rozumiem żeby tak łatwo skończyć można; przyjazd chyba Henryka wszystko ułatwi. Generałowie Skarżyńscy wyjechali do Prus. Prusakowie zaś młodzi są czyli mają być w Sanikach czyli w Żakowie; sądząc że

— 89 —

Broniś (Skarżyński) musi być z niemi, przynajmniej będą wiedzieć gdzie jest. Felix (Łubieński) jest w pułku, o którym nie wiemy dotąd co się z nim dzieje. Jasiowie (Łubieńscy) pisali do Stasia, który miał być w Królewcu żeby pojechał do Luboni. Morawski Wojciech zawsze jest ze mną. Książd Tadeusz mnie całkiem przyjął do siebie, nim mi moje wyczyszcza pokoje. Codziennie zdrowie mi się poprawia, Malcz utrzymuje że to nie febrę nerwową ale typhus miałem, i wszystkie zmienił lekarstwa, dotychczas dobrze się z tego czuję, ale nie wiem jak będzie dalej. Kazał mi teraz zażywać węgle lipowe. W żadne nowiny się nie wdaję, najprzódże o żadnych nie wiem, potym że więcej niż kiedykolwiek bajek rozsiewają, nakoniec żeby nikt nie chciał tamować korespondencji.«

»Warszawa 8 Października 1831.

»Drogi Ojczy. Niezmiernie mnie ucieszył przyjazd Irenki (Henrykowej Łubieńskiej) i Teonci (Adamowej Łuszczewskiej) gdyż wyznaję, że się bardzo o nie turbowalem, i prawdziwego potrzeba szczęścia żeby mogły tę podróż tak szczęśliwie odbyć. Posyłam Irence listy od męża, jeden z poczty a drugi nadeszły w liście Banku, któremu Henryk donosi, że już jest depozyt bezpiecznie w Toruniu w kazamatach, i zapytuje się czyli by nie dobrze było, żeby on korzystając ze swojej bytności za granicą, objechał Berlin, Hamburg, Lipsk, Wrocław i ukończył rozliczne rachunki Banku w tych wszystkich okolicznościach rozpoczęte (za dostawę broni i amunicji dla powstania, czem wszystkim Henryk Łubieński kierował), co by mu najłatwiej było zrobić. Wątpię jednak, żeby to był czas po temu, rozumiem że decyzja władzy rządzącej podobna będzie do mojej, i że Henryk tutaj wkrótce powróci. Skoro jednak będę miał jaką pewną o tem wiadomość, nie omieszkam choć przez umyślnego donieść Ireni (do Guzowa). Henryk wziął Bronisia (Skarżyńskiego) ze sobą jako urzędnika Banku. Nieszczęsne wypadki naszej armii dowodzą jak Opatrzność prawdziwie Henryka tam sprowadziła, żeby mógł ze swoją zwyczajną przebiegłością i przezornością wydobyć fundusze Banku i oddzielić je od armii żeby je wyprowadzić za

— 90 —

granicę. Jest to nadzwyczajna trafność skorzystania z momentu, która istotnie wskazuje wyższą zdatność Henryka do wszelkiego rodzaju działań. Tutaj zupełnie nic nie ma nowego, wszystko oczekuje przyjazdu Marszałka, (Paszkiewicza) który dnia dzisiejszego ma podobno nastąpić, jak przynajmniej na mieście mówią. O Felixie (Łubieńskim) mówią, że pułk jego nie chciał przejść do Prus wraz z kilku innemi pułkami, i że tutaj wracają razem z armią rosyjską. Reszta miała w największym nieporządku w części się rozejść, w części przejść za granicę pruską. Zresztą nie mamy nic nowego. Właśnie w tym momencie odbieram wiadomość, że Henrykowi dają rozkaz żeby jak najspieszniej przyjeżdżał, i pisałem przez tę okazję parę słów do niego, donosząc o przyjeździe żony z Adasiem (Łuszczewskim) i Teoncią. Zapewne jadąc wstąpi do Guzowa, gdyż jakkolwiek winien się spieszyć do Warszawy, bliżej mu nawet na Guzów.«

»Warszawa 10 Paźdz. 1831.

»Drogi Ojczy. Posyłam Ojcu pięć listów od Rózi (Sobańskiej), które wczoraj wieczór nadeszły. Jak to Opatrzność wie najlepiej co robi, i rzeczy które nam się najprzeciwniejsze, najboleśniejsze zdają na razie, pokazują się potym że przez Opatrzność oczywiście na naszą korzyść zesłane zostały. Tak można uważać w teraźniejszych okolicznościach wygnanie Ludwika (Sobańskiego do Permu) i poświęcenie się tak chwalebne jego żony. Wszystkie zdarzenia mianowicie w tych czasach, zaburzenia zaszły, więcej niż kiedykolwiek przekonać nas powinny, żeśmy powinni ślepo z największą ufnością i pokorą, poddawać się zawsze woli Najwyższego, dlatego tylko że to jego jest wola, starając się tylko w każdej okoliczności dopełniać powinności na nas włożonych, prosząc Boga żeby pozwolił nam je rozpoznawać, i żeby nam dał siłę dostateczną do ich wypełnienia. To zrobiwszy czekać zawsze możemy spokojnie. Sam tego na sobie doświadczam w tym momencie, Bóg zesłał na mnie ciężką chorobę, wtenczas kiedy mi się zdawało, że czynność moja, że działanie moje były by konieczne; gdyby jednak nie ta słabość

— 91 —

byłbym może powołany na naczelne dowództwo Wojska, którego w takim razie odmówić nie można było. Według mojego charakteru sądząc byłbym działał silniej, gdyż zdawało mi się że wiedziałem co robić potrzeba; kto wie jakie by z tego były wypadły skutki tak dla mnie, jak dla kraju. Poddajmy się więc zawsze ślepo woli Pana Boga. Tak jestem tym przejęty, że w teraźniejszych okolicznościach, wcale mnie nie obchodzi wszystko co mówią, że z nami zrobić mają, ani ten szylwach, którego mi od mego przyjazdu dodano, jakbym ja chciał a nawet mógł chcieć się gdzie oddalić, kiedy dobrowolnie sam przybyłem oddać się i złożyć moją submisję memu Monarsze. Niech się dzieje wola Boska. Miałem wczoraj list od Henryka 6 t. m. pisany z Torunia. Bardzo się o żonę turbował, wysłał sztafetę do Miłobędzyna, żeby wracała do Guzowa. Nie spodziewał się być w Guzowie jak koło 18 t. m. Albowiem miał jeszcze dużo do roboty do wyprawienia swoich furgonów, ja rozumiem że korzystać będzie z chwili wolnej, żeby wpaść na moment do Pani Raczyńskiej (do Rogalina) i do Luboni nim tu powróci. Posłał z drugiej strony sztafetę do Królewca żeby

szukać Stasia i sprowadzić go do Luboni stosownie do życzenia rodziców, nie wiedząc że on już z siebie sam to zrobił. Nie mogę powiedzieć, że nie jestem lepiej co do mego zdrowia, ale znajduje, że siły strasznie wolno wracają, pomimo zupełnej uległości

przepisom Doktorów. Morawski (Wojciech) też samo także wolno wraca do sił, ale on to zupełnie co innego, gdyż już można powiedzieć od kilku lat był bardzo osłabiony, wszystko robię co mogę żeby wzmocnić całą jego fizyczną naturę. Nie wiem czyli mi się uda, ale już mi się zdaje, że jest lepiej a w jego wieku, raz jak będzie istotnie amelioracya to już wszystko prędzej pójdzie. Przeciwnie wszystkim młodzieży zwyczajom, nie lubi tylko chłodzące napoje, też samo w pokarmach łakotki, jarzyny, leguminy, kawy, herbaty, ciasta, kiedy jemu trzeba siły. Doktor więc poleca, żeby jadał mniej, ale często, żeby ile możliwości jadł jak najmniej lekkich rzeczy, a jak najwięcej mięsa, a zwłaszcza pieczonego, żeby przed samym obiadem wypił

— 92 —

kieliszek mały wódki, żeby ile możliwości jak najmniej pił wody, piwa, pijąc w miejsce tego wino. Żeby jadł wraz ze mną przed obiadem śledzia, żeby jadł kapustę surową z oliwą i cukrem i wszystko co może zaostrzać apetyt, nigdy żołądka nie przeładując. Pilnuję jak mogę, żeby to wykonywał, ale straszny jest niewolnik nałogów raz wziętych i zawsze mi się zapomina.«

Powstanie się skończyło. Wierny przyjętej zgóry w tym dziele zasadzie, opowiadaliśmy tylko za generałem Łubieńskim jego osobiste w powstaniu przejścia, omijając historię samą tych wypadków, która gdzie indziej już nie raz spisana została. Rewolucya zaskoczyła braci Łubieńskich, gdy całą siłą pracowali na polu tak zwanej pracy organicznej w kraju, i tak jak wszyscy ówczesni wybitni mężowie, ani na chwilę nie wierzyli oni, w możliwość powodzenia powstania. Dzięki jednak ich wybitnym zdolnościom, wzięciu w społeczeństwie i znaczeniu, wypadki same od razu wysunęły ich wszystkich na naczelne miejsca, do tego stopnia, że pisarze niechętni tej rodzinie, nazwali rewolucye, czwartym podziałem Polski pomiędzy braci Łubieńskich. W samym początku starali się oni o utrzymanie porządku w stolicy i o obronę społeczeństwa przed krwawymi ekscesami ulicy. Raz gdy powstanie uznane zostało za narodowe, oddali się całkowicie na jego usługi, poświęcając na ołtarzu potrzeb publicznych mienie, krew i życie swoje. Odsunięci chwilowo od steru rządów, przez sprawę Lubowidzkiego, znowu siłą wypadków i niezaprzeczoną wyższością swoją, powołani do steru w każdej gałęzi, do samego końca wojny wytrwale, statecznie i sumiennie, pełnią swe obowiązki. Rozważając w tym czasie oddaleniu, i z potrzebnym zatem spokojem te wypadki, i mając na pamięci słowa generała Chłapowskiego, że tylko jeden generał Łubieński jako wódz naczelny siły zbrojnej narodowej, byłby tę wojnę wygrał, można się dzisiaj zapytać — jaki byłby wynik rewolucyi, gdyby gen. Łubieński, z jego odwagą, spokojem, akuracnością i bezinteresownemi uczuciami, powołany był na miejsce Chłopickiego, a gdyby Henryk Łubieński

— 93 —

z genialnymi wprost pomysłami i niezmordowaną pracą był objął zarząd cywilny kraju, i myślał o dostarczaniu funduszków na cele wojenne. Próżne to pytanie bez odpowiedzi pozostać musi na zawsze. Nie zmienia się dowolnie biegu wypadków dziejowych; rzadko bardzo jednostki powołane są do ześrodkowania w sobie, rozlicznych i niezgodnych między sobą potrzeb, zachcianek i dążeń ludzkich społeczeństw, i do narzucenia im jednej, samowładnej swojej woli.

Najsmutniejszą stroną rewolucyi listopadowej, to są opisy jej dziejów. Wszyscy z wyjątkiem o ile wiemy Chłapowskiego, co chwycili za pióro, żeby nam ją opowiedzieć, nie szczędzili słów, ażeby zohydzić ludzi innego od autorów zdania, u każdego spotykamy o przeciwnikach wypowiedziane słowo, zdrajca. Pod tym względem braciom Łubieńskim wyjątkowe w dziejach naszych należy się stanowisko. Od początku do końca sprawie publicznej, jak mogli tak służyli. Wszyscy bez wyjątku członkowie tej rodziny będący naówczas w męskim wieku, nawet synowcowie z Łubieńskich niewiast zrodzeni, bili się z bronią w rękę. Gdy dalszy opór przeciw przemagającym siłom nieprzyjacielskim okazał się niemożliwym, ani jeden z nich nie przeszedł granicy, wszyscy pozostali w kraju, ażeby dalej w kraju pracować i cierpieć.

Zaledwo wychodzący przeszli granice, już się zaczęły pojedynki nawet po więzieniach jak w Krakowie, szkalowania i oszczerstwa. Mochnacki naprzykład, który podczas całej rewolucyi bawił się w demagoga ulicznego, i wygadywał na Łubieńskich, gdy go zaskoczyły wypadki sierpniowe w Warszawie, ukrył się i przez trzy dni siedział w biurze prezesa dyrekcyi szczegółowej Tow. Kred. Ziemskiego Piotra Łubieńskiego w pałacu Łubieńskich, potem wyprawiony do Guzowa, po jakimś czasie wysłany został zawsze przez Łubieńskich za granicę. Odpłacił się szkalując tę rodzinę i pisząc niestworzone o rewolucyi bajki. Naprzeciw tym wszystkim pisarzom, którzy bezpiecznie z zagranicznego płotu strzelać na wiatr mogli, występują powyżej spisane listy gen. Łubieńskiego, który nawet w prywatnej korespondencji do Ojca, żony lub brata, patrząc się z obrzydzeniem na samolubstwo,

— 94 —

intrygi i nieudolność dokoła siebie, sam będąc wystawiony na oszczerstwa, ani razu nazwiska jednego nie podnosi, nikogo przed bliźnim potępić nie chce. Bić się z odwagą, cierpieć w milczeniu, pracować dla rzeczy publicznej, jedynie na to ażeby zadosyć uczynić obowiązkom swym obywatelskim, nie szukając krom w własnym sumieniu innej w życiu nagrody, na to trzeba wyższości duszy i siły charakteru, które tylko ludzie wybrani posiadać mogą.

ROZDZIAŁ XIX.

Wyjazd do Wologdy. — Spotkanie z Cesarzem Mikołajem w Moskwie. — Powrót do Warszawy. — Posłany w Deputacyi do Petersburga. — Przyjęcie przez Cesarza na audyencyi. — Starania w interesie odzyskania sum pożyczonych ks. Eustachemu Sapieże. — Sprzedaż Rejowca. — Nowy Zbiór praw rosyjskich. — Życie towarzyskie w Petersburgu. — Zarząd kopalni krajowych przechodzi w ręce Banku Polskiego. — Amnestya

dla generałów. — Śmierć Kasztelana Ossolińskiego. — Powrót do kraju.
(1831 — 1834).

»Warszawa 11 Października 1831.

»Drogi Ojcze! Już tedy wczoraj uprzedzeni zostaliśmy, że prawie wszyscy Jenerałowie mamy być wysłani do Moskwy; dla mnie to robią, że dopiero za piętnaście dni podobno mam wyjechać, jeszcze szczegółów jak nam jechać dozwolą nie wiem. Ale prosiłem Księdza Tadeusza, żeby się Jenerała Witte wypytał, żeby mógł się przysposobić. Tak jestem zresztą spokojny na wszystko, co Bóg zezwala, żeby się stało, że myślę tylko żeby mógł dopełnić to wszystko, co jest z mojej strony do zrobienia. Mam nadzieję, że przed wyjazdem dozwolą mi być u Ojca choć na parę godzin. Tymczasem upraszam drogiego Ojca, żeby to tak

spokojnie przyjął jako wolę Boską, przeciwko której nie ma co innego do roboty, jak zupełne poddanie się. Życzyłbym sobie bardzo, żebym mógł przed wyjazdem widzieć się z Henrykiem, żeby mu zdać i polecić wszystkie moje interesa».

— 96 —

»Warszawa 12 Października 1831 r.

»Drogi Ojcie! Korzystam jeszcze z bliskości, w której zostaję dotąd Kochanego Ojca. Zajęty teraz całkiem jestem wyszukaniem powozu mocnego, któryby mógł znieść tę drogę tak długą, i jak mówią tak złą, i któryby oraz dla mnie z choroby wychodzącego był trochę wygodny. Ale dotąd nie mam nic napiętego. Byłem wczoraj u Jenerała Witta, chcąc mu oddać moją wizytę, i zapytać, czy mam być u W. Ks. Michała i u Marszałka Paszkiewicza, i jeżeli mam być, co mi zostaje do zrobienia? Przyrzekł mi się tem zająć i dać mi odpowiedź, nie chciałem albowiem nie zrobić tego, do czego mnie mój nie powołuje obowiązek. Spokojny zresztą z ochotą wypełniam rozkazy wydane, gdyż znajduję, że we wszystkim, co tylko tyczy osób, powinniśmy z największą znośnością cierpliwością, albowiem któż może z nas Polaków uważać się za niewinnego względem Cesarza. Byle tylko dla kraju można otrzymać porządek, siłę, uszanowanie i zachowanie praw, zgoda to wszystko, co z dobrem Monarchy i Kraju się zgadza, od czego odłączam stosunki wyższej polityki, które często również stają się koniecznością, bez których jednak chwilowo kraj może kwitnąć i używać swobód i spokojności».

»Warszawa 13 Października 1831.

»Drogi Ojcie! Już tedy zdecydowałem się na karetę, żeby ją kazać wyporządzić na tak długą drogę. Że trochę ciasna i że byśmy we dwóch nie mogli w niej siedzieć, zwłaszcza w futrach, kazałem dorobić siedzenie na przodzie, żeby było i mnie wygodniej i memu służącemu, gdyż drugi służący, którego od przypadku z sobą biorę, pojedzie na koźle. Ze zdrowia mego jeszcze zupełnie nie jestem kontent, ale może z łaską Boską do momentu mojego wyjazdu się wzmocni, mam nadzieję, że mi pozwolą odwiedzić mego Ojca przed wyjazdem, gdyż tego nikomu nie odmówili dotąd. Mój wyjazd ztąd zapewne nastąpi między 20 a 25. Jedziemy z Jenerałami Millberg i z Morawskim razem, gdyż nam dozwolono wybrać sobie towarzyszy podróży».

— 97 —

»Warszawa 15 Października 1831 r.

»Drogi Ojcie! Powołany dzisiaj wraz z innemi Jenerałami do Jenerała Gubernatora zapewne do usłyszenia oświadczenia naszego wyjazdu do Moskwy, zamyślam go prosić, ażebym mógł wyjechać 18 na noc do Guzowa i być z powrotem 19. Moje przygotowania do podróży już całkiem zrobione, gotów będę najdalej za 8 dni, byle tylko i moje zdrowie również postępowało, ale może Bóg dozwoli, żebym wyjechał już na dobrych nogach z tego względu, tak mi Dr. Malcz obiecuje. Tymczasem codziennie jak najwięcej chodzę, żeby powoli się przyzwyczaić do powietrza i sił nabrać, w początku nie mogłem chodzić, jak opierając się na czymś ręku, teraz już chodzę z łaską, której nawet nie używam tylko na nierównych miejscach. Piotr (Łubieński) nie jest w liczbie Jenerałów do Moskwy jadących. Staś (Łubieński) w Luboni odebrawszy tyle łask od Cesarza, według mnie nie może wrócić do kraju tylko za jego szczególnym pozwoleniem. Ledwom przekonał Rodziców, którzy go zawsze jak dziecko uważają, kiedy on już sam przez siebie działał, i nie można powiedzieć tylko jak najpiękniej się prowadził. A le ktokolwiek zrobi dług wdzięczności, zapłacić go powinien. On przyjąwszy tyle łask od Cesarza, już według mnie, winien dług wdzięczności, którego wypłacić inaczej nie może, jak przez oddanie się zupełne Jego wysokiej Woli, zachowując zawsze godność przyzwoitą. Według mnie Pan Bóg w różnych nas stawia położeniach, ale zawsze w każdym razie wkłada na nas obowiązki stosowne do tegoż położenia».

Bardzo ciekawy dokument leży przed nami w tym miejscu. Małutki arkusik papieru, pół urzędowy, pół prywatny, w polskim języku, następującej treści:

»W Warszawie d. 3 / 14 Października 1831.

Do

J. W. Generała Brygady Łubieńskiego

J. W. Generał Jazdy Gubernator wojenny Miasta Warszawy, wzywa J. W. Generała, ażebyś w ciągu dni trzech

— 98 —

dni od odebrania niniejszego, stawić się chciał u Niego osobiście, to jest w którymkolwiek z tych dni, od godziny 10 rannej do i z południa.

Generał Dywizji
(podpisano) Rautenstrauch».

Na tym samym arkusiku ręką Jenerała Łubieńskiego dopisane jest:

»Za tym rozkazem stanąwszy u Gubernatora, odebrałem polecenie udania się do Moskwy wraz z innymi Jenerałami.
15 Października 1831».

»Warszawa 24 Października 1831 r.

»Drogi Ojcie! Z uczuciem najwyższej wdzięczności odebrałem list Ojca z 23 t. m. z Błogosławieństwem, które mnie Kochany Ojciec przysłać raczył, oraz z oznajmieniem, że Ojciec w tym celu udaje się do Miedniewic. Jest to najlepsza poręka, najlepsza wróżba dla mojej podróży, wyjeżdżałem spokojny, pełny ufności w Bogu, mam ją nawet w Cesarza, znajduję ją nakoniec w moim sumieniu, ale teraz wyjadę ukontentowany, błogosławieństwo Rodziców, będąc według mnie wizerunkiem błogosławieństwa Boskiego. Dzień mojego wyjazdu dopiero 1 Novembris, od dziś za tydzień. Trzeba mi było tego czasu, żeby uporządkować trochę moje przez rok zaniedbane interesa. Archiwa i wewnętrzne stosunki, bo nie mówię nawet o Domu (Braci Łubieńskich), te zostawiam

znpelnie Henrykowi i Księdzu Tadeuszowi. Wstaję bardzo rano przed piątą, bo wtenczas tylko pewny jestem spokojności, bo nikomu drzwi zamknąć nie mogę; a czasem czas, który marnotrawią, bardzo nam się zdaje drogi. Wszędzie głoszą o amnestyi, ale jeszcze niema nic pewnego, ani ogłoszonego».

»Warszawa 2 Listopada 1831 r.

Drogi Ojcie! Już tedy dnia dzisiejszego wyjeżdżam do Moskwy, nie mogę jednak wyjechać bez upadnięcia jeszcze

raz do nóżek Ojca Drogiego, chociaż listownie bez podziękowania za jego błogosławieństwo, które jest największy skarb, który człowiek posiadać może. Wyjeżdżam spokojny, oddając się zupełnie woli Boskiej, spokojny jestem o żonę i dzieci, bo wiem, że ich Kochany Ojciec i cała nasza familia zawsze w opiece mieć będzie. Powierzyłem interesa osobiste Księdzu Tadeuszowi. Interesa Domu Handlowego Henrykowi. Nie wiem w jakim stanie jest poczta tak co do pisania, jak odbierania listów w Moskwie, na co jednak Ojciec pewno rachować może, że niezawodnie raz na miesiąc zawsze pisywać do niego będę».

»Borysów 9 Listopada 1831.

»Drogi Ojciec! Dotąd podróż nasza bardzo szczęśliwa, chociaż trochę wolna, a to z przyczyny złych dróg, jakoteż z braku koni, pochodzącego z natłoku przejeżdżających ze wszystkich stron tymże traktem. Zewsząd nas dochodzą wiadomości najpomyślniejsze o naszej podróży i o jej celu, ale ja równie jak byłem spokojny, kiedy ta podróż mogła mieć pozór zagrażający, również jestem nieskory do łudzenia się lekkomyślnie, oddając się zawsze Opatrzności, która najlepiej wie co i jak się dzieje. Wiadomości ztąd żadnych nie przesyłam, bo i żadnych nie wiem, siedząc ciągle w pojeździe albo spoczywając na stacjach pocztowych. W najlepszej żyjemy harmonii i zgodnie z dobrym moim towarzyszem podróży (Jenerałem Milbergiem), przywykliśmy już także do dodanych nam współpodróżujących, którzy są dobrzy bardzo ludzie. Co do żywności jeszcze używamy zapasów w Warszawie zrobionych, które prócz przyjemności okazały się często bardzo konieczne..... Dotąd więc na niczem nam nie zbywa, i spodziewać się, że podobnie będzie i do Moskwy samej. Służący mi dosyć dotąd zdrowi pomimo złego i niezdrowego czasu, karetą także dosyć dobrze wytrzymuje».

»Moskwa 18 Listopada 1831.

»Drogi Ojciec! Spieszę się donieść, że dnia wczorajszego przybyłem szczęśliwie do Moskwy, ale już wieczorem, nie

— 100 —

mogłem więc tylko widzieć jak domy, koło których przejeżdżaliśmy, z tego jednak co widziałem, przekonałem się, że można położyć Moskwę w rzędzie jednego z pierwszych miast w Europie. Oznajmiono nam bardzo grzecznie, że mamy rozkaz udania się do Wołody, miasta odległego ztąd o 43 mil, ale obydwa razem, co nie mogę uważać jak za gatunek łaski. Nie zatrzymujemy się tutaj tylko przez czas potrzebny do naprawienia mojej karety, która na ostatniej dopiero poczcie zupełnie mi się pogruchołała. Zamierzam jednak przez czas mojej tu bytności wcale nie wychodzić, żeby nawet nie dać żadnego przeciw sobie pozoru. Jesteśmy w bardzo porządnej, ale bardzo drogiej oberży, jak to zwyczajnie w wielkich bywa miastach, rozumiem także, że mnie bardzo zedrą na reparacyi karety, którą policja pod swój dozór dla przyspieszenia wzięła, ale do tego trzeba się przygotować. Zresztą z łaski Boskiej zdrowie moje jest w dobrym stanie, zostaje mi tylko po mojej słabości lekkie osłabienie w nogach. Z zupełną spokojnością i ufnością w Bogu odebrałem wiadomość wyjazdu naszego do Wołody, albowiem jest to najmniejsza kara, jakiej spodziewać się mogliśmy, jak tylko mowa jest o karach. Któż albowiem z pomiędzy nas powiedzieć może, że nie wykroczył przeciwko Królowi? Żadne obce powody, żadne tłumaczenia jakiego będą rodzaju, Jego tyczyć się nie mogą».

»Moskwa 21 Listopada 1831.

Drogi Ojciec! Spieszę się donieść, że pewno z łaski szczególnej Monarchy pozostaję dotąd w miejscu, albowiem mój współtowarzysz (Jen. Milberg) wyjechał wczoraj rano. Ja zaś w tym momencie, kiedy żałowałem, że nawet w kościele być nie mogę na urodziny Kochanego Ojca, odebrałem uwiadomienie, że mogę wychodzić gdzie mi się podoba, i że cały wydatek w oberży przezemnie zdziałać się mogący opłacony zostanie. Korzystałem natychmiast z tego pozwolenia, żeby udać się do kościoła katolickiego, hołd złożyć Najwyższemu i podziękować, że podobnie natchnął naszego Monarchę, oraz prosić, abym mógł w tej, jak w każdej okoliczności,

— 101 —

rozpoznać istotne moje powinności i mieć siłę dostateczną do ich pełnienia. I tak nawet w takim oddaleniu dzień Imienin Kochanego Ojca stał się prawdziwą dla mnie uroczystością. Nigdzie dotąd oprócz kościoła wczoraj nie wyszedłem, albowiem chcę zacząć od Jenerała Benckendorfa, żeby go prosić, żeby złożył moje podziękowanie za łaskę Monarchy. Do Rózi (Sobańskiej do Permu) zamysłam pisać, jeżeli mi to będzie dozwolone».

Podczas przejazdu gen. Łubieńskiego przez Moskwę, Cesarz Mikołaj właśnie znajdował się w tej stolicy. Gdy gen. Benckendorf, stojący na czele tajnej policji państwowej, zdawał jednego dnia ranny raport Cesarzowi, nadmienił przy tej sposobności, że gen. Łubieński jest w mieście, i zatrzymać się musi przez dni parę, bo powóz jego połamał się. Na to Cesarz kazał go w mieście zatrzymać, cały jego pobyt na swój koszt przyjąć i nareszcie do siebie przywołać. Z rozmowy, która miała wtenczas miejsce pomiędzy Cesarzem a Łubieńskim, mamy dwa sprawozdania.

Cesarz Mikołaj w liście do Marszałka Paszkiewicza do Warszawy pisze d. 12/24 Listopada 1831, o Łubieńskim.

»Długo bardzo z nim rozmawiałem i znalazłem go pogrążonego w wstydzie i konfuzji; dlatego postanowiłem dać mu wolność, będąc przekonany, że jego przykład będzie nam użytecznym; sprowadź go do siebie i rozmów się z nim».

Cesarz Mikołaj nie mówi, dlaczego przywołał gen. Łubieńskiego do siebie, a nie którego innego z generałów, powtóre widocznie przepomniał, że jeszcze przed audyencyą kazał wszystkie kosza pobytu Łubieńskiego w mieście ze swojej prywatnej pokryć szkatuły, co zapowiadało w jego umyśle pewne już powzięte postanowienie użycia swej łaski Monarszej.

O tej rozmowie, tak stanowczej dla gen. Łubieńskiego, taki znajdujemy opis w papierach Panny Anieli, która oczy-

— 102 —

wicie jak najwierniej oddaje w cudzosłowie wyrażenia swego ojca po francusku.

»Gdym stanął w obecności Cesarza Mikołaja, zastałem go widocznie przygotowanego do zrobienia na mnie wrażenia swoim oburzeniem i niepohamowanym gniewem na naród polski i na mnie.

»Jesteście buntownikami, rzekł Cesarz, wiarołomcami, niegodnymi dobroci mego brata nieboszczyka i mojej. Pojmuję jeszcze, że tamci, półgłówki i waryaty takiej rzeczy się dopuścili, ale ty, człowiek rozsądny, stateczny, dzielny żołnierz z czasów Napoleońskich, że w to się wdajesz, tego nie pojmuję i nigdy, nigdy nie przebaczę!»

»Cesarz dosyć długo mówił, zawsze z wielkiem uniesieniem, ja przed nim stałem w milczeniu, bo nie mogłem słowa wtrącić. Nareszcie Mikołaj zakończył pytaniem: »I ty, Mój Jenerale, podpisałeś detronizację, przysiągłeś wierność twemu Monarsze, a potem złamałeś tę wiarę, czy nie jesteś zdrajcą, jak wy wszyscy Polacy?«

»Najjaśniejszy Panie, odpowiedziałem, stałem pomiędzy dwoma wielkimi obowiązkami, względem mojej ojczyzny i mojego Monarchy, musiałem wybrać pilniejszy z tych obowiązków. Żle zrobiłem, przyznaję, a jednak, gdyby okoliczności kiedykolwiek mnie znowu w takim położeniu postawiły, musiałbym znowu tą samą pójść drogą«.

»Tutaj Cesarz widocznie się uspokoił, i pozwolił mi niektóre moje poglądy na potrzeby krajowe i na obowiązki nasze wzajemne przed sobą rozwinąć. Cesarz długo i bardzo łaskawie i uważnie wysłuchiwał słów moich i odrzekł.

»Ja Wam wszystko przebaczam, bunt, zdradę, nawet detronizację, ale czego wam przebaczyć nie mogę, to jest żeście zwichnieli cały mój plan rządów. Ja chciałem przez was ucywilizować Rosyę, zbratać w postępie te dwa narody, wyście temu stanęli na przeszkodzie, waszą głupią rewolucją, i zmusiliście mnie rzucić się w objęcie Niemców i używania tych największych moich i waszych wrogów«.

»Na tę myśl znowu Cesarz się uniósł, i nazwał Pola-

— 103 —

ków buntownikami i zdrajcami. Widząc jednak, że na te słowa zmieszałem się, nagle zatrzymał się. Ja zaraz skorzystałem z tej chwili, aby odpowiedzieć.

»Cesarz spojrzał na mnie i rzekł:

»Masz rację, przebaczam ci, żeś głosował za moją detronizacją, przebaczam ci, żeś nosił broń przeciwko mnie, wracaj do żony i do dzieci twoich, i przebacz mnie.

»Tu Cesarz rękę mnie podał i rzekł:

»Zrobię co tylko będę mógł dla Twego kraju«.

»Ośmieliłem się odpowiedzieć:

»Najjaśniejszy Panie, rządź Polakami zgodnie z ich potrzebami, a będziesz z nich zawsze zadowolony«.

Na tem audyencya się skończyła«.

Co spowodowało Cesarza Mikołaja do przywołania do siebie gen. Łubieńskiego, i natchnęło go wprzód już myślą przebaczenia mu udziału w wojnie, żadne źródło nam nie podaje. Jednak znając na wylot usposobienie i charakter gen. Łubieńskiego, zdaje się nam, że możemy zagadkę tę przejrzeć i wytłomaczyć.

Gen. Łubieński był człowiekiem przedewszystkiem prawym; każde jego postępowanie w życiu było jasne i otwarte, nie miał tajemnicy, za którą by się potrzebował ukrywać. Przeciwny zrazu rewolucji, gdy chodziło o rabunek uliczny cudzej własności i potajemne spiskowanie, otwarcie, z bronią w ręku walczył po rycersku przeciw nieprzyjacielowi, gdy obowiązek mu to nakazał. Wreszcie, gdy dozwolona w otwartym polu walka ustała, oddał szpadę silniejszemu, jako przystało na rycerza sans peur et sans reproche. Takiemu przeciwnikowi nic zarzucić nie było można, taką miał zawsze reputację, takiego chciał Cesarz Mikołaj poznać bliżej, a rozmówiwszy się z nim, nie mógł nie oddać sprawiedliwości jego charakterowi. Z tak nadzwyczajnie trudnego i niezwykłego położenia znowu generał Łubieński wyszedł zwycięsko, dzięki swej prawości i odwadze, i pokonanemu w bitwie, przeciwnik niejako oddał honory wojskowe. Jakżeż daleko stoi ten tłum zbiegów w emigracji, z ich napuszystym i fra-

— 104 —

zesami i śmiesznem, jeżeli nie zbrodniczem działaniem, od tej skromnej, czystej i rycerskiej postaci.

Audyencya ta miała miejsce 23 lub 24 Listopada, zaraz po niej gen. Łubieński puścił się w drogę z powrotem do kraju, jak świadczą listy następujące:

»Nieświerz 4 Grudnia 1831.

»Kochana Kostuniu! Dawno już do Ciebie nie pisałem, przygotowuję ten list, a że by Ci go przesłać zaraz za moim powrotem do Warszawy, dokąd mnie Opatrzność prowadzi o wiele prędzej, aniżelim się tego spodziewałem. Czy to dla mnie z korzyścią, czy szkoda, nie wiem? Wiem tylko, że w pierwszej chwili, kied m się o tem dowiedział, zamiast być kontent, bardzo byłem smutnym, wstyd mi było wracać samemu, gdy wszyscy moi koledzy byli na wygnaniu. Jednak poddałem się temu, bo mi na to spoglądał jak na wszystko, co się nam zdarza, jako na wolę Bożą. Nie daję Ci wiadomości z tego wszystkiego, co mi się zdarzyło od ostatniego mego listu z 23-go t. m., bo spisałem dokładne sprawozdanie z całej mojej podróży, którą potem ci przesyłę. Będę zatem w Warszawie za 4 lub 5 dni i tam zastanę wiadomości u rodziny o tobie, chociaż listy twe musieli przesłać za mną do Moskwy. Ta droga, chociaż na koszt Monarchy odbyta, będzie mnie kosztować razem z reparacją powozu co najmniej 300 dukatów, to jest nadzwyczaj niewiele. Tu czekać musimy na reparacye bryczki Majora, który mnie odwozi, a nie wiem dlaczego tak mu nie spieszo jest jechać, że ciągle wynajduje powody do zwłoki. Bardzo mi pilno osobiście powiedzieć Ojcu naszemu wiadomość, że Rózia (Sobańska) otrzymała pozwolenie powrócić do kraju i że może w tej chwili już jest w drodze do Ładyżyna. Kupiłem sobie na drogę książkę o Historji Nowożytniej Fryderyka Schlegla i Rouge et Noir par Stendal.

»Warszawa 8 Grudnia, wieczorem.

»Przyjechałem tu dzisiaj w południe, jadąc przez trzy dni i trzy noce bez przestanku z Nieświeża, i teraz na noc

— 105 —

jadę do Guzowa, ażeby jutro do dnia uściskać nóżki mego Ojca. Posyłam ci ten list przez okazyę do Poznania i w tej chwili wsiałam do powozu z Henrykiem, który mnie towarzyszy.«

»Warszawa 12 Grudnia 1831.

»Kochana Kostuniu. Dzięki łasce Boskiej i szlachetnemu przebaczeniu Monarchy, które on mnie udzielił, chociaż nie zasłużyłem na niego więcej jak którenkolwiek inny z moich kolegów, jestem znowu w własnym domu. Wczoraj zaprosiłem do siebie na obiad Tymowskiego i Andrzeja Zamoyskiego i przeczytałem im sprawozdanie o całej mojej podróży. Wieczorem poszedłem do Pani Strogonoff, gdzie zastałem Księcia Andrzeja Galitzina z żoną, a zaraz po mnie przyszedł Marszałek Paszkiewicz i Książę Gorczakow, tak że do 11 w nocy musiałem pozostać, chociaż okropnie byłem zaspany. Pani Strogonoff jest bardzo uprzejma kobieta, szczególnie dla mnie była grzeczną, i prosiła ażebym często do niej wracał. Jej mąż także bardzo na to

nalegał. Zresztą pobyt w Warszawie nie przedstawia żadnej dla mnie teraz przyjemności, i bardzobym chciał teraz uciec do Rejowca. Ale ponieważ interesa zatrzymują mnie w Warszawie, trzeba się do tej konieczności zastosować.»

Leon jedyny syn generała ukończywszy świetnie z medalem złotym Uniwersytet w Edynburgu, posłany został przez ojca na Drezno do Berlina. Z drogi mamy ciekawy list jeden do matki jego do Warmbrunu pisany, który należy się powtórzyć.

»Berlin 18 Stycznia 1832.

»Kochana Mamo. Z Drezna krótko tylko pisałem, bo nie miałem czasu i byłem ciągle z dwoma młodemi ludźmi których rozmowa bardzo mnie zajmowała, to byli Mokronowski i Żółtowski. Pierwszy z nich ma umysł wojskowego, i co mnie najwięcej rozczułało do niego, to jest przywiązanie szczere i nieklamane jakie ma do Ojca mego (Jenerała Łubieńskiego). Ciągłe powtarza że jest dumny i szczęśliwy że mógł być jego adjutantem, adjutantem jedyne Jenerała,

— 106 —

który wart był tego. Opowiadał mi że dzięki szczególnej łasce, które pokazywało najlepiej zaufanie i przyjaźń Skrzyneckiego, korpus Ojca mego zawsze tworzył awantgardę podczas ataku; zawsze ariergarde w razie cofania się i że żaden Jenerał nie śmiał mu tego zaszczytu zazdrościć. Jankowski raz tej chwały pozazdrościł, poprosił o dowództwo przeciwko Rüdigerowi i wiemy resztę. Mokronowski, to jest trzeci z braci, był rannym i chorym gdy Ojciec przestał być szefem głównego sztabu, ale dowiedziawszy się że będzie dowodził korpusem, nie mógł wstrzymać się od jechania za nim pomimo poważnych swoich ran. Dodaję także że gdyby Ojciec nie był zasłabł (na tyfus) w Modlinie, zmuszono by go do przyjęcia głównego dowództwa i rzeczy byłyby inny obrót wzięły, przynajmniej z większą godnością. Drugi z moich kompanionów był Żółtowski Marcełi, dawny mój przyjaciel, którym się bardzo interesuję. Jest to jeden z młodych ludzi którzy w naszej rewolucji dojrżeli, gdy większa ich część przeciwnie cofnęła się. Sądję że kto przeszedł przez wszystkie próby rewolucyj i ma siły dostateczne do pracy, nie może nie zostać człowiekiem distingowanym. Przez te kilka dni mego pobytu w Dreźnie, bolałem nad tą wielką liczbą moich ziomków, którzy wszyscy prowadzą życie tymczasowe i bez żadnej pracy lub celu. Bernard (Potocki) pije i mówi dowcipy. Pani Bernardowa (Klaudia z Działyńskich Potocka) sama jedna jest duszą komitetu, Wuj reprezentował w nim kasę i ekzekutywę, teraz co wyjechał, ona sama będzie wszystkim. Plater Stanisław odnalazł swoją żonę z Panną Izabellą Brzostowską damą cyfry, młodą jakąś Gajewską i małym Sergiuszem Bezobrazowem, tak że znowu ma ognisko domowe, które zanudzać może swoim dowcipem, a szersza publiczność nie cierpi nad tem. Byłem u Pani Działyńskiej, którą zastałem jak zawsze suchą i nieprzyjemną. Jenerał Richter chciał mnie widzieć, aleśmy się rozminęli. Widziałem Panią Melęckie z Poznania, której ładna córka wychodzi za Pana Zakrzewskiego. Książę Sanguszkowski (Władysław) rozpacza nad swoim bratem (Romanem) wysłanym na Sybir, i pozbawionym tytułu i majątku, robi starania w Wejmarze i w Berlinie. Książę

— 107 —

Lubecki i Linowski zalecają się do Pani Rembielińskiej. Collore do ambasador Austriacki stara się przypodobać Pani Sewerynie Sobańskiej, która straciła właśnie syna. Oddano jej cały majątek męża, i dobry z niego użytek robi, świadcząc wiele współziomkom. Pani Kossakowska była chora, Sapiechowie byli wyjechali, Pani Grocholska także. Odyniec poeta często bywa u mego Wujka, tłumaczy Tomasza Moora. Jenerał Kazimierz Skarżyński przedstawia w Dreźnie armię.«

Generał Tomasz po krótkiej wycieczce do Guzowa pisze znowu z Warszawy do żony.

»Warszawa 14 Stycznia 1832.

»Kochana Kostuniu. Bardzo często widuję tutaj Panią Michałową (Ludwika z Ostrowskich Potocka z Chrzastowa), wyjeżdża do Krakowa, ażeby tam zawieźć córkę swoją Paulinkę, która ma wyjść za Wielopolskiego (Margrabię Aleksandra), który bez niej żyć nie może, a ona zdaje się chętnie się dla niego poświęca. On ma z swojej strony dojechać do nich z Drezna. Pani Rembielińska (z Ledóchowskich) jest w Warszawie zdrowa zupełnie, i widuje tylko świat skompromitowany, który nie może jeszcze bywać w wielkim świecie. Bo pomimo smutnego losu naszego kraju, pomimo żałoby i bólei w sercu każdego, mamy bale, świetne zabawy, wieczory, rauty, i idzie się na to, Rosyanie dla przyjemności, inni ażeby im się przypodobać, inni nareszcie ażeby u nich znaleźć pomoc dla siebie, dla swoich, albo dla tych dla których łaski potrzebują. Ja do tej ostatniej kategorii należę. Uważam się za powołanego przez Opatrzność, ażeby oddawać usługi tym wszystkim którzy się do mnie zwracają, dla tego bywam u możliwych dnia dzisiejszego, ażeby mózgi łatwo ich prosić o łaski, nigdy dla samego siebie, jak wiesz najlepiej, bo zawsze jestem zadowolony z tego co mam. W ten sposób staram się wypełnić obowiązki fałszywej i trudnej mojej sytuacji, w jakiej się znajduję od czasu mego powrotu niespodziewanego i niezrozumiałego. Przedwczoraj 12 był świetny balu Gubernatora Hrabiego Witt, Pani Gutakowska robiła

— 108 —

honory. Wczoraj była świetna recepcja u Feldmarszałka (Paszkiewicza) w Zamku. Nasamprzód był koncert, potem w wielkiej sali marmurowej na im prowizowanej scenie odegrano po polsku sztukę Skarbka, którą grają w Rozmaitościach, i komedię Francuską, le Paysan Picard. Potem podano przepyszna kolację, po której dopiero rozpoczął się bal. Niechaj tańczą, niechaj się bawią, ludzie którzy się bawią są lepsi, a dobroć to cnota, którą szukam i pragnąłbym wpoić we wszystkich od których zależą losy ludzkości. Miałem dzisiaj wiadomości od Rózi (Sobańskiej z Permu) z 15 Grudnia jeszcze nie była otrzymała pozwolenie, raczej rozkazu powrotu.«

»Warszawa 15 Stycznia 1832.

»Drogi Ojciec. Posyłam list Rózi który wczoraj odebrałem. Lękam się bardzo żeby powód jaki niewiadomy, który niedawno zmienił postanowienie względem powrotu oficerów więźniów wojennych, nie został rozciągnięty i do Rózi. Jak Ojciec pisać będzie do Rózi proszę żeby list przesłał na moje ręce niezapieczętowany albowiem mam zamiar posłać mój list na ręce Generała Benckendorfa, ażeby tym sposobem nieznacznie się przypomnieć. Z tutejszych wiadomości nic nie donoszę bo zapewne Teoncia (Łuszczewska) ze wszystkiemi pisze szczegółami. Wszyscy wyglądają decyzy z Petersburga ja zaś zupełnie tylko na Opatrzność się spuszczam, w niej tylko nadzieję pokładając, bo tam gdzie nam nic nie zostaje do działania, trzeba umieć się stosować do tego co jest. Względem mego syna Leona pisałem już dwa razy do Generała Benckendorfa, oraz do Ministrów Rosyjskich w Dreźnie i Berlinie. Spodziewam się że do tego czasu, opuścił Matkę w Wambrunie i już musi być w drodze do Berlina, jeżeli mu nie odmówiono paszportu. Widuję ciągle Panią Piotrową (Łubieńską) i bardzo lubię jej córki Anielcię (Swidzińska) i Manię

(Szymanowska). Paulinka Alexandrowicz jest już dużą panią, i wcale ładną. Panna Michałowska jest bardzo miłą zawsze, komerki przeznaczają jej Kazia (Łubieńskiego) ale ona jest tak ładną że nie potrzebuje niczyjej protekcji. Jest tu także teraz Panna Konstancja Sobańska,

— 109 —

ale obraca się w atmosferze wielkiej elegancji, zawsze niebezpiecznej dla kobiet. Pani Teresa Badeni jest tu od jakiegoś czasu, ale poszła na bardzo złą drogę, i nikogo z rodziny nie widuje. Mój salon jest teraz bardzo przyjemny dzięki Ks. Tadeuszowi (Łubieńskiemu) i nieraz wiem parę osób u siebie na obiedzie.«

»Warszawa 28 Stycznia 1832.

»Drogi Ojciec. Ostatni list Ojca do Rózi posłałem na ręce Jenerała Benckendorfa żeby mu nieznacznie jeżeli to być może przypomnieć obietnicę zrobioną. Teraz listy Ojca przesyłać będę na ręce Panów Zenker et Kolly w Moskwie i spodziewam się że będą dochodzić. W Bogu tylko nadzieja że się skróci wygnanie Rózi, choć jak mi wiadomo ze stanu rzeczy, w jakim się znajdują na Ukrainie, nie wiem czy nie boleśniej będzie dla Rózi tam się znajdować jak w Permie. Wie więc Pan Bóg co robi, a my mu zawsze dziękujemy za wszystkie widoczne dobro co nam zsyła. Od Morawskich już mam wiadomości że Wojciech (Morawski) powrócił do Luboni wskutek ogólnego cofnięcia prawa odsyłania podobnie w innych do Straf compagnie w fortcach. Jest żołnierzem w Landwerze, Morawski (Referendarz) ma nadzieję w liście do Monarchy (Pruskiego) że i od tego uwolniony będzie.«

»Warszawa 12 Lutego 1832.

»Drogi Ojciec. Z wiadomości ważnych mamy że Marszałek wyjeżdża do Petersburga, że Engel który miał wyjeżdżać, pozostaje, czy na zawsze czy tymczasowo tego nie wiem. Wszystko dotąd zdaje się być tymczasowo, i może być że to jest lepiej niż nam się wszystkim z pierwszego rzutu oka zdaje, albowiem stałe urządzenia wydane w momencie reakcji, kiedy jeszcze wszystkie namiętności działają, może byłyby daleko niezniośniesz. Stary Kochanowski (Kasztelan) mocno słaby, byłem dzisiaj u niego, prosił żeby go Ojcu przypomnieć. Od Syna wczoraj miałem list z Berlina zdecydował się słuchać kursa prawa kryminalnego które mają bardzo dobrze dawać w Berlinie. Na inne kursa jeszcze nie jest zdecydowany. Henryk (Łubieński) musiał powiedzieć

— 110 —

smutną wiadomość Irene (żonie jego) że umarł jej brat Artur (Potocki z Krzeszowic). Strach ilu to ludzi teraz poumierało. Biedny stary Sobański (Michał) nie mógł przeżyć wszystkich tych zmartwień. Rózia sądząc z jej listu ostatniego, jeszcze nic o tem nie wie. Nie ma mowy o jej powrocie, w liście poddaje się woli Bożej, opisimna które znosi jest okropny, ale zachowuje całą gorącość serca swego. Jest to prawdziwie kobieta poważania godna, miała odwagę zrobić wycieczkę do gór Uralskich ażeby zanieść pomoc i pociechę ludziom skazanym do ciężkich robót. Zdrowie jej doskonale służy.«

»Warszawa 15 Lutego 1832.

»Drogi Ojciec. Nieprzewidziane są rozkazy Boskiej Opatrzności wtenczas nawet kiedy błahy i nikczemny nasz rozum sądzi najlepsze tworzyć układy. Opatrzność je niweczy, żeby nas coraz więcej przekonać, jak dalece my jesteśmy niczem w porównaniu wysokiej jej mądrości. Zdawało mi się że najkorzystniej i najrozsądniej mego Syna w Berlinie umieściłem, sądząc że tam zabawi najmniej rok, kiedy wszystko zniweczone zostało listem Jenerała Benckendorfa, który mi odpisuje w imieniu Najjaśniejszego Pana, że sobie życzy żeby mój syn, zamiast w Berlinie kończyć swoje nauki w Petersburgu, żebym go tam oddał pod opiekę Jen. Benckendorfa, zostawiając Naj. Panu możliwość umieszczenia go w służbie. Po długiej z sobą walce osądziłem że podobne wezwanie jest rozkazem, że jeżeli mój syn ma istotną ochotę uczyć się, to i w Petersburgu potrafi dobrze swego użyć czasu, piszę więc do niego żeby za odebraniem mego listu udał się jak najspieszniej do Petersburga, kopią odpisu Jenerałowi Benckendorfowi zrobionego załączani tutaj, najlepiej ona całą moją myśl wytłumaczy. Znajduje albowiem że w tej jak w każdej okoliczności najlepiej otwarcie postępować. Wiem że ten pobyt Leona w Petersburgu stanie się dla niego prawdziwym probierczym kamieniem, ale sądzę żeby nie mógł być tego uniknąć, od niego albowiem od sposobu jego postępowania reszta zależeć będzie. Zresztą zrobiwszy co każe rozsądek, co wymaga powinność, resztę Panu Bogu oddaję.«

— 111 —

»Warszawa 17 Lutego 1832.

»Drogi Ojciec, pisze mi w swoim liście z 16 b. m. że Leon pierwszy z jego rodziny będzie w służbie Rosyjskiej; wcale tego nie mam zamiaru, i jak najwyraźniej w tej mierze w moim liście się wytłumaczyłem (do Benckendorfa). Opisując cel edukacji mego syna, i jakie obowiązki Opatrzność na niego włożyła, dodałem że to dowodzi że jestem w niemożności myśleć nawet żeby mój Syn mógł przyjść do służby, że jednak nie waham się posłać go natychmiast do Petersburga, w celu żeby tam ukończył nauki, stosownie do życzenia Naj. Pana. Sądziłem albowiem że młody człowiek jego wieku, jeżeli będzie chciał to i w Petersburgu znajdzie sposobność uczenia się. Od niego więc jedynie zależy sposób w jakim w Petersburgu czas swój przepędzić będzie, i wskutku tego jak uważanym będzie. Teraz wiem dobrze że jeżeli on sam zechce wnyść do służby to tego mu nikt nie zabroni. Pytanie więc tylko czyli to może zrobić, sądząc po jego charakterze i dawnym postępowaniu? A jeżeli by tak być miało, to pewno w żadnym razie nie byłbym mu tego przeszkadzał, niechcąc w niczym tamować jego woli i jego postanowienia. Ja z mojej strony wysyłam go do Petersburga w celu żeby tam pobyl z rok jeden, starając się jak najkorzystniej swego użyć czasu i żeby potem powrócił do kraju pomagać mi w interesach. To napisałem Monarsze, bo winienem mu tem więcej prawdę, im łaskawiej dla mnie się okazuje. Ojcowskie albowiem postępowanie Naj. Pana względem mnie, spodziewać mi się każe, że nie zechce żeby mój syn schodził z drogi powinności które Opatrzność na niego włożyła. Gdybym był mógł byłbym był niezawodnie sam pojechał do Berlina dla wyprawienia mego syna, ale ani zdrowie, ani niepodobieństwo dostania paszportu za granicę tego mi nie dozwoliło. Celem mojej podróży byłoby mianowicie wskazać mu drogę jaką sobie postępować winien, żeby korzystać z czasu swojego pobytu w Petersburgu, żeby nie zwracać niczyjej uwagi na siebie żyjąc jak najciszej i najspokojniej, żeby na koniec unikać naszych rodaków, a mianowicie próżniackiego ich sposobu życia, żeby jeżeli można uzbroid go

— 112 —

przeciw wszelkim pokusom do gry w karty, które więcej jak w Petersburgu nigdzie indziej nie znajdzie. Wyznaję że wiele cierpiałem nim powziąłem to postanowienie, które może się stać stanowczym dla mego syna, bo boleśnie jest brać decyzję dla kogo, ale raz ją wzięwszy poddaję się z pokorą woli Najwyższego, i znajduję że Bóg może lepiej od nas wie co robi, i że dozwolił tego do ukształcenia charakteru mego syna. O służbie albowiem nigdy nie myślę. W Petersburgu będzie mógł być użytecznym także dla domu Braci Łubieńskich i Ska który teraz ma bardzo znaczne tam że interesa.«

»Warszawa 3 Marca 1832.

»Drogi Ojciec. Posyłam dołączony tutaj list mego Syna pisany na wyjeździe z Berlina. Miał dwóch kompanów znajomych do Gdańska Panów Mathy i Geisner. Stosownie do mojego polecenia kupił ciepłe i dobre futro, i posprawił ciepłe suknie. Panu Bogu dziękuję za sposób jaki przyjął całą tę wiadomość, i za pilność i szybkość z jaką przedsięwziął wykonanie całego tego wyjazdu. Widać że się przejął całkiem moją myślą i że tak wziął tę całą rzecz jak sobie tego życzyłem i jak ją powinien był uważać. Rozumiem że podróż ta najwięcej 10 do 12 dni mu zabierze będzie więc w Petersburgu koło 10 Marca. Poczta do Petersburga odchodzi stąd zawsze we Środę ale listy oddawać potrzeba we Wtorek wieczór, szóstego dnia staje z Warszawy do Petersburga. Również co tydzień z Petersburga tutaj wychodzi. Tutaj nie mamy nic nowego, wszyscy albowiem wyglądają przyjeździe Marszałka (Paszkieвича) który ma nastąpić w przyszły Czwartek. Ja z mojej strony wątpię żeby jeszcze co stanowczego przywiózł do kraju. Co zdaje się pewne że przywiezie ostatnią decyzję względem sądów tutaj rozpocząć się mających. Będzie to jeszcze okropny moment do przebycia, w obliczu albowiem prawa każdy oddany pod sąd jest winny, i nie może nie podpadać najsurowszym karom, ale Sąd ten nie jest ustanowiony do wyszukiwania i sądenia najwinniejszych, ale do sądenia osób wyjętych z pod amnestyi.«

— 113 —

»Warszawa 8 Marca 1832.

»Drogi Ojciec. Przyłączam list z Krakowa podobno od Ks. Macieja Jabłonowskiego. Już tedy zaczynają się przykre momenta które nam przetrwać potrzeba, po tylu innych już przebytych. Sąd wyznaczony już wkrótce ma się rozpocząć. Już wszystkich mających być poddanych pod Sąd przywołano ażeby ich zamknąć i trzymać odosobnionych do ustanowienia inkwizycyj sąd poprzedzać mającej. Wieleż to familii cierpiących, wieleż to boleści nowego rodzaju wznawionych. Teraz tylko życzyć potrzeba żeby ten sąd jaknajprędzej się mógł zakończyć, żeby tych bolesnych ran których doznaliśmy codziennie nie odnawiać. Już tedy dnia wczorajszego podpisałem nową spółkę z Panem George Meyer niedawno z Anglii przybyłym. My dajemy fundusze a on swoje pracę i doświadczenie. Gdyby się stan rzeczy zmienił i niedozwolił nam rozwijania dalszego pierwotnych zamiarów które głównie towarzyszyły założeniu Domu naszego, trzeba było zastosować się do ważniejszych okoliczności, a ponieważ handel zawsze istnieć musi, przedsięwzięliśmy nadać domowi (Bracia Łubieńscy i Spółka) kierunek więcej handlowy, i z tego powodu szukałem kogo takiego któryby z charakterem łączył doświadczenie i znajomości handlowe. To znalazłszy w Panu George Meyer, którego swoją pracowitą i niezmordowaną starannością, doprowadził to do skutku. Mam nadzieję w Bogu że dobre skutki z tego i dla siebie i dla kraju osiągniemy. Paulinka (Potocka) wychodzi stanowczo za Margrabiego (Wielopolskiego). Przysyłają mnie pełnomocnictwa ażeby zastąpić Rodziców. Wśród jak smutnych i nieszczęśliwych okoliczności robi się ten mariaż, trzeba rzeczywiście na to człowieka jak Margrabia ażeby tego wymagać, i to mnie utwierdza w mniemaniu jakie zawsze o nim miałem.«

»Warszawa 12 Marca 1832.

»Drogi Ojciec. Marszałek Ks. Paszkiewicz już tedy przyjechał, powiadają że jest mianowany Namiestnikiem Królestwa, że Konstytucja z kilku względów uchylona, że nie będzie reprezentacją narodowej, ale że prawa zostawione, że Rząd

— 114 —

teraźniejszy zatwierdzony, że jest jakieś nowe prawo względem rekrutowania w tym kraju do Armii Rosyjskiej, że ma być jakaś Rada Polska w Petersburgu, która przyłączona zostanie do Rady Cesarstwa. Ale to wszystko może są gadaniny, bo pewnego nie wiem, tylko że sądy się zaczynają a z niemi niespokojność i obawa tyle familij nieszczęśliwych. Jest nadewszystko do życzenia żeby się ten stan drażliwości jak najprędzej zakończył, żeby każdy mógł spokojnie udać się do swoich zatrudnień. Za granicą wszystko teraz rokuje pokój, jakkolwiek niespokojne umysły wszystko robią żeby go zerwać ale rozsądek większości dotąd przeciwny, trzeba teraz wielkiej ostrożności w Rządach żeby nie dać broni przeciw sobie, albowiem wojna raz rozpoczęta trudno przewidzieć jakieby skutki za sobą poprowadzić mogła. Tymczasem ludzie są ludźmi, słabości, namiętności działają, tak u tych co są u steru, jak u tych co są w tłumie, trudno więc przewidzieć jaki obrót rzeczy wzięść mogą kiedy najmniejsze wstrząśnienie całemu grozi społeczeństwu.«

»Warszawa 14 Marca 1832.

»Drogi Ojciec. Odebrałem właśnie list Ojca, zupełnie zgadzam się ze wszystkimi jego myślami, o naszym stanie politycznym. Jednak jakkolwiek wymazani może z naszej własnej winy z rzędu Państw politycznych, pozbawieni istnienia zupełnego, z tej strony zawsze jednak zostaje jakaś część, jakaś pozostałość, której widać zatrzeć nie podobna kiedy najgłówniejsi nieprzyjaciele dokazać tego nie mogą. Teraz żądają deputacyi do Naj. Pana po dwóch z Województwa. Pytano się mnie czy pojadę, że to życzenie Marszałka, odpowiedziałem że zwyczajny jestem do posłuszeństwa, przedstawiłem jednak wszelkie niedogodności z tego wyboru. Czekać więc będę rozkazu, ale wyznaję że mi to bardzo nie na rękę ze wszech miar. Jeżeli jednak to może albo całemu krajowi, albo niektórym jego mieszkańcom być pomocnym, nie będę żałował mego poświęcenia ale nie mogę nie przyznać że to jest wielkie poświęcenie. Prosiłbym jednak żeby ta wiadomość nie od nas wychodziła. Odebrałem list od Gen. Benckendorfa względem syna mego, który ojcu posyłam.«

— 115 —

»Warszawa 19 Marca 1832.

»Kochana Kostuniu. Od wczoraj za tydzień mają nam ogłosić rozmaite zmiany jakie Marszałek przywiózł ze sobą z Petersburga. W tym celu powołano wszystkich Prezesów Województw i pewną liczbę wybitniejszych obywateli. Niektóre rzeczy już dowiedzieliśmy się, że Marszałek został Namiestnikiem Kraju, że Ministerium Wyznań i Wychowania Publicznego jest zniesione, że Pan Strogonow powołany jest do Petersburga, że Gen. Rautenstrauch zastąpi go w Ministerium Spraw Wewnętrznych. Wszyscy mniej więcej są kontenci że wyjdziemy z tego stanu tymczasowości, i że będziemy wiedzieć czego się

trzymać. Bo jesteśmy w tym stanie że trzeba przedewszystkiem i wyłącznie myśleć o potrzebach materyalnych kraju i nas samych. Pani Marszałkowa (Paskiewicz) przyjechała ze swoim mężem, będzie przyjmować co wieczór, a oprócz tego będzie miała recepcje dwa razy na tydzień, we Czwartki i Niedziele. Mówią że jest bardzo przystojna i grzeczna, i bardzo dobra osoba, jeżeli to prawda to wiele osób sobie zjedna, bo dobre formy i maniery bardzo wiele na tym świecie znaczą. W tym tygodniu będę się prezentował, ażeby być w porządku. Pani Fredro jedzie jutro do Petersburga z dwoma synami, ażeby dopilnować interesów które ma ze Rządem, mam nadzieję że jej się udać bo ją bardzo lubię, ale jej salon bardzo mi będzie brakować, chociaż ja pierwszy ją namówiłem do tej podróży. Fredro jest cierpiący, i czekać będzie tutaj żony powrotu. Dzisiaj będę miał kilka osób na obiedzie bo to S. Józef. Obydwaj bracia Lubowidzcy, Tymowski, Generałowie Lewiński, Ledóchowski, Niepokojczycki, Zielonka i pięciu braci (Łubieńskich) to jest razem 12 osób. Prosiłem Gen. Kosseckiego, Hofmana i Kazimierza Walewskiego, ale byli już gdzie indziej proszeni. Będzie kawior, zupa z pasztecikami, filet de boeuf sauté, świeży łosoś, potrawka z kur, z truflami, groszek i jako nowalia szczaw, indyk pieczony i fasze-rowany kasztanami, sałata, słodka potrawa i lody Alexandre.«

— 116 —

Tymczasem syn generała, Leon zjechał do Petersburga i nie możemy nie podnieść kilka szczegółów z pierwszego jego listu do matki pisanego.

»Petersburg 21 Marca 1832.

»Zjechałem szczęśliwie oprócz wypadku pod Królewcem. Od Memla wziąłem do mego powozu biednego aptekarza Niemca, który trzęsąc się od zimna szedł na piechotę do Petersburga. Pokazało się, że umie dobrze po łacinie, cały czas układał mi wiersze łacińskie, które wraz z Angielskimi lubię nadewszystko. A propos poezyj oto wiersze które napisane zostały na Wiktora Hugo, z powodu jego nieszczęśliwej kandydatury do Akademii.

Où o Hugo juchera t'on ton nom,
Justice encore que faite ne t'a t'on,
Quand donc au corps qu'academie on nomme,
Parviendras tu de roc en roc, rare homme.

Jest to parodia jego wierszy, dana mi przez Ks. Radziwiłła w Berlinie. Jestem tu od tygodnia, i musiałem dużo nowych znajomości zrobić. Najwięcej mi się podobają dwaj młodzi ludzie, Łęski i M. Lubomirski. Łęski myśli, dużo myśli i jasno rzeczy widzi, przytem jest uprzejmy i bardzo porządny. Lubomirski ma w sobie ogień młodości a jednak jest panem siebie, i dużo taktu. Jan Zamoyski ma dużo także talentu i imaginacji, ale żyje zupełnie w innym świecie, zawsze jest w distrakcyach i zamyślony. Towarzystwo Petersburskie jest najmiłsze jakie dotychczas widziałem, grzeczne, gościnne i przystępne. Nie pamiętam ażeby którenkolwiek dom w Warszawie mógł z tutejszymi wytrzymać porównania. Cesarz mnie przyjął nadzwyczajnie uprzejmie. Generał Benckendorf jest człowiekiem wykształconym, nie ma ani jednego człowieka któryby na niego narzekał, pomimo trudnego jego stanowiska (był szefem żandarmeryi). Wszyscy tu znają Ojca doskonale, i wiele bardzo osób mnie się o Ojca pytali, między innemi, Branicy, Jarosław Potocki, Książę Wiazemski, a nawet sam Cesarz. Pani Ogińska (Michałowa) kazała się bardzo Ojcu

— 117 —

kłaniać. W biurach rządowych dużo jest Polaków, Bankier Pierling po ojcowsku mnie przyjął. Odebrałem list od Pani Nesselrode, która mnie podaje wiadomości z Berlina, i każe mnie odwiedzić swoją córkę, (późniejszą 1-o voto Calerdy, 2-o voto Muchanow).«

Ale wracajmy do listów samego generała do żony i do ojca.

»Warszawa 26 Marca 1832.

»Kochana Kostuniu. Otóż proklamacja się skończyła. Tak jak przewidywałem daleką ona jest od tego cośmy mogli sobie życzyć, są nawet rzeczy w niej które potępić muszę, bo podług mego zdania przeciwną jest interesom Rządu i podwładnych, ale w każdym razie jest to wiele więcej jak mają bracia nasi w Austrii. O 11 rano wszystkie władze i wybitni obywatele miasta zebrali się na Zamku, Marszałek sam odczytał dekret Cesarski mianujący go Namiestnikiem Królestwa. Potem poszliśmy do Kościoła gdzie drugi raz dekret ten sam odczytano. Potem podano obiad na 150 osób u Marszałka, gdzie pito zdrowie Najjaśniejszego Pana. Po obiedzie Marszałek kazał mnie przyjść do swego pokoju, mówiąc że ma ustne polecenie do mnie od Najjaśniejszego Pana. Kiedyśmy zostali sami, wyraził mi zadowolenie Cesarza że posłał syna mego do Petersburga, zapytał się czy bym nie chciał ażeby on wstąpił do służby rządowej. Przedłożyłem mu wtenczas położenie mego syna jako jedynaka, i jego względem rodziców obowiązki, zdałem sprawę z całej korespondencji mojej z Gen. Benckendorfem w tej sprawie. Rozmawiał potem ze mną o wielu rzeczach krajowych przez długi czas. Wieczorem było wielkie przyjęcie u Pani Marszałkowej, wielu bardzo z tych panów się jej przedstawiło. Są w życiu publicznem i prywatnem chwile, gdy ręce opadają, i zupełne zwątpienie człowieka opanowuje, tak że już niczego się nie chce. Jesteśmy teraz pod wielu względami w takim tu położeniu, chociaż to naturalny wynik poprzedzających wypadków. Ale właśnie w takich okolicznościach trzeba zebrać całą swoją odwagę, trzeba udać się do Pana Boga o pomoc, ażeby nam

— 118 —

wrócił energię do czynu, co jest prawdziwie cechą, człowieka. Mowa jest o deputacji do Najjaśniejszego Pana, i mówią publicznie że ja mam do niej należeć, a chociaż mi jest bardzo nie na rękę, nie odmówię niczego w czem bym mógł być użytecznym moim ziomkom.«

»Warszawa 28 Marca 1832.

»Drogi Ojciec. Odebrałem list od Ojca który przyszedł w momencie kiedy odebrałem list mego syna z Petersburga, w którym mi donosi że przywołany został do Cesarza, który go przyjął jak najlaskawiej i umieścił w Ministerjum Spraw Wewnętrznych pod Ministrem Błudow, jednym z najczynniejszych, który, powiedział Cesarz, najlepiej odpowie zamiarom Ojca, to jest ukończenia Edukacji syna. Nie znając jeszcze dostatecznie języka Rosyjskiego użyty będzie do Prowincyj Polskich. Uważam to za Wolę Opatrzności i bez żadnej uwagi zupełnie się jej poddaję. Życzę tylko żeby dopełnił jak się należy obowiązków nowych, które na niego włożyła Opatrzność tak względem łaskawego na niego Monarchy, jako względem urzędu który piastować będzie.

Z drugiej strony wybrany jestem wraz z braćmi Janem i X. Tadeuszem do Deputacyj która ma być wysłana do Petersburga po dwóch z każdego Województwa.

Z W. Mazowieckiego.

Ks. Walenty Radziwiłł i Felix Szymanowski.

Z W. Płockiego.

Jan Łubieński i Jackowski.

Z W. Kaliskiego.

Szpinek i Skorupka.

Z W. Krakowskiego.

Kasztelan Walewski i Edward Niemojewski.

Z W. Sandomierskiego.

Dobiecki i Ludwik Dębiński.

Z W. Lubelskiego.

Leon Dembowski i Tomasz Łubieński.

Z W. Podlaskiego.

Jan Jezierski i Pułkownik Strzyżewski.

— 119 —

Z W. Augustowskiego.

Stanisław Kisielnicki i Leon Meyer.

Z Duchowieństwa.

X. Tadeusz (Łubieński) i Ks. Paszkowicz Administrator Arcybiskupstwa.

Jeszcze ma być dwóch deputowanych z Warszawy.

Znam ja całą trudność naszej pozycyji, ale dlatego nie sądzę żeby można się wymówić z tej posługi dla współrodaków, tym większej podług mnie, że terazniejsza opinia będzie zupełnie przeciwna naszej podróży. Ale sądzę że więcej niż kiedykolwiek powinniśmy iść za swoim sumieniem i przekonaniem, nie zważając na to co drudzy o mnie mówić będą mogli.«

»Warszawa 29 Marca 1832.

»Kochana Kostuniu. Leon nasz wstąpił do służby rządowej. Najlepiej zrobię gdy ci odpiszę dosłownie list w którym mi opisuje wypadki które mu się przytrafiły. Po wstępie w którym tylko pisze o swej admiracyi dla Cesarza, który go sobie zupełnie podbił, tak dalej ciągnie.

»Cesarz w wyborze służby, do której bym wszedł, sądził, że najlepiej odpowie zamiarom Ojca, dodając mnie do osoby człowieka światłego i posiadającego zupełne zaufanie Monarchy, który zatem potrafi skończyć moje wychowanie. Podług zatem myśli i woli Cesarza, który mnie zostawił zupełną swobodę w wyborze służby, do której bym wstąpił, zdecydowałem się pozostać w Ministerium Spraw Wewnętrznych przy boku P. Błudowa, człowieka inteligentnego, nieustępującego w niczem najwykwintniej-szym umysłom Europy, i niezwykle pracowitego. Będę mógł w tym miejscu, podług słów Cesarza, służyć memu Monarsze, nie przestając ani na chwilę być dobrym Polakiem. Z powodu mojej nieznajomości języka rosyjskiego, użyty będę do papierów pochodzących z prowincyj polskich, a w tej chwili P. Bludoff jest prawdopodobnie człowiekiem najczynniejszym komisyi, która ma zreorganizować system Królestwa Polskiego. Zdaje mi się, że do niego także odnosić się będą sprawy wyznaniowe. Cesarz

— 120 —

także pozostawił mi do wyboru albo ażeby potem dalej tutaj służyć, albo powrócić do Królestwa, podług życzenia Ojca«.

»Z tego listu widać, że Leon ujęty niezwykle grzecznym przyjęciem, jakiego doznał od Cesarza, przyjął łaskę, jaką Mu wyświadczył, zaciągając go zaraz do służby. Nie mógł inaczej zrobić, bo jakżeż opierać się Monarsze, który chce wejść w twoje położenie, i wszystko jak najlepiej dla ciebie układa. A jednak z początku bardzo nieміłe uczucie mnie opanowało, ale zastanowienie niebawem wróciło mnie do prawdziwej wdzięczności dla niesłychanej dla mnie łaski Monarchy, i nawet przyszedłem do przekonania, że to właśnie co mogło się stać najlepszego w tej chwili dla Leona, jeżeli tylko zechce pracować i oddać się obowiązkom swego urzędu. Napisałem do niego, ażeby przyniósł ze swej strony gorliwość, pracowitość i uczciwość, te przymioty wielu członków naszej rodziny, a wtenczas będzie miał powodzenie, stanie się członkiem użytecznym dla kraju i rzeczywiście najlepiej skończy swoje wychowanie. Do Petersburga jedzie nas dwudziestu, w tem trzech braci Łubieńskich. Mojem zdaniem nie tylko nie powinniśmy się od tego uchylić, ale i owszem powinniśmy dopełnić ten wielki obowiązek względem naszych ziomków, wobec tego, że opinia motłochu go potępia, i że położenie nasze będzie niezwykle delikatne i przykre. Mówią, że nam zapłacą kosztą podróży, wspominam o tem nie ze względu na siebie, bo gdym raz zdecydował się oddać tę usługę moim ziomkom, dopełniłbym jej do ostatka, pomimo jej uciążliwości materyjalnej po tylu stratach w ostatnich czasach, ale radbym dla innych, gdyby nam trochę podróż tę ułatwili. Znajduję, że podróż ta jest nieodzowną wobec naszego Monarchy, bo chociaż możemy być niezupełnie zadowoleni z instytucy, które nam nadał, nie możemy nie przyznać, że Cesarz mógł nam dać o wiele mniej swobód, gdy raz dawny porządek rzeczy został wywrócony«.

W tem miejscu w papierach znajdujemy ciekawy list, pisany do Pani Generalowej Łubieńskiej do Warmbrunn wi-

— 121 —

docznie przez bardzo jakiegoś bliskiego jej krewnego, z którego niektóre ustępy przytoczymy.

»Kraków 30 Marca 1832.

»Kochana Kuzynko! Aż nadto wielka jest prawda, że ta nieszczęśliwa rewolucya, bardzo dużo złego nam zrobiła, i że każdy z nas podwójnie cierpi, za wszystkich i za samego siebie i najbliższych swoich. Rycerskie i bez zarzutu postępowanie twego męża podczas całych wypadków jest na ustach każdego; wszyscy oprócz zazdrosnych oddają mu zupełną i największą sprawiedliwość. Musisz już wiedzieć, że teraz jedzie do Petersburga, należąc do wielkiej deputacyi, w której są także jego dwaj bracia, Jan i Ks. Tadeusz. Mówią tu powszechnie, że Twój mąż ma zostać Ministrem Skarbu. Henryk (Łubieński) Dyrektorem Banku, Książd

(Tadeusz) Arcybiskupem Warszawskim. Ty moja, Kochana Kuzynko, musiałaś by znowu być na czele wielkich reprezentacji, i z góry ciebie żałuję, wiedząc, jak bardzo ci to jest wstrętne. Statut organiczny jest już ogłoszony, mamy znowu namiestnika w Królestwie, powoli wszystko powróci na swoje miejsce, pozostanie tylko pamięć złego, cośmy sobie sami wyrządzili. Sąd ma niebawem się rozpocząć, wymieniają rozmaitych sędziów: Czarneckiego, Alexandra Walewskiego, Wyczechowskiego i innych, ile to jeszcze bolesnych chwil nas czeka. Spędzam zimę z żoną i dziećmi w Krakowie, gdzie się znajduje całe towarzystwo Warszawskie. Pani Wąsowicz jest jego królową, zawsze utrzymuje się w najwyższej elegancji i przyjmuje tu tak, jak w Warszawie, długo w nocy się siedzi, dużo się rozmawia, ale bliźni są o wiele łagodniej traktowani, jak dawniej. Bardzo często u niej bywamy i dla nas jest uprzedzająco grzeczną. Pani Krasińska dokłada wszelkich starań, ażeby wydać córkę za Kazimierza (Łubieńskiego), ale jakoś to nie idzie, bo on bardzo trudny do złapania. Pani Jaraczewska (Elżbieta z Krasińskich) zawsze bardzo smutna, niedługo jedzie w Lubelskie. Ludzie tu się widują, ale na wydatki materyalne bardzo uważają. Zdaje mi się, że nic ciekawszego nie mam Ci do doniesienia, tyle wypadków

— 122 —

nastąpiło w ciągu tego roku, że w tym czasie przeżyliśmy wiek cały, ileż to wielkich zdolności okazało się nicościami, ileż ludzi zasłużonych straciło zupełnie reputacye swoje. Boże zachowaj nas od podobnych wypadków, trzeba tylko widzieć tę nędzę moralną i materyalną tutaj w Krakowie, ażeby być o tem najmocniej przekonanym. Kłaniaj się Panu Kasztelanowi (Ossolińskiemu, który spędził cały czas rewolucyi w Warmbrunn) i jego żonie, i przekonaj Twego Ojca, ażeby się nie bał tak strasznie cholery. Nie jest ona znowu tak bardzo zaraźliwą, mnie się zdarzyło podczas tej ostatniej kampanii, żem sypiał w tej samej izbie i na tej samej słonie

z choleryczniami, a wyszedłem cały. Trzeba zachować ostrożności, ale unikać niepotrzebnej exageracji. Mówią, że po sądach, wyroki mają być wykonane w Maju, staraj się zatem nie wracać na ten czas do Warszawy, bo to będzie straszne. Już po ogłoszeniu statutu organicznego jeszcze dużo osób zaaresztowano w Warszawie. Deputacya do Petersburga ma jechać 18 Kwietnia. Cesarz kazał wypłacić każdemu deputowanemu 400 (dukatów czy złotych polskich?) na kosztą podróży».

Pan Generał Łubieński znowu pisze do swojej rodziny:

»Warszawa 2 Kwietnia 1832.

»Kochana Kostuniu! Podróż nasza do Petersburga jest zdecydowaną, nie mogę powiedzieć, ażeby mi była przyjemną, bo znam wszystkie trudności z nią połączone, ale mam przekonanie, że oddać mogę prawdziwą usługę krajowi i moim ziomkom. Ks. Tadeusz bierze ze sobą swego Kacpra (Chrzanowskiego), a ja mego Bartłomieja. Wiesz już z gazet, że marszałek jest Namiesnikiem Królestwa, że jego żona jest w Warszawie. Mieszkają w zamku i dwa razy na tydzień przyjmują, we Czwartki i Niedziele. Wczoraj była pierwsza recepcya. Tłumy zapełniały salony, Księstwo byli bardzo uprzejmi. Księżna jest osoba mająca około 40 lat, nie ładna, ale grzeczna, i dużo godności bez żadnej pyszałkowatości. Będzie to salon przyjemny dla mężczyzn, którzy nie mają

— 123 —

tyłe kłopotu z ubraniem. Wczoraj miałem u siebie większy obiad dla Pana Strogonowa, który nas opuszcza i jedzie do Petersburga. Ponieważ że to człowiek, którego lubię i szanuję, chciałem mu tego złożyć dowód, zbierając najporządniejszych ludzi w Warszawie, którzy podzielają moje zdania i mój żal za nim. Miałem 24 osób u stołu: Strogonoff, Generał Hrabia de Witt, Ks. Walenty Radziwiłł, Jezierski Jan, Tymowski, Generał Ledóchowski, Kazimierz Walewski, Schmidt, Durand, Zielonka, Narischkin, dwaj moi bracia Henryk, ks. Tadeusz i ja. Mieliśmy najlepszy obiad, jaki tylko dostać można było. Kosztował mnie razem z winem 30 złp. Od osoby. Dzisiaj dajemy piknik dla Strogonowa, na którym Jezierski i Tadeusz są gospodarzami. Będzie bardzo wiele osób, kosztować nas będzie 100 złp. od osoby. Wyłajałem Leona listownie, że nie dosyć pilnuje interesów mu powierzonych a mianowicie Sapichy (Eustachego) i Twego Ojca (Kasztelana Ossolińskiego). Wskazałem mu jak ma sobie postępować i przesłałem mu plenipotencye naszego domu».

»Warszawa 5 Kwietnia 1832.

»Kochana Kostuniu! Załączam ci list Leona z Petersburga. Do mnie opisuje swoje stanowisko w Ministerjum Spraw Wewnętrznych. Udał się do Ministerjum z rozkazu Naj. Pana. Błudów bardzo grzecznie go przyjął i powiedział, że miał już wiadomość o woli Cesarskiej, ale nie wiedział jeszcze dokładnie jak to uczynić i dla tego prosił go, ażeby za parę dni wrócił. Po paru dniach Minister mu powiedział, że będzie postanowiony nie w żadnym departamencie, ale do jego osoby przywiązany, jako sekretarz do korespondencji niemieckiej, francuskiej, angielskiej i polskiej, bo podług rozkazu Cesarza chciał by go wtajemniczyć w ogólny bieg interesów i administracyi. Dodał przytem, że Leon mógł by pomimo tego uczęszczać na niektóre wykłady, ale co do stopnia (czynu), jaki on otrzyma, Cesarz się jeszcze nie oświadczył. Leon mi pisze, że chciałby z kimś wspólnie zamieszkać, i najlepiej by wołał zamieszkać z Janem Zamoyskim, ale czeka aż taka propozycja wyjdzie od tego ostatniego. Książę

— 124 —

Marszałek parę dni temu mówił obszernie z Ks. Tadeuszem o naszej podróży do Petersburga. Zdaje się, że wyjedziemy ztąd 24 b. m., bo wszyscy mamy rozkaz przedstawić się Marszałkowi 18 b. m. Kupiłem z Ks. Tadeuszem powóz podróżny za 150 duktów, odprzedamy go za powrotem. Od czasu do czasu widuję Panią Michałową (Potocką) i Zofię Ostrowską, którzy się ciągle mnie radzą i muszą im pomagać. Pierwsza z nich jest cierpiącą, ale zawsze dobrą, pocziwą, poddana woli Opatrzności, ale pełna też imaginacyj i chętnie oddająca się złudzeniom. Panią Rembielińską rzadko teraz spotykam, bo w innym świecie żyjemy. Wczoraj mieliśmy bardzo elegancki wieczór u Księżnej Zajączek, na którym byli także Księstwo Marszałkowstwo (Paszkiewiczowie). Bardzo wiele było osób, ale ja cały czas grałem wista. Dzisiaj wieczór u Księżnej Marszałkowej».

»Warszawa 7 Kwietnia 1832.

»Drogi Ojcze! Posyłam list Rózi (Sobańskiej), który dnia wczorajszego też przyszedł pod moim adresem, ludzi się widać różnemi nadziejami, które zamiast ją cieszyć, trują jej momentalną spokojność. Mam ja jednak przekonanie, że to się zwłaszcza odzywa, kiedy pisze do osób z którymi jej żal, że się znajdować nie może, ale że w gruncie serca spokojniejszą jest, i że umiała się porządnie urządzić, tam gdzie ją Opatrzność poprowadziła. Nie mamy jeszcze nic urządziłego względem naszej deputacyi, ja chciałbym się uzbroić różnemi myślami i potrzebami kraju, żeby się postawić w możności, albo podstawienia, albo przynajmniej

mówienia o tem, co szczególnie kraj nasz teraz dolega. Najgłówniejsze przedmioty są, najprzód to, co wypływa ze Statutu Organicznego, odwołalność sędziów, sądy wyborowe przez Obywateli bez examinowania kandydatów, sąd kasacyjny. Potem uwagi nad dekretem względem więźniów wojennych, przeznaczonych do służby. Uwagi nad oświeceniem publicznym, nad jego potrzebą dla dobra monarchy, jednak nad modyfikacyami, jakieby można w stosunku do okoliczności przedstawić. Uwagi nad zaborem bibliotek, Gabinetów i t. d.

— 125 —

Uwagi nad położeniem wysokiem cłem na produkta Industrii Królestwa, wtenczas kiedy stosunki Królestwa, zbliżono do Państwa Rosyjskiego, kiedy widać w Monarsze dążność do nierozdzielania, ale połączenia bliższego narodów, rozłączać je interesem byłoby niewłaściwem. Czy nie naturalniej by było porównać wzajemne stosunki, albo jeżeliby koniecznie dla dobra Państwa trzeba utrzymać tak wysokie opłaty, to przynajmniej żeby nam stworzyć inny kierunek dla naszego przemysłu, przez dokładniejsze urządzenie taryfy z Prusami. Prosiłbym Drogiego Ojca o zakomunikowanie mi różnych swoich uwag w tej mierze, żebym mógł jego światłem wzmocniony niejako zrobić naszą deputacyę użyteczniejszą dla kraju naszego. Moja żona zawsze w Warmbrunn ze swoim Ojcem. W naszym domu handlowym wstrzymani jesteśmy ukończeniem ksiąg z lat upłynionych, co nam daje bardzo wiele do roboty, i nie pozwala rozwijać stosunków według nowej dyrekcyi domowi nadanej. Jużśmy zawiązali w Gdańsku dom pod firmą Łubieński i Geisner, którego naczelnikami jest Józef (Łubieński) i Geysner. Dom ten ściśle z naszym będzie połączony, podobny związek dla obydwoch domów bardzo będzie korzystny i mam nadzieję, że inny wcale kierunek nada handlowi tego kraju. Tymczasem robimy różne małe próby, rzeczy, które tutaj skupować można, i posyłamy je w różne miejsca, żeby się przekonać, gdzie te rzeczy korzystnie będą mogły być umieszczone. Henryk (Łubieński) jest prawdziwą ze wszech miar Opatrznością dla tego kraju. On jest podporą prawdziwą przemysłu, wskrzesicielem handlu, zgoła prawdziwy Minister Finansów nawet za czasów Ks. Lubckiego, który więcej Ministrem Skarbu i to bardzo fiskalnym nazwać się może. Pani Michałowa Potocka mieszka razem z Tadeuszą Ostrowską. Ta ostatnia stara się o uzyskanie pozwolenia powrotu dla męża, który sobie narobił ambarasów w sposób śmieszny i zupełnie niepotrzebny. Łempicki (Ignacy) stara się podobno o rękę Emilki Wodzickiej, i dobrze jest przyjmowanym, on jest bratem tego Łempickiego (Ludwika Kasztelana), który jest mężem Kostuni (z Sołtyków)«.

— 126 —

W papierach napotyamy tutaj następujący ciekawy dokument, odnoszący się do podróży Generała do Petersburga:

»W Lublinie d. 6 Kwietnia 1832.

Radca Stanu
Prezes
Kommissyi Województwa Lubelskiego
Do

Jaśnie Wielmożnego Hrabiego Tomasza Łubieńskiego

Do Deputacyi z Województwa Lubelskiego udać się mający do St. Petersburga w celu złożenia Najjaśniejszemu Panu hołdu nieograniczonej wdzięczności za wspaniałomyślne przebaczenie i puszczenie w niepamięć ostatnich wypadków a nadto za łaskawe obdarzenie ustawą pomyślności lepszego bytu Królestwa zapewniającą, wybrawszy Jaśnie Wielmożnego Hrabiego Tomasza Łubieńskiego stosownie do reskryptu J. W. Dyrektora Głównego Prezydującego w komisyi Rządowej Spraw Wewnętrznych i Interesów Duchownych oraz Oświecenia Publicznego z dnia 30 Marca r. b. do Nr. 6461, ma honor wezwać go, ażeby na dzień 18 Kwietnia r. b. a nawet prędzej, jeżeli to być może, w Warszawie stawił się, gdzie dalsze instrukcyje wydane Mu będą.

Radca Stanu Prezes
(podpisano) A. Roztworowski.
Sekretarz Jeneralny
(podpisano)
St. Żukowski«.

Generał Łubieński na wyjezdnej pisze:

»Warszawa 23 Kwietnia 1832.

»Drogi Ojcze! Wyjeżdżamy tedy dnia jutrzejszego rano, obarczeni myślami, projektami różnego rodzaju, ale nie zdurzeni, albowiem myśl w tej mierze jasna, obowiązki niewątpliwe, zatem iść całą będzie moją dążnością. Nie mogę

— 127 —

jednak nie przyznać, że podróż nasza wiele przedstawia trudności, że położenie nasze nader jest delikatne, dla tego jednak nie lękając się niczego, sumienia tylko słuchać potrzeba i iść śmiało naprzód. Zamiarem moim jest dziękować, i nie więcej, jak dziękować z całą przyzwoitością, jak nam przystoi, a potem dopiero zobaczyć, czyby nam nie dozwolono o co prosić Monarchy, i stosownie do tego działać, albowiem to wcale nie jest w naszym poselstwie. Teraz nie wiem, jak dalsze osoby naszej deputacyi zgadzać się z sobą będą, ale ja za nikogo odpowiadać ani chcę, ani myślę, tylko swoją iść będę drogą. Wczoraj byłem u spowiedzi u O. Benjamina (kapucyna Szymańskiego, późniejszego ostatniego biskupa podlaskiego w Janowie) i z wielkiem uspokojeniem do domu powróciłem. Kończę, prosząc Ojca, żeby raczył pobłogosławić moim zamiarom i wniósł swoje prośby do Boga, żeby w tej podróży mógł dopełnić wszystkich obowiązków, które okoliczności na mnie włożyły, wykluczając zupełnie to, co się mnie samego tyczyć może«.

Równocześnie z podróżą Generała do Petersburga pisze Leon do matki swojej w Warmbrunn.

»Petersburg 13/25 Kwietnia 1832.

»Wielka sensacja teraz tutaj jest przyjazd Ambasadora Francuzkiego Księcia Treviso, w towarzystwie Księcia d'Eckmühl. Cesarz ich bardzo dobrze przyjął, bo jest rad widzieć dwa wielkie nazwiska wojskowe francuzkie na swoim dworze reprezentowane, jedno przez spadkobiercę, drugie przez samego właściciela. Przyjechał także Polak Franciszek Potocki z żoną, córką małego urzędnika austriackiego ale polaka. Mało osób przyjeżdża poprzedzonych gorszą reputacją względem

towarzystwa i salonu którego progi mają przestąpić jak oni. Dzisiaj jestem Branickiego (Władysława Senatora) na obiedzie, który on daje dla Potockich (Franciszków). Najczęściej widuje tutaj Ambasadora Angielskiego, u którego raz na tydzień jem obiad, a prawie co dzień bywam w Ambasadzie

— 128 —

Austryjackiej u Pani de Fickelmond. Dwa razy na tydzień jestem na obiedzie u Branickich, raz na tydzień u Grabowskich, Jan Zamoyski, Łęski i Marceli Lubomirski są zawsze największymi moimi przyjaciółmi, są oni dobrymi Polakami, jedyni którzy bywają w lepszym towarzystwie, a pomimo tego nie są zpodleni. Przyjęcie jakiegoś ma doznać nasza deputacja ma być bardzo wspaniałe, w wielkiej Sali audyencyjnej, w obecności ciała dyplomatycznego. Kogokolwiek wybiorą na prezesa deputacji i na mówcę, głos publiczny jednomyślnie wskazuje na Ojca jako członka najpoważniejszego, tak dla pożytku chwilowego, jak dla przeszłych jego usług. Najwięcej eleganckie dwa domy teraz tutaj są Pani Bolesławowej Potockiej z domu Księżniczki Strogonoff i Pani Chytrow córki sławnego Kutuzowa. Najlepsze towarzystwo zbiera się w tych dwóch domach, a ja jestem codziennym prawie u nich gościem.

Widziałem tu osoby które spotkały się z Wujem Wiktorem (Ossolińskim), był w Kursku gdzie doskonale się bawił. Inni jego towarzysze byli mniej szczęśliwi, o wielu nie słysząc, Krzyżanowski był w Berezowie, ale za wpływem tutaj osób jemu życzliwych został przeniesiony do cieplejszego klimatu. Widziałem także tutaj list Ks. Antoniego (Jabłonowskiego) bardzo smutny, żona jego która jest prawdziwym aniołem, osładza mu jego dolę. Pan Ludwik (Sobański) niebawem będzie widział koniec swego wygnania, brat jego skazany jest na trzy lata fortecy, a potem będzie wolnym osiedleńcem w Syberyi. Ten sam los spotyka naszego kuzyna Romana (Ks. Sanguszkę).«

Z Petersburga pisze generał do żony.

»Petersburg 2 Maja 1832.

»Kochana Kostuniu. Wczoraj zjechałem tutaj po podróży, która trwała 7 dni i 7 nocy, ani Ks. Tadeusz ani ja nie jesteśmy zbyt zmęczeni. Leon wziął nam mieszkanie za 40 dukatów miesięcznie. Każden z nas ma swój powóz, co kosztuje także 40 dukatów miesięcznie, służącego najętego za

— 129 —

7 duk. miesięcznie. Razem wszystko kosztować nas będzie 150 dukatów czyli 1500 Rubli miesięcznie. Wczoraj już widziałem Panię Ogińską, Branickie, Fredro, Ks. Lubomirską z domu Tołstoj i Pana Pierlinga bankiera bardzo zacnego człowieka. W drodze przeczytałem całe pamiętniki Ks. d'Abrantes jest to najlepsze dzieło z jakim od dłuższego czasu się spotkałem.«

»Petersburg 5 Maja 1832.

»Drogi Ojcie! Jakkolwiek przekonany jestem, że najukochańszy Ojciec, nigdy nie jest skory brać złe stronę wiadomości, które do niego dochodzą, zwłaszcza kiedy by je niekorzystnie dla którego z jego dzieci przedstawiono, czuje się obowiązany kochanemu Ojcu donieść, natychmiast o wypadłym zdarzeniu, któreby mogło służyć do różnego gatunku wieści. Powołany do Jenerała mającego sobie polecone stosunki z naszą deputacją, byłem u niego dnia wczorajszego rano. Oznajmił mi z polecenia wyraźnego Najjaśniejszego Pana, że Najjaśniejszy Pan upoważnia mnie do włożenia munduru Rosyjskiego wojskowego, albo gdybym tego uczynić nie chciał, żebym się do prezentacji ubrał w mundur obywatelski, że mnie jednak przestrzega, żebym go nie kazał robić, dopiero jak wyjdzie rozkaz Najjaśniejszego Pana, którego zmienia zupełnie mundur Obywatelski, w którym już deputacja przedstawiona być ma. Odpowiedziałem, że gotów zawsze jestem zastosować się do każdego rozkazu Najjaśniejszego Pana. Ale Jenerał mnie przerwał, mówiąc że Najjaśniejszy Pan nie daje mi żadnego w tej mierze rozkazu, zostawiając to zupełnie do mojej woli. Że Mundur Polski już całkiem nie egzystuje, że go więc już nikt nosić nie może, że zaś co do munduru Rosyjskiego, tego Najjaśniejszy Pan nie udziela wszystkim, co mieli prawo do dawnego munduru, tylko jako szczególną łaskę. Przedstawiłem wtenczas Jenerałowi, że nie było nigdy rozkazu, zabraniającego nosić dawny mundur polski, gdyż nie byłbym pewno go przywdział, zaś co się tyczy munduru Rosyjskiego, każde słowo Najjaśniejszego Pana jest dla mnie rozkazem, do którego zastosować się jest moim obowiązkiem. Że jednak upraszam

— 130 —

Jenerała, żeby mi w tej mierze chciał przesłać na piśmie, co mnie też przyrzekł. Z tej rozmowy wynikło, że każe robić sobie mundury nowe dwa, jeden haftowany, drugi gładki, spiesząc się Ojcu donieść o tym wszystkim, żeby wiedział jak się istotnie cała ma, łatwo albowiem będzie dać jej inny jaki obrót, gdyż ja ani chcę, ani mogę się tłumaczyć, ani rozpowiadać niepotrzebnie, co się między mną a tym Jenerałem działo. Dotychczas zajęty wizytami, powierzchownie tylko Petersburg widziałem, pozor ten jednak tak jest wspaniały, i tak jeżeli być może wyższy nad to wszystko, co o tym mieście słyszałem, że trudno go opisać.

Dotąd nic jeszcze nie słysząc o czasie, w którym przedstawieni zostaniemy Najjaśniejszemu Panu, ani o sposobie i formie, w jakiej się to odbędzie. Widziałem już wszystkich Polaków tutaj się znajdujących. Każden zachował w tej tak odmiennej sferze prawdziwy swój charakter, i tym samym jest, czym był gdzie indziej. Nie miejsce, albowiem, nie okoliczności, szczęście albo nieszczęście zmienić może człowieka albo go udoskonalic, ale to ciągle wewnętrzne działanie nad sobą, ten ciągły dozór, który przez swoją pieczołowitość utrzymuje nieustanną walkę, którą przeciw naszym namiętnościom, a więcej jeszcze słabościom prowadzić winniśmy.«

»Petersburg 16 Maja 1832.

»Drogi Ojcie! Już tutaj odbyliśmy wszystkie prawie czynności, do których tutaj powołani zostaliśmy, przyjęci na publicznej audyencyi ze wszystkimi dworskimi ceremoniami przedstawieni zostaliśmy przed Najjaśniejszem Państwem, którzy siedzieli na tronie, otoczeni familią i całym orszakiem dworu. Xiążę Radziwiłł odczytał naszą mowę po polsku, na którą Naj. Pan kazał odpowiedzieć Ministrowi Spraw Wewnętrznych Panu Błudow. Tłumaczenie tej mowy zaraz nam udzielono. Zaprowadzeni potem zostaliśmy do Naj. Pana na górę do jego partykularnych pokoi i przedstawieni osobiście przez Pana Strogonowa. Naj. Pan każdego przywitał, mnie i Jezierskiemu podał rękę, potem odezwał się do wszystkich, oświadczając i zapewniając nas, że chce rządzić naszym kra-

— 131 —

jem w interesie tegoż kraju, ale że nie może sam dojść do tego celu bez pomocy wiernych i dobrze myślących poddanych, że więc rachuje na nas i na tych wszystkich, którzy szlachetnie myślą, że we wszystkim mu dopomagać zechcemy. Potem poszliśmy z

temi naszymi ceremoniami do Cesarzowej, której gdy zostaliśmy przedstawieni, do pocałowania jej ręki, z każdym coś grzecznego mówiła. Dnia wczorajszego Radziwiłł, Biskup Choromański, Kasztelan Walewski, Jezierski i ja byliśmy na obiedzie u Cesarza. Było ze trzydzieści osób z najwyższych dygnitarzy państwa; Cesarstwo weszli na pół godziny przed obiadem i z każdym rozmawiali

bardzo grzecznie, każdy siadł do stołu gdzie sam chciał, oprócz ks. Biskupa i Radziwiłła, którym dano pierwsze miejsce. Po obiedzie jeszcze był cercle, przyniesiono Ks. Mikołaja, ładne jednoroczne dziecko, z którym Cesarz swobodnie przy nas się bawił. Zdaje się teraz, że misja nasza skończona, bez możliwości nawet podania ogólnych żądań dla kraju, jakiebyśmy mieli do zrobienia. Wiem tylko, że z mojej strony zrobiłem co mi sumienie kazało, nie dlatego, żeby kto o tym wiedział, ale żebym mógł sam z sobą być w zgodzie. Z tego powodu żadnego specjalnego podania ani robić, ani żądać nie mogę. Mój syn zdrowy zupełnie, dotąd mało bardzo mu dają zatrudnienia, oddany zupełnie wielkiemu światu, gdzie bardzo dobrze jest przyjęty. Naj. Pan bardzo z niego kontent i po kilkakrotnie mi to powtarzał. Ja zaś z swojej strony to tylko powiedzieć mogę, że niechaj się wyszumi, a wtenczas najlepiej pozna nicłość światowych marności. Często bardzo bywam na obiedzie u Hrabiego Bluma Ambasadora Duńskiego, który dawał dla Marszałka Mortier Ambasadora Francuzkiego. Z tym ostatnim zapoznał mnie Wincenty Krasiński

»Petersburg 28 Maja 1832.

»Kochana Kostuniu! Trudno ci opisać wszystkie fety, na które jestem zaproszony. Oto niektóre domy, gdzie byłem rzeczywiście na wspnianych obiadach: u Ks. Kotzebey, Hr. Neselrode, Hrabiny Musin-Pushkin, jej siostra to ta piękna

— 132 —

Księżna Ourusoff, którą znasz z Warszawy, u Ambasadora francuskiego Marszałka Mortier. Ambasadora Angielskiego Lorda Heytesbury, Hrabiego Orłowa, jego żona jest z domu Żerebców, u Aleksandra Galitzin, który ma Panne Landskoy. Jak tylko mam jeden dzień wolny, Branicki mnie zaraz prosi do siebie. Byłem także obecny na paradzie Cesarskiej, infanteryi, kawalerji i artylerji, miałem na sobie mój mundur, wraz z 20 innymi polakami, i dlatego bardzo dobre miejsce nam przeznaczono. Zaczynani myśleć, że może nasza deputacja nie będzie bez pewnej korzyści, dlatego, że zwróciła umysł Naj. Pana do zastanowienia się nad naszymi potrzebami. Ale gdy akcja publiczna jest skończona, mogę się zająć moimi prywatnymi interesami. Przekonałem się jednak tutaj, że trzeba zacząć od miejscowej na Litwie instancji Telże, i dla tego wracając wstąpię do Wilna z listami do Gubernatora Ks. Dołgoruki, którego tutaj wszyscy chwalą».

»Petersburg 30 Maja 1832.

»Drogi Ojczu! Już po większej części koledzy moi wyjechali albo się rozjeżdżają, i my z Ks. Tadeuszem przyszłego tygodnia Petersburg porzucić zamyślamy, albowiem dla moich interesów (sprawa rewindykacji sum pożyczonych na skonfiskowanym majątku Ks. Eustachego Sapiehy) muszę jechać na Wilno i tam zabawić dni kilka. Zwiedzaliśmy tutaj szkoły wojskowe, które są trzymane z wielką bardzo starannością i porządkiem, zwłaszcza od niejakiego czasu. Naj. Pan wielką dając uwagę na nie. Widać wielką ameliorację ze względu moralnego. Byliśmy przed kilku dniami w Kronstadzie na parowym okręcie nam oddanym. Widzieliśmy całą flotę, która właśnie tam była zgromadzona i śliczny przedstawiała widok. Było ze 20 okrętów wojennych, prócz niezliczonej liczby mniejszych statków. Kronstadt prawie cały na nowo odbudowany, fortyfikacje z granitu, koszary jak najwygodniejsze w Kazamatach są urządzone. Statki parowe są jednym z najpiękniejszych i najkorzystniejszych wynalazków, tutaj statek parowy co tydzień idzie i przychodzi do Lubeki czwartego dnia, a ztamtąd do Hamburga, gdzie inny statek za-

— 133 —

biera osoby do Londynu, dosyć że za 8 — 10 dni można być w Londynie. Zbliża to niezmiernie tę stolicę do Europy. Jeden z pięknych pomysłów teraz wykonywanych jest kolumna Granitowa z jednej sztuki, którą stawiać będą dla Cesarza Alexandra na placu przed pałacem Cesarskim. Kolumna ta wyższa będzie od wszystkich obelisków dotąd istniejących, ważyć ma 45.000 pudów. Postawiona będzie na fundamentach bez żadnej podpory, ani żadnego połączenia, tylko swym ciężarem równowagę utrzymywać będzie. Wycięta w górach finlandzkich, osobny pod nią zrobiono okręt. Stawiają teraz rusztowanie pod nią, które jak niezmierny las wygląda».

»Petersburg 6 Czerwca 1832.

»Kochana Kostuniu! Zdecydowałem się pozostać dłużej w Petersburgu, ażeby dopilnować interesu, który zdaje się być tak jasnym i słusznym, iż nie można przypuścić, ażeby mógł długo jeszcze potrwać. Ks. Tadeusz, nie mogąc dłużej na mnie czekać, wraca sam do Warszawy. Mniej już jestem światowy, bo całe towarzystwo opuszcza te Babilone północy, ażeby się przenieść na daczę. Miejsce, gdzie Naj. Pan z całym dworem mieszka, nazywa się Jelagin na wyspach i trudno jest opisać jak cudowne jest to miejsce, przepych niewidziany. Zresztą przepych tu znać na każdym kroku, tak że człowiek się pyta sam siebie, zkąd pochodzą te ogromne skarby, które podtrzymują ten szalony zbytek. Za nic w świecie nie chciałbym być Ministrem Finansów w tym kraju. Pani Ogińska, którą ciągle widuję, zawsze o Ciebie się pyta, najlepsza to kobieta w świecie i doskonała krewna. Często także widuję Panią Moszczyńską z domu Sobańskie. Oczekuje ona tutaj spełnienia obietnicy uwolnienia jej męża, który przez ostrożność wywieziony został do Cesarstwa, ale dotychczas czeka na daremno, tak, jak my z Rózią (Sobańską) i Wiktorem (Ossolińskim). Muszę kończyć, bo mam do napisania kilka listów dla Łęskiego, który jedzie do Anglii. W tej chwili otrzymuję list od Henryka, który mnie donosi, że Rejowiec został sprzedany (Adamowi Woronieckiemu) na warunkach przez nas ustanowionych».

— 134 —

»Petersburg 12 Czerwca 1832.

»Drogi Ojczu! Ja tu pozostać muszę w oddaleniu, ażeby pilnować interesu Domu Braci Łubieńskich, który nadto jest ważny, żeby nie przyłożyć całego starania do ukończenia go jak najpilniejszego i jak może być najkorzystniejszego. Jakże wiadomość o wysłanym uwolnieniu dla Ludwika (Sobańskiego) Rózię naszą biedną ucieszy, doniesę jej to jutrzejszą pocztą, choćby jej nawet list nie zastał już w Permie».

Z Warmbrunn Pani Generałowa pisze do męża do Petersburga:

»Warmbrunn 18 Czerwca 1832.

»Kochany Tomaszu! Mieliśmy tutaj przez kilka dni młodych Morawskich (Józefa i Kajetana) z ich guwernerem Panem Marchwickim, odbywali wycieczki pieszo w górach. Codziennie prosiłam ich na obiad, razem z naszym kuzynem Radolińskim, którego oni znali z Wrocławia. Otrzymałszy pewną wiadomość o śmierci Sobańskiego (Michała, ojca Ludwika) napisałam zaraz do Rózi do Permu. Panna Emilia Wodzicka odmówiła Łempickiego, i idzie za swego szwagra, Zygmunta Działyńskiego (z Rzyszczowa z Ukrainy). Mariaż Panny Russockiej jest zerwany w Krakowie. Pani Zamoyska ma tutaj w tych dniach przyjechać, Pani Krasieńska (Józefowa) tak że dla swojej młodszej córki. Radoliński oczekuje swoją matkę i siostrę lada dzień. Pan Marchwicki obiecał mi napisać z Drezna o zdrowiu Teonci (Łuszczewskiej), Król Pruski kupił od wdowy po Marszałku Gnaseau majątek Erdmansdorf za 150 tysięcy talarów, ażeby miała za co dzieci wyposażać, i ma podobno majątek ten darować Księżnie Liegnitz. Bardzo się cieszę z przyjaźni naszego syna Leona z Bolesławem Potockim, to najlepiej świadczy o tym ostatnim, że przygarnął do swego domu biedną i nieszczęśliwą Antoninę Moszczyńską, tak ma się w świecie przyjaciół w nieszczęściu«.

— 135 —

Pan Generał znowu z Petersburga pisze:

»Petersburg 30 Czerwca 1832.

»Drogi Ojczcie! Mieliśmy tutaj ogromny pożar, który spalił podobno 300 domów, przy tej sposobności spaliła się także moja karetka podróżna i tak 180 dukatów stratny jestem. Parę dni temu zwiedzałem fabrykę szkła i porcelany, byłem tam z Panem Pierlingiem i wziąłem ze sobą małego Maxa Fredro. Sam Fredro nie wstaje z łóżka, bo jest ciągle chory. Bardzo mi będą brakować Branicy jak wyjadą na wieś. Z Ks. Lubeckim dużo godzin spędzam, bo jego rozmowa zawsze mnie interesuje. Dnia onegdajszego byłem w Kronstarcie wraz z Jenerałem dowódcą Inżynierij i objeżdżałem z nim wszystkie fortyfikacje zewnętrzne, których nie byłem widział, i te, w których teraz pracują. Trudno sobie wyobrazić piękniejszych i dokładniejszych w tej mierze robót. Zwiedziliśmy potem wszystkie fabryki rządowe, do Marynarki należące, jako to: fabryki Żagłów, Lin, Masztów i wszelkich potrzeb do okrętów. Zwiedziliśmy kanały do budowania okrętów, maszyny parowe, służące do wylewania wody z kanałów, zgoła wszystko, co tylko było ciekawego. Ale czas był bezecny i zmogliśmy co do nitki, mianowicie Pani Ogińska, z którą byliśmy. Wczoraj jeździłem także z nią do Carske Sela i Pawłowska. Wysiedliśmy w Carskim Siole do Pani Cwierzckoff, siostry Pani Nesserode, która nas jak najuprzejmiej przyjęła, i sama robiła nam honory tych dwóch ciekawych pałaców. W tych dniach byłem przedstawiony starej Księżnie Dołgoruki, Księżnie Sołtykow, i Pani Laval matce Pani Kossakowskiej. Dwór powrócił do Jelagina dla przyjęcia Księcia Pruskiego, brata Cesarzowej«.

»Petersburg 6 Lipca 1832.

»Kochana Kostuniu! Dałem rozkaz do Reyowca, ażeby zebrano wszystkich chłopów i oświadczone im publicznie wobec wszystkich urzędników i całej gromady, że im darujemy wszystkie nasze do nich pretensje, ażeby rzecz była publiczna i wszystkim wiadoma. Cały świat jest ciągle na

— 136 —

wypach, które są wszystkie ocienione ogromnymi drzewami i kąpią się w najpiękniejszych kwiatach. Wizyty oddają się tylko wieczorami, od 11 do 1 i 2 nocy. Dzisiaj jestem o 5 na obiedzie u Barona Hackena Ambasadora Holenderskiego, potem pojedę na Teatr Francuski na wyspy, po teatrze pojedę na wieczór do Pani Musin Puszkina. Rano zawsze do obiadu pracuję, piszę, i biegam za moimi interesami.

»Petersburg 1 Sierpnia 1832.

»Kochana Kostuniu! Otrzymałem list od Wiktora (Ossolińskiego) z 17-go Lipca z Kurska. Znajdował się tam wskutek bardzo nieprzyjemnego nieporozumienia, bo posyłał jego ułaskawienie do Woroneżu, a ułaskawienie Pana Moszczyńskiego do Kurska. Gubernator Kurska odesłał wprost ułaskawienie do Woroneżu Moszczyńskiemu, tak, że on już przejechał przez Kursk, jadąc do domu, gdzie jest bardzo potrzebny, bo mianowany został egzekutorem testamentowym przez ojca żony Michała Sobańskiego. Przeciwnie Gubernator Woroneżu odesłał ułaskawienie Wiktora napowrót do Petersburga, co mu przedłuży wygnanie jakie trzy miesiące. Byłem w tych dniach na obiedzie u Hr. Laval, jest to rodzina bardzo dowcipna i zawsze z przyjemnością u nich bywam, najwięcej z nich podoba mi się Panna Zofia, to jest trzecia ich córka, młodsza jej siostra wyszła za Stanisława Kossakowskiego. Bardzo się cieszę, że Edzio (Łubieński) pojechał z Raczyńskim (Edwardem) i Rogerem (Raczyńskim) do Kopenhagi i Sztokholmu, bo go to rozbudzi i myśleć nauczy«.

»Petersburg 13 Sierpnia 1832.

»Drogi Ojczcie. Jakże musiał Ojciec być szczęśliwy, kiedy odebrał list od Rózi z doniesieniem, że już wyjechała z Permy, do tego czasu musi już być w Moskwie, gdzie miała kilka dni odpocząć. Miałem także list od Gabryela (Ogińskiego), który jest w Prusiech w Rastenburgu. Odpisałem mu, nie robiąc mu żadnej nadziei, a przeciwnie zachęcając go, żeby już puścił w niepamięć dawną swoją egzystencję-

— 137 —

cyę i żeby, jakkolwiek już nie jest młody, żeby się wziął do jakiegokolwiek zatrudnienia stałego, któreby mu ułatwiło sposób utrzymania siebie i żonę, czy to jako dzierżawca lub też coś podobnego. W takim razie może rachować na naszą rodzinę, która jakkolwiek nie bogata, złoży się chętnie, żeby mu dopomódz w podobnym działaniu. Nie wątpię, że każdego ostatniego dobędzie grosza, ażeby dopomódz krewnemu naszemu, chcącemu się wziąć do pracy. W tych dniach oglądałem tutejszy instytut Min i Komunikacyi tak ziemskich jak i wodnych, sam dyrektor Generał Barene mnie wszędzie oprowadzał. Bardzo ciekawe są modele wszystkich mostów, mianowicie kanałów. Wszędzie tutaj widać pierwotną myśl Piotra Wielkiego, który prawdziwie moralną duszę temu nadał krajowi. Kanał okrążający Jezioro Ładogi, Kanał łączący Wołgę z Petersburgiem, bardzo dowcipnie prowadzony, jego są jeszcze dziełem. W ogólności, zdaje się, że od jego czasu nic nie wymyślono w podobnym sposobie i za jego tylko idą myślami. Ks. Lubecki zamyśla tam oddać swoich synów. Kolumna Granitowa od dnia onegdajszego zaczyna postępować codziennie potrosze, za 15 dni ma dojść na wierzch rusztowania, ale dopiero koło 12 Septembra mają ją podnieść na powietrze i ustawić prostopadłe na podstawie. Waży 58.000 pudów. Ustawia ją inżynier Montferraud, ale lud mówi, że chłopci sami lepiej i prędzej by to zrobili. Odebrałem także list od Jenerała Morawskiego z Wołogdy, który nic nie odbiera od brata, trzeba, żeby na moje ręce przysyłano nie zapieczętowane listy«.

»Petersburg 21 Sierpnia 1832.

»Drogi Ojczy! Posyłam Leona, który otrzymał 4 tygodniowy urlop do Berdyczewa, ażeby się tam spotkał z Rózią wracającą i moim bratem Henrykiem, który ma z Warszawy tam zjechać. Mówią o ulżeniu kary naszego kuzyna Romana (Sanguski), która już jest znacznym ulepszeniem, ale skasowanie klasztorów w liczbie 200 w Litwie, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, nie masz albowiem dosyć księży świeckich, żeby ich zastąpić. To zrobi smutne w kraju wrażenie i złe

— 138 —

ze wszech miast za sobą pociągnie skutki. Pani Ogińska siedzi tu ciągle za interesami za którymi bardzo starannie chodzi. Pan Ogiński zawsze we Florencji cierpi często na podagrę. Dobra to matka czuwa nad dobrem swoich dzieci. Ks. Lubeckiego często widuję, zawsze zajęty jest prawdziwymi myślami wyższego urzędu człowieka, który zawsze dąży do celu zamierzonego. Żona, siostra, szwagier (Pusłowski Marszałek), dzieci, przyjechali teraz do mego ale niedługo go opuszczają.

»Petersburg 12 Września 1832.

»Kochana Kostuniu. Mieliśmy wczoraj nadzwyczaj piękne widowisko, podnoszono albowiem kolumnę Alexandryjską zwaną, i ustawiono ją na piedestału czyli podstawie. Sześćdziesiąt kabestanów, każdy obracany przez 16 żołnierzy którzy walczyli w 1812 roku pod Alexandrem ciągnęło sznury przymocowane do kolumny. Jeden tylko sznur pękł w ciągu całej operacji, która trwała przez godzinę i 48 minut. Spokojność jak największa panowała, chociaż ilość spektatorów była nieliczona. Naj. Pan, Cesarzowa z dziećmi, cały dwór i cała prawie ludność Petersburga znajdowała się na ogromnej przestrzeni co otacza te kolumnę. Sądzić nie można teraz o jej kształcie bo zakryta jest zupełnie rusztowaniem, w roku przyszłym dopiero odsłoniętą zostanie. Dwie rzeczy szczególnie zajmowały mnie od mojego ostatniego do Ciebie listu. Pierwszy był Ks. Lubecki, jego konwersacya nieprzestaje być nigdy dla mnie prawdziwą rozkoszą. Ostatnio rozmawialiśmy ze sobą przez 5 godzin bez przerwy żadnej, a właściwie ja go słuchałem ciągle z równym zajęciem, chociaż nie zawsze mogłem podzielać jego zdania. Dał mi nawet niektóre wyrachowania do zrobienia, które mu już odniosłem. Druga rzecz która mnie zajmowała, to jest, przyjazd Prądyńskiego i jego żony którzy od trzech miesięcy mieszkają w Gątczynie. Napisał on pamiętnik o Kampanii ostatniej 1831 roku w Polsce i oddał go Naj. Panu który go przyjął bardzo łaskawie. Posłano mu pozwolenie przyjeżdżania do Petersburga kiedy tylko zechce. Prądyński jest zawsze równie rozmowny i zawsze trochę zawiele sobą samym zajęty. Prosił mnie

— 139 —

wczoraj rano na śniadanie przed powrotem do Gątczyny i zajęli mnie cały ranek. Chociaż bardzo im dobrze życzę, wiedząc niepewność ich położenia materialnego, i aczkolwiek przyznaję mu zdolności wojskowe i wielkie bogactwo pomysłów, pomimo tego okropnie mnie swoją rozmową zmęczył. Porównanie pomiędzy temi dwoma ludźmi, równie gadatliwymi, i ciągle o sobie mówiącymi, wypada na korzyść Lubeckiego. Ten mówi o przeszłości jako o nauce, i cały zajęty jest tem co mu czynić wypada, tak że pociąga za sobą słuchacza, mówiąc o sobie identyfikuje się z działaniem. Prądyński przeciwnie rozplątywa się w określeniach, w analizie przeszłości, rozpowiada o roli jaką on odegrał, tak że niebawem nuży tylko słuchającego. Pierwszy ciągle zajęty jest dobrem ogólnem, któremu przynajmniej myślą każdego chętnie towarzyszy, drugi opowiada tylko to co jego osobiście zajmuje. Obaj jednak zrobili mi przyjemność, bo rozmowa z ludźmi rozumnymi zawsze pobudza do myślenia, budzi człowieka z gnuśności i letargu lenistwa. Pani Dziekońska bardzo mi się dopytuje o wiadomości o swojej córce Czosnowskiej która ma być w Warszawie. Jeżeli się co dowiesz to mi napisz. Powiedz Pani Trębickiej że miałem list od Turny z Permu i że jest zdrow.

Z powrotem z Ukrainy Leon pisze do swojej Matki do Warszawy,

»Petersburg 29 Września 1832.

»Kochana Mamo. Przedwczoraj wróciłem z Ukrainy. Nadzwyczaj miło spędziłem czas w gościnnym domu Wujostwa Sobańskich i obecny byłem na imieninach Wuja Ludwika w Ładyżynie, gdzie bardzo wiele osób się zjechało. Byłem także w Ryżowce u Pani Moszczyńskiej, u Pani Konstancy Raczyńskiej, u Jarosława Potockiego, zwiedziłem Zofiówkę, tak że czasu mego nie straciłem. Sobańscy serdecznie Was Rodziców kochają, portret Mamy wisi nad biurkiem Ciotki Rózi, a imię Mamy ciągle jest na ustach jej i ustach tego kochanego Wuja Ludwika. Rzadko kiedy zdarzyło mi się spotkać człowieka tak pocziwego, z sercem tak dobrym,

— 140 —

i zawsze gotowego oddać usługę bliźniemu. Przytem ma wiele rozsądku i spokoju w umyśle a nieszczęście jeszcze więcej go wyrobiło. Czas swój w Permie spędzili bardzo przyjemnie, otoczeni znajomymi, dla których dom ich był punktem zebrania. Ciotka Róża dla wszystkich wychodźców jest przedmiotem czci niekłamanej. Dobroć z jaką ona umie ich wysłuchać, i pomoc jaką udziela ich cierpieniom wszystkich jej zjednało. Dla mnie Ciotka Róża jest charakterem i osobą zupełnie niezrozumiałą, bo ze zdrowem bardzo rozsądkiem łączy czułość serca bez granic, który ją zaprowadził tam gdzie wszyscy jej iść odradzali. W każdym razie jest to niepospolita kobieta.

Pan generał pisze do żony do Warszawy.

»Petersburg 31 Października 1832.

»Kochana Kostuniu. Choroba Pana Turkuła jest przyczyną dla czego moja prośba nie może być przedstawiona Naj. Panu, a jednak od niej, a raczej od odpowiedzi na nią zależą dalsze moje decyzje i kroki. Śmierć tej biednej Elżbiety (z Krasieńskich Jaraczewskiej) bardzo mnie wzruszyła. Cóż teraz biedna Louiza (Ossolińska) zrobi. Któż by przypuszczał że z tak wątłym zdrowiem ona przeżyje Jaraczewskiego i Elżbietę. Piszą do mnie że ma zamieszkać przy Pani Krasieńskiej. Louiza do mnie pisała kilka słów serdecznych. Ja sądzę iż najlepiej by było ażeby osiadła przy swojej kuzynce Teresie Dembowskiej. Widziałem tutaj w tych dniach młodego Zygmunta Krasieńskiego, znajduję że wypiękniał, z łatwością się wyraża i ma coś bardzo przyjemnego i pociągającego.

»Petersburg 14 Listopada 1832.

»Drogi Ojczy. Interesa moje jeszcze nie są ukończone, i na ostatniej audyencji u Cesarza nie poszły tak jakbym sobie tego był życzył. Muszę pisać znowu do Wilna, ale zawsze się naprzód posuwają i z pomocą Boską może nieźle pójść. Nie mogę jednak się ztąd oddalić póki całkiem ukończone nie będą, bo tutaj stolica ogólnego w Państwie dzia-

— 141 —

łania, a najmniejsza część nieukończona jak się należy może wszystko wstrzymać. Trzeba więc cierpliwie robić co dozwolą okoliczności. Trudnię się także pomiędzy wielu innymi, tak czynnie jak mogę, interesami Pani Ogińskiej, bo wiele w nich jest do roboty, a kobiecie samej trudno sobie dać rady. Ireneusz (Ogiński) albowiem ma co do roboty w gospodarstwie i interesami miejscowymi. Zjechali już tutaj Branicy, na których bardzo się cieszę, Jarosław Potocki, Leon Sapieha, Xiężna Michałowa, Prądyński z żoną. Fredrowie mieszkają w tym samym ze mną hotelu. Księżna Kalixtowa Lubomirska z domu Tołstoj z mężem spędza tu zimę. Jest tu ciągle Walenty Radziwiłł, tak że kolonia polska jest bardzo miła i liczna. Lubecki od paru dni jest cierpiący, codzień więcej go lubię, wady jego były mi już znane, teraz odkrywam ciągle w nim wielkie zalety. Miałem także list od Morawskiego z Wołogdy. Jakże mnie ucieszyła amnestya Zakroczymian, albowiem oprócz szczęścia tylu familij, cieszę się tym początkiem zwrotu do łaski w umyśle Monarchy.«

»Petersburg 20 Listopada 1832.

»Drogi Ojciec. Dzisiaj wielka uroczystość u Dworu z przyczyny imienin W. Ms. Michała i Chrzcin W. Ks. Nowonarodzonego. Wiele ma być łask, dwie nowe damy honorowe Pani Nesselrode i Ks. Białosielska, Marszałek Sacken mianowany Księciem, Gubernatorowie Benckendorf i Kotuzof Hrabiami, ale jeszcze nie słyhać o żadnych amnestyach, ulaskawieniach a te tylko mnie interesują. Generał Grabowski powrócił z wód i już rozpoczął czynności swego urzędowania. Turkuł, który go zastępował i jest istotnie mianowany zastępcą Ministra Sekretarza Stanu jest jeden ze zdatnych ludzi, którego radzi widziemy w służbie publicznej. Światły, oczytany, gorliwy urzędnik, życzliwy w działaniu, pewno nikomu nie zaszkodzi, jeżeli nie będzie mu mógł dobrze zrobić.

Umiął sobie zjednać ufność i szacunek Monarchy obok poszanowania współziomków, tem chętniej mu tę oddaje sprawiedliwość że od początku mnie przeciw niemu uprzedzono i że przekonałem się istotnie sam przez siebie, jak dalece

— 142 —

wszystko co mu zarzucano było błahem albo mylnem. Miewam regularnie wiadomości od Morawskiego z Wołogdy i od Turny z Permu, pisuję też do nich regularnie wiedząc jakie ukontentowanie sprawuje w oddaleniu pamięć osób opodal się znajdujących. Widziałem wczorajszego dnia z Księżnami Radziwiłłową i Jabłonowską gabinet Chiński, Tibetański, Tartaro-Mantschou, Barona Schillinga, który niezmiernie jest interesujący, kolekcya jego książek ich religijnych nader jest rzadka. Zajęty teraz jest dikcyonarzem Chińsko-Mongolsko -Tibetańsko-Tatarskim, jest to dzieło nader pracowite na które życie ludzkie ledwo wystarczy.«

»Petersburg 9 Grudnia 1832.

»Kochana Kostuniu. Czy ta Panna Cieciszowska co idzie za Pana Natrębskiego jest ta sama którą znamy z Guzowa? Ja byłem zawsze przekonany że ten Pan był żonaty, chyba owdowiał. Bardzo się cieszę że J. Mycielski żeni się z Panną Brzostowską, bo jest bogata i tak dobrze wychowana że będzie umiała się zastosować do życia wiejskiego, które jest najprzyjemniejszym w Księstwie Poznańskim. To nie syn ale brat Hektora Kwileckiego który ma się żenić z Różą Mostowską. Parę dni temu byłem na obiedzie u Księżnej Białosielskiej gdzie często bardzo bywam. U niej zawsze jest pełno osob ze świata dyplomatycznego, przytem jej siostra Hrabina Laval z całą rodziną, jej córka żona Jenerała Souchazenett i Kossakowscy. Czasami przychodzą Jenerałowie Benckendorf i Czerniszeff ze śliczną swoją żoną. Potem poszedłem spędzić wieczór u Ambasadorowej Austriackiej Pani Fiquelmond. Był u mnie z wizytą dawny mój adiutant Bułharyn, który jest bardzo dowcipny ale zanadto satyryczny. Bardzo się interesuję jego powodzeniem literackim, bo węzły koleżeństwa w wojsku są równie silne jak węzły pokrewieństwa. Dzisiaj idę na obiad do Branickich z Księżną Jabłonowską, Radziwiłłową i Ogińską, a wieczorem pójdę do Pani Landskoy. Pani Schachmetieff widziała Antosia Jabłonowskiego, jego żonę i córkę w Saratowie, wszyscy byli zdrowi. Jabłonowski okropnie się nudzi i pisze do mnie że chciałby

— 143 —

koniecznie wrócić do Kraju. Galitzin w tych dniach wraca do swoich dóbr na Syberyę i zawiezie listy moje do Turny do Permu.«

»Petersburg 12 Grudnia 1832.

»Drogi Ojciec. Myśli które Ojciec mi przysyła względem składu społeczeństwa w naszym kraju zgodne są z mojemu Konstytucya nadana przez ś. p. Monarchę pisana była przez ludzi nieznających nasz kraj, przejętych pięknymi teoryami, ale wcale nie praktycznych. Ta tylko konstytucya może dobre za sobą poprowadzić skutki, która nie tworzy nic nowego, ale uprawia stan społeczeństwa jakim go zrzędziły okoliczności, nadające prawnie władzę tym którzy ją istotnie posiadają. Rewolucyę więc ostatnią nie przypisuję ja Wielkiemu Księciu ale raczej błędom konstytucyj, która zaprowadzając centralizacyę, władzę całą prawną położyła jedynie w Rządzie, wyłączając tych, którzy w ostatnich szczeblach prawdziwie ją posiadali. Powołanie ich albowiem do reprezentacyj narodowej było jeszcze większym błędem, utworzyło to albowiem prawną i konieczną opozycyę, która z natury rzeczy coraz się wzmacniała przez okoliczności. Wielki Książę był tylko ostatnią kroplą wody. I wyznaję że bym sobie życzył widzieć opisane powody prawdziwe naszej rewolucyj i stanu obecnego rzeczy, byłaby to rzecz bardzo potrzebna dla oświadczenia, i zaśle-pionych naszych ziomków, i tych co nas potępiają. Również jaki Ojciec nie znałem żadnej z dwóch córek Szambelana Łubieńskiego, ale wiele dobrego o nich słyszałem. Mąż jednej z nich Pułkownik Podczaski służył podemną w tej ostatniej wojnie, i nawet się odznaczył, jest teraz jak mi mówiono w Belgii, gdzie mu dano pułk piechoty. Ta exdywizya majątku Ogińskiego jest rzecz do której nie warto wchodzić, jeżeli będzie w tej mierze co do zrobienia nie omieszkać to wypełnić, albowiem cały ten interes bardzo mi jest wiadomy. Ale żadnej dotąd nie mam nadziei. O Kalinowskiej (Emilia z Potockich Kalinowska córka Prota Potockiego) słyszałem toż samo, jedna córka ma teraz pójść za jakiegoś Jenerała Rosyjskiego, druga tutaj jest na pensyj ale jej dotąd nie widziałem. Ireneusz Ogiński ma tutaj

— 144 —

wkrótce przyjechać, jest to młodzieniec jak z jego listów sędzę, bardzo rozsądny, bardzo do Rodziców przywiązany, i całkiem oddany tym uczuciom, może się stać użytecznym.«

»Petersburg 18 Grudnia 1832.

»Kochana Kostuniu. Byłem dzisiaj zrana u dworu, bo to imieniny Naj. Pana. Tutaj nic nowego, o żadnej łasce dla cierpiących nie słyhać. Zdaje mi się teraz jak od początku, że nic podobnego nie będzie aż po ukończonym Trybunale w Warszawie, co dopiero w Maju mieć może miejsce. Co do Adasia (Łuszczewskiego) nic już robić nie można dopóki nie będzie wyrzeczone

przeciw niemu. Stosownie więc do tego zobaczymy co robić będzie można, każde działanie wcześniejsze byłoby bezskuteczne a może i szkodliwe. Pani Ogińska w nocy bardzo zasłała na cholerę. Winna polepszenie nadzwyczajnej przytomności umysłu, pamiętała albowiem że jej doktor mówił że na gwałtowny przypadek cholery, trzeba co pięć minut zażywać łyżkę wody zimnej, w którą się wpuści dwie kropelki essencji kamfory. Za czternastą łyżką przed przyjściem doktora już choroba była zmożona. Zaraz też rano po mnie przysłała. Wczoraj spędziłem cały dzień u Lubeckich, bo to były urodziny Księcia. Panie Lubecka i Scipionowa kazały ci się bardzo kłaniać. Dzisiaj wieczorem pójdę do Sołtykonów, razem z Księżną Teresą (Jabłonowską) która jest zawsze bardzo ładna i teraz dobrze się ubiera. Często widuję Ks. Kalixtowę Lubomirską z domu Tołstoj, bardzo to miła osoba, którą wszyscy kochają i poważają. Niedawno temu zaprowadziła na bal po raz pierwszy najstarszą swoją córkę Teofilę, i teraz zamyśla bywać w świecie, od czego się była zupełnie usunęła. Piszą do mnie z Warszawy że Pan Tykiel żeni się z Panną Wasilewską synowicą Pani Dziekońskiej, i że Panna Maltzern wychodzi za Cieszkowskiego. Panna Zabłocka ma także wyjść za mąż, ale nie wiem za kogo. Pan Michał (Potocki) podobno wyjechał do Rydzyny gdzie Henryk (Potocki) usycha z miłości w oczekiwaniu. Bardzo się cieszę że Anielka i Ewelinka (Łubieńskie) wytańcowały się na balu Ks. Marszałka (Paszkiewicza). Dostałem list

— 145 —

uwiadamiający mnie że jestem opiekunem dzieci Pani Mohrenheim. Nie mogę tego obowiązku od siebie odsunąć, jako obywatel i tyloletni przyjaciel tego domu. Odpiszę zatem Pani Mohrenheim że obowiązek ten przyjmuję.«

»Petersburg 23 Stycznia 1833.

»Drogi Ojczcie. W dzień nowego roku rosyjskiego rano było wielkie przyjęcie u dworu, na którym także byłem, a wieczorem wielki bal maskowy. Było to widowisko prawdziwie zadziwiające, dwadzieścia do trzydziści tysięcy ludu zgromadzonego w pokojach Zamkowych. Cesarz, Cesarzowa, cała familia przechadzająca się w tej ciżbie która tylko dla niego zdolna była się roztopić. Rozumiem że nic podobnego nigdzie widzieć nie można i to wszystko w jak największej spokojności i porządku, bez najmniejszego zniszczenia ani kradzieży kosztownych sprzętów Zamku Królewskiego. Ale za to gorącość ta nieznosna wiele nabawiła słabości, sam Monarcha i Cesarzowa dotąd są cierpiący. Panuje tutaj obok tego choroba zwana grypa czyli mocny katar, który spada zwykle na gardło z gorączką, niezmiernie wiele ludzi choruje tak w Petersburgu jaki w całym Państwie. Nowe widmo polityczne zajmuje teraz wszystkich. Wojsko Paszy Egipskiego zniosło zupełnie Armie W. Wezyra, wzięło go w niewolę, zabrało wszystkie armaty, i jak twierdzą już naprzeciw Stambułu stanęło. Co się tam stało nie wiadomo. Zastępca Ministra Sekretarza Stanu Turkułł uwiadomił mnie wczoraj że Naj. Pan podpisał nominację mego brata Henryka na Radcę Stanu. Pani Piotrowa (Łubieńska) pisze do mnie z Warszawy że była z córkami na balu u Pani Stanisławowej (Potockiej) na którym było tylko 10 par, a z Rosyan, Galicyn, Bouturline,

Strogonów i Lachman. Teraz codziennie proszony jestem na obiady do Branickiego, Jarosława Potockiego, Grabowskiego, Róźnieckiego, Radziwiłła Walentego, Hrabiny Modeny, Kossakowskiego, największe obiady daje Krasiński (Generał). Żona Moszyńskiego napisała do swego męża że chce się z nim rozwieść. On udał się do Generała Benckendorfa ażeby zechciał zaopiekować się jego dziećmi. Benckendorf przedstawił

— 146 —

list ten Naj. Panu, który natychmiast go ułaskawił. W ten sposób Bóg niespodziewanie obrócił na dobre, co miało być dla niego najgorszem.«

»Petersburg 13 Lutego 1833.

»Drogi Ojczcie. Z jaką radością odbieram w tym momencie wiadomość od Ks. Brudzyńskiego z Ładyżyna o szczęśliwym rozwiązaniu Rózi. Bóg chciał im wynagrodzić ich cierpienia dając im Syna (Felix), który imię kochanego Dziadka (Ministra Felixa Łubieńskiego) nosić będzie. List pisany 23 Stycznia dwadzieścia godzin po urodzeniu. Różia zupełnie zdrowa a Ludwik nader szczęśliwy. Ale zapewne Kochany Ojciec wprost od nich odebrał tę wiadomość. Jedno z najważniejszych zdarzeń dla kraju miało tu miejsce w tych dniach. Monarcha czując jak dalece sprawiedliwość wymierzona być nie może, tylko tam gdzie są prawa wszystkim wiadome, zaraz od początku swego panowania przekonawszy się że komisja prawodawcza pracująca od 120 lat, nic nie

zrobiła, i świadczy tylko dobrą chęć jego poprzedników, kazał zebrać wszystkie Ukazy dotąd istniejące, rozklasyfikować je, zrobić treść ich ducha, i podobnie do Justiniana zrobić kodex z wszystkich istniejących poprzednio praw, tak ażeby nie zrobić nic nowego, ale zostawić czasowi i doświadczeniu poprawić to co jest mylnym, niepotrzebnym, zbytecznym i uzupełnieniu tego co by mogło brakować, ażeby mieć prawa prawdziwie narodowe, zastosowane do prawdziwych potrzeb społeczeństwa. Sam wniósł na Radę Państwa powody i zamiary swoje, obok tego chęć niezmienną nadania stałych praw swoim poddanym któreby wszystkie mogły być wiadome, teraz albowiem pokazało się że było 43.000 Ukazów różnego rodzaju. Po długiej i dosyć żywej dyskusyj stanęła decyzja że kodex powyższy rozestany zostanie po wszystkich Sądach gdzie służyć będzie za kierunek, a od 1 Stycznia 1835 wydrukowany zostanie bez odwoływania się do dawnych Ukazów które wszystkie już ustają a nowy kodex dla wszystkich będzie obowiązującym. Jest to dzieło które największą chwałę przyniesie Monarsze, wielkość jego jest w powołaniu

— 147 —

wszystkich poddanych do wiadomości praw, która dotąd nie była udziałem, tylko tych, którzy zamiast sprawiedliwości korzyści tylko z niej ciągnęli. Nieszczęściem zdaje się że moja bytność tutaj jeszcze się przedłuży, żeby mózdz ukończyć mój interes. Szlub Księcia Leona Radziwiłła z piękną Księżniczką Ourousoff odbył się ostatecznie zeszłej niedzieli na dworze Cesarskim w kaplicy. Sam Cesarz i Wielki Ks. byli potem w kościele katolickim i u nowożeńców. Ale Radziwiłł ciągle jest cierpiącym na mocną bardzo gripę. Panna młoda była bardzo pięknie ubrana, okryta dyamentami, bo sama Cesarzowa ubiera panny dworskie (Demoiselle d'honneur), które na dworze Cesarskim mieszkają. Nic nowego w naszej polskiej kolonii, Prądyńscy każą Ojcu pokornie się kłaniać przyjechała także Pani Sulistrowska z domu Przyłuska.«

»Petersburg 27 Lutego 1833.

»Drogi Ojczcie. Różia przysłała mnie już listy do Matki męża (Wiktorya z Orłowskich Michałowa Sobańska) która wyjechała tutaj do Petersburga ale jej jeszcze niema. Miałem wiadomość od brata jej męża i pisałem do niego w tych dniach. Regularnie

miewam wiadomości od Morawskiego Turny i innych Generalów, skarżą się bardzo na zimno i polecają mi zawsze złożyć uszanowanie Drogiemu Ojcu. Ks. Lubecki powołany teraz został do przedstawienia zmian potrzebnych w prawodawstwie Królestwa, nie wiem jak dalece potrafi dopiąć do zamierzonego celu, ale na dobrych chęciach mu niezbywa, jest to albowiem człowiek prawdziwie uczciwy przywiązany do Monarchy i do dobra kraju. W raporcie który mu zdano z archiwów państwowych, których potrzebował, zdano mu także raport o wszystkich listach Kochanego Ojca (Ministra Łubieńskiego) ręką pisanych, które mu dowodzą jak dalece Kochany Ojciec zajmował się sprawiedliwością i zaprowadzeniem jej w Polsce, i jak czynnie i pracowicie sam wszystkie prowadził szczegóły. Wyznaję że ten ślad prawdziwie historyczny, bardzo mi był miły.«

— 148 —

»Petersburg 13 Marca 1833.

»Kochana Kostuniu. Zmienię pomieszkanie i mieszkać będę nad Panią Ogińską (Marya z Nerów Michałowa Ogińska) zaraz po wyjeździe jej syna Ireneusza, szczególnie dla mojej służby będzie to o wiele wygodniej. Stara Pani Sobańska przyjechała wczoraj, wziąłem dla niej pomieszkanie Księżnej Teresy (Jabłonowskiej) która wyjechała do Warszawy do matki podobnoż niebezpiecznie chorej. Pani Sobańska przywiozła ze sobą swoją siostrę Panią Brzozowską, która ją (Sobańską) zupełnie opanowała. Uczynię dla Pani Sobańskiej wszystko co tylko będę mógł, z myślą o Rózi. Bardzo się cieszę, że Basia Wielopolska idzie za L. Małachowskiego, i że do kraju przyjeżdża bo ją bardzo lubię. Wczoraj w całym towarzystwie poszedłem zwiedzić groby Cesarskie, ile to myśli przesunęło mi się przez głowę, szczególnie gdy stanąłem przed trumną Wielkiego Księcia Konstantego. Chwila jedna wystarczyła, ażeby zniweczyć spokój i dobrobyt całego narodu, i tak wiele czasu będzie potrzeba ażeby mózdz powrócić do tego tylko, co się posiadało, jeżeli kiedykolwiek będziemy mogli to jeszcze odzyskać. Z wdzięcznością prawdziwą przyjąłem propozycję mego brata Henryka dla Leona i zaraz zajmę się jego wysłaniem, mam nadzieję że Henryk wykieruje go na męża pożytecznego dla kraju, jak już to uczynił z tyloma innymi.«

Ostatni ustęp tego listu odnosi się do propozycji uczynionej młodemu Leonowi przez jego stryja Henryka przejścia do zarządu min Królestwa Polskiego, a ponieważ sprawa ta miała niezwykłą doniosłość dla Kraju całego, pozwolimy sobie przytoczyć list pana Henryka w którym on tę propozycję czyni, a który przed nami leży.

»Warszawa 27 Lutego 1832.

»Kochany Leonie. Musisz już wiedzieć że Rząd oddał Bankowi Polskiemu administrację min. Zajęty tą reorganizacją, a szczególnie zaprowadzeniem wszystkich możliwych oszczędności w kosztach produkcji, potrzebujemy ludzi na

— 149 —

których charakter i sprężystość w zupełności moglibyśmy polegać. Nie wymagamy od nich wiadomości technicznych, bo do tego mamy wielu wykształconych ludzi, ale szukamy w tych których byśmy chcieli do tego zarządu przyciągnąć, uczciwości wypróbowanej, niezmordowanej czynności, miłości dla rzeczy publicznej, poświęcenia i wytrwałości. Pan Edward Raczyński obiecał mnie że stanie na czele całego zarządu, i przychodzi ci ofiarować współpracownictwo w tym zarządzie pod jego rozkazami. Zdaje mi się że ogromne pole pracy który Ci ofiaruje, może zająć charakter cheiwy pracy młodzieńca w 22 roku jego życia. Nie ofiaruje Ci ani rangi ani tytułu, ani pensyi, tylko jedynie koszta wyłożone, ale będziesz mógł dużo dobrego uczynić, oddać wielką usługę krajowi, popchnąć do 300.000 centnarów (żelaza) roczną produkcję która wynosi teraz od 45 do 50.000 tylko, dać pracę tysięcy ludziom, stworzyć nowe industrie, tchnąć życie i ruch w handel krajowy, przyczynić się do dobrobytu ogólnego. Prawdziwie piękne to zadanie, szczęśliwy ten który zechce w tem współpracować. Namysł się, poradź się Ojca i przełożonych, i daj mi Twą odpowiedź. Może bez opuszczenia twego dzisiejszego stanowiska, mógłbyś otrzymać urlop nieograniczony, pracowałbyś tutaj tak długo jak tego będzie potrzeba, wzbogacony doświadczeniem wróciłbyś znowu do służby publicznej w stolicy. Jeżeli zatem moja propozycja ci się uśmiecha, radziłbym zaraz poczynić potrzebne kroki, a przedewszystkiem pojechać obejrzeć kopalnie i fabryki żelaza w Rosyji, i jeżeli to możliwe zakłady Demidowa gdzie żelazo jest najlepsze. Zabierz ze sobą dobre listy rekomendacyjne, jedź zaraz, wszystko w najdrobniejszych szczegółach obejrzyj, będziesz miał, podoróżne pokaziennej nadobności, droga więc zatem też wiele

nie będzie cię kosztować, i bądź tu za dwa miesiące. Oczekuję Twojej odpowiedzi ażeby komu tę propozycję przedstawić, jeżeli obowiązek do którego pragnę ciebie zaprządz wydać ci się być za ciężkim. Co do mnie szczęśliwy się będę czuć pracować razem z Tobą, zawdzięczać tobie pewną część powodzenia, a wreszcie zdać na ciebie cały zarząd, gdy na

— 150 —

mnie przyjdzie kolej odpoczynku. Ściskani ciebie najserdeczniej.

Henryk Łubieński.«

Wracamy do listów Generała.

»Petersburg 20 Marca 1833.

»Drogi Ojczy. Nie mogę powiedzieć jaką wiadomość zaręczyn Kazia (Łubieńskiego) sprawiła mi radość. Jakkolwiek życzenia moje poprzednio były inne, kontent jestem z tego wyboru. Wychowana w zasadach religii, otoczona od dzieciństwa dobremi przykładami Panna Maryanna (Kraśińska córka Józefa i Emilii z Ossolińskich) rokuje szczęście przyszłemu swemu mężowi. Żałuję że nie będę mógł jej prowadzić do szluby, ale w to miejsce może mój syn będzie mógł mnie zastąpić, albowiem mam nadzieję, że może będę mógł go wyprawić do Polski, czekam na to rezolucyj Naj. Pana, do którego się już o to udałem. Byłem także w tym interesie u Ks. Paszkiewicza i u Gen. Benckendorfa bo wierny moim zasadom, zawsze i we wszystkim otwarcie pragnę działać. Jeżeli mi się to uda, winien to zupełnie będę memu bratu Henrykowi, jego prawdziwej przyjaźni i tej zdolności umienia pojąć położenie każdego, ażeby mu właśnie to zrobić, co mu dogodniejszym być może. Interes mój teraz idzie do Senatu, gotuję się do tego od pewnego czasu, ale jeszcze nie przewiduję ani końca, ani mam żadnej pewności o dobrym skutku, w Bogu tylko nadzieja. Cieszę się że Cukrownia w Guzowie rozpoczęta, fabryka w Żyrardowie czyli stoi, lub czy jest nadzieja, że pójdzie. Pisze do mnie żona z Warszawy że Pani Wisłocka idzie za Ludwika Ostrowskiego, z czego się bardzo także cieszę.«

»Petersburg 11 Kwietnia 1833.

»Drogi Ojcie. Jakże ta szczęśliwa wiadomość przyszłego zamężcia Henrietki (Morawskiej za Stanisława Chłapowskiego z Czerwonej Wsi) musiała ucieszyć Drogiego Ojca. Nie jest że to prawdziwe Błogosławieństwo Boskie za cnoty tych dobrych Morawskich, których szczęście cała nasza familia za-

— 151 —

równie dzieli. Jakże byłbym szczęśliwy, żebym mógł być w Guzowie w momencie kiedy nowożeńcy (Stanisławowie Chłapowscy i Kazimierzowie Łubieńscy) ze wszystkich stron się zjadą i kiedy Róża (Sobańska) będzie mogła nakoniec ucałować rączki Ojca. Już tedy otrzymałem pozwolenie Naj. Pana dla mego syna że może pojechać do Polski pod kondycją, że tam wejdzie do służby publicznej; posyłam go więc pod opiekę Henrykowi. Mój syn nie będzie mógł wyjechać 17 b. m. ale dopiero 25 Kwietnia, albowiem dopiero wtenczas będą mogły być ukończone formalności, przez które przejść potrzeba każdemu co wyjeżdża z miejsca, gdzie miał dłuższy pobyt. Jest to trochę nudne, ale w tym kraju z wielu miar korzystne, i korektywą braku sprawiedliwości. Cóż to znowu za waryaty, którzy na nowo chcieli zaburzać biedny nasz kraj. Żeby i pierwszą razą poskromiono nierozsądnych zuchwalców, wiele by to było mniej nierozważnej popędlivosti z jednej strony, a ślepoty i bojaźliwej nieczynności z drugiej strony, dla skutków może nam niewiadomych.«

»Petersburg 17 Kwietnia 1833.

»Drogi Ojcie. Już zapewne Ojcu wiadome łaskawe pozwolenie Monarchy powrotu Jenerałów i Officerów będących w Rosyi do kraju, oprócz Radziwiłła, Krukowieckiego i piętnastu Officerów. Nie wchodząc w żadne rozonowania jakiegokolwiek bądź rodzaju, z wdzięcznością przyjmuję to jako łaskę, podchlebiając sobie, że Opatrzność która tyle plag zesłała na nieszczęśliwy nasz kraj, zaczyna się do niego uśmiechać. Dzielę więc radość tych wszystkich, którym ten moment skruchy Naj. Pana po wyjściu od spowiedzi, otrze łzy tak bolesne i tak długo wylewane i co więcej mam nadzieję, że ta łaskawość później i dalej się rozciągnie. Cóż to za szalona myśl przyszła znowu tym waryatom, żeby zatruć pierwsze zarodki spokojności, których nasz kraj zaczął używać, a które mu są tak potrzebne. Jakkolwiek żałuję ich obłąkania, sądzę że rząd powinien był ukarać ich natychmiast i na miejscu, żeby zagrozić podobnym myślom nadal. Ciekawość dochodzenia źródeł albo współników nader już wiele kosztowała

— 152 —

i nigdy porządnym skutków osiągnąć nie może, ale doświadczenie mało komu służy, bo rzadko szukamy winy tam, gdzie jest, ale tam, gdzie byśmy ją widzieć żądali. Wypadki Tureckie wszystkich teraz oczy w tę zwracają stronę, nader są albowiem dla całej Europy ważne, ale sądzę, że nikt nie może przewidzieć jakie z tego wypadną skutki.«

»Petersburg 15 Maja 1833.

»Drogi Ojcie. Ja jeszcze w zupełnej zostaje nieświadości, kiedy będę mógł powrócić do kraju, albowiem jeszcze nie przewiduję, kiedy mój interes będzie mógł być ukończony. Nie mogę powiedzieć, że nic dotąd nie zrobiłem, albowiem dokument mój, przyznany za prawnie sporządzony i w swoim czasie, dług policzony w liczbę tych, które opłacone mi być mają. Idzie teraz tylko spór o to, że chcą ażebym pozostał w liczbie innych dłużników i czekał końca ich likwidacyi, a ja na mocy mego dokumentu żądam oddania mi possessyji dóbr, na których został oparty mój dług. Interes ten został teraz wniesiony do Senatu, który zgłosi się najprzód do komisyi

likwidacyjnej, dla powzięcia wiadomości o jej w tej mierze działaniu, potem zarząda opinii Ministra Skarbu i dopiero przystąpi do rozpoznania rzeczy. Ztamtąd Interes mój jeszcze pójść może do Zbioru Senatu w komplecie, i do Rady Państwa, gdzie ostatecznie zdecydowanym będzie. Interes mój jest tak jasny, tak sprawiedliwy, że nie może, jak się mnie zdaje, wiaść złego obrotu, ale trzymam się przysłowia że strzeżonego Pan Bóg strzeże. Pani Ogińska wyjeżdża za kilka dni do siebie na wieś, ułożywszy niektóre swoje interesa ważniejsze. Z tego powodu porzucam moje dotychczasowe mieszkanie, żeby się przenieść nad Newę, widok tej rzeki nader mi jest przyjemny. Dzisiaj podobno w Krakowie szlub Kazia (Łubieńskiego) sercem i myślą przenoszę się, żeby mu w imieniu mego brata pobłogosławić. Jakże byłby był szczęśliwy, gdyby mógł być przytomnym.«

Należy się w tem miejscu objaśnić interes, za którym Generał Łubieński tak długo przebywał w Petersburgu. Wiemy

— 153 —

już zkądiną, że założoną została przed rokiem 1830 spółka bankierska, pod firmą »Bracia Łubieńscy i Ska«, na czele której stanął Generał Tomasz Łubieński, a spółnikami byli; jego brat Jan hr. Łubieński, Jan hr. Jezierski i Edward hr. Raczyński. Jednem z zadań tej spółki miało być zastąpienie braku Pow. Kred. ziemskiego dla prowincyj zachodnich Cesarstwa, tak zwanego wówczas zabranego kraju. Dom Braci Łubieńskich miał wypuszczać obligacye procentowe i amortyzacyjne. Emisji tych obligacyj podejmowały się domy Rotschildów w Londynie i Frankfurcie. Z funduszy ze sprzedaży tych obligacyj otrzymywanych, miały być udzielane pożyczki hipoteczne, a raczej, jak je prawo tamtejszych prowincyj nazywało, pod zastaw majątków ziemskich. Interwencya domu Braci Łubieńskich w stosunku między wierzycielami a dłużnikami miała być zupełnie taka sama, jaką wykonywują wszystkie, różnej nazwy, w różnych krajach później w 30 i 40 lat powstałe Banki Kredytowe Ziemskie. Z pomiędzy obywateli ziemskich tak zwanych zabranych prowincyj, najsilniej projekt ten popierał Książę Eustachy Sapieha, jeden z najbogatszych panów na Litwie. W nadziei prędkiego urzeczywistnienia tej operacyi, książę Sapieha potrzebując pieniędzy, czerpał z kasy Domu Braci Łubieńskich zaliczenia, które z chwilą wybuchu rewolucyi 1830 r. wynosiły z górą dwa miliony złotych polskich. Podczas rewolucyi Książę Eustachy został skompromitowany, emigrował, ogromny majątek jego został skonfiskowany, i Dom Braci Łubieńskich za staraniem Generała Tomasza dopiero po kilku latach kosztownej i mozolnej pracy zdołał wywindykować od Rządu Rosyjskiego sumy Ks. Sapieży pożyczone, bez procentu i naturalnie bez zwrotu kosztów.

Wróćmy znowu do listów z Petersburga:

»Petersburg 22 Maja 1833.

»Drogi Ojcie! Cieszę się niezmiernie, że Syn mój Leon rozpoczął już swoje czynności przy Henryku (Łubieńskim), całą moją nadzieję pokładając w przykładzie, który codziennie mieć będzie przed oczami. Zawsze a mianowicie

— 154 —

w teraźniejszych okolicznościach wartość człowieka na nim samym tylko stoi, na jego własnym działaniu. Przez pracę więc tylko dojść może do tej godności człowieka, która mu może zjednać szacunek drugich ludzi, mianowicie tych, którzy sami są godni szacunku. To jest jedyna rzecz, o którą się w tym wieku dobijać można. Reszta mniej stała niż kiedykolwiek, sprawiedliwiej niż

kiedykolwiek na imię marności świata zasługuje. Otwiera się tutaj w tych dniach ekspozycja publiczna wszystkich płodów krajowych, która nader dla mnie będzie ciekawą. Bo chociaż, jak zawsze w podobnych rzeczach, będzie trochę szarlataneryi, jednak kontent będę widzieć stan przemysłu tego tak pracowitego i przemysłnego ludu, który pomimo wszystkich zawałów i trudności, które nieustannie znajduje, coraz więcej się bogaci. Jakiż by to mógł być wzrost bogactw tego kraju, gdyby usunięto zawały, a coś dopiero, gdyby silna ręka rządu przychodziła w pomoc. Później doniosę o tem, co widziałem. Byłem w tych dniach na egzaminie Szkół Dróg i Mostów, jest to tutaj jeden z najlepszych instytutów, zwłaszcza co do Matematyki, której tam będąca młodzież bardzo się aplikuje. Sobańska dopiero 20 Czerwca wyjeżdża z Ładyżyna, Ogińska wyjechała wczoraj do Litwy, poleciła mi, żeby się kłaniać Ojcu; ma zamiar, jeżeli pojedzie tak, jak sobie życzy do Włoch, że wstąpi do Guzowa».

»Czarnoreczka 10 Czerwca 1833.

»Kochana Kostuniu! Otóż już jestem zainstalowany na daczce z Marcelim Lubomirskim, bo Łęski dopiero za parę dni przyjeżdża. Pomieszkanie nasze jest bardzo wygodne, Marcelego nawet eleganckie, ja mam wszystko, co potrzebuję, jak mam łóżko i stół do pisania. Mieliśmy już wczoraj u siebie całą rodzinę Branickich, Radziwiłła, Witosławskiego, Łąckiego i Zamoyskiego Jana, daliśmy im lody, kremy, cukierki, pomarańcze, herbaty i wina szampańskiego, wszyscy się uśmieli, ubawili i każdy był kontent. Pan i Pani Ficquelmont także u nas byli i najęli sobie dom obok nas, wybudowany przez Starego Ks. Strogonowa w ślicznym

— 155 —

i ogromnym ogrodzie. Wczoraj po raz pierwszy jedliśmy u siebie, kucharz niezły, ale zanadto wydaje. Dzisiaj jesteśmy na obiedzie u Ambasadora Francuzkiego. Przeczytałem niesłychane dzieło o rewolucyi niejakiego Pana Mierosławskiego. Autor przystosowuje do naszych wypadków, myśli i zdania stronnictw, dzisiaj panujących we Francyi, sam będąc, jak się zdaje, członkiem stronnictwa ruchu. To małpowanie ducha Francuzkiego, przekręca wszystko, i nadaje naszym wypadkom ubarwienie, którego one zupełnie nie miały. To raz jeszcze dowodzi, jak to trudno przychodzi odnaleźć prawdę w każdej rzeczy i jak nie łatwo pisać historię. Dziękuję za wiadomości o powrocie Generałów do kraju. Kończę, bo muszę iść z Lubeckim dla widzenia dokładniejszego wszystkich szczegółów ekspozycji».

»Czarnoreczka 3 Lipca 1833.

»Drogi Ojcie! Od czasu co jestem tutaj, wziąłem sobie nauczyciela języka Rosyjskiego, przychodzi trzy razy na tydzień, ażeby czytać, pisać i rozmawiać ze mną, ale przyznaję się, że bardzo małe postępy robię. Cóż to za nieszczęśliwe skutki tak mylnego względem naszych współziomków postępowania, jako też z ich strony, tej lekkomyślności i tych zbrodniczych zamiarów, do których ich wzywają ci ludzie przewrotni, którzy by chcieli wszystko zburzyć, zamieszać, żeby siebie wywyżżyć, a to pod pozorem najszlachetniejszych uczuć. W samej rzeczy kiedy człowiek z zimną krwią patrzy na to wszystko, co się dzieje, dziwować się wypada, że może być tylu ludzi nierozsądnych, i że doświadczenie nikogo niczego nie uczy. Nieszczęśliwe te skutki ostatnich wydarzeń, które zostawiwszy bez nadziei powrotu do kraju, najmniej rozsądną część naszych współziomków, niektórych z pomiędzy nich w zbrodnicze wpędziła zamysły, jak najsmutniejszą dla nas, dla kraju, a mianowicie dla jeszcze cierpiącej braci, zrządziło położenie, albowiem wszystkie umysły tym jedynie zajęte, długo nie przypuszczają głosu rozsądku».

— 156 —

»Petersburg 31 lipca 1833.

»Drogi Ojcie! Mieliśmy tutaj wielką fetę dla Cesarzowej na jej imieniny w Peterhofie, kampanii Cesarskiej, w której w tej porze Naj. Państwo najczęściej przebywają. Pomimo oddalenia od stolicy o mil prawie cztery, pomimo wcale pochmurnego czasu, naliczono przeszło sto tysięcy osób ze stolicy przybyłych. Oprócz rozlicznych wszelkiego rodzaju zabaw była illuminacja przepyszna całego ogrodu. Ja byłem tylko rano na paradzie, potem dworu, razem z Ks. Lubeckim, z którym przyjechałem. Teraz zaczynają się rewie i manewry wojska stojącego w obozie i przeglądy floty, potem będzie jak mówią rewia jeneralna, na której znajdować się będzie do 60.000 wojska. Interes mój żółtim bardzo idzie krokiem, całej trzeba cierpliwości, żeby to znieść jak się należy, ale rozsądek nakazuje spokojność i czekanie z milczeniem, słuchać więc potrzeba pomimo najszczerzej chęci powrotu w pośród rodziny i swoich. Miło mi jest choć tak daleko od Ojca jestem oddalony, że jednakowo rzeczy widzimy. Jakkolwiek są dla nas bolesne, nie odwracamy się od nich, nie szukamy żadnego sposobu ludzenia się, przeciwnie, starajmy się widzieć zawsze jasno w stanie rzeczy, i nie przestajmy działać i dopełniać powinności, które na nas wkłada położenie, w jakim nas Opatrzność postawiła. Ojczyzna nasza albowiem jest ziemia, gdzieśmy się porodili, a nie to, co nam wyobrażają nasze życzenia, nasza wyobraźnia. To jest błąd nieszczęśliwych naszych rodaków, którzy się z kraju oddalili; jakim prawem mienią się reprezentować kraj, od którego są oddaleni, którego potrzeb, dolegliwości nie znają. Wiem, że zaciężny nad nami cały ciężar reakcyi, ale znosić go musimy z pokorą i z ufnością w Opatrzność, dopełniając tych powinności, które na nas wkłada położenie, w jakim się znajdujemy».

»Czarnoreczka 18 Września 1833.

»Drogi Ojcie! W tych dniach może nastąpi decyzja mego interesu, jeżeli nie ostateczna, to przynajmniej przed-

— 157 —

stanowcza. Najwięcej teraz mnie przestrasza Minister Finansów, którego naturalnie nie może z ukontentowaniem oddawać co raz już zajął, osobiście dla mnie bardzo zawsze jest i był uprzejmy, i we wszystkim widziałem w nim człowieka świętego, dowcipnego, i zdającego się nie żądać tylko sprawiedliwości; czyli tak będzie w uczynkach, tego nie wiem. Piękna pora jesienna zatrzymuje nas dotąd na wsi, to jest na kampanii, już jednak wziąłem pomieszkanie w mieście od pierwszego tego miesiąca. Mieszkać będę w tym samym domu, co Pani Sobańska (Michałowa z Orłowskich) nad nią, tam gdzie przeszłego roku z Panią Ogińską mieszkaliśmy. Odebrałem świeżo list od Pani Ogińskiej z Memla, gdzie zjeżdżała na półog biednej swej córki Pani Załuskiej (Amelii Karolowej z Iwonicza), która już czwarte ma dziecko. Wychwalić się nie może Amelki, jaka żona, jaka matka, jaka gospodyni, zdaje się, że ma siły na dopełnienie wszystkich swoich obowiązków, i na osłodzenie mężowi swojego wygnania z kraju. Pani Ogińska zawsze mnie prosi, ażeby ją przypomnieć Ojcu, dla którego ma wielkie poszanowanie».

»Petersburg 6 Listopada 1833.

»Kochana Kostuniu! Posyłam ci ten list przez wielkiego mego przyjaciela, Hrabiego Alopeus, który jedzie jako kuryer do Wiednia. Już tedy Generał Hauke w mundurze nazad przywdzianym był u Naj. Pana i najłaskawiej był od niego przyjętym. Cieszę się bardzo z tego, bo powrót do służby uczciwego człowieka rokować każe, że może już zacząć z innego oka patrzeć na naszych współziomków, albowiem prócz tego nie mamy jeszcze żadnego powodu do podchlebiania sobie nic z tej miary pomyślnego. Branicki (Władysław) z całą rodziną i Jenerał Wincenty Krasiński już tutaj przybyli na zimę. Dwór także w tym tygodniu wraca. Kossakowski Stanisław, ożeniony tutaj z Hrabianką Laval, jeździł do Dóbr, które w Simbirskiej Gubernii po żonie dostał, i znalazł tam, gdzie nigdzie o tym nie myślano, wszystkie materyały do założenia kopalni Platyny, idzie teraz tylko o to, czy wartołożyć kosztu do założenia jej. Byłoby to

— 158 —

rzeczą nader dla niego korzystną. Przyślij mnie cztery nowe kalendarze na r. 1834 jak najładniejsze, które daruję Kossakowskiemu, R. Sanguszce, Antoniemu Jabłonowskiemu, a jeden sobie zatrzymam«.

»Petersburg 21 Listopada 1833.

»Kochana Kostuniu! Wiesz zapewne o śmierci mego wuja Ogińskiego (Michał Kleofas podskarbi w. litewski) we Florencyi, wskutek zaziębionej podagry. Dzieci, które go bardzo kochały, wielce nad tem cierpią, szczególnie Amelka (Żałuska). Pani Ogińska także bardzo boleje nad stratą przyjaciela tyloletniego, i który ją kochał pomimo smutków i przykrości, jakie jej sprawiał, swoją lekkomyślnością w wydatkach, w tak ciężkiej dla rodziny tej czasach. Muszę jej oddać tę sprawiedliwość, że była dla niego jak najlepsza, i że jedyną jej myślą było, zaraz po zapewnieniu losu dzieciom, jechać do Florencyi, ażeby mu osłodzić ostatnie dni ziemskiego żywota. Śmierć ta bardzo naszego Ojca przybija. Ten Bezobrazow, który był w Warszawie, ożenił się z miłości z Panną Hiłkow, co była demoiselle d'honneur. Cesarz i W. Książę byli na szlubie. Wczoraj ułożył się drugi mariaż Jenerała Mayendorfa, który także był w Warszawie z Panią Potemkin wdową. Przyjechali tutaj Platerowie (Idalia Ignacowa Plater) ona jest córką starej Pani Sobańskiej, i w tym samym co i my domu stoją. Ona jest piękną kobietą, ale nie bardzo uprzejmą, jej mąż bardzo mi się podoba. Przyjechali tylko do matki i wcale w świecie nie chcą bywać. Przyjechała tutaj także Pani Gałęcka, siostra pani Sobańskiej.

Do najwyższego stopnia jestem zaniepokojony listem Pani Orsetti z Grodna. Pisz do mnie, że Wiktor (Ossoliński) zaraz po powrocie z Rudki od swego Ojca został znowu zamknięty, i że władze bardzo są na niego obruszone. Nie wiem co właściwie zrobił, czy jakąś lekkomyślność, czy jakieś głupstwo. Napisałem zaraz do Ks. Dołgoruki Jenerał Gubernatora wojskowego całej Litwy, i do Jen. Mourawiewa gubernatora Grodzieńskiego, prosząc ich o względy dla Wiktora. Dalej będę czynił wszystkie kroki potrzebne tu i tam,

— 159 —

ażeby go uwolnić, a Ty Twego Ojca powoli do tej wiadomości przygotuj«.

»Petersburg 18 Grudnia 1833.

»Kochana Kostuniu! Dzisiaj zrana byłem u Dworu z powodu imienin Naj. Pana. Ks. Dołgoruki z Wilna widząc mnie, sam przyszedł do mnie, i powiedział, że odebrał mój list, że Wiktor jest człowiekiem niespokojnym, że nie był względem niego (Dołgorukiego) szczerym i otwartym. Że nie idzie tutaj wcale o karę śmierci, ale o wysłanie na czas jakiś w głąb Rosyi, a że gdyby on był spokojniejszym, to byłby już wolnym, jak Jan Potocki. Ks. Dołgoruki prosił mnie na końcu, ażebym się jeszcze z nim zobaczył. Wróciłem do domu z uczuciem, jakbym był otrzymał dla siebie największą łaskę, których tyle dnia dzisiejszego rozdano. Strogonoff i Łabanow zostali Jeneralnymi Adjutantami, Rzewuski Adam adjutantem Naj. Pana«.

»Petersburg 1 Stycznia 1834.

»Drogi Ojcze! Miło mi jest widzieć, że Kochany Ojciec sądzisz sprawiedliwie o moim tutaj położeniu, i że wskutek tego nakłaniasz mnie do wytrwałości, poświęciwszy albowiem dotąd tyle czasu, tyle trudów, tyle wydatków, nie powinienem opuszczać raz rozpoczętego interesu, jakkolwiek moja przytomność gdzie indziej równie byłaby potrzebną. Zdaje się jednak, że się koniec zbliża, ale że niedaleki już jest moment, w którym interes mój zejdzie z drogi excepcyjnalnej w której się teraz znajdował, żeby wniknąć w zwyczajny bieg spraw podobnych ze skarbem, natenczas kierunek jego daleko już będzie łatwiejszy a przynajmniej nie będzie wymagał, jak dotąd, ciągłej mojej przytomności. Nie mamy tutaj żadnej wiadomości interesującej w tym momencie; przybyły ambasador Francuzki dziś ma pierwsze ceremonialne posłuchanie u Monarchy. Jest to dawny generał Francuzki Maison, teraz Marszałek, znajdowałem się dawniej pod jego rozkazami i dobrze mi jest znajomy, widziałem go wczoraj pierwszy raz. Na nowy rok spodziewają się nowych łask od Monarchy,

— 160 —

ale czy one tyczyć się będą niektórych naszych współziomków w stanie cierpienia będących. Ale rozumiem jednak, że dopiero po ukończeniu tego nieszczęśliwego sądu wymierzone będą łaski dla osób, którym Monarcha łaskawie przebaczyć zechce, wtenczas dopiero jakkolwiek nadzieję o Teonię (Adamowa ze Skarżyńskich Łuszczewska) mieć będzie można. Najwięcej to jednak będzie zawisło od dobrego przedstawienia na miejscu i od łaskawej dyspozycji Ks. Marszałka (Paszkiewicza), którego opinia tak sprawiedliwie jest w tej mierze znaczącą. O nią się więc przez mego brata Henryka jak najusilniej starać potrzeba. Ja bym z mojej strony rad wiedzieć w jakim sposobie były napisane podane przez Teonią i przez jej męża podanie, ażebym mógł wiedzieć jak w tej mierze mówić; gdyby się okazała zdarzyła, trzeba by mi to wszystko przysłać. Również by mi trzeba wiedzieć jaka decyzya i opinia będzie w miejscu wydana, tutaj czasem słowo w rozmowie wyrzeczone może pomódz tam, gdzie się najmniej tego spodziewają«.

»Petersburg 15 Stycznia 1834.

»Kochana Kostuniu! Przedwczoraj miałem bardzo fatygujący dzień, bo to był nowy rok tutaj, byłem u dworu od 11 rano do 2½ popołudniu. Trzeba przyznać, że dwór tutejszy jest nad wszelki wyraz wspaniały, i bardzo niebezpieczny urokiem i blaskiem swoim dla ludzi, nawet dla tych, którzy zdaleka od niego stojąc, udają, że mu są przeciwni, i o niego nie dbają. Dwór, to jest quintesencya i synteza uciechy i wielkości tego świata, jakżeż trudno temu się oprzeć. Potem jeździłem z wizytami do wszystkich znaczniejszych osobistości, co mnie zajęło cały dzień aż do obiadu. Wieczór spędziłem u Pani de Ficquelmont (Ambasadorowej) Austriackiej sam jeden z jej matką. Świat cały był na balu maskowym dworu, gdzie miało być do 25 tysięcy osób. Ja nie poszedłem, bo trzeba było być w wielkim dworskim uniformie w pończochach i trzewikach, a ja jestem ciągle cierpiącym i bałem się zaziębić. Interes Twego brata (Wiktora Ossolińskiego) już jest zdecydowany, chociaż mało osób

jeszcze o tem wiedzą. Najsamprzód skazany był na sprzedaż wszystkich swoich majątków w Polsce, i na osiedlenie się w Rosyi. Teraz rzecz się skończyła na internowaniu jego na 4 miesiące w Wilnie. Możesz pod sekretem Ojcu Twojemu (Kasztelanowi Ossolińskiemu) wiadomość tę udzielić. Nie mamy tu teraz nic nowego, zwłaszcza w tym wszystkim, co nas teraz najwięcej interesować może, względem naszych współziomków w cierpieniu będących. Z niecierpliwością wyglądam końca sądu w Warszawie, mam albowiem nadzieję, że kroki publiczne w tej mierze będąc już zamknięte, będą się starać puścić w niepamięć te tak bolesne momenta, gojąc ile możności wszystkie rany. Niestety nierozsądne postępowanie niektórych i otwarte nienawistne działanie tych, co są za granicą, drażnią bez potrzeby Monarchę, i nie pozwalają, żeby szedł za popędem swojej tylko woli. O Gabryelu (Ogińskim) ciągle powtarzam, że trzeba, ażeby rodzina na niego się złożyła, ażeby mu zapewnić życie albo dać jakiś kapitał do ręki. Ja sam chętnie w miarę możności się do tego przyłożę, i biorę na siebie, że i Pani Ogińska (Michałowa) i Ireneusz (Ogiński) do składki także się przyczynią. Co do jego podań do rządu, dotąd pomimo wszelkiego mego starania żadnej nie mam nadziei, w każdej jednak okoliczności przypominać będę, próbując szczęścia. Jakże by mi to było miło, gdyby bytność moja tutaj mogła stać się użyteczną dla Ogińskiego i dla kogokolwiek w kraju. Amelka Załuska, która musiała wracać do kraju, żeby nie stracić dochodów ze swego majątku, opuszczając męża i dzieci, odebrała pozwolenie pobierania intrat swoich zagranicą, zostając przy mężu».

»Petersburg 16 Lutego 1834.

»Kochana Kostuniu! Mówiono mnie, że mój kuzyn Roman (Sanguszko) został wysłany na Kaukaz, jest to znaczne polepszenie jego losu, bo tam będzie mógł się odznaczyć, i kiedyś wrócić na swoje dawne stanowisko. Niedawno temu śliczny list do mnie napisał, bo trudno jest spotkać młodego człowieka z takim sercem i z taką rezygnacją. Już tedy wia-

domo mi jest, że Senat powziął decyzję w moim interesie, ale nie wyrzekł stanowczego i ostatecznego, chociaż zatwierdził całkiem moje prawa. Cały mój interes teraz zależeć będzie od sposobu, w jakim go Minister Skarbu przedstawi Naj. Panu; przewidzieć więc jeszcze nie mogę skutku. Od Sobańskiej (Róży) z Ładyżyna miałem niedawno wiadomości w momencie kiedy wyjeżdżali do Pani Branickiej (Aleksandrowa Engelhart, wdowa po Hetmanie Franciszku Ksawerym Branickim) do Białej Cerkwi z pierwszą wizytą».

»Petersburg 19 Marca 1834.

»Drogi Ojcze! Spieszę winać nowonarodzonego prawnika (Franciszka Łubieńskiego, Syna Kazimierza i Maryi z Kasińskich), w którym nam odżył kochany nasz brat Franciszek, którego wspomnienie nam wszystkim tak zawsze miłe i przyjemne. Miłoby mi bardzo było, gdyby przy chrzcie świętym dano mu nazwisko swego Dziada. Biedna Pani Sobańska Michałowa, wiadomość, którą odebrała w tych dniach o stanie umysłu jej syna, który jej dotąd ukrywaliśmy, pograża ją w mocną słabość, już jest lepiej i wybiera się w tych dniach do Kazania, żeby przynajmniej swoją przytomnością osłodzić synowi jego cierpienia. Czeka tylko jeszcze na prośbę, którą podała do Naj. Pana, prosząc o ulaskawienie obłąkanego Syna, a mianowicie o łaskę, żeby ona sama mogła mu tę wiadomość powieść, mając nadzieję, że tak pomyślna wiadomość przez nią przywieziona, zrobi na nim korzystny skutek. Wątpię jednak, żeby otrzymała pomyślny skutek. Książę Łubecki niebawem wyjeżdża do Paryża dla ukończenia likwidacji z Francją. Pełen gorliwości dla dobra służby i powolności dla dobra Monarchy, odwraca się od wszelkich niebezpieczeństw i nieprzyjemności, które go tam czekać mogą, nie widząc tylko swoje sumienne przekonanie i chęć dopełnienia swojej powinności. Chociaż wcale na to nie czeka, może jednak zięć jego przyszły, Xawery Pusłowski nadjedzie i może będzie miał ukontentowanie być przytomnym przy zamęściu córki (Julia). Im więcej poznaję

Łubeckiego, tym więcej go szanuję, i tym większy hołd oddaję wyższości jego zdolności, a mianowicie tej nadzwyczajnej objętości i harmonii wszystkich myśli, któremi zupełnie dowolnie kieruje».

»Petersburg 2 Kwietnia 1834.

Drogi Ojcze! Biedna Pani Sobańska Michałowa łudzi się ciągle nadziejami, których ja nigdy dzielić nie mogłem, dotąd jeszcze nie wyjechała do Kazania do syna. Słabość zaufanego służącego, trudność dostania innego, na którego w takiej podróży spuścić się trzeba, zatrzymuje ją także. Biedna matka, jakże to boleśnie jechać do syna z myślą, że użyje wszelkich środków do przywrócenia go do rozumu, na to, żeby jeszcze więcej czuł swoją niedolę. Dzisiaj miałem od Róży wiadomość, cała zajęta nieszcześnie swagą, przesłała mi list doktora miejscowego, opisujący cały jego stan, musiałem go oddać Matce. Miałem także list od braci Skarżyńskich.

Wiadomość, którą mi donieśli o Pani Skarżyńskiej wdowie, podwoiła chęć robienia wszystkiego, co jest w mojej mocy dopomożenia dwóm jej synom do powrotu, ale wątpię, żebym mógł w tym momencie cokolwiek otrzymać. Trzeba im radzić, ażeby wszelkimi sposobami udawali się do Ks. Marszałka, żeby go przebłagać, nie zrażając się sposobem jak będą przyjęci, ale zawsze ponawiając swoje prośby, bez żadnych rekryminacji żadnego rodzaju, gdyż od niego wszystko zawisło, i żadną inną drogą nic otrzymać nie będą mogli. Szlub młodego Xawerego Pusłowskiego z Księżniczką Julią Łubecką mieć będzie miejsce w przyszłą sobotę za pozwoleniem Biskupa Dieńzielnego, albowiem potem natychmiast Książę do Paryża wyjeżdża».

»Petersburg 9 Kwietnia 1844.

Drogi Ojcze! Już tedy Pani Sobańska wyjechała do Kazania do syna, już musi być w Moskwie, gdzie kilka dni zabawić miała. Wczoraj Generał Strikałoff, Gubernator wojskowy Kazania, powiedział mnie, że jej przesłał wiado-

mość do Moskwy, że jej syn jest zdrowszy. Biedna matka, nie można jej nie żałować i nie dzielić jej cierpień. Wielkie tu robia przygotowania na fety, które mają być dawane w dniu urodzin W. Księcia Następcy Tronu (późniejszego Aleksandra II.), którego pełnoletność ma być przyznana publicznie. Sądząc z powierzchowności, którą jedynie sam przez siebie widzieć mogę, nie można dosyć dobrego o nim powiedzieć, ma zdaje się wszystkie zalety serca obiecujące. Ks. Marszałek ma być 18 t. m. w Warszawie z

powrotem. Wszyscy, a takich wielu, wyglądający urzędów, jakichś nagród, wyglądają go jak Żydzi Mesyasza, dobrze, że się nadziejami nakarmią, żałować ich trzeba dopiero wtedy, gdy iluzje znikną. Biedny ten kraj sam sobie zadał klęskę, z której i za 20 lat nie dojdzie do tego stanu, w którym był, gdy rewolucja wybuchła. Spokojność zdaje się być, ale nędza mnoży zbrodnie, to szczęście, że Rząd to zakłada fortece, to robi drogi, to zamyśla o zakładaniu magazynów, przez co tyle rąk bez sposobu do życia, może sobie przynajmniej na kawałek chleba zarobić. Pieniądze po wszystkich częściach kraju rozchodzą się. Najbiedniejszą jest klasa tych Oficerów, urzędników, którzy tyle lat pocziwie służyli, wysłużyli emerytury, którzy tyle lat przykładali się z pensji w nadziei, że i żony mieć będą, a teraz bez żadnego sposobu, bez żadnego rzemiosła pozostają, w ostatniej nędzy. Bolesny jest obraz współziomków w kraju, boleśniesz jeszcze tych zapamiętałych, którzy chcą wytepić honor narodowy, należąc do haniebnych związków. Boże, oświeć ich, nie może być tylko rozpacz ich do tego doprowadza».

»Petersburg 16 Kwietnia 1834.

»Drogi Ojczy! Dzisiaj zrana miałem niewymowne szczęście być u Spowiedzi i Komunii św. Próżne były moje nadzieje przedsięwzięcia mojego interesu. Musi odbyć całą kolej, wskazaną hierarchią tutejszej Sprawiedliwości. Propozycje, zrobione przezemnie do Ministra Sprawiedliwości,

— 165 —

nie zostały przyjęte. Minister przychylił się zupełnie do decyzji Senatu, zostawienia mnie w stanie, w jakim byłem przed temi nieszczęśliwymi okolicznościami (to jest przed rewolucją). Ja jednak zastanowiwszy się dobrze nad mojem położeniem, nie mogę na to przystać, i muszę się dopominać albo wynagrodzenia szkód poniesionych z winy strony przeciwnej, albo ukończenia zupełnego interesu przez spłacenie kapitału. Podam więc w tej mierze prośbę do Naj. Pana, w celu, aby część tych decyzji była wykonana a część poddana pod sąd wyższych instancji w zbiorze ogólnym Senatu. Zabierze to jeszcze może wiele czasu, albowiem każde działanie nowe więcej go potrzebuje tutaj, jak gdziekolwiek indziej, w każdym działaniu najmniejsza rzecz może go zatrzymać, trzeba więc zawsze być przytomnym i czynnym, żeby usunąć zawady i nadawać ruch tam, gdzie wszystko dąży tylko do spoczynku. Upatrywać jednak będę każdej chwilkę, gdzieby moja przytomność nie była tutaj konieczną, żeby pojechać choć na krótki czas do kraju, upaść do nóżek Ojca, uściskać żonę, dzieci, braci, siostry, obejrzeć trochę moje interesa, potem wrócić do mojego pługa, który pewno cięższy jest często do prowadzenia, jak ten, który skibę po skibie powoli odwraca».

»Petersburg 23 Kwietnia 1834,

»Drogi Ojczy! Odebrałem dzisiaj nader smutną wiadomość o śmierci Ojca mojej żony (Józefa Ossolińskiego, ostatniego Kasztelana Podlaskiego). Trzydziestoletnie stosunki, które z nim miałem, a które zawsze umiał uprzyjemnić, zostawiły mi pamiątkę nader miłą, żal mi tylko, że go jeszcze nie mógł widzieć przed odjazdem, albowiem jest to podróż, którą wszyscy odbyć musimy. Skłania mnie to do odstąpienia na czas jakiśmoich tu interesów, abym mógł łącznie z moim szwagrem (Wiktorem Ossolińskim) urządzić wszystko i dopełnić woli i życzeń nieboszczyka. Nie sądzę jednak, żebym mógł być w Warszawie jak za dni najprędzej piętnaście, bo długie formalności trzeba do-

— 166 —

pełnić, zanim ztąd można wyjechać, a przytem zatrzymam się w Wilnie, ażeby uzyskać pozwolenie dla Wiktora od Ks. Dołgoruckiego, ażeby mógł na czas niejaki do Warszawy ze mną przyjechać».

Dnia 4 maja generał Łubieński stanął w Warszawie.

ROZDZIAŁ XX.

Spadek po Kasztelanie Ossolińskim. — Druga podróż do Petersburga. — Koniec interesu Sapieżyńskiego. — Powrót do Warszawy. — Śmierć Ireny z Potockich Łubieńskiej. — Nowa klasyfikacja urzędników. — Zajęcie Krakowa przez Austriaków. — Ustanowienie Heroldyj Królestwa Polskiego. — Proces Wielopolskiego o Margrabstwo. — Bale w Resursie Kupieckiej. — Licytacja na produkcję żelaza w Królestwie. — Młyny parowe na Solcu. — Konsekracja Biskupów. — Śmierć Puszkina. — Pierwsza Kolej Żelazna. — Wycieczka do Poznania. — Śmierć Ludwika Sobańskiego. — Sukcesja po Opalińskich. — Życie towarzyskie Warszawy. — Śmierć Arcybiskupa Chorońskiego. — Kupno zboża dla kraju,

wskutek przewidzianego głodu. — Projekt Kolei Warszawsko Wiedeńskiej.
(1834 — 1838).

Po powrocie z Petersburga generał Łubieński przedewszystkiem musiał się zająć podziałem spadku wraz ze szwagrem swym Wiktorem Ossolińskim po teściu kasztelanie podlaskim. A dziedzictwo było nielada, bo obejmowało dobra Rudki, Wyszków, Starawieś, Czerniaków, wielki pałac na Tłomackim, słynną galerję obrazów, kilka innych domów w Warszawie i t. d. wszystko obciążone znacznymi bardzo długami. Listy generała nieustannie do ojca do Guzowa pisane, same najlepiej nam opowiedzą przebieg likwidacyi spadkowej.

»Warszawa 17 Czerwca 1834.

»Drogi Ojczy. Już tedy wróciłem z objażdżki z Prendowskim w dobrach Wyszowskich i Starowiejskich. W Wy-

— 168 —

szkowie na pięciu folwarkach które się tam znajdują ziemia w dwóch trzecich częściach żytnia a w jednej trzeciej pszeniczna. Rozkład pól bardzo niedobry, wiele albowiem jest nadto odległych, do których prawie niepodobna dowozić gnoju, uprawa roli bardzo zaniedbana. Budynki gospodarskie w dobrym są stanie. Bydło, owce dobrze są utrzymane, gnoje starannie zbierane, wszędzie są dziewięcioletnie pola, ale nie zawsze kolejno nawożone. Chłopi są w dobrym stanie, budynki ich w porządku i dobrze utrzymane. Łąki obszerne zupełnie naturze zostawione. Lasy były bardzo szanowane, ale żadnego w nich gospodarstwa nie prowadzono, i w niczem się na ich intratę nie uważano. W Starejwsi są dwa folwarki, ale jeden z nich tak rozległy, że niepodobna ażeby mógł być ani dobrze uprawiany, ani dognojony albowiem jest w nim przeszło 1000 morgów gospodarskich, i jedno pole mające 400 morgów zupełnie jest odległe, z którego by warto zrobić oddzielny folwark. Rola jest w większe j połowie pszenna, tylko zasiłku gnojnego i dobrej wyprawy wymaga. Ale w tych dobrach rolnictwo jeszcze więcej opuszczone, owiec za mało, chociaż pastwiska daleko większe, budynki w dobrym stanie, chłop i tylko dobrze się mają, łąki wymagają starania, las zupełnie

zaniedbany, gorzelnia bardzo stara ale dobrze wydająca. Pałac gmach opuszczony, ogród duży kosztowny do utrzymania a nic nie przynoszący. W ogólności gospodarstwo Dóbr Stara wieś daleko niżej stoi jak w Wyszku, wszystko jednak będąc prawie lepiej położone, i powinno w proporcji znaczniejsze wydać dochody. Dotąd jest w dobrach 3.500 owiec i 1.200 jagniąt, krów 140. Rozumie się że można by dwa razy tyle wszystkiego utrzymać przy amelioracyach. Propinacya zdaje się zupełnie opuszczona, powinna być znacznym obiektem w tak rozległych dobrach. Mój szwagier w tych dniach ma przyjechać, wyglądam go z niecierpliwością, żeby wiedzieć czego się mam trzymać, i jak się potem będę mógł wziąć do interesów. Przynajmniej już jestem przygotowany do przyjęcia go i przedstawienia mu wszystkiego ze znajomością rzeczy.«

— 169 —

»Warszawa 5 Lipca 1834.

»Drogi Ojciec. Mego szwagra codziennie wyglądam, chociaż już jest zupełnie wolny, nie może jednak wyjechać z Wilna, gdyż musi się tam doczekać powrotu Gubernatora Ks. Dołgorukiego, który pojechał objeżdżać gubernię Mińską, ażeby dostać od niego paszport. Już mam wszystko przygotowane, cały układ zależeć będzie zupełnie od niego. Ukończywszy interesa sukcesyj, będę musiał się znowu oddalić do Petersburga gdzie moja przytomność konieczne jeszcze jest potrzebna, jakkolwiek i tutaj bytność moja jest potrzebną i prawie konieczną, w interesach Domu Braci Łubieńskich i Ska. Interes Petersburski jest ważniejszy od wszystkiego, byt cały domu Braci Łubieńskich będąc zupełnie zawisłym od korzystnego jego ukończenia. Nie mogę więc się wahać, i skoro tylko ukończę z moim szwagrem, i urządzę cokolwiek majątki, które na moją żonę wypadną, natychmiast pojadę do Petersburga. Tak to na starość zamiast spokojności w ciągłych jestem kłopotach i przewidzieć nie mogę, jak i kiedy będę mógł wyjść z nich zupełnie. Miałem list od Pani Michałowej Ogińskiej, która mnie prosi, ażeby ją przypomnieć pamięci Kochanego Ojca. Amelka Załuska wyjechała od niej w tych czasach do męża, który był w Memlu, a teraz i ztamtąd musi się oddalić. Ida Kublicka słaba, Brzostowska u wód morskich, gdzie bierze kąpiele, ma córeczkę jak mówią bardzo ładną. Ireneusz (Ogiński) jest przy Gubernatorze Ks. Dołgorukim bardzo się bierze i aplikuje do interesu i do gospodarstwa. Pani Łopacińska bardzo była słaba, ale teraz trochę jest zdrowsza. Mówią we Francyi, że Ks. Bassano ma być mianowany Gubernatorem Algieru. Córka moja Adelka wykończyła śliczny portret Bronisia (Skarżyńskiego). Bardzo jestem cierpiący na oczy, Malcz i Enoch zapisali mnie jakieś krople, które także Tymowski mnie zachwalał. Pani Zamoyska Matka przyjechała, i z dziećmi ma dać wielki bal dla Ks. Marszałka.«

»Warszawa 15 Sierpnia 1834.

»Drogi Ojciec. Piję jakieś Wino Kolchickie, specyfik za który Napoleon dał 15.000 liwrów renty dożywotniej dokto-

— 170 —

rowi za jego sekret. Są to podobno korzenie cybuli morskiej zalane dobrem winem. Nowosiltzow mianowany jest w zastępstwie Ks. Koczubeja Prezydentem Rady Państwa, ale nie na stałego Prezesa, tylko co 6 miesięcy Monarcha mianować go będzie. Sperański został Stałym Wice Prezesem i nie mógł być wybór trafniejszy ze wszystkich względów. Tak się już przyzwyczaiłem do mego spokojnego zacisza i do wszelkiego rodzaju starań, które mnie ze strony mojej żony i dzieci otaczają, że mi się nie chce z domu wychodzić, przypominając sobie przysłowie, wszędzie dobrze ale najlepiej w domu. Gdybyśmy te przekonanie mieli od młodości, jakby to może inaczej całe nasze życie było prowadzone, ale ubieganie się za mamidłami serca, wyobraźni, a najczęściej miłości własnej, największą część życia zajmują, szczęśliwy jeszcze kto potrafi prawdę rozpoznać, i wrócić do pożycia, z którego byłby lepiej zrobił, nigdy nie wychodzić. Ale każdy młody wzięłby te myśli za odwieczne, za pochodzące ze starości, ze znudzenia, i zmniejszenia naszych zdolności. Naprawdę więc chcecie nawet udzielać im naszego doświadczenia.«

»Warszawa 25 Sierpnia 1834.

»Drogi Ojciec. Już tedy mój szwagier parę dni temu przyjechał do Warszawy, i zaraz był u nas, zdrów, dobrze wygląda, z ukon-tentowaniem go widziałem po tak długim niewidzeniu i po tylu okolicznościach które od tego czasu miały miejsce. Ziszcilo się to, co mi Ojciec kilkakrotnie przepowiadał, i że nie ma żadnej nadziei porozumienia się z moim szwagrem Ossolińskim i ukończenia z nim jakiegokolwiek interesu. Wczorajszego dnia mieliśmy sesję pierwszą z nim, każdy z nas mając ze sobą prawnika, wkrótce jednak postrzegłem, że wszystko com zrobił od momentu przyjazdu mego do Warszawy, żeby doprowadzić jakimkolwiek sposobem do zgody, do dobrowolnego układu, który by dozwolił wykonania testamentu, było zupełnie próżnem. Wyznaję jednak że trzeba mi było całej siły nad sobą, żeby być panem siebie. Odłożono sesję na inny dzień, ale zupełnie napróżno, nie chcę jednak nie mieć sobie nic do wyrzucenia, a potem

— 171 —

zostaje mi zawsze czynność główna teraz dla mnie, to jest staranie, aby wszyscy wierzyciele byli zaspokojeni. Helena Potocka (z Sułkowskich Henrykowa Potocka z Chrzastowa) syna urodziła nazwanego Rodrykiem. Pani Płuhatyn Kalinowska z domu także przy nadziei, mąż z nią chodzi pilnie po ogrodzie Saskim. Proszę powiedzieć Ks. Tadeuszowi (Łubieńskiemu) że nie mam jeszcze żadnej odpowiedzi od Generała Nesselrode, ale skoro dostanę, nie omieszkam mu ją przesłać przez pierwszą okazyję.«

»Warszawa 13 Września 1834.

»Drogi Ojciec. Chciałbym jak najprędzej wyjechać do Petersburga. Powód albowiem który mnie oddalił z tego miasta od zatrudnień, które mnie tam zatrzymywały, i który mnie w Warszawie od 5 miesięcy zatrzymuje, i który mi tyle dał do roboty, znikając teraz zupełnie przez niemożność zrobienia żadnego układu, muszę jaknajprędzej, ułożywszy tutaj wszystko, nie zostaje nic w tej mierze do zrobienia, śpieszyć się wrócić do Petersburga, gdzie mnie wołają obowiązki na mnie przez Bank włożone, którym przedewszystkiem zadosyć uczynić winienem z kosztem nawet mego zdrowia. Mój brat Piotr wrócił wczoraj z Jezierny i przywiózł bardzo piękny papier na Obligacye Skarbowe, które teraz robić będą. Zapewne Ojciec wyczytał w gazetach tę nową własność kartofli jako najlepszy antydot Skorbutowi, jak to często lekarstwo, jest obok nas, a my go daleko szukamy.«

»Warszawa 9 Października 1834.

»Drogi Ojciec. Uważam decyzję, jaką wziąć musiałem w interesach sukcesyj ojca mojej żony, jako pochodzącą oczywiście z woli Pana Boga, albowiem zrobiłem jak mi się wydaje wszelkie ofiary jakie tylko za podobne sądzić mogłem ażeby się nie usuwać od znoszenia mojej części ciężarów przez Ojca żony na dzieci zostawionych, a mianowicie dla zabezpieczenia opłaty

wierzycieli i zachowania niejako Jego imienia w dobrej pamięci. Ale mój szwagier nie sądząc, żeby mógł przystać na jakąkolwiek zmianę testamentu Jego Ojca,

— 172 —

przymuszony zostałem przyjąć sukcesję z beneficium inwentarza. Chociaż wyznaję, że mi to jest z wielu miar bolesne, może jednak bydlę, że to jest dla mnie prawdziwym dobrodziejstwem, gdyż w moim wieku, tak mało będąc sam gospodarzem, nie mając się kimś z tej strony wyręczyć, mając tyle innych obok tego majątkowych niespokojności, wziąć na siebie tak wielki majątek z tak wielu długami, byłoby to rzeczą bardzo śliską niepewną a mianowicie kłopotliwą. Obejmuję więc teraz w imieniu wierzycieli rządu całego majątku, przeznaczonego dla mojej żony. Leona w tym celu wysyłam do Wyszkowa, nie mogąc sam jechać. Spis inwentarza rozpocznę natychmiast, a potem następnie sprzedaż wszystkich posiadłości. Widzę że to wiele jeszcze będzie kłopotu, ambarasu, zgryzot różnego rodzaju ale tego uniknąć nie można, gdyż to jest jedyna sukcesja, którą moja żona musi wziąć po Ojcu. Co się tyczy Sapiehy wątpię bardzo, żeby rzeczy tak były jak to rozgłaszają, a mianowicie wątpię, żeby mi to dozwoliło nie jechać do Petersburga. W tym momencie odbieram wiadomość, że Paweł Wielopolski chce gwałtem się żenić z Panną Zofią Stadnicką, córką Pani Romanowej Sołtykowej dużo starszą od niego. Tak dla Panny Zofii, chodzi zmartwienie, blisko szczęścia, ale wszystko co niezasłużone, łatwiej znieść.

»Warszawa 11 Października 1834.

»Drogi Ojciec. Nie mogę wyrazić jak wiele cierpię na sposób, jakim poszedł cały ten interes spadku Ojca żony, jak boleję nad takim gatunkiem interesów, który tak jest przeciwny memu sposobu nasienia. Wyprawiłem dzisiaj Leona do objęcia Rządów Dóbr Wyszkowa, do oddalenia rządcy teraźniejszego P. Nagrodzkiego, który sam będąc jednym z głównych wierzycieli massy, nie może pozostać jako rządcą dóbr, poleciłem mu urządzenie tymczasowe gospodarstwa i jego zarządu, który wyłącznie na korzyść wierzycieli prowadzić teraz winienem. Niechaj także rozpoczyna czynną i pracowitą karierę życia, która mu dotąd jako zwyczajnie młodemu, różową się zdaje, bo nie widzi kołców, które ze-

— 173 —

wszad się ukrywają i bodajby ich nigdy nie spostrzegł. Winszuję kochanemu Ojcu szczęśliwego przybytku wnuczki w Jurkowie (Urodziny najstarszej córki Stanisławowstwa Chłapowskich). Śmierć Don Pedry zajmuje wszystkie gazety i umysły, prawdziwie trudno pięknie i przyjemnie zakończyć życie jak Don Pedro, i moment w którym śmierć przychodzi do ludzi, oznacza ich szczęście albo nieszczęście. Gdyby Napoleon był zginął pod Możajskiem lub Smoleńskim, jakaż by to była różnica dla niego.

»Warszawa 23 Października 1834.

»Drogi Ojciec. Już tedy Ojcu wiadomo, że P. Jan Jezierski był u nas, donosząc nam urzędownie że córka jego Panna Amelia przyrzeczona została Sewerynowi Łubieńskiemu w Baden Baden, gdzie Jezierski był przyjechał do żony, która tam kąpiele brała. Seweryn zapewne dotąd nic nie pisał bo jego matki nie ma, nie wróciła jeszcze ze Sabaudyj dokąd od kilku miesięcy była wyjechała. Moja córka Adela jedzie własnymi końmi i powozem swoim do Lubeki na kurację, tam konie sprzeda i najętymi wróci. Żona nie mogąc się teraz oddalić z Warszawy, albowiem jej zostawiam ogrom interesów, których za pomocą Leona ciągle i bez przerwania pilnować będzie musiała. Sam zaś zaraz się wybieram do Petersburga, nie mogąc już ociągać mojej podróży, jakkolwiek bądź jestem jeszcze cierpiący, muszę już nie zważać na to i wyjechać. Co też Ojciec mówi o polemice rozpoczętej przez Gurowskiego, X. Prażmowskiego, Panią Wilczyńską i teraz Rektora Dziekońskiego, ja sądzę że to zły środek którego użyto, że nie trafi do swego celu, chociaż ostatnie to pismo nader dobrze napisano. Działanie na opinie poszczególne złe skutki zawsze ze sobą prowadzi, bo prawda zawsze jak oliwa na wierzch wychodzi. Wczorajszy koncert, stworzenie świata Haydena, bardzo się udał. Było blisko tysiąc słuchaczy. Ktoby to zgadł, że muzyka w Warszawie, będzie winna swój żywot także wyłącznie staraniom mego brata Henryka. Irenka (Henrykowa Łubieńska) była także obecna, chociaż na oczy cierpiąca.

— 174 —

»Warszawa 1 Listopada 1834.

»Drogi Ojciec. Nastąpiła tu nagle śmierć Wojewody Czarneckiego, jest ona w tym momencie zastanawiająca, chociaż to człowiek który więcej błdził przez słabość charakteru, a nie przez złość, stracił był syna i wnuka przed kilku tygodniami. Wszystkie lekarstwa moje dotąd mało skutkowały, łaźnie ruskie dopiero, które mnie doradzono zaczynają cokolwiek działać, ulżyły mi zupełnie nogi i krzyże. Za ich pomocą może potrafię zjechać do Petersburga. Zaślepienie jakieś niesłychane i niepojęte kierując całym postępowaniem mego szwagra, całą tę masę spadkową do zguby przyprowadza. Co wyznaję, że mnie mocno gryzie, gdyż według mego przekonania można było tego uniknąć, i całą masę na dobrych nogach postawić. Ale darmo, ja z mojej strony nic innego zrobić nie mogłem, w przyszłym tygodniu już zatradowaną galerię przedawać zacząć, zapewne za bezcen, sprzęty, meble, powozy, bibliotekę i t. d. ja sam sprzedawać będę przez publiczną licytację, żeby się pozbyć kosztów i kłopotu dozoru nad niemi. Ale jakież to wszystko dla mnie bolesne.

»Kowno 13 Listopada 1834.

»Drogi Ojciec. W trzydziestu ośmiu godzinach zrobiłem 53 mil bez żadnego gnania, ani hałasu, i co więcej bez zmordowania, tak to miło na tej drodze robionej jechać. Ale teraz zjeżdżam w złe drogi, które mi całą podróż już towarzyszyć będą. Zdrowie mi dotąd dobrze służy. Z wielkim smutkiem i żalem oddaliłem się tym razem z kraju, ale mam nadzieję w Bogu, możemy Jemu zaufać. Sobańskiego i całą rodzinę w Guzowie będącą ściskam. Księżna Gedroycowa i Pani Wincentowa Tyszkiewicz umarły w Paryżu. Ważna to wiadomość dla nabywców ich dóbr tutaj.

»Petersburg 26 Listopada 1834.

»Drogi Ojciec. Właśnie w sam czas przyjechałem tutaj, kiedy moja przytomność może być użyteczną interesowi, przynajmniej tak sobie podchlebiam. Jeszcze mi trudno powiedzieć,

— 175 —

jak długo mi tutaj przyjdzie zabawić, chociaż interes mój zbliża się do końca co do jego rozsądzenia, ale jak będzie wykonany, czy nie trzeba będzie dalszych rozpocząć kroków, tego jeszcze nie wiem. Z Polaków mi znajomych widziałem już tutaj Branickiego z rodziną, Witosławskich, Generałów Krasińskiego i Grabowskiego, Jarosława Potockiego, Turkułła, Łęskiego, Jana

Zamoyskiego. W społeczeństwie zaś żadnej zmiany nie znalazłem. Mamy tu teraz kurs literatury francuskiej, chociaż dosyć nikczemny, ale mnie bardzo interesuje i regularnie na nim bywać będę.»

»Petersburg 25 Grudnia 1834.

»Drogi Ojciec. Przyjechał tutaj mój kuzyn Ireneusz Ogiński, stoi w jednym ze mną hotelu, ma tutaj dużo interesów więc pewno zabawi z parę miesięcy. Matka jego bardzo niebezpiecznie chorowała, ale daleko jest zdrowsza. Siostry jego Amelka Żałuska i Ida Kublicka obiedwie szczęśliwie urodziły synów, pierwsza wróciła do męża, który zawsze jest w Memlu, nie mogąc do kraju wrócić. Powiadał mi Ireneusz, że był przed wyjazdem Siostry Drogiego Ojca Pani Łopacińskiej, która jest teraz zupełnie zdrowa. Parę dni temu przedstawiony byłem Naj. Panu i Naj. Pani, mam jeszcze być przedstawionym W. X. Michałowi i W. X. Następcy Tronu, albowiem jeszcze nie przyjmuje. Co to za nowe niespokojności grożą biednemu naszemu krajowi? czyżby mogło być żeby się znaleźli, jeszcze tak nierozsądni i tak pełni nie tylko zbrodniczych zamiarów ludzie, żeby na nowo zatruć położenie swoich współziomków, którzy tylko spokojności pragną. Czy może być żeby Gen. Umiński odważył się brawować wszystkie niebezpieczeństwa, żeby swoją przytomnością zatruć położenie tych wszystkich, którzy by go do siebie przyjęli. Nie pojmuję ani charakteru, ani delikatności tych wszystkich ludzi, którzy mogą dla swoich widoków, poświęcać tyle innych. Emigracja jest to prawdziwa plaga przez Pana Boga na kraj nasz zesłana, to gorsze od szarańczy. Odebrałem tutaj list od Zosi Wielopolskiej, która mi donosi że wydaje swoją córkę za Kazimierza Potockiego i prosi mnie nie śmiejąc sama Ojca

— 176 —

trudzić, ażeby Ojciec był łaskaw przesłać im swoje błogosławieństwo, o które dba nadewszystko. Przyjechał tu Kołysko i Szemiót z Czernigowa, gdzie zostawili Rózię (Sobańską), która sama jedna odwoziła Moszyńskiego córkę. Kołysko ze wszechmiar mi się podobał, ale w interesach swoich pewno wiele dozna trudności. Biedna Rózia ma nowy kłopot, bo Giżycki (Ludwik) ich szwagier nagle umarł, wzięła zaraz do siebie w domu pozostałe dziecko, Giżycka albowiem jest w Wiedniu dla edukacji dzieci. Bardzo się cieszę że X. Tadeusz (Łubieński) tak się czynnie zajmuje (w Żyrardowie) przędzeniem, tkaniem płótna, blichowaniem, farbowaniem, ażeby można w tym roku wyrobić 10.000 sztuk płótna. On to wszystko robi, żeby móz 500 ubogich rodzin wyżywić.»

»Petersburg 15 Stycznia 1835.

»Drogi Ojciec. Dnia wczorajszego był tu jak co rok duży bal Maskowy w Zamku Cesarskim na który rozdano 32.000 biletów. Monarcha z żoną i całym dworem tańcuje poloneza w pośród tego tłumu niesłychanego ludu. Co jest zadziwiającego, że zbiór tak liczny najwięcej ostatniej klasy społeczeństwa, nie prowadzi za sobą ani hałasu, ani kłótni, ani kradzieży, ani żadnego rodzaju nieprzyzwoitości i nadużycia. Zrana byłem u dworu dla ucałowania ręki Naj. Pani, ale wieczór bałem się tłoku, gorąca i nie byłem albowiem już raz widziałem te nadzwyczajne widowisko. Talleyrand dogorywa, ciekawe będą jego pamiątki, które w rękach rodziny zostawia i które pewno tak prędko wydanymi nie będą. Już tedy mój interes przeszedł przez przedostatni szczebel, w najwyższym nie można się lękać niesprawiedliwości ani żadnej nikczemnej nieżyczliwości, potem już tylko przejdzie dla formy do registratury. Jak to uzyskam, udam się do władzy, która mnie dopomagała w tym działaniu, i która dotąd mi ufała, zapytując się czy się tym ostatecznym postanowieniem kontentować będzie. (Ks. Eustachy Sapieha na wygnaniu). Od jej więc woli zależeć będzie dalsze moje w tej mierze działanie. Sobański Ludwik jest w Czernigowie, gdzie się zbiera opieka Pana Moszyńskiego, plenipotent ich tutejszy pojechał

— 177 —

do nich, albowiem oni tam ani idei nie mają, form prawnych tutejszych, i rozumieją że tutaj można wszystko pieniędzmi zrobić, a tutaj formy są jak gdzieindziej, które znać potrzeba, żeby się do nich stosować. Za niemi idąc, łatwiej do wszystkiego dojść można. Prawda że jest wiele przykładów, że przemocą formy te zerwane zostały, że tym sposobem obejść je czasem można, jak wszędzie, gdzie tylko się ma interesa. Wszędzie rozróżnić jednak trzeba rzecz od ludzi, którzy w niej działają. Nasi Panowie w prowincjach zabranych nie widzą tylko ludzi i szukają ich słabości, żeby na nich działać, dla tego to najwięcej jest procesów w polskich prowincjach.»

»Petersburg 25 Lutego 1835.

»Drogi Ojciec. Naj. Pan już podpisał wyrok Senatu i Rady Państwa w moim interesie, za co mu z serca obowiązany jestem, bo jakkolwiek interes mój jasny jest i sprawiedliwy, bardzo łatwo było go oddalić a przeto zniweczyć, przypisuję to więc jedynie dobroci i łasce Monarchy. Zbliży to koniec mojego tu pobytu, będzie to jeszcze zawisło od różnych układów, które go przyspieszyć albo przedłużyć mogą, ale jednak już nie na długi czas. Wracam potem do nowych kłopotów, do nowych zatrudnień, które Pan Bóg zewsząd na mnie zesłał, na wypróbowanie mojej cierpliwości i wytrwałości. Miałem list od Sobańskiego Ludwika z Czernigowa który by chciał, żebym go tutaj zastąpił w jego interesach. Daleki od usuwania się od tego, cobym mógł tutaj zrobić dla niego, odpisuję mu jednak, że zastanowiwszy się dobrze nad jego interesem (rozdział majątku Ludwika Sobańskiego, od majątku jego brata Gotarda skonfiskowanego) i naradziwszy się z osobami, które zupełną moją posiadają ufność, sądzę że potrzeba żeby sam przyjechał do Petersburga, żeby posiedział czas potrzebny do nadania jego głównemu interesowi kierunku zwyczajnego, wiadomego i pewnego, albowiem takiej jest natury, że nikt go zastąpić nie potrafi tym bardziej, że ja już nie mogę z pewnością oznaczyć jak długo tu zabawię. Interes jego albowiem tym trudniejszym jest, że prócz Skarbu,

— 178 —

sprawa pożyczki jego względem jego własnej Matki, nader jest delikatna i drażliwa.»

»Petersburg 4 Marca 1835.

»Drogi Ojciec. Już tedy karnawał zakończony, co tutaj ważną jest ze wszech miar rzeczą, albowiem zajmuje wszystkich starych i młodych, bez wyłączenia wysokości położenia w społeczeństwie. Jest to pozostały zwyczaj po Tatarach, Mongołach, który zupełnie ma podobieństwo do Saturnaliów Rzymskich, cała publiczność jest w ruchu przez ostatni tydzień. a mianowicie przez ostatnie trzy dni. Dla Pospółstwa wystawione są na największym placu w mieście widowiska różnego rodzaju, huśtawki, karuzele, góry lodowe rosyjskie zwane, z których nieustannie przez cały dzień tysiące ludzi się spuszcza, tuż jeden za drugim. Dla reszty publiczności wszystkie teatry Ruski, Francuski i Niemiecki grają najpiękniejsze sztuki, i rano i wieczór, i zawsze pełne. Obok tego bardzo liczne są bale maskowe, czyli reduty, prócz wszystkich Balów partykularnych, które tutaj bogatsze i świetniejsze jak gdziekolwiek. Ale co jest do zastanowienia to spokojność całej tej publiczności, wszędzie tłok jak największy, a

obok tego cichość, nikt prawie nie gada, a jeżeli co przemówi to po cichu, policyi nigdzie nie widać ale porządek jak największy wszędzie panuje, i to w całej ludności od pospólstwa aż do klas najwyższych społeczeństwa. Jest to tak przeciwnem temu co się w podobnych zdarzeniach dzieje u nas, we Francyj, że to nie może nie zastanowić uwagi każdego widza, kiedy jeszcze wspomniemy, że podobny skutek się okazuje w narodzie bardzo czynnym, pracowitym i zdatnym do wszystkiego gatunku działań, przez niezawodną siłę w charakterze.«

»Petersburg 18 Marca 1833.

»Drogi Ojczy. Nie mamy teraz tutaj nic nowego, śmierć Cesarza Austriackiego żałobą wszystkich okryła, szczęściem następcą terazniejszy Cesarz miał dosyć rozsądku nie nie zmienić, i zatwierdził wszystkie osoby w urzędach, które za panowania jego ojca piastowały, jest to prawdziwe szczęście dla całego tego kraju, i dla całej Europy, gdyż wielkie mo-

— 179 —

głyby z tego wyniknąć zdarzenia. Właśnie wychodzi odemnie plenipotent Sobańskiego Ludwika, który przedstawiając mi wszystkie jego interesa, wraz ze mną się zgodził, że wymagają koniecznej jego tutaj bytności, mianowicie potrzeba żeby tu przyjechał, póki ja tutaj jeszcze jestem, ażeby zpożytkować z wszystkich moich zrobionych znajomości i ze stosunków, które tutaj sobie otworzyć mogłem. Pisałem też o tem już do Ludwika. Z drugiej strony życzyłbym sobie żeby Ludwik tu przyjechał, kiedy ja jeszcze będę, ażeby go namówić, żeby stosunki jakie ma z Matką ułatwić przez otwarte postępowanie i przez układy zobopólne, które by mu dozwoliły silniej działać we wszystkich wspólnych interesach, bo według mnie, clara pacta claros faciunt amicos.«

»Petersburg 8 Kwietnia 1835.

»Drogi Ojczy. Parę słów tylko dziś mogę pisać, gdyż od rana musiałem być u Senatora Dulenskigo z którym teraz mam do czynienia w imieniu Ministra Finansów, potem wróciwszy musiałem zaraz długi list do samego Ministra napisać. Od Morawskich i Sobańskich mam teraz regularnie wiadomości. Bardzo się cieszę z projektu dla Felixa (Łubieńskiego) z Panną Dzierżbicką. Tutaj mam teraz dwie nasze krewne bardzo blizkie, Emilkę Czeliszczeff (córka Prota Potockiego i Maryanny Lubomirskiej) dawniej Kalinowska, która ma ze sobą dwie córki dorosłe przystojne i bardzo dobrze ułożone. Starsza Józefina, młodsza Olga. Widuję je często i z wielkim ukontentowaniem. Emilka ma zatargi i proces z mężem, który ją porzucił. Druga krewna jest Pani Hrabina Bobryńska z domu Bielińska, córka starosty Garwolińskiego. Siostra jej teraz rozwiodła się z Panem Wolkoff, za którego była poszła od kilku lat, idzie teraz za Gen. Malinowskiego. Bobryńska jest wdową od pięciu lat, ma pięcioro dzieci, osiadła na wsi, ażeby oczyścić majątek z długów, do czego już doszła, jak mi powiadała, i ma teraz 10.000 dusz męzkich w Gubernii Twerskiej bardzo żyznej, bez najmniejszego długu. Prócz tego Ireneusz (Ogiński) pocziwy w tym samym co ja mieszka Hotelu i codziennie, regularnie do mnie przychodzi.«

— 180 —

»Petersburg 19 Kwietnia 1835.

»Drogi Ojczy. Święta Wielkanocne stają się tu powodem dwu tygodniowego spoczynku i stagnacyj we wszystkich interesach. Cały wielki tydzień, i tydzień po W. Nocy, nikt nic nie robił i nikogo nie ma w biurach, rad nie rad więc i ja nic robić nie mogę, i to mnie zapewne przynajmniej ośm dni dłużej zatrzyma. Minister Finansów w dniu świąt bardzo mnie grzecznie przyjął, i pomyślnie względem interesu mówił, oświadczył jednak, że święta trzeba przeczekać. Pisałem do Gen. Benckendorfa prosząc go, ażeby wyrobił nu audyencyę u Naj. Pana, nie chcąc opuszczać Petersburga bez złożenia mu podziękowań, gdyż Naj. Panu winienem możność dochodzenia interesu, który nietylko fortunę ale i honor mój obchodzi. Naj. Panu także winienem sposób w jakim przyjęty byłem w Petersburgu, który mnie tak pobyt mój uprzyjemnił. Odebrałem nazajutrz wezwanie Gen. Benckendorfa ażeby się stawić w Niedzielę Wielkanocną po parady, że mnie Naj. Pan przyjmie, ale z powodu słoty nie było parady i Naj. Pan wyjechał był do W. Księcia, odłożony więc zostałem do następnej Niedzieli. Też nocy było pocałowanie ręki Naj. Pani, w której Cesarz całuje kolejno wszystkich a wszystkich bez wyjątku, co są u dworu. Ja także brałem udział w tej prawdziwie Chrześcijańskiej Ceremonii, gdzie Naj. Pan w obliczu Boskiem, gdyż to się dzieje w kaplicy, równie ze wszystkimi się całuje. Mieliliśmy tego dnia taki śnieg, taką zawieruchę jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają, pomimo całej mojej siły ledwo z Kościoła wrócić mogłem. Śniegu spadło przeszło na ćwierć łokcia, wiatr pozyrywał pełno dachów żelaznych, powywracał wielu ludzi i powozów. Ja w moim życiu nie widziałem nic podobnego. Ogiński Ireneusz ukończywszy wszystkie swoje interesa jaknajszczęśliwiej, wyjechał na kontrakt S. Jerzego do Wilna, ażeby wszystko przygotować do podróży jego Matki do Włoch, dokąd ona od tylu lat zawsze się wybiera. Jeżeli będę mógł to będę jechał na Zalesie, żeby ją odwiedzić.«

— 181 —

»Petersburg 29 Kwietnia 1835.

»Drogi Ojczy. Wczoraj rano Nawa puściła, jeździłem ją oglądać w tym nowym stroju, gdyż według mnie jest to widok najpiękniejszy i główna Petersburga ozdoba. Żadna stolica niema tak wielkiej i tak wspaniałej rzeki po obydwóch stronach przez cały ciąg miasta. Już tedy dnia wczorajszego siostrzenica moja Olga Kalinowska oddaliła się od Matki, i pojechała na mieszkanie do Dworu, gdzie łaskawa dla niej Cesarzowa wzięła ją, ażeby jako Panna Honorowa była przy najstarszej jej córce pod okiem i opieką tejże samej Guwernantki; mieć będzie oprócz pomieszkania, wszelkich wygod, metrów, pięćset dukatów pensyj, ale więcej jak to wszystko szczególną opiekę Naj. Pani, która jest prawdziwie drugą dla niej matką.«

»Petersburg 6 Maja 1833.

»Drogi Ojczy. Już tedy byłem z pożegnaniem Naj. Pana i Naj. Pani którzy oboje łaskawie mnie przyjęli. Nazajutrz byłem u Następcy Tronu, który jest młodzieniec bardzo przystojny i wielce obiecujący ze strony dobroci serca i charakteru wyrzytego na jego twarzy. Gotów więc jestem do wyjazdu, ale że mi jeszcze zostają niektóre czynności, które sam uzupełnić muszę, nie sądzę abym mógł wyjechać aż 15 t. m. a że z powodu mego zdrowia nie mogę tak śpiesznie jechać, wątpię ażebym mógł przed końcem miesiąca stanąć w Warszawie. Żałuję bardzo, że słabość Sobańskiego Ludwika opóźnia przyjazd jego tutaj, i że nie będę mógł udzielić mu mego doświadczenia i dopomóc mu w jego interesach.«

»Warszawa 23 Czerwca 1833.

»Drogi Ojczy. Wczoraj z Łaski Boskiej przybyłem do Warszawy, właśnie w moment właściwy, żeby jeszcze być przytomny przy odczytaniu intercyzy Seweryny (Łubieńskiej). Chciałem zaraz po złożeniu winnych uszanowań Księciu Marszałkowi i

Wojennym wyższym urzędnikom pojechać choć na moment do Guzowa, ale Henryk prosił abym to odłożył do Czwartku, wtedy razem przyjedziemy. Niezmiernie się na tę

— 182 —

chwilę cieszę, po tylu bowiem trudach, umartwieniach i ponownej mocnej słabości, która mnie już nawet była trochę zastraszyła, że kości moje na obcej pozostaną ziemi, miło mi będzie bardzo oglądać Drogiego Ojca. Cieszę się także do Rózi (Sobańskiej), którą tak dawno nie widziałem. Poczciwy X. Tadeusz wpada do mnie, cały zatopiony w pracy, w zarządzaniu szpitalów w Warszawie i całym kraju, w ukończeniu interesów opieki małoletnich Mohrenheimów, i w zaprowadzeniu machinami przędzy, blichu, mówi mi, że kościół w Wiskitkach już pięknie skończył. Teraz zaś kończę bo muszę jechać do Łazienek do Księcia Marszałka (Paszkiewicza).«

»Warszawa 15 Lipca 1835.

»Drogi Ojciec. Bardzo się cieszę że Pani Pruska szczęśliwie do Guzowa przyjechała bo już dawno Ojcu uszanowanie swoje złożyć pragnęła. Rózi nie powodzi się tutaj z guwernantkami, wszystkie widać się boją Ukrainy, a nie dosyć znają co jest Rózia, którą jej mąż tak dobrze nazwał L'ange du désert (aniołem pustyni). Pogrzeb Generała Korytowskiego był tak nieliczny, iż to miało bardzo rozgniewać Marszałka. Enterprenerowie wód sztucznych w ogrodzie Saskim są także nie zadowoleni, gdyż dotąd 212 osób tylko pije, a im trzeba 400, aby mieli dostateczny procent i zwrócenie kosztów. Moja żona pije wody z Irenką (Henrykową Łubieńską), z Panią Łempicką (Konstancją z Sołtyków Kasztelanową Łempicką) i Panią Herbault. Ma więc bardzo przyjemne kompanie do tej pańszczyzny, Malcz bywa co drugi dzień sam u wód, bo 80 jego pacjentów pija wody. Z wiadomości jedni twierdzą, że Bilbao wzięte, drudzy że Karliści odstąpili, każdy rozgłasza wiadomości według swego życzenia, a mianowicie względem swego interesu, gdyż terazniejsi gracze nie na kartach operują jak dawniej, ale na okolicznościach, które stosownie do swojego życzenia kartować by chcieli.«

»Warszawa 31 Sierpnia 1833.

»Drogi Ojciec. Właśnie w tej chwili odbieramy listy od Pana Józefa (Łubieńskiego) z Pudliszek, który sztafetą nam

— 183 —

przesłał i który wymaga żeby Ojciec jako Opatrzność całej naszej familii, bez żadnej straty czasu użył całej swojej powagi, żeby otrzymać od Morawskich, żeby na całą zimę sprowadzili się do Guzowa z całą swoją familią, Bóg albowiem ich znowu na ciężkie wystawił próby. W nocy z 28 na 29 spaliły się w Oporowie wszystkie zabudowania gospodarskie, z nowo zebranim sprzętem, 1200 owiec, stajnie, wozownie, powozy, sprzęta gospodarskie, spiżarnie. Morawski Józef i Stanisław Chłapowski chcą się zająć, o ile to być może odbudowaniem i gospodarstwem, ale pierwsza rzecz żeby Morawscy tam nie pozostali, gdyż nadto by to było dla nich bolesne. Drogi Ojciec jeden tylko może ich do tego skłonić, wymagając od nich przez dzisiejszą jeszcze pocztę, żeby poddając się woli Boskiej zdali wszystko na syna (Wojciecha) pod dyrekcyą Morawskiego (Józefa) i Chłapowskiego (Stanisława), sami zaś żeby z dziećmi udali się na całą zimę do Guzowa pod opiekę Ojca. Ale znając ich przesadzoną delikatność, wiem że nigdy tego nie zrobią, tylko o tyle o ile Ojciec tego od nich będzie wymagał, dając im wyraźny rozkaz, od którego się już wyłamać nie będą mogli. Irenka znowu nader słaba. Henryk jest najnieoszacowańszy mąż i najwytrzymalszy z ludzi, prócz godzin które w Banku przepędzić musi, na krok jej nie odstępuje dniami i nocą, nikt nie jej nie robi tylko on jeden. Leon bardzo kontent z bytności tutaj Marcelgo Lubomirskiego wielkiego jego przyjaciela, którego i ja bardzo lubię. Jest to syn Józefa, a wnuk Marcina z Dubna. Wraca z Wiednia do Rodziców na Wołyn i opowiada że w Wiedniu zbytek i rozwiązłość do najwyższego są posunięte stopnia, tym chce rząd niejako wynagrodzić brak zupełnie zajęcia się politycznego, który w innych krajach, jest teraz tak główną wszystkich myślą. Z listów Adelki sądząc, zaburzenia Berlińskie były daleko mniej ważne, jakto co powiadają. Już tedy wiem z pewnością, że żadnego układu zrobić nie mogę z moim szwagrem, trzeba więc stosownie do tego postępować, jakkolwiek to bolesne dobrowolnie tracić, to co się tak sprawiedliwie dzieciom po Ojcu należy. Kończę, żeby nie spóźnić szta-

— 184 —

fetę, którą z tym listem wysyłamy, żeby Ojciec Drogi jeszcze dzisiejszą pocztą do Morawskich mógł napisać.«

»Warszawa 2 Września 1835.

»Drogi Ojciec. Niestety nic dobrego o naszej chorej Irence donieść nie mogę. Noc była zła. Nadzwyczajne osłabienie, kaszel, i ataki nerwowe męczyły ją na przemian. Jej cera jest żółta i zmęczona. Wczoraj wieczorem zjadła trochę zupy cytrynowej i skoszto-wała kuropatwy, poczem zasnęła, ale z oczami na wpół zamkniętymi, co już uważałem być złym znakiem, czyli wróżbą. Łajano mnie wczoraj, iż pomimo nieszczęścia Pani Wąsowiczowej nie byłem jeszcze u niej, powiedziano mnie, że to do mnie niepodobne, ale nie chcę oddalać się często od Irenki. Muszę dzisiaj trzymać do chrztu żydówkę z Panią Ożarowską. Poczciwy Henryk dał Rembielińskiemu Inspektorstwo Szos na trzy lata po 6 tysięcy pensyj, co jest doprawdy dać im sposób utrzymania, i wsparcie moralne, uspakajające umysł. Ona na wszystko gotowa się poświęcić, ale on nie może znieść dla żony, to co by miał znieść dla siebie. Cesarz powiedział, że jest trzech mauvais sujets w Kaliszu, Benckendorf, Witt i Rautenstrauch. Mają tu być bale dla W. Księcia Michała w Septembrze, na które Marszałkowa zabrania nam się ekscypować, ani nawet tym paniom co są o kilka mil na wsi, i powiedziała ona przytem: przecież nie mogę motłochem zapełnić salony dla W. Księcia. Pani K. Zamoyska (Aniela z Sapiehów) pojechała na dwa miesiące do Gruszczyzna. Jej mąż zdał układy mariażu na Andrzeja (Zamoyskiego). Musiałem być na wieczorze w Wilanowie dla Marszałkowej, było ze 30 osób, partye wiska, kolacya, ale nie widzieliśmy dla wczesnej nocy odmian, które porobił Pan Aleksander (Potocki).«

Dnia 4 września umarła wielkiej pobożności i świętobliwości Irena z Potockich Henrykowa Łubieńska, pochowano jej ciało w Wiskitkach. Pogrzeb odbył się przy udziale całej rodziny, jej Matki Edwardowej Raczyńskiej, siostry 1-o voto

— 185 —

Badeniowej, 2-o voto Lachman, i licznej bardzo z Warszawy publiczności.

»Warszawa 19 Września 1835.

»Drogi Ojciec. Wiadomości z Kalisza (spotkanie Cesarza Mikołaja z Królem Pruskim), głoszą że Monarcha dłużej tam zabawi, jak był sobie zamierzył. Jutro dopiero ma być fajerwerk, który zakończyć ma wszystkie zabawy i rozrywki, które tam miały

miejsce. Rautenstrauch General powiadają umiał sobie zjednać zupełne zadowolenie Monarchy przez sposób, w jakim urządził wszelkie dla Monarchów i wszystkich gości wygody, równie jak przez Teatra i wszystkie zabawy, które w Kaliszu dawano. Wiele jeszcze gadają rzeczy co do polityki, ale tym nigdy dać wiary nie można, tak wiele różnego rodzaju biega po Warszawie bajek. Ja się tak kręcę i turbuję jak gdybym był w ukropie, w Bogu tylko mam nadzieję, że może pobłogosławi moje zamiary, i że może potrafię wyjść z honorem z gatunku zatrudnień, których może nigdy nie powinienem był rozpoczynać.» (General oddawał się 1-o likwidacyj interesów domu Braci Łubieńskich, który rewolucya zachwiała, 2-o likwidacyj spadku po Kasztelanie Ossolińskim).

»Warszawa 24 Września 1833.

»Drogi Ojcie. Już tedy zaczynają przyjeżdżać z Kalisza, był u mnie General Hrabia Witt i z wielką przyjemnością i ciekawością słuchałem jak opisywał stan wojsk rosyjskich i pruskich w Kaliszu i Liegnitz, porównanie ich, wystawiając bardzo trafnie i dowcipnie wyższość każdego z nich, zawsze w takim sposobie, żeby pochwały jednych nie ubliżały drugim. Zabawnie bardzo porównywał armie monarchiczne z armiami krajów konstytucyjnych, tak co do instrukcyj, wyrobienia ludzi, jako co do wytrwałości, jak z natury ich położenia wypływać powinno. Utrzymywał, że pomimo wszystkich baśni, które dziennikarze rozsiewali w Kaliszu, nie trudniono się tylko zabawami militarnymi, nie było nie tylko mowy ale nawet wspomnienia o polityce. Wreszcie wszystko tchnęło zgodą, jednością i spojeniem niejako tych dwóch armiów, które tyle wspólnych wspomnień jednocy. Jeżeli kiedy wspomniano

— 186 —

o stanie teraźniejszym Europy, to tylko w zamiarze wyobrażenia wojny i zaburzeń wszelkiego rodzaju. Nakoniec opisywał nam szczegóły wszystkie manewrów, i nader wspaniałe przyjęcie, jakiego doznali w Szlązku. Już jutro zaczną się zjeżdżać inne osoby z Kalisza i zaczną się wszystkie komeraże, plotki, denuncyowania, co mnie tak dalece interesować nie może. Dzisiaj jadę do Jabłonny do Pani Wąsowiczowej konno z Leonem. Stasiowa Potocka bardzo prosi X. Tadeusza o pamięć dla swego protegowanego. Leon wyjeżdża na 3 dni na polowanie do Konstantego Zamoyskiego do Jadowa, gdzie tenże zaprosił całą tutejszą młodzież, mianowicie rosyjską. Jest to raczej pohulanka, jak polowanie, czego ja z mojej strony nigdy nie lubiałem, mając zawsze przekonanie, że te zjazdy i zabawy samych tylko mężczyzn, nigdy do niczego dobrego nie prowadzą. Niechaj się jednak zabawi i sam przez siebie nabędzie doświadczenia, które w tym względzie, jak w innych nie popłaca tylko o tyle, o ile przez siebie samego jest nabyte«.

»Warszawa 5 Listopada 1835.

»Drogi Ojcie. Spodziewają się tu w Sobotę W. X. Michała, nie wiadomo mi jeszcze gdzie stanie, przygotowano mu pomieszkanie w Łazienkach albo w Pałacu Wincentego Krasińskiego. Przyjazd Marszałka przewidują o 10 dni spóźniony, gdyż miał pojechać z Naj. Panem do Koloniów wojskowych. Leon wrócił z polowania, gdzie więcej było strzelców, jak zwierzyny, i gdzie, jak powiada, bardzo dobrze się bawiono. Gospodarz bardzo był gościnny i uprzejmy dla wszystkich. Jeszcze są w kontynuacyi polowania, obiady, które pewno po myśliwemu traktować się będą. Bodajby się ludzie bawili, pewno by lepiej było na świecie, jak te pokątne samotne życie, które właśnie prowadzi do ponurych myśli, tyle we wszystkim szkodliwych. Ludzie co się bawią, co się weselą, daleko są lepsi, a nadewszystko łatwiejsi do prowadzenia i rządzenia. Jest to mianowicie uwaga do Rządów w rodzaju tych, pod którym my żyjemy. Od Adelki

— 187 —

z Berlina daleko mniej mamy wiadomości od czasu przybycia do niej kochanej Panny Pauliny Pilichowskiej.

»Seweryn (Łubieński) jest nad wyraz miły młody człowiek, wyróżnia się od wszystkich. Szlub jego z Panną Amelią (Jezierską) determinowany na 7 stycznia, i bardzo huczny będzie w Warszawie, Ks. Feldmarszałek ma się na nim znajdować. Seweryn w Sabieniach dobrach, w których z żoną mieszkać będzie, pospiesza ukończyć pokoje, żeby mieli wygodne na zimę mieszkanie. Państwo Jezierscy, rodzice Panny Amelii, wybierają się z atencją do Ojca do Guzowa. Broniś (Skarżyński) gospodaruje zawzięcie na stepach na Ukrainie i ciężko mu idzie. Różia (Sobańska) bardzo gospodarstwem zakłopotana, mąż jej do Petersburga wyjechał i cały ciężar kontraktów w Kijowie na jej głowie. Matka męża (Michałowa Sobańska) wyjechała do Kazania i siedzieć będzie przy synie Gotardzie, tam na wygnaniu skazanym. Jest tu Wuj Bieliński, straszny oryginał, za parę dni jedzie do Guzowa«.

»Warszawa 15 Grudnia 1835.

»Drogi Ojcie! Tak mnie przerywają, że ledwie mam czas ten list napisać, jest to albowiem moment, w którym bardzo jestem zatrudnionym. Bank Polski zamyka swoją czynność od 20 Grudnia do 2 Stycznia, trzeba się urządzić, żeby można przez ten czas bez niego się obejść, co nie jest tak łatwą rzeczą, tak się ten Bank stał koniecznym do życia finansowego kraju. Mikorski (Hrabia Roman Mikorski, syn Jana Chryzostoma, żołnierz wojen Napoleońskich i poseł na Sejmy Królestwa Polskiego, miał dwie żony: 1° de Savary, 2° Helenę Młokosiewiczówną. Nie pozostawił potomstwa.) rozwodzi się ze swoją żoną, rodzice mu to ułatwili, wysyłając go na wieś. Nie znam powodów, ale ją żałuję, biedna sierota bez majątku, gdyż jej Ojca Savary Ks. de Rovigo tak dobrze znałem. Mam nadzieję, że przynajmniej zapewnią jej egzystencję. Pani Rzewuska dawała wielki wieczór. Młody Wodzicki (Władysław) ma bardzo przyjemną rozmowę, chociaż pięknym nie jest. Brykczyński kocha się w Matyldzie Wąsowicz, którą niektórzy znajdują bardzo piękną. Pani Zamoy-

— 188 —

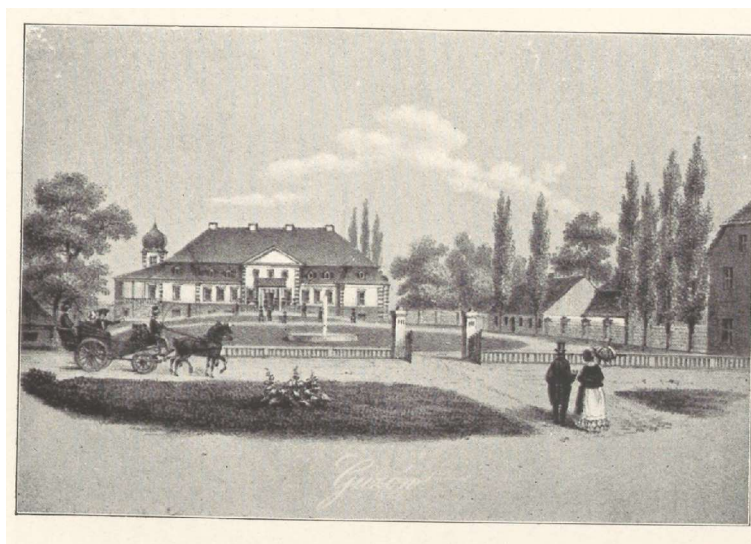
ska matka jest lepiej, ale bardzo trzeba ją oszczędzać, jej córka Jadwiga bardzo chora na piersi.

»Bardzo się cieszę, że szlub Żeńci (Eugenia, córka Referendarza Morawskiego z Oporowa) z Józefem Morawskim postanowiony jest. Zapytuję się oraz Drogiego Ojca względem Kasztelana Walewskiego. (Aleksander, syn Józefa, cześnika Sieradzkiego i Pauliny Radolińskiej. Aleksander był prezesem heraldy Królestwa Polskiego, Senatoren Kasztelanem, marszałkiem powstania Krakowskiego i t. d., żona jego Tekla Walewska, córka Michała i Salomei z Psarskich. Nie pozostawił potomstwa.) Pospieszam donieść, że słyszałem już był, że Kasztelan Walewski i jego żona życzą sobie bardzo być zaproszeni na szlub (Morawskich) jako krewni, ale dnia wczorajszego będąc u nich na obiedzie, byłem wypytany, czy jadę do Guzowa na święta. Oboje się tłumaczyli, dla czego dotąd nie byli w Guzowie, i jakby sobie życzyli Kochanego Ojca jako najbliższego

krewnego widzieć. Zdawało by mi się więc, jeźliby Ojciec chciał i miał zamiar ich prosić, żeby mu listownie donieść, jako krewnemu, o nowym związku zająć mającym w rodzinie, dodając, że Ojciec uwiadamiając rodzinę, nikogo zapraszać nie śmie, ale rad będzie każdemu z rodziny, któryby chciał być przytomnym temu nowemu związkowi. Gdy jednak Kasztelan Walewski nie wiele dotąd robił, aby się zbliżyć do naszej rodziny, o tyle tylko jesteśmy w obowiązku go prosić, o ile to się Ojcu przyjemnym stać może. Żałuję bardzo, że nie poznamy w tej okolicy Państwa Ankiewiczów i Żółkowskich, miłoby albowiem było widzieć rodzeństwo tej tak miłej i przyjemnej Pani Morawskiej (Kajetanowej) tak wcześnie z tego świata zeszedł. Możeby także Ojciec zaprosił Sędziego Łubieńskiego, który chociaż może nie krewny, jeden jest z tego imienia, który najwięcej się zawsze zbliżał do naszej rodziny».

»Warszawa 19 Stycznia 1836 r.

»Drogi Ojcie! W przedmiocie ostatniego listu do Ojca jeszcze powracam. Kiedy pomimo niezastosowanych do tego



GUZÓW

— 189 —

przedmiotu wiadomości, okoliczności mnie na wojskową zaprowadziły drogę, później kiedy w wieku już będąc, pomimo wolnie powołany zostałem powtórnie do tegoż rodzaju działań, Ojciec Drogi posłał mi swoje błogosławieństwo w swoim i ukochanej matki mojej imieniu. Błogosławieństwo to ciągle towarzyszyło wszystkim moim myślom, i w każdym działaniu niejako mi przewodniczyło, nadając mi tę spokojność, te poddanie się woli Boskiej, która obok rozwinięcia naszych zdolności, jedynie nas sposobić może do dopięcia zamierzonego celu. Położenie moje w karyerze, do której jeszcze może mniej jestem usposobiony, a w której sumienie i honor zostawać mi każe, wśród coraz odnawiających się zdarzeń i trudności, które każde z osobna, nie tylko upadkiem zupełnym majątku, ale i niejako honoru grożą, położenie to mówię, wystawia na większe prawie a niezawodnie na więcej ciągle niebezpieczeństwa. Udam się więc do Ojca, ażeby mi raczył przysłać swoje błogosławieństwo, ażeby miał łaskę Boską, do wytrwałości i możliwości dążenia do celu, który sobie przedsięwziąłem. Spór wniesiony przez Pana Jana Jezierskiego może wywrócić cały Dom Braci Łubieńskich i przynaglić go do upadku. Położenie moje jest takie, że nie mam w tym nic innego do zrobienia, jak czekać cierpliwie, a Opatrzność zechce, tem wszystkim rozrządzać. Upadek Domu pociąga za sobą stratę całej sumy, którą posiadamy na Wyszkowie, to jest prawie całej naszej fortuny. Nie mogę więc z zimną krwią na to wszystko patrzeć. Nic innego nie mam jednak do zrobienia jak to, co zrobiłem, udam się więc do Ojca po pomoc moralną, po zasiłek Religijny, gdyż ta tylko siła wytrzymać wszystko potrafi. Nie śmiałem dotąd zatrudniać Ojca moimi kłopotami i martwić go bez potrzeby, gdy jednak odgłos całego mojego położenia coraz się więcej staje publicznym, nie chcę, żeby inną drogą do Ojca doszło, jak przez mnie samego. Odebrałem dnia wczorajszego długi i serdeczny (list) od Gen. Krasińskiego z Petersburga, który mnie prosi, żeby go Ojcu z atencją przypomnieć. Byłem u Ks. Marszałka, ażeby użyć jego protekcję w sprawie procesu Tomasza Prusaka z Dawido-

— 190 —

wiczem Friedbergiem, prosił mnie o to usilnie Prusak ojciec, i napisać musiałem dla nich podanie do Marszałka».

Nieporozumienie, o którym powyżej jest mowa pomiędzy Janem Jezierskim, który był współnikiem domu Braci Łubieńskich, a Generałem Tomaszem, najlepiej nam wyjaśni list Pana Ministra Felixa Łubieńskiego do Panny Adeli do Berlina pisany, który opiewa:

»Guzów 2 Lutego 1836.

»Kochana Adelko! Czy masz już lepsze nadzieję przywrócenia do zdrowia, pocieszenia przez to Twych Rodziców, którzy tej pociechy bardzo potrzebują, wiele albowiem mają teraz żmartwień, które zrodziły się z koniecznego oddalenia się twego Ojca do Petersburga, długiego tam jego pobytu. Wszystko to są skutki rewolucji, i za 50 lat straty poniesione wynagrodzonymi nie będą.

Tu musiał zostawić interesa, których sam nie mogąc dopilnować, poszły też tak, jak zazwyczaj bywa, gdy sam Pan nie pilnuje, tylko się na ludzi spuszczać musi. Pomieszało, zawikłało teraz nie można i dojść do końca. Dużo na tym i straci i dużo mu pracy przybyło, a zmartwienia wszystkimi wciskają się dziurami, i teraz ma z P. Jezierskim, który nie znając w tym własnego swojego dobra, żeby dać Ojcu twojemu do porządku przyprowadzić, boi się nieładu i odrywa się od spółki, co nie małe wszystkim szkody przyniesie. Wspomniawszy o P. Jezierskim, nie mogę nie powiedzieć z Tobą, że lubo poróżnił się z twoim Ojcem, a przez to zagniewany był na całą rodzinę, Kazio (Łubieński), dawny jego przyjaciel, musiał trafić do jego serca i nakłonił go w chwili, gdy rozumiano, że już wszystko z Seweryniem (Łubieńskim) zerwane, nakłonił go mówię, że wydał córkę swą Amelię za Sewerynka. 28 p. m. o 8 po południu w Kościele Panien Kanoniczek ślub dawał Ks. Tadeusz, cała rodzina była przytomna, wszystkich na kolację zaprosili Jezierscy. 29 zaraz Państwo młodzi i Kaziostwo (Łubieńscy) wyjechali na obiad do Guzowa, bawili tu przez 30 i 31. Wyjechali wczoraj napowrót i Pani Paulina (z Po-

— 191 —

tockich Franciszkowa Łubieńska) matka Seweryna z niemi. Dziś Jezierski daje wielki bal w Warszawie. Zapewne znałaś w towarzystwach Amelkę Sewerynową, to wiesz, jak jest miłutka, bardzo dobrze wychowana i zdaje się mieć jak najlepsze religijne zasady, nie wiem, czy będzie lubiała wiejskie życie, chyba o tyle, o ile będzie mogła z natury pięknie rysować, o ile będzie mogła w spokojności czytać, a za to zapewne w wielkim świecie będzie miała dystygowane miejsce. Bardzo są nawzajem do siebie przywiązani. Seweryn umie cenić co dla niego w tej mierze Kazimierz zrobił i braterskie związki tym są między niemi ściśsze. Chcę teraz, żeby Kazimierz próbował, czy nie może zrobić jakiego układu między Twoim Ojcem a Jezierskim, ale to bardzo trudno, i czas mu może nie wystarczy, na Ś. Józef chce Kazio być z żoną w Dreźnie, u jej rodziców (Józef i Emilia z Ossolińskich Krasińscy) i tam na Wielkanoc zostanie. Henryk (Łubieński) także Panie Raczyńskie (Edwardową) odwiedzi w Liegnitz, zabierze i dzieci. Edward (Łubieński) podobno z Panem Raczyńskim (Edwardem) jedzie do Włoch na dwa miesiące. Żenicia (Eugenia Józefowa Morawska) jeszcze do Kotowiecka do dworu swego nie zajęchała, niegodziwa droga nadwreżyła jej zdrowie, jeszcześmy z domu listu od niej nie mieli. Henrietta (Stanisławowa Chłapowska) zdrowa, znowu w ciąży. Morawski (Referendarz) przy Twoim Ojcu w Warszawie, Paulusia jego żona tu z 6 córeczkami, Woś (Morawski) gospodarzy w Oporowie. Teonia (Adamowa Łuszczewska) bardzo cierpiąca, jeszcześmy od połogu jej (miała córkę Irenę) nie mieli jej ręką listu. Sobański (Ludwik) sam wyjeżdża dla interesów do Petersburga, Rózia odprowadza go najprzód do Kijowa na kontrakty, potem do Czernichowa jedzie. Dzieci im zdrowe, powiedz mi to samo o sobie, kłaniaj się pięknie Pannie Paulinie (Pilichowskiej), bywaj mi zdrowa, niech Bóg ciebie we wszystkim pociesza. Adieu tout a Vous».

Wracajmy dalej do listów Generała do Ojca do Guzowa pisanych.

— 192 —

»Warszawa 13 Lutego 1836.

»Drogi Ojczu! W każdym momencie ważnym mego życia pierwsza myśl moja była zawsze dla Najdroższego Ojca, pierwsza potrzeba powiedzieć mu albo donieść wszystko, co się we mnie dzieje i co wypadło. W teraźniejszej więc chwili, kiedy za pośrednictwem Kazia, który w tym zdarzeniu istotnie działał jako syn najstarszego Ojca dziecka, nastąpiła zgoda, jakkolwiek nie tak się zrobiła, jak by się było należało, i jak tego sobie życzyłem. W chwili więc kiedy nastąpiła zgoda między domem Braci Łubieńskich i spółką a Spólnikiem domu Janem hr. Jezierskim, siadam zaraz przedewszystkiem, żeby Ojcu o tem donieść. Żeby Ojca prosić, żeby w moim imieniu Kaziowi chciał powiedzieć jak dalece mu jestem wdzięczny, bo chcąc jak najlepiej i wszystkich podług siebie sądząc, posunął się inaczej i daleko dalej jak ja chciałem. Ale za nieoszacowane serce jego, za tę ciągłą i niespodziewaną chęć, którą okazał, przez całą swoją tutaj bytność, w szukaniu wszelkich środków do ratowania mnie w trudnym położeniu, w jakim mnie Opatrzność położyła. Tego mu nigdy nie zapomnę, Pan Bóg niechaj mu to w jego wynagrodzi dzieciach. Posyłam także Ojcu moje sprawozdanie, które miałem odczytać na posiedzeniu spółników, które proszę Ojca dla siebie, Morawskiego (Referendarza) i Kazia, jeżeli by sobie chciał zadać na pracę, zachować. Napisane ono jest po większej części przez Henryka za cały period mojej niebytności. Wyobraża ono jak najprawdziwiej i najsumiennie całą myśl, jaką mam we wszystkich towarzystwach czynnościach, mianowicie myśl, którą Henryk kierował. Działanie domu w mojej niebytności, nieszczęściem ten, co pomysły jego wykonywał, nie rozumiał ani Henryka, ani jego myśli, ani położenia, w jakim znajdowaliśmy się, może nareszcie miał swoje własne cele, które całe działanie krzyżowały. Zgoda, która stanęła z Jezierskim, jakkolwiek usuwa niejako spory nieprzyjemne, nie zmienia jednak trudności mego położenia, które w samym stanie rzeczy się znajdują. Wracając mi jednak z tej strony spokojność, ułatwi mi możliwość oddania się pracy. Poniósłszy w tej okoliczności osta-

— 193 —

tnie mienie mojej żony w pomoc Domowi, więcej jak kiedykolwiek do pracy się przyłożyć powinienem. Wdzięczny jestem mojej żonie za poświęcenie, z jakim przysłała Domowi z całym swoim majątkiem, muszę teraz zabezpieczyć jej własność«.

»Warszawa 16 Lutego 1836.

»Drogi Ojczu! Wczoraj był piquenique kawalerów, który zapewne bardzo był świetny i wspaniały, ale na nim nie byłem. Dzisiaj mamy balik u Pani Konstantowej (Ordynatowej) Zamoyskiej. Jeszcze nie słyhać o żadnym zawiązaniu się jakiego mariażu w skutek karnawału, co jest zawsze smutną rzeczą, bo ileż to nadziei i życzeń potajemnych, które na niczem spełzną, ileż to próżnych starań i kosztów przez matki podjętych. W tym momencie dowiaduję się, że kazano z Krakowa wyjechać wszystkim osobom, coby się teraz znajdowały bez paszportów i coby nie były objęte amnestyami, mają się udać na Podgórze, zkąd mają być odesłani do Ameryki, a jeżeli tego nie robią, to ich wydadzą tutaj rządowi. Jakkolwiek nie mogę się nie dziwować lekkomyślności tych ludzi, a może i potępiać zło i szkodliwe ich zamiary, jeżeli jakie mieli, nie mogę jednak ich nie żałować i nie ubolewać nad ich losem. Smutna to kolej rzeczy, nie mieć innego wyboru jak Ameryka albo Syberia, i na zawsze się wyrzec swego kraju. Pojmuję jednak Rządy, że tego koniecznie wymagać musiały, inaczej istnienie Krakowa (jako wolnego miasta), było by ciąglem źródłem niespokojności. Nie wiem, co w tem wszystkim stanie się z Chłopickim, który zdaje mi się, że się w kategorii tych osób znajduje«.

»Warszawa 20 Lutego 1836.

»Drogi Ojczy! Nadeszła wiadomość, że Kraków został zajęty przez wojska Austriackie, gdy jednak prywatnie nie dochodzą listy albo nikt nie śmie ich pisać, nie można wiedzieć z dokładnością, co się tam dzieje, każdy albowiem opisuje rzecz ze stanowiska, z którego na nią patrzy. To tylko wiadomo, że Chłopicki od kilku czasów już jest w Brunn na Morawii. Publiczność nasza zajęta jest od kilku

— 194 —

czasów nieszczęśliwym upadnięciem Domu, Jelski et Compagnie w Paryżu. Cyrkuje tutaj list, pisany przez Ks. Eustachego Sapiechę do Pani Anatolowej Nakwaskiej, w którym ją prosi o ile tylko może, żeby roznosiła, wszystko co tylko może, przeciw Jelskiemu, cały list pełny jest żartobliwych złośliwości, które według mnie nic Jelskiemu w opinii szkodzić nie mogą. Z drugiej strony powiadają, że jest list Jelskiego do siostry wcale w innym duchu, który daje najlepszą opinię o sercu i o uczuciach Jelskiego, albowiem zamiast się użalać na złośliwość krewnych i przyjaciół, prosi, ażeby ich nie winować, gdyż pewny jest, że przyjdzie czas gdzie i oni jemu sprawiedliwość oddadzą. Z tego wszystkiego zdaje się, że Jelski, czyli raczej Dom jego stracił całe swoje mienie, i że zdaje się nawet, że nie będzie mógł opłacić różnicy agentom zmiany (*agents de change*), którzy podając przeciwko prawu, rękę grze papierów, nie mają prawa się o nią urzędownie dopominać, dlatego to powiadają, że jeżeli Jelski otworzy nowy Dom handlowy, to pod inną firmą«.

»Warszawa 21 Lutego 1836.

» Drogi Ojczy! Od Adelki mieliśmy listy, które nam donoszą, że Wiktor (Ossoliński) był mocno zasłabł, ale już jest zupełnie zdrow. Już tedy niezawodnie, że 5 batalionów austriackich weszło z niewiem wielu Harmatami do Krakowa, surowość w wykonaniu postanowienia trzech Mocarstw, tak dalece zaszła, że kazano synowi Prezesa Wielogłowskiego, który przebywał przy Ojcu w Krakowie, choć był obywatelem Królestwa i służył był w Rewolucyi, żeby się udał do Królestwa, pomimo usilnych prób Ojca. Chłopicki wyjechał do Brunn, powiadają, że w gazetach Berlińskich ma być list Chłopickiego do Cesarza Austriackiego, w którym prosi go o schronienie, bo życie jego codziennie jest zagrożone, wskutek tego listu to, jak mówią, dozwolono udać się do Brunn w Morawii. Osoby wysyłane do Ameryki, jeżeli będąc już na pokładzie, udowodnią, że mają czym opłacić podróż i jeżeli za nimi wstawi się konsul francuzki, są odsyłane do Francyi. W Niemczech ten tak zadziwiający sposób

— 195 —

poddania całych Niemiec pod zarząd Prusaków ze względu na cła i wszystkiego co się do tego należyć może, coraz się rozgałęzia i nabiera siły. Ja w tym od początku widziałem zaród wielu nowych rzeczy«.

»Warszawa 5 Marca 1836.

»Drogi Ojczy! Z Krakowa prócz gazet nie mamy żadnych prywatnych wiadomości. Tutaj nadeszły przepisy względem Mundurów, które ustanawiają podział wszystkich urzędników na klasy. Rada Administracyjna, Rady Stanu, członkowie Rady Królestwa są 3 klasy. Rady Stanu zwyczajni, Dyrektorowie Wydziałów w Ministeriach, Prezesi Miasta, Komisjów Wojewódzkich, Prezydent Miasta Warszawy są 4 klasy, i tak dalej. Rady Stanu nadzwyczajni, szefowie Wydziałów, referendarze stanowią 5 klasy. Podział ten ma pewno za sobą wiele dobrych rzeczy. Ale w kraju naszym, gdzie zazdrość wyższości wzbudza tak ogólnie wyjawianą chęć równości, pewno nie będzie popularnym. Nieszczęśliwa Hiszpania, miotana duchem stronnictwa, nie tak prędko uspokoić się potrafi. Z wielką przyjemnością czytam teraz dzieło o Hiszpanii, Pana Hrabiego Torreno, »Historia powstania, wojny i rewolucyi w Hiszpanii od 1807 roku«. Znalazłem tam pomimo bezstronności Autora, i wielkiej i dokładnej znajomości rzeczy, że mylnie i z uszczerbkiem sławy naszego Pułku Szewolegerów Gwardyi wspominał o nim. Z tego powodu napisałem do Generała Krasińskiego, prosząc, ażeby właściwą reklamacyą przesłał do Hr. Torreno. Napisałem mu, że jeżeli w teraźniejszych okolicznościach nie odpowiadamy na mylne twierdzenia, przez wielu naszych współrodaków za granicą w emigracyi wydawane, nie chcąc ustanawiać polemiki, między swojemi, a może i wyjawiać błędów, które by w przyszłości i w ogólności nam szkodzić mogły, tym więcej powinniśmy się starać o zachowanie istotnie nabytej sławy, której póki żyjemy niejako stróżami zostajemy. Czyny albowiem publiczne tych, którzy wraz z nami, albo pod naszym okiem dopełnione zostały, stają się własnością ogółu, a my niejako ich obrońcami«.

— 196 —

»Warszawa 10 Marca 1836.

»Drogi Ojczy! Praca dla Domu Braci Łubińskich pod ciężki mnie nieraz kładzie rygor, tym większy, że nie rokuje, abym mógł się z niej wydobyć. Skład albowiem interesów takiego jest rodzaju, że kilkanaście lat ciągłej pracy zaledwie potrafi ukończyć wszystko i to jeszcze o tyle, o ile Bóg pobłogosławi wszystkie przedsięwzięcia i nie dozwoli, ażeby jaka chmura nie rozbiła skutku tylu prac i tylu móżółów. Kiedy sobie zwłaszcza wyobrażam moje swobodne z tego względu przez całe moje życie położenie, a teraz na starość tak przeciwny, tak ciągle i bezprzestannie zagrożony stan, nie mogę tylko sobie powiedzieć, że to Wola Boska, ażeby podwoić przy końcu życia pracy, i tą pracą dodać życiu, więcej zajęcia, więcej użyteczności. Był wczoraj u mnie na obiedzie Pan Michał Plater, zwany Zyberg (ożeniony z Izabellą Heleną, ostatnią rodu imienia Zybergów), który wraca z Drezna, z kąd przywiózł Syna (Kazimierza z Schlossberga), któremu udzielono pozwolenie powrotu, a który teraz wstępuje do wojska i jedzie do Kaukazu, odbyć tam tę polityczną kwarantannę, która zmazuje popełnione grzechy polityczne. Jest to przyjemna rodzina, zamieszkała w Kurlandyi nad brzegiem Dźwiny, w pięknym położeniu, posiadająca znaczny majątek. On sam bardzo miły i przyjemny człowiek, ona zaś dama już pewnego wieku, ale słodka i miła. Siedząc ciągle na wsi, kształcąc jednak ciągle umysł, więcej mają wiadomości, jak rozpróżniane umysły miejskie, które nie mogą się zajmować tylko tym, co momentalnie nowego się zdarza, przechodząc nieustannie z jednej myśli w drugą bez zastanowienia się nad każdą. Prądyński ciągle pisuje do mojej żony i do mnie z Przepiórowa, i bardzo prosi, ażeby przeprowadzić jego interes sprzedaży lasu Bankowi u Henryka, bo od tego zależy cały jego byt materyalny. Dokładamy wszelkich starań, ażeby mu to zrobić«.

»Warszawa 16 Maja 1836.

»Drogi Ojczy! Dziękuję za przysłany mi list Rózi (Sobańskiej), ale jakże mało mnie zna i moje zamiary, jeżeli sądzi, żeby dla zyskowych interesów, które Handel Ode-

— 197 —

ski przedstawiać może, mógł mieć myśl porzucić mój kraj, Warszawę, stosunki rodzinne i ten główny przedmiot, którym przewodził pierwotnemu przedsięwzięciu mojemu, stania się przez moją pracę użytecznym mojemu krajowi. Potym gdybym nawet

ubiegał się przede wszystkim za zyskiem, nie sędzę ja, żeby ten pozór był istotny, i w handlu nie wszystko złoto co się świeci. Jakkolwiek zyskowe mogą być interesa, brak moralności, ufności, wielką jest tamą do wszelkich działań. Nie ma tam instytucji, podobnych do naszego Banku Polskiego, która jest istotnym fundamentem wszystkich stosunków handlowych, która staje się niejako przymusową gwarancją moralności. August Bieliński (umarł 1852 bezdzietnie, ostatni swego rodu) pisze do Henryka, prosząc go, żeby mógł mu przesłać dowody szlachectwa, których potrzebuje. Na to potrzeba metryki jego Ojca (Józef, rodzony brat Ministrowej Łubieńskiej, ożeniony z Józefą Działyńską, córką Ignacego i Szczęsnej Woroniczówny Działyńskiej) i jego. Zapytuje się więc Ojca, czy nie pamięta, gdzie się rodził Wuj Józef Bieliński, ażeby można postarać się o metrykę, bo co do Augusta, to wiemy, że się rodził w Dreźnie. Przyszły tutaj dzisiaj wiadomości, że Cesarz w Augustcie wyjeżdża z Następcą Tronu najprzód do Moskwy, potem do Kazania, gdzie mają kanonizować jakiegoś świętego w Jego przytomności i gdzie mają być obchodzone jakieś uroczystości dla Następcy Tronu, jako Atamana Kozaków. Ztamtąd ma pojechać do Kijowa, Brześcia i nakoniec do Warszawy, gdzie ma zabawić kilka dni, będzie więc, jak mówią, tutaj koło końca Septembra. Adelka nam opisuje o przybyciu Książąt Francuskich do Berlina, jak cała familia Królewska była u nich naprzód jeszcze, nim poszli do króla, jak potem odwiedzili całą familię. Nazajutrz śniadanie u Następcy Tronu, obiad u Króla, pełno już zawsze Balów. Ale ja bym rad wiedzieć, co siedzi pod korcem, ale to dopiero dużo później się dowiemy, bo teraz to nikt się nie wygada».

»Warszawa 26 Maja 1836.

»Drogi Ojcie! Różia (Sobańska) pisze do Henryka, że teraz niema po co jechać do Petersburga, i że interes jej

— 198 —

zależy wyłącznie od Pana Predheim. Przez długi czas nie mogliśmy się domyśleć, kto to jest pod tym słowem ukryty, aż nareszcie wpadliśmy na myśl, że to oczywiście Generał Witt. Pisałem dzisiaj do mego przyjaciela Branickiego (Władysława) do Petersburga, prosząc, żeby w tym interesie napisał do Witta, co nie wątpię, że dla mnie zaraz zrobi. Ja z mojej strony także zaraz napiszę do Witta, ale moim zdaniem zawsze jest, że trzeba przede wszystkim ukończyć z Panią Sobańską (Michałową, matką Ludwika) i dopiero wskutek tego działać, w ten czas tylko śmiało można działać, kiedy się jest pewnym swego, i kiedy można wiedzieć, czego istotnie żądać można. Posyłam Ojcu paczkę cukru z kartofli zrobionego. Posyłam także list, który odebrałem od Ambadora Rosyjskiego w Paryżu, który będzie zapewne Ojcu bardzo przyjemny».

»Warszawa 9 Czerwca 1836.

»Drogi Ojcie. Roznoszą się tu wiadomości różne o różnych promocyach, awansach, które Ks. Marszałek ma z sobą przywieść z Petersburga. Stanisław Grabowski ma być mianowany kontrolerem Jeneralnym (naczelnikiem Izby obrachunkowej) z prawem zasiadania w Radzie Administracyjnej. Ma być ustanowiony rodzaj sądu kasacyjnego, którego Prezesem ma być Ks. Maksymilian Jabłonowski. Mówią, że mają być wyznaczeni członkowie Rady Królestwa i Rady Stanu, którzy mają w tym że sędzie kasacyjnym zasiadać, wymieniają dotąd Kossakowskiego i Badeniego. Mówią, że Książę Kozłowski mianowany jest również do tego kraju, że będzie przy boku Ks. Marszałka. Wspominają także o jakiejś Komisji Heraldycznej, która ma mieć Prezesa, powiadają, że na to miejsce stara się z jednej strony Walewski, były kasztelan, z drugiej Krasiński Wincenty. Ma być ona przeznaczona do rozpoznawania i przyznawania szlachectwa. Oto są wiadomości, które zajmują chwilowo publiczność Warszawską, te przynajmniej, którą czasem nie czasem widuję, gdyż żyję w większej, niż kiedykolwiek samotności, ciesząc się bardzo z mojego ogrodu. Morawskiego (Referendarza) widuję kilka razy na dzień, ale tylko fizycznie, bo umysłowo jego siły tak

— 199 —

są całkiem zkoncentrowane w teraźniejszych zatrudnieniach (projekt administracji dóbr Henryka Łubieńskiego w Sandomierskiem, Opatowa i Rzeczniowa), że i jednego słowa często nie można z niego wydobyć. Leon, mój syn, teraz wziął wielki gust do starych polskich książek, zbiera je wszędzie, chodzi po licytacyach, skupuje je. Jakkolwiek nie jest to zatrudnienie zbyt korzystne, dla jego umysłowych zdolności, cieszę się, że przynajmniej czymś jest zajęty, i że ma gust do czegoś. (Bogatą swoją bibliotekę Leon Łubieński przekazał testamentem bibliotece Ordynacji Krasińskich, pod warunkiem, że takowa zawsze będzie przystępną dla publiczności. Razem z biblioteką Świdzińskiego, tworzą one najcenniejszą część księgozbioru Krasińskich Pałacu)».

»Warszawa 13 Czerwca 1836.

»Drogi Ojcie. Kaziostwo (Łubieńscy) wracając z Drezna od Rodziców, jechali na Pudliszki, Jurków i Oporów do domu do dzieci, do Franulka i Emilki, które mają być nadzwyczajnie piękne i miłe. Odwiedziła ich zaraz matka Kazia (Anna z Milkowskich, rozwiedziona z Franciszkiem Łubieńskim) i macocha jego (Paulina z Potockich, druga żona Franciszka Ł.). Matka pierwszy raz w życiu dopiero była u syna i to osobliwy przypadek, że się razem dwie żony Franciszka zjechały; Matka bardzo dobra dla nich była,

i trzy dni bawiła. Sewerynostwo (Łubieńscy) jeszcze u Jezierskich w Garbowie, 15 t. m. wyjadą do Buska z Władziem, swoim i jego guwernerem, Janowa z dwoma córkami (Amelią Krasińską i Ewelina Popiel) i synem Stanisławem do Marienbadu dla siebie, a potem do Teplitz dla młodszej córki, Morawski (Referendarz) podjął się administracji dóbr Henryka w Sandomierskim, inaczej nic by Henryk z tych dóbr nie miał, bo ciągle sam nad siły pracuje, o sobie ani pomyśli, ani o zdrowiu, ani o swoim majątku, byle innym dobrze się działo. Józef (Łubieński) zabrał Wojciecha i Kajetana (Morawskich) i pojechał z nimi do Wrocławia na jarmark wełniany. Rozia i jej mąż (Sobański) mają nowy kłopot, odbierają im Ładyżyn, ponieważ młodszy brat wybiera, a do-

— 200 —

bra Gotarda skonfiskowane, Rząd sobie wybrał Ładyżyn. Tamże kościół, mieszkanie do którego przyzwyczajeni, ogród, mieszkanie w mieście, sąsiedztwa, wszystko opuścić muszą, i na nowo budować sobie, nie wiem jeszcze gdzie. Sobański słaby, ona sama zatem musi jeździć za interesami do Odessy.»

»Warszawa 23 Czerwca 1836.

»Drogi Ojcie. Jesteśmy teraz w porze gwaru interesów. Jarmark wełniany i S. Jan, obok wielkiego braku gotowizny, który we wszystkich interesach się odbija. Przywieziona wełna na jarmark przedana została w całkowitości albo się sprzedaje, mniej więcej o 4 albo 5 procentu wyżej, jak w roku zeszłym. Wełna była w ogólności w dobrym stanie i dobrze wymyta, ale jej jest mniej

blisko 20 procent, jak roku zeszłego. Widać jednak, że i z tego względu kraj nasz robi postępy-. Z Gdańska mi dzisiaj donoszą, że po długiej stagnacji pochodzącej z przeciwnych wiatrów, przyplęnęło razem sto okrętów, z których dwadzieścia będzie ładowanych przez Dom Józefa (Łubieńskiego). Ten tak znaczny i tak rzadki w Gdańsku napływ okrętów wielki ruch zrobił w handlu. Henryk jeździł wczoraj do Modlina, ażeby przedstawić Ks. Paszkiewiczowi plany do niektórych budynków. (Bank Polski budował niektóre budynki fortecy). Marszałek go zatrzymał na obiad i całe pokazywał mu sam fortyfikacje, dopiero wieczorem powrócił.«

»Warszawa 14 Lipca 1836.

»Drogi Ojciec. W takim zawsze dotąd żyję odmęcie, bo nie śmiem jeszcze tego nazwać ruchem. (Wszystkie kraju interesa materyalne, tak ogółu jak pojedynczych osobistości w tym czasie, odbijały się lub nawet wyprost załatwiały w Banku Polskim, to jest, w biurze prywatnym Henryka Łubieńskiego albo w Domu Braci Łubieńskich, to jest w biurze Generała Tomasza), że całe poranki mi schodzą bez możliwości oddania się czemukolwiek innemu jak nawałowi interesów, które jeden nad drugi tak czas zajmują, że mi się zawsze za krótki zdaje. Wszyscy urzędnicy lub styczność z Rządem mający, są teraz zajęci postanowieniem nadeszłym względem mundurów i różnych klas, dla których są przepi-

— 201 —

sane, gdyż tak uboczny powód ustanawia istotnie wyższość jednego urzędu nad drugim. Druga rzecz takż uboczna, ustanowienie nowego urzędu Heroldyj, nader ważne za sobą pociągnie skutki, albowiem każdemu bez wyjątku potrzeba się będzie na nowo legitymować ze szlachectwa i tytułów, a to według nowych zasad, według form nowo przepisanych, i trudności (polityczne) z położenia każdego wypaść mogące. Łatwo zgadnąć, że z położeniem teraźniejszym rzeczy, podobne działanie będzie bardzo utrudniające, kosztowne a często dla wielu bardzo nieprzyjemne. Z nowym jednak położeniem rzeczy co do konskripcyj (szlachta rodowa w Rosyji wolna była od wojskowej konskripcyj) i do przywilejów jakie z tego powodu dla szlachectwa wypływają, podobne ustanowienie Heroldyj stało się koniecznym, albowiem dotąd nadto niezasadnie stan szlachecki był ustanawiany i nader wielkie z tego względu są nadużycia. Wiktor (Ossoliński) dzisiaj spłaca Janowi (Łubieńskiemu) sumę jego na Czerniakowie od Okęckiego skupioną, z tego powodu nastąpi licytacja Czerniakowa publiczna, na której albo Jan kupi Czerniaków albo z całej należytości swojej spłacony zostanie. Dzisiaj Lubowidzcy fetują Henryka, mamy u nich obiad o 3 popołudniu, co zmienia wszystkie moje zwyczaje, i co z tego powodu jest nieprzyjemnem.«

»Warszawa 19 Lipca 1836.

»Drogi Ojciec. W sprawie Wielopolskiego (Słynny proces Alexandra Wielopolskiego o przywrócenie mu majątków Ordynacji, które ostatni a trzeci z rodu ordynat Pinczowski Franciszek W. marszałek w. koronny, za zezwoleniem rządu polskiego sprzedał, nie mając synów tylko jedną córkę za Józefem Bontanem. Marg. Aleksander proces ten przegrał) dotychczas nic nie ma nowego, gdyż dzisiaj dopiero jest losowanie sędziów. Od wyboru tych obydwie strony roszczą sobie nadzieje, że zależy ich wygrana. Dzisiaj jeszcze sprawa się rozpocznie, powiadają, że trwać będzie przynajmniej 8 dni. Wyznaję że niezmiernie ubolewam nad podobnymi sprawami, w których obydwie strony więcej szukają jak działać na sędziów, aniżeli jak wypracować ich dowody, postawić je

— 202 —

w prawdziwym świetle. Jest to według mnie źródło największej niemoralności i prawdziwie najszkodliwszej, gdyż dotyka najwyższych szczebli Towarzystwa, unikczemniając właśnie osoby, które by powinny być otoczone całem omamieniem godności i poszanowania. Podług mnie, nie wchodząc w część prawną procesu, Wielopolski byłby wiele zyskał używając swoich wiadomości i swojego talentu, który jak powiadają posiada, w oddaniu swoich myśli na piśmie, na wyjaśnienie jeszcze dokładniejszym położenia swojego Margrabstwa, na tym wzbudzeniu tego pomimo wolnego interesowania, który każdy niesie do zachowania rzeczy od tyłu czasów istniejącej, na utrzymaniu tej godności szlacheckiej, która powinna była przewodniczyć wszystkim jego krokom, jako będąca w ścisłej harmonii ze wspomnieniami i uczuciami, do których by się odwoływać był winien. Tamta zaś strona widząc sposób postępowania strony przeciwnej, powinna była unikczemniając go, starać się tylko wykryć, wyjawić wszystkie podstępny, i unikając wszelkiego nawet pozoru podobnego działania, szukać obrony swojej w prawie i w sprawiedliwości, udając się w imieniu tych nieszczęśliwych familii, które w ufności całe swoje majątki zawierzyły tak możnej familii, do uczucia litości i pożałowania. Według mnie każda strona byłaby zyskała na podobnem postępowaniu, nie mielibyśmy tego nieprzyjemnego widowiska, jaki sprawa podobna przedstawia, szukając zasiłku w szkalowaniu i obmowie obcych zupełnie tej sprawie osób, i w rozbiórce osobistym i poszczególnym mniemanych słabości osób, które są powołani do stanowienia w tej mierze (to znaczy otwartego i znanego wszystkim przekupstwa sędziów przez obydwie strony). Tak mi to jest nieprzyjemnem, że z tego zwłaszcza powodu, z wielką niecierpliwością czekam końca tej sprawy. Z tego również powodu, tak mi są nieprzyjemne wszelkie stosunki dotyczące się sukcesyj po Panu Kasztelanie Ossolińskim, i ciągle jestem zajęty, jakim by sposobem można przyjść do jakiegokolwiek układu z moim szwagrem, ażeby już raz można śmiało wyrzec do wierzycieli Kasztelana, że wszyscy niezawodnie zaspokojeni będą. Nieszczęściem nie mam żadnej nadziei skłonienia mego

— 203 —

szwagra do podobnego działania, w ostatnim nawet zdarzeniu tyczącem się Czerniakowa wołał kosztownie pożyczyć 150.000 złp. dla spłacenia Jana (Łubieńskiego), aniżeli znieść się ze mną dla wspólnego działania. Teraz sam żałuję, ale już zapóźno. Teraz już Czerniaków musi pójść na licytację publiczną. Takim to postępowaniem Panowie i Szlachta tracą te znaczenie, te okrasę, która ich wyżej stawiała jak wszystkie tytuły i genealogie, i żadna Heroldya i największe zaszczyty nie zdołają p o dnieść tego, co już moralnie upadło i znikczemniało, gdyż działanie szlachectwa jest więcej moralne jak materyalne.«

»Warszawa 26 Lipca 1836.

»Drogi Ojciec. Resursa Kupiecka (założona przez Henryka Łubieńskiego, której on był pierwszym prezesem, potem Generał Łubieński, nareszcie syn jego Leon, była ona przez pół wieku miejscem ulubionem całego Towarzystwa Warszawskiego. Resursa Kupiecka mieści się w dawnym pałacu Mniszchów) dawała wieczór dla Henryka z powodu jego imienin. Znajdowało się na nim przeszło 600 osób. Wieczór zaczął się od koncertu, w końcu którego śpiewano kantatę, której słowa posyłam Ojcu, potem była

kolacya, na której obok zdrowia solenizanta różne inne wnoszono, nakoniec rozpoczął się bal, który trwał do godziny trzeciej po północy. Bawiono się nadzwyczaj wesoło, większa część osób na tym wieczorze będących, starała się wszelkimi sposobami okazać

Henrykowi, jakim jest miło obchodzić podobnie Jego imieniny. Zazdroszczące osoby przeciwnie z wielką nieprzyjemnością patrzyły na wszystkie dowody życzliwości, które Henrykowi oddawano. Nazajutrz Alexander Potocki dawał wieczór dla Ks. Marszałka w Natolinie. Książę zbliżywszy się do mnie, pytał się, czy byłem na wieczorze wczorajszym w Resursie, na moją odpowiedź, że byłem, gdyż to był wieczór dla mojego brata jako Prezesa Resursy, z powodu jego imienin, Książę mi powiedział, że to nie dlatego dają ten wieczór, ale dlatego, że go bardzo wszyscy kochają, gdyż on każdemu komu tylko może, dobrze robi, a obok tego Bank Polski tak doskonale idzie. Pochwała podobna z ust Marszałka, któremu

— 204 —

każde najmniejsze działanie jest wiadome, nader mi przyjemną była, i chciałem ją Ojcu co do słowa przesłać. Wiktor (Ossoliński) prosił mojej żony, ażeby koniecznie na bal do Resursy został dopuszczony, i bardzo był kontent na nim się znajdować. Żona moja jest zawsze dla niego jak najlepszą, bo woli zbawienie wieczne jak te dobra ziemskie, z których on ją swoim postępowaniem wyzuwa. Za przepisami Szlachectwa, co do urzędu wydziału osobnego na ten przedmiot w Radzie stanu ustanowionego, nastąpiły przepisy względem Emerytury dla wojskowych, w zasady których nie wchodząc, uważać je można jako wielkie dobrodziejstwo, albowiem kończy ostatecznie wszystkie iluzje i nadzieje, które tamowały i wstrzymywały wiele osób na też się zapatrujących, od wzięcia się do roboty. Tymczasowość w błahych nadziejach jest najprzeciwiejszą wszelkiemu rodzaju pracy, a tylko ta (praca) pomyślność szczegółową i ogólną stanowi. Kończę, bo muszę jechać z moją żoną z wizytą do Łazienek (Paskiewiczza).«

»Warszawa 23 Sierpnia 1836.

»Drogi Ojciec. Przedwczoraj byłem z Leonem Pani Wąsowiczowej, która go okropnie złażała, że już 3 tygodnie u niej nie był, i jak syna wyściskała. U Pani Raczyńskiej (Edwardowej) codziennie bywać muszę. Wczoraj wieczór była tam Pani Wąsowicz, Księżna Zajączek, Księżna Maximilianowa (Jabłonowska), Turno, Andrzej Zamojski, mój brat Henryk, Leon i ja. Zamoyski wczoraj był bardzo rozmowny, nie jest to człowiek wyższych zdolności i poglądów, ale cały zamilowany w dobrze publicznem, czytany. Ja osobiście bardzo zawsze go lubiałem. Opowiadał nam znowu ze wszystkimi szczegółami, wszystkie przejścia jego brata (Generała Władysława) z W. Księciem (Konstantym) na początku rewolucyj i swoją własną działalność, gdy został Ministrem. W ciągu wieczoru przysłała jeszcze Księżna Sapieżyna, Pani Aniela (Ordynatowa Konstantowa Zamoyska) i Maximilian (Jabłonowski). Ks. Marszałek złażał podobno swoją żonę za to, że nie dosyć bawi panie tutejsze, gdy on zanadto zmęczony wieczorami, sam tego czynić nie może.«

— 205 —

»Warszawa 1 Września 1836.

»Drogi Ojciec. Dzisiaj tedy miał być los Leona rozstrzygnięty, co do umieszczenia go w Heroldyi, dzisiaj albowiem cała organizacya tego nowego rodzaju urzędowania miała być przedstawioną Naj. wyższej Władzy. O skutku dopiero jutro się dowiemy. Jakkolwiek gatunek ten zatrudnienia przeciwny jest mojemu sposobu widzenia rzeczy, jakkolwiek nigdy bym był nie tylko nie wybrał, ale nie zachęcał Leona do starania się o miejsce w podobnym urzędowaniu, gdy jednak pomimo mojego przedstawienia, widziałem w Leonie gust od dzieciństwa do tego rodzaju myśli i chęć niezmienną umieszczenia, przestałem się sprzeciwiać tym bardziej, że pierwszy raz postrzegłem w Leonie w tej okoliczności wytrwałość i prawdziwą chęć uzyskania celu do którego zamierzył dojść. Badyni (Ignacy Tajny Radca Stanu, ożeniony z Julią Walewską) otworzył balem wczoraj wieczór nowy swój apartament, bardzo wytwornie umeblowany, co z pewnością nie musiało być w guście jego żony i matki najprzykładniejszej. Edzio (Łubieński) onegdaj wyjechał na uniwersytet do Petersburga, zajęty byłem dzisiaj pisaniami mu listów rekomendacyjnych, do miejsc, które sądzę, że mogą mu być pomocne, jako to, do Benckendorfa, do Ministra Spraw Wewnętrznych, mającego dzieci jego wieku i salon w którym się zbiera towarzystwo, które mu dogodnym być może, do Księcia Donduków Korsaków, kuratora Uniwersytetu, do Ministra Oświecenia Uwarowa, do Księcia Wiazemskiego Dyrektora Handlu Zagranicznego w Ministerium Skarbu, do Turkułła zastępcy Sekretarza Stanu. Sam zawsze zajęty interesami Domu Braci Łubieńskich i Ska, Panu Bogu dziękuję, że dozwolił, iż interesa wzięły obrót tak pomyślny, i że mogę w nich korzystnie się zajmując mieć nadzieję, że powetuję szkody przez nieszczęścia krajowe i tak długą moją niebytność zrządzone. Daleko jeszcze wprawdzie jestem od tego zamierzonego przeżemnie celu, ale przynajmniej widzę teraz przy pracy i wytrwałości podobieństwo. Miałem dzisiaj list od Józefa (Łubieńskiego) z Gdańska, bardzo kontent ze sposobu, jak się dom jego handlowy ułożył co do kierunku handlowego, skarży się tylko na brak okrę-

— 206 —

tów, teraz ich ładuje (pszenicą i płodami rolnymi do Anglii) cztery a spodziewa się, to jest potrzebuje i wygląda z niecierpliwością jeszcze dwudziestu.«

»Warszawa 21 Września 1836.

»Drogi Ojciec. Wiadomości o zdrowiu Najaśniejszego Pana coraz lepsze, zawsze jednak jest jeszcze w Czemburze w Gubernii Penza, miasteczko leżące między Penzą a Tambowem, prawie na pół drogi. Mówił mi Marszałek, że ostatni jego list pisany już był ręką jego własną. Marszałek wyjeżdża jutro przechodzić rewię wojsk, którą Naj. Pan miał sam odbyć. Leon zdrowy, już wczoraj pierwszy raz wyszedł do Banku, gdzie teraz pozostawać będzie, albowiem Marszałek nie chciał, żeby Leon był użyty do Heroldyi, i niekazał go tamże przedstawiać. Jeszcze nie znam powodów, które Księcia do tego skłoniły. Przybyli do Warszawy ks. Walenty Radziwiłł z Petersburga, młody August Potocki z Karłusem Kossowskim z Wilna i Leoś Potocki równie z Wilna, co w jednostajnym życiu, które w Warszawie prowadzimy jest zawsze dywersją. Jenerał Krasiński Wincenty jest tu od kilkunastu dni, ale wyjeżdża do Troppau, czyli do Greifenbergu, gdzie syn (Zygmunt poeta) jego bierze kurację zimnej wody od Doktora w tej mierze znanego. Kuracya ta ma być nader uciążliwa, ale kto ją może wytrzymać, nie może nie być skuteczną.«

»Warszawa 3 Grudnia 1836.

»Drogi Ojcie. W końcu przyszłego tygodnia będziemy mieli licytację publiczną na wypuszczenie dzierżawy produkcji żelaza w Górnictwie. Należę do jednej kompanii, która z swojej strony złoży deklarację, ale nie wiem jeszcze czy się utrzymamy, i zupełnie o to jestem spokojny, bo zrobiwszy co do nas należało, powiadam sobie, że Bóg najlepiej wie co dozwala. Tyle już widziałem rzeczy w życiu, które się najkorzystniejszymi wydawały, a które wskutek nieprzewidzianych okoliczności jak najgorszy obrót wzięły, że pomimo wszelkiego rozumowania i przenikliwości, niepodobno zgadnąć co istotnie dla nas, może być korzystnym, a co nie.«

— 207 —

»Warszawa 15 Grudnia 1836.

»Drogi Ojcie. Licytacyi skutku jestem bardzo ciekawy, ale więcej jeszcze sposobu, jakim kompania, która weźmie ten interes, rozpocznie swoje czynności. Jeżeli albowiem czynnego i zdatnego człowieka na swoim postawi czele, to ten interes może wziąć obrót najświetniejszy dla kraju i dla tego co go wzięli, przeciwnie zaś gdyby ten interes wpadł w ręce mniej czynne albo szukające szczególnych zysków, to i kraj i kompania żadnej nie będą mieć korzyści. U nas wszystko i wyłącznie jeszcze stoi na pojedynczych ludziach, a Henryk jest takim człowiekiem genialnym i wyjątkowym. Jestem w momencie największych handlowych zatrudnień, albowiem w końcu roku zamykają się wszystkie książki dla ustanowienia Ogólnego Bilansu. Rok upłyniony nie przyniósł żadnych wielkich korzyści Domowi Braci Łubieńskich, ale dopomógł do uporządkowania i oczyszczenia wszystkich zawiłanych interesów. Zostaje jeszcze wiele do zaprowadzenia porządku, i tej ufności jaka w handlowym domu istnieć powinna, ale za pomocą Boską już teraz można mieć nadzieję, że do tego można będzie doprowadzić.«

»Warszawa 1 Stycznia 1837.

»Drogi Ojcie. Na rachunek Domu Braci Łubieńskich zajęci teraz jesteśmy dzierżawą młyna parowego (na Solcu), którą musieliśmy w skutku okoliczności wziąć na siebie i teraz traktujemy o znaczne bardzo mlewo, które by nas całkiem zajęło, i obok którego mielibyśmy jeszcze dosyć siły do innego rodzaju mielenia. Jest to teraz przedmiot, który mnie całkiem zajmuje. Sprowadziłem wczoraj profesora Kuczyńskiego do obejrzenia sposobu jakim się pod kotłami pali, ażeby jeżeli by to być mogło, zmniejszyć wydatek drzewa, który główną expens stanowi. Ale on radzi tylko bardzo mało zrobić zmian, gdyż dla oszczędzenia drzewa inne by trzeba mieć kotły, a to i nadto kosztowne i nadto by zajęło czasu. Dzisiaj obiad u Marszałka dla Duchowieństwa Katolickiego, wszyscy, nawet prowincyały wszystkich zakonów są zaproszeni. X. Tadeusz jutro nam to opowie. Zresztą karnawał swoją

— 208 —

idzie drogą, dziś wieczór tańczący u Fuhrmanów. Jutro bal u Franciszków (Potockich), w Niedzielę w Zamku, we Wtorek u Ks. Jabłonowskiej. Młodzież teraz jak zawsze bawi się bo młoda i używa momentów, które tak łatwo przemijają. Sewerynowie (Łubieńscy) przyjechali z córeczką na resztę karnawału. Pani Jezierska matka Amelki, tylko na kilka dm.«

»Warszawa 12 Stycznia 1837.

..Drogi Ojcie. Dziś wilia nowego roku ruskiego. Jutro wizyty wszystkich zajmować b ędą, potem bal kostiumowy u Marszałka. Powiadają w mieście, że Pani Zamoyska umarła, co pewnego, że Pan Konstanty odebrał sztafetę i że pomimo balu, który miał w dniu dzisiejszym dawać wyjechał natychmiast do Ojca. Arcybiskup (Stanisław Choromański) już przyjechał, w Niedzielę przyjmie Pallium i święcić będzie Biskupa Kaliskiego Tomaszewskiego.«

»Warszawa 31 Stycznia 1837.

»Drogi Ojcie. Odbyla się więc ceremonia święcenia Biskupów augustowskiego (Straszyńskiego) i Kaliskiego, po której był świetny bardzo obiad u X. Biskupa Augustowskiego, na którym się znajdował Ks. Marszałek i znaczniejsze osoby rządowe. Ks. Tadeusz występuje jutro z obiadem dla samych tylko duchownych, będzie miał jednak osiemnaście osób. Wczoraj wieczór biedna Pani Janowa (Anna z Klickich) opatrzona została wszystkimi sakramentami, które przyjęła z zupełną przytomnością. Do tego momentu jest trochę lepiej, po ludzku jednak sądząc, nie pozostaje żadnej nadziei, i wątpię żeby mogła dłużej jak dwa dni pożyć, w nocy ciągle majaczyła, dopiero nad ranem usnęła (umarła 1 Lutego). Jakże Ojcu się podobał w Guzowie Paweł Wielopolski (syn Ignacego i drugiej jego żony Zofii Kossowskiej). Matka o niego bardzo troskliwa, dwa razy już do mnie pisała, polecając go całej naszej rodzinie.«

»Warszawa 14 Lutego 1837.

»Drogi Ojcie. Z największym ukontentowaniem donoszę, że po kilku tygodniowej, ciągłej i bezprzerwanej pracy, Hen-

— 209 —

ryk potrafił ukończyć w dniu wczorajszym, kontrakt z dzierżawcami żelaza. Uważam to teraz za główną rzecz dla Banku Polskiego a mianowicie dla Henryka, którego istnienie polityczne od tego już całkiem było zawisło. On jeden mógł tylko z biegłym swoim dowcipem, znaleźć sposób zrobienia, podobnym do wykonania interes, którego się zdawał tak niewłaściwie rozpoczął. Jemu więc dzierżawcy, jemu więc rząd, który najwięcej na tym korzysta, jemu nakoniec kraj, dla którego taką to jest przysługą, winien to będzie jedynie, bo nikogo to wcale nie obchodziło. I nikt nie byłby o tem myślał, tylko w razie gdyby się nie udało, żeby go obwiniać i potępiać. Dzięki więc Bogu, że interes ten taki wziął obrót. Upatruję w tem także dobrodziejstwo dla Ostrowca, że będzie mógł korzystniej rozwinąć wszystkie zamierzone zakłady, co bardzo jest do życzenia dla interesów Henryka. Ojcu już wiadomo, że Ks. Marszałek był wczoraj na obiedzie u Henryka, który przedstawiał Księżu nowe modele machin parowych i inne. Książę był bardzo uprzejmy, obiad dobry, goście zaproszeni bardzo weseli i gadający. Jan dziś wyjechał do Okuniewa z córkami, ztam tąd pojedzie do Janowa do Biskupa Podlaskiego (Gutkowskiego) w zamiarze pogodzenia go z rządem. Córki mają z nim jechać, jeżeli im zdrowie pozwoli, bo Amelka bardzo kaszle, a Ewelinka cierpi na głowę. Staś został z Włodkiem przy nas.«

»Warszawa 16 Lutego 1837.

»Drogi Ojcie. Henryk już musiał opowiedzieć wszystkie wiadomości Warszawskie, wyjechawszy ztąd dzisiaj o dziewiątej. Po 27 godzinnej bez przerwy pracy. Droga ta dla zdrowia jego bardzo będzie skuteczną, bo sobie przynajmniej i umysłowo i materialnie odpocznie, a ciągły ruch i nieustanna praca w której żyje, potrzebują czasem nie czasem spoczynku. Mamy teraz tutaj dwie sławne, a przynajmniej według mnie arcy dobre śpiewaczki. Jedna Panna Carl aktorka, śpiewa uczenie, ma piękny donośny

głos, ale mało czucia i duszy. Druga Pani Crescini ma głos contre alto rzadkiego rodzaju, i bardzo piękny, ale nadewszystko śpiewa z takim

— 210 —

czuciem, z taką duszą, że niepodobna jej słuchać z obojętnością. Nie była nigdy na Teatrze, ani aktorką, dopiero od kilku lat w skutku okoliczności przymuszona była szukać chleba w tym rodzaju zatrudnienia, widać też, że jeszcze do tego nieprzyzwyczajona. Daje ona koncert w salach reutowych, ale aż po 40 złp. bilet. Ks. Walery Radziwiłł i Kazimierz Walewski zabezpieczyli jej sprzedaż 400 biletów, ona więc w każdym przypadku dobrze wyjdzie. Wyjeżdża zaraz po koncercie do Petersburga. Tak są rozdzieleni wszyscy amatorowie muzyczni, że się albo Karlistami albo Krescinistami zowią, i jedni nie chcą słuchać śpiewaczki drugich. Ja słucham obiedwie nie mając przeciw żadnej uprzedzenia, każda robiąc mi inny gatunek wrażenia.»

»Warszawa 18 Lutego 1837.

»Drogi Ojczy. Nie ma żadnej nadziei, żeby X. Tadeusz mógł być podany na sufraganią Warszawską, albowiem Arcybiskup pomimo wszelkich przedstawień mu robionych przez różne osoby, które dla jego własnego dobra tego mu życzyły, nawet pomimo przedstawienia samego Generała Gołowina, przedstawił na nią Księdza Chmielewskiego przyjaciela swego od dzieciństwa, któremu widać od dawna to był przyrzekł. Z tego tylko przekonaliśmy się, że Gen. Gołowin i Rządowe osoby nie tylko nie mają przeciw Tadeuszowi, ale owszem umieją ocenić jego wyższość i zdatność. Przekonałem się, że tylko w duchowieństwie istnieje zawiść przeciw jego urodzeniu, położeniu w świecie, i innym sposobie życia, a zawiść gorsza od wszelkich innych powodów. Co do sufraganii Łowickiej, zdaje się z pewnością, że Ks. Tadeusza na nią przedstawiono, gdyż tego z zupełną pewnością wiedzieć nie będzie można, dopiero gdy przyjdzie nominacja. Wiem, że to nie jest miejsce z żadnego względu korzystne, i którego sobie życzyć nie można i nie wypada. Ale kiedy Tadeusz znajduje się w takim stanie myślenia jak cała nasza familia, żeby się o nic nie starać, o nic nie prosić, aby być zawsze w pogotowiu do służenia krajowi, zdaje mi się, że nie wypada mu robić żadnego kroku przeciw temu podaniu, ani odmawiać

— 211 —

jeżeli przyjdzie nominacja. Henryk miał wczoraj u siebie trochę ludzi. Książę Kozłowski z synem, Ks. Marszałek, z kilkunastu osobami, których ze sobą przyprowadził, Pani Fuhrman z dziećmi, Pani Piotrowa (Łubieńska) z dziećmi, dwie Panie Lubowidzkie, Panowie Girard (Dyrektorowie fabryki płócien w Rudzie). Oglądali maszyny parowe i statek parowy, które przez mechanika Banku Polskiego puszczane zostały. Potem nastąpiło śniadanie. Wszystko się dobrze udało, z zadowoleniem starych co do maszyn, młodych co do łakotek, które z rozkazu Henryka rozdawała Madzia, przednia ona była w tem wszystkim, nie ją albowiem nie zażenowało. Powiadają, że Lord Londondery już nie przyjeżdża, gdyż pojechał na Królewiec, na co bym się wcale nie gniewał, bo go wcale nie lubię.»

»Warszawa 21 Lutego 1837.

»Drogi Ojczy. Jednak przybył do Warszawy dnia wczorajszego Margrabia Londondery ze swoją żoną, ale go jeszcze nie widziałem, bo wieczór, który miał być wczoraj w Zamku z powodu słabości Margrabiny odkazany został i na dzisiaj przeniesiony. Był tylko wielki obiad u Marszałka, na którym sam Margrabia był zaproszony. Zajęci tu byli wszyscy niespodzianie wydanym rozkazem suspendowania w swoim urzędowaniu, Prezydenta Miasta Łaszczyńskiego, urzędnika pilnego i ze wszelkich miar szanownego człowieka, żalowany jest od całego miasta. Ja go osobiście mało znałem, ale jak najlepsze o nim miałem opinię, szczerze go żałuję i nie mogę tylko ubolewać nad sposobem jakim, po tak znakomitym sposobie jakim służył, oddalony został, chyba, że są powody ważne, mnie i publiczności nie wiadome. Okropny wypadek cały Petersburg zasmucił. Sławny rosyjski poeta Puszkina, ożenił się z młodą i nader piękną osobą. Niejaki Francuz nazwiskiem Dantés, którego poseł Holenderski Baron Henkeren przyjął był za syna swego, zapisując mu cały swój majątek, zalecał się był do niej. Zazdrosny mąż widząc częste odwiedziny podejrzanego mu francuza, który służy w wojsku rosyjskim, zaczął go tak pilnować, że francuz dla uniknięcia zapewne mylnego pozoru oświadczył się o rękę siostry Pani

— 212 —

Puszkina, i choć wcale nie jest ani piękną, ani bogatą, ożenił się z nią. Tymczasem złośliwe potajemne listy nie tylko nie przestały wzniecać zazdrości Puszkina, ale go nawet do takiej doprowadziły zapamiętałości, że wyzwiał na pojedynek młodego Dantesę, i pomimo wszystkich środków, których tenże używał do uspokojania go i do uniknięcia walki, tyle obydwom ich żonom szkodliwej, przymusił go do bicia się na pistolety. Pierwszy strzał Dantesę przestrzelił Puszkina na wylot, miał jeszcze dosyć siły, żeby się podnieść i strzelić do Dantesę i ranić ale mniej niebezpiecznie, sam zaś napisawszy parę słów do Cesarza, polecając mu żonę, dzieci i przebaczenie dla sekundanta, co mu łaskawy przyrzekł Monarcha, skonał. Całe miasto prawie żałobą było okryte, tak w nim żalowano sławnego poetę, żadnego nie było teatru ani widowiska. Monarcha nazначzył pensję żonie, osobno dzieciom, Dantesę zaś kazał oddać pod sąd wojenny.»

»Warszawa 23 Lutego 1837.

»Drogi Ojczy. Widziałem tedy naszego gościa Lorda Londondery, przypominałem mu się, albowiem dobrze go byłem znał w Carlsbadzie. Jest to niezmiernie zimny na pozór człowiek, jakkolwiek w swoich politycznych zdaniach bardzo zagorzały, zdaje się być nie mniej rozsądnym. Żona jego jeszcze bardzo piękna, prawdziwym jest wizerunkiem oziębłości angielskiej. Codzień w nowych i w prawie coraz piękniejszych występuje kosztownościach. Śmierć Puszkina nader wielkie wrażenie zrobiła w Petersburgu, mianowicie między pospółstwem i średnią klasą mieszkańców, albowiem oprócz tego, że jest jednym z pierwszych poetów, ale uważany był za jednego z najgorliwszych patriotów rosyjskich. Przez kilka dni wszyscy pielgrzymką odwiedzali jego ciało, nigdy tyle nie widziano ludzi, jak na jego pogrzebie. Zaraz po deklaracji doktorów, że żyć nie może, napisał do Cesarza prosząc o przebaczenie dla jego sekundanta i o protekcję dla żony i czworga dzieci. Cesarz mu natychmiast ołówkiem odpisał. »Jako Monarcha przebaczam, jako Chrześcijanin wzywam, żebyś skończył po Chrześcijańsku, jako protektor pa-

— 213 —

miętać będę o twojej żonie i dzieciach«. Jakoż istotnie zaraz po jego śmierci, Cesarz kazał zapłacić wszystkie jego długi, bo w jego domu tylko 50 Rubli się znalazło. Żonie dał pensji 5.000 Rubli, dzieciom 6.000 póki nie dojdą lat, w których na siebie zarabiać będą mogli. Synów kazał wziąć do Paziów, córki do Instytutu Panien Szlacheckich, kazał wyliczyć 10.000 na pogrzeb, i polecił żeby wszystkie dzieła i rękopisma nieboszczyka kosztem Rządu wydrukowane, na rzecz dzieci sprzedane zostały. Dantes

poddany został pod sąd. Cesarz kazał mu podziękować, że nie skompromitował żadnego oficera swego pułku, biorąc na sekundanta cudzoziemca z ambasady francuskiej. Jakikolwiek wypadnie na niego wyrok, nie życzę mu w Petersburgu, ani w Rosyi pozostać, bo pewno będzie zabity przez zgorzałe pospólstwo, do którego żadne rozumowanie pewno nie dojdzie. Jeżeli Łaszczyński spokojnie zniesie cios, który go spotkał to niewątpliwie, że potrafi się usprawiedliwić i że uzyska względy Księcia, albowiem tak jest przez wszystkich uważany za człowieka uczciwego, do którego nigdy grosz cudzy nie przylgnął, że Książę nie będzie mógł mu nie wymierzyć sprawiedliwością

»Warszawa 2 Marca 1837.

»Drogi Ojciec. Margrabia Londondery już wyjechał, pewno zmęczony wszystkimi grzecznościami, które mu tutaj z polecenia Naj. Pana zrobiono. Według wiadomości, które z Petersburga odebrałem, oficer, który zabił Puszkina, a który został oddany pod sąd wojskowy, skazany został na prostego żołnierza, mają jednak nadzieję, że go Cesarz ułaskawi, przynajmniej niedługo. Śmierć Cenzora gazet Paławskiego, wszystkim nam się czuć daje, w miejsce jego mianowany, albo jego zastępujący, nader wolno czyta wszystkie gazety zagraniczne, i wydaje nam je blisko trzydzieści godzin później, co jest wielce nieprzyjemnie. Z drugiej strony nie będąc jeszcze wprawieni i mając obawę wszystkich zaczynających, to wymazują czyli skrobią, coby nawet nie zwróciło uwagi wprawno już Cenzora. Wrócił już inżynier przez Henryka wysłany do zwiedzenia dróg żelaznych (zagranicą) i przywiózł wszelkiego

— 214 —

rodzaju modeliów tak zwanych rails. Ale co przywiózł ciekawego to, że do dróg żelaznych na których konie tylko iść mają, najlepiej robić koleje z belek drewnianych związanych małemi poprzecznikami, a na tych belkach dopiero przybijać gładkie szyny. Zdaje się, że ten sposób ułatwi bardzo budowę tych dróg, a beleczki te według doświadczenia na 5 lat trwałości liczone być mogą. Ciekawy będę dalszych uwag tego inżyniera.«

»Warszawa 7 Marca 1837.

»Drogi Ojciec. Wysockiego wcale nie znam, czego bardzo żałuję; z tego co mi kochany Ojciec o nim mówi, gdyby moja żona nie była słaba, to bym starał się z nim poznać, zaprosić go do siebie na obiad, jeden i drugi, ażeby się z nim nagadać. Pani Włodzimierzowa Potocka (Tekla z Sanguszków) tutaj przyjechała, i pewno zabawi póty, póki nie ukończy interesa, co się nie może tak prędko zrobić. Dzisiaj do niej się wybieram. Monarcha chcąc wynagrodzić Rolnictwu poniesione straty przez podniesienie cła na produkta rolnicze przez Rząd Pruski, obiecał zwrócić różnicę, jaka z tego podniesienia pochodzi. To jest tylko dowodem, że Monarcha chce istotnego dobra tego kraju, i że jeżeli czasem wychodzą zarządzenia, które się zdają przeciwne dobru kraju, to pochodzi z mylnego przedstawienia, z niewiadomości rzeczy, albo nakoniec z nieżyczliwości osobistej którego z doradców. I tak na przykład, ubolewać wypada nad tą komisją prawodawczą, która z osób nie dość wytrawnych, a mianowicie nie dość nie podległych i stałych w swoich zdaniach powołana została do stolicy, i tam biorąc za podstawę inne zupełnie myśli, zastosowane jedynie do okoliczności obecnych, które z natury swojej przemijają zupełnie, zmienia duch całego dotąd istniejącego prawa. Będzie to według mnie prawdziwe monstrum, jeżeli jeszcze kiedy istotnie będzie coś zrobionego.«

»Warszawa 9 Marca 1837.

»Drogi Ojciec. Panią Włodzimierzową Potocką co dzień teraz widuję. Jest ona tutaj za bardzo ważnym interesem, który jak ukończy powróci na Ukrainę. Nieoszacowana to

— 215 —

kobieta, pełna rozsądku i tej dobrowolności, którą miło spotkać. Młyn mój (parowy na Solcu) zaczął mleć wczoraj, ale jeszcze nie na dobre, ale na próbę zmielone zostanie parę tysięcy korcy żyta, i kilkaset korcy pszenicy. Obawiano się czy dobrze pójdzie po tak długim staniu, i po różnych reperacyach, które przedsięwzięto. Straszono już nas zewsząd, że Machina zepsuta, że trzeba będzie wiele rzeczy zmienić. Ale chwała Bogu już drugi dzień jaknajlepiej idzie. Dotąd jednak nie mam sobie zapewnionej, jak tylko małą część miewa, bo kontrakt tylko na 30.000 korcy żyta zrobiony, a my 500 korcy na dzień moglibyśmy zemleć, co przez 300 dni wyniosłoby 150.000 korcy. Daleko więc jeszcze od ilości zamierzonej. Najtrudniej jednak we wszystkich początek. Zapytuję się Ojca, jaki rodzaj pokrewieństwa zachodzi między Ojcem a Wojewodą Sieradzkim Walewskim. Czy Pani Wojewodzina Trocka Ogińska miała Siostry. Wiele ich miała i za kim były. Zapytanie to pochodzi z zaproszenia, które odbieram na szlub Marcelego Lubomirskiego z księżniczką Jadwigą Jabłonowską, gdzie proszony jestem jako krewny Jabłonowskich, a mnie się zdawało, że tylko przez Szembeków.«

»Warszawa 4 Kwietnia 1837.

»Drogi Ojciec. Dziękuję bardzo za przesłane mi uwiadomienie, i wyszczególnienie mi wszystkich moich z temi osobami koligacyi blizkich. Posyłam ułamek listu naszego Morawskiego (Referendarza) pisanego do Gołuchowskiego, będącego sąsiadem Częstocic i odpowiedź tego Gołuchowskiego. Przepisane one zostały przez Irenkę (późniejsza Karolowa de la Barre Bodenham). Mamy tu od kilku dni Raczyńskiego Edwarda, który przyjechał na wesele Marcelego Lubomirskiego, które się odbędzie dzisiaj wieczór w przytomności Ks. Marszałka, zgromadzonej familii i przyjaciół. Wczoraj było błogosławieństwo. Państwo młodzi komunikowali. Błogosławieństwo się odbyło ze wszystkimi formalnościami dawnymi czasy używanymi przez Rodziców Państwa młodych (pan młody syn Józefa senatora kasztelana i Doroty Steckiej chorążanki w. koronnej, panna młoda córka Maxymiliana

— 216 —

i Teresy Lubomirskiej), i nakoniec babki Ks. Michałowej Lubomirskiej (Magdalena z Raczyńskich Marszałkówna nadw. Koronna). Potem wszyscy poszli na śniadanie do Babki, wieczór my wszyscy bliscy krewni zebrani byliśmy u Ks. Jabłonowskiej. Dzisiaj o szóstej wszyscy zbierają się do Ks. Jabłonowskiej i ztamtąd razem idą do Kościoła. Będą na szlubie: Pani Stasiowa (Potocka), Badyniowie, Ks. Michałowa Radziwiłłowa. Walenty Radziwiłł mocno chory, boją się puchliny w piersiach. Mówią o powrocie Pani Zajązkowej z Paryża na tę zimę, i obiecują nam tu p. Taglioni, sławne baletniczkę paryską.«

»Warszawa 23 Maja 1837.

Drogi Ojczy! Oddawca tego listu Generał Miller, z którym służyłem w ostatniej wojnie i którego ze wszech miar i z zaszczytnej znam strony, jedzie do Guzowa dla zobaczenia fabryki cukru, którą chce u siebie na Litwie założyć. Daję mu ten list do Ojca z prośbą, ażeby mu kazał pokazać wszystko, co tylko będzie sobie życzył widzieć. Jestto to człowiek niezmiernie czynny, który by i momentu jednego nie chciał stracić, bo tylko na krótki czas przyjechał do Warszawy, ażeby się przekonać w jakim stanie są tutejsze fabryki, ztąd pojedzie dalej, ażeby się wydoskonalić w tem rodzaju fabrykacyi. Leon, jak również wszyscy urzędnicy, rozstał się z swojemi wásami, według mnie daleko mu z tem lepiej. Nie wiem, jakto przyjdzie Piotrowi (Łubieńskiemu) ogolić swoje wąsy, lepiej jednak to zrobić, aniżeli dla tak błażej rzeczy na jaką się wystawić nieprzyjemność«.

»Warszawa 23 Maja 1837.

Drogi Ojczy! Po 28 godzinnej jaździe przybyłem z moim bratem Henrykiem do Poznania o 6 rano. Z powodu szkarlatyny na wsi panującej wszyscy przyjechali z Rogalina do Poznania na nasze spotkanie. Była Pani Raczyńska, Bernard Potocki, dzieci Henryka, Wosio (Morawski) i Paweł (Łubieński). Moja podróż stała się zupełnie prózną, albowiem osoba, z którą miałem się zjechać, wcale nie przyjechała. Ale całe towarzystwo te z wielkim ukontentowaniem widziałem. Ber-

—217—

nard Potocki nader teraz jest ciekawy; sześcioletni pobyt we Francyi, Belgii i Szwajcaryi, człowieka tak dowcipnego i tyle mającego zdrowego rozsądku, rozmowę jego przyjemną i interesującą robi. Zwiedził także państwo Algieru, był we Masbara u Abdel Kadera, przez trzy dni, ma się rozumieć wprzód, nim wojnę Francyi wydał. W Paryżu, w Brukseli żył poufale z osobami, które pierwsze role grali i grają. Przejeżdżając przez Wrześnią, poszliśmy z Henrykiem do Ambrożego Skarżyńskiego. W Poznaniu, będąc zdaleka, oglądałem fortecę, którą z wielkim robia kosztem i porządkiem i która zdaje się przeznaczona do służenia za podstawę armii defensive trzymać się mającej. Widziałem także Kaplicę, którą stawiają dla Królów Mieczysława i Bolesława Chrobrego pod dyrekcyą Edwarda Raczyńskiego. Jest ona atynencyą kościoła katedralnego i stanie się nader piękną pamiątką. Zabawiliśmy w Poznaniu 18 godzin i wróciliśmy toż samo w 28 godzinach, dosyć, że cała ta droga zabrała nam trzy dni i dwie godziny«.

»Warszawa 1 Lipca 1837.

»Drogi Ojczy. Przyjazd Marszałka nic nie przywiózł tutaj nowego, nic przynajmniej dotąd mnie nie doszło. Wiele osób sprawiedliwie albo nie, spodziewało się łask Naj. Pana, ale nadzieje ich odłożone zostały do przyjazdu Naj. Pana, który ma nastąpić w miesiącu Sierpniu, a Marszałek niedługo zabawi i wyjeżdża do wód Teplitzkich. Mój brat Józef pisze do mnie, że bawiły u nich w Pudliszkach Księżna Sanguszkowa (Eustachowa z domu Czartoryska) ze Sławuty z córką Ks. Władysławową (Izabella z Lubomirskich) i że te panie odprowadzał do Poznania. Polityka czyli historia tego czasu, dziennikami nam komunikowana, zawsze jednak wiele mnie bawi i zajmuje, z ukontentowaniem i prawdziwą zawsze ciekawością widzę nadchodzące dzienniki. Wstąpienie na tron Królowej Wiktorii wielce jest interesujące i mocno mnie zajmuje, gdybym był anglikiem, nie życzyłbym sobie, żeby młoda królowa wybrała sobie męża cudzoziemca. Nie ma złego, coby nie miało dobrej strony, i tak interesa domu, którym

— 218 —

kieruje, interesa sukcesyi, z której niczego, tylko kłopotów spodziewać się mogą, tak ranie zresztą zajmują, że nic innego nie widzę, niczym innym się nie zajmuję, pędząc moje życie w zaciszu i samotności«.

»Warszawa 11 Lipca 1837.

»Drogi Ojczy. Już tedy ustanowiona władza do rozpoznawania rzeczywistości stanu szlacheckiego według zasad przez rząd ustanowionych, uznała nasze prawo do szlactwa, które w położeniu naszej familii żadnej doznać nie mogło trudności. Wiele osób oddalonych zostało przez niewiadomość prawa w tym celu ustanowionego, i przez legitymowanie się z powodów, może co do istoty rzeczy równie dobrych, ale prawem wymienionem nieobjętych. Ale wiele także osób teraz do wyższego nawet społeczeńskiego położenia doszły, nie będą mogli otrzymać zatwierdzenia klejnotu szlactwa, albowiem nie mogą złożyć dowodów prawem teraz ustanowionych, za podstawę skazanych. Dziwować się temu nie można, który przeszedł przez tak nieustanne zmiany,

w których z natury rzeczy wypływać musiały z różnych stanów społeczeństwa, wyższości intelektualne albo innego rodzaju, które w położeniu, kiedy szlactwo już cały swój blask straciło, nie myśleli nawet w czasie swojego chwilowego znaczenia, aby go nabyć albo zatwierdzić. Jest to, albo raczej stanie się to, wstrząśnieniem stanu teraźniejszego społeczeństwa, albowiem wiele osób, które z położenia rzeczy stoją na jego szczycie, znajdą się poniżeni. Potrzebne więc będą wyjątki z prawa, albo jego uzupełnienie do stanu rzeczy zastosowane. Ale to później dopiero nastąpić może. Między innymi były Wojewoda Miączyński, jest w tym przypadku, i pomimo przyjaźni z członkami tego wydziału nie będzie mógł być legitymowany. Jedziemy na obiad do Lubowidzkich do Sielca zaraz za Mokotowem, gdzie fetują Henryka«.

»Warszawa 13 Lipca 1837.

»Drogi Ojczy. Jeszcze decyzja Heroldyi nie mogła być w gazetach ogłoszona, bo dopiero na sesyi w przeszłą so-

— 219 —

botę zapadła, oprócz tego każda decyzja Heroldyi musi być zatwierdzona przez Ks. Namiestnika, i dopiero wtenczas może być ogłoszoną, a teraz Namiestnika nie ma w Warszawie i dopiero w końcu tego miesiąca do Warszawy powróci. Przybyła do Warszawy znakomita w Petersburgu i w Państwie Rosyjskiem osoba, Generał Toll, będący teraz na czele tak wiele w Rosyi znaczącego wydziału dróg i komunikacyi wodnych, przyjeżdża do Polski, jak powiadają dla zwiedzenia dóbr nowo mu przez Cesarza nadanych, podobno Dóbr Uniejów (dawny majątek Arcybiskupów i Prymasów gnieźnieńskich) w Województwie Kaliskiem, teraz gubernii Kaliskiej. Oprócz tego dzisiaj imieniny Cesarzowej, i pełno festynów i etykietalnych wizyt, które mnie bardzo wiele czasu zabierają«.

»Warszawa 20 Lipca 1837.

Drogi Ojcze! Miałem wczoraj u siebie Państwa Furman z dziećmi. Dzisiaj mam ze 40 osób na pożegnanie Pani Stasiowej (Potockiej), która do wód wyjeżdża. Trzeba się czasem albowiem odplacić społeczeństwu, korzystając z jakiej szczególnej okoliczności. Pani Gallichet wyjechała dzisiaj bardzo kontenta z konsultacji, którą miała u jasnowidzącej, czyli raczej u magnetyzującej i magnetyzowanej osoby. Z Gdańska złe wiadomości, pszenicy nie kupują, albowiem w Londynie i Francji najpiękniejsze nadzieje żniwa. Niezmiernie teraz jestem kontent z ukończenia interesu, który mi groził znaczniejszymi i przewidzieć się mogącymi stratami. Jest to ostateczna umowa o sprzedaż młyna parowego, który między Bankiem Polskim, Panem Piotrem Steinkellerem a Domem Braci Łubieńskich w dniu wczorajszym podpisaną została. Nie przyniosła ta umowa w tym momencie żadnej korzyści domowi, ale uwalniając mnie od tak drażliwych i tak groźących z tego względu niespokojności, nie mogę ją uważać jak tylko jako szczególną łaskę Pana Boga».

»Warszawa 10 Sierpnia 1837.

»Drogi Ojcze! Ks. Arcybiskup napisał list do Henryka, w którym go uwiadamia, że Ks. Marszałek dozwolił na przed-

— 220 —

stawienie Ks. Tadeusza na Biskupa Infulata Łowickiego. Można więc już Ojcu powinszować tego tak wysokiego dostojenstwa duchownego dla Ks. Tadeusza, bo teraz już tylko pójdzie przedstawienie do Rzymu, które Papież zwyczajnie potwierdza, nie ma zresztą najmniejszej obawy, żeby mogła zajść z tego względu jakakolwiek trudność, skoro władze nasze rządowe na to przystają. Nie cieszę się ja z tego powodu z żadnego światowego względu, gdyż Ks. Tadeusz bardzo mało na tem zyskuje, ale cieszę się ze względu duchownego, moralnego, że tak prawdziwie godny Biskup będzie w naszym kraju. Dziękuję za łaskawe rady co do dzierżawy młyna, z Panem Steinkellerem. My pragniemy mózdz zaspokoić wszystkie potrzeby konsumpcji miasta Warszawy. Dlatego stawiamy śpichlerz o czterech piętrach na 120 łokci długiej, 22 łok. szeroki, na podmurowaniu, ale całkiem drewniany. Niezawodnie byłoby dobrze, żebyśmy mogli zakupić znaczne partie żyta, ale na to trzeba, by mieć więcej kapitału obrotowego, aniżeli go posiadamy. Nie mając tylko sumę bardzo ograniczoną, nie możemy tylko kupować i następnie stosownie do ceny istniejącej sprzedawać mąkę. Słabość Sobańskiego (Ludwika) mocno nas wszystkich gryzie, chociaż Różia pisze, że ją owczarz na nowo pocieszył. Jakikolwiek Doktor, do którego się udajemy, trzeba go słuchać. Jeżeli Sobański powierzy się tutaj Doktorom Enochowi i Wolffowi, to już trzeba, żeby się zupełnie pod ich poddał dozór i kierunek, bo tego rodzaju rzeczy na wpół robić nie można. Henryk dzisiaj w ambarasie, bo mu umarł na cholerę Ewans, który zawarł z jego poręki kontrakt (z rządem) dostawy kul i różnych amunicji».

»Warszawa 15 Sierpnia 1837.

»Drogi Ojcze! Ks. Tadeusz już pewno Ojcu opowiedział stan, w jakim się znajduje nasz biedny Sobański, dzisiaj pospieszani donieść, że dzisiaj o godzinie jedynastej przed południem Ksiądz Benjamin Szymański (Kapucyn, późniejszy ostatni Biskup Podlaski) wypowiadał go i opatrzył Olejem Świętym. Sobański zupełną miał przytomność. Ks. Benjamin

— 221 —

miął przyjść jutro rano, żeby mu udzielić Komunii św., ale Sobański ciągle się dopomina, ażeby go sprowadzić i w tym momencie posłaliśmy po niego. Stan zdrowia Sobańskiego zawsze trochę gorszy, żadnej po ludzku mówiąc, nie ma nadziei, Bóg jeden może zrobić to, co chce. Doktorzy jednak nie oznaczają momentu końca, ale sądzą, że ten koniec nastąpi raptem, paraliż piersi mogąc w momencie wszystko zakończyć (umarł 16 Sierpnia). Nie potrzebuję Ojcu mówić o postępowaniu Rózi, niezmordowana fizycznie, silna moralnie i religijnie, nie śpi, nie je, nikomu się nie da wyreczyć, a to wszystko spokojnie, naturalnie, bez żadnych ostentacji, ani afektacji, Bóg jeden osądzić potrafi całe jej działanie. Wysłałem dzisiaj sztafetę do P. Karola Brzozowskiego z prośbą, ażeby przygotował nieszczęśliwą matkę (Michałową Sobańską). Panna Rusianowska tutaj przytomna również do niego i do Pani Sobańskiej na jego ręce napisała. Lękać się zaczynam o zdrowie Rózi, ale jej robić nic nie można w podobnym momencie, ale potem to trzeba będzie mieć o niej staranie».

»Warszawa 24 Sierpnia 1837.

»Drogi Ojcze! Przyjechał tu Jan z córkami, w drodze dopiero dowiedzieli się o śmierci kochanego Ludwika naszego (Sobańskiego). Bieliński wrócił z Krakowskiego, bawi tu ciągle, czekając legitymacji w Heroldyji. Powiadają, że się myśli oświadczyć do córki Kasztelana Bielińskiego. Marceli Lubomirski, przejeżdża tędy z żoną z Wiednia na Wołyń, również mamy tu Ks. Konstantego Czartoryskiego. W tym momencie dosyć jest ruchu w Warszawie z przyczyny bytności Książąt Pruskich Augusta i Adalberta, których bawią jak mogą. Dzisiaj ma być duży fajerkwerk w Królikarni. Ja sobie w tem wszystkim spokojnie i cicho siedzę w moim ogrodzie, jak na jakiej pustyni, widując tylko tych, co do mnie przychodzą».

Poznań 18 Września 1837.

»Drogi Ojcze! Korzystam z wolnej chwili, którą mam w Poznaniu, żeby ucałować rączki Ojca. Szczęśliwie dotąd

— 222 —

odbyłem moją podróż. W Koninie spotkałem się z Panią Scipionową i Księżną Lubecką, które z całą rodziną wracały z Paryża, nadzwyczaj dworno, duża karetka poczwórna, furgon na resorach i dwa duże kosze. Zabawiłem z nimi blisko 5 godzin, zjedliśmy razem śniadanie i wysłuchaliśmy Mszy Świętej. Wiele miałem ukontentowania się z widzenia się z nimi. Do Poznania przybyłem w Niedzielę, o jedynastej wieczór, i wjeżdżając do obozu, spotkałem Wojciecha (Morawskiego), który się o mnie dopytywał. Dzisiaj od rana poszedłem zaraz za moimi interesami, potem zaś byłem u Raczyńskiego Edwarda, gdzie mi było bardzo miło widzieć Rogierka (Raczyńskiego), którego dawno bardzo nie widziałem, i którego jako syna dobrej naszej Pani Raczyńskiej jako członka naszej rodziny uważam. Potem byłem u Macieja Mielżyńskiego, którego zdawien dawna znam doskonale i u jego matki Pani Mielżyńskiej (Franciszka z Nietnojskich Józefowa Mielżyńska, starościna Klonowska). Dnia jutrzejszego wyjeżdżam do Grodziska, i skoro tylko moją ukończę robotę, udam się przez Jurków, Turwie, Oporów, Pudliszki, Jeżów, Kotowiecko nazad do Warszawy. Wojciech (Morawski) zawsze równie zajęty projektami stowarzyszeń umysłowych różnego rodzaju. Jest on z liczby ludzi, którzy wszystkich używają środków do ożywienia ospałych umysłów, do zachęcenia do pracy, do nadawania kierunku chcącym pracować. Z wielkim ukontentowaniem przychodzi mi słuchać zdanie sprawy wszystkich jego myśli. Chłapowscy (Stanisławowie) już wrócili, kontenci ze swojej podróży do wód. Ona się wybiera do Częstocic wraz z

Żeńcią Morawską. Paweł (Łubieński) zajęty w Jeżewie irygacją swoich nowych łąk, na które sprosił sąsiadów i kolaboratorów. Ale kończę, bo Pani Raczyńska przysłała po mnie na herbatę».

Interes, który spowodował podróż Generała Łubieńskiego do Grodziska był następujący. W roku 1775 umarł bezpotomnie ostatni z rodu znakomitego Opalińskich, herbu Łodzia, Wojciech, Wojewoda Sieradzki. Do olbrzymiej fortuny, pozostawionej po jego śmierci, zgłosiły się wszystkie niemal znacznie-

— 223 —

sze rodziny z całej Polski z prawami spadkowymi. Między innymi zgłosił się także król francuski, gdyż małżonka króla Stanisława Leszczyńskiego była Katarzyna z Opalińskich, córka Jana Karola Kasztelana Poznańskiego i Zofii Czarnkowskiej. Proces przetrwał blisko wiek cały, a skończył się te, że klucze: opalenicki, grodziski, sierakowski i inne w Ks. Poznańskim przeszły w ręce niemieckie. W roku 1837 Dom Braci Łubieńskich odkupił od bankiera warszawskiego Kohna część sukcesji i przez parę lat w swych rękach je trzymał. Dlatego mamy przez kilka lat listy Generała z Grodziska, gdy dla interesów tam się udawał.

»Grodzisk 24 Września 1837.

»Drogi Ojczy! Od pięciu dni bawię w Grodzisku, i jeszcze wypadnie mi przez kilka dni zabawić, albowiem mając przede wszystkim do wyjaśnienia i ustanowienia rachunki od 4 lat powierzchownie tylko składane, chciałbym oraz korzystać z momentów wolnych, które mi się zostają, ażeby trochę poznać te dobra. Są one wizerunkiem najlepszym położenia nieszczęśliwego naszego kraju. Z tego powodu trudno mi jest, a przynajmniej niepodobna w tak krótkich wyrazach skreślić ich obrazu. Co jednak z największym widzę ukontentowaniem, i co rokuje całej tej prowincji postęp i moralny i materyalny, to jest uwolnienie, usamowolnienie i uregulowanie chłopów, jakkolwiek zrobione przeciw wszelkim zasadom sprawiedliwości, bo jest prawdziwą spoliacją teraźniejszych właścicieli ziemi. Przekonany jednak jestem, że zaprowadzenie porządku w stosunkach tyle fałszywych i sprzecznych ze wszech miar, jakie istniały między Panami a chłopami, uregulowanie, uporządkowanie gruntów dworskich i chłopskich, skoncentrowanie jednych i drugich podług miejscowości, wskazanie na koniec właścicielom ziemi właściwej wartości pracy, które do ich kultury potrzebuje, i skoncentrowanie całej jego uwagi, więcej daleko, niż dawniej, do rolnictwa właściwego, nie może tylko przynieść jak najzbawienniejsze skutki nawet dla samego właściciela ziemi, dla tego jednak, którego ta regulacja do zupełnego nie przyprowadzi zni-

— 224 —

szczenia. Cóż dopiero mówić o polepszeniu bytu chłopów, o oddaniu im w zupełności tej godności człowieka, wskazanej nam przez przybycie na ziemię Jezusa Chrystusa, godności, która w dawnych stosunkach między chłopami a panami, jakie u nas egzystują, pomimo najliberalniejszych zamiarów właścicieli dóbr nigdy egzystować nie mogą. Już to ulepszenie tutaj zewsząd w położeniu włościan się ukazuje. Kto najwięcej na tym zyska, z pewnością kraj nasz. Ale wołają na mnie, że już zajęchali, bo dzisiaj mamy objeżdżać lasy, które są jednym z najgłośniejszych przedmiotów w tym kraju».

»Warszawa 29 Listopada 1837.

»Drogi Ojczy! Henryk już wyjechał, albowiem Marszałek, mając jechać w Krakowskie, zapytał się, co może po drodze zobaczyć, odpowiedziano mu, że mógł by widzieć Suchedniów, gdzie leżą kule i wszelkie amunicje wojskowe, inny jeszcze zakład, którego imienia nie pamiętam i Białogon, może więc być, że zwiedzi wyżej wymienione miejsce. Chciał zrazu, żeby Henryk z nim jechał, lecz na przedstawienie Henryka pozwolił mu jechać naprzód. Henryk ma czekać na Księcia w Radomiu. Ks. Marszałek wyjechał dzisiaj rano o godzinie dziewiątej i wróci do Warszawy na Radę Administracyjną, która bywa we wtorek rano. Henryk ukończył już jeden interes, który znacznie ułatwi stosunki jego finansowe, wypływające z tak kosztownych nakładów, które musi robić w Ostrowcu, Chlewiskach i Zaklikowie dla doprowadzenia do celu zamierzonego produkcji dostatecznej żelaza, do opłacenia procentów od wyłożonych kapitałów i umorzenia ich następnego».

»Warszawa 31 Grudnia 1837.

» Drogi Ojczy! Mieliliśmy bardzo piękny bal u Księstwa Uwarow, potem Pana Grabowskiego, kontrolera jeneralnego; potem wieczór muzyczny w Zamku. Henryk od kilku dni jest cierpiący, co tym więcej jest mu nie na rękę, że dnia jutrzejszego jest duży bal w Resursie, gdzie będzie cała

— 225 —

Warszawa, i gdzie Henryk, jako Dyrektor, powinien robić honory Księżu, Księżnej i całemu Towarzystwu. Dzisiaj będziemy na obiedzie u Lubowidzkich».

»Warszawa 2 Stycznia 1837.

»Drogi Ojczy! Bal w Resursie, na którym Henryk był gospodarzem, bardzo szczęśliwie się udał, było przeszło 1500 osób. Książę i Księżna byli na kolacyi, bawiono się bardzo wesoło aż do godziny trzeciej po północy. Leon się rozhulał, młodzież dając sobie codziennie kolejno ostrygowe śniadania. Z Petersburga wiadomości donoszą o pełno wstęgach i nagrodach podobnego rodzaju. Naj. Pan bardzo dobrze przyjął Generała Grabowskiego i Turkułła, a mianowicie tego ostatniego. U nas tutaj Nesselrode został Generałem Leitenantem i wyjeżdża do Petersburga. Uformowano już z oddziału Ministerstwa Finansów, Ministerium Dóbr Narodowych, na czele którego mianował Cesarz Generała Kisielew, to jest ważne miejsce, albowiem zarząd 6,000.000 dusz męskich od niego zawisło. Powiadają teraz, że będzie utworzone również z oddziału Ministerstwa Finansów, Ministerium Handlu,

ale jeszcze nie mówią, kto ma być Ministrem. Mówią, że młody Zygmunt Krasieński, syn generała, żeni się z młodą rozwódką Panią Bóbr, która ma być bardzo ładna. Ojciec ma być z tego mocno nieukontentowany, chce go od tego odprowadzić, ale jeżeli się szczerze kocha, to znając jego (syna) charakter, wątpię, ażeby to mógł dopiąć. Księżna Xawerowa Sapieha z domu Sobańska, przejechawszy się dwie mile konno, pokarm jej uderzył do głowy, i leży niebezpiecznie chora w Wysokiem w Białostockiem».

»Warszawa 23 Stycznia 1838.

»Drogi Ojczy. Pan Andrzej Zamoyski jedzie na parę dni do Guzowa obejrzeć cukrownię. Zwiedziwszy cukrownię, będąc w Galicyi i mając wiele w tej mierze znajomości, ciekawy był widzieć i Guzowską fabrykę. Henryk skojarzył nową parę swoją radą i rozsądkiem, córkę Pani Fuhrman z Panem Kruzensternem. To się stało przed samym obiadem,

który Henryk dawał dla całej rodziny Fuhrmanów z powodu dnia urodzenia matki Pani Fuhrman, Pani Engel, także miał czas jeszcze zaprosić Pana Kruzensterna. Obiad zatem był bardzo wesoły, było wszystkiego 34 osób».

»Warszawa 27 Stycznia 1838.

»Drogi Ojciec. Panowie Kochlin, Coqueril i podobno Turlinier chcą przedsięwziąć użyć siły Renu od Bazylei do Strasburga na zastąpienie siły niewiem wielu tysięcy koni, tą siłą przez fabryki różnego rodzaju, zamyślają nadać ruch tak szybki wagonom na drodze żelaznej. Henryk poniżej Olkusa, będącego na górze w miejscu, gdzie sądzono, że można się dostać do dawnych stolniów, każe próbować, czyli by nie można przez zrobienie studni Artezyjskiej osuszyć część przynajmniej Olkuskich min. Jakoż istotnie studnia Artezyjska jak najlepiej się udała, i na 30 kilka stóp wysokości wytrysnęła. Donoszą mi z Petersburga, że Branicki (Władysław Senator) dostał gwiazdę Ś. Włodzimierza. Krasieński Generał otrzymał urlop nieograniczony, zapewne, aby wyjechać za granicę dla poratowania zdrowia mocno osłabionego. Brat Generała Grabowskiego, Jan Grabowski, Ojcu pewno znajomy, nagle zmarł. Turkuł mocno słaby od kilku dni w łóżku, robią jednak nadzieję, że z tej słabości wyjdzie. Raczyński Edward dostał w Berlinie gwiazdę Orła Czerwonego. Tu jest moc obiadów i balów. Przyjechał tu do Warszawy i był u mnie młody Pan Zenon Brzozowski syn Pana Karola Brzozowskiego (z Tekli z Sobańskich), który powraca z zagranicy, gdzie od dwóch lat bawi i jedzie do domu. Był w Konstantynopolu, Azji Mniejszej, Palestynie, Syrii, w Egipcie, Algierze, teraz zaś z Włoch przez Wiedeń powraca. Przystojny, zdaje się wcale do rzeczy».

»Warszawa 8 Lutego 1838.

»Drogi Ojciec. Wczorajszego dnia była tutaj wielka szlichtada, na której było niezmiernie wiele osób, które za Marszałkiem postępowali. Byliśmy w Wilanowie, zamtąd wróciliśmy do Łazienek, gdzie był obiad a potem bal. Było

przeszło 150 osób. Czas był nader piękny i młodzież zdawała się wesoła, co i na nas pomimowolnie działało. Przybył tutaj także nowy Minister Spraw Wewnętrznych, Generał Szypow, z figury nader mały, ze zdolności i charakteru jeszcze nie znany, powierzchownie dosyć wykształcony. Przysłany w zwyczajnym i naturalnym zamiarze dążności do moskwiczenia Polski, i nie sądzę, żeby miał tę trafność wolną i systematyczną, którą by do tego mieć potrzeba. Mianowany także członkiem Rady Królestwa Tomasz Grabowski, były Kasztelan, po długoletnim z jego strony staraniu się. W Krakowie w sam dzień przeznaczony na szlub, rozeszedł się Bolesław Wielopolski (syn Józefa i Leonory z Dembińskich, a brat młodszy margrabiego Aleksandra) z Panną Kuszel. Ona wstąpiła do klasztoru Panien Wizytek, on miał wyjechać do Włoch. Rodziny tak z jednej, jak i z drugiej strony, były temu małżeństwu przeciwne, najwięcej siostra (narzeczonego) Panna Fryderyka (Wielopolska). Mówią też, że spowiednik Panny Kuszel, jakiś Dominikanin, zakazał jej wychodzić za mąż za Wielopolskiego. W Ks. Poznańskim Panna Szczaniecka idzie za Kalkszteina».

»Warszawa 13 Lutego 1838.

»Drogi Ojciec. Wielka panuje stagnacja w zabawach karnawałowych, gdzie nigdzie tylko słychać o balach i to każdy się wybiera pod koniec, ażeby nie musiał drugi raz dawać. Dalecy jesteśmy w naszym kraju od tego rodzaju wygody w bogactwie, ażeby można dawać bale, festyny, bez żenowania się. Wszyscy prawie albo nad stan żyją, albo wydają wszystko co mają, prawie nikt więc nie może robić nadzwyczajnych podobnych wydatków bez wysilenia. Tym bardziej też, że w tym roku mniej więcej wszyscy ze strony majątku są w położeniu dolegliwym. Bo bieda, będąca w rolnictwie, wszystkim się czuć daje, nawet tym, co z nim na pozór żadnej nie mają styczności. Monarcha, dowiedziawszy się o zagrażającej klęsce, polecił, ażeby kupiono nie w kraju, ale w guberniach okolicznych 150.000 korcy żyta, i ażeby je dostawiono do obwodów, w których był najgorszy urodzaj,

i ażeby je tam sprzedawano w cenie, w jakiej było kupione. Rzecz ta jednak nie jest publikowana, póki dopełnioną nie zostanie. Widać jednak, że sumienny Monarcha pomimo gniewu, jaki jeszcze przeciw temu zachował krajowi, ojcowskie dla niego ma uczucie. Ja już puściłem mój młyn parowy, który co do wydatku drzewa bardzo dobrze mi idzie. Ale nie kontent jestem z wydatku mąki, bardzo wiele mam pośledniej mąki, i jeszcze nie mam przekonania, czyli będę mógł mleć mąkę na konsumpcję Warszawy, to jest czyli będę mógł moją mąkę dać taniej, jak te, którą inni robią młynarze. Już próbuję wszystkimi sposobami, ale dotąd nie jestem kontent. Prawda, że mielenie na młynie parowym, inaczej się robi, jak w innych młynach, które mieląc żyto na mąkę pyłową, najprzód ozebrują żyto, a potem go drugi raz na mąkę mielą. Kiedy my na młynie parowym, działając na wielkich ilościach, nie możemy moczyć żyta do ozebrowania go w pierwszym mlewie i na raz tylko mielemy. Próbować jeszcze będę poślednią mąkę, która mi wychodzi, przemleć drugi raz, ale nie wielką mam nadzieję, bo wynika z tego mąka, jest szara i ma pośledni tylko bardzo użytek, a przeto nie wiem, czyli się to mlewo opłaci. Z piekarzami Warszawskimi jeszcze nic nie ukończyłem, a przeto nic nie sprzedaję, póki nie będę wiedział czyli mam z niemi mieć jaki układ albo nie. Teraz cały ranek nigdy nie wychodzę z domu, dopiero wieczór około 9, i wtenczas zwyczajnie tam idę, gdzie mnie zaproszono, a to bywa prawie codzień, najczęściej na spokojną partję wiska do Ks. Marszałka».

»Warszawa 20 Lutego 1838.

»Drogi Ojciec. Wielki mi kłopot spadł na głowę, spółnik mój do zakupna żyta dla Rządu (Dom Braci Łubieńskich podjął się kupna dla rządu powyżej wymienionej znacznej partji żyta), który miał całym kierować interesem, raptem tak zachorował, że mówić nawet z nim nie można, nic więc nie wiem co on zrobił, a muszę z mojej strony ile możliwości go zastąpić, ażeby interes tak ważny, żadnego nie doznał uszczerbku. Oprócz tego Piotr Steinkeller przyjechał z Drezna, Wro-

clawia i Krakowa, a ponieważ ani kroku nie robi bez Henryka i beze mnie, tysiąc więc mam z nim z tego względu interesów i rozmów, które cały czas mi zabierają. Warszawa nocami się bawi, ja tylko w dzień, z kupcami cały czas spędzam, a żeby dokonać zamierzonego przez Cesarza w tak dobroczyнным celu kupna. Mam już teraz pewną nadzieję, że będę mógł cały komis dopełnić. Dzisiaj mamy bal u Konsula Pruskiego, jutro spoczynek, we Czwartek muszę być na obiedzie u Ks. Michałowej Radziwiłłowej (Aleksandra z Steckich), wieczorem u Kwileckiego, gdzie będzie Marszałek, na koniec na balu u Kossakowskich (Stanisławów).

W Piątek wielki balu Lubowidzkich, w Sobotę bal składkowy w Resursie dla Henryka. On jeden zaproszony, a wszyscy płacą po 25 złp. W Niedzielę w Zamku, jeżeli by się nie udał projekt pikniku młodzieży.«

»Warszawa 23 Lutego 1838.

»Drogi Ojcie. Ciężką stratę ponieśliśmy wszyscy ze śmiercią Arcybiskupa Choromańskiego, który położył się zupełnie zdrow, a rano go zastali nieżywego w łóżku. Od kilku dni był cierpiącym i nic na to nie robił, tego samego dnia był na obiedzie u Biskupa Pawłowskiego, zapewne go apopleksja w nocy udusiła. Jest to ze wszech miar wielka strata, tym bardziej, że wątpię, żeby tak prędko był zastąpiony. Zebrana kapituła wybrała na kandydata Ks. Biskupa Chmielewskiego, Sufragana Warszawskiego, który przez Rząd zatwierdzony zostanie na administratora. Exportacja Ks. Arcybiskupa jutro do S. Krzyża, w sobotę, pojutrze pogrzeb. Generał

Szypow Minister Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia, powiadał mi, że poznał z ukontentowaniem Ks. Tadeusza, że z boleścią widzi, że tak godny i światły Duchowny stoi jeszcze na uboczu. Kończę teraz, albowiem jestem, jak mówi przysłowie, w położeniu tej baby, co to nie miała kłopotu i kupiła sobie cielę. Wybrali mnie pierwszym gospodarzem balu Ks. Marszałkowi przez społeczeństwo w Niedzielę ofiarowanego, co mnie cały czas zabiera.«

— 230 —

»Warszawa 6 Marca 1838.

»Drogi Ojcie. Odebrałem wiadomość o zaręczynach Bronisia (Skarżyńskiego z Karoliną Sławoszewską). Z błogosławieństwem Ojca i Marysi (Skarżyńskiej matki Bronisława), trzeba mieć nadzieję, że znajdzie w tem postanowieniu szczęście, którego szuka. Ciągłe zajęty jestem dostawą, czyli raczej kupnem zboża dla Banku Polskiego, co mnie całkiem zajmuje tak, że i momentu wolnego często nie mam. Już przeszło 100.000 korcy mam zapewnionych czyli z kontraktowanych, i mam nadzieję, że i resztę zakontraktować potrafię. Wyznaję, że będę wewnętrznie kontent, jeżeli potrafię dopełnić tego komisu, z tą akuracnością i dokładnością, z jakąbym chciał go widzieć zrobionego. Bardzo się cieszę z urodzenia nowego Ojca prawnika (Macieja) u Chłapowskich (Stanisławów) w Jurkowie. Oglądałem dzisiaj z przyjemnością pracownię Suchodolskiego. Młode Panny Małachowskie były z pierwszą u nas wizytą. (Stefania, późniejsza Cezarowa Platerowa, Taida, późniejsza Leonowa Rzewuska, i Hortensya, późniejsza Władysława Małachowska).«

»Warszawa 2 Kwietnia 1836.

»Drogi Ojcie. Koncert dawany na ubogich (mieszkańców Warszawy nad Wisłą mieszkających, którzy ucierpieli od wylewu) dnia wczorajszego bardzo dobrze się udał, bo przyniósł przeszło 30.000 złp. Posyłam program tego koncertu, i wiersze polskie, które śpiewała Pani Konstantowa Pruszk. Jej talent koncertowy, piękny głos, i nadzwyczajna uroda, ozdobiły cały wieczór. Reszta traciła, choć wszystko były dobrane głosy i talenta muzyczne. Wysocki ładny koncert odegrał, kompozycji Chopina. Tylko o trzech mariażach jest mowa, i nawet prawdopodobieństwo. Władysław Małachowski z Hortensją Małachowską, Wodzicki z młodszą jej siostrą, i Aniela Jezierska ma iść za Scipiona, co długo sprzeciwiało się życzeniu matki. Maurycy Kossowski wczoraj niespodzianie przyjechał, co bardzo córkę uradowało. Bieliński mówi, że jest na wyjeździe.«

— 231 —

»Warszawa 23 Kwietnia 1838.

»Drogi Ojcie. Poczta dzisiejsza z Petersburga przyniosła wiele nominacji u Dworu Cesarskiego. Z Polaków, Aleksander Potocki, przywrócony został do godności Wielkiego Koniuszego, Branicki, mianowany Wielkim Łowczym Koronnym. Grabowski bardzo niebezpiecznie chorował, ale już trochę jest lepiej. Krasiński Wincenty tutaj przyjeżdża, ma urlop nieograniczony, i zagranicę się wybiera. Ks. Marszałek dopiero wczoraj miał z Petersburga wyjechać. Roman Sanguszkowski jest już w Sławucie u Rodziców za urlopem czteromiesięcznym. Donoszą Henrykowi, że w Brzesku nad Wisłą znaleziono na 1240 stóp głębokości Sól Kamienną, w której już 5 ćwierci cala świdrem wiercono. To ucieszy brata naszego Józefa, jako jednego z głównych akcjonariuszów.«

»Warszawa 22 Maja 1838.

»Drogi Ojcie. Dzień dzisiejszy jest pamiętną dla mnie datą, i zawsze dzień wielkiej bardzo wagi. Dnia dzisiejszego w roku 1809 była batalia pod Essling, gdzie z łaski tylko Opatrzności wydobyłem się, albowiem powinniśmy byli wszyscy wyginąć na wyspie Lobau, albo być wzięci w niewolę. W roku 1831 dnia dzisiejszego byłem pod Nurem, gdzie także dzięki tylko Opatrzności i błogosławieństwu Ojca, oswobodzony zostałem. Właśnie dostałem list od Księcia Woronieckiego, który kupił odemnie dobra Rejowiec, donosi mnie, że prawie całe miasteczko się spaliło, i że trzydzieści godzin potem w nocy ogień wybuchł w pałacu pod dachem, i tak raptownie ogarnął cały pałac, że jego żona, bratowa i inne osoby w pałacu mieszkające, zaledwie zdążyły uciec, i to boso w koszuli, jak z łóżka wstały. Prawie cały mobilier, magazyn różnych rzeczy, wszystko się spaliło, rachuje Woroniecki, że stracił przeszło 80.000 złp. Nie mogę powiedzieć jak mnie to zgrzyło, takie mam zawsze przywiązanie do tego miejsca.«

»Warszawa 2 Lipca 1838.

»Drogi Ojcie. Obecność Naj. Pana wszystkich tutaj wyłącznie zajmuje. Wczoraj był teatr w Łazienkach, gdzie

— 232 —

Cesarz mieszka, było co najmniej 50.000 osob dokoła, ale Cesarz wcale się nie pokazał. Dzień dzisiejszy Cesarz spędza w obozie. Jutro ma zwiedzać wystawę, instituta, szpitale, więzienia i zajmie się sprawami krajowymi, potem zaraz pojedzie na Szlązk, ażeby się spotkać z Cesarzową. Dotychczas Naj. Pan przyjął tylko Radę Administracyjną i Radę Stanu. Ja nie należę do kategorii osób, które będą przez Monarchę przyjęci, ale jutro Henryk ma być Naj. Panu przedstawiony. Maciejowie Starzyńscy wyjeżdżają na wieś robić oszczędności. Pan Aleksander Potocki jest mocno słaby, pomimo tego chciał koniecznie być na wszystkich rewiach konno, jako wielki koniuszy. Księżna Zeneida Wołkońska jest tu ciągle, często ją widuje, miła zawsze, ale nie ma tej prostoty, która jest największą kobiety ozdobą. Niedawno temu byłem z nią i Kossakowskimi, u Pani Wąsowiczowej w Jabłonie na obiedzie. Zaraz po wyjeździe Naj. Pana Kossakowscy jadą na wieś, a Franciszkowie (Potoccy) do Gasztein. Z moich znajomych wraz z Cesarzem, są tu Gen. Orłów, Adlerberg, Kiel, ale mało ich widuję, tak są ciągle zajęci.«

»Warszawa 22 Września 1838.

»Drogi Ojcie. Wolałbym ten dzień imienin Matki naszej spędzić w Guzowie, ale rad nie rad muszę tutaj z piórem w ręku przy żwawej dyskusyj czas trawić, tem więcej, że Henryk wyjechał do Częstocic i Suchedniowa i robotę tę mnie zostawił. Idzie tu albowiem o tę drogę szynową, o której już tyle mówiono, i która na pozór tak łatwą się zdaje do zaprowadzenia, kiedy to tyle różnorodnych szczegółów przy samym zawarciu umowy obejmuje, że nie można się dosyć mieć na baczeniu. Cały zatopiony w tych moich zatrudnieniach drogi szynowej (Pierwsza kolej żelazna, którą w Polsce Henryk Łubieński z Generałem budować mieli, tak zwana dzisiaj Warszawsko-Wiedeńska, była w ogóle drugą na kontynencie, którą miano budować, a więc rzadkość nadzwyczajna) nic innego nie widzę, i nie potrzebuję innej rozrywki. Ależ mogę powiedzieć, że Bóg pobłogosławił mojej pracy, zaczynam się spodziewać, że będę mógł wyjść z tego

— 233 —

labirintu i z tego błota mętnego, w które mnie nieszczęśliwe wprowadziły okoliczności. Miałem list od Ks. Ogińskiej, która niezmiernie kontenta ze swego syna Ireneusza.«

»Warszawa 13 Października 1838.

»Drogi Ojcie. Już tedy prawie ukończyliśmy z Henrykiem dyskusję, o stowarzyszeniu się, dla zaprowadzenia drogi szynowej z Warszawy do Granicy Austriackiej, pod nazwiskiem, Drogi Szynowej Warszawsko Wiedeńskiej, i układu naszego z Bankiem Polskiem, reprezentującym Skarb Królestwa Polskiego, w imieniu Towarzystwa Akcyonaryuszów. Teraz trzeba go przeprowadzić przed Prezesem Banku, później przed Ministrem Skarbu i Radą Administracyjną, dla uzyskania zatwierdzenia Rządu, dopiero to wszystko skończywszy, starać się będzie potrzeba o akcyonaryuszów w Anglii. Zdaje mi się, że zasady tak są dobre, gruntownie położone, że niechybnie wszystkie akcje wkrótce powinny być rozebrane. Ale podobne rzeczy ulegają częstokroć kaprysowi, modzie momentalnej, nic więc przewidzieć nie można, jaki obrót rzeczy wezmą. Wiem tylko, że z mojej strony to wszystko robić i robić będę, co jest w mojej mocy, ażeby rzecz mogła przyjść do skutku. Młyn mój parowy stanie na kilkanaście dni, ażeby go obejrzeć ściśle, machinę całą oczyścić, wykitować, wysmarować, piece przerobić, ażeby potem można znowu dzień i noc, przez cały rok bez przerwy mleć tak dla wojska, jako na konsumpcję miasta Warszawy. Tymczasem starać się będziemy urządzić dokładniej rachunkowość, która wielkiego potrzebuje porządku, czynności i regularności. Z drugiej strony zajęty jestem ukończeniem sprzedaży Jeżewa (w. Ks. Poznańskim). Jeżeli mi Pan Bóg pobłogosławi w moich zamiarach, to przynajmniej żałować nie będę mojej pracy i mojego poświęcenia. Jeżeli Bóg inaczej rozrządzi, to powiem sobie, że przynajmniej dopełnił mojej powinności.«

»Warszawa 16 Października 1838.

»Drogi Ojcie. Odebrałem list Ojca z 15-go b. m. Zastanawiałem się bardzo czyli niema obawy, czy zaprowadze-

— 234 —

nie drogi szynowej, nie przyniesie za sobą tych szkodliwych, a przynajmniej drażliwych skutków, które się różnym krajom dały we znaki. Ale nie zdaje się, żeby się tego można lękać. Sprowadzając tak znaczne kapitały z krajów ościennych, dla wybudowania drogi żelaznej, można mieć te przekonanie, że te kapitały rozejdą się w kraju, w ręce klasy ludzi roboczej. Dywidendy, które akcyonariusze pobierać będą, nie mogą ubożyć naszego kraju, chociaż z niego wychodzić będą, gdyż są one tylko zbiorem oszczędności, zaprowadzonej na transportach. Gdyż gdyby droga szynowa nie przewoziła taniej, jak wszystkie inne dotąd znajome komunikacje, to by jej nie warto zaprowadzać, i nie miała by dochodu, a przeto i dywidendy. Jedną według mnie mogła by być obawa, to jest, żeby transporta różnych produktów, na które rachowano, nie były tak wielkie, jak się spodziewano. Ale ja mam wewnętrzne przekonanie, że ilość produktów, które ten kierunek wezmą, będzie daleko większa, niż się spodziewano. Jednej tylko rzeczy co do mnie się lękam, to jest, czyli fundusze wystarczą na wybudowanie całej drogi, a powtórę czyli potrafimy tak dobrze budować jak zagranicą, a mianowicie dosyć mocno, żeby się droga ustawicznie nie psuła. Wymagać to będzie zupełnego zajęcia, zupełnego poświęcenia się, ja z mojej strony przyłożę wszelkiego starania, i jeżeli Bóg mi pobłogosławi, to zostanie po mojej śmierci ślad moich trudów, i chęci służenia krajowi, i stania mu się użytecznym. Jeżeli mi się to uda, to będę winien to Henrykowi, którego wyłącznie to jest myśl i utwór. Henryka jutro albo pojutrze z Suchedniowa się spotkamy. Brak go tutaj na każdym kroku. Minister Skarbu, Prezes Banku, wszyscy na niego czekają, jak jego niema, żadne interesa się nie robią.«

»Warszawa 6 Listopada 1838.

»Drogi Ojcie. Interes drogi żelaznej już z Henrykiem całkowicie ukończyliśmy, teraz się tłomaczę wszystkie układy na język francuzki, ażeby je przedstawić naprzód Ministrowi Skarbu, potem Komisji Spraw Wewnętrznych, nakoniec Radzie Administracyjnej, która dopiero sam przywilej do pod-

— 235 —

pisu Naj. Panu przeszło. Widzi więc Ojciec przez wiele to osób trzeba jeszcze, żeby ta czynność przeszła, nim rozpoczęta zostanie, wtenczas albowiem starać się będzie można o akcyonaryuszów i otrzymawszy ich ilość dostateczną, przystąpić będzie można do budowy drogi. Niezmiernej tutaj trzeba wytrwałości, ażeby do czegokolwiek wiaść się można. Inne moje interesa ciągle posuwają się naprzód, z młynem dla reperacji ciągle jeszcze stojemy. Na nieszczęście ani Pan Steinkeller, ani ja temu wyłącznie oddać się nie możemy, i dla tego ten interes na tym bardzo traci. Jan (Łubieński) pisze do mnie, że Panna Paulina Pilichowska pójdzie za Pana Marchwickiego u niego w Okuniewie d. 29 b. m. i bardzo dziękuje Ojcu, że zaprosił Rodziców Popiela Wacława do Guzowa. Henryk w tej chwili przyjechał, zdrow jak zawsze po podróży, gdyż umysł i ciało jego odpoczywają wtenczas, kiedy tutaj to i momentu nie ma spoczynku.«

»Warszawa 11 Grudnia 1838.

»Drogi Ojcie. Ukończyłem już interes kupna 150.000 korcy żyta i miałem ukontentowanie, że zakupno tej tak znacznej partii zboża w roku tak nieurodzajnym, w niczem nie podrożyło ceny żyta, ale raczej może przez poruszenie odleglejszych miejsc nawet ją zniżyło. Cena żyta w przecięciu, dołączając wszystkie tak znaczne koszty składów, zatrzymania przez kilka miesięcy w spichlerzach, wezwanie różnych osób w obrębie całego kraju do odebrania magazynów i rozdawania zboża obywatelom, wyniosły za korzec nowej miary 18 złp. 20 gr. Wtenczas kiedy przy zawieraniu kontraktu, cena żyta w Warszawie była 19 złp. 15 gr. Rząd a mianowicie Komisja Skarbu, sądzili, że korzec wypadnie na 25 złp. a najmniej na 24 złp. Chociaż mi za to nikt nie będzie wdzięczny, chociaż nikt nie oceni w tej mierze mojej pracy, miło mi jest, że przynajmniej udało się to podobnem powodzeniem

dopełnić. Powtarzają tu wiadomość, nie wiem o ile prawdziwą, że Generał Kurnatowski mianowany jest członkiem Rady Imperium Rosyjskiego, i wezwany do Peters-

— 236 —

burga. Jest to najwyższy szczebel, do którego partykularny dojść może w tem Imperium.«

»Warszawa 31 Grudnia 1838.

»Drogi Ojczcie. Dwa dni temu mieliśmy duży bal w Zamku, i tego samego dnia Bronisiowie (Skarżyńscy) wyjechali o dziewiątej rano w ogromnie opakowanym koczku, który zdaje się być bardzo wygodny. Henryk z łaski Boskiej jest zdrowszy, nie jest jednak w stanie robić honorów Balu dzisiejszego w Resursie, na którym będzie Marszałek, Księżna i 1.300 osób, to jest, że nie wyjdzie na salę, ale będzie jednak duszą niewidzialną całego balu. Niezmordowany od chwili swego przyjazdu z Guzowa pomimo swojej słabości, całe trawi dnie na zdawaniu Kasy Komisij umorzenia, kiedy się go widzi jak ja dzisiaj, wpośród tej pracy nawet fizycznej, ktoby powiedział, że nic innego nigdy nie robił, i że tu chodzi o całe jego istnienie. Moja żona dosyć jest dobrze, oddaje dzisiaj niektóre wizyty, ja tylko bilety moje rozesłałem. Rok 1839 zaczyna się przez kryzys finansowy w Belgii, Francji i w Londynie, nie wiem czy to nie zaszkodzi i naszym akcyom drogi żelaznej, jak je plasować zaczniemy. Interes nasz, drogi żelaznej we środę ma przejść przez Komisyję Spraw Wewnętrznych, a następnie Minister Skarbu wniesie go na Radę Administracyjną. Bank Polski wysłał Leona do Kijowa na kontrakt, gdzie niejaki czas zabawi, ma zamiar jechania do Odessy dla odwiedzenia Rózi (Sobańskiej), wracając wstąpi do Sanguszków w Sławucie i Lubomirskich w Niewirkowie.«

ROZDZIAŁ XXI.

Podróż do Londynu z Piotrem Steinkellerem. — Życie towarzyskie w Anglii. — Wielki publiczny obiad dla Następcy Tronu Rosyjskiego Aleksandra. — Rozmowy z nim. — Pertraktacje z Rotszyldami. — Stosunki z emigracją. — Wycieczki do Birmingham, Liverpool, Manchester i t. d. Zakupno statków parowych żelaznych do żeglugi na Wiśle. — Podróż do Paryża. — Powrót do kraju, — Usiłowania założenia szkół

wyższych fachowych.

(1839 —)

»Warszawa 15 Stycznia 1839.

»Drogi Ojczcie. Pani Szoldrska przywiozła mi swego syna do nauki handlowej w domu Bracia Łubieńscy i Ska, wziąłem go do kantoru, nie tając wszystkich trudności, nieprzyjemności i przeciwności, jakie ten stan, który sobie chciał obrać, za sobą prowadzi. Przedstawiłem mu, że nie trzeba się zapatrywać na fortuny, które się czasem zdarzają zrobione przez handel, bo na tysiące handlujących ledwo jeden pewno robi fortunę. Ale zapewniłem, że z pracą, wytrwałością, oszczędnością i porządkiem można sobie w każdym razie zapewnić niepodległy sposób do życia. Już dzisiaj pierwszy raz zaczął pracować w biurze, dobrze wychowany, mówi dobrze po francuzku i niemiecku, zdaje się mieć głowę otwartą, spodziewać się więc potrzeba, że wkrótce będzie się mógł nauczyć utrzymania ksiąg, pisania listów i zgola wszystkich wiadomości, potrzebnych do tego stanu. Wczoraj mieliśmy duży obiad, który dla Henryka, jako dla nowego Dyrektora Resursy dawał Komitet Resursy. Przyjemnie jest

— 238 —

widzieć, kiedy oddają mu sprawiedliwość, kiedy się okazuje to przywiązanie, ta wdzięczność, na które sobie zasługuje przez swoją niezmordowaną i wytrwałą pracę, a mianowicie przez swe nieoszacowane serce, które w każdym momencie jest zawsze w pogotowiu wchodzić w położenie i potrzeby drugih. Wacławowie Popielowie wyjechali wczoraj. Ks. Tadeusz dawał onegdaj obiad dla Ks. Biskupa Straszyńskiego (Sejneńskiego), na którym miał dwóch innych Biskupów i znaczniejsze osoby w Duchowieństwie. Dzisiaj ks. Tadeusz jest na obiedzie u Ministra Spraw Wewnętrznych Gen. Szypowa.«

Dnia 14 lutego tegoż roku Generał Łubieński, opuścił Warszawę i puścił się w podróż do Londynu, ażeby tam znaleźć odpowiednie kapitały na wybudowanie kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Nie od rzeczy będzie sprawę tę całą na tem miejscu opowiedzieć, a łącznie to nam przychodzi mając przed sobą, oprócz listów prywatnych do ojca i do żony z zagranicy pisanych, dosłowne kopie wszystkich listów Generała w tym interesie pisanych do bankierów i fabrykantów angielskich, do Steinkellera, Koniara, Rotszildów Paryskich i Banku Polskiego. Otóż rzecz tak się miała. Dom Braci Łubieńskich do spółki z Piotrem Steinkellerem, zdolnym bardzo przemysłowcem i bankierem, nasamprzód krakowskim potem warszawskim, zawiązali towarzystwo dla wybudowania i eksploatacji wyżej wymienionej kolei. Fabrykanci angielscy podjęli się wziąć pewną część akcyi, a w zamian dostarczyć odpowiednią ilość railsów, czyli szyn. Przeciwno temu gwałtownie potajemnie zaczął agitować pan Koniar żyd rosyjski, ożeniony z Rosyanką, który wziął w dzierżawę huty żelazne rządowe, mianowicie dzisiejszą tak zwaną Hutę Bankową w Dąbrowie. Opowiadał mianowicie, że to rzecz niesłychana, ażeby sprowadzano z zagranicy szyny, kiedy on trzymając zakłady rządowe, powinien mieć pierwszeństwo dostawy. Gdy mieszkał w Warszawie, salon jego był miejscem zbornym bardzo nielicznych naówczas Rosyan w Warszawie mieszkających, skargi jego zatem doszły tak do ks. Paszkiewicza, i dalej

— 239 —

do Petersburga. Tam spotkały się z coraz wzrastającą niechęcią sfer Ministeryalnych dla Królestwa Polskiego, w którym dzięki działalności Banku Polskiego, czyli powiedzmy prawdę Henryka Łubieńskiego, przemysł, handel, drogi publiczne, wszystko jednym słowem rosło i rozwijało się. Wskutek tych intryg, Paszkiewicz wydał zakaz sprowadzania szyn z zagranicy, angielskie fabryki zerwały kontrakty nabycia akcyi. Komar do muru przyparty, przynajmniej się musiał, że nie tylko nie może po tej samej cenie jak Anglicy dostarczyć szyn potrzebnych, ale że zgola szyn takich wyrabiać nie może, nie mając odpowiednich do tego sił. Rzecz cała poszła w odwłokę, Piotr Steinkeller popadł w niewypłacalność. Domowi Braci Łubieńskich Rząd odebrał koncesję na kolej. Każda ze stron miała w akcie spółki zastrzeżonych 400.000 złp.. akcyj założycielskich. Przy likwidacji interesów Steinkellera wartość tych jego akcyj została mu policzona, w obrachunkach z rządem. Wartość akcyj Domu Braci Łubieńskich, jak również wszystkie znaczne koszta w tej sprawie poniesione, z kretesem przepadły. O wiele później dopiero kolej tę rząd ks. Paszkiewicza

własnym kosztem wykończył, notabene używając wyłącznie szyn z Anglii sprowadzanych i wydzierżawił eksploatacyę drogi towarzystwu akcyjnemu do dziś dnia istniejącemu.

Wracajmy do listów Generała z podróży do Londynu pisanych, podnosząc w nich, co ciekawszego być może.

»Berlin 28 Lutego 1839.

»Drogi Ojczy! Przyjechałem tutaj wczoraj wieczór, jadąc na Pudliszki i Drezno. Byłem już u Pani Raczyńskiej (Edwardowej). Jeszcze nie wiem, kiedy ztąd wyjadę, bo nie wiem, kiedy mi nadejdzie paszport. Namawiałem Wosia (Morawskiego), ażeby jechał ze mną do Londynu, nie tak to łatwo albowiem zdarzyć się może okazja zwiedzenia tego miasta, żeby można nie korzystać z niej. Ale właśnie w tym czasie Marcinkowski (słynny doktor Poznański) ma robić operacyę Henryecie (Chłapowskiej Stanisławowej) w Jurkowie i dlatego odjechać nie śmie. Józef, mój brat, także wielką

— 240 —

ochotę miał ze mną jechać, ale 10 Marca mają zjazd obywateli w Poznaniu, który Józef prezyduje, i w którym dyskutować będą projekt założenia Banku prowincjonalnego w Poznaniu, nie mógł więc nie znajdować się na tym zjeździe i z tej tylko przyczyny nie pojechał ze mną. Posyłam mojej żonie przez Pana Jana Epsteina mydło zrobione z tłuszczu żółtwa, najdoskonalsze, jakie dotychczas spotkałem. Pan Epstein zabiera też ze sobą pakiet medalów dla Franciszka Potockiego i papier listowy dla Pani Potockiej«.

»Hamburg 8 Marca 1839.

»Kochana Kostuniu! Jakie to dziwne jednak moje przeznaczenie, ja który lubię tylko dom, spokój przedewszystkiem, i wcale nie jestem ciekawy latać po świecie, ciągle włóczę się po tym świecie. Wracając z Petersburga, myślałem, że to już ostatnia moja wielka podróż w życiu, a oto na daleko dalszą drogę teraz puścić się muszę. Przyjechałem tu o godzinie 6 rano, śnieg i zimno ogromne, a ja temczasem mam bardzo mało rzeczy ze sobą, postanowiwszy sobie kazać zrobić ubrania w Londynie. Mróz był tak silny, że rzeka Elster zamarzła i nie wiem kiedy statek parowy będzie mógł odejść. Oddałem wizyty ministrowi rezydentowi rosyjskiemu i bankierowi Heinemu, do którego jestem zarekomendowany. Hamburg jest bardzo ciekawe miasto, ze względu na charakter wyłącznie handlowy, jakiego w życiu jeszcze nie widziałem. Henryka wszędzie tutaj w najwyższem mają poważaniu. Heine, bankier najbogatszy tutaj, dał mnie bilet do Resursy, ażeby tam mógł przeczytać gazety, i do Teatru, gdzie mają grać po niemiecku *l'Elixir d'amour*. W tej chwili dają mnie znać, że jutro rano statek odejdzie«.

»Londyn 25 Marca 1839.

»Kochana Kostuniu! Przedwczoraj byłem w kościele, a potem w kilku protestanckich kościołach, ażeby widzieć, jak oni się modlą. Wieczorem w Teatrze Convent Garden, gdzie dawali: Bulvera, Kardynała Richelieu, i Fra Diavolo, zdawało mi się, że ja jeden rozumiałem muzykę, bo ani razu

— 241 —

podczas opery nie dano bravo. Wczoraj byłem na obiedzie u bogatego bankiera Holfort, i musiałem wziąć powóz, bo tu zawsze się jada obiad w trzewikach i pończochach. Obiad odpowiadał olbrzymiej fortunie Pana domu. Dom jego jest obok Regents Park, otoczony prześlicznym ogrodem, wszystko wspaniałe i przepyszne. Gospodarz mówi tylko po angielsku, ale dla mnie zaprosił same takie osoby, co mówią po niemiecku, i posadził mnie obok jakąś Panią Wyndham. Wystaw sobie, że ta Pani jest Polką, Smarzewska z domu, wychowana była u Pani Poter (pensyonat) w Warszawie, nie tylko że sobie przypomina, że ty często przychodziłaś na lekcye do tej pensyi, ale nawet pamięta, że miałaś suknie popielate, w której ci było bardzo do twarzy. Bardzo dobrze pamięta Twoją matkę, moich rodziców, nas wszystkich, bo nas spotykała w ogrodzie Saskim. Urodzona w Galicyi, gdzie było bardzo dużo dzieci, Pani Grabowska, matka starosty Wołkowyskiego, wzięła ją do siebie, jako pannę do towarzystwa. Pan Wyndham, poseł angielski we Florencyi, będąc przy wojsku austriackiem w chwili bitwy pod Austerlitz, zmuszony był po tej przegranej czas jakiś siedzieć w Krakowie, tam ją poznał i z nią się ożenił. Od tego czasu nie była już w kraju, ale zachowała zawsze swój majątek, to jest dobrą wieś w Galicyi, gdzie teraz mieszkają jej krewni, którzy potracili swoje fortuny. Ja zaś przypominam sobie dobrze dwóch jej braci Smarzewskich, którzy byli w naszym pułku szwoleżerów gwardyi we Francyi i którzy obaj zginęli w kampanii rosyjskiej. Jej mąż miał oddziedziczyć tytuł i majątek po swoim bracie, Lordzie Detfort, ale sam umarł wcześniej, i syn jej męża z pierwszego jego małżeństwa, przyszedł do spadku całego. Sama mieszka w Londynie, gdzie bardzo dobrze wydała młodszą i starszą córkę. Bardzo mnie namawiała, ażeby ją odwiedzić, co nie omieszkam uczynić. Miała jeszcze siostrę w Warszawie za Pułkownikiem Burakowskim, który był w gwardyi i mieszka stale w Warszawie, ale już umarła, zostawiając kilkoro dzieci. Sędzia Najwyższy Wolicki był jej opiekunem, i syn jego jeszcze w kraju zajmuje się jej interesami. Widać, że była kiedyś bardzo piękną, a musi mieć

— 242 —

dzisiaj wyżej pięćdziesięciu lat. Jeżeli spotkasz Ludwikę (Potocką), co ma być Panią Walewską, to jej najserdeczniejsze odemnie złożeńia«.

»Londyn 26 Marca 1839.

»Kochana Kostuniu! Wczoraj cały dzień zwiedzałem z Steinkellerem rozmaite fabryki, między innemi także fabryki powozów, które są jak wszystko tutaj na ogromną skalę zaprowadzone. Ale drożyzna tutaj niesłychana. Faeton taki, jak i teraz robi dla nas Strohmeyer (fabrykant powozów naonczas w Warszawie), prawda, że o sto procent lepiej robiony, kosztuje 180 funtów czyli 360 dukatów. Powóz na dwie osoby 400 do 500 dukatów. Pani Wyndham mnie mówi, że kto umie się urządzać, dla tego życie tutaj nie jest droższe, jak w Warszawie, ja tego nie doznaję na sobie, bo dotychczas wydaję dwa razy tyle, co w Petersburgu. Jeszcze kilka dni muszę tu zabawić dla interesów, i dla Pani Arturowej (Potockiej), potem pojedę koleją żelazną do Birmingham, Liverpool, Manchester, a wrócę zwykłą drogą, ażeby się przypatrzeć wsi tego precudnego kraju. Bartłomiej (służący Polak) ogromnie narzeka na niewygody, na jadło, na ciągłą mgłę i dym z kominów. Zupełnie mi jest niepotrzebny, tylko na wypadek choroby. Zostawię go też w Londynie, a wezmę ze sobą angielskiego mego służącego«.

»Londyn 1 Kwietnia 1839.

»Kochana Kostuniu! Wczoraj jadłem jak zwykle obiad w klubie des Etrangers, i siedziałem pomiędzy Panem Senft de Pilsach a Hrabią Thunem sekretarzem Ambasady (austriackiej), który dobrze znał Kazia i Seweryna (Łubieńskich) w Czechach. Dzisiaj

odebrałem zaproszenie na obiad na jutro od Lady Pembroke. Dzisiaj byłem także u Pani Arturowej, bo jest trochę cierpiąca. Zabawi tutaj tak długo, jak Woroncowie i jedzie z nimi ztąd do Petersburga, na ceremonie szluby. Alexandrina (późniejsza Augustowa Potocka) mówiła mi, że będąc *demoiselle d'honneur*, musi odbyć swoją służbę. Często bywam u Hrabiny Pozzo di Borgo z domu Crillon, bar-

— 243 —

dzo miłej i wesołej osoby; zawsze wolę francuzki jak angiellki».

»Londyn 3 Kwietnia 1839.

»Kochana Kostuniu. Wczoraj jadłem obiad u Hrabiny Pembroke. Dopiero o 8-jej wieczór siedliśmy do stołu. Z obcych byli: Generał Alava, Ambasador Hiszpański, Hrabia i Hrabina Woronzoff z synem, zięć domu Lord Clanvilliam z żoną, Pani de Choiseul, i najmłodsza córka Lady Pembroke, która jest skończoną pięknoscią. Po obiedzie przyszedł Ambasador Rosyjski i Lady Denmore. Wszystkie córki gospodarstwa Lady Clanvilliam, Lady Denmore, Lady Bruce i Lady Emma są piękne brunetki. Przystojna cała ta rodzina, tak mężczyźni, jak kobiety. Dzisiaj długo siedziałem u Pani Arturowej (Potockiej), bo tak dawno się znamy, a przytem jest

to osoba, która na pozór zimna, zaraz przypuszcza ciebie do swej poufałości, i której wszystko szczerze powiedzieć można. Potem poszedłem zwiedzić Bank Angielski, z Hrabią Karolem i Hrabinią Pozzo di Borgo, Panem Kiseleff, Panem Berg (bratem późniejszego Namiestnika w Królestwie) z Ambasady Rosyjskiej i sławnym tutejszym rzeźbiarzem Sir Francis Chantrey, który mnie zaprosił do swego atelier. Potem pojechałem na wieś na obiad do Panien Mitchelle, gdzie było towarzystwo wyłącznie z artystów i uczonych złożone, gdzie przyznać muszę, lepiej się bawiłem, jak za pierwszym razem, znając już wiele osób».

»Londyn 7 Kwietnia 1839.

»Kochana Kostuniu! Cały ranek zawsze piszę listy, tak długie i obszerne, że dziwię się, że też je wszyscy czytają. Wczoraj zwiedziłem narodową Galeryę obrazów, i długo przypatrywałem się płaskorzeźbie, oddającą bitwę pod Waterloo, myślałem o uczuciach tych wszystkich, którzy w niej udział brali, i o mojej własnej przeszłości dumałem. Na obiedzie byłem u pani Arturowej. Panna Alexandrina nie wydała mi się ładna tego wieczora, ale zawsze z wyrazem wielkiej dobroci na twarzy, która zdradza spory zasób siły charakteru, uczuć i zasad moralnych, obok których piękność fizyczna

— 244 —

jest prawie niczem. Jakżeż bym sobie życzył, ażeby ona z nami została i żeby wyszła za Augusta Potockiego. Młody Adam Potocki dobrze się wydaje, chociaż nie ma ani uroku, ani dowcipu ojca swego, ale zdaje się mieć dużo rozsądku, prawości, dobroci w charakterze, przymioty lepsze jak poprzednie, bo dowcip jego ojca, chociaż bardzo przyjemny, należał do rzeczy, które do niczego nie prowadzą, ani nie dają szczęścia w życiu. Dzisiaj po zajęciach u Bankierów, byłem na obiedzie u Pani Wyndham, zawsze nadzwyczaj dla mnie łaskawa, a jak się rozgada, to staje się prawdziwą polską szlachcianeczką. Wieczorem przyszedł jakiś Hrabia Taaffe, austriak, z krzyżem maltańskim i ogromnemi wąsami, grał cały czas na gitarze, i czterech słów w ciągu wieczora nie powiedział».

»Londyn 22 Kwietnia 1839.

»Kochana Kostuniu! Bardzo mnie zgryzła wiadomość o śmierci biednej Pani Fuhrmann, bo to była ze wszechmiar godna osoba, najlepsza żona, i szczerza nasza przyjaciółka. Ja dalej zawsze mieszkam w tym samym Carlton Hotel Regentstreet. Prawie codziennie teraz bywam w Operze, ażeby słyszeć Panią Persiani, Panią Lablache, Tamburini, Rubini, czem więcej się ich słucha, tem bardziej człowiek ich admiruje. Słyszałem dotychczas cztery opery: Somnambula, Puritanie, Giza Ladra, i Lucia de Lammermoor i nie wiem która z nich ładniejsza. Wczoraj zaprowadziłem Panię Wysockie do Pani Wyndham, bo miała do niej listy rekomendacyjne. Pani Arturowa posłała swego syna w głąb kraju, żeby słuchał wykładów w Cambridge, ale jest smutna bez niego, bo bardzo tego syna kocha, który zresztą zupełnie na to zasługuje. Pani Woronzoff tak jest wciągnięta w wir wielkiego świata, że ją rzadko tylko spotkać można, kłaniamy się sobie tylko zdaleka w Operze, bo nie jest w zwyczaju chodzić odwiedzać damy w łóżach. Parę dni temu pojechałem do Parku (Hyde Park) z panią Wyndham. Tłok powozów i pieszych i konnych był niesłychany. Królowa dwa razy objechała Park dokoła, w powozie zaprzężonym w 4 konie».

— 245 —

»Londyn 30 Kwietnia 1839.

»Drogi Ojczy! Biedna Żeńcia (Eugenia Morawska) straciła dziecko, jak wczesnie się dla niej zaczyna czas przeciwności. Pisałem do niej ostatnią pocztą, żeby ją pocieszyć, bo są zdarzenia, w których żadnej pociechy dać nie podobno, ale żeby płakać z nią i z biednym jej mężem. To już pewne, że przez cały jeszcze miesiąc Maj tutaj zabawię, albowiem interes, który mnie tutaj sprowadził, i od którego już odstąpić nie chcę, póki go zupełnie nie ukończę, jeżeli Bóg dozwoli, wymaga mojej tutaj bytności, nie dlatego, żebym miał co do roboty, ale żebym czuwał nad momentem, w którym mi działać będzie potrzeba. Trudno wyrazić wrażenia przyjemnego, który na mnie robi widok okolic Londynu, które teraz zwiedzam. Nic albowiem równego jak te przepyszne kampanie, a mianowicie te wspaniałe drzewa, rozliczne ich gatunki, i te łąki, murawy, których przyjemna i równa zieloność, żywość piękniejsza, a mianowicie jednostajniejsza, jak gdziekolwiek. Zwiedzałem już Hampton Court, Kew, kampanię królewską, Chiswick należący do Ks. Devonshire, Richmond miasteczko nad Tamizą w najpiękniejszym położeniu, któremu nic dorównać nie może, kampanie bankiera Pana Harman. Dzisiaj jadę na gonitwy końskie, które mają być bardzo ciekawe. Następca Tronu Rosyjskiego przyjeżdża tutaj w Piątek, co mnie w wielki wprowadza ambaras, bo nie mam z sobą munduru, i nie wiem, jak będę się mógł prezentować. Ma tutaj zabawić przez niejakiś czas i ma zwiedzać Anglię».

»Londyn 8 Maja 1839.

»Kochana Kostuniu! Nic nie może wyrównać piękności tutejszej Opery, a najlepiej dają »Puritanów«, szczególnie jak w niej śpiewają: Rubini, Panna Grizi, Lablache i Tamburini. W. Ks. Następca Tronu był wczoraj w Teatrze po raz pierwszy. Na ostatnim wieczorze u Ambasadora Rosyjskiego, w chwili, kiedy najmniej się tego spodziewałem, jedna znajoma Pani schwyciła mnie za rękę, i zaprezentowała mnie jakiemuś Panu wysokiemu, starszemu i łysemu, z którym

— 246 —

dłuższy czas rozmawiać musiałem, nie mając wyobrażenia kto on jest. Dopiero gdy nas tłumy rozdzieliły dowiedziałem się, że to Ks. Cambridge, Wuj Królowej. Musiałem dzisiaj iść zapisać się u niego, byłem także u Lorda Durham, Lady Bagot, Lady Emilia Maruham, i u Państwa Mackenzie. Wielki tu dzisiaj zaszedł ewenement, Ministerium podało się do dymisji, Królowa ją przyjęła, Lord Melbourne oświadczył to w Izbie Lordów, Lord Jan Russel w Izbie Niższej. Przypadek chciał, że W. Ks. Następca Tronu, wszedł do Izby Lordów na chwilę przed tem, nic o tem nie wiedząc. Królowa zawołała Księcia Wellingtona, który jej przyprowadził Sir Roberta Peela, bo to on ma utworzyć nowe Ministerium Torysów (zachowawcze), ale będą jednak musieli postępować na drodze liberalnej, żeby się utrzymać.«

»Londyn 10 Maja 1839.

»Kochana Kostuniu. Wczoraj byłem w Woolwich oglądać zakłady artyleryjskie, wieczorem był bal niesłychanie świetny, ale tańczowali w pokoju tak wielkim jak Twój pokój sypialny. Teraz wracam z Opery, dawano Otello Rossiniego. Na scenie występowała po raz pierwszy Panna Garcia, siostra Pani Malibran, ale występować od razu w roli Desdemony, pokazuje, że czuje się na siłach. Widać, że nie jest jeszcze zupełnie skończona (faite) ale ma chwile doskonałe, nie jest ładną, ale będzie dobrą śpiewaczką i aktorką. Rubini był jak zwykle niezrównany, to jest muzyka, która ciebie upaja, podnosi, całym ciebie owłada, i pozostawia najśodsze, najmiłsze po sobie wspomnieniem.

»Londyn 10 Maja 1839.

»Drogi Ojczcie. Zostałem przedstawiony W. Ks. Następcy Tronu (późniejszemu Aleksandrowi II), wygląda bardzo dobrze po swojej słabości. Jest to przystojny i miły mężczyzna. Nazajutrz zaraz proszony byłem na obiad do W. Księcia, i widziałem go na dwóch następujących wieczorach, raz na raucie u Ambasadora Rosyjskiego, drugi raz na balu u niego. W. Książę przyjechał tutaj w momencie, gdzie Rosya i Ro-

— 247 —

syanie wcale są niepopularni, ale przez swoje osobiste działanie, i przez zręczne postępowanie, jakim jest kierowany, już się podobał publiczności Angielskiej. Trudno albowiem widzieć młodego człowieka przyjemniejszego. Wczorajszego dnia byłem zaproszony na bal przez Księżnę Cambridge, ale nie mogłem być, bo wszyscy byli w mundurach, a ja swojego nie wziąłem ze sobą.«

»Londyn 13 Maja 1839.

»Drogi Ojczcie. Niesłychane wydarzenia dzieją się tu u Dworu i w polityce. Sir Robert Peel przyszedł do Królowej i powiedział jej, że nowe Ministerium będzie zmuszone zmienić trzy damy jej dworu, Księżnę Southerland, Lady Normanby i Lady Tawistock, bo one są siostrami, albo żonami dawnych ministrów. Królowa wręcz odmówiła, Peel czekał 24 godzin, a gdy Królowa nie ustąpiła, on odstąpił od tworzenia nowego Ministerium. Królowa więc zawołała Lorda Melbourne dla utworzenia nowego Ministerium. Podczas tego czasu Irlandczycy pod wodzą O'Conella przyrzekli poprzeć dawne, upadłe Ministerium, ażeby nie dopuścić Torysów do władzy. Nie można sobie wystawić, jak cały naród wyłącznie tym jest zajęty. Królowa była tego dnia w Operze w towarzystwie tych dwóch Dam, które przy sobie utrzymała, i wyglądała bardzo zdecydowana, zwykle siedzi na pół schowana za firanką, tego wieczora siedziała na froncie, ażeby wszyscy mogli ją widzieć, i zaprosiła do swojej łoży podczas antraktu W. Ks. Następcę Tronu i swego kuzyna Ks. Henryka d'Orange. Dzisiaj wieczór wracam z posiedzenia Izby Niższej, gdzie były tłumy ludzi. Sir Robert Peel całe te wydarzenia opowiedział, i dodał, że nie może się podjąć rządów kraju, gdy Królowa otoczona jest żonami jego nieprzyjaciół politycznych. Przytoczył przytem rozmaite przykłady z historii. Lord Jan Russel odpowiedział w świetnej mowie, że Peel chciał naruszyć prawa Królowej, że przykłady przez niego przytoczone nie miały sensu, bo odnosiły się do wpływów żon Królewskich, gdy w tym wypadku nic podobnego nie zachodziło. Skończył, że on osobiście zdecydowany zupełnie

— 248 —

się wycofać z polityki, ale zostaje, ażeby bronić młodej Królowej. Królowa, która wiele była straciła przez swoje postępowanie w zdarzeniu Lady Flora Hastings, wiele na nowo zyskała w opinii przez nieugiętość swego charakteru.«

»Londyn 17 Maja 1839.

»Drogi Ojczcie. Dnia wczorajszego byłem na prawdziwie narodowej zabawie, gdzie się rozwija cała wesołość tego ludu. Mówię o kursach koni w Epsom. (Wielkie Derby Angielskie). Dnia wczorajszego koń wygrywający, wygrywał zarazem dla zakładającego się za nim jego właściciela 58.000 funtów czyli 2,300.000 złp. Epsom jest położone o 14 mil angielskich od Londynu, jest to łąka na pagórku w pięknym położeniu. W. Ks. Następca Tronu był od początku do końca. Ja byłem z Augustem Potockim, z którym wzięliśmy pocztę na spółkę. Ale co tutaj każda podobna rzecz kosztuje, to rzecz niesłychana, chociaż byliśmy, czyli raczej mieliśmy pojazd na spółkę, podróż ta, bilet wejścia, obiad, kosztowały każdego z nas po 12 dukatów. Był u mnie dzisiaj Pan Żukowski, nauczyciel W. Ks. Następcy Tronu, długo u mnie siedział, dopytywał się starannie o moje zapatrywania polityczne, i nareszcie zaproponował, ażebym zrobił z nim wycieczkę po Anglii. Bardzo mnie się ta myśl uśmiecha, jeżeli tylko od Steinkellera nie będę miał żadnej wiadomości z Petersburga, to z pewnością to uczynię. Byłem parę dni temu na Weselu Figara Rossiniego, ale to dziwne, jak ta muzyka wydaje się bladą obok muzyki Belliniego i Donizetego.«

»Londyn 19 Maja 1839.

»Kochana Kostuniu. Zdaje mi się, żeś źle zrobiła, żeś dała listy i pakiety dla mnie Księciu Kozłowskiemu, bo będąc wielkim smakoszem wszędzie będzie się zatrzymywać, ażeby zjadać dobre obiady, a przytem będąc bardzo dowcipnym, po drodze ludzie będą go zatrzymywać, ażeby się z nim naśmiać, tak, że nie wiadomo kiedy tu dojedzie. Wczoraj Książę Mestcherski, porwał mnie ze sobą i pojechaliśmy z jego żoną i jego córką, oglądać ulubioną Kampanię nie

— 249 —

boszczyka króla Jerzego III. Wszystko nam z największemi szczegółami pokazano, a potem pojechaliśmy do Richmond na obiad. Jest to miejsce wprost czarujące, a z terasy ten widok na te lasy, parki, łąki, wijącą się srebrną wstęgę Tamizy z ukrytymi wszędzie domami mieszkańców tego najszczęśliwszego kraju na ziemi, nigdy zapomnąć nie można. Wróciwszy do domu, zastałem zaproszenie od Augusta Potockiego na herbatę, zastałem tam Adasia Potockiego, jego nauczyciela i doktora Pani

Arturowej, Radziwińskiego, i do północy przegadaliśmy. Dzisiaj zrana poszliśmy z Augustem do Kaserny Gwardyj, gdzie miała być parada przed W. Księciem. Książę Wellington defilował przed W. Księciem na czele pierwszego batalionu, Ks. Cambridge na czele drugiego. W. Ks. Następca Tronu zawsze się ze mną wita jak najuprzejmiej i Ks. Orloff, zawsze się do mnie zbliża, ażeby ze mną pogadać. Chociaż nie ma tej doskonałej dresury co infanterya rosyjska, gwardya ta jest wspaniała, szczególnie każdy żołnierz jest ubrany tak pięknie i czysto jak nigdzie na świecie. Potem poszliśmy z Augustem na aukcję koni, która tutaj dwa razy na tydzień się odbywa.«

»Londyn 21 Maja 1839.

»Drogi Ojczy. Z największym zawsze ukontentowaniem biorę pióro do ręki, za pomocą którego choć umysłowo przenoszę się do Guzowa i znajduję się momentalnie obok Ojca, opowiadając mu wszystko, co tylko mi więcej zrobiło wrażenia w mojej bytności, w tej prawdziwej teraz stolicy świata, w której wszystko się tak różni od tego, co gdziekolwiek indziej widziałem. Dnia wczorajszego zaproszony zostałem przez Kompanię Rosyjskiego handlu na obiad, który dawali dla W. Księcia Następcy Tronu. Obiad był w tak nazwanej London Tavern. Byli na obiedzie W. Książę Henryk, Ks. d'Orange, podobno trzeci tego imienia, Książę Wellington, Lord Melbourne i Palmerston, cała świta W. Księcia, Rosyanie tutaj znajdujący się, wszyscy dawni ambasadorowie angielscy w Petersburgu, jako to Sir Bagot, Lord Stuart Rothsay, Lord Heytesbury, Lord Durham, Lord Londonderry.

— 250 —

W ogóle było sto osób. W pokoju, w którym przyjmowano przed obiadem, był rysunek stołu, imiona osób zaproszonych, i numera, ażeby każdy wszedłszy do pokoju jadalnego, mógł zaraz znaleźć swoje miejsce. Honory robił Pan Ashley, Gubernator Kompanii handlu rosyjskiego, który w roku zeszłym był Gubernatorem kompanii Indyjskiej, i jest zawsze jednym z jej dyrektorów. Członkowie powołani do robienia honorów, mieli wysokie kije białe w ręku. Obiad był w dużej bardzo sali, będącej na 4 piętrze, bardzo wysokiej i bardzo pięknie oświetlonej kryształowymi lustrami, które według mnie są piękniejsze od wszystkiego innego do oświetlenia i ozdoby salonów. Sama przez się piękna sala ozdobiona była wielkim bardzo portretem Katarzyny II, który Cesarz Mikołaj przysłał kompanii. Na obydwóch stronach były chorągwie z herbami rosyjskimi i angielskimi, cała zaś sala ozdobiona była chorągwami rosyjskimi. Naprzeciw portretu był ganek pięknie ozdobiony, na którym znajdowały się damy rosyjskie i inne, których stroje jak najpiękniejszy sprawiały widok. Jak wszyscy stanęli około swoich miejsc, kapelan odprawił głośno modlitwę, po której chór zaśpiewał zwyczajny w takich razach śpiew. Muzyka pułku gwardyj im akompaniowała. Obiad był wyśmienity, chociaż bardzo długi. Po dwóch daniach skończonych, i sprzątnięciu wierzchniego obrusa, prezydujący ze wszystkimi formami do tego użytymi, wezwał kapelana do odprawienia modlitwy, podziękowania Panu Bogu za obiad, która ze zwykłymi śpiewami i muzyką się odbyła. Wtenczas prezydujący wniósł zdrowie Królowej w krótkiej stosownej przedmowie, które w największym uniesieniu przez wszystkich było wypite, za poszóstnym wykrzyknieniem, hura — Muzyka i śpiewacy zagrali God Save the Queen, które znowu niezmiernie było aplodowane. Potem prezydujący wniósł zawsze przy stosownej przemowie, zdrowie Królowej wdowy, mającej wkrótce powrócić do Anglii, potem Cesarza Rosyjskiego, W. Księcia Następcy Tronu, Księcia Henryka Niderlandzkiego, Księcia Wellingtona, Ministrów przytomnych Lordów Melbourne i Palmerstona. W. Książę powstał i po krótkiej ale trafnej i zwięzłej przemowie, wniósł zdrowie jak najściślej go po-

— 251 —

łączenia Anglii z Rosją. Książę Oranij, tak że miał krótką przemowę co do zachowania związków Holandyi z Anglią Lord Melbourne miał długą mowę, którą znajdowano bardzo wymowną i dowcipną, chociaż cała kompania złożona była z partyi Torysów. Książę Wellington, także miał długą mowę, już nie pamiętam za jakim zdrowiem. Pił potem prezydujący zdrowie Ambasadorów angielskich w Rosyi, na którą odpowiedział jako najdawniejszy Ambasador Sir Bagot. Potem wniesiono zdrowie Hrabiego Woronzowa, który także mową odpowiedział. Nakoniec Lord Londonderry wniósł zdrowie Cesarzowej. Zapomniałem powiedzieć, że po zdrowiu teraźniejszego Ministerium, odśpiewano dawny śpiew, Rule Britannia, który z wielkim przyjęto entuzjazmem. Obiad trwał blisko do godziny jedenastej. Wyznaję, że z wielkim ukontentowaniem widziałem obraz biesiad angielskich, ze wszystkimi zwyczajami dawnymi, które tak starannie pielęgnują, i sądziłem, że opis tego obiadu będzie przyjemny Ojcu. Jeszcze nic nie wiem, kiedy ztąd będę mógł wyjechać, a ta niepewność zmusiła mnie do napisania do P. Żukowskiego, że nie będę mógł zrobić z nim tej wycieczki po Anglii.«

»Londyn 22 Maja 1839.

»Kochana Kostuniu. Dzisiaj był dzień prezentacyi u Królowej, i było osób więcej jak zwykle, bo to jutro dzień jej urodzin. August Potocki, który dzisiaj był prezentowany, wszystko mnie szczegółowo opowiedział. Czasami żałuję, że nie przywiozłem ze sobą mego munduru, i że się nie prezentowałem, ale rozsądek zaraz mówi, iż to bardzo szczęśliwie się stało, bo to by mnie było pociągnęło jeszcze więcej w wir świata, do którego nie czuję już teraz żadnego pociągu. Wszystko to bardzo dobre dla tego, który podróżuje dla swojej przyjemności, lub gdy się ma znaczną fortunę i spokojną głowę. Ale ja nie jestem w tym wypadku. Trzeba przyznać, iż to dziwne losy, które mnie tak zaprowadziły do Paryża, Petersburga, Londynu, w rozmaitych epokach mego życia, gdy nigdy nie szukałem tego rodzaju przyjemności, ale do których okoliczności zupełnie odemnie niezależne, zawsze

— 252 —

mnie przynaglały. Dzisiaj jestem na obiedzie u Pani Arturowej. Jest to jedyna osoba oprócz Księżnej Wiazemskiej, z którą żyję tutaj na zupełnie poufalej stopie.«

»Londyn 24 Maja 1839.

»Kochana Kostuniu. Wczoraj cały ranek spędziłem z jakimś inżynierem, który mnie tłumaczył nowy ważny wynalazek, odnoszący się do kolei żelaznych. Potym August Potocki mnie zabrał ze sobą, ażeby być na paradzie wojskowej, bo to były urodziny Królowej. Potym pojechałem moim powozem na miasto oglądać jakieś psy, o które mnie Henryk prosił, ażebym dla niego kupił. Wieczorem byłem na balu u Lady Pembroke, to niewątpliwie był najpiękniejszy bal, jaki tutaj widziałem, sala balowa była pod olbrzymim namiotem, który na platformie przystawili do domu. Kolacya zimna, ale najwykwintniejsza, jaką wystawić sobie można, podawana była od 1-ej do 4-ej, a oprócz tego ciągle stał bufet na dole, gdzie wszystkiego dostać można

było. Bal był bardzo wesoły, W. Książę Następca Tronu w doskonałym humorze, co naturalnie na wszystkich oddziaływało, Swoim humorem, Swoim obejściem podbił sobie tutaj wszystkich. Nad ranem o wpół do trzeciej tańczono mazura.»

»Londyn 28 Maja 1839.

»Kochana Kostuniu. Musiałem dać parę obiadów dla inżynierów, z którymi mam do czynienia. Steinkeller pisuje do mnie codziennie z Petersburga, gdzie pilnuje tego interesu, za którym ja tu przyjechałem. W tej chwili jadę na wyścigi do Ascott z Księżniami Wiazemską i Mestcherską.»

»Londyn 31 Maja 1839.

»Kochana Kostuniu. Bardzo byłem zajęty ostatnimi dniami z Wysockiem, który wyjeżdża dzisiaj do Francji i do Belgii. Teraz zaraz wychodzę z Lordem Brougham na posiedzenie sądowe, gdzie dzisiaj będą sędzić sprawę bardzo ciekawą. Bardzo się cieszę, że poznałem Lorda Brougham, bo jest grzeczności i uprzejmości niezwyklej. Nigdy jeszcze nie spotkałem Anglika tak ruchliwego fizycznie i umysłowo. Po tych

— 253 —

sądach resztę dnia muszę spędzić w Greenwich o 7 lub 8 mil ztąd z rodzinami Woronzoff i Potockich, bo to są imieniny Hrabiego Woronzowa. Wczoraj idąc do Pana Jankowskiego, spotkałem się z W. Ks. Następcą Tronu, który mnie powiedział, że się cieszy, że się ze mną spotkał, bo może się ze mną pożegnać, gdyż jutro wyjeżdża. Podał mi rękę po angielsku, z tą grzecznością pełną swobody, jaka go odznacza, i dodał pytanie, kiedy się spotkamy. Odpowiedziałem, że mieszkając stale w Warszawie, to może nastąpić tylko wtenczas, gdy W. Książę raczy tam przyjechać. Na to on odpowiedział, że przyjedzie niewątpliwie i niezadługo.»

»Londyn 3 Czerwca 1839.

»Kochana Kostuniu. Podług ostatnich listów z Warszawy, interes w Petersburgu zupełnie się nie powiódł Steinkellerowi, muszę więc zacząć na nowo interes tutaj prowadzić. Ale wobec tego sądzę, że jeszcze przynajmniej ze dwa miesiące muszę tu zabawić, bo podjąwszy się tej sprawy, muszę koniecznie starać się doprowadzić ją do końca. Byłoby rzeczą nie do darowania, gdybym lekkomyślnie działał w rzeczy tak nadzwyczajnie ważnej dla całego kraju i dla naszego Domu. Czytam teraz Historie Rewolucji Fancuzkiej przez Pana Thiersa. Píše on teraz Historię Napoleona, a jego księgarz ofiarowuje mi pół miliona franków za jego dzieło. Nie mówiłem ci jeszcze o obiedzie, na którym byłem w przeszły piątek w Greenwich. Były to imieniny Hrabiego Woronzowa, Pani Arturowa dawała obiad dla niego. Była tam prawie cała familia Lady Pembroke, jej córka Lady Emma, Lord Clanwilliam z żoną, Lord i Lady Haddington, Lord Fitzroy Somerset, Hrabina Zawadowska, Hrabina Choiseul, Panna Alexandrina, Adaś i August Potoccy. Bardzośmy wszyscy byli weseli. Wieczorem musiałem jeszcze być na balu u Lady Bagot. Ludzi było strasznie wiele, tak że większa część osób musiała stać na schodach i w korytarzach domu. Panna Taglioni przyjechała, ale jej jeszcze nie widziałem. Za miejsce w Teatrze jak ona tańczy, każą płacić dwa funty czyli cztery dukaty. Miałem list od Izabelli Starzyńskiej

— 254 —

(z domu Mostowska, primo voto Alexandrowa Potocka) z Paryża, która mi pisze, że Bernard (Potocki) wyjechał do Prus do Matki, że Ladyś Zamoyski przyjeżdża tutaj, że niema mowy o zamążpójściu Róży (Mostowskiej, wyszła następnie za Księcia Eustachego Sapiechę z linii Siewierskiej), że jej Ojciec (Tadeusz Mostowski) bardzo się zestarzał, i że w Październiku będzie z powrotem w Warszawie.»

»Londyn 4 Czerwca 1839.

»Drogi Ojcie. W. Książę Następca Tronu już wyjechał, zostawiając jak najprzyjemniejsze wspomnienie w całej Anglii i w Londynie, tak z uprzejmości swojego charakteru, z dobroci swego serca, jako też z rozsądnego sposobu prowadzenia się przez cały przeciąg jego pobytu w Londynie. Co jest pewne, że przyjechawszy w momencie, kiedy cała publiczność nadzwyczajnie była rozdrażniona przeciw Rosyanom, potrafił zupełnie zmienić tę niechęć. Poznałem się z Lordem Brougham, sławnym przez tak długi czas naczelnikiem Opozycji, później kanclerzem, a teraz Panem angielskim, znakomitym z nadzwyczajnych wiadomości, zwłaszcza w naukach prawa się dotyczących, i z niepojętej nawet w Anglii żywości umysłu i fizycznej. Zaprowadził mnie na sądy Najwyższego w państwie Sędziego, przydykowane przez teraźniejszego kanclerza Lorda Denman. Była to sprawa nader ważna, w której Parlament był jedną stroną, i w której Sąd najwyższy uznał, że Parlament nie jest władzą nieograniczoną, albowiem nadużył swojej władzy. Mowa kanclerza trwała trzy godziny blisko, powiadając, że była bardzo wypracowana i nader wymowna. Lord Brougham powiadał mi, że to pierwszy przykład podobny w Anglii. Później jak sędziowie zaczęli czytać swoje mowy, wyszedłem, bo tutaj każdy sędzia czyta publicznie, wszystkie motywy swego zdania. Sędziowie siedzą w ogromnych perukach, w płaszczach fioletowych jedwabnych, na prawej i lewej ręce dziennikarze, skoropisy, a naprzeciw adwokaci, również w perukach i w płaszczach czarnych. Nazajutrz miałem siebie na obiedzie Pana Balla i Walerego Krasieńskiego, a potem byłem na widowisku wcale innego

— 255 —

rodzaju, ale równie ciekawym. Zaproszony zostałem na wieczór, gdzie się zbierają inżynierzy cywilni. Znalazłem tam pełno modeli różnych robót w tym czasie dopełnionych, mnóstwo nowych wynalazków. Było blisko pięćset osób między którymi wszyscy najznakomitsi w tym zawodzie ludzie. Co to za przyjemność dla tych we wszystkich względach rywalizujących ludzi, spotykać się zgodnie, spokojnie i rozmawiać o rzeczach, które ich interesują. Oddzielny był pokój, w którym były różnego rodzaju wina, ciasta i chłodniki, albowiem Anglicy wszędzie, we wszystkich swoich działaniach potrzebują tego gatunku zbytku, nazwanego Komfort, w którym każdy znaleźć powinien, co tylko może mu być dogodnym.»

»Londyn 7 Czerwca 1839.

»Drogi Ojcie. Generał Witt przyjechał tutaj, ale wygląda bardzo złamany. Powinniśmy wszyscy ilu nas jest, być jemu wdzięczni za sposób, w jaki traktował Warszawę i całą jej ludność. Ladiś Zamoyski przyjechał także od paru dni, i z przyjemnością prawdziwą go często spotykam. Znajduję, że nabrał pewności siebie. Ale to życie tułaczkie, które prowadzi, zdaje mi się, że źle na niego wpływa. Czem więcej się tym emigrantom przypatruję, tym więcej cenię szczęście, iż mam Ojczyznę, że w niej żyję, pomiędzy swojemi. Bo jak często tym Panom wszystkim mówię, Opatrzność pozwala rozmaitym krajom, mieć rozmaite formy polityczne, a czasami ich zupełnie tej formy pozbawia, ale sam kraj zawsze przecież istnieje, i jest tam gdzie był, na tem samem miejscu, a nie tam, gdzie nasze osoby przypadkiem mogą się znajdować, ani dla mnie w Londynie, ani dla nich w Paryżu.

Straszny jest widok tych wszystkich nieszczęśliwych ludzi rozproszonych, bez żadnej pomiędzy nimi spójni, nie ich do żadnego miejsca nie wiąże, oddających się marzeniom, nieraz występny. Jak się nie ma w życiu obowiązków realnych, człowiek rzuca się w nieokreślone przedsięwzięcia i nie napotyka żadnych hamulców na drodze. Z całego serca ich żałuję, i cierpię nad moim krajem, bo chociaż oddaleni, dbają o kraj

— 256 —

i ciągle na niego działają. Czem więcej są w fałszywej i nie dobrej sytuacji, tym fałszywiej na kraj oddziałują. Gdybym mógł podać radę Rządowi, całą siłą bym przemawiał za najogólniejszą amnestią nie ze względu na tych Panów, z których większa część na to nie zasługuje, ale dla dobra samego kraju. Jest tu Pani Bauer z domu Pelagia Kossakowska z mężem. Ma już pięcioro dzieci. Z przyjemnością się z nią spotkałem, bo chociaż jest trochę dziwaczką, jest to osoba inteligentna, z którą można o czym innym pomówić, jak wечно o tych błahościach światowych, którym zapamiętała i wyłącznie oddaje się wielki świat tutejszy.«

»Londyn 9 Czerwca 1839.

»Kochana Kostuniu. Straszna rzecz ile ja tu pieniędzy wydaję, zawsze boleję nad tem robiąc codziennie zrana rachunki moje, gdyby nie ta nadzieja, że zrobię interes korzystny dla mego kraju, który będzie miał donioślejsze skutki, aniżeli ogół podejrzewa. Oczekuję dzisiaj wizyty Panów Rotszyldów. W odpowiedzi na list mój, w którym się pytałem gdzie i o której godzinie mógł bym być u nich, odpisali mnie wczoraj, że przyjdą sami do mnie o drugiej. Są to dwaj panowie zimni jak lód w interesach, bo tylko ich znam z tej strony, ledwo grzeczni, tak zawsze zaambarasowani interesami, i tak są przyzwyczajeni traktować największe interesa finansowe, ze wszystkimi najwyższymi osobami społeczeństwa Europejskiego. Co do siebie, nie czuję, ażebym miał jakąkolwiek przebiegłość, nie używam żadnej dyplomacji, idę prostą drogą, przedstawiam im interes tak jak jest w rzeczywistości, i staram się ich przekonać, że można połączyć ich zyski z dobrem kraju. Ale czy mi się to uda. Ciągłe widuje Ladisia Zamoyskiego z prawdziwą przyjemnością, bo nie można przebyć razem tak ważnych w życiu chwil, żeby nie odczuwać za ponownym spotkaniem głębokiego wrażenia. Teraz chociaż jesteśmy na tak odmiennych stanowiskach, nie słyszałem od niego nigdy ani słowa jednego, które by mogło mnie urazić. Miałem także długi list od Jelskiego, a przytem przysłał mnie kogoś, ażeby mnie zrobić propozycję kilku

— 257 —

interesów. Teraz co jesteś w Warmbrunn z większą otwartością będę mógł pisać, aniżeli do Warszawy, gdzie mi wiadomo, że wszystkie moje listy są zawsze czytane.«

»Londyn 10 Czerwca 1839.

»Kochana Kostuniu. Odbieram listy z Warszawy, że Wyszaków został sprzedany za 1,360.000 złp. Serce mi pęka na widok majątku Twego Ojca tak zmarnowanego, a przytem jest to przynajmniej o 350.000 złp. poniżej prawdziwej wartości. Zdaje mi się, że rzeczy były by inny obrót wzięły, gdybym był w Warszawie — ale niech się dzieje wola Boska. Panowie Rotszyldowie z drugiej strony nie są jeszcze zdecydowani, a ponieważ obiecali mnie oni odpowiedź dać dopiero w piątek, a więc pojedę do Birmingham tymczasem. Na domiar nieszczęścia Ball śmiertelnie zachorował.«

»Londyn 14 Czerwca 1839.

»Drogi Ojczcie. Dzisiaj dopiero rano wróciłem z Birmingham, dokąd jeździłem z Walerym Krasińskim. Dnia onegdajszego wsiedliśmy na drogę żelazną, o godzinie w pół do dziesiątej rano i stanęliśmy o godzinie w pół do drugiej w Coventry. Czas był prześliczny i z największymu kontentowaniem oglądałem te tak śmiejące się pola, czyli raczej łąki angielskie, rozwijające się następnie przed naszymi oczami coraz piękniejsze obrazy. Wjeżdżając zaś raptownie i niespodziewanie w te tunele niepodobno nie doznać wzruszenia nieprzyjemnego przez pozbawienie raptowne zupełnego światła, i przez ten szum od sklepieniów się odbijający. Z Coventry pojechaliśmy dilersem do Kenilworth, gdzie oglądaliśmy szczątki tego świetnego pałacu, tak pięknie przez Waltera Scotta opisanego. Ztam tąd pojechaliśmy do Lemington i zajechaliśmy nareszcie do Warwick, miasta stołecznego Hrabstwa tego imienia. Zamek dawnego i sławnego Hrabiego Warwick, którego zwano Kingmaker, Le faiseur des rois, zachowany od 400 lat ze wszystkimi meblami, kształtami ówczesnymi, z obrazami pierwszych ówczesowych i późniejszych pierwszych malarzy, jako to Rafael, Van Dyck, Rembrandt,

— 258 —

Rubens, Tician, Murillo, Velasquez, Gerardon. Zamek jest jeden z najpiękniejszych wizerunków ówczesnego wieku, jakie widzieć można. Teraźniejsi Hrabstwo jednak tam mieszkają, ale wszędzie widać jak umieją szanować te tak rzadkie i świetne pamiątki. Kościół Katedralny spalony dwa razy, odbudowany ostatnią razą roku 1704, ale Kaplica jest z roku 1400, znajdują się w niej groby Warwicka, dziada sławnego Warwicka. Był on gubernatorem prowincyj francuzkich. Są tam groby i statuy Hrabów Warwick i między innemi Księcia Leicester, faworyta Królowej Elżbiety. Po zwiedzeniu tych starożytności wcale innego rodzaju mieliśmy widowisko, udałem się albowiem do jednej fermy, i gospodarz jej pokazał mi całe swoje gospodarstwo. Z 200 akrów angielskich,

które zdaje mi się są równe naszej mordze, płaci rocznie 12.000 złp. Kontrakt na lat 21. Ze wszystkich rzeczy, które widziałem, najwięcej mi się podobał plug dubeltowy, orzący razem dwie skiby. Druga rzecz co mi się bardzo podobała jest siejnik, to też zboże, które widziałem, bardzo równo wschodzi. Owce tak tłuste, że u nas nie widziałem nigdy wieprza tak tłustego, właśnie przy nas strzyżono owce, w przecięciu wydają 7 funtów każda, ale są owce, które do 13 funtów dochodzą. Żałowałem, że nie mogłem dosyć się wypytać o różne rezultaty. Nazajutrz zrana pojechaliśmy do Birmingham, gdzie miałem się spotkać z Ewansem. Zdaleka dym okrywa miasto, niezliczona liczba kominów, dowodzi jak wiele jest fabryk wszelkiego rodzaju. Miasto ogromne 180.000 mieszkańców. Zwiedziliśmy tylko dwie fabryki, jedna srebra platerowanego, i gdybym, co się nie zdaje, zrobił dobry interes, to bym kupił trzy tuziny sztuków i lichtarzy, bo nikt od prawdziwego nie może rozpoznać. Potem poszliśmy do fabryki Papier Maché, wyroby prześliczne, ale ogromnie drogie, za jeden parawan w sześciu kolorach, żądano 120 funtów szterlingów. O w pół do dwunastej w nocy wyjechaliśmy i byliśmy w Londynie o w pół do szóstej rano, 24½ mil polskich w 6 godzinach. Spodziewam się, że to szybka jazda. Ale drogi w Anglii są drogie, ta mnie kosztowała 11 funtów.«

— 259 —

»Londyn 28 Czerwca 1839.

»Kochana Kostuniu. Pojechałem przed paru dniami z Ladisiem Zamoyskim do Richmond. Nasze położenie i sposób zapatrywania są zupełnie inne, ale obydwaj jesteśmy dosyć wyrozumiali, żeby mózdz wszystko sobie najspokojniej i z przyjemnością wypowiedzieć. On mnie zaprowadził nasamprzód do jakiejś autorki Pani Austin, wróciła właśnie z Malty, gdzie dłuższy czas przebywała. Potym Ladiś zaprowadził mnie jeszcze do dwóch starszych panien Berry z jak najlepszego towarzystwa i bardzo bogatych, mieszkających przeważnie w Paryżu i we Włoszech. Obiad był doskonały i towarzystwo bardzo przyjemne. Byli tam Irlandka Lady Dillon, Pani Stanley, jeden Pan, który był dwanaście lat w Egypcie, i napisał najciekawszą książkę o jego starożytnościach, a drugi dopiero co wrócił po kilkoletnim pobycie w Etiopii. Parę dni temu poznałem Pana Montalembert, wydaje się być człowiekiem wykształconym, chociaż przyznać się muszę, że nie odpowiada tej wysokiej opinii, jaką o nim miałem przedtem. Chcę skorzystać z kilku dni czasu wolnego co teraz będę miał, ażeby zrobić wycieczkę i zwiedzić Birmingham, Manchester, Liverpool, Wyspę Anglesey, Dublin, Glasgow, Edyburg, York i Cambridge. Była by to pierwsza podróż w mojem życiu, jaką bym dla przyjemności zrobił. Pamiętasz moje uwagi o emigracji naszej, i że było by najrozsądniej ze strony naszego rządu dać ogólną wszystkim amnestyą. Zdecydowałem się nawet w tym duchu napisać długi list do Generała Benckendorfa, ażeby mu wytłumaczyć moje zapatrywania i całe położenie rzeczy, gdy w tem wyczytałem w tutejszych gazetach, że w Królewcu zaaresztowali jakiegoś majora Urbanowicza, który zamierzał wykonać zamach na życie Cesarza. Straszna rzecz pomyśleć sobie, że się znajdują pomiędzy naszymi ziomkami ludzie tak zepsuci, że się noszą z podobnymi myślami. Ciągłe tutaj z emigrantami przestają, i myślę nawet sobie, że może Opatrzność jedynie na to mnie tu przysłała, ażeby im naprawdę otworzyć oczy. Był u mnie także Dwernicki i z przyjemnością go

— 260 —

uściskałem, chociaż z początku bardzo był zaambarasowany. Bardzo się zestarzał i na jego twarzy widać tak; smutek głęboki. Biedni ludzie, jakże ja ich żałuję i nad niemi cierpię, żyją w iluzjach, w jakichś krainach rozbudzałej fantazyi, dla siebie samych nic dobrego zrobić nie mogą, a krajowi wyrządzają teraz szkodę i jeszcze w przyszłości będą oni powodem wielkich dla kraju strat i niebezpieczeństw.

Obok tego całego ruchu światowego, Generał Łubieński z zwykłą sobie pedanterią i akuratnością przedewszystkiem pilnował interesów, i w dzienniczku notował codziennie wszystkie myśli, listy, wizyty, kombinacje., tak pod tą datą znajdujemy następujący przypuszczalny budżet przyszłej kolei żelaznej, zrobiony do spółki z P. Steinkellerem który po nieudanych próbach obalenia machinacyj Pana Komara w Petersburgu, wrócił do Generała do Londynu.

Londyn 4 Lipca 1839.

»Speranda Drogi Żelaznej					
	korcy	cetnarów		=	Złp.
Węgiel kamienny	600.000	1,800.000	po 20 gr.	=	1,200.000
Sól		500.000	„ 1 złp.	=	500.000
Żelazo		300.000	„ 1 złp.	=	300.000
Cynk		150.000	„ 1 złp.	=	150.000
Marmur		30.000	„ 1 złp.	=	30.000
Kamień ciosowy		100.000	„ 24 gr.	=	80.000
Gips		30.000	„ 20 gr.	=	20.000
Wapno		150.000	„ 1 złp.	=	150.000
Drzewo do budowli		100.000	„ 1 złp.	=	100.000
Zboże	150.000	300.000	„ 24 gr.	=	240.000
Wódka		20.000	„ 1 złp.	=	20.000
Nieprzewidziane		500.000	„ 1 złp.	=	500.000
Razem				=	3,290.000

»Przypuszczając, że trzeba będzie w ciągu roku przeieść 3,980.000 cetnarów, rachując tylko przez 300 dni, będzie można prowadzić transporta, z powodu przypadków nieprzewidzianych różnego rodzaju, wypadnie na dzień 13,000

— 261 —

cetnarów. Jeżeli wagon jeden będzie mógł znieść 200 cetn., to by trzeba dziennie 67 wagonów, gdyby zaś wagon nie mógł znieść jak 100 cetn., to by trzeba 133 wagonów. Trzeba by więc, żeby transporta trzy razy naprzykład na dzień wychodziły, o 4 rano, w południe i o 8 wieczór. Gdyby transport podróжных nastąpił z czasem, możnaby go tak urządzić, znając dokładnie wszystkie momenta, w których transporta w różnych punktach znajdować się będą, ażeby uniknąć spotkania, i mijać je bez ich wstrzymywania«.

Tak sobie przedstawiali możliwy ruch na tej kolei Warszawsko-Wiedeńskiej założyciele stojący u jej kolebki.

»Londyn 9 Lipca 1839.

»Drogi Ojczy! Jakkolwiek umysły wytrawniejsze nie sądzą, ażeby mogło przyjść do wojny, a przynajmniej do takiej, w którejby i europejskie potencje były wciągnięte, wojna jest przedmiotem myśli i rozmów pospolitych. Z ostatnich raportów, przedstawionych parlamentowi, okazuje się, że Anglia posiada 820 statków parowych, z których 280 na każde zawołanie rządu, może być natychmiast uzbrojonych, 3.000 armat różnego kalibru będąc zawsze w pogotowiu, ilość majtków również będąc dostateczną. Każden z podobnych statków uzbrojonych walczyć może z najsilniejszą fregatą. Siła ta, którą rząd w każdej potrzebie użyć może, okazuje najlepiej, że w żadnym razie wojny zaczepnej obawiać się nie może, choć w porównaniu z innemi władzami europejskiemi mało bardzo ma wojska do rozporządzenia. Widziałem wczoraj statek parowy, największy jak i dotąd w Anglii zbudowano, ma 500 koni siły, dłuższy jest o 18 stóp od największego okrętu wojennego, przeznaczony jest do komunikacyi między Londynem a New-Yorkiem w Ameryce. Spodziewa się prędzej tam stanąć, niż którekolwiek dotąd istniejące statki parowe, przeszło 300 pasażerów płyną na tym okręcie, z największemi wygodami, bez których się Anglicy obejść nie mogą. Już jest również ciągła komunikacya między Liverpoolem a New-Yorkiem. Dwa statki parowe odbywają regularnie tę podróż

w 15 dni. W ogólnosci Anglicy zamierzają teraz więcej, niż kiedykolwiek, ułatwić wszystkie komunikacje między ich krajem a Stanami Zjednoczonymi, żeby coraz więcej korzystać ze zbliżenia stosunków ludności, pochodzącej z tego samego szczepu, mówiącej tym samym językiem, mającej ten sam duch handlowy i przemysłowy, i też same materialne potrzeby, które w Anglii przez wytworność zbytków codziennych, nader są wielkie i stanowić zawsze powinny wielkie źródło handlowe. Z tego względu stosunki Anglii ze wszystkimi krajami, zaludnionymi podobnym sposobem, jako to z Ameryką Północną, z Kanadą, z niektórymi wyspami Antyli, z Indiami Wschodnimi, a mianowicie z Australią, coraz się będą powiększać, i coraz większe tworzyć zobopólne bogactwo. Nieszczęśliwa kryzys amerykańska dwóch lat ostatnich, jeszcze więcej te dwa narody do siebie zbliżyła. Dnia wczorajszego byłem na wieczorze, na którym się znajdował: król Oudy, państwa znajdującego się w Indiach Wschodnich z całą swoją świtą, poseł państwa Maratów w Indiach, drugi z wyspów Otaiti i sekretarz legacji perskiej. Obok tego był jeden młody Amerykanin, znany Willis, któren po pierwszym swoim w Londynie pobycie, opisał dowcipnie ale złośliwie tutejsze społeczeństwo. Król Oudy, rozweselony uprzejmą grzecznością i wesołością córki gospodyni domu, śpiewał nam wiele piosenek swojego kraju, może nie bardzo harmonicznych, ale bardzo zabawnych. Biedna Panna Kurnatowska, która w tak młodym wieku i tak nagle skończyła. I Pani Starościna Wyszogrodzka (Szymanowska), która na wieki z nami się pożegnała, pisałem już do Piotrowej (Łubieńskiej). Pisałem także w interesach mojej tutejszej przyjaciółki Pani Wyndham do jej męża Franciszka Smarzewskiego, który mieszka w Knydańcach pod Tarnopolem w Galicji».

»Londyn 14 Lipca 1839.

»Drogi Ojciec. Wczoraj byłem na wsi u znanego w Anglii, a sądzę, że w całym świecie filantropa Pana Williama Allen. Jest to kwaker, który łącznie ze sławnym panem Wil-

berforce całe poświęcił życie i wszystkie zdolności do otrzymania wolności murzynów i którą nakoniec otrzymał. Przyjaciół ludzkości zwiedził prawie cały świat, a mianowicie wszystkie kraje Europy, szukając wszędzie ludzi jemu podobnych, ażeby się z nimi łączyć. Cesarz Aleksander (pierwszy) odwiedził go tutaj na wsi w czasie swojej w Anglii bytności. Szczęściem dla mnie dosyć dobrze mówi po francusku. Jest to staruszek 70 letni, ale bardzo jeszcze rzeźwy, słodkiego charakteru i pełny tej prostoty ujmującej, w której nie ma ani śladu tej skrytej dumy, która zwykle kwakrom i bigotom towarzyszy. Przyjął nas uprzejmie, gościnnie bez żadnej przesady, dał nam obiad smaczny, choć bardzo skromny. Oprócz nas zastaliśmy tam dawnego gubernatora Przylądku Dobrej Nadziei, który tam kilkanaście lat bawił, i profesora Włocha z Florencji, który jechał na zgromadzenie uczonych, zebrać się mając w Birmingham, zkąd się później udaje na pierwsze zebranie uczonych włoskich, które za pozwoleniem Rządu austriackiego, ma się zebrać tego roku w Październiku w Pizie. Rozmowa nader była interesująca. Z wielką ciekawością Pan Allen wypytywał się po francuzku o stanie, w jakim się teraz znajdują włosczanie w różnych częściach dawnej Polski. Z tego powodu wszczęła się rozmowa o rozdrobnieniu własności. Pan Allen nam powiedział, że od dawnego czasu pracuje nad przekonaniem się, jakiej ilości ziemi potrzeba, ażeby familia jedna mogła się na niej wyżywić, uprawiając ją swojemi własnymi rękami, oraz dla wyżywienia ilości potrzebnej bydła, do zagonienia i utrzymania tej ziemi w zawsze wzrastającej sile. Zdaje mu się, że po wielu doświadczeniach i próbach, doszedł do celu, i że ma wiele takich rozdrobnionych własności, które się bardzo dobrze utrzymują. Zaprosił nas do siebie na wieś o 40 mil angielskich ztąd, ażeby nam pokazać wszystkie swoje w tej mierze doświadczenia. Widzieliśmy u niego pełno innych kwaków z żonami, ale tak wszyscy nim byliśmy zajęci, że nikogo innego nie widzieliśmy prawie. Ten król Oudy Indyjski, który się tutaj znajduje, był następcą tronu części kraju Misori, jako syn najstarszy zmarłego króla, ale kompania Indyjska,

spodziewając się większej powolności po bracie nieboszczyka, dopomogła mu i utrzymała na tronie. Prawdziwy następca tronu został uwięziony i trzymany niejako w zakładzie przez lat kilka. Teraz udało mu się uciec z Kalkuty i przybyć tu do Anglii, dla popierania swoich praw. Ale tutaj tylko mają te prawa, które dla nich samych są zrobione, i których nader są zazdrośni, i dla nikogo innego ich nie rozciągają. Trudno się spodziewać, żeby tutaj co otrzymał korzystnego dla swojego tronu, dopóki jednak jest tutaj, póty używać może swojej wolności, którą tutaj według prawa nikomu odmówić nie można».

»Londyn 2 Sierpnia 1839.

»Kochana Kostuniu! Znajduję się teraz w chwili stanowczej całego mego interesu, bo muszę się zdecydować na zakupienie tutaj wszystkich railsów na naszą kolej żelazną. Długi czas się wahałem, czy mogę wziąć tak wielką decyzję na siebie, bo naturalnie wolałbym wziąć żelazo w kraju. Ale nasamprzód zażądano od nas w Warszawie cenę o wiele wyższą aniżeli tutaj, powtórę żadnej nie miałem gwarancyi, że dostaniemy równie dobre szyny w kraju, i we właściwym czasie. Oprócz tego kupując railsy tutaj, zyskujemy pewność, że interes nasz się uda, bo w ten sposób wzamian za railsy plasujemy 1.500 naszych akcyj. Pomimo walki wewnętrznej, na ten krok się zdecydowałem, chociaż nie wiem jeszcze, jak się na to będzie zapatrywać Henryk, Bank Polski i Rząd. Ale mam sumienne przekonanie, że dobrze zrobił. Mam kłopot, bo muszę dać obiad jutro na 12 osób dla inżynierów i fabrykantów, z którymi mam do czynienia, bo tu każdy interes kończy się zawsze bankietem. Wczoraj byłem na wieczorze u Lorda Stanhope. Stanhope był najbliższym przyjacielem i nieodstępnym towarzyszem Lorda Byrona, ale na pozór nie zdradza niczem przymiotów, dla których by miał być w zażyłości z tak sławnym człowiekiem. Tam także zostałem zaprezentowany sławnej Pani Norton, nadzwyczajnie głośnej osobie, ze swojej piękności w rodzaju Włoszek, swego rozumu i procesu skandalicznego, który jej wydali Torysy,

ażeby zgubić Lorda Melbourne, premiera gabinetu Whigów. Swoją drogą Pani Norton na ten proces była sobie zasłużyła. Spotkałem tutaj z największą przyjemnością człowieka, którego trzydzieści lat nie widziałem, to jest Hrabiego Vallontrey, który był koniuszym Napoleona, kiedy ja byłem w jego sztabie. Parę wieczorów z prawdziwą przyjemnością spędziliśmy razem ».

»Liverpool 11 Sierpnia 1839.

»Drogi Ojciec. Nie mogę, będąc pierwszy raz w tym sławnym mieście, choć parę słów do Ojca nie napisać. Wyjechałem dzisiaj rano o 8-ej z Londynu, o 2 przyjechałem do Birmingham o 112 mil angielskich czyli 23½ mil polskich, czas był precudowny,

widok tego pięknego kraju prawdziwie zachwycający, w Birmingham zjedliśmy obiad naprędce i udaliśmy się w dalszą podróż do Liverpool o 100 mil angielskich czyli 12 mil polskich oddalonego. W Liverpool stanęliśmy o godzinie 8, dosyć, że w 12 godzinach, rachując w to czas na śniadanie i na obiad, zrobiliśmy przeszło 44 mil polskich. Przejeżdżając, czyli raczej przelatując przez ten przepyszny kraj, przez nieustannie jak najporządniej zabudowane miasta koło kanałów różnej wielkości, które raz pod, drugi raz nad drogą żelazną przechodzą, obok niezliczonych, najpiękniejszych dróg, żał że się nie można temu wszystkiemu lepiej przypatrzeć. Cała przestrzeń kraju, którą przebyliśmy, ciągle składa się z małych łąk albo pól okolonych żywymi płotami, i po większej części dużymi drzewami, których gałęzie obcinane służą na opał. Jeden tylko kawałek lasu natrafiliśmy, ale ten daleko, żeby był tak utrzymany, jak w Niemczech. Od Birmingham zacząwszy, aż do Liverpool, ciągle po jednej i po drugiej stronie widać kominy, oznaczające fabryki różnego rodzaju, czasem taka ich jest ilość, że wydają się jak drzewa. Przybywszy, skoro tylko ulokowaliśmy się w obozie, poszliśmy obejrzeć port i te niezliczone docksy napełnione okrętami; trudno prawdziwie uwierzyć, że by mogła się tak ciągle znajdować taka ilość okrętów. Obeszliśmy potem główne budowle miasta, bursę

— 266 —

(giełdę), komorę celną, posąg Nelsona konającego, chociaż już nawet trochę było ciemno. Jutro zaraz od rana zwiedzimy inne ciekawości miasta i potem przepłyniemy na drugą stronę rzeki Chester, gdzie Steinkeller, z którym tutaj razem przyjechałem, ma interesa. Zwiedzimy to miasto i pojedziemy do Manchester, do tej prawdziwej stolicy przemysłu angielskiej. Jest tam przeszło 200.000 kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, ale podobno w tym momencie dosyć jest wielka stagnacja w fabrykach z powodu wstrząśniętych styczości z Ameryką. Stał się układ między majstrami a robotnikami, że tylko połowę dnia robić będą. Wieczorem drogą żelazną mamy zamiar pojechać do Londynu, i tam stanąć jeszcze zawczasu, żeby pocztę z Warszawy odebrać i na nią odpisać».

»Liverpool 12 Sierpnia 1839.

»Drogi Ojcze! Pisałem w myśli, że w dniu dzisiejszym wyjadę do Manchester, ale miałem z Steinkellerem tyle do roboty, że dopiero samym wieczorem skończyliśmy, szkoda nam więc było nocą jechać do Manchester, woleliśmy tutaj zanoć, a jutro zaraz od rana wyjechać, ażeby widzieć drogę i od razu zaraz oglądać Manchester. To zmieniło cały porządek naszej podróży, już nie jedziemy wprost do Londynu, ale na Sheffield, Derby, Birmingham, w każdym z tych miast się zatrzymamy, ażeby obejrzeć co jest najciekawszego. Dzisiaj od rana przeprawiliśmy się na tamtą stronę rzeki, po której niezliczona liczba statków parowych wypływa nieustannie do Dublina, do Glasgow, do Szkocji, ciągły jest ruch na całej przestrzeni rzeki, na której jednak niema

żadnego stojącego okrętu, wszystkie są zamknięte w spokojnym ustroniu, to jest doksach, których jest podobno 10 do 12, wszystkie całkowicie zapełnione, prawdziwy las masztów wyobrażają. Przyjechawszy do Woodsite na tamtą stronę rzeki, zjedliśmy śniadanie w hotelu, i zwiedziliśmy fabrykę statków parowych żelaznych, która według mnie jest nader ciekawa i interesująca. W tej to fabryce obstałowaliśmy z Steinkellerem dwa statki parowe żelazne, które wyprawią rozebrane do Gdańska, mają one iść na Wiśle, nie biorąc

— 267 —

tylko 14 cali wody. Służyć one mają mianowicie do ciągnięcia statków nazad z Gdańska do Warszawy. Myślą naszą bowiem jest, żeby zaprowadzić do naszego kraju, w miejsce galarów drewnianych, które są zgubą lasów krajowych, nie mogą służyć tylko na raz jeden, i sprzedawane są w Gdańsku, galary żelazne, które wprawdzie więcej kosztują, ale dobrze utrzymane, mogą bardzo długo służyć. Statki parowe remorkujące ich corocznie nazad, galary podobne mniej będą brać wody jak zwyczajne galary i będąc przykryte, zboże nie będzie w nich miało tyle wąhoru, silnie zbudowane nie będą się topić, jak to tak często się zdarza drewnianym galarom. Mamy w kraju tyle żelaza, że gdyby Bank Polski rozciągnął do sprzedaży blach żelaznych do tego użytych, dobrodziejstwo rozkładu, to by się to wkrótce w kraju zaprowadzić mogło, mianowicie gdyby przez wydoskonalenie walcowni blachy żelazne mogły być sprzedawane taniej jak teraz. Ztamtąd poszliśmy na statek ze Szczecina, który to statek parowy jedzie do Gdańska i cały ten statek zwiedziłem. Zwiedziliśmy potem wszystkie ciekawości miasta, co mnie jednak najwięcej uderzyło, bo najwięcej ma styczości z naszym krajem, to jest użycie torfu, najprzód na robienie koku, który lepszy jest od koku z węgla kamiennego, mianowicie do topienia żelaza, do robienia stali, powtóre do robienia cegiełek palnych, lepiej się palących od jakiegokolwiek bądź innego palnego materiału. Ażeby je zrobić najprzód prasuje się torf już wysuszony, w prasach do tego umyślnie zrobionych, których model Steinkeller już sprowadził do Warszawy, potem się go miele na proch, domieszuje się smołą, i z tego dopiero robią się te tak sławne palne cegiełki. Zaprowadzenie tego wydoskonalenia do naszego kraju, gdzie tyle jest torfu, byłoby wielkiem dobrodziejstwem. Londyn jest tak wielki, zapełniony tylu rzeczami ze wszech miar interesującymi, że wszystko w nim ginie. Ale w Liverpoolu dopiero widzieć można ogrom handlu angielskiego. Tutaj okręty Portugalskie, Hiszpańskie, Amerykańskie, tutaj wyprawa-wiają do Kanady, do New-Yorku, do Nowego Orleanu, do Meksyku, do Jamaiki, do Ameryki południowej, do Przylądka Dobrej

— 268 —

Nadziei, do innych osad Afryki, do Śródziemnego morza, do Indyj Wschodnich, i do tego nowego świata handlowego do ziem Australijskich, dokąd teraz nadzwyczaj wiele wyjeżdża kolonistów i osadników wszelkiego rodzaju».

»Manchester 13 Sierpnia 1839.

»Drogi Ojcze! Przyjechaliśmy czyli przylecieliśmy tutaj dziś rano, po podróży, która trwała pięć kwadransy, trzydzieści trzy mil angielskich czyli 7 mil naszych. Widok miasta bajeczny, tutaj wszystko poświęcone fabrykom i przemysłowi. Zwiedziliśmy od rana fabrykę lokomotyw sławnego Roberta, który już był zaangażowany przez Henryka do Warszawy, i byłby się pewno tam został tak użytecznym, jak jest tutaj swoim spółnikiem, gdyby nie rewolucja. Byliśmy potem u Panów Peel, kuzynów sławnego Sir Roberta Peel, długo pierwszego ministra, i dotąd naczelnika całej partii Torysów, którego ojciec ogromną tutaj zrobił fortunę, mają oni fabrykę teraz pierwszego rzędu maszyn parowych. Dostawszy od tychże panów rekomendacje, zwiedziliśmy kilka fabryk, gdzie wyrabiają bawełnę, główna przemysł Manchesteru. Jest to prawdziwie zachwycające widzieć jak maszyny zupełnie zastępują ręce ludzkie, a kobiety lub najczęściej dzieciaki pilnują, żeby się nic nie popsuło lub nic nie zmieniło, w porządku przepisany. W budynkach niezmiernych o 9 piętrach, tak wszystko jest zapchane maszynami, że ledwo przejść można.

Oszczędność tylko jedynie, przy tak nadzwyczajnej oszczędności pracy ludzkiej może tworzyć tak wielkie zniżenie ceny produkcji. Przypadkiem natrafiliśmy na nowy zupełnie wynalazek. Dotąd nie można było robić rur ołowianych i cynowych, tylko na kilka łokci, teraz wynaleziono sposób robienia ich na długość nieograniczoną. Prasa hydrauliczna, pchająca stopniowo metal roztopiony do góry, wyciska z niego rurę jak makaron, którą ciągną kleszcze do góry, a potem raz nadawszy kierunek, obwijają się na cylinder. Rura jest gładka, równa i bez żadnego spojenia. Jest to także ważna bardzo rzecz dla naszego kraju».

— 269 —

»Derby 15 Sierpnia 1839.

»Drogi Ojcie! Wszystko tutaj zwiedziliśmy. Nasamprzód fabrykę materyi jedwabnych, które teraz w Anglii wysoko są posunięte, ale najwięcej używają jedwabiu Bengalskiego, który jest daleko podlegszego gatunku, jak jedwabie włoskie lub francuskie. Zwiedziliśmy potem fabrykę marmurów, gdzie zapomocą machin parowych piłują, polerują, toczą i wyrabiają marmur i alabaster. Jest to industria, któraby tak łatwo mogła być do nas przeniesiona, mając, tak jak nasz kraj, tyle gatunków marmurów. Ale żeby zbierać zboże, trzeba mieć pługi, umieć orać, pracować, czekać, nie dosyć więc mieć ziemię samą, choćby w najlepszym gatunku. W Derby tutaj zwiedziłem także nowo powstający kościół katolicki w stylu gotyckim. Jest to podobno pierwszy kościół tak okazały i tak widoczny, który w Anglii budują, od czasu jak się zaczęło to tak srogie i niepojęte prześladowanie katolicyzmu. Wyjeżdżam teraz najprzód do Lorda Heytesbury, dawnego ambasadora angielskiego w Petersburgu, i którego tam dobrze bardzo znałem, który mnie zaprosił do siebie na wieś, potem pojedę do Bristol i do Księstwa Walii, gdzie mam zwiedzić kuźnice, z którymi wchodzimy w stosunki».

»Londyn 29 Sierpnia 1839.

»Drogi Ojcie! Wskutek konferencji, jaką miałem z Panami Rotszyldami, dnia jutrzejszego w nocy wyjeżdżam do Paryża na krótki bardzo czas, ażeby zrobić kontrakt co do railsów z Panem Komarem. Przytem zjadę się tam z Teonią i Adasiem (Łuszczewskimi), którzy powrócą z Trouville. Dnia wczorajszego zaproszony byłem na statek parowy nowo wybudowany, który dzisiaj miał odjechać na morze, a którego wczoraj próbowano. Byliśmy aż w Gravesend, wracając nazad, coś się w maszynie popsło, a że woda była bardzo mała, bo to był odpływ, statek osiadł na piasku, i zupełnie na bok się przechylił. Hałas, krzyki, przestrach był niezmierny, skończyło się na śmiechu, inny przejeżdżający statek parowy dał nam schronienie. Jadąc wczoraj omnibusem do tego statku, zmówiłem się z jednym rolnikiem z Belgii, któ-

— 270 —

rego Kompania Indyjska wysłała do Kalkuty swoim kosztem do zaprowadzenia tam uprawy lnu, dodając mu dwunastu robotników, również z Belgii. Ma sobie przyręzione 40.000. funtów rocznie, od momentu jak udowodni, że len posiany w Indyach, ten sam wyda skutek co do przędzenia, jak nasz len. Tak to przemysł z tam tych stron tutaj i ztąd do Indjów nawzajem sprowadza rośliny, zobopólnie powiększając ze wszystkich stron produkcję, tworzy to niesłychane bogactwo tego kraju. Do żony pisuję teraz do Rogalina, gdzie jest z Adelką, są tam Państwo Raczyńscy, Roger i Panna Wanda (Raczyńska, córka Atanazego)».

»Paryż 6 Września 1839.

»Kochana Kostuniu! Nie mogę ci wyrazić w jak smutnem i niemiłem świetle zobaczyłem znowu dawną piękną Francję, do której moje wspomnienia tak się uśmiechały, w porównaniu z tą Anglią, tak czystą, tak zdradzającą staranie w najdrobniejszych szczegółach i gdzie na każdym kroku widać ten komfort, o którym nie mają wyobrażenia w Paryżu. Znalazłem to miasto brudne, małe, bezludne, w porównaniu z tym ruchem powozów, koni, ludzi, którzy zapełniają ulice Londynu. Teońcia (Łuszczewska) jest czarująca swoją prostotą i brakiem jakiejkolwiek pretensyi, jej mąż Adam jest jej godny pod każdym względem. Z prawdziwą przyjemnością także spotkałem pocziwego Gabryela (Ogińskiego) któryby był nieocenionym, gdyby nie był pod pantoflem swojej doskonałej żony, ale strasznie afektowanej i tak mało rozsądnej. Różę Mostowską (późniejsza Eustachowa Sapięzyna) odnalazłem jak zawsze naturalną, pocziwą i doskonałą. Jej ojciec (Tadeusz Mostowski) bardzo się pochylał, ale znać jeszcze człowieka dowcipnego i interesującego się wszystkim. Książę Sapięha (Aleksander) zasypia jak zawsze, Księżna Anna (Adamowa Czartoryska) bardzo zawsze około siebie czynna. Pocziwa Księżna Wirtemberska jest już zupełną staruszką, jedzie nie wiem po co do Wiednia. Pani Włodzimierzowa (Potocka) jest słodczy bardzo nudnej. Niemcewicz nadzwyczajnie się zestarzał, Nosarzewski jest taki sam,

— 271 —

jak przed laty, tylko że siwy jak gołąbek; Sobański Izidor także siwy pomimo czerstwej jeszcze twarzy, Rybiński się trzępie, reszta figur są mi zupełnie nieznane. Z Rosjan widziałem dopiero hr. Pozzo di Borgo, P. Kakoszkina, Ministra Rosyjskiego w Turynie. Nie zastałem Panią Swetchine, ani Hrabiego Medema. Taką mam ilość interesów, wizyt i znajomych, że nie mogłem jeszcze być w teatrze, chociaż tak bardzo lubię przedstawienia francuskie. Różia (Sobańska) musi być bardzo zgryziona śmiercią Panny Moszczeńskiej, rodzice dla zdrowia zawieźli ją do Florencyi i tam tak młoda zakończyła, to była siostrzenica naszego Sobańskiego. Ojciec Drogi musiał mieć przyjemność uściskać Ireneusza (Ogińskiego) w Guzowie».

»Londyn 25 Października 1839.

»Drogi Ojcie! Napisałem dzisiaj ważny list do Generała Benckendorfa, mówiąc mu, że gdy raz upoważnił mnie do pisywania do niego prosto w każdym interesie, jakibym mógł mieć do Naj. Pana, udaję się do niego z prośby o łaskę i przebaczenie dla mego brata ciotecznego (*cousin germain*) Gabryela Ogińskiego, ażeby mógł powrócić do kraju. Kopię tego listu przesłałem Ogińskiemu do Paryża. Podczas mego pobytu w Paryżu, Ogiński był mi towarzyszem nieodstępny, ale przez wzgląd na tę ilość emigrantów postanowiliśmy, że dopiero z Londynu list ten do Petersburga napiszę. Ostatnie zaproszenie Lorda Heytesbury do niego na wieś musiałem odmówić, bo już nie mam na to czasu».

»Londyn 29 Października 1839.

»Drogi Ojcie! Prawdziwie rzemiennym dyszlem, jak to nazywają, wyjeżdżam z Londynu, ale tam, gdzie do załatwienia interesów trzeba tyle osób widzieć, nie podobna się zbierać tak, jak to nam chciałoby się zrobić. Chciałbym więc wyjechać w przyszły piątek, ale nie wiem, czy to będę mógł dopełnić; pojedę na Hamburg, Berlin, Pudliszki do Guzowa, tak jak będę mógł najprędzej. Ułożyłem się z Augustem Potockim, że mu biorę jego powóz, który leży w depozycie

u Heinego bankiera w Hamburgu, płacę mu za niego i wracam tym powozem do kraju. Poznałem tu dzisiaj księdza Lythgoe, Jezuitę, który z Tadeuszem był w seminarium w Rzymie, i bardzo dobrze się z nim znał, kazał mu się kłaniać. Mówił mi, że religia nasza bardzo się tu wzmacnia, że w prowincjach nadreńskich, z kąd teraz powraca, te więzienie Arcybiskupa Kolońskiego wiele posłużyło do obudzenia religii w osobach, dawniej zupełnie oziębłych. Byłem u niego, ażeby mu kogoś zarekomendować».

»Warszawa 19 Grudnia 1839.

»Drogi Ojcie! Korzystam z momentu wolnego, będąc u Henryka w Banku zamknięty, ażeby napisać te parę słów. Różia (Sobańska) zawsze bardzo mocno cierpiąca, zamiast coraz lepiej, zdaje się przeciwnie, że prawie jest gorzej, ale Malcz, Henoch, Kronenberg codziennie bywa i w Bogu nadzieja. Rada administracyjna uważając za niepodobiestwo uplasowania w tym momencie akcji Towarzystwa Drogi Żelaznej, dozwoliła, aby Towarzystwu były wydane 4,000.000 papierów skarbowych, 5 procentowych, złożonych w Banku Polskim na zastaw akcji nie przedanych w stosunku różnicy procentowej, z możliwością sprzedawania tych akcji na zwrócenie forszusu rządowego. Teraz tylko zostaje nam zrobienie anszlagów, ażeby rząd przekonać, że pieniądze przeznaczone na tę drogę istotnie wystarczą. Ale te nie będą mogły być ukończone, jak za trzy miesiące najdalej, wtenczas dopiero otrzymamy upoważnienie rozpoczęcia robót budowy drogi. Tymczasem jednak musimy się przygotować do wszystkich robót, gdyż jeżeli teraz tego nie zrobimy, to już cały rok przyszedł będzie stracony. Zajęty teraz jestem urządzaniem dyrekcyi, ażeby ją tak ustawić, żeby mogła dopiąć najlepiej swego celu, ale dotąd wiele w tej mierze znajduję trudności. Bo w naszym kraju trudno jest zaprowadzić porządek, łatwiej jest u nas znaleźć ludzi z twórczymi pomysłami, jak ludzi do ich wykonania, którzy by mieli w charakterze ten porządek, tę wytrwałość, a szczególnie tę oszczędność czasu i pieniędzy, bez czego nic udać się nie może. Józef

(Łubieński) pisze mi, że ci panowie (Rząd pruski) starają się w jaki sposób zbliżyć się do X. Dunina (Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, którego Rząd wywiózł za opór władzy na wyspę Rugen), ażeby zakończyć to bolesne i niewłaściwe położenie. Proszę mnie odesłać akcyę Drogi Żelaznej na pergaminie, która się została w Guzowie, i ażeby się nie popsukała i nie powalała w drodze. Oby Henrykowi i mnie Bóg dopomógł, aby te nowe zupełnie rozpoczęte projekta, do skutku doszły, ale już tyle było zawiedzionych nadziei względem szkół wyższych i tak trudno ludzi na profesorów znaleźć».

ROZDZIAŁ XXII.

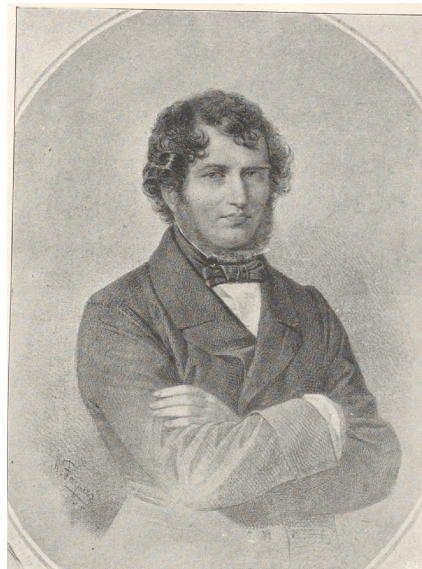
Prace około budowy Kolei Żelaznej Warszawsko -Wiedeńskiej, Cockerill kupuje fabrykę machin na Solcu. — Projekta mostu żelaznego na Wiśle, oświecenia miasta gazem, sprowadzenia wody źródlanej. — Przyjazdy Cesarstwa do Warszawy. — Działalność Steinkellera Demonstracya w Poznaniu dla Arcyb. Dunina. Interesa Opalenicy. Założenie Biblioteki Warszawskiej. — Postawienie Kościoła Ś. Karola. Pomnik na Saskim placu.

— Król Pruski w Warszawie. — Ustanowienie departamentów Senatu w Warszawie. — Życie towarzyskie. (1840 — 41).

Generał Łubieński mało kiedy teraz rozstaje się z żoną i dla tego wszystkie następne listy już są wyłącznie do ojca pana ministra do Guzowa pisane.

»Warszawa 24 Stycznia 1840.

»W każdej chwili ważniejszej mego życia, czuję zawsze potrzebę udania się do Ojca, ażeby mu udzielić wszystko czego doznałem, i stan w jakim się znajduję. Przebywszy znaczniejszą część mego życia bez celu powiększania mego majątku, tylko w chęci zachowania go w stanie w jakim go odebrałem, bezczynność polityczna wprowadziła mnie do działania zupełnie przeciwnego, do którego nieszczęściem się udałem, nadto może lekkomyślnie. Może to była wola Boska, ażeby mnie ukarać z chluby wewnętrznej, której doznawałem z tego względu. Jakkolwiek bądź rozpoczynając czynności zastosowane do stanu obecnego rzeczy, klęski krajowe roz-



LEON ŁUBIEŃSKI

— 275 —

ciągnęły się i do mojego położenia, i w samym zarodzie wszystkich interesów zachwiały ich podstawę i przyprowadziły mnie do nader wielkich strat. Wyjazd mój do Rosyi, konieczność długiego siedliska w Petersburgu, dały pochop kierującemu w mojej nieobecności Domem do rozpoczęcia interesów, których nie umięć prowadzić, ściągnął na Dom daleko większe jeszcze straty. Tak, że za powrotem moim z Petersburga, zastałem położenie Domu w takim stanie, że sądziłem się obowiązany głównemu memu wierzycielowi Bankowi Polskiemu oddać wszystkie posiadłości Domu, z przyrzeczeniem dołożenia z mego i mojej żony majątku tego wszystkiego, coby brakować mogło, uważałem się wtenczas za zupełnie z majątku ogołoconego, i już moją żonę i moje dzieci do tego przygotowałem. Bank jednak wyznaczwszy do tego komisyę, wyrzekł, że nie sądzi, ażeby Dom był w tym stanie, ażeby nic mu nie zostawało innego do roboty, jak się rzec swoich posiadłości, że zwraca mi mój bilans, zachęcając mnie do dalszego prowadzenia interesów. Wziąłem się więc do pracy i za pomocą Boską, dotąd od upadku Dom uchronilem. Tutaj winienem oddać całą moją wdzięczność Henrykowi, memu bratu nieoszacowanemu, jego sercu i tym pomysłom szczęśliwym, bez których ani byłbym sobie mógł dać rady, mianowicie zaś winienem mu wdzięczność za wytrwałość, z jaką mnie pocieszał, zachęcał do pracy i cierpliwości. Moja Żona nie wahała się ani momentu, całą swoją fortunę bez żadnego zastrzeżenia, ani restrykcji, oddać na postawienie Domu w możności prowadzenia dalszych swoich czynności. Przebyłem więc od ciągu mego powrotu z Petersburga 1 Lipca 1835 to jest, od 4 lat i pół, najtrudniejsze, najboleśniejże momenta mojego życia, wszelkiego rodzaju dolegliwości zewsząd mnie otaczały? Różność albowiem położenia, w którym się znajdowałem od tego, do czego przez tak długi przeciąg życia byłem przyzwyczajony, nie mogła pomimo całej siły mojej duszy, nie działać na mnie. W dniu wczorajszym ukończyłem nie roczne, ale dwuletnie rachunki Domu, który teraz obejmuje już wszystko co tylko posiadamy z moją żoną, bo roku przeszłego nie mogłem będąc w Lon-

— 276 —

dynie, ich ukończyć. Obraz, który mi przedstawił stan rachunkowy Domu i jego położenie co do różnych swoich zobowiązań i posiadłości, jakkolwiek numerycznie okazał się lepszy, nie przedstawia jednak jeszcze tej spokojności, do której byłem nawykł, i do której całemi dążę siłami. Dziękuję jednak Bogu, że mi wskazuje możność dojścia do tej pożądanej przezemnie mety, przy pracy i wytrwałości. Zakończywszy ten obraz, czuję potrzebę udzielenia Ojcu uczuć wdzięczności dla Boga, której doznaję, prosząc go, ażeby jak w każdym życiu mego okresie, chciał wzmocnić mnie swoim błogosławieństwem i modlitwą.«

»Warszawa 29 Stycznia 1840.

»Cały zajęty żelazną drogą, robię wszystko co tylko mogę, ażeby mogła być jak najkorzystniejsza dla kraju, nie uważając jednak przedewszystkiem jak na to, co jej samej dobro stanowić powinno, bo dobro kraju samo z siebie przyjdzie. Nader ważna kwestya, która mnie oddawna zajmuje, i na objaśnienie której, już wiele bardzo rozpocząłem rachunków, dzisiaj była przedmiotem dyskusyi Dyrekcyi u Henryka jako reprezentanta Banku czyli Rządu. Czyli Droga Żelazna ma być jednostajnie zrobiona ze szyn żelaznych, railsami zwanych, tejsze samej formy i wagi. Czyli część tylko drogi ma być usłużona przez Lokomotywy, a reszta końmi. Tyle było przyczyn pro i contra, że prawdziwie decyzja była trudna. Zdaje się jednak, że się na tym skończy, że droga będzie z jednostajnych railsów, i że cała będzie obsłużona Lokomotywami. Ale jakże to jeszcze wiele trudności zwalczyć potrzeba, ażeby cała ta enterpriza mogła przyjść do skutku, tak jakbym sobie życzył, żeby mogła być zaprowadzona. Szczęściem, że mamy do czynienia głównie z człowiekiem, który zawsze gotów jest swoją uwagę zastosować do przedmiotu, który mu przedstawiamy, i który lepiej niż ktokolwiek, przeczuwa korzyści, jakie Droga Żelazna za sobą przyniesie, a który z drugiej strony, ma nadzwyczajną zdolność walczenia przeciw wszelkim przeciwnościom. Ojciec łatwo się domyśli, że mówię tutaj o Henryku. Już kontrakta o roboty

— 277 —

grabarskie (roboty ziemne) porobione, teraz robimy kontrakta o dostawę drzewa, o dostawę szyn walcowanych, i żelastwa lanego. Młeczko podjął się budowy drogi od Warszawy do Piotrkowa. Niejaki Pan Śmieciński podjął się reszty. Roboty grabarskie mają być całkowicie ukończone w roku 1841. A sądzę, że droga żelazna będzie mogła być całkowicie ukończona w roku 1842.«

»Warszawa 18 Lutego 1840.

»Henryk wyjechał wczoraj rano o siódmej, całą noc pisał kontrakt z Panem Cockerill (twórca genialny przemysłu żelaznego w Belgii, którego Henryk Łubieński chciał w zupełności dla kraju naszego pozyskać) o sprzedaż fabryki machin na Solcu, po bardzo długich i bardzo wątpliwych negocyacyach o pół do 6 rano podpisał. Jest to pewno nader ważny dla kraju naszego przedmiot, albowiem zatrzymywając w kraju człowieka tak przemysłnego, mającego tyle stosunków, tyle wiadomości, i tak dalece rzutkiego, jak jest Cockerill, zrobić w naszym kraju podstawę wszystkich robót, które zamyśla rozpocząć w Rosyi, jest to pewno wielkie dobrodziejstwo, które kraj jedynie Panu Henrykowi będzie winien. Zamierza albowiem Cockerill dać tej fabryce na Solcu nader wielką rozciągłość, zamiast 2 machin parowych, które są tam teraz, chce ich mieć podobno 10 czy 12, robi sobie drogę żelazną do Wisły, chce zrobić kanał tak, żeby statki parowe żelazne, które będzie budował mogły być w fabryce samej na wodę spuszczone. Sprowadza ludzi wszelkiego rodzaju. Miaskowskiego, który był dotąd administratorem Banku Polskiego wziął na spółnika. W ogólności nie zaniedbując swoich interesów własnych, nada ruch nadzwyczajny wszystkiemu, chwytając w lot wszystkie okazy, jak to dowodzi zdarzenie następujące. Miasto Warszawa, obawiając się, aby nie poniesło straty z powodu wprowadzenia do Miasta Drogi Żelaznej na swoich dochodach z kopytkowego, udało się w tej mierze do Rady Administracyjnej. Towarzystwo Drogi Żelaznej z swojej strony podało do Rady Administracyjnej, że ofiaruje wziąć na siebie opłatę kopytkowego całego Miasta Warszawy, z wy-

— 278 —

łączeniem zupełnem Drogi Żelaznej a to za sumę 600.000 rocznie większą jak teraz opłacają, jeżeli Rada wypuści mu tę dzierżawę na lat 20, dodając na poparcie swojego wniosku, że oprócz zapewnienia sobie stałej intraty, Miasto Warszawa mająca roczny dochód zwiększo ny o 600.000 złp. Na lat 20, może wypełnić wolę Naj. Pana, który przy potwierdzeniu tego podatku przeznaczył go na wybudowanie stałego mostu na Wiśle. Teraz więc te kopytkowe wystawione będzie na licytację, zaczynając od naszego podania, ale most już zapewniony. Jakoż istotnie skoro się Cockerill o tem dowiedział, zaraz podał do Ks. Marszałka ofertę, postawienia mostu drucianego, za dwa miliony franków. Książę się z tego bardzo cieszy, albowiem stały most będzie wielkim dobrodziejstwem dla całej Warszawy, dla wszystkich mieszkańców i nawet dla całego kraju. Księżna Marszałkowa (Paskiewicz) przyjechała dnia onegdajszego, dziś daje bal dla całego społeczeństwa.«

»Warszawa 22 Lutego 1840.

»Cockerill nie wyjechał jeszcze, traktuje z nami o dostawę Lokomotyw, wagonów i wszystkich narzędzi, potrzebnych do drogi żelaznej, rozumiem, że już co do pierwszych zasad, jesteśmy w zgodzie, idzie tylko o to czyli się zgodzimy o ceny, o termina dostawy i wypłat. Sądzę, że Cockerill poczeka do powrotu Henryka, albowiem z nim tylko może i chce traktować. Przyjechał tutaj także Anglik z Newcastle, który ma nam robić z swojej strony propozycje do drogi żelaznej. Wyglądam z niecierpliwością przyjazdu Henryka, bo tysiące bez niego znajdujemy trudności, tam gdzie by z Henrykiem od razu rzecz skończoną była. W składzie teraźniejszym władz krajowych, nikt nie widzi, nikt nie dba o ogół, każdy tylko swego się trzyma wydziału, i przy każdej nowości ucieka od niej, jak od zapowietrzonego. Jeden tylko Ks. Namiestnik z wyższego punktu patrząc na rzeczy, lepiej wszystko widzi. To jest rzecz bowiem zadziwiająca, jak każda nowa rzecz, zaprowadzona do kraju, wiele innych za sobą prowadzi. Droga żelazna, zatrzymanie Cockerilla w Warszawie tak zręcznie przez Henryka (Cockerill miał

— 279 —

zamiar jechać do Rosyi, Henryk Łubieński go zatrzymał i gdyby wszystkie plany Pana Henryka były się powiodły, Królestwo Polskie byłoby dzisiaj w Europie pod względem przemysłowym tem, czem na razie jest Belgia) użyte do doprowadzenia go, do zaprowadzenia różnych nowych zakładów prowadzą za sobą most żelazny, doprowadzenie świeżej wody źródlanej do miasta, i tysiące innych również dla kraju korzystnych rzeczy. Ale to wszystko o tyle tylko się udać może o ile Bank Polski, to jest Henryk, iść i postępować będzie w harmonii ze wszystkimi temi przedsięwzięciami, i jeżeli się dostatecznie przygotuje do dostarczenia ilości potrzebnej funduszków, tam gdzie ich potrzeba się okaże. Im więcej albowiem się przyglądam interesom i pracom gospodarskim, przemysłowym i handlowym, tym więcej się przekonywam, że działanie finansowe u nas przez Bank Polski, czyli Henryka reprezentowane, przez jego sposób postępowania, największe może mieć skutki na pomyślność ogólną. Byłem dzisiaj u Ks. Marszałkowej i oddałem jej komis z Londynu, który mi poleciła, bardzo była z niego kontenta.«

»Warszawa 3 Marca 1840.

»Już tedy po kilkotygodniowej negocjacji z Cockerillem na końcu ukończyliśmy i podpisaliśmy umowę o dostawę lokomotyw, czyli machin parowych, dla prowadzenia transportów na drodze żelaznej, część już jest obowiązująca dla nas, druga część dopiero będzie dla nas obowiązująca za miesiąc, jeżeli otrzymamy zezwolenie Banku Polskiego, który dla nas zastępuje wszystkie inne władze rządowe. Wtenczas kiedy wszyscy zajęci zupełnie zabawami karnawałowemi, myśmy właśnie największe mieli zajęcie. Daj Boże, żeby skutki odpowiedziały wszystkim naszym pracom i zabiegom. Dnia wczorajszego mieliśmy bardzo piękny bal, czyli wieczór u Prezesostwa Lubowidzkich, który się rozpoczął przez Teatr amatorów, grano dwie różnorodne sztuki, które chociaż nie były grane bardzo doskonale, dosyć jednak, żeby całą publiczność zadowolnić i nadać publiczności bawiącej się nowe zajęcia urozmaicając zabawy. — Posyłam Ojcu afisz przedstawienia.«

— 280 —

»Warszawa 10 Maja 1840.

»Pośpieszam dzisiaj donieść, że w dniu wczorajszym wieczór podpisaliśmy kontrakt sprzedaży 1500 akcji Towarzystwa Drogi Żelaznej, która to sprzedaż ostatnią daje gwarancję doprowadzenia do skutku tego zamiaru, tak w moim przekonaniu korzystnego dla naszego kraju, któremu się teraz całkowicie oddałem. Podpisaliśmy ten kontrakt z jednym z pierwszych bankierów Wiedeńskiego, i zobowiązaliśmy się jeszcze przez 3 miesiące trzymać dla niego 500 akcji, które uważać można za umieszczone. Winniśmy te negocjacje Steinkellerowi, który tych bankierów wynalazł. Droga zaś żelazna cały swój byt winna jedynie i wyłącznie Henrykowi,

Bez jego nadzwyczajnego pojęcia, bez jego bystrości, objętości i wytrwałości, w której jeden przeciwko wszystkim walczył, nigdy nic podobnego nie mogło by przyjść do skutku. Teraz inne różne a zarówno ważne zajmować nas będą przedmioty. 1-o. Decyzja czyli droga żelazna Lokomotywami, czyli końmi będzie obsługiwana. 2-o. Jaki rodzaj szyn będzie użyty na tę drogę. 3-o. Czyli by nie trzeba przy rozpoczętych robotach grabarskich, od razu już usypać groble na dwie koleje, choćby te jeszcze istnieć podwójnie nie miały. 4-o. Jakim sposobem znaleźć funduszków na wydatki biegnące dla forsuszowania, następnie wpływać mających rat umówionych, za sprzedane akcye. 5-o. Nakoniec jak i którędy Droga Żelazna do Warszawy wpuszczona zostanie. Każdy z tych przedmiotów nader jest ważny i dotąd niezdecydowany, albowiem trzeba było zacząć od podstawy. Ta już będąc ustaloną, przystępować możemy do drugich przedmiotów. Posyłam Ojcu Kopertę Angielską według nowego prawa parlamentowego. Ta Koperta jest jak papier stemplowy, który się sprzedaje po 5 groszy (1 penny), kto na takiej kopercie pisze list, albo w nią wkłada pisane listy, już nie opłaca za włożony albo odebrany przez niego list, bez względu czy duży, czy mały, w obrębie Anglii, Szkocyi i Irlandyi. Udoskonalenie to jest skutkiem pracy jednego człowieka, który Parlamentowi przedstawił najściślejzy rachunek, wiele istotnie kosztuje

— 281 —

transport listów, i jak nadzwyczajnie mała jest różnica oddalenia w przewozie listów co do kosztu transportu. Wyjaśnienia tej prawdy otworzyły oczy prawodawców, czujnych na dobro i pomyślność kraju, woleli więc poświęcić momentalne skarbu dochody, i uchwalili to prawo. Jakoż doświadczenie pokazuje, w jak nadzwyczajnej progresyi powiększyła się ilość listów, co rokować nawet każe, że ta tak szczupła opłata, obok zmniejszenia kosztów administracji, wkrótce przykryje dochody, jakie dotąd skarb publiczny z tego pobierał źródła. Kiedyż to u nas nastąpi.«

»Warszawa 28 Maja 1840.

»Naj. Pan i Cesarzowa przyjeżdżają dzisiaj, ale jeszcze nie wiadomo czyli tutaj, czyli w Modlinie nocować będą. Przyjazd Turkulla i jego kancelaryi, zdaje się dowodzić, że Naj. Pan zajmować się tutaj zamyśla interesami kraju. Nam nie zostaje tylko prosić Boga, żeby go natchnął, żeby go oświecił w tych momentach. Mielśmy wczoraj piknik, czyli wieczór składkowy w Królikarni, który się bardzo pięknie udał, pomimo brzydkiego czasu. Piękność tego gustownego Pałacu, zbytek i smak, z którym wszystko było ułożone, piękność toalet kobiet a mianowicie młodość największej ilości goszczących, największą jego był ozdobą. Byłem u Generałów Krasińskiego i Stefana Grabowskiego, których obydwóch zastałem, i długo słuchałem ale niczego nowego, ani ciekawego się nie dowiedziałem. Ministra Turkulla nie widziałem, jeden ze sekretarzy wyszedł mówiąc wszystkim, że Excelencya dzisiaj nie przyjmuje.«

»Warszawa 30 Maja 1840.

»Jeden akt Naj. Pana już wiadomy od Jego do Warszawy przyjazdu jest, ułaskawienie zupełne i przywrócenie do praw szlachec-twa i obywatelskich Pana Piotra Moszyńskiego. Naj. Pan przyjechał z Cesarzową w landarze otwartej na barierę Warszawską, sam tylko z jednym lokajem, bez żadnego innego powozu, Jak tylko barierę przejechał, zaraz sam zawołał na pocztylonów, żeby wolno jechali, podobnie jadąc

— 282 —

wpółśród zlatających się zewsząd ludzi, którzy wcale nie wiedzieli, którędy będzie wjeżdżał. Stanął przed Cerkwią na ulicy Długiej i wraz z Cesarzową wysiadł z powozu, podany mu krzyż przez Biskupa pocałował i weszł do Cerkwi, po krótkiej ceremonii wyszedł, wsiadł nazad do powozu i pojechał do Łazienek, gdzie przez czas jego pobytu w Warszawie będzie mieszkał. Przyjechawszy tam Cesarz i Cesarzowa, ciągle siedzieli i pokazywali się zgromadzonej następnie prawie całej ludności Warszawy. Dnia wczorajszego Naj. Pan z Cesarzową i W. Ks. Olgą objeżdżali różne ulice Warszawy, byli przez blisko dwie godziny w Instytucie Panien, wieczór był teatr w Łazienkach. Cesarz i Cesarzowa nie byli na teatrze, ale przejeżdżali cały ogród w kolasce otwartej, trzy albo cztery razy wpółśród niezmiernego zgiefku ludzi. Potym zapalony został wspaniały fajerwerk, zaledwie około północy Łazienki wypróznione zostały z niezmiernego zgiefku ludzi. Utrzymują, że Cesarz niczem się dotąd nie zajmuje, tylko staraniem oswojenia Cesarzowej nazad z Warszawą. Cesarzowa wyjeżdża dopiero jutro, powiadają, że dużo jest zdrowsza. Przyjmowała wczoraj Panie Gutakowskie, Sobolewskie, Ks. Jabłonowskie, Augustową Potocką i Panią Fraenkel, która jest chrzestną córką Cesarza Aleksandra.«

»Warszawa 9 Czerwca 1840.

»Król Pruski więc nie umarł, powiadają nawet, że jest lepiej. Mnie się zdaje, że to momentalne polepszenie, ale, że już długo nie pociągnie. Dla kraju naszego, a przynajmniej dla wielu jego mieszkańców nieszczęście, że Cesarz wyjechał tak raptownie (do Berlina), gdyż nie miał czasu nic podpisać w interesach tutejszych. Gabriel (Ogiński) już od kilku czasów jest w Pudliszkach. Zapytywał się był Henryka, czyli ma zaraz tu przyjechać, czyli tędy czy wprost. Henryk mu radził przeczekać bytności Naj. Pana, i zatrudnienia ztąd wynikłe, radził mu tędy jechać, jeżeli do tego jest upoważniony. Ja zajęty jestem wyłącznie budżetem drogi żelaznej, który w skutku sprzedanych akcyi ostatecznie ułożyć potrzeba, a niezmiernie wiele mi daje do roboty, musząc sam przez

— 283 —

siebie zgłębiać i oceniać rzeczy, których dostatecznie ani ja, ani nikt jeszcze w całym kraju znać nie może.«

»Warszawa 4 Lipca 1840.

»Już tedy Gabryelowie (Ogińscy, ona z domu Kunegunda Plater, starościanka subocka) wyjechali dnia wczorajszego przed 9 rano do swojego przeznaczenia, jakkolwiek najlepsze mam nadzieję, nie mogą jednak być zupełnie spokojnym, bo trudno do drugich zastosować tego ślepego poddania woli Bożej, które dla siebie mieć można. Wiele osób mniema, że posłani zostaną na czas niejaki w głąb Rosyi, do Jarosławia, Kaługi albo innego miasta w okolicach Moskwy. Wyglądać będziemy z nader wielką ciekawością wiadomości od nich, obiecali do któregośkolwiek z nas napisać. Zdrowie Gabriela w dobrym dosyć było stanie, Malcz go starannie examinował, przepisał lekarstwo, i zaręczył, że jeżeli regularnie zażywać będzie, niezawodnie do zdrowia powróci. Moja żona pisze do mnie z Marienbadu, że jej tam dobrze, szczególnie od czasu przyjazdu Pani Rembieleńskiej. Poznała tam Panią Walewskie (Konstancya z Walewskich), matkę Pana Konrada Walewskiego męża Ludwiki (z Potockich, córka Stanisława Generała i drugiej jego żony Anny Młokosiewiczówny) Panią Rostworowskie, z domu Potulicką. Wczoraj mieliśmy wieczór pożegnalny dla Rózi (Sobańskiej) u Pani Brzozowskiej, gdzie była cała nasza rodzina, Państwo Starzyńscy i Janusz Rostworowski.«

»Warszawa 1 Sierpnia 1840.

»Roboty nasze następują na całej linii, chociaż tak jak od początku przewidywaliśmy, zejście ze wskazanej naturą drogi do Skierniewic wiele nas będzie kosztowało. Spotkaliśmy się tam albowiem z gliną, która o znaczne sumy wydatki nasze powiększy. Pod Strzemieszycami znowu, napotkaliśmy na kamień piaszczysty, bardzo twardy w miejscu a rozsypujący się prawie, skoro wyniesiony zostanie na powietrze. Zgoła ze wszystkich stron, okazują się większe wydatki, aniżeliśmy na nie z początku rachowali. Rózia dla zdrowia

— 284 —

swych córek Tonci i Polci, jadąc do Buska, wstąpi do Gardzienic do Napoleonów Świdzińskich, i do Chocimowa do Ewelinki (Popiel). Posłałem Ludwice (Ossolińskiej) małe dzieło w 2 Tomach pod tytułem, Literatura i Krytyka, przez Michała Grabowskiego, gdzie jest mowa o Jaraczewskiej. Grabowski kładzie Jaraczewskie jako autorkę romansów, i przedstawicielkę obyczaj, ponad wszystkich autorów, którzy istnieją, lub dotychczas byli w naszym kraju. To kochanej Ludwice będzie przyjemnie przeczytać. Mielśmy wczoraj imieniny Turkulla, Ministra Sekretarza Stanu, pełno jest obiadów z tego powodu, na których muszę bywać. Ja mieć go będę u siebie w poniedziałek, Generał Rautenstrauch przyobiecał także, że będzie na obiedzie. Dzisiaj j jestem na obiedzie u Leona Radziwiłła, czego bardzo żałuję, bo wołałbym być u mego brata Piotra, który daje obiad dla swoich kolegów Kredytowych, ale jużem się był wczoraj obiecał.«

»Warszawa 13 Sierpnia 1840.

»Wracam z egzaminu Głuchoniemych, któremu z wielkim ukontentowaniem asystowałem. Posyłam Ojcu program egzaminu, który pewno będzie mu miło przejrzeć. Co było według mnie najciekawszego z całego egzaminu, to nauka religii dawana przez

Ks. Hollaka. Musi to być człowiek z wysokim objęciem, i z wielkim czuciem, ażeby tak potrafić przelać w młodzież pozbawioną słuchu i mowy, czucie i przekonanie religijne, a przez to rozumowania zastosowane do tego przedmiotu, z nadzwyczajną trafnością a oraz prostotą. Dzisiaj zrana byłem u spowiedzi i komunii świętej, i dziękuję za to Panu Bogu, jest to zawsze tak dobra i miła chwila w życiu, bo wtedy tylko jest się zupełnie spokojnym i panem siebie. Piszac do mojej żony wczoraj, namawiałem ją, żeby będąc w Dreźnie pojechała drogą żelazną do Lipska potrzeba jej tylko dwa dni na to, bez najmniejszego zmordowania, jeden, żeby zajechać, drugi, żeby wrócić. Nie byłoby do darowania, żeby nie widziała tego cudu postępu naszego wieku, tego prawdziwego, tego wiecznego cudu. Wiem, że z pewnością będzie się okrutnie bała, ale potem będzie kon-

— 285 —

tenta, właśnie ona, która tak zawsze żałuje koni, że za prędko jadą. Pan Brzozowski pojechał do Niedźwiedzia. Pani Sobańska Michałowa nie odbierając paszportu do Greifenbergu, chce spróbować tutaj rozpocząć kurację, prosiła mnie dzisiaj, żebym jej sprowadził doktora Sauvan, który w Warszawie tym sposobem leczy. Szuka sobie także pomieszkania w Warszawie, życzyła by mianowicie, żeby niedaleko od Kościoła, ale niewypowiedziana rzecz jak w Warszawie trudno jest znaleźć pomieszkania trochę większego. Z pomniejszeniem fortun zdaje się, że i pomieszkania przerobiły się na zupełnie demokratyczny sposób. Mówią, że Cesarz przyjedzie tu 9 dni pierwiej jak było powiedziane. Ale to dopiero Henryk mnie powiedział, który zawsze wie wszystko naprzód, a więc o tem nikomu nie mówić nie trzeba. Amelka (Łubieńska) nie możesz zdecydować, a będą mówić, że jest kokietką, szkoda Karola (Kraśińskiego) bo to bardzo poczciwy chłopiec.«

»Warszawa 25 Sierpnia 1840.

»Warszawa napelnia się codzień przybywającą świtą Naj. Pana. Widać, że Cesarzowa będzie trzymać dwór, przez czas swojego w Warszawie pobytu, gdyż dzisiaj nadszedł przepis do dam honorowych w Warszawie się znajdujących, jak mają być ubrane przy prezentacji, również jak mają być ubrane panny cyfrowe, i inne damy nie należące do Dworu, wskazując jak i kiedy mają być przyjęte. Jeszcze nie wiadomo którego dnia Cesarstwo przybywają. Minister Oświecenia publicznego, Pan Uwarów przybył tu od dni kilku, miał już posiedzenie w dyrekcji tutejszej oświecenia publicznego, w którym oznajmił między innemi rzeczami, że Naj. Pan obdarzył dyrekcję tutejszą biblioteką złożoną z 13.000 tomów. Pani Sobańska (Michałowa) z Michałem Giżyckim powrócili z Guzowa uradowani przyjęciem jakiego doznali, i dobrocią dla nich Ojca. Co to za awantura Ludwika Napoleona, który wylądował we Francji i został wzięty do niewoli ze wszystkimi swemi stronnikami. To też zgubiony jest na zawsze, można by powiedzieć, że to naumyślnie było zro-

— 286 —

bione, ażeby wzmocnić pozycję Ludwika Filipa. Los Gabriela (Ogińskiego) jeszcze nie jest zdecydowanym.«

W tym właśnie roku Edward hr. Raczyński wydał bardzo ważny dla historii, Codex Diplomaticus Majoris Poloniae, zebrany i ułożony przez jego dziada Kazimierza Raczyńskiego, marszałka nadwornego koronnego, i przesłał go panu ministrowi Łubieńskiemu do Guzowa, na co Minister już jako 84 letni starzec pięknym listem dziękuje mu. Minuta własnoręczna tego listu, która leży przed nami brzmiąca jak następuje.

»Guzów Sierpień 1840.

»Dopiero dnia wczorajszego oddano mnie łaskawy list od J. W. Pana, i nadesłane mi dzieło Jego, zwracające pamięć czytelnika do czynów pierwiastkowych przodków naszych. J. W. Pan we wszystkich czynach swoich jesteś prawdziwym węzłem przeszłości tyłowiecznej, z terażniejszością. Rzucasz światło dla tych, którzy zechcą z czystych źródeł czerpać, dla pisania dziejów kraju przez dziesięć wieków w rozmaitych kolejach wielkie znaczenie mającego, dziś już tylko do historii należącego. Starożytna Familia J. W. Pana przygotowała mu w części materyały, a mianowicie dystygnowany Minister Kazimierz, dziad J. W. Pana, którego światło, pracowitość, ci tylko cenić umieli, którzy go z bliska poznać mogli. Czterdziestoletnia znajomość Jego uwieczniła w moim sercu to uszanowanie, które we mnie wzbudził, i które dla niego na zawsze zachowuję. Zbiory jednak dawnych antenatów i szanownego dziada J. W. Pana, zostały by bez użytku, gdybyś J. W. Pan, nie był wyłożył tyle pracy dla pomnożenia tych odwiecznych pamiątek, gdybyś nie był tak hojnym w nakładach, tak dla wyszukania dowodów jako i dla upowszechnienia przez druk onychże. Przejęty jestem jako Polak wdzięcznością dla J. W. Pana, oczyszczając nas podobne dzieła przed temi, którzy ciągle potwarze na nas ciskali i czernili w oczach Europy, kiedy bezstronny dziejopis, nie zatajając trudności, jakie zachodziły dla królów naszych w zarządzaniu krajem walecznym, ale nie mogącym się

— 287 —

nazywać, tylko Rzeczpospolitą szlachecką, przyznają Królom, a przed nimi zarządzającym Książętom, że ile możliwości nie nie zapominali, o reszcie mieszkańców. Widzimy, iż w braku praw krajowych, nadawali miastom Prawo Magdeburskie, protegowali Handel, Fabryki sukienne. Widzimy jako o los włościan troskliwi byli, w oznaczeniu letnich powinności, tak w dobrach królewskich zwanych, jako i w dobrach nadawanych Duchowieństwu, Zakonom. Tym winniśmy wiele, przechowali dla nas nauki i do nich zachęcali. Duchowni, i oni najpierwsi wzorem do dobrego służyli przodkom naszym rolnictwa. Widzimy jak Panujący zachęcali i aprobowali zgody w zachodzących sporach, chociaż jeszcze nie było Sądów Pokoju. Dzieło J. W. Pana z tego wszystkiego nas oczyszcza. J. W. Panu wdzięczność Polacy mieć powinni. Daruj J. W. Pan, że śmiem powiedzieć, iż jedną tylko rzecz na wstępie za niepotrzebną uznałem, w łaskawości swojej dla mnie, J. W. Pan mnie wspominałeś. Nie zaprzeczam, że do uporządkowania Archiwów moi przodkowie starali się przykładać, mianowicie Maciej (Prymas Łubieński), Stanisław (Łubieński Biskup Płocki), którym w tej pracy, Pstrokoński (Kancelarz W. Koronny) wielką był pomocą, a drugi znowu Pstrokoński Dziadowi Władysławowi (Prymasowi Łubieńskiemu) i za łaskawe, ale zasłużone o nich wspomnienie najczulsze J. W. Panu składam dzięki. Lecz los urządził, że ja na to nie zasłużyłem, wszystkie moje prace i koszta, mimo pomocy, którą miałem z skorochoda Majewskiego, i dodanego mu z adjunktem Jasnogurskiego, żadnego dla kraju widocznego nie przyniosły użytku. Kopie co miałem i sumariusze Archiwów, zabrane mnie zostały i wiele już zniszczono. O tych co pozostały w Metryce, ani wiem co się z nimi dzieje. Widok za tym imienia mego w dziele J. W. Pana odnowił zakrwawione jeszcze rany, że tyle mojej pracy i usiłowania i kosztów bez żadnego dla kraju użytku zeszyły. A teraz ten żal mój jednak ukaja się, gdy widzę, że J. W. Pan już przez druk uwieczniłeś w tejże, co miałem myśli, okazania obrazu dziejów, przez proste przyłączenie oryginalnych dokumentów. Przyjmij J. W. Pan najczulsze podziękowanie

— 288 —

i zapewnienie uszanowania i szczerzej przyjaźni, z którymi na zawsze będę
Felix Łubieński.«

Wracajmy do listów Generała do Ojca.

»Warszawa 29 Sierpnia 1840.

»Już tedy Naj. Pan znajduje się od dwóch dni w Warszawie, jak zwyczajnie mieszka w Łazienkach, gdzie publiczność dostępując w każdym momencie, może go zawsze oglądać, zawsze też pełno jest ludzi różnego rodzaju. Dzisiaj jest rewia całego korpusu tutaj się znajdującego. Nic dotąd nie słyhać jakie skutki bytność Naj. Pana tutaj w kraju robi. Zdaje się, że z dotychczas wiadomych pozorów, że jest łaskawszy jak zwyczajnie. Cesarzowa ma tutaj mieć wjazd tryumfalny w jak największej paradzie, siedzieć będzie z przyszłą synową w paradnym powozie, Cesarz i Następca Tronu jechać będą koło powozu konno. W tej chwili kiedy to pisałem, przyszedł do mnie Wincenty Krasiński i tyle mi zabrał czasu, że muszę kończyć. Posyłam dołączone tutaj brzytwy, które mi nadeszły z Anglii. Są to brzytwy robione z kawałków żelaza przywiezionego z Indyj Wschodnich, i w Anglii na stal obróconych, trzeba tylko uważać, żeby ich nie przechodzić tylko na miętym pasku. Mam nadzieję, że będą Drogiemu Ojcu na rękę.«

»Warszawa 12 Września 1840.

»Dawne polskie przysłowie się sprawdziło, z wielkiej chmury mały deszcz. Tak też spełzły nadzieje tych wszystkich, którzy sobie rokowali różne łaski i ulepszenia z czasu pobytu Naj. Państwa w Warszawie. Dotąd nic nie słyhać. Powiadają, że Cesarz wziął ze sobą do odczytania i podpisania wszystkie papiery, które mu w tej mierze zostały przedstawione; czy li je wziął ze sobą? czy je podpisze tak jak mu je przedstawiono? Nakoniec, czy li to przedstawienie, jeżeli jest, odpowiada życzeniom i marzeniom jakie sobie robiono? Czas nam to tylko pokaże. Mnie się zdaje, że jeszcze dla nas

— 289 —

nie nadeszła ta pora, gdzie szukają rozpoznania właściwych potrzeb kraju, ażeby się starać im zadosyć uczynić, albo przygotować sposoby, jakimi by do tego dojść można. U nas dotąd wszystko stoi po większej części na osobistości. Tam więc tylko łaski i nadzieje Monarchy i rządzących z jego poręki osiągnąć mogą. Tam więc indywidualne interesa szukać winny zaspokojenia swoich potrzeb. Każde albowiem położenie, ma swoje istotne i konieczne przepisy, z jego natury wypływające, ale trudno jest często go rozpoznać. I dlatego to tak często słyszymy narzekania, które najwięcej z nie wiadomości tego położenia, lub z braku chęci zastosowania się do niego pochodzą. Albowiem najczęściej tak rzeczy widzimy jak je mieć chcemy, a kiedy skutek nie odpowiada naszemu życzeniom, narzekamy na drugich, kiedy byśmy powinni winę przypisać naszemu zaślepieniu i brakowi światła. Gdyby można poznać istotny stan rzeczy i stosownie do niego działać, wszystko by się ułatwiło. Ale wracając na cały bieg życia mego, przekonuję się, że najtrudniejszą jest rzeczą umieć rozpoznać istotne położenie rzeczy lub miejsca, na którym działać mamy, ażeby się potem do nich zastosować. Augustowie Potoccy opuszczają nas, bo on został umieszczonym przy Turkulle, dlatego osiadają w Petersburgu. Mówią, że Radziwiłł nie przyjedzie tej zimy do Warszawy, i że księżna Teresa (Jabłonowska) spędzi ją na Wołyniu.«

»Warszawa 22 Września 1840.

»Pani Leonowa Małachowska (właściwie Napoleonowa, Klementyna z Sanguszków 1-o voto Władysławowa Rawicz Ostrowska) przybyła tu od kilku dni, byłem u niej, ona była u nas wczoraj na obiedzie, i długo z nią rozmawiałem. Smutno widzieć osobę tego wieku, u której serce żadnej przewagi, żadnego niema znaczenia w jej życiu. Zamiast więc zazdrościć nadzwyczajnych jej dóbr, prędzej się nad nią lituję. Od mojej córki Adelki miałem listy z Rogalina, wszyscy tam zdrowi, spodziewają się tam przyjazdu obojga Raczyńskich (Edwarda i Atanazego). Wszyscy tam z króla (Pruskiego) i z całego jego postępowania, kontenci. Tutaj nie

— 290 —

mamy nic nowego. Ks. Marszałek wyjechał do Berlina na rewie korpusu jednego, który cały ma być zgromadzony, zabaw i podobno dni dwanaście.«

»Warszawa 6 Października 1840.

»Mieliśmy tu przez kilka dni ciekawego bardzo człowieka, przynajmniej dla mnie, Matusiewicza, Posła Rosyjskiego w Sztokholmie, który tu na parę dni za swoimi przyjechał interesami, widziałem go przez te wszystkie dni, i zawsze nader byłem zadowolony z jego rozmowy. Patrząc na wszystko z wyższego stanowiska, z tą zimną krwią, którą nabierają ci, co traktują ważniejsze interesa świata. Przedstawiał nam wszystko o co tylko się go pytano, w zupełnie innym świetle, jak się nam zdawało. I tak nader pięknie a zwłaszcza ciekawie opisywał nam Szwecję, Danię, Włochy, a mianowicie Neapol i Sycylię, położenie ich terazniejsze, stosunki, cywilizacyę, tym to sposobem wyłomaczył nam interesa, które dotąd trudno nam było zrozumieć. Całe terazniejsze położenie wschodu, nie tykając prawie wcale polityki, jak najciekawiej maluje. Sposób jego wyśłowienia, zwyczaj rozumowania, rozmowy, danie jej związku, tym mi się pokazał przyjemniejszy, że pozbawieni tutaj jesteśmy ludzi podobnego rodzaju. Mamy tutaj także Ministra Oświecenia Uwarowa, który także bardzo jest ciekawy. Przepędziłem dzisiaj u niego cały poranek, słuchając go z wielką przyjemnością, ale z innego już wcale względu. Widać w nim człowieka zaprzęgniętego do steru wielkiego państwa, który zawsze z tego punktu na rzeczy patrzy, co wcale nowy i oddzielny nadaje kolor wszelkim jego myślom. Zmiana Kodexu czyli raczej Statutu Litewskiego na prawa Rosyjskie, wielkie zrobiło wrażenie na wszystkich guberniach. Jest to niezawodnie rzecz bardzo nieprzyjemna dla wielu bardzo indywiduów. Zaprowadzenie praw Rosyjskich, zmienia wszystkie stosunki osobiste sukcesyjne, testamentowe, wszystkie zasady własności, jest to więc nader wielka rewolucya, której ciężar codzień więcej się będzie dawał we znaki wszystkim mieszkańcom, wywrze nawet ważne bardzo skutki na całe społeczeństwo. Przysyłam Ojcu, Przygody J. P.

— 291 —

Benedykta Winnickiego, któreśmy niedawno otrzymali, może to Ojca momentalnie zabawi«.

»Warszawa 5 Listopada 1840.

»Na salach reutowych mieliśmy koncert sławnej śpiewaczki Pani Pasta, ale niewiele było osób, bo bilety nader były drogie, po dwa dukaty jedno krzesło, a po dukacie dla tych, co będą stać. Pani Małachowska, jako protektorka sztuk pięknych, wzięła 10

biletów do krzeseł. Ja rad nie rad musiałem wziąć od Pani Franciszkowej Potockiej jeden bilet do krzeseł. Różia (Sobańska) posłała tylko Paulinkę (późniejszą Jełowicką) z Panią Małachowską. Podałem się o paszport, chcąc jechać do Poznania w interesach Opalenicy, ale jeszcze nie mam paszportu. Jedziemy nowo zaprowadzoną od Ś. Jana Steinkellerką (Steinkeller pierwszy zaprowadził w kraju po głównych traktach pocztowych karetki pocztowe, które od niego w potocznej mowie tak do dzisiejszego dnia w kraju się nazywają), która teraz codziennie do Wrocławia i do Poznania odchodzi, co jest rzeczą nader wygodną».

»Poznań 13 Listopada 1840.

»Przyjechałem tutaj w momencie, gdzie wszyscy obywatele z całego prawie Księstwa Poznańskiego się zebrali na imieniny Arcybiskupa (Dunina), objechałem wszystkie hotele, oberże i nigdzie nie znalazłem miejsca, tak wszystkie pomieszkania od kilku tygodni naprzód były zajęte. Zaledwie oberżysta, u którego zawsze stoję, znalazł mi mały pokoik pod dachem, w którym dotąd stoję. Przez trzy dni cały dzień i wieczór uwijały się powozy, w których były osoby, jadące do Arcybiskupa z powinszowaniem. W dzień imienin, to jest onegdaj, był bal u Arcybiskupa, na którym było 470 osób, pomieszkanie jego świetnie ozdobiono, chociaż bardzo wielkie tak było napelnione, że się trudno było przecisnąć. Dawno nie widziałem tak liczного zgromadzenia, z samych obywateli polskich najznakomitszych z całej prowincyi, któreby się tak pięknie, tak przyzwoicie odbyło. Tańczowano do trzeciej po północy, i jeżeli o tym czasie zakończono, to tylko

— 292 —

przez delikatność dla tak gościnnego i uprzejmego gospodarza, który honory robił z tą miłą słodyczą, która wszystkich ujmowała. Morawski (Referendarz) nie mógł być, bo mu córki chore, tak nam opowiadał Kajetan Morawski, który tutaj na dzień Ś. Marcina przyjechał, i zaraz nazajutrz rano nazad do Oporowa odjechał. Przyjechałem tutaj dla ukończenia rachunków, zamkniętych na Ś. Jan 1840 r. z moim współnikiem Panem Karolem von Scholtz i dla urządzenia nadal z nim stosunków, będąc bardzo niekontent z dotychczasowej administracyi, albowiem od tego czasu, jak mi ten interes cedowany został, nie tylko nie pobrałem żadnego procentu, ale interes ten obciążony został nowymi długami, w tym sposobie, że gdyby rzeczy tak miały pozostać, jak były dotąd, tobym cały kapitał, który mam w tym uwięziony interesie, niezawodnie utracił. Z drugiej strony gdy Pani Raczyńska proponowała była memu synowi Leonowi, kiedy był na Ś. Jan, zamianę naszej sumy i udziału, który mamy w Opalenicy, za dobra, które ma na Podolu (Dymidówka), jakkolwiek nie jest mi dogodne brać dobra w tamtych stronach, tak oddalone od Warszawy, gdy jednak nie mogę opuścić okazji zrealizowania sumy dotąd tak wątpliwej, przyjechałem tutaj dla zniesienia się z panią Raczyńską, i zobaczenia czyli jest w tej mierze co do uczynienia. Zaczęliśmy już traktować. Z tego powodu wziąłem ze sobą Leona, jeżeliby się okazał potrzebny do tego interesu».

»Warszawa 11 Grudnia 1840.

»Pan Józef Łubieński z żoną, która Bojanowska z domu, przybędzie w tych dniach do Guzowa do Ojca. Zamieszkali są pod Gnieznem, jadą do Warszawy i zamierzili sobie złożyć Kochanemu Ojcu swoje uszanowanie. Ona uchodzi za kobietę światłą, podobno nawet autorką kilku pism, on zaś za dobrego gospodarza. Są w ogólności ludzie poważani w okolicy. On mi powiedział, że będąc jeszcze za czasów Księstwa Warszawskiego w wojsku, Ojciec bardzo był dla niego łaskaw. Proszę bardzo kazać popatrzeć, czyli nie został w Guzowie mój parasol żelazny. Czytamy teraz z moją żoną

— 293 —

Mindowsa przez Kraszewskiego, powieść litewska wierszami białymi pisana, czyta się gładko i przyjemnie, choć niema nic ani nowego, ani co do myśli, ani co do stylu».

»Warszawa 1 Stycznia 1841.

»Bal resursy wczorajszy bardzo nam się udał, było między 1500 a 1800 ludzi. Książę, Księżna i cała ich familia znajdowali się na balu i na kolacyi. Gorąco tylko było nadzwyczajne, tak że światło gasło. Zamyślam zrobić kominy w otworach, które są nad lustrami, które wychodzić będą na dach, i w których chciałbym umieścić wentylatory, albo jaki rodzaj pomp albo syfonów, któreby wyciągając złe powietrze, wtlaczały świeże powietrze. Nie widziałem tego jeszcze nigdzie, ale zdaje mi się, że podobne urządzenie powinno by skutecznym być. Tym to potrzebniejsze jest w tej sali, że są w niej galerye, na których dnia naprzykład wczorajszego

było przeszło 600 ludzi, a galerye te będąc wyniesione niezmiernie działają na popsucie powietrza. Zdarzyła mi się okoliczność w rozmowie przedstawienia Księciu, a przynajmniej wyprowadzenia go z mylnej opinii bogactw Resursy, która zakupiła bez żadnych będąc funduszków tak duży pałac (Mniszchów), całkiem go przerobiła na inną wcale jak dawniej formę, dobudowała oficynę na kuchnię, piwnice, pralnie, cukiernię, spiżarnie i składy, i z tych wszystkich powodów oprócz funduszków, złożonych przez akcyonaryuszów, zaciągnęła długu:

w Banku Polskim	złp.	121.000
w Kasie municypalnej	„	50.000
od Zupy Rumfordzkiej	„	90.000
Razem		złp. 261.000

Od tego długu nie tylko trzeba opłacać procent, ale i część na umorzenie, co znacznie zmniejsza fundusze składkowe, któreby powinny być wzięte całkiem na zabawy członków Resursy. Ale tym też tylko sposobem mogła Resursa Kupiecka dojść do tej świetności, w jakiej się teraz znajduje, do świetności, w jakiej się u nas żadna nie znajdowała instytucya. Wszystko to, Resursa i miasto Warszawa, której

— 294 —

ona najczęściej jest organem, w inne są jedynie i wyłącznie Panu Henrykowi. Nikt albowiem wiedzieć nie może, ile mu to pracy, mozołów i nieprzyjemności wszelkiego rodzaju kosztowało. Zajęty teraz jestem przyjęciem ministra Turkułła do (Resursy), chcąc żeby wybór jego przeszedł przez wszystkie formy i żeby przez cały skład resursy został na członka wybrany, a wtenczas się do niego udamy z prośbą, żeby ten wybór zechciał przyjąć».

»Warszawa 27 Stycznia 1841.

»Muszę opisać prawdziwe ukontentowanie, które miałem oglądając nowo wyrestaurowaną farę (kościół Ś. Jana). Jest to według mnie bardzo piękny kościół, a przynajmniej najpiękniejszy, jakiego się można było spodziewać po tym, co był dawniej.

Kościół cały jest w guście gotyckim, oświecony dużymi oknami. Część kościoła, w której się znajduje wielki ołtarz, oświecona jest oknami kolorowymi; panuje w nim, jak to Francuzi mówią, *un demi jour*, któren nadaje coś misternego wzbudzającego do nabożeństwa. Ambona nader jest piękna, organy wspaniałe, z ukontentowaniem widzieć możemy ten gmach chwale Bożej poświęcony. Po ciągłej

kilkodniowej, bezustannej pracy Henryk wyjechał do Górnictwa. Niechaj mu Bóg błogosławi we wszystkich jego zamiarach, niechaj mu zsyła wszystkie pociechy za tak bezprzerwane prace, i za tak zupełne poświęcenie się sprawie publicznej i dobra tylu rozlicznych osób. Komisyja, wyznaczona do rozstrzygnięcia sprawy, jaka istnieje między Radziwiłłami, wszystkich zejmuje i zastrasza, jest to albowiem pierwszy główny, przeciw tutejszej sprawiedliwości zamach

»Warszawa 2 Lutego 1841.

»Ks. Biskup Żyliński, administrator dyecezyi krakowskiej, umarł i Ks. Tadeusz, jako Kanonik krakowski, obowiązany jechać na Kapitułę do Krakowa, i dnia jutrzejszego wieczorem wyjeżdża z Warszawy, jeżeli paszport w tym czasie otrzyma, o co się do właściwych udał władz. Przedwczoraj nadeszła wiadomość, że Turkuł, który już był miano-

— 295 —

wany Ministrem Sekretarzem Stanu i członkiem Rady Państwa, został mianowany przez Naj. Pana członkiem Rady Ministrów, stał się przeto członkiem Rady Cesarstwa. Jest to według mnie w terażniejszych okolicznościach największy dowód łaski, jakiego człowiek partykularny mianowicie z naszego kraju mógł dostąpić. Projekt kolei żelaznych, nie jest już projektem, albowiem kilka milionów już od akcyonaryuszów pobrano, i tyleż już w ziemię włożono, nie można się więc z niego wycofać. Ale w skutku traktatu 15 Lipca, i wstrząśnienia wszystkich kredytowych działań a mianowicie nieporozumień różnego rodzaju i braku decyzji w różnych głównych przedmiotach urzędu, jaki rodzaj szyn czyli railsów będzie użyty do drogi żelaznej, czyli transporta będą ciągnięte lokomotywami czyli końmi, te mówię powody wstrzymały chwilowo działanie, a przeto opóźniły wykonanie tychże robót. Spodziewać się jednak należy, że wszystkie te trudności usunięte zostaną, i że Dyrekcyja będzie mogła rozpocząć niedługo swoje działanie z całą energią, jakiej potrzeba do tak olbrzymiego przedsięwzięcia. Ks. Marszałek zapewne przywiezie ze sobą decyzję Naj. Pana, co do powiększenia gwarancji przez Rząd, do procentu od większej ilości akcji, podaliśmy albowiem byli, że jeżeli droga żelazna ma być zrobiona jak się należy, z tą trwałością, jakiej podobne wymaga przedsięwzięcie, które z czasem na własność ma przejść rządową, to potrzeba, że by Naj. Pan dozwolił, że by towarzystwo mogło jeszcze wypuścić 2.500 akcji, gwarantując za spłatę 4 procent od wpłynąć za akcje mających pieniędzy. Rozeszła się także wiadomość, że Naj. Pan wyznaczył komitet, który ma postanowić jakie szyny, czyli railsy, mają być użyte do drogi żelaznej. Mówią, że komitet ten pod prezydencją Gen. Rautenstraucha ma być złożony z Generałów: Berga, Dehna i jeszcze dwóch innych. Ks. Marszałek spodziewany jest 13 Lutego. Pan Fuhrman wydaje drugą swoją córkę za niejakiego Pana Ładowskiego, Radcę Stanu pod Generałem Kisieleff. Jest to młody Rosyanin, mówią, pełen zdatości. Skarbek, radca Stanu drażkowy, dostał rozkaz zasiadania w komisji spraw wewnętrznych, i oprócz tego

— 296 —

pensya jego złożona z 15.000 złp., zwiększona została do 25.000 złp.«.

»Warszawa 6 Lutego 1841.

»Cały zajęty jestem wyprawą do Wiednia jednego z naszych urzędników drogi żelaznej Laskiewicza, którego wysyłam z niektórymi komisjami do domu bankierskiego Steiner & Com., który kupił był 2.000 akcji towarzystwa drogi żelaznej i potrzebował w skutku politycznych wiadomości, które zachwiały tyle domów, niektórych ułatwień, które staraliśmy mu zrobić. Główny zaś przedmiot wysłania Pana Laskiewicza, który ma sobie polecony wydział transportów na naszej drodze żelaznej, ażeby się nauczyć wszystkiego, co się tylko tyczyć może tych transportów, jedzie więc do Wiednia, do Węgier, do Budweiss do Czech, Saksonii i Berlina. Jest to człowiek gorliwy, czynny, który pewno potrafi się nauczyć swojego przedmiotu. Z Anglii zawsze niepomyślne mamy wiadomości o osobach, z którymi mamy do czynienia; będzie musiał jeden z nas jechać koniecznie, mam nadzieję, że się Steinkeller tego podejmie, który daleko lepiej potrafi to zrobić, jak ja. Z Petersburga żadnej jeszcze nie mamy wiadomości, jaka nastąpiła decyzja Naj. Pana względem drogi żelaznej, co do gatunku szyn i funduszy na to potrzebnych. Umarł tutaj, to jest w Białej, po wyjeździe z Warszawy Franciszek hr. Ożarowski, brat Jenerała. Rembieliński Rajmund, były prezes, także śmiertelnie chory w Łomży. Z drugiej strony Pani Ludwika Walewska, córka Pani Stasiowej Potockiej, urodziła córkę. Prebendowski, mój dawny adjutant bardzo zasłał.«.

»Warszawa 9 Lutego 1841.

»Powiadają, że Ks. Marszałek dnia jutrzejszego albo dzisiaj w nocy przyjeżdża do Warszawy, rozeszła się także wiadomość, że Franciszek Potocki zostanie rzeczywistym radcą czyli raczej członkiem Rady Państwa, a w miejsce jego Pan Łaszczyński zostanie Gubernatorem Cywilnym Gubernii Mazowieckiej. Byłby to wybór bardzo trafny ze wszech miar.

— 297 —

Mówią, że Józef Krasieński oświadczył swego syna Stanisława do Księżniczki Doroty Jabłonowskiej i że otrzymał pozwolenie konkurencyi. Powiadają także, że uchwalony komitet Jenerałów, składający się z Jenerałów: X. Gortschakoff, Berga i Dehna pod prezydencją Jenerała Rautenstraucha, który ma stanowić w przedmiocie, jakie szyny mają być użyte do drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej i czyli końmi czyli lokomotywami ma być prowadzoną. W skutku tego dopiero komitetu będzie zadecydowane, czy fundusze istniejące będą dostateczne na budowę drogi, lub czyli liczba akcji, mających gwarancję Naj. Pana, ma być powiększona. Od decyzji wymienionej cały los drogi żelaznej zależy, szczęściem, że to wpadło w ręce ludzi światłych, a mianowicie prezydującego«.

»Warszawa 13 Lutego 1841.

»Henryk przyjechał dzisiaj z górnictwa przed piątą rano, zdrowszy niż kiedy wyjechał z Warszawy. Myśmy z Leonem prawie w tymże czasie wracali z balu od Franciszka Potockiego, który był bardzo świetny, jak wszystko co daje u siebie, pełno albowiem ma gustu, znajomości rzeczy, ma wszystkie formy wielkiego bardzo pana, który całe życie dom otwarty trzymał u siebie. Ks. Marszałek zatrzymał się jeszcze w Petersburgu na bal na rocznicę urodzin W. Ks. Michała 9 b. m. Obok tego były zaręczyny córki jego, księżniczki Anny, z Ks. Michałem Wołkońskim. Tegoż samego dnia córka Pana Fuhrmana miała pójść za mąż za niejakiego

Pana Ładowskiego, o zdatności którego bardzo wiele mówią. Przyjechał tutaj do Warszawy Pan Anatol Demidoff, sławny bogacz, posiadacz najobfitszych min złota i miedzi w górach Uralskich, który się ożenił z Hrabianką Montfort, córką Hieronima Bonapartego i Królowy Württembergskiej i przez to jest krewnym rodziny panującej w Rosyi. Powołany do Petersburga z powodu nieukontentowania Monarchy za jego sprawowanie się w Rzymie, przy ożenieniu, a może i za wielką jego dumę, wymazany był z listy szambelanów i odebrał rozkaz stawienia się Petersburgu. Stał tutaj w Warszawie w dawnym pałacu Saskim teraz domu Skwarcowa.

— 298 —

Sądzono, że będzie wczoraj na balu u F. Potockiego, ale zapewne mu się nie chciało. Miałem dzisiaj list od Jenerała Danenberga z Symferopola, stolicy Krymu, gdzie z żoną, z matką i siostrą żony się znajduje jako szef sztabu Korpusu. Jest to człowiek światły i wiele mający wiadomości. Pani Zabłocka (matka Jenerałowej Danenberg) bardzo chorowała na febrę, ale już jest zdrowsza. Szczególny to los Polaków, który ich tak na różne rozsypuje strony. Zasłała tu Księżna Wołkońska z domu Benckendorff, młoda, zaledwie lat 20 mająca, lękają się, że to suchoty. Pani Izabella Starzyńska urodziła syna nader szczęśliwie. Gadają, że karnawał terazniejszy wiele ułoży małżeństw.

»Warszawa 20 Lutego 1841.

»Marszałek powrócił i bardzo życzliwie przyjął Henryka i mnie, szczególnie przy wszystkich bardzo chwalił działalność Banku. Tu tylko mowa o balach i tańcach. Mielśmy bal u Dobieckich, wielki bal dla ubogich i bal u Jabłonowskich. Wanda Jezierska (córka Stanisława i Maryanny Małachowskiej, późniejsza Stanisławowa Aleksandrowicz) ma kilku konkurentów: Wodzińskiego, Radolińskiego, Alexandrowicza, i zdaje się, że ten ostatni rękę jej otrzyma, z czego się bardzo cieszymy dla jej Matki, bo to przyjaciółka mojej żony od dzieciństwa. Maryanna (Jezierska) odda córce cały majątek ojczysty i będzie się utrzymywała z procentu od swego wniosku. Jutro śniadanie tańczące u Marszałka w Łazienkach. W poniedziałek jesteśmy także proszeni wszyscy do Onufrów Małachowskich, a we wtorek mały balik u Lubowidzkich.«

»Warszawa 5 Marca 1841.

»Zawsze wiele mam czynności. Z jednej strony mamy teraz komitet Jenerałów przez Ks. Marszałka wyznaczony do wybrania gatunku railsów. Wezwani przez Bank, Dyrekcyja złożyła pierwszy raz dopiero wszystkie swoje potrzeby i dolegliwości i dołączyła swoje życzenia, których dotąd nigdy przedstawić nie mogła, nie mogąc wychodzić z obrębu statutu określonego. Jakkolwiek zdaje mi się, że powziąłem

— 299 —

istotne w tej mierze przekonania, często samemu sobie nie dowierzam i przypuszczam, że jestem w błędzie, kiedy widzę Henryka, dzielącego inne zdanie i popierającego całą siłą swego charakteru i swoich zdolności. Jakikolwiek będzie skutek, bardzo będę kontent, że już będzie postanowione, bo nadto cierpiałem dotąd na ten stan wątpliwy, w którym od początku tego przedsięwzięcia pozostajemy. Steinkeller wyjeżdża do Wiednia i do Londynu, pełno więc mamy rzeczy do słuchania, pisania i expedyowania. Leon jest jednym z redaktorów »Biblioteki Polskiej«, tym sposobem stał się niejako środkiem społeczeństwa literackiego, które wsparte stosunkami z wyższą klasą społeczeństwa, samo na tem zyska i wiele osób dotąd próżnujących zachęci do pisania. Leon, Cieszkowski, Pani Łuszczewska największą w tym rolę grają. Jest też tutaj, jak powiadają, w Warszawie Adam Gurowski, smutnie dla nas i dla niego samego wstawiony.«

»Warszawa 8 Marca 1841.

»Pisałem już jak dalece mi jest bolesno znajdować się niejako w opozycji z moim bratem Henrykiem, i mieć do walczenia z najsilniejszą wolą, jaką w kraju naszym mamy. Wszystkie te dni przepędziłem w pracy i w ciągłej obawie, że z całego tego przedsięwzięcia żadnego nie będzie skutku. Dzisiaj rano Henryk mi zakomunikował swoją opinię, którą wnosi w imieniu Banku na komitet. Jest ona napisana z największym talentem, dla usprawiedliwienia poprzednich czynności Banku, dla oddania sprawiedliwości Dyrekcyi i przytem dla nietamowania konkluzyj, jakieby mógł wziąć rząd, gdyby się chciał przychylić do zdania Dyrekcyi. Wyznaję, że to pismo wielki mi ciężar zdjęło z serca. Co do mnie całe moje położenie majątkowe tak i wzięło obrót, że zupełnie od pomyślności tego przedsięwzięcia zawisło. Dyrekcyja wysłała Steinkellera do Wiednia dla traktowania z bankierami o podniesienie i utrzymanie kursu akcji Towarzystwa dla akcji dawniej sprzedanych, jako też dla tych, które wypuścić się mają, jeżeli rząd gwarancję swoją rozciągnie do większej ilości akcji. Steinkeller daleko lepiej odemnie rzecz tę ban-

— 300 —

kierom przedstawi i lepiej bronić będzie. Fabryka Irena pogorzała. Henryk przyjął tę wielką klęskę z zwykłą jemu pobożnością i spokojnością.«

»Warszawa 3 Kwietnia 1841.

»Różia (Sobańska) do mnie pisała i z ukontentowaniem się dowiedziałem o kupnie tak znacznych dóbr, które zrobiła dla swoich córek. Jest to pomysł bardzo dowcipny i bardzo rozsądny Pana Karola (Brzozowskiego), żeby Rózię przymusić do zapewnienia bytu swoich córek, w kraju, w którym prawo tak dalece kobiety upośledza. Tak teraz jestem zajęty różnymi przedmiotami tyczącymi się kolei żelaznej, że i momentu nie mam wolnego. Henrykowi jeszcze wczoraj wielką winniśmy wdzięczność za sposób, jakim wczoraj na sesyi Bankowej przeprowadził sposób, jakim z Wiednia żądano, ażeby były zredagowane Interimszejny czyli certyfikaty na akcyje. Dzisiaj także jest komitet Generałów, który ostatecznie ma dać opinię o rodzaju railsów i o lokomotywach. Roboty w polu się rozpoczynają, nieustannie mamy stosunki z enterprenerami.«

»Warszawa 10 Sierpnia 1841.

»Dnia 7 Sierpnia redaktorowie »Biblioteki Wa rszawskiej dawali obiad dla Leona, antycypując dzień jego imienin, gdyż się rozjeżdżać mają. Czytane wiersze na tym obiedzie posyłam także:

1-o Jest wiersz pisany przez Szabrańskiego, głównego redaktora Biblioteki w imieniu wszystkich, wszyscy go też podpisali.

2-go wiersz zaproszonego gościa, Wojciecha Potockiego.

3-o Alex. Tyszyńskiego.

4-o Leona Potockiego.

5-o Improwizacya, każde dwa pierwsze wiersze w strofie Balickiego, a dwa drugie Majewskiego.

Z ukontentowaniem i prawdziwym rozczeniem wyczytałem w liście Ojca jedno wyrażenie, mówiąc o zamierzonym ożenieniu Edzia (Łubieńskiego, syna Henryka, z Panną Gro-

— 301 —

cholską). »Niechże Bóg pociesza Henryka, on też nie jednego pocieszał«. Jest to niezaprzeczona prawda. Ileż to pojedynczych niezliczonych podobnych czynów wiemy w życiu Henryka. Ale Bóg łaskaw, sprawdza się to, co ktoś już był powiedział, że nie zważając na niewdzięczność ludzi, o której zawsze mówią, zawsze trzeba ludziom dobrze robić, bo choć nie ciż sami, to inni za nich długi płacą. Dnia wczorajszego byłem na obiedzie w Natolinie u Augustów Potockich; obiad wyśmienity; gospodarstwo gościnni, młodzi i weseli; goście: X. Gedroń, Ossoliński, malarz Suchodolski i ja, równie w dobrej będąc dyspozycji, uprzyjemniały nam czas, cośmy tam przepędzili. Położenie szczęśliwe Natolina, najdoskonalsze utrzymanie całego ogrodu, świecąca się zieloność trawników do dywanów podobnych, mnóstwo rozlicznych kwiatów, przy jednym z najpiękniejszych dni tego lata, jeszcze przyjemniejszym nam ten dzień robiło. Jest tutaj teraz Minister Turkuł, znalazłem w nim wielką zmianę od ostatniego jego pobytu. Jakkolwiek zawsze uważałem go za człowieka wytrawnego, dawniej unosił się zwykle za myślami, które chciał rozsiewać, jak ten człowiek, który dążąc do mety, sam w swoich oczach ozdobniejszą ją widzi i widzieć chce, niżeli jest w istocie. Teraz zaś, jak człowiek stanął już w zamierzonym punkcie, z wyższego stanowiska na te rzeczy patrząc, samą przez siebie rzecz uważa, i tak o niej rozmawia, jaką ją istotnie widzi. Jest więc według mnie nader ciekawy, jakkolwiek bowiem ludzie i narody stoją na stopie oświaty i cywilizacji, jakimkolwiek są kierowani zasadami, jest zawsze wyższa myśl, w którą się jednoczą te rozliczne i poszczególne działania, którą tylko ludzie wyższych zdolności umieją uchwycić, i której oddanie nader jest ciekawe i interesujące. Według mnie rozmowa Pana Turkuła nader z tego względu jest przyjemna, kilka godzin przepędziłem, słuchając go bez żadnej nawet przerwy. Nie mamy słów wdzięczności dla szlachetnego czynu Pani Małachowskiej (Klementyna z Sanguszków 1-o voto Ostrowska, 2-o voto Małachowska), która darowała na pięcioro dzieci Henryka 1,3000.000 złp., które pozostawiła była na Lubartowie, a dwakroć sto tysięcy oddała

— 302 —

na budowę kościoła Ś. Karola Boromeusza w Warszawie. (Kościół ten za staraniem Ks. Tadeusza Łubieńskiego szczęśliwie postawiony został)«.

»Warszawa 17 Sierpnia 1841.

»Tutaj interesa drogi żelaznej nie ułatwione, nie wiem i nie przewiduję dotąd, jaki wezmą obrót, bo działanie instytucji i władz, z którymi Towarzystwo Drogi Żelaznej ma do czynienia, nie jest oparte ani na żadnych zasadach, ani na żadnym rozumowaniu, tylko zawisło od momentalnej dyspozycji osób istotnie kierujących. Nikt z nich nie chciałby może nawet, żeby Towarzystwo położyć w możności, ażeby samo przez siebie, o swojej własnej sile iść mogło, bo tu teraz nie tak nie idzie, tylko zawsze od dnia do dnia, opierając się na zasileniach chwilowych. Trzeba więc, jakkolwiek mi to jest bolesne, wszedłszy raz między wrony, krakać jak i one, a wskutek podobnego działania Towarzystwo znajduje się teraz w prawdziwej crisis. Wielki mam teraz także kłopot z interesem moim w Grodzisku i Opalenicy. Tego roku dopiero stać się prawie właścicielem tego interesu, bo wskutek układu zrobionego w przeszłej jesieni, wchodzę w administrację części, która do mnie należy, dotąd uważany byłem tylko jako plenipotent Henryka i nie miałem prawa ani zmienienia, ani monitowania administracji, która jednak najniekorzystniej dla nas była prowadzoną. Muszę być, ażeby z naszym obrońcą prawnym w Poznaniu ostatecznie udecydować, jak interes ten nadal ma być prowadzonym. Muszę także sam być na miejscu, ażeby urządzić całe postępowanie leśne, które jest źródłem najgłówniejszych dochodów tego interesu i żeby go tak urządzić urzędowo, ażeby nikt nie mógł zarzucić, że ciągnąc intratę, w czemkolwiek kapitał leśny ukrzywdzamy. Obok tego traktujemy teraz o zmianę interesu Opalenicy na dobra, położone w Litwie w jednej gubernii tamtejszej. Jakkolwiek posiadłość w Prusiech ma wiele za sobą, a mianowicie bezpieczeństwo, gdy nie jest jeszcze istotną własnością, ale musi być dopiero przez długie lata ustanowioną i uprawnioną,

— 303 —

rozsądek każe, aby jeżeli się zdarzy zamienić podobny interes na istotną, niezaprzeczoną wartość, gdziekolwiek położoną, że trzeba to zrobić«.

»Warszawa 31 Sierpnia 1841.

»Tutaj nie mamy nic nowego. Cesarza się spodziewają 7 czyli 8 przyszłego miesiąca, ale tą razą już nie słyszę, żeby sobie robiono jakie nadzieje z jego tutaj pobytu. Dnia jutrzejszego jestem na obiedzie na wsi u Konstantego Prusaka w Czubinie, który daje wielki obiad dla ministra Turkuła. Teraz głównym moim przedmiotem jest urządzenie lasów w Opalenicy. Pomimo najżywszej opozycji mego współnika, kazałem oszacować las przez P. Stehr, rządowego komisarza ekonomicznego, mającego najlepszą w prowincji reputację. Taxa ta wykryła nam najlepiej istotny stan lasu, którego ja i mój spółnik wcale nie znaleźmy. Dotąd podzielony las sosnowy na 120, dębowy na 180. Pan Stehr proponuje, ażeby podzielić sosnowy na 100, dębowy na 120. Tutaj dzieli w rządowych lasach sosnowy na 80, dębowy na 120. Bank polski, administrując od wielu lat dochody z lasów narodowych proponuje, ażeby podzielić las sosnowy na 60, albowiem utrzymuje, że do lat 60 wzrost ilości opałowych drzew tylko jest znaczny. Żeby więc po tych 60 latach wycinać cały porąb, zostawiając najlepiej od natury do wzrostu, ukształcone drzewa na nasienniki. Te drzewa, rosnąc na wyciętych porębach, zostaną budulcem najpiękniejszym, który następnie według potrzeby wybierać się może. Świętny obrząd (poświęcenia obelisku na Saskim Placu), którego byłem świadkiem, udał się jak najlepiej, wszystko było przyzwoite, nawet kazanie Ks. Kotowskiego, w którym lękać się można było, żeby zachował godność przyzwoitą duchownemu i Polakowi, gdyż położenie nader było delikatne. Przytomność Ks. Marszałka, Turkuła i wielu osób do rządu należących, obok tłoku ludu, cały plac, wszystkie okna, dachy napełniającego, wspaniałym jeszcze ten obrząd robiły. W wieku, w którym żyjemy, jest to nader

— 304 —

rzadkie zdarzenie, które mi się dotąd nie zdarzyło widzieć i którego pewno już nie zobaczę«.

»Warszawa 2 Września 1841.

»Moja żona przyjechała onegdaj wieczór koło wpół do ósmej z Teplitz zdrowa, wesoła i kontenta, zaraz wczoraj rozpoczęła kąpiele zimne w Wiśle, które tyle jej zawsze robią dobrego i do których się spieszyła, bo je bierze codzien, i chce ich jeszcze

wziąć przynajmniej trzydzieści do końca Września, tak jak co rok. Dziś poszła do spowiedzi. Byłem dnia wczorajszego na fecie, którą dawał Konstanty Pruszek dla ministra Turkułła w Czubinie, mówię na fecie, bo to było śniadanie, obiad i kolacja. Było wszystkiego 17 osób: Ks. Michał Radziwiłł, Tymowski, Ks. Gedroyć, Platonoff, Hr. Kotuzoff, Konstanty Grabowski, August Krasieński, Szydłowski Edward, Kazimierz Walewski, Stanisław Kossecki, ja i Leon, Obniewski, Alexander Tyszyński, Tomasz i Konstanty Pruszek. Pojechaliśmy pocztą Steinkellerką i podobnie wszyscy razem wróciliśmy. Pan Turkułł zawsze jest społeczeństwa nader przyjemnego, gdyż w swoich rozmowach zawsze znajduje się pełno epizodów wyższego położenia, z jakim na rzeczy patrzy, w których chociaż nie zawsze dzielę jego zdanie, słyszę je zawsze z ciekawością. August Potocki wrócił z Petersburga z urlopem na kilka miesięcy. Czy to warto mieć tak wielką fortunę, żeby być poddanym w rozrządzeniu swego czasu i swojej woli. Pani Augustowa towarzyszyła mu do Petersburga i powołała z nim. Byłem z żoną na oratorium, ażeby uszczęśliwić pocziwego Malcza, dane na korzyść ubogich, muzyka bardzo piękna i eksekucja, tylko gorąco nadzwyczajne było. Zdaje się, że Krasieńska pójdzie za Wodzickiego, pojechali do Krakowa po dziadka.

»Warszawa 9 Września 1841.

»Naj. Pan przyjechał do Modlina i dnia dzisiejszego ma przybyć do Warszawy. Pomnik z jego rozkazu postawiony Polakom na Saskim Placu ma być odkryty w mo-

— 305 —

mencie jego przyjazdu. Zdaje mi się, że za mały na tak wielki plac a za ciężki sam przez siebie. Jest to jednak w ogólności piękny monument ozdabiający miasto Warszawę i uwieczniający paginę naszej historii. Już teraz jest rzeczą pewną, że król Pruski przyjeżdża do Warszawy, powiadają, że przyjedzie około 16-go, że Naj. Pan pojedzie naprzeciw niego do Kalisza, gdzie Jenerał Berg już jest wysłany. Mówią o wielu paradach, rewiach, teatrach i festynach. Dla mnie w tym najwięcej interesującym, decyzya względem drogi żelaznej, która może być, że będzie wzięta w tym właśnie czasie. Bontaniowa, (Krystyna Józefowa Bontaniowa jedyna córka Józefa Wielopolskiego, jedynastego i ostatniego ze starszej linii ordynata Pinczowskiego i Joanny Bielińskiej, rodzonej siostry Ministrowej Łubieńskiej) jest tu od dni kilku. Przyjechała dla umieszczenia swojej córki w jakiej pensyi, zdecydowała się za instytutem rządowym, ale do tego dojść nie może tylko za protekcją Henryka, który jak zwykle Opatrznością się staje dla tych wszystkich, co się do niego udają. Bontani sam słaby jest w swoich dobrach między Włodawą a Międzyrzeczem, ziemia ma być bardzo dobra, ale położenie bezecne i zakąt nader smutny,«

»Warszawa 11 Września 1841.

»Dotąd bytność Naj. Pana żadnych widocznych nie spowodowała zmian, albowiem Naj. Pan, jak mówią dotąd nie pracował ani z Ks. Marszałkiem, ani z Ministrem Turkułłem. Wczorajszego dnia była musztra, czyli rewia pomimo deszczu, na której Cesarz cały przepędził poranek. Dzisiaj imieniny Następcy Tronu, parada wielka kościelna, na której i ja byłem, Naj. Pan był w mundurze Jenerała Kozackiego, w którym mu bardzo do twarzy. Schudł, ale zawsze bardzo przystojny, ma minę naczelnika tyłu milionów różnorodnych ludzi. Podczas nabożeństwa, które miało miejsce w kaplicy Greckiej w Citadeli, ciągle był zajęty tym nabożeństwem, ani razu się nie odwrócił, ani na tłumy Jenerałów i Władz za nim stojących z jednej strony, a z drugiej na liczne zebranie dam wszelkiego wieku. Potym jest dzisiaj prezentacja i obiad

— 306 —

w Łazienkach u Naj. Pana dla Jenerałów, Rady Państwa, Ministrów i t. d. Wczoraj byli na obiedzie u Naj. Pana Jenerałowie Adjutanci, gdy z powodu słabości zdrowia Rautenstrauch nie mógł przyjechać na obiad, znalazło się u stołu 13 osób, Cesarz to spostrzegł i mrugnął na Rzewuskiego Adama Adjutanta Służbowego, ażeby wstał od stołu. Co do króla Pruskiego, tak się rzecz ma. Król pisał do Cesarza do Petersburga, prosząc go, ażeby był na rewii wojska na Szląsku odbyć się mającej. Cesarz odpisał, że czas jego tak jest już rozłożony, że nie mógł by żadnym sposobem być na rewii. Wtenczas król napisał, że przyjedzie do Cesarza do Warszawy. 14 b. m. Król kończy swoją rewię, 15 będzie w Wrocławiu na śniadaniu, które miasto dla niego daje, a potym wyjedzie do Warszawy, gdzie ma przybyć 17 t. m. Już dzisiaj było tu dwóch Jenerałów pruskich, Jenerał Rauch będący zawsze przy Cesarzu i drugi jakiś. Byłem dnia wczorajszego u Jen. Hrabiego Benckendorfa, który mnie ze zwyczajną przyjął uprzejmością. Jen. Adlerberga nie zastałem. Ojciec już zapewne czytał odpowiedź króla (Pruskiego) Sejmowi Prowincjonalnemu Poznańskiemu, w której delikatnie daje napomnienie co do sposobu zrozumienia Narodowości, wskazując jak ją tylko uważać można w harmonii z Rządem ogólnym Królestwa.«

»Warszawa 14 Września 1841.

»Bytność Cesarza nie zmienia w niczem spokojności Warszawy i naszego w niej pożycia, ruch tylko znacznie na wszystkich zwiększony ulicach. Wczoraj dopiero Naj. Pan oddał się różnym tutejszego kraju zatrudnieniom, pracował z Fuhrmanem, Turkułłem, Rautenstrauchem, zawsze w przytomności Ks. Marszałka, przyjął Biskupów, z którymi długo i uprzejmie rozmawiał. Wieczorem był w Instytucie rządowym panien. Nic dotąd nie wiadomo o skutku jego różnych zatrudnień, to tylko mnie doszło, że wszędzie okazał ten rozsądek, tę jasność sposobu widzenia rzeczy, na które zawsze z wyższego i z jednego spogląda stanowiska. Leon przysłał Ojcu biografię różnych żyjących znakomitości, rekomenduje

— 307 —

mianowicie biografię Ks. Broglie, P. Mole, Okonela, Guizota, Thiersa, Mehemet Aly.«

»Warszawa 16 Września 1841.

»Król Pruski dzisiaj wieczór przyjeżdża, ale pobyt jego ma być nie długi. Mówią o teatrze w Łazienkach, o fajerwerkach dać się mających, tak żeby go można czemsiś rozerwać i zabawić. Co tam między tymi Panami będzie się działo, pewno wiedzieć nie będziemy. To tylko wiemy, że co wieczór można widzieć Cesarza na balkonie w Pałacu Łazienkowskim, i przejeżdżającego się po ogrodzie, w pośród wielkiej ilości ludzi codzień się tam zbierających. Dnia wczorajszego były Sejmiki właścicieli listów zastawnych, czyli raczej osób, którym właściciele listów zastawnych swojego udzielili kredytu, do wyboru Prezesa Listów Zastawnych pobierającego 6.000 złp. pensyi rocznej od Rządu. Pretendentami byli Panowie Jaworski, Lisiecki i Ornowski, ostatni był wybrany. Było dwa tysiące kilkaset głosujących, a że każdy głosujący musi złożyć 10.000 złp. w listach zastawnych, było więc na ten przedmiot złożonych dwadzieścia kilka milionów złotych. Bontaniowa była dzisiaj u nas z pożegnaniem, dopięła swojego celu, i córkę umieściła w Instytucie rządowym. Wiele bardzo mówią dobrego o tym instytucie, niezawodnie jest lepszy od

wszystkich pensyj, jakie kiedykolwiek u nas były, a mianowicie lepszy od wychowania jakie mogło być dawane u Rodziców. Dotąd żadnej wiadomości nie mamy o decyzjach co do drogi żelaznej.»

»Warszawa 18 Września 1841.

»Byłem w Łazienkach z Ks. Tadeuszem, kiedy Król Pruski przyjechał z Cesarzem, wśród tłumu osób tam zgromadzonych. Wyszli do Pałacu, gdzie Król mieszka, w pomieszkaniu Cesarzowej, i wyszli zaraz na ganek, gdzie długi czas z sobą rozmawiali. Król tylko jednego Jenerała Adjutanta miał ze sobą. Dnia wczorajszego była parada w Powązkach całego korpusu Jenerała Timofiejewa, który się w Królestwie znajduje. Było 36 batalionów piechoty, diwizja jazdy z 4 puł-

— 308 —

ków złożona i 64 armat. Cesarz z dobytą szpadą w ręku sam dowodził Korpusem i na czele jego po dwakroć przed Królem defilował, a potem cały czas stał obok Króla, opowiadając mu imiona pułków, oficerów znaczniejszych i ich historię. Ztamtąd Król pojechał z Cesarzem do Citadeli. Wieczór tłok nadzwyczajny ludzi zappełniał ogród Łazienkowski, który był iluminowany z jak największym gustem i przepychem. Dawano na teatrze Łazienkovskim, na którym byłem z żoną, balet w którym główne tańce były Mazurek i Krakowiak. Potym Cesarz z Królem w małym koczku kilka razy cały ogród noga za nogą objeżdżali. Przygotowany był wielki fajerwerk, ale z powodu wyjazdu Króla, dano tylko mały przed pałacem. Dziś cesarz rozpoczyna rewję tego korpusu, która kilka dni trwać będzie, zaczyna się od obiadu na 300 osób u Cesarza dla oficerów wszystkich korpusów. We Wtorek dopiero Cesarz ma wyjechać. Powiadają, że wszystkie interesa, które były Cesarzowi przedstawione tutaj, Cesarz odesłał do Petersburga zapewne do przedyskutowania w Radzie Państwa. Jeżeli tak jest, to taki jest los naszej drogi żelaznej i woli Opatrzności poddać się trzeba. Cesarz zatwierdził już formę wież budować się mających w Kościele Ś. Karola w Warszawie, i właśnie tę formę zatwierdził, która się Ks. Tadeuszowi najwięcej podobała.»

»Warszawa 21 Września 1841.

»Naj. Pan wyjechał tej nocy, koło pierwszej po północy. Dnia wczorajszego na rewii tylko co wielkie nie spotkało nieszczęście Ks. Marszałka. Kapsla od kartuszu przy wystrzale jednego batalionu, trafiła konia Marszałka w nos, koń się spiął, w znak przewrócił, i wstawając nastąpił na Marszałka, tak, że nie mógł ustać. Powieziono go do domu, postawiono trzydzieści pijawek, wieczór trochę był lepiej. Spodziewam się i z całego serca życzę, ażeby ten przypadek nie miał żadnego złego skutku. Rozeszła się wczoraj wiadomość, że Cesarz już podpisał zmianę Rady Stanu tutejszej na Senat. Zaasimilowany do Senatu Rosyjskiego będzie w Warszawie 9 i 10 Departament Senatu. Wszystkie atrybucje dotychczas-

— 309 —

sowej Rady Królestwa ustają, nowy zaś uformowany Senat składać będzie trzy główne oddziały sądów, sąd spraw cywilnych, kryminalnych i administracyjnych. Sąd podobny zostanie jak dotąd sądem najwyższej instancji, bez żadnej apelacji do Petersburga, z tą tylko od terazniejszego momentu różnicą, że apelacja od sądów kryminalnych, która dotąd miała ostatnią instancją w sądzie apelacyjnym w Warszawie, iść teraz będzie do Senatu. Senat ten składać się będzie z nowo nominowanych Senatorów, wziętych z Radców Stanu, i ze wszystkich terażniejszych sędziów najwyższych. Cała Rada Królestwa, czyli wszyscy Radcy zostali mianowani Senatorami oprócz Kossakowskiego i Tołstoja. Szaniawski Kalasanty dostał dymisyę. Walewski zostaje Prezesem oddzielnym Heroldyi. Włodek Prezesem Komisji proшения. Wyczichowski Antoni ma być Prezesem oddziału Senatu, mającego sędzić sprawy cywilne. Książę Jabłonowski Prezesem oddziału Sądu Kryminalnego, a Falz Prezesem Sądu Administracyjnego. Wolicki i Łubieński Jan, zostali Senatorami. Król Pruski odjeżdżając, hojnie obdarzył wszystkich, z którymi jakkolwiek miał styczność, orderami całej świcie Cesarskiej, albo bogate tabakierki. Zostali, jak powiadają, Jenerałami pułkownicy Abramowicz, Cywiński, i Książę Alexander Galicyn.»

»Warszawa 22 Września 1841.

»Miałem wczoraj list od Irenego Ogińskiego, który dotąd jest w Petersburgu ale wolny, na poręce swojej siostry. Teraz się wykrywają powody, dla których tak groźnie był aresztowany, więziony i dochodzony. Obwiniony był albowiem o ścisłą i ciągłą korespondencję z Ks. Czartoryskim, wszystkie inne oskarżenia były rzeczy uboczne denuncyatorów i chcących się przypodobać. Gdy główny powód nie tylko nie został dowiedziony, ale nawet gdy żadnego nie znaleziono śladu, reszta upadła i rozumiem, że tylko dla formy przez niejaki czas zostanie jeszcze w Petersburgu. Ogiński donosi mi, że proces pomiędzy Sobańską a Panią Czeliszeff, został zgodnie ukończony, jak mi później powiedziano przez Pana Turkułła, który tutaj jutro przyjeżdża. Przyjazd Xawerego Pusłowskiego

— 310 —

z żoną, Panią Julią, dużo mnie czasu zajmuje. Przyjechali tu na całą zimę i pragną sobie dom kupić. Dwa im się nadarzają, dom Pana Gay i dom nieboszczyka Ożarowskiego w Alejach. Pierwszy jest bez porównania lepszy, wygodniejszy i więcej przedstawia komfortu i elegancji, drugi za to tańszy, a więc prawdopodobnie go kupią. Xawery przyjechał z ogromną brodą, którą będzie musiał z pewnością u nas zgolić.»

»Warszawa 26 Października 1841.

»Otrzymałszy od Rządu pożyczkę na Akcyę drogi żelaznej, chociaż bardzo małą wybieram się na linię, ażeby się znieść na miejscu z enterprenerami i wstrzymać wszystkie roboty i wydatki, aż póki nie nastąpi decyzja w sposobie dostania funduszków potrzebnych na ukończenie drogi żelaznej. Branicki (Władysław Senator) przyjechał tu, ażeby się spotkać z swoją siostrą Panią Arturową (Potocką), która miała do niego tu przyjechać, ale dała znać, że już nie przyjedzie. Branicki przyprowadził mnie swych synów, którzy wyglądają dobrze wychowani, ale z nich najlepiej mi się podoba Alexander (Branicki), tak dla charakteru, jak dla otwartości i młodzieńczego zapału, z jakim wszystkiego używa, i z każdym wchodzi w stosunki. Wincenty Krasiński, także tu przyjechał, ażeby się z Branickim spotkać i zdaje się, że się już zupełnie pogodził z synem (Zygmunt), który ma przyjechać na przyszły rok i osiedlić się w kraju. Ojciec przygotowuje mu już dom w dobrach Knyszyńskich, które ma zamiar mu oddać. Mówią, że Margrabia Wielopolski (Alexander), kupił Pałac Wielopolskich w Krakowie. Jest to najlepszy sposób jaki wynalazł, odkupując powoli oddzielne części majoratu, ażeby powrócić do posiadania rozczwartowanej jego całości. Seweryn (Łubieński), dopiero wczoraj wieczór przejechał z Siedlec, gdzie jeździł do hipoteki i do Direkcyi szczegółowej w interesie Dóbr Kolano, które od swego Wuja Leona Potockiego kupił. Pan Fuhrman wyjeżdża do Petersburga, jak powiadają dla przygotowania zniesienia granic między Rosyą a naszym krajem. Wątpię, żeby to miało być zrobione na naszą korzyść.»

»Piotrków 14 Listopada 1841.

»Roboty, które dotąd oglądałem są prawdziwym pomnikiem na dalsze lata pracy i wytrwałości. Żałować by potrzeba, ażeby z powodów, wcale tego przedmiotu się nie dotyczących, nie zostały użyte do celu, do którego są przeznaczone. Podróż odbywam w licznej bardzo społeczności. Jadą ze mną, Naczelnny Inżynier, oprócz tego Inżynierowie Policji, Kamiński i Schaeffer, Inspektor Drogi Laskiewicz, Enterprener drogi 1-o i 2-o oddziału Pan Mleczek i jego brat, oprócz tego konduktorowie miejscowi, i użyci przez Pana Mleczkę urzędnicy, co robi niezmierną ilość koni i bryczek. Większą jednak część czasu idziemy piechotą, dlatego trudno nam wiele ujechać przy tak krótkim dniu. Pierwszego dnia dojechalśmy do Jordanowie, drugiego do Skierniewic, trzeciego do wioski należącej do Pana Trzeciewskiego, czwartego do Łagnowa, a dzisiaj późno tutaj przybyliśmy do Piotrkowa. Poszedłem jeszcze zobaczyć piękną groblę, będącą koło miasta, i przejazd zrobiony pod groblą, a obok tego również arkada dla spływu wody. Wykonanie tego dzieła jest nader doskonałe, z kamienia polnego na cymencie, sklepienia tylko zcegły. Jutrzejszego dnia bardzo rano wyjeżdżam do Radomska, mamy 6 mil, nie przyjeździemy więc aż późno w nocy. Przybyli tutaj do mnie były komisarz Pan Biernadzki i Rektor tutejszego Gimnazjum, którego znałem w Warszawie, ale imienia sobie nie przypominam. Zapytywałem o ciekawości Piotrkowa i z boleścią dowiedziałem się, że nie zostaje żadnego prawie śladu bogatych i możnych naszych przodków, którzy się tutaj tak licznie i tak często zgromadzili. Wiek nasz przynajmniej przyniesie dalszym wiekom ślady naszej pracy. Postawiono mnie tutaj u Pana Axamitowskiego, którego żona była pojechała w Płockie. Tymczasem kiedy się na dobre rozstasowaliśmy, Pani Domu przyjechała z matką i siostrą. Chętnie byłbym się wyniósł, gdybym nie był się bał jeszcze większego gospodarstwu narobić ambarasu. Przybyła gospodyni jest młodziuchna i bardzo ładna osoba. Pan Axamitowski zaś, jest to były oficer bardzo dobrze mi znany, syn Jenerała Axamitowskiego i żony jego włoszki, która mieszkała w Poznaniu. Przejeżdżałem przez Bądków dobra Pana Alexego Dębowskiego, o których

bardzo wiele słyszałem od Pana Kasztelana Ossolińskiego, który miał na nich sumę, i przez Moszczenice dobra Ludwika Małachowskiego, gdzie dzisiaj Mszy S. słuchaliśmy. Kraj ten cały zdaje mi się bardzo cofnięty w Kulturze i cywilizacji od okolic Warszawy. Jeżeli droga żelazna przyjdzie do skutku, sądzę, że łatwość komunikacji korzystną dla tych okolic zrobi zmianę.«

»Żarki 18 Listopada 1841.

»Od Piotrkowa ciągle podróżuję, połowę pieszko, połowę bryczkami letkimi, bo inaczej nie można by dojechać po wszystkich rowach i piaskach, po których jeździć potrzeba. Droga Żelazna najbezpieczniejszą częścią Polski przechodzi, wyjąwszy Częstochowy, której położenie nader jest piękne. Z prawdziwym ukontentowaniem wysłuchałem tamże nabożeństwa w kaplicy i przed obrazem cudownym Naj. Panny. Wszystkie te ex -vota, lampy srebrne przypominały mi nadzwyczajnie Hiszpańskie kościoły, mianowicie śliczny kościół w Burgos. Trzeci oddział od Piotrkowa do Częstochowy w dwóch trzecich częściach jest skończony, co do roboty grabarskiej. Czwarty od Częstochowy do Granicy prawie całkiem będzie ukończony. Najwięcej zastaje do zrobienia na drugim oddziale od Skierniewic do Piotrkowa, który jest największy mając blisko 12 mil, a obok prawie cały jest gliniasty, i groble nader są wielkie, i nie mogące być zrobione taczkami, tylko wagonami prowadzonymi po tymczasowej ułożonej drodze żelaznej. Powiadają mi, że i czwarty oddział od dnia jutrzejszego jeszcze wiele przedstawi wielkich robót, które już dokonane zostały. Zabawimy tutaj przez jutro dla zlustrowania niektórych rachunków, i fabryki wapna hydraulicznego, którą tutaj prowadzimy, zarazem zwiedzę fabrykę machin Steinkellera. Potem jeszcze nam zostanie drogi na dwa dni. Nie wiem jeszcze którędy powrócę, bo chciałbym zwiedzić Niwki i Dąbrowę a zarazem i Olkusz. Bardzo jestem kontent

z Pułkownika Leszczyńskiego, kierującego robotami 4-o oddziału, chociaż ze wszystkich inżynierów na całej drodze zupełnie byłem kontent. Zdaje się wszyscy równie szlachetni jak uczeni, honor robią wyborowi Wysockiego, który sprawiedliwie jest ich naczelnikiem. Podobne podróżowanie cały nam czas zabiera, a wieczór tak jesteśmy zmęczeni, że wszyscy przed dziesiątą już są w łóżku.«

»Warszawa 7 Grudnia 1841.

»Henryk wyjechał do Górnictwa, Leon także ze wszystkimi głównymi urzędnikami górnictwa na bal i festyn i nabożeństwo, które ma się odbyć w Starachowicach z powodu otwarcia nowo założonych pieców, i z powodu Ś. Barbary, patronki górników. Dziękuję za doniesienie o szczęśliwym rozwiązaniu Henrietki w Czerwonej Wsi (Stanisławowa Chłapowska miała syna Karola 22 Listop.) jest to dla nas prawdziwa radość. Cieszymy się także dla Pani Teresy Wodzickiej (Henrykowej z domu Ks. Sułkowskiej), o którą się obawiano, gdyż w tej linii mało jest zdrowia, a nie można być w Krakowie, bez słyszenia o niej wiele dobrego. Znałem ją w Luboni, ale wtenczas tylko była piękna, szesnastoletnia panna, od tego czasu rozwinęły się umiejętności, talenta a co więcej przymioty. Byłem u Ks. Jabłonowskiej, która jedzie do córki chorej na zimę, gdyż Ks. Józef i Ks. Dorota Lubomirska są we Francji i we Włoszech na resztę roku. Ślicznie dom sobie przerobiła, musi być żal opuszczać takie urządzenie, gdzie zbytek i elegancja, są tak szczęśliwie połączone z wygodą. Dwóch francuzów braci, Panowie Ignée, zamyślają wydawać w Warszawie gazetę francuską, zwaną Le Glaneur de Varsovie, ale wątpię, żeby im się udało, choć myśl ich była dobra. Pierwotną ich myślą było przedrukowywać felietony Paryzkich dzienników, w których się znajdują powieści Panów Balzac, Eugene Sue, Frederic Soulié i innych podobnych, za którymi teraz nadzwyczajnie się ubiegają. Ale gazety Paryżkie będąc nader drogie, i często bywając przez cenzurę zabierane, znalazło by się wiele osób, które by wołały abonować się na ich dziennik, ażeby mieć te powieści u siebie

bie. Posyłani dołączony tutaj pierwszy numer tego dziennika na próbę wydrukowany. Dowodzi on, że ci panowie nie mają stylu żadnego, a że francuzki język wymaga teraz nie tylko wiadomości języka, ale konieczności rozumu i wykształcenia wyższego, ażeby można rywalizować z tymi wiecznymi pisarzami, którzy tak doskonale prozą piszą, wątpię, żeby im się udało ten dziennik, tym bardziej, że zaczęli od recenzji Romansu jednego Balzaca, która im się nie bardzo udała.«

»Warszawa 9 Grudnia 1841.

»Właśnie w tym momencie Franciszek Potocki odemnie wychodzi, i nader jest ciekawy z opowiadania tego co widział i słyszał zagranicą. Z Petersburga donoszą, że Rada Państwa polegając na zdaniu Ministra Finansów Kankryna, oświadczyła się w dużej bardzo większości, przeciw otwarciu zupełnym komór (pomiędzy Królestwem a Rosyą), którego sobie Naj. Pan życzył, opierając się na wnioskach Ks. Marszałka. Powiadają także, że na ostatniej sesji Rady Administracyjnej na wniosek Rautenstraucha, droga żelazna nasza została uchwalona co do jej egzystencji. Że rząd ma na nią potrzebne pieniądze zaliczyć, jeżeli pożyczka przyjdzie do skutku, albo dozwolić nam szukać pieniędzy na 5 i pół procent. Nie rozumiem dobrze tej decyzji, czekam więc z niecierpliwością przyjazdu Henryka, który ją dopiero rozwinie. To tylko zawsze dobrze, że ustala się myśl popierania tego przedsięwzięcia, które już tyle pracy, mokoła, kłopotu i pieniędzy kosztowało.«

»Warszawa 21 Grudnia 1841.

»Już kilka dni nie pisałem, bo zajęty byłem oprócz interesów, nieszczęśliwym położeniem Księstwa Karolów Lubeckich (Karol, marszałek piński, ożeniony z Nimfą Slizień) i całej ich rodziny z powodu słabości śmiertelnej czwartego ich syna (Konstantego, ożenionego z Albertyną Drucką-Lubecką, córką Hieronima i Krystyny Szczyt), którego istotnie w Sobotę wieczór stracili. Z licznej bardzo i ze wszech miar dobrze wychowanej rodziny pozostaje im tylko córka (Tekla

— 315 —

1-o voto Władysławowa Wodzicka, 2-o voto Michałowa Zbijewska), również zagrożona suchotami gardlanymi, i syn jeden mający, jeżeli nie zupełne pomieszenie zmysłów, to przynajmniej fixację w niektórych przedmiotach. Trudno znaleźć smutniejszego i boleśniejszego położenia jak te w którym Książę Karol i jego żona się znajduje. Tym dolegliwszem się staje to ich położenie, że są to ludzie godni i najszlachetniejszego charakteru. Książę jest nawet człowiek światły, czytany i zawsze czytający, ale nader skromny, w całym swoim życiu tylko domowego szukał szczęścia. Dzisiaj były egzekwie, na których wiele było ludzi. Co do drogi żelaznej nie dobre mamy wiadomości teraz. Pożyczka, którą Rząd miał zaciągnąć, a z której miały nam być udzielone fundusze, zdaje się, że nie przychodzi do skutku, zostalibyśmy więc znowu na lodzie, i w tej ciągłej niepewności i smutnej obawie, w której od tak długiego czasu zostajemy.«

»Warszawa 23 Grudnia 1841.

»Nie mogę osobiście do Guzowa pojechać z powodu obiadu, który Resursa wydaje dla Pana Ministra Turkuła w przyszłą Niedzielę, jako dyrektor Resursy nie tylko honory robić muszę, ale tysiąc jest rzeczy do roboty, ażeby wszystko było Jak się należy. Minister pomimo mojej prośby nie mógł tego obiadu na inny dzień odłożyć. Oprócz tego mam znowu bal na Resursie w wilię Nowego Roku, co mnie także wiele daje do roboty. Henrykowi albowiem wszystko szło łatwiej, kiedy był dyrektorem, najprzód dlatego, że wszystko lepiej, trafniej i prędzej robi, a potem, że jest wyższy krajowy urzędnik, zasługujący na względy każdego rodzaju. Brzostowscy są w Warszawie, ona ma zabawić przez zimę z dziećmi. Była i jest jeszcze tutaj nasza kuzynka Pani Felixowa Czacka (Marya, córka Dominika i Reginy Gutkowskiej, wnuczka Franciszka Czackiego strażnika w. koronnego i Kunegundy Sanguszkówny) jest to córka strażnikowej Czackiej. Księżna Paszkiewiczowa przyjechała onegdaj, dzisiaj daje wieczór, gdzie zamierzam ją prosić, ażeby się zapytała Księcia czyli

— 316 —

pozwoli, ażeby komitet Resursy był u niego z prośbą, ażeby raczył być na balu w wilię Nowego Roku.«

»Warszawa 28 Grudnia 1841.

»Nie mogę przepędzić dnia moich urodzin i imienin (Ś. Tomasza) z Ojcem Najdroższym, chciałbym chociaż listownie tego dnia ucałować rączki jego. Wszystko co jestem, co byłem, co tylko posiadam, będąc tylko za wpływem Ojca, winienem w każdej okoliczności, w każdym zdarzeniu mego życia, odnosić się do niego, ażeby mu złożyć hołd mojej wdzięczności i najszlachetniejszego mego przywiązania. Pisałem już o obiedzie składkowym, który dawaliśmy na Resursie dla Ministra Turkuła, było dwadzieścia osób, i obiad nad moje spodziewanie udał się bardzo dobrze, i był bardzo wesoły, w niczem jednak nie przeszedł granic zupełnej przyzwoitości, a nadewszystko fundusz na niego złożony, wystarczył zupełnie na opłacenie wszystkich wydatków, tak że z kasy Resursy nic dołożyć nie było potrzeba. W Piątek Resursa daje liczny bardzo bal, na którym będzie Ks. Marszałek z żoną i dziećmi, zwykle do 1.500 ludzi bywa. Największy kłopot mam o kolację, daną zwykle na podobnych balach Ks. Marszałkowi, albowiem nie może być jak na 60 osób, a pretendentów i pretendentek co niemiara. Zabawy, bale, obiady, wieczory snują się jeden za drugim, szczęśliwy kto z nich wszystkich, tylko śmietanę zbiera, i uważa cały ten wielki świat, za rzecz zupełnie podrzędną. Dzisiaj jestem na obiedzie u Ludwikostwa Małachowskich, na wieczorze u młodego Koseckiego, jutro mamy obiad u Kossakowskich, wieczór u Pani Stasiowej Potockiej.«

ROZDZIAŁ XXIII.

Zmiana systemu poboru do wojska. — Pisma Rzewuskiego i Gurowskiego. — Rozwiązanie Tow. Kolei Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. — Różne szluby. — Życie towarzyskie. — Śledztwo w Banku Polskim. — Sprawa Ireneusza Ogińskiego. — Rozmowa W. Księżnej Heleny z Panną Adelą. — Wyścigi konne Warszawskie. — Śmierć Pani Gutkowskiej. — Wypędzanie emigrantów z Prus. — Gospodarstwo w Kurlandii. — Osuszenie Obry. — Sprawa sukcesji Opalińskich. — Nowy podatek na gorzelnie. Upadek Ministra Kankryna. — Podział Królestwa Polskiego na gubernie. — Konsekracja ks. Biskupa Łubieńskiego w Petersburgu. Proces między Tyszkiewiczem a Wittgensteinem. — Towarzystwo

historyczne i wieczory literackie u Leona Lubieńskiego.
(1842 — 1844)

»Warszawa 4 Stycznia 1842.

»Dzisiaj mamy urodziny Paulisi (Pauliny Referendarzowej Morawskiej), które ażeby obchodzić z Ojcem, piszę te parę słów. Już to pięćdziesiąt i jeden lat minęło, a ja ten dzień jak dzisiaj pamiętam, wszystkie podobne wspomnienia nam dowodzą całą znikomość rzeczy tego świata, kiedy ten czas, który tyle cenimy, który oznacza wszystko, co się tylko tu dzieje, tak znika, jak gdyby nigdy nic nie było. Musi więc być coś stałego, czego rozum nasz pojąć nie może i do czego nas tylko doprowadzić może wiara tej tradycji przez samego Boga ludziom nadanej, przez tyle generacji podającej którą Jezus Chrystus osobiście nam przyniósł. Ludzie nadaremnie swoim własnym pojęciem chcą do tej prawdy dojść, albo nadaremnie dumnym swoim rozumem chcą,

jak mówią, wspierać, ułatwiać, jak mówią, te Boskie działanie, które ani zasilenia, ani pomocy nie potrzebuje ludzkiej, ale najprostszymi drogami wszystkim się objawia, bez żadnego ludzkiego współdziałania. Czytałem właśnie w tych dniach ślicznym stylem i wyborowemi wyrazami napisali artykuł Pani Ziemięckiej w »Pielgrzymie«, który mnie na te naprowadza myśli. Oznajmiona przez nią dążność nie może trafić do celu. Filozofia chrześcijańska, którą ona chce tworzyć na zwaliskach Kantyzmu, nie potrzebna jest religii dla jej wzmocnienia. Nadto jeszcze napełniona jest uczuciami, czyli raczej wyrazami i dumą źródła, z kąd bierze początek (Kantyzm), ażeby mogła być zrozumiana, ażeby mogła trafić do przekonania czyjegokolwiek. Jezus Chrystus urodził się w oborze, daleko od wszelkich wielkości tego świata, słowa jego były najprościejsze, trafiały do przekonania tak najświatlejszego Faryzeusza, jako też do najbiedniejszego żebraka. Nic odtąd nie ma zmienionego, prawdy religijne tym sposobem przedstawione, najlepiej trafiają do przekonania ogółu ludzi. Pani Ziemięcka wydaje wojnę Panteizmowi, jako najgłówniejszemu nieprzyjacielowi naszej religii, i jako zarazie w naszym kraju się rozszerzającej, a sama nie opisuje, co to jest ten Panteizm. Mnie się zdaje, że nikt w naszym kraju o Panteizmie nie myśli, że więc sama walka przeciw zarazie, która nie istnieje, naprowadzić by mogła na chorobę. Z drugiej strony filozofia chrześcijańska, za pomocą której chce walczyć, i jako mówi wzmacniać osłabioną religię, również dobrego skutku nie robi. Jedno tylko według mnie w tej mierze szczęście, że mało kto rozprawę tę czytać będzie w naszym kraju i żałuję tylko, że tak wielkie i tak piękne zdolności tak mylnie są użyte. Rekomenduję Ojcu artykuł z »Biblioteki« ze Stycznia o Kasach oszczędności, napisany przez Alexandra Kurtza z wielką znajomością rzeczy i z tą prostotą, która zawsze do celu trafia. Zajęty teraz jestem podaniem Ministra Turkułła na członka Resursy, tak żeby przez całe zebranie członków był wybranym, dnia jutrzejszego chciałbym nominację jego mu odnieść. Wiele na to miałem zachodów.«

»Warszawa 8 Stycznia 1842.

»Onegdaj członkowie Resursy dawali dla mnie obiad składkowy, który się odbył bardzo wesoło, śpiewał na nim wiersze Dmuszewski, które posyłam, równie jak wiersze, które odczytał Pan Girard. Wiadomości z Petersburga donoszą, że Minister Finansów, Hrabia Kankrin, niezawodnie dostaje dymisyę, że ministerium podzielone zostanie na trzy nowe oddziały ministerium finansów, handlu i przemysłu, i górnictwa. Każdy o innym mówi pretencie na te urzędy. Z tego wszystkiego nie ma nic pewnego, bo któż może myśl Cesarza zgadnąć, zdaje się tylko, że nastąpi jakaś zmiana albo w osobach, albo w zasadzie dotąd istniejącej. Według wiadomości z Wilna Komisya śledcza, wymierzona przeciw niezmiernie wielkiej liczbie obwinionych, nie tylko ukończyła

swoje działanie uniewinniając ich, ale wszyscy fałszywi oskarżyciele zostali ukarani. Pułkownik Nazimow, który przewodniczył w tej Komisyi, został Jenerałem. Interes Ireneego Ogińskiego jeszcze nie jest, zdaje się, zupełnie ukończony, ale jak utrzymują na bardzo dobrej stopie. Śmierć Pani Małachowskiej bez testamentu obudzą tysiące nadziei, tak w rodzinie Ledóchowskich, jako też w naszej. Według mnie wątpię, żebyśmy mogli cokolwiek dostać, a choć by coś by mogło kiedyś być, to my tego nie doczekamy się.«

»Warszawa 13 Stycznia 1842.

»Procedura Senatu zanesiona do Komisyi Sprawiedliwości, ma być w tych dniach ukończona, zapewne więc Minister Turkułł po jej ukończeniu wyjedzie do Petersburga. Bontani (Józef) tu przyjechał wczoraj, jedzie do Krakowa i Wrocławia, bardzo kontent z kupionych dóbr na Podlasiu, ma 175 włók miary litewskiej, która o piątą część prawie większa od chełmińskiej, dobrego gruntu, w miejscu, gdzie sprzedaż wszystkiego łatwa, łąk obficie, lasu 1200 morgów w dobrym stanie, więcej nie potrzeba dla gospodarstwa swojego, za to dał 320.000 złp. Spodziewa się mieć czystej intraty od 30 do 40.000 złp. Dawano mu już odstępnego 188.000, a on chciał 200.000 złp. Wszystko co mi mówi o tamtej

okolicy, którą zawsze miałem za bardzo opuszczoną, dowodzi, że kraj nasz z wielu względów się podnosi. Sukcesya po Pani Małachowskiej (Klementynie z Sanguszków 1-o voto Ostrowskiej, 2-o voto Małachowskiej, bezdzietnej, blizkiej krewnej ministrowej Łubieńskiej przez Sanguszków) wszystkich zajmuje. Jedni utrzymują, że to, co się zostało we Francyi (umarła w Paryżu) i tutaj w Królestwie, pójdzie do równego działu między Sanguszków a Ledóchowskich, a w Sanguszków części i my mieć mamy rozdrobniony nasz udział. Ale w Rosyi, to jest na Wołyniu i Białorusi, to pewno tylko sami wezmą Sanguszkowie męskiej linii, przynajmniej tak mi się zdaje, bo majątki ziemskie nigdy u nich nie idą na córki, skoro jest linia męzka.«

»Warszawa 29 Stycznia 1842.

»Ks. Marszałek wyjeżdża na parę miesięcy przez Homel do Petersburga. Minister Turkułł także jest na wyjeździe, albowiem powiadają, że cała procedura Senatu jest już zupełnie ukończona, również dyskusye z komisją sprawiedliwości, a teraz na język rosyjski tłomacza. Gadają o wielkich zmniejszeniach armii rosyjskiej, czwarte bataliony i szwadrony są już podobno rozpuszczone, wszystko to dla zmniejszenia wydatków. Jeżeli tak jest, to mi się zdaje, że taki rodzaj oszczędności, jakkolwiek z innej strony może być dla cesarstwa korzystny, co do samej rzeczy nie odpowiada celowi, będzie to tylko ulga momentalna. Zły stan finansów Państwa innych zaradczych potrzebuje środków, ale wątpię, ażeby tak prędko można było do nich przystąpić, albowiem nie są one w harmonii z zasadami, na których się opiera terażniejsza administracya. Zaprowadzona zmiana w czasie służby ludzi branych na żołnierzy, zmusi również rząd prędzej czy później do zaprowadzenia zupełnej zmiany w administracyi krajowej. Dotąd albowiem żołnierze wysłużyć musieli 25 lat, potym dopiero mogli wracać do domu, co więc bardzo rzadko się zdarzało. Teraz zaś rekruci wzięci na żołnierzy, tylko 10 lat służyć będą musieli, a potym wracają do swojego pierwotnego zamieszkania, gdzie przez pewny

przeciąg czasu należeć jeszcze będą do rezerwy armii. Ale powrót tak znacznej części ludności zmieni następnie całe położenie terażniejszych stosunków krajowych, na których cały system finansowy dotąd jest oparty. Albowiem rekruci są brani z pomiędzy chłopów poddanych, będących własnością prywatnych. Cały system finansowy kraju na tej zasadzie jest oparty, wszystkie albowiem podatki, pożyczki i stosunki wszelkiego rodzaju opierają się na duszach męzkich. Żołnierze zaś wracający są przez to

samo wolni. Następnie więc poddaństwo, czyli niewola osobista zniknie zupełnie, będzie więc musiała zajść zupełna zmiana i administracji krajowej i całej podstawy finansowej. Będzie to więc całkowita zmiana wszystkich stosunków Rządu z rządzonemi i trzeba wielkiej ostrożności i trafności, żeby te zmiany tak ważne nie zmniejszyły siły rządu, albo nie skrzywiły jego dążeń. Rosya w ogólności, pomimo działania wstecznego wielu osób do składu należących, pomimo zupełnego braku oświaty, i jakiegokolwiek w tej mierze systematycznego działania, nadwyzwyczajnie naprzód postępuje w wielu bardzo przedmiotach, potrzebuje więc coraz więcej oświecenia prawdziwego, a mianowicie potrzebuje ażeby ludzie, co są powołani do kierunku rządem, mieli oświatę dostateczną, ażeby potrafić się zastosować do okoliczności.

»Warszawa 10 Lutego 1842.

»Właśnie wyszło nowe dzieło »Mieszaniny Obyczajowe«, przez Jarosza Beile, a właściwie przez Rzewuskiego Henryka, i Leon Ojcu go przesyła. Wszyscy teraz tym dziełem są zajęci, i jak Leon utrzymuje, że chociaż wszyscy są za wolnością druku, jak tylko cokolwiek kto napisze, coby było przeciwnym opinii, natychmiast wszyscy przeciw niemu powstają. Cenzura naszej opinii będąc, jak mówi Leon, daleko surowszą, jak cenzura rządowa. Dopiero wziąłem czytać to dzieło, jest to satyryczne pismo przeciw prowincjom Podolskim, Ukrainnym i Wołyńskim. Wielkie wrażenie zrobiło także ulotne pismo Gurowskiego. Jakkolwiek wszystko, co tylko mówi o Rosyi i zastosowaniu naszego położenia do

— 322 —

odmalowanego przez niego mylnie i nieszczerze stanu tego Państwa, zdawało by się z innego wychodzić pióra, i jest jak gdyby przylepione do głównych jego myśli, nie niweczy to wcale trafności i wierności obrazów i obowiązków Polaka, które przedstawia. Ta główna myśl, która mu wszędzie towarzyszy, żeby się na przyszłość nie oglądać, żeby się nie zapatrywać na żadną cudzoziemską pomoc, ale żeby zapoznawszy istotne położenie rzeczy, w jakim się znajdujemy, wszystkie nasze zdolności, wszystkie uczynki i nadzieje do niego zastosować, pracując nad sobą, nad wykształceniem indywidualnym, tworząc nowe związki, przez rozwijanie handlu i przemysłu, przez staranie, dozorowanie rolnictwa, stosując się do położenia, z jakim się z powodu okoliczności znajdujemy. Ta mówię główna myśl już mu w moich oczach główny przynosi zaszczyt. Ale myśl ta zrozumiana tylko będzie przez tych, którzy chcą pracować, a w naszym kraju lenistwo nader wielką gra rolę, ono to nas skłania do oglądania się w tył albo naprzód, bo zastosowanie się do teraźniejszości, większej, ciągłej i nieprzerwanej wymaga pracy. Z większym więc raczej ukontentowaniem, aniżeli niesmakiem czytałem to ulotne pismo, wszystkie zastosowanie kłamliwe albo mylne na bok odkładając. Dzieło albowiem każde sądzić trzeba nie przez to, co się w nim znajduje, ale przez skutki, jakie sprawia w czytelniku.

»Warszawa 14 Lutego 1842.

»Wyznaję, że dzieło Rzewuskiego pod tytułem »Mieszaniny Obyczajowe«, nie odpowiada wcale temu, co o nim słyszałem, znajduję najprzód, że nader lekko jest pisane, dowcip autora chwyta pozory powierzchowności bez zgłębiania i przedstawiania powodów istotnych. Można we wszystkim przedstawić śmieszności a nawet i błędy istniejące, ale kiedy się obwinia tak ogółowo, i tak mocno, jak to robi autor, to już trzeba albo w innego istotnie wykryć, albo go przynajmniej ogółowo wskazać. Większa część zarzuconych błędów, które wymawia swoim spółrodakom, pochodzą z form przyjętych,

— 323 —

które tylko wykształcona i ciągle czuwająca opinia publiczna strzedz może, a kiedy podobna opinia objawić się i kształcić nie może, winować też nie można tylko tych, którzy są tylko wypływem tego braku. Nie lubię także tych zarzutów, na całe familie czynionych, przeciwnie trzeba zachęcać członków tych familij, ażeby zatary plamy ich imieniowi nadane. Nic albowiem same z siebie nie działając na polepszenie stanu ich moralnego, umysłowego i materialnego, a nie mogąc spodziewać się żadnego polepszenia, ktoby powiedział, że te kraje zakłète. Smutne to więc nader na mnie zrobiło wrażenie, ale wcale dla autora tego dzieła niekorzystne, to nie dosyć wytykać błędy, śmieszności, trzeba jeszcze wskazać możność zaradzenia złemu. Inaczej lepiej milczeć. Biblioteka Lutowa jest nader ciekawa. Albowiem oprócz artykułu Libelta, które według mnie zawsze są bardzo interesujące, jest artykuł Cieszkowskiego o Ochronach wiejskich, i mowa Szelinga, sławnego profesora filozofii w Berlinie. Znajduję, że artykuł Cieszkowskiego bardzo jest zły co do stylu i zupełnie teoretyczny. Kiedy człowiek taki, jak Cieszkowski, chciał pisać co o naszych włościanach, to nie powinien był częściowo tę rzecz rozpoczynać, ale ją całkowicie zgłębić. Są przedmioty delikatne w składzie każdego społeczeństwa, których lepiej nie tykać, ale kiedy się o nich mówi, to już je całkiem zgłębić potrzeba. Stan naszych włościan nie tylko z braku oświaty jest nieszczęśliwy, ale mianowicie z upośledzonego położenia, w jakim się znajdują. Mylne dążności rewolucyi francuzkiej, nadały naszym włościanom wolność, zapomniawszy, że wolność sama bez możności osiągnięcia własności, nic wcale nie stanowi. Pierwszą więc według mnie rzeczą jest zmienić stosunki włościan z właścicielami ziemi, co do pańszczyzny, zachęcając jak można najsilniej wszelkimi sposobami, ażeby właściciele ziemi, ceniąc wartość tego, co posiadają, zaprowadzali gospodarstwo wydoskonalone na całej przestrzeni ziemi, którą posiadają, kontentując się komornikami, a resztę robót wykonywając najmem za gotowe pieniądze i parobkami, rozdając raz na czynsze grunta, gdzieby się korzystnie uprawa ziemi w drobniejszych

— 324 —

częściach zaprowadzić mogła. Takim sposobem powoli włościanie by się stali czynszownikami, a z czasem tyleż małe posiadłości na własność nabywali. Wtenczas oświata szła by naturalnie ze sprostowaniem, podobnem ich położenia, i wtenczas uważał bym ochrony wiejskie za nader korzystne. Ale w stanie, w jakim się teraz znajdują, oświecać ich, jest to wskazywać im jeszcze lepiej nieszczęście, w którym zostają i z którego sami przez siebie wydobyć się nie mogą. Posyłam Ojcu wiersze Wojciecha Potockiego dla autora »Mieszanin Obyczajowych« i radzę odczytać recenzję tego dzieła w Bibliotece przez Zielińskiego. Był u mnie dzisiaj Konstanty Potocki, syn młodszy Jarosława (wnuk Szczęsnego), będący w wojsku, bardzo przystojny młodzieniec, i zdaje się bardzo dobrze ułożony. W ogólności ta Warszawa jest i długo jeszcze będzie środkiem, do którego wszyscy Polacy dążyć będą, gdzie się centralizować jeszcze długo będzie wszystko, co się tyczyć może naszego kraju.

»Warszawa 8 Marca 1842.

»Wczoraj miałem bardzo pracowity dzień, albowiem miałem na Resursie koncert na korzyść Zupy Rumfordzkiej, który pomimo rozlicznego rodzaju trudności, potrafiłem przecie doprowadzić do skutku. Ale jeszcze w ostatnim momencie, bo dnia wczorajszego rano na próbie muzyka mi się buntowała. Musiałem dla wszystkich dawać śniadanie na 50 osób i przy butelce wszystko się ułożyło. Do ostatniego dnia lękałem się, czy będę miał kogo na koncercie, ale nadspodziewanie dnia wczorajszego salę miałem zapełnioną i koncert dobrze się udał. Teraz zajęci jesteśmy bez przerwy przygotowaniem do jakichś układów o drogę żelazną, albowiem Naj. Pan oświadczył, że ją mieć chce, ale kto chce skutku, trzeba, żeby dał możliwość doprowadzenia do niego. Henryk był nadto zajęty przez te wszystkie dni w Banku, ażeby się mógł tym trudnić, a bez niego nigdy nic się zrobić nie może. Steinkeller jeździł za tymi do Berlina i Hamburga, a teraz posyłam go do Petersburga, ja więc ruszyć się nie mogę«.

— 325 —

»Warszawa 7 Kwietnia 1842.

»Przed dwoma tygodniami podpisaliśmy przed wstępną umowę z bankierami tutejszymi o sprzedaż naszych akcyj, którą wysłaliśmy do Petersburga, żeby tam jeszcze zastać Ks. Marszałka i ażeby otrzymać od Naj. Pana ukaz o rozciągnięciu danej przez niego gwarancyi na 21 milionów do 31 i pół milionów złp. potrzebnych na budowę drogi, to jest na opłacenie w razie braku funduszy z drogi, procentu 4 od sta. Jeżeli Naj. Pan to przedstawienie nasze zatwierdzi, mianowicie zaś, jeżeli przedstawienie Banku Polskiego ukazem wzmocni, weźmiemy się zaraz do roboty, ażeby, jeżeli można jeszcze w tym roku, ukończyć aż do Skierniewic, tak, żeby cała droga mogła być ukończoną w 1844 roku, co daj Boże. Posyłam Ojcu rysunek, zrobiony przez Adelkę widoku wewnętrznego Kościoła Ś. Krzyża, który ona zrobiła dla swojej przyjaciółki Stefanii Małachowskiej (córkę Ludwika i Ludwika z Komarów, późniejszej Cezarowej Plater) na jej urodziny, w tej chrzcielnicy albowiem była ochrzczona. Zrobiła go w 4 dniach z natury. Jenerał Fensh i Starożenko zostali Senatorami, a Jenerał Sobolew został Policmajstrem i viceprezesem miasta Warszawy«.

»Warszawa 2 Czerwca 1842.

»Już tedy podpisaliśmy urzędownie rozwiązanie Spółki Towarzystwa drogi i żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, rząd obejmie całą budowę i kierunek drogi na swój zachunek. Bóg najlepiej wie, co dozwala na tym świecie, a nic się nie robi bez najwyższej jego woli, poddaję się więc jej zupełnie. Czyli się będzie podobało Ks. Namiestnikowi, aby rząd nam dał jakie wynagrodzenie albo nie, dotąd nie wiem. Zawarowawszy sobie albowiem zabezpieczenie praw osób trzecich, ten przedmiot zo stawiliśmy zupełnie do woli rządu czyli raczej do sprawiedliwości i wspaniałości Księcia. Czyli w tej mierze cokolwiek wyrzeczę i kiedy, wcale nie wiem. Postanowiłem więc, nim przedsięwezmę jakiegokolwiek rozrządzenie moim czasem i nim się wezmę do jakiegokolwiek innej roboty, czekać przez czas niejaki. Dopiero albowiem w skutku decyzji tej będę mógł się urządzić. Wyznaję jednak, że oprócz

— 326 —

znaczących strat poniesionych co do pieniędzy, oprócz straty lat czterech temu wyłącznie poświęconych, z opuszczeniem zupełnym wszystkich innych interesów, oprócz straty nadziei korzyści prawem zabezpieczonych, oprócz przyjemności zatrudnienia zupełnie odpowiadającego mojemu położeniu, doznaję wielkiej tęsknoty braku tak już stale zamierzonego celu, i nie tak łatwo mi będzie na nowo się urządzić tak co do moich interesów, jako też co do moich zatrudnień. W moim wieku takie przemiany zupełne, daleko więcej się czuć dają. Bogu to jednak wszystko z serca ofiaruję, i proszę go tylko, aby mnie dodał światła do rozpoznania tego, co mi zostaje do zrobienia i siły dostatecznej do dopięcia zamierzonego celu. Wybierałem się do Guzowa na Niedzielę, i chciałem też być u Księżnej Radziwiłłowej w Nieborowie na jej imieniny w Sobotę (Alexandra ze Steckich Michałowa Radziwiłłowa) ale dotąd nie wiem, czy będę mógł się oddalić. Panna Anna Mycielska (córka Franciszka i Kunegundy z Zbijewskich) już po zaręczynach z Janem Zamoyskim, winszując jej, bo to bardzo godny człowiek, pełen szlachetności i dobrych zalet.«

»Warszawa 9 Czerwca 1842.

»Już tedy zupełnie uwolniony od wszystkich moich zatrudnieni jako dyrektor drogi żelaznej, czekam tylko ukończenia niektórych z tego źródła pozostałych czynności, jako to winniśmy uwiadomić wszystkich akcyonaryuszów o rozwiązaniu Towarzystwa, o powodach, które nas do tego przymusiły i o skutkach, jakie dla nich z tego wypływają, jakkolwiek jest rzecz zupełnie partykularna. Gdy jednak mogło by się zdarzyć, że wysłowienie moje w tej mierze, mogło by się nie zgadzać zupełnie z zamiarami rządu, co do tego przedmiotu, sądziłem, że lepiej będzie w tej mierze znieść się z kim należy. Byłem więc onegdaj u Pana Hilferdinga, Dyrektora kancelaryi przybocznej Ks. Marszałka zagranicznych interesów, komunikując mu mój list konfiden-cjonalnie, ale dotąd nie mam żadnej odpowiedzi, albowiem wczoraj Książę był słaby i nikogo nie przyjmował. Całe to zdarzenie wpływ ma nader wielki na moje i domu Bracia Łubieńscy i Spółka

— 327 —

położenie. Bo jeżeli by rząd nie dał żadnego wynagrodzenia za wydane przez dom na ten przedmiot pieniądze, za czteroletnie poświęcenie się zupełnie temu przedmiotowi bez żadnego wynagrodzenia, za opuszczenie wszystkich interesów dla tego jednego przedmiotu, dom był by zupełnie zrujnowany, suma zapisana w Inwentarzu domu na rzecz drogi żelaznej przenosząc majątek domu obecny. Musiał bym więc zamknąć dom zupełnie, przejąć jego passywa i aktywa, i długi jakie by się ukazały z mego majątku opłacić. Nie mogę już teraz mieć nadziei, przez nowe jakie enterpryzy dorobić się na nowo i powetować straty poniesione. W kierunku albowiem drogi żelaznej i zupełnem poświęceniu się temu przedmiotowi, upatrywałem możliwość doprowadzenia domu do świetniejszego stanu i miałem sprawiedliwą nadzieję, że będę mógł za mego życia zwrócić spółnikom kapitały przez nich włożone na formację domu Braci Łubieńskich. To byłoby największą dla mnie nadgodą tyloletnich moich prac i poświęceń wszelkiego rodzaju, których nikt ocenić nigdy nie potrafi. Nie podobało się jednak Opatrzności, abym mógł dojść do tego celu tym sposobem, poddaję się wysokiej jej woli. Gdy jednak może jeszcze być, że rząd się przekona, że mamy słuszne prawa do żądania wynagrodzenia stosownego, czekać będę do końca roku 1842, a wtenczas dopiero, jeżelibym nie miał zadowolniającej odpowiedzi, postąpię stosownie do okoliczności. Tymczasem zaś przyłożę wszelkiego starania do wyjaśnienia

interesów cokolwiek zaległych domu Braci Łubieńskich. Co po skończeniu 1842 roku zrobię, wcale dotąd nie wiem i nie robię żadnych projektów.«

»Warszawa 30 Czerwca 1842.

»Miałem przynajmniej te ukontentowanie, że Książę Marszałek publicznie przed Jenerałami a później na Radzie Administracyjnej oświadczył, że wprowadzono go w błąd co do Drogi Żelaznej, że Dyrekcyja dopełniła swoich obowiązków, że ceny robót niższe są od najniższych cen w Petersburgu. Nic to nie zmienia co do stanu rzeczy, albowiem już nie można odrobić tego co się zrobiło, ale mi zawsze jest przy-

— 328 —

jemnie i pospieszam o tem donieść. Warszawa cała jest zajęta nowo skojarzaną parą, Panny Olgi Brzozowskiej (córką Piotra i Teofili Orłowskiej) z Panem Stanisławem Kosseckim (synem jenerała Xawerego i Zofii Wisłockiej, która była wdową po Alexym Dembowskim), tym więcej, że się wszyscy dopiero dowiedzieli o tem, jak już rzecz zupełnie skończoną była. Każdy więc inaczej rzecz opowiada, stosownie do tego jak mu się wydaje, albo jak ją słyszał. Ojciec Kossecki nadzwyczaj szczęśliwy z wyboru syna, i z tak łatwego i szczęśliwego skutku jego życzeń. Przyjechał tutaj Arcyksiążę Karol Ferdynand drugi, syn sławnego Arcyksięcia Karola, dnia wczorajszego bawił w Warszawie, był dla niego obiad w Łazienkach, a wieczorem był na Teatrze. Ma być przystojny, może być, że to będzie konkurent do W. Księżniczki Olgi, albo Alexandryny. Przejeżdżał także przez Warszawę, Książę Adam Wirtemberski (syn Ludwika i Maryi Czartoryskiej), ale nikogo nie widział.«

»Warszawa 2 Lipca 1842.

»Księżna Dorota Lubomirska, która była z moją żoną w Marienbadzie, przyjechała tu wczoraj z mężem Ks. Józefem. Z Warszawy się coraz więcej wszyscy rozjeżdżają. Można powiedzieć, że najwyższa cywilizacyja sprowadza ludzi do stanu pierwotnego, do stanu ludzi koczujących przez tak nadzwyczajne ułatwione komunikacye. Pani Ludwika Walewska (z Potockich, córka jenerała Stanisława i Anny Młokosiewiczówny) z mężem (Konradem) i starą kasztelanową Walewską (żoną Aleksandra a córką Michała Walewskiego i N. Psarskiej) przez 6 tygodni zwiedzili Wrocław, Berlin, Drezno, Düsseldorf, Kolonią, Bruxellą, potem całe brzegi Renu, nakoniec Frankfurt i nigdzie nie znaleźli najmniejszego powodu opóźnienia, przeciwnie wszędzie wszystko na drogach żelaznych urządzone, do ułatwienia najspieszszejszego podróżowania. Przybyła tu z Rzymu Pani Bartosiewicz, nie może się chwalić nowo wyświęconych 7 księży Polskich (Zmartwychwstańców w Rzymie, wszyscy mają być bardzo dystyn-

— 329 —

gow ani ludzie i mający najpiękniejsze powołania, celuje jednak niejaki Ksiądz Semenenko.«

»Warszawa 18 Sierpnia 1842.

»Miałem list od Morawskich, wszyscy tam zdrowi, zawsze natłok mają ludzi, lubiących widzieć tak miły, tak przyjemny zbiór tyłu cnót i zalet, jakie przedstawiają Morawski (Referendarz), żona i cała ich familia. Mieli oni swoje trudne przeprawy, Bóg ich teraz obdarza spokojnością i swobodą. Syn ich Woś, żeni się z Grocholską (Maryą, córką Mikołaja), ale nic nie wiem o ich córkach. W Warszawie rozgłoszono, że August Cieszkowski ma się starać o Irenę (późniejszą Karolową de la Barre Bodenham), ale że tego nie wiemy od nikogo godnego wiary, Ojcu o tym nie pisałem. Bardzobym tego sobie winał, bo Cieszkowski jest jeden ze szanownych ludzi, których znam. Ksiądz Tadeusz daje nam dzisiaj obiad w rocznicę założenia kamienia węgielnego kościoła Ś. Boromeusza. Kościół ten był wczoraj iluminowany i będzie jeszcze dzisiaj oświecony. Jenerałowie Berg, Read, i pewna liczba pułkowników wyjechali na rewie wojska Pruskiego, odbyć się mającą w prowincjach Nadreńskich, koło Kolonii. Naj. Pan miał jak utrzymywano, sam zjechać i wtenczas byłby wziął z sobą Ks. Marszałka, ale słabość księżnej Leuchtenberg, która jest na rozwiazaniu miała go zatrzymać. Po połogu córki Naj. Pan ma pojechać lustrować 6 różnych korpusów i dopiero wtenczas przybędzie do Warszawy około 20 Października. Okropne zdarzenie miało miejsce w Petersburgu. Książę Mikołaj Gagarin, zastępujący Ks. Wołkońskiego, Ministra Dworu został zabity w samym cesarskim pałacu, przez człowieka starającego się o jakąś posadę, która komu innemu była oddana.«

»Warszawa 23 Sierpnia 1842.

»Właśnie odebrałem list od Adelki z Buska, która bardzo kontenta ze swej bytności u wód, spodziewała się Adeliny Łempickiej (córką kasztelana Ludwika i Konstancyi Sołtykównej), która ma u niej przez kilka dni pozostać. Ks.

— 330 —

Marszałek przyjechał dnia onegdajszego wieczór, dziś tam wszyscy byliśmy w pokojach, o żadnej nowej nie słyhać wiadomości. Ja wczoraj z Ks. Tadeuszem byłem w Jabłonny u Pani Wąsowiczowej, zastaliśmy tam Państwa Augustów Potockich, i Panią Arturową. Pani Branicka przejeżdżająca z Petersburga z córkami z poczty przysłała po Panią Arturową i Augustowę, dokąd ich odprowadziłem. Szlub Potockiego z Panną Tyzenhaus odbędzie się jutro, nowi małżonkowie mają potem jechać na Podole. Byliśmy z Ks. Tadeuszem onegdaj w Cygowie u Szymanowskich Felixowstwa, przyjechali później Piotrostwo (Łubieńscy) Galiszowie, Marchwiccy i Pułkownik Kamiński z familią. Mandzia (Marya z Łubieńskich Szymanowska) nader miła i przyjemna gospodynin. Z ukontentowaniem widziałem starą Panią Zapolską (z domu Szymanowska) miła albowiem jest staruszka.«

»Warszawa 25 Sierpnia 1842.

»Mieliśmy tutaj w Warszawie szlub Konstantego Potockiego (syna Jarosława i Konstancyi Lubomirskiej) z Panną Józefą Tyzenhaus (córką Rudolfa i Genowefy Pusłowskiej) w przytomności obydwóch rodzin, które właśnie w tym momencie nader się licznie znalazły zgromadzone w Warszawie. Xiądz Beniamin (Szymański, później ostatni Biskup Podlaski) dawał szlubi miał jak mówią piękną przemowę. Zaproszeni byliśmy z Henrykiem. Państwo młodzi wyjechali tegoż samego wieczoru na noc do Miłosny, a potem do Pani Jarosławowej Potockiej na Ukrainę. Byłem wczoraj na obiedzie familii Potockich, który dawał Franciszek Potocki, i który nader był liczny, gdyż była cała familia Branickich, to jest sam Branicki, jego żona, synowie Xawery, Władysław i Konstanty, córki Elizabeta i Katarzyna i Panna Olga Kalinowska, która bawi teraz przy Pani Branickiej. Pani Arturowa Potocka, August Potocki z żoną, Andrzej Zamoyski z żoną, Pani Stasiowa Potocka, Konrad Walewski z żoną, Pani

Izabela Starzyńska, Ks. Paweł Sapieha, Uruski (Seweryn) młody, Szwejkowski Zygmunt, Wencelas Potocki, Adam Potocki syn Artura, ja i Wiktor Ossoliński. Dzisiaj wszyscy byliśmy

— 331 —

zaproszeni na nowo do Augustów Potockich, a potem do Kasztelana Walewskiego, na duży obiad dla Ludwisi Walewskiej, której dzisiaj imieniny. Wczoraj miałem w Resursie bal, który się bardzo dobrze udał, wesoło się bawili. Liza (Elżbieta z Branickich, późniejsza Zygmuntowa Krasińska) zawsze taka piękna, ale co najwięcej wszystkim w niej się podoba, to nadzwyczajna słodycz. Zdaje się, że jest w największej przyjaźni z Panią Augustową, chociaż to są zupełnie odmienne charaktery. Pani Augustowa bardzo schudła, dawniej zarzucali jej, że jest Panią w domu, teraz August jest widocznym i niezaprzeczonym Panem siebie. Pani Arturowa przyjechała z Krakowa na spotkanie całej rodziny, i zawsze dobroć uosobiona, nie można ją nie kochać i nie szanować. Zdaje się, że rodziny Lubeckich i Pusłowskich są bardzo nie kontente z małżeństwa Konstantego Potockiego, także nie mogą tego uczucia nawet ukryć.«

»Warszawa 31 Sierpnia 1842.

»Śmierć Jenerała Rautenstraucha wszystkich tu zajmuje, szczególnie plan sukcesyj, która się po nim otworzyła, rozlicznych urzędów, które piastował, i które teraz rozmaitym osobom będą rozdane. Dyrekcyja Teatrów ofiarowana była Panu Franciszkowi Potockiemu, ale nie chciał jej się podjąć mówią, że ją otrzyma Jenerał Pisarew, a prawdziwie będzie kierowaną przez Pułkownika Abramowicza. Nie dosyć jego znam, aby osądzić jak się do tego zabierze, wiem tylko, że to człowiek uczciwy i porządny. Bardzo bym pragnął, ażeby na te Dyrekcyje z innego punktu się teraz zapatrywano. Jenerał Rautenstrauch zaprowadził w niej porządek, jaki tam nigdy przed tem nie był, zrobił z niej urząd administracyjny. Chciałbym, ażeby Abramowicz obok porządku, zwrócił uwagę także na stronę intelektualną i moralną instytucji. Dziesięć tysięcy ludzi razem ze mną kąpią się codziennie teraz w Wiśle. Mój szwagier Wiktor Ossoliński rozpoczął teraz starania o uzyskanie tytułu Księcia, który jak mówi, mu się prawnie należy.« (Po Franciszku Maksymilianie Ossolińskim, podskarbin

— 332 —

w. Koronnym, który przez Króla Francuskiego Ludwika XV mianowany był Księciem (duc) i parem Francji).

»Warszawa 27 Września 1842.

»Przyjechała tutaj Księżna Leuchtenberska z mężem, ale on podobno słaby, nikogo przyjmować nie będą. Wracając z Radzimina zastałem całe miasto dla nich iluminowane choć było po dwunastej w nocy. W Radzyminie Kruzenstern wyprawiał imieniny żonie i sobie. Pan Fuhrman z całą familią i wszystkie osoby u niego bywające zjechały do Radzimina, oprócz tego wszyscy terazniejsi wzrastający, Panowie Eljasiewicz, Oczkin i cała Steinkellerka zapełniona była ich znajomymi. Była feta dla całej ludności dóbr, loterye, fajerwerki, woły i barany całkowicie upieczone, tańce i t. d. Wezwany tutaj jestem na szczególny gatunek kompromisu z dwoma dawnymi wojskowymi, dwaj ludzie mocno ze sobą się poróżnili i poddali się pod nasz sąd, czyli mają się bić w pojedynku albo nie. Mam nadzieję, że będziemy mogli być sędziami pokoju. Pojedynek albowiem to wyjątek ze wszystkich praw ludzkich, nie może być tylko zastąpieniem okoliczności, których żadne ludzkie prawa osiągnąć nie mogą. Jest on wypływem wyższego uczucia honoru, którego ani określić, ani opisać nie podobno. Chcieć wyniszczyć zupełnie to uczucie z serca ludzkiego, jest to tykać najdelikatniejszych a może najszlachetniejszych uczuć człowieka. Jedną tylko religią kierować może tym uczuciem, poskramiając go, przez wyniesienie naszej duszy nad ziemskie stosunki. O nowym znowu mówią mariażu między Panną Bnińską a Panem Sewerynem Grabowskim, starszym synem Pana Koniuszego Grabowskiego. Jutro przyjeżdża tu Pani Woronzoff, Branicka z domu, Pani Arturowa Potocka jej siostra, która od kilku dni przyjechała, wyjechała naprzeciw niej. Leon jedzie do Guzowa i Nieborowa na imieniny Pani Rzyszczewskiej (Michalina, córka Michała Radziwiłła i Alexandry z Steckich, a żona Leona Rzyszczewskiego).«

— 333 —

»Warszawa 21 Października 1842.

»Turkuł przyjechał, mieszka w Pałacu Komisji Spraw Wewnętrznych (dawny Pałac Mostowskiego) i odbyło się otwarcie instytucji Senatu nowego z wielką paradą i pompą. Naj. Pan wyjechał 13-go między 3 a 4 popołudniu, nocował w Modlinie a W. Ks. Michał tegoż wieczora przyjechał. W. Książę ciągle tutaj jeszcze bawi w Warszawie, Ks. Marszałek dawał mu bal w Niedzielę, wczoraj teatr proszony w Łazienkach, na jednym i drugim się znajdowałem zaproszony. Będzie jeszcze jeden bal u W. Księcia, na który jestem proszony także. Moja żona zdrowsza, znosi nadchodzącą już jesień z radami Malcza, kąpała się w Wiśle, aż do 1-go Października. Zamyślam jej sprawić na zimę piłkę małą do rżnięcia drzewa, jest to ruch, który całą podstawę wzrusza, i najlepszą jej nadaje agitację. Wychwałam nam Malcz nadzwyczaj dzieło filozoficzne Trentowskiego o wychowaniu i pedagogice, pod nazwiskiem Chowanna, które na wezwanie Raczyńskiego (Edwarda) i Marcinkowskiego i posłanie mu funduszu 6.000 złp. napisał w 4 tomach po polsku.«

»Warszawa 22 Października 1842.

»Nowe znowu mamy kłopoty co do Opalenicy. Położona została sądowi Poznańskiemu przez Rząd Pruski kwestya, czyli posiadacze zastawni sum, za którymi trzymamy te dobra, mają zdawać rachunki albo nie. Jakkolwiek według konstytucji dawnych Polskich, które są prawem stanowczem dla tego interesu, gdyż Wojciech Opaliński (Ostatni potomek tego wielkiego rodu, wojewoda Mazowiecki potem Sieradzki, umarł w 67 roku życia 24 Marca 1775 r. Pochowany w Kościele pobernardyńskim w Grodzisku pod Poznaniem. Ożeniony był z Teofilą Potocką, wojewodzianką bełzką) ostatni dziedzic Grodziska i Opalenicy, umarł jeszcze za czasów polskich i zastawa zaraz po jego śmierci była zajęta. Jakkolwiek konstytucje z roku 1726 i 1776 jak najwyraźniej stanowią, że zastawniki nie powinni zdawać żadnego rachunku; jakkolwiek zakomunikowałem to moim obrońcom, proszą mnie oni

— 334 —

teraz, ażeby można dostać kilka głośniejszych wyroków w podobnej materii wyrzeczonych przez Sądy Polskie dawne, i żeby zrobić z nich wyciągi urzędowe, aby je im przesłać. Zapytuję się więc Ojca czyby nie mógł mnie poradzić, gdziebym ja miał się udać, ażeby podobne dekreta wynaleźć i czy Ojcu nie został w pamięci jaki proces tej natury.«

»Warszawa 29 Października 1842.

»Pani Raczyńska (Edwardowa) pojechała dnia wczorajszego, zabawi dni kilka, zdrowa i zawsze równie miła, przyjemna i z nami serdeczna. Syn jej Rogerek, nader szczupły i delikatny, a z umysłu, nauki i serca nader przyjemny. Bawi tu dwa dni i Steinke-

llerką do Ojca w Poniedziałek wyjeżdża. Wszyscy zaproszeni jesteśmy na obiad do Księstwa Sapiehów, ale ja być na nim nie mogę, albowiem młody Grabowski, którego mam teraz do interesów domu, żeni mi się, i dzisiaj właśnie o piątej po południu szlub jego, na którym koniecznie być muszę. Żeni on się z niejaką Panną Mianowską, córką Urzędnika byłej Komisji Wojny, który od kilku lat umarł, i matka małą tylko ma emeryturę. Bardzo w niej jest zakochany i wcale o fortunie nie myślał, ale ma nadzieję w charakterze i w dobrych zasadach swojej żony znaleźć szczęście. Nikt mu lepiej nie życzy jak ja. Z łaski Boskiej jeszcze nam zdrowie, mnie i mojej żonie służy, co przy takich trudach, niepewnościach, jest oczywistym darem Opatrzności. Moja żona prawdziwa, ciągła i nieodstępna powierniczka wszystkich moich myśli i działań, wiele się przyczynia do dodawania mi tej odwagi i wytrwałości, której tyle potrzeba w takim położeniu, w jakim się znajduje.«

»Warszawa 5 Listopada 1842.

»Powiadają, że dnia wczorajszego na Radzie Administracyjnej przeszło, że Żydzi równie z innymi mieszkańcami Królestwa, należeć będą do popisu wojskowego, że małe ich dzieci, brane będą do marynarki, suma 700.000 złp., którą opłacali, rozłożoną będzie na całą ludność Królestwa. Ciekawy jestem czyli, i jak to postanowienie zostanie wykonanym.

— 335 —

Na wczorajszej Radzie także Radca Stanu Skarbek został mianowany Prezesem Towarzystwa Ogniwego z zachowaniem dawnych jego atrybucji, co do więzień i szpitalów, dodano mu za to pensji 10.000 złp. na rok, dosyć, że będzie miał 35.000 złp. rocznie. Naj. Pan rozkazał, ażeby droga żelazna dalej była budowaną i polecił, ażeby mu podano projekt do wynalezienia potrzebnych na to funduszy. Miałem listy od Emmy Brzostowskiej (z domu Ogińskiej, córka Michała Kleofasa i Maryi de Neri, a żona Hipolita Brzostowskiego, syna Ksawerego, kasztelana Połockiego i Genowefy z Ogińskich), która mnie prosi, żeby Ojcu powinszować szluby (Edwarda Łubieńskiego z Zofią Giżycką). Donoszą tu z Galicyi, że Leon Sapieha ten co ma za sobą Zamoyską, mianowany został wielkim koniuszem Galicyjskim, a Pan Alfred Potocki wielkim mistrzem. Trzy wesela czy szluby razem będą 24 b. m. Panny Hermancyi Tyzenhaus Uruskim (Sewerynem), Panny Tyzenhaus jej kuzynki z Panem Przezdzieckim (Aleksandrem) i Księżniczki Tekli Lubeckiej z Władysławem Wodzickim, spiesząc się, żeby przed Adwentem zostały ukończone. Przyjechał tutaj Antoni Jabłonowski, i siedział dzisiaj długo u mnie. Jest to jeden z ludzi najdowcipniejszych, który mi najzabawniej opisywał, sposób jakim sukcesja po Pani Małachowskiej rozerwaną została. Pełno mi także nagażał anegdotów o przejeździe teraźniejszym Cesarza przez Podole i przez Wołyń.«

»Warszawa 15 Listopada 1842.

»Z prawdziwą boleścią dowiedziałem się o kradzieży kościoła w Wiskitkach, wiem albowiem jak dalece to musiało zmartwić Ojca. Wyznaję, że nie mogłem nigdy przewidzieć, żeby podobne kradzieże nastąpić mogły w kościele będącym wśród miasta, gdzie Stróże nocni chodzić muszą. Zapewne burmistrz i wójt gminy wszystkie przedsięwzięli kroki do wynalezienia złodziei i jeżeli być może odebrania skradzionego srebra. Żałuję niezmiernie, że nie jestem w położeniu powetowania tej straty kościołowi, ale jakkolwiek przywalony ogromem uciążliwych dla mnie okoliczności, powiedziałem.

— 336 —

sobie, służba Boża i zgryzota Ojca przedewszystkiem. Poszedłem natychmiast do złotników, ale napróżno przez trzy godziny chodziłem, nic nie znalazłem gotowego. Obstałowałem więc u Malcza kielich, patynę i cymborium, które we środę dopiero będą mogły być gotowe, srebrne pozłacane, od mojej żony, odemnie i od Leona. Onegdaj mieliśmy zwyczajny w Zamku wieczór, na który wraz z moim synem byłem proszony. Książę przysunął się do mnie, i przez niejakiś czas rozmawiał, chcąc jak się zdaje okazać, że nie jest, jak publiczność mówi, na całą zagniewany rodzinie, służący, który nas zapraszał, był także u Henryka. Jutro mam wieczór muzyczny i tańczący w Resursie, co wiele mi zawsze daje do roboty, bo największy kłopot jest z muzykantami, z którymi trudno dojść do końca, gdyż zwykle są kapryśni, pełni miłości własnej i nader wrażliwi, oprócz tego nie cierpiący się nawzajem. Powiadają, że jak najlepsze nadeszły raporta o robotach grabarskich przez nas zrobionych, drogi żelaznej nam odebranej, a mianowicie od Skierniewic ku Piotrkowowi, które zyskały zupełne zadowolenie osób wysłanych do ich odbierania. Jest tu Ks. Henryk Lubomirski, który jedzie do Petersburga w sprawie, którą wszystkie dzieci Księcia Stolnika (Czartoryskiego) mają przeciw Mołodeckiemu (Janowi Kaźmierzowi, lennikowi na Koszowatej, panu na Brodach, ożenionemu z Dorotą Potocką, wnuczką Ks. Stolnika Czartoryskiego), ma to być nader ważna sprawa. Ks. Henryk bardzo się zestarzał i posiwiiał, ale dlatego humoru nie zmienił. Pan Skibicki odebrał list od Pani Drzewieckiej sąsiadki i przyjaciółki Rózi (Sobańskiej), która mu donosi, że Róża ma paszport i że ten list krótko ją tylko wyprzedzi. Pani Karolina Jezierska (z Jelskich, córka Franciszka i Amelii Sapieżanki) była u nas nawiedziwszy córkę swą (Sewerynową Łubieńską) w Kolanie, mają tam już 10 pokoi mieszkalnych, oficynę kończą i kuchnię. Zarobiła na bliskości, ale straciła na szosie. Obywają się teraz ciągle posiedzenia komitetu między osobami do sprawiedliwości należącymi, zapewne mowa jest o prawach nadać albo zmienić się mających. W Bogu tylko nadzieja, żeby nam nic takiego nie nadano, coby zni-

— 337 —

weczyło stosunki społeczeństwa jak teraz jest utworzone. Jestem bowiem z liczby ludzi, którzy nie lubią zmian, i którzyby tylko na takie przystali, żeby tak wolno były zaprowadzane, żeby ich nie spostrzegł.«

»Warszawa 24 Listopada 1842.

»Z wiadomości nic niema nowego, tylko, że Niepokojczycki został Radcą Stanu, a Tymowski dostał 30.000 złp. gratyfikacji. Prawo cywilne ciągle się dyskutuje, ale wątpię, żeby co dobrego z tego wynikło. Dzisiaj ślub Panny Tyzenhaus i Uruskiego, i jej kuzynki z Przezdzieckim, albowiem ślub Księżniczki Lubeckiej z Władysławem Wodzickim został odłożony, z powodu, że pomieszkanie jego na wsi jeszcze nie gotowe. Pomimo moich lekarstw będę się starał być na szlubah, na które jestem proszony. Jest tu teraz Ks. Lubomirska z domu Tołstoy z córkami, która jedzie do Włoch dla zdrowia jednej ze swoich córek. Posyłam Ojcu Kuryera Warszawskiego, w którym jest wzmianka o ślubie Tomasza Łubieńskiego z Panną Łempicką i o zebraniu familijnem w Guzowie. Seweryn (Łubieński) mocno słaby na katar nie mógł być na ślubie swego kuzyna Uruskiego.«

»Warszawa 24 Grudnia 1842.

»Nie mogę się znajdować w Guzowie na Święta Bożego Narodzenia i na Nowy Rok, z powodu moich obowiązków jako Dyrektora Resursy, które w teraźniejszych okolicznościach tym są dla mnie delikatniejsze, że Ks. Namiestnik raczył nam przyrzec dzisiaj, że przybędzie na bal, który Resursa daje w wilię Nowego Roku. Naj. Pan raczył ułaskawić Ks. Eustachego Sapiehę i pozwolił mu wrócić do kraju. Tutaj tylko smutne słychać nowiny, znowu kasier miasta zrobiwszy deficyt, poderżnął sobie gardło. Pan Turkuł wyjechał tej nocy.«

»Warszawa 26 Stycznia 1843.

»Zajęty jestem jeszcze układaniem rachunków resursy kupieckiej z r. 1842, i budżetu na rok 1843 co mnie wiele

— 338 —

kosztuje roboty, ażeby raz doprowadzić do porządku. Oprócz tego miałem teraz bal dla dobroczynności, który mnie wiele zabrał czasu, ale przynajmniej znacznie dla ubogich przysporzył pieniędzy, spodziewam się, że po opłaceniu kosztów do 10,000 złp. przyniesie. Pani Julia Pusłowska (Xawerowa z domu Lubecka), która nie była na balu, choć bilety kupiła, przysłała tegoż dnia do dobroczynności na moje ręce 10.000 złp. na fundusz, na księdza przy ochronce, pisząc, że nie dosyć, ażeby te biedne dzieci tam schronienie mając, były oświecane, w cieple utrzymane, ale przedewszystkiem, żeby mogli nabrać światła i ciepła nauki religijnej.«

»Warszawa 31 Stycznia 1843.

»Interesa nader ważne stanowiące o spokoju domu Braci Łubieńskich od dnia do dnia mnie tu wytrzymują. Wszystkie moje stosunki z Bankiem Polskim zostały uregulowane, co jest niezbędne przy nowym składzie jego dyrekcji. (Henryk Łubieński opuścił Bank Polski). My tutaj dzisiaj jedynie wieczorem Rózi (Sobańskiej) jesteśmy zajęci, każdy ze swego stanowiska, wszystko robi co tylko może, ażeby wieczór się udał, starzy jak młodzi, równie się dzielą tym wszystkim, co tylko może być przez nich zrobionym, żaden nie żałując swojej pracy, i jeden w niczym nie zazdroszcząc drugiemu, ani się jeden przed drugim nie ubiegając. Każdy kontent kiedy drugi co zrobić może. Co do mnie najwięcej mnie cieszy ta harmonia familij, która w każdej okoliczności się objawia, a która jedynie jest wypływem z tego źródła, które Bóg na naszą pociechę nam zachowuje, które zarazem jest wzorem dla każdego z nas, w każdym zdarzeniu i w każdej okoliczności. Wyczychowski objął urządowanie zarządu Komisji Sprawiedliwości, bo chociaż jeszcze nie dostał nominacji formalnej, został jednak urzędownie przez Księcia Namiestnika wezwany do objęcia jej kierunku. Mówią o wielu zmianach, które ma zamiar w administracji Komisji zaprowadzić. Posyłam Ojcu Gazetę Warszawską, abonowaną przez Leona, której tutaj nikt nie czyta, a która prawdziwie jedna z najlepiej u nas pisanych.«

— 339 —

»Warszawa 8 Lutego 1843.

»Bytność Rózi pomiędzy nami staje się prawdziwą Opatrznością, albowiem prócz wrodzonych jej zalet umie ona wzbudzić powszechną ufność, i chociaż mało była w wielkim świecie miejskim, bardzo dobrze się w nim znajduje. Córkę jej naturalną, bez żadnej przesady, ani pretensyi, zdają się ogólnie podobać. Wiadomość, że Stefania Małachowska przyjaciółką od serca Adelki idzie za Cezara Platera, nader ją zasmuciła, bo wcale sobie inne dla niej roiła zamiary. Dzisiaj znowu powiadają, że Matka jej o tym ani chce słyszeć. Zrobiono mnie znowu gospodarzem balów składkowych, wraz z Jenerałem Okunieff przez trzy następujące Poniedziałki, jakkolwiek nader dobrze jestem sekundowany przez młodego Karola Jezierskiego, jednak mi to wiele zajmie czasu. Nie mogłem się wymówić od tej posługi publiczności. Mam także nadzieję ułożyć interesa Resursy Kupieckiej, gdyż zastawczy do 20.000 zaległości, nie mając funduszu na ich opłacenie, starałem się być dostać tej sumy od Banku, z obowiązkiem rozpłaty przez lat 10, ale szczęściem za pośrednictwem Ks. Tadeusza dostaję tę sumę na 5 od sta procentu co i dogodniej i korzystniej jest dla Resursy. Będąc już raz naczelnikiem tego stowarzyszenia, chciałbym go do zupełnego doprowadzić porządku.«

»Warszawa 14 Lutego 1843.

»Nadeszła tu dnia onegdajszego wiadomość, że będzie komisja śledcza na postępowanie Banku Polskiego (za rzekome nadużycia Lubowidzkiego i Henryka Łubieńskiego, którzy 11 Października 1842 r., zostali nagle usunięci i zastąpieni przez Tymowskiego i Niepokojczyckiego) od czasu rewolucyi, że członkami jej być mają Jenerałowie Okunieff, Teniszeff i kilku innych, a Prezesem Alexander Hrabia Walewski. Jaki ona w istocie będzie miała cel, jakie skutki, tego nikt przewidzieć nie może. Co do mnie zawsze przewidywał anomalie instytucji Banku, a mianowicie kierunku jaki mu był nadany, z naturą rządu jaki mamy. Dziwiłem się tylko,

— 340 —

że tak długo, mógł się utrzymać. Natura albowiem rządu kraju naszego, są tylko formy. Działanie zaś Banku było usunięcie wszystkich form, byle dojść do celu użyteczności kraju, który osoby kierujące Bankiem zawsze miały na widoku. Nie wchodząc więc w żadne osobistości, sądzić teraz o podobnym działaniu, jest rzeczą prawie niepodobną, a przynajmniej nader trudną.«

»Warszawa 23 Lutego 1843.

»Odebrałem dnia wczorajszego list od Irenego Ogińskiego, który mnie prosi, ażeby w jego imieniu Ojca uwiadomił o jego ożenieniu z Panną Józefą Kalinowską, najstarszą córką Emilki (jedynej córki Prota Potockiego), które nastąpi w Petersburgu, w końcu tego miesiąca, według ruskiego kalendarza. Cieszy się on nadzieją, że będzie mógł ją Ojcu przedstawić w Septembrze, kiedy będzie jechał do swojej matki, która jest teraz w Rzymie. Prosi mnie, żebym bardzo Ojca przeprosił, że do niego w tym zdarzeniu wprost nie pisze, ale spodziewają się otrzymać przebaczenie Ojca, jak mu żonę do Guzowa przywiezie. Księżna Ogińska, jego Matka, wcale chodzić nie może, przenoszą ją z łóżka na kanapę, z jednego pokoju do drugiego, ale zdrowie jej się znacznie polepszyło. Przyszłą pocztą poszlę Ojcu kopię tego, co mi pisze o sposobie, jakim został oskarżony i jak został uniewinniony. Przytem daję mi różne komisa, jako to kupienie dwóch koczów, i nowych szorów. Już wszędzie oglądałem kocz, ale trudno mi znaleźć w tej porze roku co dobrego i pięknego jak jemu potrzeba. Nie donoszę Ojcu o wszystkich kłopotach, które mi daje gospodarstwo tych balów składkowych. Podjąłem się tego mozolnego zatrudnienia, najprzód w myśli, że wszelkie ułatwienie styczności społeczeństwa między ludźmi, przyczynia się zawsze do ich ulepszenia, zwłaszcza w naszym kraju, gdzie

coraz więcej stosunki społeczeństwa znikają. Mianowicie zaś podjąłem się tego, aby przyjeżdżającym ze wsi, dać sposobność zobaczenia społeczeństwa i poznania z pierwszymi w Warszawie osobami. To był mój cel, ale czy trafiłem do niego albo nie, to

— 341 —

nie ja osądzić mogę. Leon ma ze swojej strony podobny kłopot, albowiem jest głównym gospodarzem balu kawalerskiego w ostatni wtorek. Bal ten, nie mogąc być liczny, będzie musiało wiele osób odmawiać, a przez to narobi wiele nieukontentowanych.»

»Warszawa 2 Marca 1843.

»Już tedy skończył się mój karnawał. Zdaje się, że mi się jeszcze zostanie jakie tysiąc złotych na jaki cel dobroczynny. Czekam niecierpliwie na ostateczne rachunki, nie każdy albowiem ma tę niespokojność co ja, że prawie spać nie mogę, kiedy rachunek jaki nie jest ukończony. Nie wiem jeszcze na jaki cel dobroczynny obrócić resztę pieniędzy, czyli na obiady Zupy Rumfordzkiej, czy na ochrony, czy na szkołę Jachowicza, czy na utrzymanie żebraków w Górcie, czy w ogólności na Towarzystwo Dobroczynności. Posyłam teraz Ojcu kopię listu Jerzego Ogińskiego, pisze on: »Przy końcu 1840, zostałem oskarżony, 1-o, że byłem duszą wszystkich wypadków 1831 roku; 2-o, że miałem siebie przechowanych 5 emisaryuszów, z których jeden na moje insynuacje spalił Pałac Zimowy; 3-o, że kazałem otruć dwie osoby, z których jedna wiedziała o mojej korespondencji z ks. Adamem Czartoryskim, a druga o miejscu, dokąd wysłałem emisaryuszów. Ty, który zawsze wiedziałeś, z jaką nadzwyczajną sumiennością spełniałem wszystkie obowiązki służby, w jakiej się znajdowałem ciągle, nawet podczas 1831 roku, musisz być zdziwiony potwornością tych zarzutów. Ażeby je przedstawić jako wiary godniejsze, nie przedstawiono mnie w Petersburgu tem, czem rzeczywiście byłem, to jest jako urzędnika, ale mnie opisano jako starca, żonatego i mającego dzieci. Wskutek tak poważnych zarzutów zostałem zaaresztowany, posłany do Petersburga i zamknięty w fortecy, w miejscu, gdzie są trzymani najwięksi polityczni przestępcy. Dobro państwa tem więcej tego wymagało, bo napisano także, że miałem siebie cały arsenał z armatami i karabinami. Opatrzność, która nademną czuwała, pozwoliła, że sprawa moja poszła wprost pod rozpoznanie samego Naj. Pana i on sam

— 342 —

odkrył w swojej sprawiedliwości zdradliwą pułapkę, w jakiej starano mnie schwycić, i sprawę moją uporządkował. Wszystkie sposoby były przeciwko mnie użyte, bo nawet napisano moje nazwisko krwią na liście urojonych konspiratorów. Największe dobro człowieka to jest posiadać uczucia religijne, i mieć w sercu miłość dla Stwórcy swego. Temu wyłącznie zawdzięczam, że wszystkie ciosy mógł przenieść i że miałem odwagę, spokój i cierpliwość, które jedynie mnie zbawiły. Jak tylko Naj. Pan odkrył całą prawdę, był dla mnie więcej jak dobrym, jak tego dowodzi list w kopii tutaj załączony, który Hrabia Kleinmichel, wtenczas Minister Wojny, napisał z rozkazu Naj. Pana do mojej matki. Przyznasz, że ten list jest rzeczą zupełnie niebywałą, i wszyscy, najwięcej pocziwy ks. Lubecki, odradzali mnie napisanie listu do Naj. Pana, który taką wywołał odpowiedź. Oprócz tego listu Naj. Pan, jak wiesz, tego samego dnia wyznaczył mnie trzy nagrody, za długie znajdowanie się bez żadnej winy, pod śledztwem, i w ukazie Naj. Pana jestem nazwanym zupełnie niewinnym, gdy moi denuncjanci, 11 razem, z których kilku urzędników, a nawet pomiędzy niemi do osobnych poruczeń przy Jenerał Gubernatorze (wileńskim) zostali zaaresztowani i oddani pod sąd wojenny. Prosiłem dla nich wszystkich o łaskę, ale ta mi została odmówioną«. Tyle Ogiński.

»Warszawa 29 Kwietnia 1843.

»My tu mieliśmy smutne a zarazem pocieszające zdarzenie. Pani Kasztelanowa Ossolińska po sześcioletniej słabości, wypowiedawszy się i komunikowawszy, z całą przytomnością zasnęła raczej, niż umarła (w pałacu Łubieńskich), bez żadnego prawie cierpienia. Zrobiła mnie exekutorem testamentowym, nie mogę więc odstąpić, póki tego wszystkiego, co mnie poleciła, nie dopełnię«.

»Warszawa 18 Maja 1843.

»Dnia wczorajszego rano Jenerał Ożarowski napisał do mnie, zapytując się, czy moja córka Adela jest w Warszawie, gdyż Wielka Księżna Helena niezmiernie się o nią dopyty-

— 343 —

wała. Poszedłem do Jenerała, ażeby się dowiedzieć, jaka natura była tej jego z W. Księżną rozmowy, i w skutku tego Adelka napisała list do W. Księżnej, dziękując jej bardzo za sposób, jakim się o nią dopytywała, dodała, że dotąd nie była nigdy dość śmiała, żeby się przypomnieć jej pamięci, dopiero jak została zachęconą przez jej rozmowę z Jen. Ożarowskim, który ją zakomunikował jej Ojcu. W. Księżna prawie natychmiast przysłała do Adelki, zapraszając ją, żeby u niej była dzisiaj o 11. Jakoż w skutku tego zaproszenia, powtórzonego dzisiaj od rana, Adelka pojechała do Łazienek. W. Księżna przyjęła ją z największą uprzejmością, przypominali sobie wzajemnie momenta przyjemne, które razem w Paryżu u Pani Gueroult przepędzali, przytaczały następnie wszystkie poszczegóło, dotyczące się różnych metrów, i osób, które wtenczas znali. Wypytywała się potem Adelki, co się z nią od tego czasu działo. Adelka odpowiedziała na wszystkie jej zapytania, i dodała, że w kilka lat potem wróciła do kraju do rodziców, przy których się znajduje, że oddaliwszy się do Berlina dla swojej kuracji, umierająca ciotka (Irena z Potockich Henrykowa Łubieńska) powierzyła jej córkę, której wychowaniem dotąd się zajmuje. Z tego rozmowa wytoczyła się o edukacji kobiet, o książkach różnych jej się dotyczących, o stanie moralnym i umysłowym naszego kraju, o religii i o moralności z tego względu uważanej, o oziębłości i indyferentyzmie religijnym, jak i panował we Francji, w czasie ich tam że pobytu, o polepszeniu stanu Francji z tego względu mianowicie teraz. W. Księżna przytaczała tytuł sławnych kaznodziejów, jakimi są księża: Ravignan, Lacordaire i cały stan religijny terazniejszy. Zapytała czyli Adelce są wiadome zdarzenia nadzwyczajne, które Pannie Komar przypisują. Adelka z swojej strony opowiedziała jej cud ratisboński, który jej wcale nie był wiadomy. Wypytywała się potem o społeczeństwo warszawskie, na jakiej jest stopie, czy są damy dystygnowane ze względu umysłowego, jak i jest stan moralny wyższego społeczeństwa; nakoniec zwróciła rozmowę o Drogim Ojcu (Panu Ministrze Łubieńskim), o którym już tak wiele słyszała, o licznej naszej rodzinie,

— 344 —

o jedności i harmonii, jaka w niej panuje. Kazała potem przywołać swoje córki, prezentowała im Adelkę, jako swoją współtowarzyszkę pierwszych lat jej młodości, nareszcie ją pożegnała po całogodzinnej konwersacji, mówiąc, że w jesieni powracać będzie przez Warszawę, że wtenczas spodziewa się dłużej ją widzieć. Miałem w tym momencie list od Jenerała Krasieńskiego, który mnie donosi, o ożenieniu jego syna Zygmunta z Panną Elizą Branicką, które ma nastąpić w pierwszych dniach Sierpnia w Dreźnie. Nadzwyczaj z tego jest kontent mówiąc, że go to odmładza i odświeża wszystkie jego czucia i myśli. Dodaje, że młoda para nadzwyczaj wzajemnie zakochana, że sam wyjeżdża do Turynu, żeby o tym donieść Królowi Sardyńskiemu (Krasieński spokrewnieni są z domem królewskim Sabaudzkim, a dzisiejszym włoskim, przez słynną Franciszkę Krasieńską) a że potem jedzie do wód i na wesele do Drezn. Młode małżeństwo wraca do kraju, gdzie mieszkać zamysłają».

»Warszawa 20 Maja 1843.

»W. Księżna wyjechała onegdaj wkrótce po wizycie Adelki. Przyjechali tu Augustowie Zamoyscy, ona Tyzenhauzówna z domu, (Elfryda, córka Rudolfa i Genowefy z Pusłowskich) przyjeżdżają z Wiednia i jadą do Wilna, gdzie się zbiera cała familia Tyzenhauzów dla zrobienia działów, albowiem póty póki ostatnia córka nie została pełnoletnia, albo nie poszła za mąż, nie mogli przystąpić do działów według praw rosyjskich. Wiele w tym będą mieli trudności, bo nowi trzej mężowie: Konstanty Potocki, Seweryn Uruski i August Zamoyski wcale ani okolic, ani dóbr poszczególnie, ani prawie gospodarstwa nie znają, kiedy przeciwnie druga głowa Pan Konstanty Tyzenhaus (brat Ojca powyższych Pań, ożeniony z Waleryą Wańkowiczówną, z którą miał syna Rejnolda i córkę Maryę Alexandrową Przeździecką) tak dobrze wszystko to zna, bo od śmierci jego ojca wszystko było w jego zarządzie. Zapytany o to, radzę im, żeby się zdali na jakie trzecie osoby, znane ze swojej uczciwości i dobrego rządu. Leon Rzewuski, którego już mieli za zmarłego, daleko jest

— 345 —

zdrowszy, twarz tylko cała jest czarna, i ma jeszcze momentalne zapomnienia czyli gatunki momentalnej fixacji. Ks. Marszałek jeszcze w Petersburgu, przyjeżdża tu w pierwszych dniach Czerwca, bawi do 20 Lipca a potem jedzie do Karlsbadu. W. Ks. Michała w tych dniach się tu spodziewają. Proszę powiedzieć ks. Tadeuszowi, że Jen. Krasieński pisze do mnie, ażeby serdecznie od niego uściskać Pralata, i dodaje, że zrobi jego komis o obraz Ś. Karola do nowego kościoła i ma go już obiecane. W pałacu Krasieńskiego reperują z wielkim pośpiechem pierwsze piętro dla nowo przybywającej pary».

»Warszawa 6 Czerwca 1843.

»Przyjechała tutaj Pani Rzewuska Rozalia (córka Ks. Alexandra Lubomirskiego, kasztelana kijowskiego i Rozalii z Chodkiewi-czów, ściętej gilotyną w Paryżu 1793 r. Rozalia była żoną słynnego Wacława Rzewuskiego Emira, a matką Leona i Kaliksty Księżnej Teano), bawiłemu niej dnia wczorajszego parę godzin. Nadzwyczajną ma siłę moralną, pomimo nieszczęść, które ze wszystkich stron ją dotyczą. Jest to oprócz nauki, oprócz najwyższych zdolności umysłowych pewno jedna z cnotliwych osób, którą mi się zdarzyło spotkać, bo od czasu, jak ją znam, widziałem zawsze walczącą przeciw wszystkim przeciwnościom, ażeby dopełniać swoich obowiązków. Straciła teraz córkę, i zaledwie nie ostatniego syna (Leona), który przeciw trochę jest zdrowszy. Syn Sewerynów (Lubieńskich) znowu zasłabł w Nowo Mińsku na krup. Jeździliśmy zaraz z Sewerynową do Kronenberga (doktora warszawskiego), ażeby pojechał do Mińska, ale sam słaby nie może wyjeżdżać. Amelka więc sama pojechała pod wieczór. Z ukontentowaniem widziałem młodych Alexandrowiczostwo (Stanisław ożeniony z Wandą Jezierską), którzy na święta do matki jechali. Dzisiaj się wybieram na obiad do Franciszka Potockiego, który daje dla Tatiszewa, jadącego z Petersburga do wód. Słynny sztukmajster Bosco, mocno chłopka, kąpiącego w ogrodzie przy alejach Ujazdowskich zatrapiał, złażał go że nieuważnie kopie, wziął od niego szpadel i za każdym sztychem po kilka dukatów z ziemi

— 346 —

wydobywał. Chłop się biedak nakopał potem nie wiem jak długo, ale nic nie znalazł. Ma podobno dawać sztuki swoje publicznie, pewno będzie miał dużo ludzi».

»Warszawa 20 Czerwca 1843.

»Onegdaj byliśmy z Rózią wieczór w Łazienkach, gdzie grano na Teatrze jakiś balet, ja na teatrze samym nie byłem, bojąc się wilgoci, tylko chodziłem po ogrodzie. Jest to widok prawdziwie zachwycający, zdaje się, że to jakaś gala, że kogoś fetują, w żadnym kraju nic podobnego nie widziałem. Dnia wczorajszego mieliśmy znowu inny rodzaj widoku, nie mniej pięknego i zachwycającego, gonitwy konne, które się bardzo pięknie udały. Czas piękny, ludzi, powozów co niemiara. Mnie najwięcej co do gonitw interesowały gonitwy chłopów, oklep na trenzlach. Chłopy podlaskie Pana Kuczyńskiego wygrały. Tutaj wszyscy, mianowicie młodzi nasi panowie, zajęci wyścigami konnymi i piknikami, które dawać projektują. Oddanie kierunek obywatelom zachęciło wszystkich do należenia do tej zabawy, do trudnienia się nią. Jest tutaj teraz Hrabia Błudów, dawny Minister Oświecenia i Spraw wewnętrznych, a teraz prezes komisji prawodawczej. Powiadał mi wczoraj rzecz ciekawą, która może mieć związek z tym wszystkim, co tutaj zrobili z Bankiem Polskim, i z osobami dotąd nim kierującymi. Otóż przed jego z Petersburga odjazdem już było postanowione, założenie nowego rodzaju Banku eskontowego w Rosyi, któryby powoli wykupywał wszystkie asygnaty według kursu ustanowionego, wszystkie bilety depozytowe, i wszelkie rodzaje podobnych papierów, wszystkie już na stopę monety srebrnej. Zaczęto by od eskonty w Petersburgu i Moskwie, dla rozciągnięcia jej dalej, gdzieby była potrzeba. Zmiana ta, którą Xiążę Lubecki od 10 lat wywoływał, a której się Kankrin zawsze sprzeciwiał, może pociągnie za sobą przyłączenie do tamtych banków Polskiego Banku».

»Warszawa 27 Czerwca 1843.

»W. Księżę Michał przyjechał tu wczoraj, dawano teatr w Łazienkach, na który mnie także zaproszono. Dzisiaj po-

— 347 —

dobno będą gonitwy konne, a jutro W. Księżna ma wyjechać. Xiążę Heski, jadący do Petersburga starać się o rękę W. Księżny Olgi, zapewne tyle zabawi, co W. Księżę. Miałem wczoraj nieprzyjemną radę familijną, familii Mostowskich, gdzie chodziło o przyznanie czyli Pan Tadeusz Mostowski (syn Tadeusza ministra i drugiej jego żony Maryanny Potockiej, starościanki Kaniowskiej) jest waryatem albo nie, i czy ma być pozbawiony wolności działania prawnego. Rada familijna, otoczona jak najmocniejszymi dowodami, jednomyślnie wyrzekła, że powinien być pozbawiony wolności działania, nawet dla swego własnego

interesu i bezpieczeństwa publicznego. Nie wiem, co trybunał wyrzeczy, ale według mnie trzeba by mu dodać kuratora prawnego do interesów,

a opiekunów co do osoby, którzyby go wysłali do nowo utworzonego Instytutu w Paryżu, gdzie nie fizycznymi lecz, jak dawniej sposobami, ale moralnie i umysłowo. Przyjechał Pan Jełowicki (Adolf) już jak widać przyszedł nasz siostrzeniec. Przystojny, dobrze ułożony, wygląda na godnego i uczciwego człowieka, ale z pierwszego rzutu oka zdaje się nader poważny, a nawet ponury. Zdaje się, że to jest z gatunku ludzi, którzy się więcej podobają, im się więcej ich poznaje. Polecam się modłom Drogiego Ojca, gdyż nadszedł moment dla mnie stanowczy, w którym udaję się do Marszałka o wynagrodzenie za należące mi się pretensje z drogi żelaznej. Wiem już z góry, że zdanie komitetu nie będzie przychylne, wszystko więc zawisło od Księcia, od dyspozycji, w jakiej się znajdować będzie. Jakkolwiek się stanie, niech się dzieje wola Boska».

»Warszawa 4 Lipca 1843.

»Dzisiaj rano byłem u Ks. Marszałka, ale tak był zatrudniony, że przyjąć mnie nie mógł, będę więc jutro. Alizci będzie może miał moment wolny, żeby odczytać czyli raczej odebrać moje podanie. Jaki będzie z niej skutek, tego nie wiem. Wiem tylko, że się dopominam, co mi najświęciej statutami przez Naj. Pana podpisanymi, zagwarantowane było. Sądzę, że 6 lat ciągłej pracy i poświęcenia, oderwanie się

— 348 —

zupełne od wszystkich interesów, sumienny kierunek całej administracji, zasłużył mi na wynagrodzenie, którego żądam. Dla moich interesów, dla mojego majątku jest moment stanowczy. Ks. Marszałek nic sam nie postanowi, tylko odeszle moją reklamację do Komitetu, a ten postanowi w tej mierze, nie przywołując mnie nawet do żadnego wytłumaczenia, i z natury rzeczy będzie szukał, ażeby jak najmniej wydać, bo jakkolwiek sędzić będzie, sam zawsze jest stroną. Ks. Tadeusz jest dziś na obiedzie u Ks. Marszałka wraz z wielu innymi Biskupami. Przejechał przez Warszawę Hrabia Colloredo, Ambasador Austriacki przy dworze Petersburskim».

»Warszawa 11 Lipca 1843.

»Wczoraj była sprawa w połączonym Senacie o nadzwyczaj ważny przedmiot, czyli wexel, podpisany przez niehandlującego, jest obowiązujący przed sądami handlowymi. Prokurator zrobił wnioski jak najmożliwsze i najwymowniejsze za wnioskiem, ażeby tylko wexle przez handlujących podpisywane były obowiązującymi. Pomimo tego, pomimo opinii publicznej, która cała była za jego wnioskiem, połączony Senat większością jednego głosu inaczej postanowił. Jest tutaj teraz Minister Oświecenia Ouwaroff, odbywa egzamina we wszystkich szkołach. Powiadają, że nader był groźny w prowincjach niemieckich. Tutaj dotąd niewiadomy cel jego bytności; widziałem onegdaj statystykę uczniów w całym Imperium Rosyjskim. Ilość uczniów w całym Imperium, licząc prowincje niemieckie, Syberyę, Georgię, wynosi 93.000. Ilość zaś uczniów w Królestwie pomimo dążeń ciągłej zmniejszenia ich, wynosi 65.000. Proporcja ogromna. Leon wyjechał za urlopem za granicę Steinkellerką z Panem Hilferdyngiem, Żółtowskim i kilku innymi znajomymi».

»Warszawa 13 Lipca 1843.

»Szczególny tutaj ma interes mój szwagier, Wiktor Ossoliński. Założywszy się z jakimś Panem Czahurskim o 2.000 złp. i o konia, że koń jego wyścignie konia P. Czahurskiego, tenże, jak utrzymuje Ossoliński, nie stawiał się na

— 349 —

termin. Ossoliński umieścił w gazetach dosyć mocne wezwanie, aby ten, co się z nim założył, stawiał się do dopełnienia tego zakładu, nie wymieniając nikogo po imieniu, ale umieszczając niektóre uszczypliwe wyrazy, ażeby go skłonić do przybycia. P. Czahurski mu odpisał również przez gazety, ale już po imieniu jego i siebie wymieniając, że nie mógł się w terminie stawić, bo zła wiara nie z jego strony była, ale że teraz w każdym czasie gotów był się stawić. Jakoż wyścigi między temi dwoma końmi, dziś tydzień jak nastąpiły w przytomności licznej publiczności, która w ogólności okazała się nader nieprzychylną Ossolińskiemu. Pan Kuczyński, prezes wyścigów, był sędzią i zaprosił na cenzora pana Dąbrowskiego i jeszcze kilka innych osób. Giermek Ossolińskiego, czy to zmuszony przez swego przeciwnika, czyli też istotnie chcąc sobie skrócić drogę, wyszedł ze szranków. Cała publiczność obruszyła się niezmiernie przeciwniemu i sędziowie wraz z publicznością uznali zwycięzcą Czahurskiego. Pan Kuczyński złożone u niego zakładowe pieniądze odesłał do P. Czahurskiego, kiedy mu zaś nazajutrz Ossoliński odesłał konia, kazał powiedzieć, że nie wie dlaczego go do niego (Kuczyńskiego) odsyła, że nie ma ludzi do rozsyłania żadnych koni. Ossoliński odebrał nazad konia i teraz wydał pozwy do sędziów i do tych 5 panów, którzy byli powołani do świadczenia, że giermek Ossolińskiego przeszedł szranki, na co dał słowo honoru na piśmie, żądając, żeby zaprzysięgli. Sam zaś co do wygranej odwołał się do decyzji Dyrekcji wyścigów konnych. Ciekawa to będzie bardzo sprawa i zupełnie nowego u nas rodzaju. Co jest pewno, że nadzwyczaj niepopularna».

»Warszawa 18 Lipca 1843.

»Był u mnie dnia wczorajszego Wiktor Ossoliński, który wcale inaczej maluje cały interes gonitw konnych. Zmówili się powiada na niego, a gdy Kuczyński, prezes wyścigów, dopuścił ich wykonanie bez żadnego przygotowania, ani przywołania policyi do utrzymania porządku, zebrani ciekawi, stanowiący publiczność, a jemu wszyscy nieprzychylni, sta-

— 350 —

nowili władzę, która o wszystkim decydowała. Widząc to Wiktor Ossoliński, nie chciał się wystawić na żadne z podobną przemagającą władzą nieporozumienia, ale zaraz nazajutrz przeciwko całej czynności protestował i protestuje. Teraz więc żąda albo powtórnie porządku urządzonych wyścigów, między temi dwoma końmi, albo poddania całej czynności decyzji sądowej. Nie wiadomo co z tego wyniknie. Wczoraj także bardzo wielka sprawa w sądach, gdyż chodzi o milion złotych w sądzie apelacyjnym, była między Bankiem Polskim a Zielińskim, obywatel z Płockiego. Bank jednomyślnie przegrał, ale zapewne sprawa ta pójdzie do Senatu i wiele pewno o niej będzie mowy».

»Warszawa 29 Lipca 1843.

»Czahurski, antagonistą Wiktora Ossolińskiego co do wyścigów konnych, uprzedził go, i pozwał do trybunału, ażeby koń wygrany mu był przez Wiktora oddany. Wczoraj była wprowadzona sprawa co do kompetencji, czyli właściwości Sądu, który

obrońca Ossolińskiego zaprzeczał. Niezmiernie wiele było publiczności przytomnej. obrońca Ossolińskiego, wywodząc cały powód sprawy, umiał narazić sobie całą zgromadzoną publiczność, i przywołany został do porządku przez prezydującego. Sąd uznał się właściwym i sprawa jeszcze w tym tygodniu ma być wprowadzoną. Księżna Teresa Jabłonowska mocno była słabą w Czarnymlesie, lękano się nawet o jej życie, ale dzisiaj lepsze są o niej wiadomości, szczęściem ma syna (Władysława) przy sobie. Powiadano mi wczoraj, że Ks. Heski, który tędy przejeżdżał do Petersburga z zamiarem żenienia się z W. Ks. Olgą, nie z nią się żeni, ale z jej młodszą siostrą, W. Księżną Alexandryną, że czekają tylko do ogłoszenia tego, aby uwiadomienia z jego strony rodzicom doszły i odpowiedź przyniosły. Cesarza się tutaj zawsze spodziewają w pierwszych dniach września, ale tylko na dni kilka. Turkuł za 15 dni przyjeżdża. Malcz mówił mi szczególny skutek leczenia Priśnica (doktor słynny) na 80-o letnim Panu Tatiszewie, który już zupełnie był oślepił na jedno oko a na drugie wcale nic nie widział. Od 3 tygo-

— 351 —

dni, co jest w Greifenbergu, zaczyna widzieć na to oko, i ma nadzieję, że będzie zupełnie na nie widział. Byłem przez parę dni cierpiący, ale mnie ciągle odwiedzali Pusłowsky (Ksawerowie) Pani Calerdy i Franciszkowa Potocka. Przyjechała tu także kochana Ludwika Ossolińska i zaraz była u mnie. Znalazłem, że nic a nic się nie zmieniła. Cała jej familia tu zebrana, Pani Emilia (Kraśińska), Ludwika (Ossolińska), Kaziowie (Łubieński), Paulinka (Kraśińska a później Ludwikowa Górka) dla opery włoskiej, która jest tu teraz. Primadonna Panna Alessandri, mająca ładny głos, miała tylko jeden list rekomendacyjny do Warszawy z Paryża, a to do naszej Adelki. Całe powyższe towarzystwo było wczoraj w Zegrzu u Stasiów Kraśińskich, gdzie bawi także Księżna Paulina Jabłonowska z mężem, który jednak częściej tu w Warszawie przebywa.

»Warszawa 1 Sierpnia 1843.

»Już tedy wychodzą urzędownie przygotowania do odpowiedzi, jaką otrzymam zapewne od Księcia, jeżeli jeszcze sam odpisze, na podanie przezemnie zrobione. W dzisiejszych albowiem gazetach jest urzędowe zawiadomienie Pana Fuhrmana, Dyrektora Jeneralnego, Prezydującego w Komisji Skarbu, że Towarzystwo Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej nigdy nie było zawiązane, że założyciele Towarzystwa zaczęli roboty bez wskazania zawiązania Towarzystwa, że więc wszyscy akcyonariusze są wezwani do odebrania wartości nominalnej ich akcyj z procentem 4 od sta, że ci, co zaliczyli na akcje i później reszty nie dopłacili, również mogą się zgłosić do odebrania tak kapitału, jako i procentów. Wszystkie więc dobra wiara okazana dla cudzoziemców, ale z tego naturalnie wypłynie, sądząc po tak niełaskawem przyjęciu mnie przez Księcia, zupełne odmówienie moich pretensyi. Przynajmniej tak się to daje wnioskować. Czekać jednak winienem na odpowiedź, nim rozpocznę jakiegokolwiek kroki, jeżeli, ma się rozumieć, będą jakie do rozpoczęcia. Bo któż może walczyć przeciw takiej przeważnej sile. Winienem jednak robić, co tylko jest w mojej mocy, bo to nie jest

— 352 —

moja własność, ale własność Domu Braci Łubieńskich i Spółka, który, gdyby nie odebrał sumy, która mu się należy, pewno będzie musiał upaść. Niechaj się wola Boska dzieje. Był tutaj u mnie niejaki Francuz, zwany Pan Ponefka, sam z siebie nie ciekawy, ale z myśli, którą reprezentuje. Od kilku lat już rzucona została we Francyi myśl zwrócenia muzyki do pierwotnej jej prostoty i wspaniałości, odżywiając dawne muzyki kościelne. Pani George Sand w romansie swoim Consuelo myśl tę niezmiernie poparła. Roku przeszłego Książę Moskwa, syn starszy Marszałka Ney, doskonały sam muzyk, żyjąc w społeczeństwie wszystkich Karlistów, zaczął od wyszukiwania wszystkich najpiękniejszych dawnych muzyk kościelnych. Potrafił potem skłonić wszystkie pierwsze najpiękniejsze damy przedmieścia S. Germain, również wszystkie pierwsze w społeczeństwie talenta do wykonywania tej muzyki z pierwszymi w Paryżu artystami. Jakoż przeszłej zimy było kilka podobnych wieczorów muzycznych, na których umiał ściągnąć Arcybiskupa paryskiego i wszystkie duchowieństwo. Rzecz ta z wielu powodów wielkie zrobiła wrażenie. Otóż ten Pan Ponefka kierował orkiestrą na tych wieczorach. Leon pisze mi z Berlina o uzupełnionym pobraniu się Zygmunta Kraśińskiego z Lizą Branicką. Bardzo mi ładnie także opisuje wrażenie, które na nim nie lubiącym muzyki, zrobił śpiew Pani Garcia Viardot, siostry sławnej Pani Malibran. Słuchając ją, myślał o wszystkich dobrych czynnościach, któreby można zrobić, i o wszystkich powinnościach, któreby się powinno dopełnić, przeciwnie tym wszystkim muzykom, które obudzają namiętności, ambicję i t. d. Sądząc więc po skutkach, których doznał, bardzo był kontent.

»Warszawa 15 Sierpnia 1843.

»Zaraz po odebraniu papierów mi potrzebnych zaprosiłem na naradę prawnego Pana Majewskiego. W Petersburgu tylko zajęci zaręczynami Księcia Heskiego z W. Ks. Alexandryną. Spodziewają się przybycia Księcia de Nassau do W. Ks. Ołgi. Pomimo tego, pomimo połów W. Ks. Nastę-

— 353 —

czyni Tronu i W. Ks. Lichtenberskiej, twierdzą, że Cesarz tu przyjedzie w końcu tego miesiąca, albo na początku przyszłego. Od Adelki miałem listy z Buska. Niepotrzebną zdjęta ciekawością radziła się jasnowidzącej co do swego zdrowia. Wielkie szczęście, że we wszystkim potwierdziła kurację rozpoczętą dodając, że będzie zupełnie wyleczona. Leon pisze do mnie z Aix-la-Chapelle, że zastał tam Księcia Lubeckiego, Jenerała Nesselroda, Prezesa Banku Tymowskiego. Ks. Lubeckiego zastał w całej sile swego umysłu. Podróż drogami żelaznymi i statkami parowymi na Renie porównywa do prawdziwego czarodziejstwa. Zachęcam moją żonę, ażeby wracając z Kudowy w Wrocławiu zaopatrzyła się w toalety na szlub Paulinki (Jełowickiej). Mariąż Stefani (Małachowskiej) odłożono do Września, ma się odbyć w Dreźnie. Pan Onufry (Małachowski) pojechał do Karlsbadu i Marienbadu. Pan Ludwik (Plater) przyjechał tu i jedzie oglądać majątek zakupiony, ażeby zawczasu pokonać układy majątkowe. Pani Małachowska (Ludwika z Komarów) zawsze najgorzej jest dysponowaną dla Cezarego Platera (syna Kazimierza starosty subockiego i Apolinary Żabianki, wojewodzianki połockiej). Jakies nowe w kraju nieporządki, czy to w głowach młodzieży urojone, czyli też skutkiem jakich zjadliwych ludzi, którym wszystko dobre, byle swojego dopięli celu, stały się powodem wielu bardzo jak mówią aresztowań, które tymbardziej, że tylko pokątnie o nich mówią, stają się trwogą dla całego społeczeństwa.

»Warszawa 23 Września 1843.

»Księżna Iza Sanguszko (Izabella z Lubomirskich, córka Henryka i Teresy stolnikówny Czarторыskiej, a żona Ks. Władysława) była wczoraj u mnie i szczerze żałowała, że nie mogła być w Guzowie na ślubie Pauliny (Sobańskiej późniejszej Adolfowej Jełowickiej) i że nie mogła poznać kochanego Ojca, ale przyjechawszy tutaj w zamiarze otrzymania audyencji u Cesarza, a przynajmniej do przesłania mu swojej prośby, nie mogła się i na moment oddalić. Jakoż widziała Jenerała Orlów i Ministra Turkuła. Na poparcie swojej prośby po-

— 354 —

wiedziała możliwym tym Panom, że wprawdzie Bóg żądał ofiary z swego syna od Abrahama, ale że nie żądał tego od matki. (Prosiła ona o łaskę dla Ks. Romana Sanguszki swego szwagra, a syna Eustachego i Klementyny Czarторыskiej, naówczas jeszcze żyjącej). Właśnie w tym momencie, Księżna Lubecka Karolowa (Nimfa z domu Ślizień) jest u mojej żony, nie wiem więc czy będzie mogła się dopisać do tego listu.«

»Warszawa 3 Października 1843.

»Jenerał Morawski przybył do nas onegdaj wieczorem około dziewiątej i stanął u Leona wraz z synem (Tadeuszem). Codziennie jest u nas na obiedzie, a jutro wyjeżdża do Piotrowic do Koźmiana, ażeby się widzieć z córką. Syn zdaje się, że pojedzie na wesele Edzia (Łubieńskiego z Giżycką) i Wosia (Morawskiego z Grocholską), ale to jeszcze ostatecznie nie jest postanowione. Pomimo najszczerzej chęci nie mogę się jeszcze wziąć do roboty w interesach moich. Leon i młody Grabowski całkiem mnie zastępują. Jakżeż winienem Bogu dziękować, że mam przy sobie najlepszą żonę, córkę i syna, którzy taką są dla mnie pociechą, i takie ciągle i nieprzerwane mają o mnie starania, kiedy tak ciągle cierpienia i dolegliwości, tak często przykrym i nieznośnym nasz robią charakter. Jedną z największych klęsk naszego kraju, które ze wszystkich stron na nim ciąży, jest brak edukacji opartej na niezmiennych i stałych zasadach, i niemożność prawie zupełna zastąpienia ją domową edukacją. Nowym tego dowodem jest co się zdarzyło Ks. Xaweremu Sapieżu. Mając syna 11-o letniego w wieku Lisia (Felixa Sobańskiego) z pierwszą żoną Sobańską (Konstancją, córką Hieronima i Karoliny z Rzewuskich), a nie chcąc mu dawać edukacji w domu, żeby nie wyszedł na paniczka, ulokował go z wielkim staraniem w Warszawie przy dziadzie Ks. Pawle Sapieżu, ale w osobnym pomieszkaniu. Sprowadził mu kosztownego i nader wychwalonego guwernera z Francji przejętego opiniami anti liberalnemi, wielkiego zwolennika legitymistów i tego nowego katolicyzmu, który chciałby bez

— 355 —

żadnego powołania, poprawiać i ulepszać, to co od tyłu wieków stoi. Dodał mu oprócz tego do dozoru, dawnego komisarza, i starego wysłużonego służącego. Już przeszło rok wszystko było w tym porządku, młody Pawełek Sapieha żył w ścisłej przyjaźni z Lisiem Sobańskim, a Różia zazdrościła tak dobrego guwernera. Mnie on się nigdy nie podobał, sądząc go z jego opinii politycznych i religijnych, zdawał mi się zupełnie człowiek nie wytrawiony. Jakoż Ks. Xawery za swoim tutaj przed kilku dniami przyjazdem, za namową starego służącego przyszedł do syna, kazał mu się rozebrać, i znalazł go całego okrytego siniakami ogromnymi, które świadczyły, że ciągle był nielitościwie przez swego guwernera karany. Gdy przywołany guwerner, przyznawszy to postępowanie, nie mógł nie przyznać, że obok tego często go bił, zniecierpliwiony Ojciec lekkim i uszczypliwym sposobem zakończył o tem mówić, uderzył sam w twarz guwernera i wypchnął go za drzwi. Teraz guwerner udał się pod protekcję konsula Francuzkiego, i nie wiem jaki z tego wyniknie skutek. Leona śniadanie literackie (słynne w towarzystwie warszawskim przez lat 20 wódki na górze pałacu Łubieńskich, pana Leona) niedzielne znowu się rozpoczęły, i lokal dużo większy i wygodniejszy je faworyzuje.«

»Warszawa 2 Listopada 1843.

»Irene Ogiński, który tu przyjechał za przeprowadzeniem swojego tytułu u Księcia w Heroldii, i przygotowawszy się i nauczyw-szy się, czego to od niego żądać mogą dziś wyjechał na Litwę i ma tu być za 3 lub 4 tygodnie jadąc z żoną i siostrą żony do Rzymu, gdzie matka zimę przepędzi. Wtenczas będzie miał sposobność przedstawienia Ojcu swojej żony. Leon o Bibliotekę za Listopad miał wielką walkę z cenzurą. Już był wyszedł rozkaz zabraniający wychodzić Bibliotece, dopiero Leon udawszy się po kilkakrotnie

sam wprost do Jenerała Okuniewa, przekonał go o bezzasadności twierdzeń cenzury i otrzymał pozwolenie wyjścia, ale dopiero w wilię pierwszego Listopada. Leon w ogólności bardzo sobie chwali grzeczność i uprzejmość w tej mierze

— 356 —

Jenerała, ale lękać się potrzeba, ażeby władze cenzury prędzej, później się Bibliotece nie przysłużyli. Wszystkie te odgłosy, różnorodne w Bibliotece zchorzałej naszej narodowości, jakkolwiek czcze i bez prawdziwego celu pisane, zawsze są dla nas przyjemne, dowodzą nam albowiem, co byśmy mogli być, gdybyśmy byli dobrze prowadzeni.«

»Warszawa 16 Listopada 1843.

»Onegdaj był wieczór tańczący w Zamku, na którego wszyscy byliśmy proszeni, ale tylko jednego Leona zmusiłem, żeby nas reprezentował, bo jestem ciągle jeszcze osłabiony, a teraz wrzód mi się zrobił, na którego mi Malcz radzi wodę zimną i kupustę surową, są to dwie rady podług mego gustu. Krasińscy Zygmunowie, Leonowie Sapiehowie i Uruscy bardzo samotnie żyją. O Pannie Montes powiadają, że byłaby już upadła i przeżyła się, gdyby nie intryga ciągle ją podtrzymywała. Przeczytaliśmy teraz Panią de Soubise, Panią Louise de France przez Panią Dash i Błądą dziewczynę z pod Ostrej Bramy Kraszewskiego. Szukamy Memoires de Madame de Crequi. Sąd rozpoczęty Okonela i interesa Irlandyi wzbudzają we mnie najwyższy interes. Jenerał Kossecki dopiero zaczyna być w stanie patience sobie układać, tak go podagra zdemoralizowała i osłabiła. Kosseccy młodzi, swój domek z wielką i zbytkowną elegancją umeblowali. W tej chwili Leon przychodzi nam powiedzieć przyjemną nowinę, że Papież zatwierdził nominację ks. Tadeuszowi na Biskupa, i wysyłamy Ojcu o tem sztafetę.«

»Warszawa 7 Grudnia 1843.

»Parę dni temu był u mnie Pan Mitkiewicz, również z Syberyi jak Walewski Karol wracający. Ten pewno musi być więcej interesujący dla tych z którymi się więcej otworzyć może jak ze mną, którego on bardzo mało zna. Zdaje się albowiem to człowiek zupełnie praktyczny, i z tego punktu tylko na rzeczy i na ludzi patrzący. Między innemi rzeczami opowiadał mi, że przeciwnie wszystkim zasadom naukowym, złota się więcej znajduje w piasku im więcej się idzie ku

północy. Że kiedy sto pudów piasku podobnego wydaje 20 funtów złota koło Omska, też sama ilość piasku koło Jenisejska ku północy wydaje 96 funtów. Pomimo tego bogactwa, pomimo łatwości nabycia go, mało jest tam ludzi, których by można użyć i żeby nie wygnać, których często bardzo używają, byłiby nieraz bardzo ambarasowani, w doborze ludzi tak do zarządu, jako też do pracy. W ogólności albowiem ludzie tam jakkolwiek dowcipni, mający wielką objętość, nadzwyczajnie są leniwi i pracować nie lubią. Wszystko tam albowiem ich prowadzi do materialnego życia. Korzystałem teraz z tej długiej mej słabości, ażeby się poddać do dymisy jako Prezes Resursy i jako członek komitetu, do którego zostałem na rok przysły wybrany. Różne tu się rozchodzą wieści o porażce wojska w Dagestanie. Najprawdopodobniejsza jednak na racya jest, że naczelnie dowodzący Jenerał Hurko wysłał kolumnę dla eskortowania transportu żywności. Nieprzyjaciel zewsząd ją otoczył i drugą kolumnę śpieszącą na odsiecz także ubezwładnił. Wtedy dopiero Jenerał Hurko ruszył z całą siłą, po zaciętej i długiej walce potrafił oswobodzić otoczone wojska, które oczywiście wielkie poniosły straty. Z tego urosła wiadomość, że Waldemar Jezierski, który się tam znajdował miał zginąć, ale nie ma żadnej pewnej w tej mierze wiadomości. Ks. Michał Radziwiłł dużo jest cierpiący na bóle krzyżów, szum w głowie, wychodzi co dzień, ale doktorzy bardzo się o niego boją.«

»Warszawa 28 Grudnia 1843.

»Nie odbierając żadnej odpowiedzi od Komitetu Drogi Żelaznej, podałem jeszcze raz odezwę, w które j wypisałem literalnie wszystkie artykuły, tak ustawy Tow. Drogi Żelaznej, jako też umowy zawartej z Bankiem Polskim, zatwierdzonych Ukazem Najwyższem z dnia 7 / 19 Stycznia 1839 roku. Doszło albowiem do mojej wiadomości, że cytowano tylko te artykuły, które prawa moje nie dostatecznie rozwijają. A tak przynajmniej będą mogli je razem odczytać i zapewnić się tak, jak ja sam jestem przekonany, że ja się tylko o to dopominam, co mi się prawnie należy. Tym to podaniem

byłem całkiem zajęty, chciałbym albowiem kiedy mnie Pan Bóg jeszcze na tej ziemi zostawił, żebym mógł ukończyć wszystkie te tak liczne interesa, które mi się ex re Domu Braci Łubieńskich i Spółka pozostały. Ale to nie jest mała enterpryza, i nie mogę dopiąć mego celu tylko za pomocą Boską i jak najusilniejszą pracą. Od dziewięciu lat to jest od powrotu z Petersburga, ciągle nad tym pracując i nie mając innej myśli, położyłem już całą moją nadzieję, w tym co mi się z prawa byłoby należało z Drogi Żelaznej, dlatego całkiem się temu poświęciłem, odsuwając się od wszelkich innych zatrudnień. A tutaj i to mnie chybiło. Zrażony temi przeciwnościami wszelkiego rodzaju, siły fizyczne ustały i już byłem blizki śmierci. Wracając do zdrowia, biorę się do pracy, kładąc ufność w Bogu, że jeżeli nie dopnę zupełnie mego celu, to wszystko przynajmniej zrobię, co będzie do zrobienia i przynajmniej będę miał sumienie spokojne. Po długiej słabości Pani Gutakowska rozstała się z tym światem, dzisiaj rano z największą przytomnością i spokojnością. Jest to nieodżałowana strata dla całej jej rodziny, a żał prawdziwy dla wszystkich co ją znali. Już od kilku dni Malcz, który był jej doktorem, powiedział nam, że lada moment zaśnie.«

»Warszawa 30 Grudnia 1843.

»Chciałem dnia wczorajszego (imieniny Jenerała Tomasza) zacząć z Bogiem, byłem więc od samego rana u Fary. Jakkolwiek wiem, że ten sam Bóg jest wszędzie, milej jednak udawać się do niego, w miejscu, gdzie nabożeństwo wielu osób sądzi i jest w przekonaniu, że doznało cudów. Ja sam doznałem, modląc się tam przed dwoma laty, prawdziwie nadzwyczajnej łaski Boskiej, prosząc bowiem Boga, aby raczył mnie oświecić, w bardzo kłopotliwym dla mnie zdarzeniu, właśnie w tym momencie mi się nasu-nęła myśl, która była najtrafniejszą i największe moje obawy zaspokoila. Oprócz tego u Fary nabożeństwo jak najlepiej urządzone, zawsze ksiądz siedzi w konfesyjale, komunie na każde żądanie wydają, msze jedna po drugiej ciągle wychodzą. Cały dzień

potym przepędziłem z osobami familii, które były łaskawe na nas, położyłem się więc z najszczerzym dla Boga podziękowaniem, że mi tak dozwolił dzień ten przepędzić. Kończąc ten rok, w którym nie jednej ciężkiej doznaliśmy próby, ale w którym tak że tyle łask Boskich doznaliśmy, pozwoli sobie drogi Ojciec powinszować na nowo nadchodzący rok. Moja żona wozila dziś w parę miejsc Panią Senatorową Łubieńską, która wraca z Paryża, gdzie spędziła osiem miesięcy, w stosunkach codziennych z Panią Recamier, Panią Szoldrską i Panią Bartosiewicz. Pierwsza z tych naszych pań wstępuje do klasztoru Magdalenek na prowincyi, druga tęskni za Włochami i za karmelitankami. Bardzo wiele ludzi było na exekwacjach Pani Gutakowskiej, w których Marszałek celował. Ks. Beniamin (Kapucyn Szymański), który był przy Pani Gutakowskiej po parę razy, wrócił do siebie, zasnął i śnił mu się, że o 3 w nocy, zajechał przed jej dom powtórnie i że mu powiedziano, że wyjechała. Ona właśnie wtenczas skończyła.«

»Warszawa 11 Stycznia 1844.

»Kraśińscy (Zygmuntowie) dobrze robią, że jadą do Krakowa, gdyż tam więcej będą mieli przyjemności jak tutaj, ażeby być w Warszawie zadowolonym, trzeba ciągle w niej mieszkać, nowo przybywający nie znajdują przytułku. Nie ma albowiem teraz takich domów jak dawniej, w których można było przybywających widzieć i uczyć się poznać całe społeczeństwo. Teraz wszyscy w mniejszej żyją sferze, do której nowo przybywającemu trudno trafić. Przeciwnie w Krakowie gościnność jeszcze na dawnej jest stopie. Miałem list od Pani Kossakowskiej (z domu Laval) z Tuluzy, gdzie na zimę osiedli, ażeby być przy Arcybiskupie d'Hautpoul, który był Kossakowskiego guwernerem. Bardzo dobrze maluje Francję i całe jej społeczeństwo, tak w Paryżu jak na prowincyi, W podobnym sposobie jak mówiłem o Warszawie, do której ona bardzo wzdycha. Kossakowski zajęty zawsze swoim dziełem, w który m chce terazniejszą filozofię z naszą religią pogodzić, pracuje nad nim już od lat kilku, ale bardzo się boję, że go nigdy nie dokończy.«

»Warszawa 23 Stycznia 1844.

»Zajęty teraz jestem nowym interesem. Agent jakiś z Berlina przyszedł mi proponować zamianę sum jakie moja żona posiada w Księstwie Poznańskim na dobrach Grodziska, za dobra należące do Hrabiny Kleist z domu Hrabianki Medem w Kurlandyi, ofiarując, że pojedzie sam zaraz do Kurlandyi ze mną albo wyznaczoną przezemnie osobą do obejrzenia tych dóbr. Zgodziłem za znawcę uchodzącego niejakiego Pana Bogackiego, ażeby z tym agentem pojechał, obejrzał te dobra i opisał mi wszystko.

Zrobiłem to chociaż nie mam prawie żadnej nadziei, ażeby ten interes mógł przyjść do skutku, bo te dobra daleko więcej warte niż nasza suma, a ja nie mogę wchodzić w kupno dóbr, które by miały więcej długu, jak połowa ich wartości, bo ja nie wierzę, ażeby z dóbr można inaczej jak przez amortyzację, dług kapitałny opłacić. Zaryzykowałem jednak te 600 talarów, które mnie ta ich podróż kosztuje. Mieliśmy listy od Ludwini Ossolińskiej z Krakowa, wcale tam nie wesoło. Dom Pani Arturowej (Potockiej) zupełnie zamknięty dla żałoby, wybiera się do Greifenbergu. Jedyna Pani Wielhorska z domu Szlubowska ożywia nieco Kraków. Pani Rzyszczeńska i jej córki bardzo się podobały Ludwini. Byłem onegdaj w teatrze na nowej operze włoskiej, Il Giuramento, muzyka instrumentalna tej opery jest nader doskonała, a światło tak wydoskonalone, że teraz tak widno w teatrze jak w jakim salonie.«

»Warszawa 3 Lutego 1844.

»Jenerał Morawski przyjechał wczoraj z synem od Pana Koźmiana gdzie przez 4 miesiące bawił. Odchwalić się nie może ich gościnności i swobodnego szczęścia, którego doznają. Stary Koźmian oddał cały zarząd majątku synowi, jednakowi, który oprócz tego znaczny bardzo majątek wziął za żoną, sam zaś trudni się pisanem niektórych rozpoczętych poezji, czytaniem dzienników i wszystkich klasycznych dzieł, gdyż nie może się jeszcze oswoić z nową literaturą. Mają sąsiedztwo liczne, z którego bardzo kontenci. Jenerał Morawski

— 361 —

stanął z synem Leona, zabawi tu kilka tygodni. Córka jego (Karolowa Jezierska) przyjechała tak że do Warszawy na czas jego w niej pobytu. Zgadza się zupełnie z Ojcem co do Okonela, że będzie skazany na karę, na jaką prawo krajowe jego rodzaj przewinienia skazuje. Ale stanie się męczennikiem spraw i ludu, które mu się zupełnie poświęcił. Prędzej, później religia katolicka będzie musiała być usamowolnioną i wolność religijna będzie musiała przyjść za innemi wolnościami. Wtenczas dopiero Okonel uznany zostanie przez wszystkich za wielkiego człowieka, czyli będzie jeszcze żył albo nie. Droga w Warszawie zrobiła się kopna, ledwo do Faryżona zdołała się dostać pojazdem. Leon robi honory balu na Resursie. Piszą nam z Krakowa, że Szembekowie dają świetne bale i wieczory i że Panny Rzyszczeńskie idą za mąż, jedna za Księcia Monlearego, syna Księżnej Carignan, druga za Kazimierza Wodzickiego. U nas niema nic nowego tylko, że Dyrektor Komisji Sprawiedliwości Wyczichowski dostał Orła Białego, pułkownik Abramowicz został Jenerałem. Pan Wyczichowski oprócz tego dostał gratyfikacji 10.000 rubli srebrnych. Powiadają, że Jenerał Senator Starożenko ma być Dyrektorem Komisji Spraw Wewnętrznych, że Jenerał Abramowicz ma zostać vice prezydentem Warszawy i ober policmajstrem w miejsce Jenerała Sobolewa, który ma zostać Dyrektorem Poczty, ale te wszystkie nominacje nie zupełnie pewne i jeszcze z Petersburga nie nadeszły. W skutku szczególnych zupełnie różnego rodzaju komunikacji i korespondencji między władzami, Rada Administracyjna wyznaczyła urzędnika z komisji Spraw Wewnętrznych do zwiedzenia i spisania pomników, jakie się znajdować mogą w naszym kraju. Jeżeli ten urzędnik dopełni starannie danego mu polecenia, może wielką historię naszego kraju zrobić przysługę. Jenerał Trębicki, Gubernator Kaliski bardzo się dopytywał o Ks. Tadeusza, życzy sobie, ażeby on objął zastępstwo o Biskupa w Kaliszu, jak mu to już Biskup Kujawsko Kaliski ofiarował.«

— 362 —

»Warszawa 10 Lutego 1844.

»Zdaje się tedy niezawodną rzeczą, że wszystkim emigrantom bez wyjątku kazali wyjechać z ks. Poznańskiego. Ale nikt tutaj dotąd nie wie, z jakiego powodu surowość ta rozciągnięta do najspokojniejszych, którzy tylko przytułku przy rodakach chcieli. Ja zawsze jeszcze mam nadzieję, że ci, którym nic nie mieli do zarzucenia z czasem pojedynczo otrzymają pozwolenie powrotu. Przejeżdżało tedy pięciu flügel adjutantów Cesarskich, do różnych dworów dla oznajmienia zamężcia córki Cesarskiej. Ks. Leon Radziwiłł w tym celu miał polecenie do dworu Wejmarskiego, Hessen Darmstadzkiego i Hessen Kasselskiego. Przyjechał tutaj dzisiaj Jenerał Orłów, ten zapewne za jakim ważnym dyplomatycznym interesem jedzie zagranicę. Ale się pewno nie dowiemy, aż daleko później dokąd pojedzie i po co. Przyjechała tu z Litwy Pani Łopacińska, bardzo majątna Pani, której córka będąca za Morykonim, jest tu w Warszawie od Buska, gdzie brała kąpiele, ale zawsze jest mocno cierpiąca. Był u mnie Minister Turkuł, ażeby się ze mną pożegnać przed wyjazdem swoim do Petersburga. Onegdaj był w Łazienkach podwieczorek czyli śniadanie tańczące u Ks. Marszałka, byłem proszony, ale nie mogłem być, Leon tylko pojechał.«

»Warszawa 20 Lutego 1844.

»Stosownie do ostatniego mego listu przesyłam niektóre szczegóły dotyczące dóbr Kurlandzkich, do których posyłałem. Najprzód nie można posiadać dóbr tylko szlacheć, za udowodnieniem więc i pozwoleniem zbioru szlacheckiego. Temu co nie posiada indigenat szlacheckiego Kurlandzkiego, nie wolno posiadać dóbr dłużej jak lat 10. Ażeby uzyskać indigenat Polakowi potrzeba udowodnić, że już 1617 roku, rodzina jego posiadała dobra ziemskie i oprócz tego uzyskać pozwolenie zgromadzenia szlacheckiego. Rozporządzenie chłopów, rozkład ich gruntów, odrabianie pańszczyzny, zupełnie jest różne od naszych zwyczajów. Chłopi są wolni, załogi są dworskie, oszacowania pieniężne wynoszą

— 363 —

120 rubli. Chłop więc złożony tę sumę, może zawsze odejść kiedy mu się podoba, w porze jednak oznaczonej. Grunta chłopskie są zupełnie na każdego odosobnione. Zabudowania chłopskie są w środku jego gruntów postawione kosztem dziedzica, utrzymywane być powinny przez chłopów. Każdy chłop prócz swojej rodziny często licznej, utrzymuje 2 parobków żonaty, 3 dziewczki i 3 pastuchów. Posyła do dworu przez cały przeciąg roku jednego parobka, przez 6 miesięcy letnich jedną dziewczkę, oprócz tego wyznaczoną część gruntu ozimego, jarego, warzywnego orze, sieje, piele, zbiera, suszy, młóci i wywozi zboże na sprzedaż, w momentach przez dziedzica oznaczonych. Oprócz tego jeszcze stosunkowo przykłada się robocizną do wszystkich fabryk i robót zimowych i letnich. Tak, że dwór żadnego nie ma najmu, tylko to co dopłaca parobkom, którzy są zarazem majstrami, ale to małą stanowi sumę. Wprawdzie chłopci posiadają stosunkowo więcej gruntu i łąk, ale podobny rozkład robót nader ułatwia wszystkie stosunki gospodarskie. W jednym tygodniu można zorać całe pole, toż samo sprzątnąć, młócić, suszyć i t. d. albowiem wszystkie polne roboty odbywają się sochami i końmi, a każdy chłop ma najmniej 3 koni dobrze karmionych. Dwór nie trzyma wcale parobków, fernali. Co do bydła trzyma tylko owce i krowy, z których cielęta zostawiają, ażeby się dochowywać wołów na opas, których corocznie 120 stawia na gorzelnię z zyskiem dostatecznym. Nawóz też w folwarku gdzie jest ta gorzelnia przechodzi trzecią część ornego gruntu, w przecięciu wszystkich folwarków dochodzi do czwartej części. Łąk jest dostatkiem,

niektóre już nawodnione. Lasy wycięte były całkiem przed 50 laty, od tego czasu zapuszczone, dobrze utrzymane, ale nie podzielone, albowiem z różnych powodów nie mogą robić żadnej sprzedaży, chociaż okolica ta wcale nie jest leśna i można sprzedawać cały sążęń po 12 złp. na miejscu, wieleby tylko było, coby mogło z czasem znaczny przynieść dochód. Drzewo jest świerkowe gdzieniegdzie sosnowe, brzożowe i osikowe, olszyny mało, pomimo tego, że wiele jest mokrych miejsc, w których prawie nic nie rośnie. Są 4 jeziora, któreby można spuścić cho-

— 364 —

ciaż z kosztem, aleby to przysporzyło wiele łąk nawodnianych. Grunta są gliniaste i jak dowodzą rejestra urodzajne. Z tego wszystkiego widać, że gospodarstwo jest nader łatwe przy takiej ilości rąk i że zostawałoby jeszcze wiele do zrobienia, do powiększenia dochodu. Jakkolwiek jak to Kochanemu pisałem Ojcu nie mam prawie żadnej nadziei nabycia tych dóbr, przyjemne mi było powzięcie tych wiadomości. Miałem wprawdzie zamiar jechania na bal do Zamku, już byłem ubrany i powóz zaprzężony, ale mi się odechciało, o godzinie jedenastej z domu wyjeżdżać. Dzisiaj ostatni Wtorek, jest podwieczorek tańczący czyli piknik, Leon pierwszym gospodarzem. Kajuś (Kajetan z Jurkowa) Morawski wczoraj pojechał ukończywszy swoje interesa. Bywam codziennie u chorego Krasińskiego Jenerała, mocno nam zasłabł i nader jest mizerny. Jego adjutant Wilczyński, niebezpiecznie także chory, ma puchlinę wodną.«

»Warszawa 3 Marca 1844.

»Miałem list od Kajusia Morawskiego, który mnie największe sprawił ukontentowanie, albowiem wiele z nim rozmawiałem o zgromadzeniu obywateli posiadających nadbrzeża Obry, na które on się spieszył. Chodzi tu o to, że według rozmiaru i planów użytych do tego inżynierów, osuszenie brzegów Obry i nawodnienie sztuczne kosztowałoby 200.000 talarów, czyli 8 złp. od morgi magdeburskiej. Potrzebaby więc zgromadzić ten kapitał, a główniejsi właściciele dotąd się temu sprzeciwiali. Udało się jednak Stasiowi Chłapowskiemu (z Czerwonej wsi) jak mi pisze Kajuś skłonić obywateli, ażeby opłacali 25.000 talarów co rok, i w 8 latach

robota ta będzie mogła być ukończoną. Robi to według mnie wielki honor charakterowi miłemu i zgodnemu Stasia Chłapowskiego, będzie to jedna z najpiękniejszych pamiątek, jaką dobry obywatel będzie mógł zostawić swojemu krajowi, bo oprócz powiększenia bogactwa krajowego, jakież to polepszenie w stanie zdrowia wszystkich nadbrzeżnych mieszkańców. Przyjechał z Księstwa Poznańskiego nasz adwokat Pan Martini, ażeby się naradzić z tutejszemi adwokatami co do

— 365 —

praw polskich w sprawie Opalenicy. Byłem też w niedzielę na koncercie Lipińskiego. Pięknie bardzo gra na skrzypcach, ale według mnie nie jest on już artystą pierwszego rzędu. Miał nader wiele słuchaczy, którzy go z wielkim przyjmowali entuzjazmem, ale zdaje mi się więcej przez patriotyzm, jak z powodu wyższości jego talentu. Księżna Teresa pojechała do córki, ale podług wieści, przywiezionych przez Edwarda Starzeńskiego, już jej żywej nie zastanie. Marcin Tarnowski także ma być umierający. Ludwik Popiel co dzień nowe cnoty i zalety znajduje w swojej narzeczonej (Apolonia, córka Stanisława Alexandrowicza, senatora kasztelana i Apolonii z Ledochowskich). Piszą do nasz Rzymu, że Paulina (Franciszkowa Łubieńska) bywa tylko u Pani Ogińskiej (Michałowej z domu de Neri), która ma nogi odjęte, ale humor doskonały. Sewerynowie (Łubieńscy) też samo czynią, ale widują trochę więcej rodaków. W wielkim świecie Rzymskim bywają Amelka Krasińska (Karolowa z domu Łubieńska) i Władzio jej brat. Mieszkają koło kościoła (San Andreas della Valle), którego niedawno widział tak wielki cud na osobie Ratisbona, którego teraz jest jezuitą w Paryżu i pisze ślicznie i religijnie. Post się zaczyna, tylko koncerty przerywają pasy i nader uczęszczane kazania księdza Mętlewicza.«

»Warszawa 12 Marca 1844.

»Mój adwokat tutejszy, mecenas Majewski, odbywał naradę z mecenasami Kaisiewiczem, Piątkowskim i Wojciechowskim w sprawie Opalenicy. Chciałbym Ojcu Drogiemu sprawę tę całą należycie opisać, ale nie wiem, czy potrafię. Dzieli się najpierw ta posiadłość na dwa główne podziały. Pierwszy nabyty od rodziny Radońskich, drugi od rodziny Niemojewskich. W pierwszym cedowane nam zostały wszystkie prawa pierwotnych posiadaczy, w drugim jesteśmy tylko prostemi wierzycielami pierwotnie prawa posiadających, i dobra trzymamy w procencie, albowiem ten, co posiadał tytuł już tylko sam własności, nadto się drogo z nim trzymał, i właśnie wtedy, kiedy już chciał nam sprzedać, umarł, zostawiając rozrzuconych po całej Polsce sukcesorów. Dekretem Trybunału

— 366 —

piotrkowskiego kondescyjnym z roku 1787, zapadłym zaocznie przeciw Radońskiemu, wyszczególnieni zostali z jednej strony wszyscy sukcesorowie Opalińskiego, mający prawo do dziedzictwa czyli następstwa po nim, z drugiej strony opisane są wszystkie prawa wierzycieli. Z tego dekretu się okazuje, że Radoński Jenerał nabył wiele praw od sukcesorów Opalińskiego. Zdaje się jednak z dekretów zjazdowych 15 Maja 1792 i 1 Sierpnia 1792, że Radoński, nieukontentowany z dekretu 1787 r., zaocznie przeciw niemu zapadłego, zażądał, ażeby dobra Bukowice, Niemojewskiemu dane w zastaw, jemu zwrócone zostały i z tego powodu powołał go do zdawania rachunków. Ale Niemojewski z powodu konfederacji targowickiej nie dopuścił do exekucyi dekretu 1792 roku. Potrzeba nam jeszcze starać się wynaleść dekret kondescyjny z 1 Marca 1792, którego dopiero wyjaśni prawdziwe działanie i żądanie Radońskiego. Dotąd go nie znaleziono. Co jest szczególnego, że tylko dekret 1797 jest urzędowy, dekret 1792 jest tylko w kopii nieurzędowej, tak u nas, jako też u naszych przeciwników. Stroną przeciwną naszą jest kurator masy niewiadomych sukcesorów Opalińskiego, który teraz dostał od rządu (pruskiego) rozkaz popierania tej sprawy, na co dostał także od rządu fundusz, bez którego w Prusiech nie zrobić nie można. Kurator ten chce teraz nas pozywać o zdanie rachunków z czasu tenuty, i o usprawiedliwienie wszystkich pretensyj. Na ten to proces gotujemy się teraz. Przybyły z Grodziska adwokat przywiózł z sobą zapytania różne do tutejszych prawników, których zgromadziłem. Według tych odpowiedzi z niektórych tylko mniejszych folwarków przyjdzie zdawać rachunek, jeżeliby sąd nie uznał, że kupiwszy te sumy bona fide, z zapisanego zastrzeżenia w hipotece nie powinniśmy zdawać rachunku, jak od momentu, w którym pozwani zostaliśmy. Przyspieszenie jednak ostatecznego rozstrzygnięcia tej sprawy przez popieranie rządowe, według mnie stanie się korzystnem, żeby tylko dlatego, że wyjaśni nasze położenie. Ale obok tych dwóch głównych przedmiotów, wieleż to jeszcze mniejszych i poszczególnych spraw, których trudnoby opisać, albowiem przeszło od 80

— 367 —

lat zaniedbany cały kierunek tego interesu, nie podobno, żeby nie zostawił różnego rodzaju ogonów, które nam teraz z trudnością i ciągłą pracą kończyć przychodzi. Według zdania adwokata z Prus jeszcze przynajmniej 10 lat potrzeba do ukończenia tego interesu. Przyjechał tu z Rosyi Rogier Raczyński na kilka dni, mieszka u Leona, który powiada, że się wszyscy luzują, ażeby z nim (Rogerem) gadać».

»Warszawa 14 Marca 1844.

»Niezmienne dziękuję Ojcu Drogiemu za informacye o Jenerale Radońskim, które jeden Ojciec dzisiaj w kraju może znać i zapamiętać. Jeden oddział naszego interesu Opalenickiego od Radońskiego pochodzi. Drugi oddział interesu pochodzi od księdza Antoniego Niemojewskiego, który zdaje się być człowiek gwałtowny. Po jego śmierci dopiero odziedziczył ten majątek Jenerał Niemojewski, o którym także Ojciec pisze. Był to istotnie człowiek zupełnie nierządny który zadłużywszy cały swój majątek, zupełnie go porzucił i z Ks. Poznańskiego schronił się do Królestwa. Dopiero kilka lat później cedował wszystkie swoje prawa pułkownikowi Neuman. W roku 1838 tenże Neuman chciał nam sprzedać te prawa, oprócz których nic materyalnie nie posiadał, cenił on je dosyć drogo, chciał albowiem pensyi dożywotniej 500 talarów i kapitału 5.000 talarów. Nasz plenipotent dawał tylko 3.000 talarów i zezwalał na opłatę pensyi dożywotniej. Umówili się, że skończą za jego powrotem z wód Karlsbadzkich, tymczasem Neuman umarł nagle na samym wyjeździe do wód, i zostawił sukcesorów tylko kolateralnych po całej Polsce rozrzuconych. Takim sposobem pozostaliśmy tylko wierzycielami tej części tego interesu, z posiadaniem w zastawie klucza Opalenica, Bukowiec i Zdrój. Ale dosyć o tym interesie. Ma być nałożony podatek na wódkę pod pozorem, ażeby zapobiedz pijaństwu włościan, a w istocie zaś zapewne ażeby przykryć istniejący w budżecie deficyt. Połączone komisye rządowe miały postanowić, że opłata ma nastąpić niżej wyrażonym sposobem: W każdej gorzelni nie będzie można palić tylko przez 7 miesięcy w ciągu

— 368 —

roku, opłacać się będzie do Skarbu 15 groszy od garnca aż do 12.000 garcy. Kiedy zaś się będzie wypalać więcej od 12.000 garcy na rok, opłacać się będzie po złotemu od garca, a po dwa złote od garca, gdyby się na tejże gorzelni wypalało 100.000 garcy. Nie wolno będzie na żadnej karczmie sprzedawać taniej wódki, szumówki jak po 3 złp. 6 gr. garniec, okowitki wcale nie wolno szynkować, również nie wolno będzie przyjmować za wódkę kwitów znaczków przez właścicieli dóbr wydanych (za roboty włościanom). Nowych gorzelni nie będzie mógł zakładać, tylko posiadający więcej, jak 20 włók chełmińskich ziemi i to za poszczególnem pozwoleniem rządu, i opłacaniem konsensu dosyć wysokiego. Albowiem pokazuje się, że jest w Królestwie przeszło trzy tysiące gorzelni, przypuszczając, że po 10.000 garcy każda wypala, produkcy wódki w kraju byłaby 30,000.000 garcy, to jest na 4 miliony mieszkańców po 6 garcy i pół na jednego. To jest nadzwyczaj wiele. Kontrolowanie tego prawda ma być powierzone komisjom, złożonym z obywateli».

»Warszawa 19 Marca 1844.

»Dzisiaj mamy pełno solenizantów (Ś. Józef), między innymi Tymowski, prezes tężniejszy Banku Polskiego i obiad dla niego składkowy. Obok pokoju, w którym będzie obiad, będzie w drugim pokoju obiad dla służących Tymowskiego, których przyniósł, to jest kamerdyner, także Józef. Jest to myśl Kazia Walewskiego, gospodarza pikniku, która pewno nader będzie przyjemną Tymowskiemu. Podatek nowy, nałożyć się mający na gorzelnie, zawsze wszystkich zajmuje, albowiem każdy przewiduje, że to będzie wielki ciężar do zniesienia. Wielu właścicieli ziemskich, mianowicie dzierżawców, nie będą w stanie dalej palić na gorzelniach a kapitał włożony w te przedsięwzięcia, będzie dla nich stracony, a co gorsza produkcy rolnicza w tych miejscach wiele na tem utraci. Spekulacyjne albowiem gorzelnie, które mianowicie będą się mogły teraz podnosić, Jeszcze na tych okolicznościach zyskują. Nie zaradzi się złemu tylko o tyle, o ile prawa porządków administracyjno-policyjne będą ściślej wypełnione,

— 369 —

o ile oddaleni zostaną starozakonni z karczem, nakoniec o ile dozór zostanie rozciągnięty na karczmy, stawiane na szkodę oczywistą osob trzecich. Ludwik Popiel wziął w dzierżawę Chocimów od brata (Wacława) póki sobie co nie kupi za posag żony na własność, pojechał się ekwipować do Wiednia. Byłem wczoraj na wieczorze u Rzysszczewskich (Leon Rzysszczewski, syn Gabryela i Celestyny Czartoryskiej, ożeniony z Michaliną Radziwiłłówną) w nowo urządzonym domu Malcza, jednym z najpiękniejszych w Warszawie, gdzie Lipiński, Pani Callerdgi i Taida Małachowska dali się słyszeć. Wszyscy mówią o jej zaręczynach z Wielhorskim. Ledóchowska, jak tylko Wisła przepuści, wybiera się na kilka dni do swojej wioski nowo kupionej pod Łosicami, aby zrobić początek fabryki domu, podług planu tu zrobionego i zobaczyć bydło szwajcarskie, świeżo kupione po Ks. Czartoryskim w Międzyrzeczu. Na święta te powraca do córki, która pod przewodnictwem Leontyny Jasińskiej, wyprawę swoją robi. Henryk pogodził Bontaniego ojca z synem, jest to nader dobry uczynek, choć się nie zgadzają w planie nadal. Wczoraj mieliśmy niespodziewanego gościa na Bostona, w osobie Piotra Sobańskiego. Miałem także list od Wojciecha (Morawskiego), który mi donosi o swoim szczęściu domowym i że jedyny interes, co się zrobił na kontraktach (kijowskich), to małżeństwo Mieczysława Potockiego z Panną Szwejkowską, córką tego, co tak asystował Arturowi Potockiemu, ma ona być nadzwyczajnie piękna».

»Warszawa 20 Marca 1844.

»Zajęci tu wszyscy byliśmy przez kilka dni bytnością pierwszej teraz istniejącej śpiewaczki Pani Pauliny Viardot Garcia, tem była ciekawszą dla mnie, że obok wysokiego nader talentu łączy jak najlepsze wychowanie i prostotę szczęśliwego charakteru. Mąż jej Viardot, który się z nią ożenił przez spekulacyę, z innego względu jest ciekawy. Jest on autorem wielu dzieł historycznych i politycznych, tłumaczem Don Quichotta, Cerwantesa z hiszpańskiego i człowiekiem politycznym stronnictwa republikańskiego. Wyjechali dnia

— 370 —

wczorajszego do Wiednia, gdzie Pani Viardot ma kontrakt śpiewania przez 3 miesiące. Niesłychana rzecz co za pieniądze robią podobne talenta, po strąceniu wszystkich kosztów wywieźli z sobą (zdaje się z Rosyi?) 200.000 złp. i 30 prezentów od Monarchy i Książąt, z których jednym jest szereg soliterów, zwanych po francusku *une riviere*. Ciekawe zdarzenie przypomniałem Pani

Viardot. Siostra jej, Pani Malibran, która oprócz najpiękniejszego talentu śpiewu, jeszcze była nader piękną, nadzwyczajnie była lubiona w Londynie i całej Anglii. Jeden Lord, który wielkim był jej admiratorem, chorował mocno kiedy ona nagłą umarła śmiercią. Dowiedziawszy się o tem niespodzianie, zwarjował zupełnie. Wszystkie lekarstwa doktorów, starania rodziny, podróże do Francji i do Włoch, okazawszy się bezskuteczne, przyszło doktorowi na myśl, kiedy Panna Paulina Garcia, późniejsza Pani Viardot miała wystąpić pierwszy raz na teatrze, żeby tam zawieść biednego waryata. Siedząc z nim i rodziną w zamkniętej łodzi, skoro posłyszał głos Panny Garcia, zawołał: »Ach, to Pani Malibran!« i do zupełnego powrócił zdrowia i rozumu. Właśnie byłem wtenczas w Londynie i słyszałem o tym wypadku, który Pani Viardot z ukontentowaniem odemnie usłyszała«.

»Warszawa 22 Marca 1844.

»Wielki teraz mam na głowie kłopot. W czasie mojej choroby przybito na rzecz Domu Bracia Łubienscy i Spółka na publicznej licytacji dom jeden koło rogatek Powązkowskich, z dużym bardzo gruntem pod cegielnią, tak z tej, jak z tamtej strony rogatek. Zupełnie nie wiem, co mam z tem zrobić, albowiem ażeby zakładać cegielnię samemu, trzeba się nietylko znać, ale oddać się temu zupełnie. Z drugiej strony kupiono na rzecz Domu Braci Łubińskich kampanię, zwaną Bagatela, koło rogatek Mokotowskich. Budynki bardzo źle utrzymane, ale ogród ładny i położenie bardzo dobre, włożywszy cokolwiek w restaurację istniejących budynków, sądzę, żeby można nieźle na tym wyjść. Ale potrzebowało by to także znacznego nakładu i zajęcia się zupełnie. Dzisiaj

— 371 —

rano obydwa te posiadłości z smutkiem i żalem obchodziłem, bo gdybym był zdrow przy kupnie, byłbym wolał dużo raczej na nich stracić, aniżeli na nich pozostać z tak znacznymi sumami. Wychodzą odemnie Andrzej i Jan Zamoyski, którzy mnie przynieśli dobre dla wygnańców polskich z Ks. Poznańskiego wiadomości, ale sądzę, że zawsze mowa o powolności urzędników, a nie o zmianie postanowienia rządu, które sądzę, że zmienionem być nie może. Miałem listy od Kazia (Łubińskiego), który mi odpisuje na list, który do niego pisałem przez Pana Ludwika Górskiego, jadącego do Krakowa w konkury do Paulinki Krasieńskiej. Wczoraj Pani Viardot śpiewała przecudnie u Pani Laskiej dla samych znawców. Piszą Pusłowscy do Ks. Lubeckiej, że Chopin ożenił się ze sławną Panią Sand, i że ją przywozi do rodziców. Henryk mi dał portret, daguerotyp Drogiego Ojca. Bardzo mi jest drogi i miły, bo litografie go przedstawiają ministrem u steru rządu, a daguerotyp w Guzowie, w pokoju, w fotelu zwykłym i w teraźniejszości«.

»Grodzisk 19 Kwietnia 1844.

»Zastąłem tutaj interesa w stanie prawdziwego kryzys. Rząd powziawszy zamiary nam najniekorzystniejsze, oparte na zupełnej nieznajomości stanu istotnego rzeczy, które mu podobnie przedstawił nasz przeciwnik, kurator niewiadomych sukcesorów Opalińskich. Ale już właśnie przed moim przyjazdem adwokat nasz z Poznania podał notę do rządu, zbijającą wszystkie przeciwnie nam twierdzenia, a oberprezydent Baerman, będąc u Pana Scholza w Grodzisku 2 dni przed moim przybyciem, powiedział mu, że teraz zupełnie z innego punktu na cały nasz patrzy interes, i że rząd wcale nie ma zamiaru robić nam ani żadnych szykan, a tembardziej najmniejszej dopuścić niesprawiedliwości. Taki tu w Prusiech zrobił się szal na kupno czyli raczej na grę akcyj Dróg Żelaznych w obrębie całego Królestwa (Pruskiego) się budujących, że wszystkie, zwłaszcza pomniejsze kapitały tę wzięły dyrekcyę, i odsunęły się od kupna dóbr, od pożyczki hipotecznej a nawet i od papierów publicznych, co najłepiej do-

— 372 —

wodzi zniżenie listów zastawnych Poznańskich o 2 do 3 procent. Wszystkie rozpoczęte domy, budowle, fabryki wstrzymano, aby się rzucić do tej gry. Jest to prawdziwie ze wszech miar zastraszające i groźące finansową kryzys, podobną do tej, której doznano w Anglii 25 roku, a w Ameryce i w skutku tego w całej Europie w latach 1836, 7, 8 i 9. Powiadają, że rząd pruski przezorny wszystkich środków używa, ażeby zapobiedz tej klęsce, gotując w tym przedmiocie wielkie zapasy pieniężne«.

»Grodzisk 22 Kwietnia 1844.

»Prawie każdy dzień roku przywodzi nam wspomnienia, które powinny nam dać do myślenia, gdyby życie czynne, chwilowe całe nas sobą nie zajmowało. Dzisiaj naprzykład to aniwersarz bitwy pod Essling (1809 roku), w której cała armia francuska powinna była być zgniecioną. Jakież od tego czasu zmiany, w nas samych i około nas. Gdy widzę te wszystkie niby to udoskonalenia, które chcą także rozciągnąć do rzeczy Boskich, do religii, poznaję tę pychę człowieka, któryby chciał wszystko ułożyć i ukartować według swego widzi mi się. Gdyby choć połowę swych zdolności użył dla wydoskonalenia swego własnego stanu moralnego, dużo większą przysługę by tym oddał i sobie i ludzkości wogóle. Te myśli mnie przychodzą pod pióro wobec stanu naszych rodaków w Paryżu, ażeby utworzyć nową religię (Towianizm) do czego, jak utrzymują, oni są powołani. Utrzymują, że religia katolicka już nie wystarcza dla nowego ludzkiego społeczeństwa z jego postępem i wydoskonaleniami. Nowa sekta ma mieć wielki rozgłos we Francji, a upadnie tak, jak wszystkie poprzednie herezye, powstałe przeciwko jednemu prawdziwemu Kościołowi. Tymczasem staram się korzystać z mojego tu pobytu dla wyszukiwania dokumentów, objaśnić mogących tę zawiłą opalenicką sprawę. Coraz więcej się rozpatrując, pokazuje się, przynajmniej w moich oczach, że widoki partykularne, miłość nawet własna osób mających moc działania w tych interesach za polskich czasów, doprowadziły ją do tego za wklania, w jakim się teraz znajduje. Od czasu

— 373 —

zajęcia kraju tego przez Prusaków, rzecz cała została uśpiona, rozliczni zastawnicy i w długach trzymający folwarki i włości tego ogromnego majątku, mieli interes zostawać w tym stanie nieporządku, w jakim się znajdowały te dobra. Dopiero teraz, jak się ten interes w jedne dostał ręce, jak chciwość chcącego go nabyć zwróciła oczy rządu pruskiego na niego, mianowicie nadzwyczajny wzrost wartości ziemskiej, skłoniły rząd do polecenia trybunałom, żeby wykryć istotne położenie tego interesu i przekonać się, czy rząd ma w nim co do zyskania. Oto jest obraz interesu, jak mi się teraz przedstawia«.

»Grodzisk 2 Maja 1844.

»Wróciłem dnia wczorajszego z Rogalina, gdzie zaproszony przez Raczyńskich, kilka dni zabawiłem. Znalazłem, że Pani Raczyńska (Konstancja z Potockich) się zestarzała, co nie przeszkodziło nam rozmawiać codziennie ze sobą po dawnemu późno

bardzo w noc, gdy już cały ten ogromny pałac był uśpiony. Pan Raczyński (Edward) także bardzo jest zmieniony, a tym razem był dla mnie, jeżeli można, jeszcze serdeczniejszym jak kiedykolwiek. Bernard (Potocki) w niczym nie zmieniony, życie płynie z nim łatwo i wesoło. Pani Raczyńska dała mi najlepsze wiadomości o Stefanii (z Małachowskich Cezarowej Plater), która mieszka tylko o 2 mile od Rogalina. Podziela zupełnie moje zdanie o uroku Stefanii, ale widocznie lubi jej męża. Bardzo żałowałem, że mi czas nie pozwalał do niej (Stefanii) dojechać. Pani Raczyńska nadzwyczajnie była kontenta z Kocia (Konstantego Łubieńskiego, późniejszego biskupa sejneńskiego), który do niej wstąpił, jadąc do Berlina. Ogromny ten pałac w stronie tak piaszczystej i natury niewdzięcznej nadzwyczajnie jest smutny. Z ukontentowaniem wróciłem do naszego pałacyku w Grodzisku, a mianowicie do ogrodu, który nader dobrze i starannie jest utrzymany. Pan Raczyński mi powiadał, że Pan Wagner, pracujący nad zastosowaniem maszyny galwanicznej do poruszania pociągów, przedstawił swoją pracę Sejmowi Rzeszy Niemieckiej w Frankfurcie, który przyrzekł

— 374 —

100.000 Ryńskich nagrody temu, co zastosuje siłę galwaniczną do dróg żelaznych. Niestety nie było przytomnych tylko trzech posłów, ale ci przyznali, że na nią zasłuży, jeżeli otrzyma świadectwa biegłych, do sądenia tego przedmiotu wyznaczonych».

»Warszawa 17 Maja 1844.

»W drodze z Grodziska zabawiłem kilka godzin w Poznaniu, ażeby się ucieszyć Łuszczewskimi (Adamstwo). Marynieciska (Łuszczewska, późniejsza Lucyanowa Ks. Woroniecka) niezmiennie wyrosła i wcale nie źle wygląda. Szczęśliwą bardzo miałem podróż Steinkellerką i wcale zabawną. Miałem współtowarzysza Włocha, syna obywatela ziemskiego z Padwy, który wyjechał na wojaz, ażeby się potem za powrotem ożenić. Jedzie do Petersburga, Szwecyi, Anglii i przez Francję wraca do domu. Dobrze o swoim kraju wszystko opowiadał. Oprócz tego był z nami stary wojskowy, obywatel, prawdziwy polski szlachcic, niejaki Pan Rafał Brzychwa, wesoły, dowcipny, rozmowny, dosyć, że czas zszedł bardzo przyjemnie. Zastałem tu jeszcze Rubiniego, śpiew jego jest miłszy, niż trudny. Ubiera się, jak Ks. Generałowa (Czartoryska), jak drudzy się stroją, to on naumyślnie źle, aby się odznaczyć. Kasztelanowa Walewska była dziś z pożegnaniem u nas, powiada, iż nerwy są w bardzo złym stanie u Ludwisi Walewskiej. Biedna, część dnia siedzi na ganku, ale przecucia ma smutne i arcy śmiertelne. Zawsze słyszy, jak ojciec (Stanisław Potocki) sztuka na nią i woła, i powiada dzieciom: Ojciec wam zostanie, matka zaś wyjedzie na bardzo długo (umarła rzeczywiście 8 Sierpnia 1844 roku). Pani Rzewuska (Rozalia) pisała list do Grabowskiego, kontrollera, z powinszowaniem imienin, gdzie twierdzi, że Towiański jest jeden z fałszywych proroków, przepowiedzianych w Apokalypsie. Rozeszła się tu wieść o śmierci Mickiewicza, ale to jeszcze potrzebuje potwierdzenia. Czy Pani Rabie kontenta z Rakowskiego (doktora). Przez niego wyleczona była wnuczka Pani Nakwaskiej, ale trzy dni nie jadła tylko śledzie i szynkę, i kawior, i nic nie piła».

— 375 —

»Warszawa 30 Maja 1844.

»Z wiadomości to tylko jest ważniejsze, że Cesarz zupełnie niespodzianie wyjechał z Petersburga wtenczas, kiedy wszyscy go oczekiwali na nakazanej rewii, pod imieniem Hr. Orłów i przejeżdżał już przez Mariampol do Berlina i Londynu. Cesarzowa także niebawem wyjeżdża przez Berlin do Kissingen, dokąd Cesarz w swoim powrocie ma przybyć. Niewiadomo po co Naj. Pan jedzie, jedni mówią, że w celu poparcia Ks. Bordeaux, inni nakoniec, że w interesach Turcyi i południowych krajów. Ja sądzę, że tego nikt naprzód wiedzieć nie może. Minister dawny finansów Kankryn (największy wróg Królestwa Polskiego, Henryka Łubieńskiego, i sprawca jego usunięcia z Banku Polskiego i upadku) otrzymał już zupełną, żadaną przez niego dymisyę. W pierwszym momencie była mowa o Komitecie finansowym pod prezydencją Ks. Menzikoff, złożonym z Ks. Lubeckiego i Jenerała Lewaszeff. Pan Wronczenko miał być sekretarzem. Ale mówią, że Kankryn, uważając ich za swoich nieprzyjaciół, i lękając się odpowiedzialności, a może i odkrycia nieporządków w jego zarządzie, otrzymał, że tylko sam Wronczenko będzie zastępcą ministra finansów. Wyszła więc tylko sama nominacja Wronczenki i podziękowanie Naj. Pana jak najchlubniejsze dla Kankryna. Tutaj mianowany Dyrektor poczt Alexander Galicyń, zwany srebrny adjutant Ks. Marszałka. Ks. Marszałka spodziewają się co moment. Miałem dzisiaj długi list od Pani Kossakowskiej (Stanisławowej z domu Laval) z Tulusy. Opisuje bardzo trafnie, jak dalece panowie z prowincyi dalecy są od Francuzów paryzkich, mianowicie Francuzi z części południowych. Znajduje, że umysły ich bardzo mało są wykształcone. Kontenta jest jednak ze swojego w Tuluzie pobytu, dla edukacyi swoich córek, zawsze wzdycha za Warszawą».

»Warszawa 8 Czerwca 1844.

»Wyszedł ukaz Naj. Pana podziału naszego kraju na 5 gubernij w miejsce ośmiu. Mazowiecka z Kaliską połączona, Sandomierska z Krakowską, Lubelska z Podlaską,

— 376 —

pozostaje tylko osobno Płocka i Augustowska. Mówią także, że podatek wódczany zatwierdzony. Wielka Ks. Heska Olga poroniła i mocno słaba, to wstrzymało wyjazd Cesarzowej do wód. Jest tu Pani Wąsowiczowa od dni kilku, przyjechała z powodu śmierci plenipotenty, który zarządzał jej majątkiem w Królestwie, zawsze pełna dowcipu i tego życia społecznego, którego teraz mało gdzie spotkać można. Naj. Pan już się ambarkował w Holandyi w Helwetsluys 31 Maja o 9 rano, wszędzie tłok ludu czekają na niego. Malheur a qui a reçu des le berceau ce don de la muse, cet art d'évocation et de poesie, d'incurable magie des mots harmonieux, cette magie elle aussi qui ensorcelle. Malheur a qui, avec les instincts infinis, et le besoin de croire aux consolations éternelles, a senti trop amoureusement cet idéal d'humain bonté, ce paganisme immortel. Śliczne te myśli stosuję do siebie».

Warszawa 12 Czerwca 1844.

»Ks. Tadeusz wyjechał onegdaj (do Petersburga na konsekracyę na biskupa. Przyczyną dla czego tak długi przeciąg czasu upłynął pomiędzy wręczeniem buli papieskiej a konsekracją było to, że Cesarz Mikołaj na żaden sposób nie chciał pozwolić, ażeby ta ceremonia gdzie indziej się odbyła, jak tylko w Petersburgu) o godzinie dwunastej z ks. kanonikiem Naruszewiczem i Naczelnikiem wydziału Komisji oświecenia, P. Kamińskim. Pojechał na obiad do Jabłonny, a zamtąd już się nie chciał zatrzymywać, aż u ks. biskupa Straszyńskiego w Sejnach. Ks. Tadeusza półtora godziny zatrzymano u rogatki (warszawskich), bo paszport nie był w municypalności wizowany. Kacper (Chrzanowski, służący ks. Tadeusza, za młodu wzięty do służby, odbył z

Ks. Tadeuszem wszystkie kampanie Napoleońskie, i służył mu aż do jego śmierci. Potem przeszedł w służbę Ks. biskupa Konstantego Łubieńskiego, synowca poprzedniego, i także aż do śmierci biskupa wiernie mu służył. Umarł w późnej starości w Włocławku) musiał za tym interesem się wracać. Dzisiaj w gazetach naszych będzie artykuł o przyjeździe naszego

— 377 —

Cesarza do Londynu i o jak najświetniejszym jego przyjęciu. Ks. Albert zaraz do niego przybył, i poszedł potem do Peela (ministra) i zaraz powtórnie do Cesarza przybył. Potym Cesarz odwiedził Królowę (Wiktoryę) w Buckingham Palace i całą rodzinę królewską, i był u Wellingtona w Ashley House, jego pałacu w Londynie. Powiadają, że w Kissingen, gdzie Cesarz będzie pił wody, zbierze się niezmiernie dużo królów i książąt różnego kalibru. Dekret już został Okonelowi odczytany. Prezes sądu, odczytując go, miał łzy w oczach, dlatego prawo zostało wykonane i jest w więzieniu, jeszcze nie wiadomo, czy apelował albo nie. Sądzę, że czas więzienia będzie skrócony. Warszawa teraz niezmiernie zaludniona osobami, którzy pojeżdżali na jarmark wełniany i kursa końskie, inni zaś przez ciekawość.

»Warszawa 17 Czerwca 1844.

»Wielką w tych dniach miałem obawę. Skarb Cesarstwa w skutku konfiskaty majątków Sapiehy (Eustachego) i sprawy wygranej przezemnie w Petersburgu, opłacał corocznie 240.000 złp. Dawny Minister skarbu Kankryn 8 dni zawsze przed terminem nadsyłał awizację przelewu tej sumy do Skarbu polskiego. Teraz co się zmieniło w Ministerium, aż do ostatniego terminu wypłaty nie odbierając uwiadomienia, nader byłem niespokojny czyli to nie robi jakiej odmiany albo opóźnienia. Ale nazajutrz po terminie odebrałem uwiadomienie Komisji skarbu o dopełnionem przelaniu. Mielśmy parę dni temu loteryę fantową dla Dobroczynności w Ogródku w Alejach, Szwajcarską Doliną zwaną, było podobno przeszło 3.000 ludzi, całe społeczeństwo, Ks. Marszałek i tłok niezmierny ludu. Jakkolwiek czas nie sprzyja gonitwom bardzo jednak są piękne i interesujące. Seweryn (Łubieński) jest bardzo czynny przy gonitwach, albowiem obznajmiony z całym postępowaniem nie żałuje ani pracy, ani czasu, aby dopełnić obowiązku. Czy w małej, czy w dużej rzeczy, zalety prawdziwe zawsze równo oceniać potrzeba. Z powodu zbioru tak licznych ludzi, dyrekcya teatru różne nowe dawała widowiska. Balet Robert i Bertrand, nader

— 378 —

piękny, gdzie wyobrażony najprzód bal wyższego społeczeństwa, potym bal niższego we Francyi społeczeństwa, jakie bywają w Paryżu na Polach Elizejskich, wszystko wykonane z wielkim gustem i przepychem, jakiego dotąd nigdy widzieć nie można było w Warszawie. Zmniejszenie wielkich u nas fortun, podniesienie do mnogiej liczby, i małych fortun i gustu do zbytków, nie mogąc dogodzić temu gustowi w swoich jak dawniej salonach, przenosi go do zabaw i rozrywek publicznych. Każdy albowiem drogo opłaconym biletom z ochotą się przykładą do oglądania wizerunku tego zbytku, który jest bożyszczem wieku. Dano także dramat Korzeniowskiego, Żydy, widocznie dla ściągnięcia innego uczucia, którzy się z większości zgromadzonych na jarmark wełny i gonitwy konne ludzi znajduje, mówię o miłości i wspomnień dawnych zwyczajów, szlachetnych uczuć w niższej klasie szlacheckiej, poniżenie zdemoralizowanych wyższych klas. Jest to drama obyczajów, prowincyi Polskich od dawniejszego czasu pod Rządem Rosyjskim się znajdujących, odznaczająca się najpiękniejszą polszczyzną, przyzwoitością, tak w uczuciach religijnych, jako też w wyobrażeniu wszystkich stosunków, oprócz wystawienia najbezpieczniejszego. Zresztą jakkolwiek sztuka dla nas Polaków nader jest interesującą, nie ma dosyć związku, zarzucona nadto wielką ilością epizodów, a mianowicie nadto źle zakończona. Tymczasem jest jej recenzja w Bibliotece (Warszawskiej) w miesiącu Kwietniu przez Alex. Przeździeckiego zrobiona, dosyć sprawiedliwa choć może za surowa. Ciągłe mówią tu o broszurze ks. Joinville, którą Thiers kazał wydrukować w Revue des Deux Mondes, a po tym w niezmiernej ilości egzemplarzy za bezcen sprzedawanych, rozrzucić wszędzie. Ja na tym przegrałem rubla zakładu, założywszy się z Jenerałem Krasińskim, że Król (Francuzki Ludwik Filip) nie wiedział o broszurze syna.«

»Warszawa 22 Czerwca 1844.

»Dzisiaj mamy szlubi wesele Panny Józefiny Hr. Tyszkiewicz (córka Tadeusza senatora kasztelana, dziedzica Swisłoczy i Maryi Sołohubówny, rozwódki po Stanisławie

— 379 —

Potockim senatorze wojewodzie), która idzie za Pana Wodzyńskiego z Białobrzeg. Jestem na nie zaproszony o godzinie dwunastej do Xiężnej Sapieżyny, przy której się Panna Tyszkiewiczówna bawiła, Ojciec będąc w liczbie emigrantów. Potym idziemy wszyscy do kościoła, a ztamtąd cała zaproszona kompania wraca do Księztwa Sapiehów (Pawłów), gdzie ma być śniadanie, jak mówią zrazy, ale zapewne wspaniały i smaczny obiad, jest to albowiem dom pełny staropolskiej i pańskiej gościnności. Pan Wodzyński posiadacz w połowie dóbr Białorzegi nad Pilicą, ma się mieć dobrze. Panna posag ma 200.000 złp. ale w gotowiźnie na stoliku, co w teraźniejszych okolicznościach bardzo jest rzadkie. Państwo młodzi wkrótce po pobraniu mają się udać po błogosławieństwo do Ojca do Paryża. Dnia wczorajszego wieczór zaraz za przyjazdem Jenerała Morawskiego była deklaracya Pana Karola Hr. Jezierskiego do Panny Maryanny Morawskiej, która była jak najepiej od Ojca, Ciotki i Panny przyjęta. Byłem dzisiaj u Jenerała. żeby mu z serca powinszować. Pani Michałowa Potocka (Ludwika córka Tomasza Ostrowskiego prezesa Senatu i Teresy z Przebendowskich wojewodzianki malborskiej) donosi mojej żonie, że najmłodszy jej syn Stefan żeni się we Lwowie z Panną Głogowską, wnuczką Prezesa Stadnickiego, piękną, majątną i bardzo dobrze wychowaną, której ojciec po śmierci swojej pierwszej żony Stadnickiej, powtórnie się ożenił na Węgrzech z Hrabianką Staremborg, z którą wziął znaczny majątek i dostojność magnata Węgierskiego. Mieszka w głębi Węgier. Już są telegraficzne od kilku dni wiadomości, że Naj. Pan szczęśliwie przyjechał do Petersburga. Wogólnosci powiadają, że nie jest kontent ze swojej podróży. Rozsiana od kilku tygodni wieść jakoby Kaziowi (Łubieńskiemu) miały zatonać dwa galary pszenicy, zupełnie jest bajeczna, szczęśliwie tu już przybyła i do Gdańska wypłynęła, gdzie sam Kazio się udaje mając bardzo piękną partyę belek. Właśnie komisarz jego z Żulina odemnie wychodzi, majątek ten coraz wyżej idzie. Szczęście mu Boże, Kazio zasługuje sobie na to ze wszech miar. Odbyły się wybory obywatelskie do zastąpienia członków Komitetu i Dyrekcyi Resursy. Leon

— 380 —

jednogłośnie, ponownie wybranym został na członka Komitetu, z czego bardzo jest kontent i ja toż samo.«

»Warszawa 3 Lipca 1844.

»Kuzynka nasza Emma Ogińska co była za Hipolitem Brzostowskim, poszła za mąż za Pana Wysockiego, bardzo uczciwego jak wszyscy mówią człowieka. Jest to ten sam, który był w Guzowie i dagerotypował portrety całej familii. Przysłała mnie list do Ojca i błaga Ojca, ażeby jako jedyny jej najbliższy krewny i brat jej Ojca, nie odmówił swego błogosławieństwa dla niej, dla męża i dla dwojga dzieci, które ma z pierwszym mężem, a które przy niej się znajdują. Wczoraj jeździłem z Leonem do Królikarni do Księżnej Radziwiłłowej, która bardzo starannie zamyśla ozdobić te tak piękną kampanie. Ja teraz więcej jak zwyczajnie bywam na Teatrze, dzisiaj biorę Paulinkę Krasieńską i Adolkę na nową operę włoską Donizettego, Don Pasquale. Muzyka ma być bardzo ładna.«

»Warszawa 15 Lipca 1844.

»Przesyłam list ks. Biskupa (Tadeusza z Petersburga), który mi przywiózł August Potocki. Dziękuje także za doniesienie nam wszystkim, że dnia jutrzejszego odbędzie się nabożeństwo w Wiskitkach na podziękowanie Panu Bogu za wyniesienie naszego brata do tej najwyższej duchownej godności i proszenie Boga, żeby mu dodał sił potrzebnych do dopełnienia trudnych jego obowiązków. Tutaj podobnież u Fary przed ołtarzem Pana Jezusa starać się będę, ażeby było odprawione nabożeństwo, na którym my tutaj w mieście przytomni znajdować się będziemy. Odebrałem list Ojca kochanego do Pani Emmy Wysockiej, który natychmiast jej przesłałem. Jakżeż powinna być szczęśliwa odbierając błogosławieństwo Ojca, które tak w swoim jak w Ojca jej zastępstwie posłużyć jej może, do dalszego ciągu życia, tak dalece utrudnionego, przez rozwiedzenie z poprzednim jej mężem. Leon teraz wieczorami zgromadza u siebie literatów, piszą oni Vaudeville na wzór francuzkich, dotychczas Paweł

— 381 —

(Łubieński) był redaktorem zbioru ich rozmów, w obrębie oznaczonego przedmiotu i osobno spisanych scen. Czyli się to uda albo nie, nie wiem, co jest pewnego, że się bardzo ubawią. Jenerał Morawski, który na tych zborach bywa, powiada, że to odrazu dobrze pójść nie może, ale że jak się wprawia, to mogą z tego dobre wyniknąć skutki. Dotychczas powiada że na dowcipach w scenach nie zbywa, ale że niema dosyć dramatycznosci i interesu w samej rzeczy, czyli prawie wszystko stoi na prędkim i dowcipnym dialogowaniu.«

»Warszawa 20 Lipca 1844.

»Byłem przed kilku dniami na obiedzie w Natolinie u Augustów Potockich, którzy przyjeżdżają z Petersburga, i wiele ciekawych rzeczy mi opowiadali. W. Księżna (Olga Heska) ma podobno suchoty gardlane i tylko życiem swego dziecka żyje, ale że jak tylko urodzi, to jej samej sił do życia zabraknie. Cesarz ciągle stroskany, niczym trudnić i zajmować się nie może. Powiadają jednak, że interes Tyszkiewicza z ks. Wittgenstein kazał sobie przedstawić przez ks. Wasilczykowa i pomimo większości Rady Państwa na korzyść Tyszkiewicza udecydował. (Mowa tu o procesie Józefa Tyszkiewicza z Wittgensteinami o ordynację Birzańską). Wiadomości z Kaukazu zawsze mają być niekorzystne. Zygmuntowa Krasieńska w niebytności męża, bawi ciągle u Augustów Potockich, jest w ciąży i powozem po bruku z trudnością jeździć może, ale za to niezmiernie dużo chodzi. U Sapiehów wszystko w żałobie, gdyż przyszła wczoraj wiadomość o śmierci ks. Mikołaja Sapiehy, brata Ks. Pawła, który się był ożenił ze siostrą Księżnej Pawłowej, Idalią Potocką.«

»Warszawa 25 Lipca 1844.

»Ksiądz Biskup nasz powtórnie dnia wczorajszego wyjechał do Petersburga (ledwo był wrócił z konsekracji) i już musi być koło Ostrołki, w momencie kiedy ten list pisać zaczynam. Prosił mnie, abym Ojcu to wszystko opisał. Dnia onegdajszego ciągle przychodzono zapytywać się czyli ks. Biskup przyjechał i kiedy przyjedzie. Adjutant ks. Marszałka

— 382 —

przychodził również nie chcąc się tłumaczyć po co, tylko, że przychodzi po służbie. Dnia wczorajszego rano właśnie podczas śniadania, przyszedł Radca Stanu Kozłowski i niezmiernie ubolewał nad tym, że ks. Biskup jeszcze nie przyjechał, i żądał żeby można go zapewnić, że przyjedzie jeszcze tego dnia. Rozstaliśmy się więc z tą decyzją, że napisze do niego list urzędowy i przysze do mnie, a ja go natychmiast odeszłę sztafetą. Posłałem mego służącego dorożką do pierwszej poczty z poleceniem, żeby tam wzięł extra pocztę i tak do Wiskitek dojechał. Zaraz za rogatką mój służący spotkał ks. Biskupa i oddał mu list. Ks. Tadeusz otworzył ten list u mnie i znalazł w nim, że gdy nie została wykonana w Petersburgu przysięga na wierność Monarsze przed sakrą, powołany jest, ażeby powtórnie udał się do Petersburga dla złożenia jej według form w Cesarstwie w tej mierze przyjętych. Ks. Tadeusz mi wtenczas opowiedział, że w istocie była o tem mowa w Petersburgu. Dyrektor wydziału katolickiego w komisji Oświecenia chciał był, ażeby ta przysięga została dopełnioną, albowiem według form w Imperium przyjętych, za każdą zmianę czynu, przysięga jest ponawiana. Minister Turkuł miał odpowiedzieć, że tego zwyczaju niema w Królestwie, byle tylko przysięga raz była dopełniona i na tym się rzecz skończyła. Ks. Biskup pojechał zaraz, najprzód do Rady Stanu Kozłowskiego, a potem do Ks. Marszałka, który wtenczas był bardzo zatrudniony, opowiedział więc tymczasem całą rzecz P. Hilferding, który idąc przed nim pracować z księciem, zapewne mu wszystko opowiedział. Książę wyszedł natychmiast do Ks. Biskupa i powtórzył mu toż samo, oświadczając swoje życzenie, ażeby mógł jak najprędzej pojechać do Petersburga. Ks. Tadeusz prosił tylko o 2 lub 3 dni, ażeby mógł posłać po swoje rzeczy i po powóz, który jeszcze opatrzyć potrzeba na taką drogę. Książę odpowiedział, że 2— 3 dni to bardzo długo, a jeżeli o to chodzi, to Książę mu da swój powóz. Ks. Tadeusz podziękował za powóz, dodając, że kiedy Książę tak sobie tego życzy, to on jeszcze dzisiaj natychmiast wyjedzie. Książę był bardzo z tego uradowany, odwrócił się do Pana Eliasiewicza

— 383 —

i kazał mu napisać, że ks. Biskup ofiarował wyjechać zaraz i że tego dnia jeszcze wyjedzie. Książę dodał, że Cesarz nie ma z tego powodu żadnego żalu do ks. Biskupa, wiedząc, że to nie z jego pochodzi winy. Po powrocie Ks. Tadeusza zajęliśmy się zaraz tym, ofiarowałem moją karetę i przygotowaliśmy ją w drogę. Tegoż samego dnia zatem wyjechał z ks. Kanonikiem Naruszewiczem i jednym służącym, mając paszport, podorożne, pieniądze przez Rząd przysłane na podróż i pocztę opłaconą do Kowna. Ks. Tadeusz wszystko to Drogiemu Ojcu kazał donieść.«

»Warszawa 27 Lipca 1844.

»Jakież to szczęście, że nasz Ks. Biskup natychmiast wyjechał, bo wylew Wisły byłby go zatrzymał. Woda większa powiadają, jak w r. 1839, a nawet wyrównywająca wodzie 1813 roku. Wszystkie dolne przedmieścia zalane prócz Solca., ludność

najbardziej niecierpi. Tow. Dobroczynności prawdziwie urzęduje, rozsyła na wszystkie strony ratunek i zasilenia przeciw głodu i nędzy. Ks. Marszałek posłał natychmiast rozkaz, ażeby 100 ludzi na jego rachunek było karmionych przez cały przeciąg tego nieszczęścia. Ks. Biskup Fiałkowski odebrał również rozkaz wrócenia do Petersburga i ledwo tylko przyjechał, natychmiast nie rozpakowawszy jeszcze powozu nazad wyjechał. Jutro wybieram się z Jenerałem Morawskim do Guzowa.«

»Warszawa 30 Lipca 1844.

»Był u mnie dzisiaj zrana ks. Ouroussoff, który mi opowiadał, że przyjął w Kownie ks. Tadeusza do swego pomieszkania, że chciał koniecznie otrzymać od Ks. Tadeusza, ażeby się mógł położyć i przespać, ale napróżno próbował, nie mógł zasnąć, tak miał krew zburzoną i nerwy agitowane. Doktor Kowieński miał mu dać lekarstwo, które miało go zaspokoić. Wyjechał więc Biskup w zamiarze jechania jak najprędzej, ażeby dopiero w Petersburgu wypocząć. Niemen wcale nie wylał, ani Dźwina pod Dynaburgiem, nie będzie więc miał żadnych trudności z tej strony w swej podróży.

— 384 —

Senator Morawski dnia jutrzejszego obejmuje zarząd Ministerium Skarbu. Powiadają, że Pan Fuhrman zachowuje pomieszkanie w pałacu Skarbowym, podczas całorocznego danego mu urlopu. Mówią, że Tymowski ma zostać Dyrektorem Dyrekcyi Głównej Tow. Kredytowego, a że Pan Łęski ma być Prezesem Banku. Ks. Namiestnik ma wyjechać na 6 tygodni dla objechania korpusów pod jego dowództwem zostających, zaczawszy od Kijowa, Homla i Litwy. Sztafety z Zawichostu donoszą, że Wisła opadła przeszło 17 stóp.«

»Warszawa 6 Sierpnia 1844.

»Onegdaj byłem na egzekwiyach Ks. Biskupa Chmielewskiego. Bardzo piękne, choć proste miał kazanie jakiś młody ksiądz. Jeszcze nie wiadomo kto go zastąpi, zapewne ks. Kotowski jako sufragan nominat. Ludwisia Walewska, z domu Potocka w nader niebezpiecznym jest stanie. Urodziła syna, który tylko godzinę żył i był ochrzczony. Bardzo mało jest nadziei, żeby mogła żyć. Dobra Hortensya (z Dzierzbickich Felixowa Łubieńska) ofiarowała się Pani Stasiowej (Potockiej) jechać sama po owczarza co jest w jej okolicach, ale gdy zdanie rodziny było przeciwne, dano temu pokój. Teraźniejszy zastępca Ministra Skarbu (Senator Morawski) powiadają, że się szczerze i zupełnie inaczej bierze jak jego poprzednik (Fuhrman), pominął albowiem mniejsze bieżące zatrudnienia, które podwładnym zostawał, sam zaś się wziął do główniejszych przedmiotów, które ze znajomością rzeczy i z całą sumiennością zdaje się chcieć rozbić. Powiadają, że tylko kondycyjalnie przyjął ten na siebie ciężar. Jeżeli go położą w możności zarządzania tak finansami, żeby mógł wziąć na siebie odpowiedzialność budżetu, to przyjmie urząd, ale jeżeli jak dotąd wszystko, bez żadnej pozostawienia zasady, to wróci do dawnego swego urzędowania (jako Prezes Dyrekcyi Głównej Tow. Kredytowego Ziemińskiego), dopełniwszy poleceń, które mu książę oddał teraz poszczególnie. Wszyscy żałują, że Henryk (Łubieński) teraz się oddalił, on jeden by tylko mógł nowemu Naczelnikowi Skarbu wyjaśnić to wszystko, co się kraju dotyczy interesów. Leon zawsze zajęty

— 385 —

tak swoją służbą (w Banku Polskim) jak osobnemi przedmiotami literackimi. Wczorajszego dnia miał ciekawą rozprawę. Uchwalili dołączyć do Biblioteki (Warszawskiej) różne pisma o rzeczach skamieniałych i różnych podobnego rodzaju naukach dla oswojenia Polskiej publiczności, z postępami jakie te nauki teraz robią, zaszło tylko poróżnienie między Zeuschnerem a Wagą, czyli brakujące imiona i słowa zostawiać po łacinie, czyli też dobierać je i tworzyć w języku Polskim. Gdy nie mogli się zgodzić, wyznaczono jury z trzech osób, którzy w różnego rodzaju naukach przyrodzonych pisali, to jest, z Konstantego Tyzenhausa, Profesora Szuberta i Wacława Łuszczewskiego. Decyzja nastąpiła, że będą dobierać i tworzyć polskie słowa i imiona co do oznaczenia rzeczy, jeszcze ich nie mających. Usłyszeliśmy u S. Krzyża pierwsze zapowiedzi Karola Jezierskiego z Maryą Morawską. Mało widziałem połączenia dwóch młodych osób, któreby ogólnie tyle sprawiały zadowolenia.«

»Warszawa 8 Sierpnia 1844.

»Wracam z kościoła ze Mszy odprawionej koło trumny Tadeusza Wyleżyńskiego dawnego wojskowego, który chwalebnie i bez skazy, przepędził tę tak trudną kolej, przez którą nasi rodacy, od momentu upadku politycznego naszego kraju przechodzili. Jutro będzie exportacja skromna, bez żadnej parady, tylko uczucia tych co go znali i co z nim dzielili szlachetne jego myśli, jeżeli nie czyni. Ludwisia Walewska jedyna córka Stasia Potockiego, także życie dzisiaj rano zakończyła. Miała na tym świecie wszystko co tylko szczęściem światowym nazwać można. Matkę, która dla niej tylko żyła, męża kochającego (Konrad), którego bardzo kochała, dzieci prześliczne i zdrowe, dostateczną fortunę i nadzieje z tego względu daleko większe, charakter słodki i miły, który był powodem, że od wszystkich była kochana. Wpółśród zbytniego uniżenia wielu osób co ją otaczało, była pełna godności, bez żadnego rodzaju dumy, co jej zjednawało ogólny szacunek. Ale nadewszystko przejęta wiarą naszą świętą, nad wszystko ją przenosiła. Zdaje się więc, że dopełniwszy swego powołał

— 386 —

nia na tej ziemi, Bóg chciał ją wynagrodzić i powołał ją do siebie. Po śmierci ks. Biskupa Chmielewskiego kapituła przystąpiła do wyboru administratora dyecezyi (Warszawskiej) i wybrała ks. Biskupa Fiałkowskiego. Ale podobno rząd nie jest tym wyborem zadowolony i nie zechce go zatwierdzić. Mówią, że rząd sobie życzy Ks. nominata Kotowskiego. W teraźniejszych tak trudnych dla duchowieństwa i dla wszystkich naszą wiarę wyznających okoliczności, byłoby do życzenia, ażeby takie kolizye nie miały miejsca, tylko aby wybór mógł paść na osobę, równie obydwie strony zadawalniającą.«

»Warszawa 19 Sierpnia 1844.

»Nadeszła już tu wiadomość nie tylko o śmierci W. Ks. Córki Cesarskiej (Olgi) ale i manifest urzędowy nakazujący zwykłą żałobę, ale tutaj ją dopiero obwieszczają jak przyjdzie rozkaz od Ks. Marszałka, do którego z tym kuriera wysłali. Teatra będą zamknięte przez, jedni mówią 6 tygodni, drudzy mówią 3 miesiące. Kuzynka nasza Panna Ryszczewska, młodzieuchna, ładna, najmiłszego i najśłodszego charakteru umarła w Karlsbadzie na tyfus. Biedną matkę dzieci wywieźli do Drezna, gdzie przy doktorach zostanie napewne przez zimę. Jest tutaj teraz w Warszawie Pani Ledóchowska z domu Menneval, córka dawnego sekretarza Napoleona, którego dobrze znałem i który zawsze tak był przychylny dla Polaków. Był dzisiaj u mnie Ks. Lubecki Karol i opowiadał mi cały sposób, jakim sprawa między Ks. Wittgensteinem a Panem Tyszkiewiczem została osądzoną przez samego Cesarza na korzyść tego ostatniego. Jest to rzecz prawdziwie ciekawa. Plenipotent ks. Dominika Radziwiłła w swoim

czasie, zdaje się podstępnie, sprzedał klucz Birża zwany, Panu Tyszkiewiczowi bogaczowi, podobno w momencie kiedy miano konfiskować majątki Radziwiłła, za tak niską cenę, że Tyszkiewicz przynajmniej 10 milionów zarabiał i już 32 lat dobrze to trzyma. Dawał Wittgensteinowi dobrym sposobem 5 milionów złotych i byłby dał dużo więcej, ale Wittgenstein tak jak cała Litwa sądził, że mu zwrócony będzie cały klucz, przynajmniej jeżeli nie kalkuluje z dochodów. Cesarz zade-

— 387 —

cydował, że Birża nie może być tylko prawnie sprzedana Tyszkiewiczowi, kiedy przy konfiskacie majątków Radziwiłła, nie była (Birża) przez plenipotentów umieszczona w liczbie jego majątków, i Tyszkiewicz niespodzianie tak ogromny wygrał interes.«

»Warszawa 22 Sierpnia 1844.

»Tymczasem dnia wczorajszego kapituła po długiej nader sesji wybrała ks. Biskupa Łubieńskiego na Administratora Archidyecezyi Warszawskiej. Wyznaję, że ze wszech miar jest to nieprzyjemna wiadomość, bo nic dobrego nie mógł by zrobić, bez pozwolenia rządu. To tylko jest do żalowania, że jak Tadeusz tu przyjedzie nie zastanie Ks. Marszałka, bo by wtenczas przy pierwszej zaraz rozmowie wyszedł z całego kłopotu i ambarasu, idąc otwartą drogą. A tak przez czas niebytności księcia, komeraże wszelkiego rodzaju zkrzywić mogą całą pozycję Ks. Tadeusza. Jest tu przejazdem do Włoch do matki Ireneusz Ogiński, jutro wyjeżdża dalej przez Guzów. Jeszcze się utulić nie może po stracie żony (Józefiny z Kalinowskich) i dwóch synów bliźniąt. Niezmiernie sobie chwali postępowanie względem niego i Emilki (z Potockich Zubów) i siostry jego żony (Panny Olgi Kalinowskiej). Jedzie on teraz przejazdem do Lwowa w interesie tychże. Przemawiałem do jego serca za siostrą jego (Emmą) i nowym szwagrem (Wysockim). On zdaje się pójdzie za zdaniem Księżnej Matki, która jest niezmierni arystokratyczna. Biedna Emma.«

»Warszawa 24 Sierpnia 1844.

»Najniespodziewaniej przyjechał nam nasz ks. Biskup Tadeusz z Petersburga. Rana jego na nodze nie tylko się nie zagoiła, ale potrzebuje, żeby dwa razy na dzień chirurg ją opatrywał. Co wczoraj odpowiedział Ks. Deckertowi (Kanonikowi Warszawskiemu) to samo dzisiaj odpowie deputacyi Kapituły, która ma być u niego, to jest, że zawsze służy i służyć będzie kościołowi, gdziekolwiek do tego powołanym zostanie, ale że ma przekonanie, że w miejscu do którego go wybrała kapituła, o tyle tylko kościołowi dobrze służyć może,

— 388 —

o ile wybór jego osoby zgodny będzie z wolą rządu. Gdyby więc kapituła koniecznie od niego wymagała, jak ma do tego prawo, ażeby się zaraz zdecydował, to wolałby całkowicie odmówić trudnego obowiązku, który na niego włożyć chcieli, aniżeli położyć się w niemożności dopełnienia go z korzyścią dla Kościoła. Posyłam przytem 4 gazety francuzkie. Panowie z cenzury zawsze 24 godzin naprzód opowiadają nam co będziemy czytać w gazetach zagranicznych, dzisiaj więc mówili nam, że jutro będziemy czytać, iż Ks. Joinville bombardował Tanger.«

»Warszawa 5 Września 1844.

»Nasz Ks. Biskup zawsze jeszcze cierpiący. Miał on ładny i bardzo dowcipny list od ks. Biskupa Łętowskiego, który zatwierdzony został jako Biskup in partibus przez Ojca św. jedzie już z pozwoleniem tutejszego rządu do Wiednia, gdzie się odbędzie jego proces przed Nuncyuszem, a potem na sakrę do Petersburga. Ja się z mojej strony gotuję do podania do Ks. Marszałka prośby w interesie Drogi Żelaznej, udając się zupełnie do jego laski. Jest to ostatnia moja resursa. Mógłbym się wprawdzie udać wprost do Naj. Pana, ale tutaj takie jest położenie rzeczy, że decyzya księcia wszystko stanowi. Ona jedna może utrzymać Dom Braci Łubieńskich i Spółka albo go zniewolić do upadku. Cokolwiek by później przyjść mogło, już stanu rzeczy nie odmieni i nie może wynadgrodzić krzywd moralnych, jaki ten upadek na mnie ściągnie. Zajęty teraz jestem działami dzieci Jenerała Morawskiego i ustanowieniem intercyzy. Ja reprezentować będę Pannę Kamille Zwierzchowską, Andrzej Zamoyski Jenerała, a Ludwik i Onufry Małachowscy Karola Jezierskiego. Ślub odbędzie 12 tego miesiąca. Odebrałem list od Emmy Wysockiej, który mnie wielce ucieszył, albowiem skłoniłem Ireneusza (Ogińskiego), że będzie się widział ze siostrą i napisałem do niej, żeby wyjechała sama bez męża do drugiej poczty za Krakowem, i tam na brata czekała. Istotnie po dniowym oczekiwaniu, trzeciego dnia przejechał Ireneusz. Szczęśliwa z jego pobytu i z przyrzeczenia, że przyłoży wszelkiego starania, ażeby otrzymać przebaczenie Matki. Tymczasem

— 389 —

ja napisałem do Ks. Ogińskiej do Rzymu, wszystko co tylko w podobnym razie pisać można i za szczęśliwego się mieć będę, jeżeli te tak poróżnioną familię do zgody zbliżę.«

»Warszawa 14 Września 1844.

»Już tedy wszystkie akta dotyczące się stanu majątkowego zupełnie zostały ukończone, równie jako i ślub i wesele, co wszystko się odbyło z największą przyzwoitością u Ś. Krzyża a potem w hotelu Wileńskim. Było ze 40 osób, ale wszystko dobrze znajomi. Panna młoda wyglądała doskonale, z tą otwartością, która jest podstawą jej charakteru, jej oblicza i Jej myśli. Ja byłem bardzo kontent, że tak szczęśliwie te nowe życie się zapowiada, taki mariaż, to zawsze miły uśmiech z towarzyskiego życia ludzkości. Układy rodzinne poszły bardzo gładko, to dziwna rzecz, jak przy interesach prawdziwy ludzi charakter występuje na wierzch. Jenerał Morawski, człowiek zupełnie w interesach nie praktyczny przyniósł do nich najskrupulatniejszą uczciwość i delikatność z jaką rzadko się spotyka. Tadeusz Morawski (syn Jenerała) zimny, ale jasno rzeczy widzący, gotów zrobić prawdziwe ustępstwa tam, gdzie rozsądek i obowiązek je nakazuje. Nasz Ks. Biskup stanowczo odmówił kapitule przyjęcia tak trudnego zarządu Archidyecezyą. Co tym bardziej dobrze się stało, bo ks. Marszałek, zatwierdził na Administratora pierwszego (Fiałkowskiego), którego kapituła była wybrała, a przez to prawa kapituły były zachowane. Posyłam Ojcu Drogiemu nader interesujący list Księdza Filipowicza kapelana Kraju Zabajkalskiego, który Ojciec raczy mnie zwrócić, tego lada komu pokazywać nie można, gdyżby skompromitował tyle ludzi.«

»Warszawa 1 Października 1844.

»Pani Zygmuntowa Krasieńska urodziła szczęśliwie syna (Władysława), z czego Jenerał Krasieński nadzwyczajnie jest kontent, albowiem jest to skonsolidowanie w jego pokoleniu Majoratu, który zrobił z całego majątku Opinogórskiego. Pan Zygmunt właśnie nazajutrz po narodzeniu syna przyjechał

z kąpeli morskich, dokąd go wysłali doktorzy. Dzisiaj właśnie były chrzciny. Trzymali do chrztu nowo narodzonego, Jenerał Włodek z księżną Pelagią Sapieżyną. Jenerał Krasiński się spodziewa w swoim pałacu Pani Arturowej Potockiej i Pani Woronzoff, które przyjeżdżają odwiedzić synowicę. Pan Andrzej Zamoyski był u mnie i opisywał mnie nowo wynalezioną maszynę do żęcia (żniwiarkę). Ciągniona przez trzy konie użąć może 20 morgów najgęstszego zboża ozimego za pomocą dwóch ludzi. Machina ta ma zastępować od 80 do 100 ludzi sierpami rżących i podobno ma kosztować 3.000 złp.«

»Warszawa 8 Października 1844.

»Powiedziałem Krasińskiemu Jenerałowi, że Kochany Ojciec przysyła swe błogosławieństwo dla prawnuka dawnego swego wielkiego przyjaciela Starosty Opinogórskiego (Jana Krasińskiego ojca Wincentego). Jenerał kazał najserdeczniej podziękować. Niezmiernie żałuje Jenerała Benckendorfa, który umarł na statku parowym, idącym z Lubeki do Petersburga, był to człowiek szlachetny, uczynny, któremu poszczególnie wiele winienem wdzięczności, bo był zawsze dla mnie uprzejmy i przystępny, i w kilku okolicznościach życia mego, był pośrednikiem między mną a monarchą, i pośrednikiem, jeżeli nie przychylnym, to pewno nie szkodliwym. Zachowam mu na zawsze pamięć i wdzięczność. Pisałem pocztą do jego żony, ażeby dzielić z nią żal, którego doznaję i oświadczyć jej tę wdzięczność dla jej męża, której za życia oświadczyć nie mogłem, albowiem wszelkie podobne oświadczenia dla osób wysoko u władzy położonych, mają zawsze pozór podchlebstwa, przypodobania się i nawet temu co je odbiera nie mówą być przyjemne.«

»Warszawa 15 Października 1844.

»Umarła ciotka nasza Księżna Stolnikowa Czartoryska (Dorota Jabłonowska, kasztelanka Krakowska, córka Antoniego i Anny Sanguszkówny, a żona Józefa Klemensa Czartoryskiego stolnika w. Ks. Litewskiego. Syna nie mieli, tylko

pięć córek słynących z urody i cnót, które wszystkie powychodziły za mąż i w dalszem rozrodzeniu połączyły wielką ilość rodów polskich ze sobą. Najstarsza córka, księżniczka Marya Antonina wyszła za Jana Potockiego ze szczepu Prymasowskiego, z niej linia Potockich na Rosi; księżniczka Klementyna za Eustachego Sanguszkę, z niej Panowie na Sławucie i Gumniskach; księżniczka Teresa za Henryka Lubomirskiego, ordynata na Przeworsku; księżniczka Józefina za Alfreda Potockiego, ordynata na Łańcucie; księżniczka Celestyna za Gabryela Rzyszczewskiego, ztąd wszyscy Rzyszczewscy). O różnych tu zmianach mówią, i tak, że hrabia

Orłów zajął miejsce Jenerała Benckendorfa, jako komendant żandarmeryi. W cesarstwie rosyjskiem jest to najważniejsze miejsce, i jest zawsze dla kraju i dla monarchy do życzenia, żeby go posiadał nie tylko uczciwy człowiek, ale i niełatwo gniewliwy, mający dosyć bystrości w rozumie, żeby umieć odrazu rozróżnić prawdę od fałszu. O tyle, o ile znam hrabiego Orłowa, zdaje mi się, że wybór ten nie mógł być trafniejszy. Zaraz zaprowadził zmiany w główniejszych osobach Ministeryum to otaczających. Tutaj zaś mówią, że Jen. Pisareff się już całkiem oddał, zapewne z emeryturą. Mówią, że na miejscu jego jako Gubernator Warszawy będzie albo Jen. Szulgin, albo Jen. Read, obydwa dobre mają reputacye. Na miejscu Jen. Pisarewa, jako Dyrektora Komisji spraw wewnętrznych, ma być Jen. Okuniew, a na miejscu Okuniewa, jako kurator (okręgu naukowego) ma być Muchanow. Jenerał Abramowicz ma tylko pozostać przy wiceprezesostwie Warszawy, a dyrektorem teatru ma być radca stanu Brusiewicz, albo radca stanu Skarbek. Jakie to szczęście, że się nasz ks. biskup Tadeusz nie utrzymał przy zarządzie tutejszej archidiecezyi. Powiadają, że terazniejszy administrator (Białkowski) już różnego rodzaju doznaje trudności. Jeżeli kiedy, teraz możnaby powiedzieć: beatus, qui procul negotiis. Kochana nasza Pani Stefania (z Machałowskich Cezarowa, Plater) szczęśliwie urodziła syna (Ludwika) «.

»Warszawa 17 Października 1844.

»Powrócili z podróży kilkonastomiesięcznej po Francyi, Włochach i Niemczech Xawerowie Pusłowscy, z którymi jeszcze dosyć nagać się nie mogłem, wszyscy albowiem ich sobie rozrywają. Ze znajomości, którą mam Xawerego rozsądku i światła, wiem, że wiele będę słuchał ciekawych rzeczy. Opowiadał mi tylko szczególny stan Emigracyi naszej. Wszyscy ci, którzy przez swoją pracę i naukę doszli do ukształcenia się i wyrobienia na ludzi, wszyscy życzą przedewszystkiem powrócić do kraju, chociaż w większej części bardzo młodo z niego wyszli, ale sama ta myśl obrusza innych i wtrzymuje wszystko, coby tylko mogli zrobić, żeby

dojść do tego celu. Reszta Emigracyi zawsze w tymże samym obłąkaniu i niezgodzie, jak byli od początku. Nie realizują tej poetycznej myśli jednego ze znakomitych naszych rodaków, że Polska przy swoim upadku podzieliła się jak każdy człowiek przy śmierci. Ciało materyalne zostało na gruncie a duch uleciał zagranicę, że każdy więc z tych oddziałów robić powinien co jest w jego mocy. Jedni rozwijać siły materyalne kraju, pracując każdy w swoim położeniu, drudzy zaś mając zu pełną wolność działania, pracować nad ukształceniem ducha. Dzisiaj i jutrzejszy dzień są dla mnie rocznicą batalij pod Połockiem w r. 1812, w której Marszałek S. Cyr, pobity przez armię rosyjską Feldmarszałka Wittgensteina, musiał się cofać ku wracającemu podówczas Napoleonowi z Moskwy. Jest to jeden ze smutnych epizodów końca tego wielkiego, ale nadto ambitnego człowieka, który sądził, że potęgą jego żadnych nie ma granic, i że nie ma dla niego nic niepodobnego. Według tego, co sam przez siebie widziałem, jeszcze dotąd nie znalazłem żadnego z pisarzy, którzy by oddał prawdziwy stan historii Napoleona, tak co do jego działań, jako też co do jego charakteru osobistego. Dlatego to tak jestem ciekawy dzieła Pana Thiersa, które sądzę, że niedługo wyjdzie. Lękać się potrzeba, żeby chcąc poprzeć myśl, która przewodniczy jego terazniejszej polityce utrzymania położenia Francji w wyższem położeniu, jak istotnie jej siła, a przez to pogńębienia polityki

Pana Guizot, który nie unosząc się żadnymi wspomnieniami, ani uczuciami, działa tylko podług terazniejszego stanu rzeczy, żeby, mówię, Pan Thiers nie chciał zanadto wynosić wielkość podówczas Francji, a przez to nie malował rzeczy tak, jak istotnie były, bo ten blask, który Napoleon rzucił na Francję, był nie istotną jej siłą, ale odbiciem się silnego jego jenuiszu. Według mnie historia Napoleona za największą naukę ludom i monarchom służyć by powinna«.

»Warszawa 22 Października 1844.

»Byłem w ostatnich dniach więcej, jak zwykle światowym, będąc ciągle proszonym na obiady, szczególnie parę razy do Księżnej Ourousoff i do Xawerów Pusłowskich, Na ostatnim obiedzie u Karolów Lubeckich byli: Pani Wodzicka, Niepokojczycki Wincenty, Skibicki i jakiś ks. Kalikst Czetwertyński. To wszystko może nie jest bardzo zabawne, oprócz dobroci Pani Julii (Pusłowskiej), uroku Pani Wodzickiej, i uwag sprawiedliwych i głębokich Niepokojczyckiego. Wracając, wstąpiłem do Łuszczewskich (Wacławów, rodziców Deotymy), bo to był poniedziałek. Rozmawiałem nieco z Balińskim, ale całe to towarzystwo było pod wrażeniem przyjazdu Gołuchowskiego (filozofa) i obecności Korzeniowskiego, autora komedyj, które teraz grywają, i profesora w najgłębszej Rosyi, w Charkowie. Oczekują przyjazdu jeszcze Pana Kraszewskiego, autora tyłu dzieł, które ciągle wydaje. Na wieczorze, który Alexander Kurz dał dla tych panów, postanowiono, że wszyscy napiszą coś do jednego albumu, a dochód z jego sprzedaży, będzie obrócony na premium za najlepszy utwór dramatyczny, napisany w ciągu 1845 roku. Pana Korzeniowskiego poznałem na obiedzie u Księżnej Ourousoff, gdzie w dziwnym byliśmy towarzystwie. Pan Pokłękowski, prezes sądu apelacyjnego, Pan Korzeniowski, aktor włoski Pan Rocca, Pan Andrault z żoną i ja, nie mówiąc już o jakimś wysokim dostojniku rosyjskim, którego ani nazwiska, ani głosu nie usłyszałem. Pan Korzeniowski jest nieśmiałym, w sobie zamkniętym i może wskutek tego niezgrabnym, ale wszystko, co powiada, oznacza się myślą, i gdyby się nie

— 394 —

wiedziało kim on jest, zarazby się domyślać można człowieka dystyngowanego. Zresztą znamy wszystkie te osoby przez Leona, z którymi on żyje, bo około niego oni się grupują. Dnia jutrzejszego ma być polowanie u Ks. Namiestnika z sokołami, albowiem w pułkach perskich pełno jest ludzi, którzy umieją wprawiać do tego polowania sokołów, ten rodzaj polowania będąc zwyczajnym w ich kraju«.

»Warszawa 24 Października 1844.

»Był u mnie Wysocki, dawny inżynier drogi żelaznej, który wraca z Krakowa, gdzie był przez rząd tutejszy wysłany do Senatu krakowskiego, czyli raczej do dyrektorów drogi żelaznej, budującej się od Krakowa do drogi pruskiej z Wrocławia, koło granicy krakowskiej przechodzić mającej. Znalazł, że ci panowie dyrektorowie i wrocławscy i krakowscy zupełnie zapomnieli o drodze żelaznej, z Polski przyjść w Krakowskie mającej, tak, że połączenie drogi żelaznej polskiej stałoby się trudnem i kosztownem. Zamiarem dyrektorów było połączyć drogę pruską z krakowską o trzy mile poniżej, ażeby przejść przez dobra jednego wrocławskiego bankiera, leżące na granicy krakowskiej. Łatwo przekonał dyrektorów krakowskich, równie jak i Senat krakowski, wiele im na tem zależy, najprzód, żeby nie odrzucali propozycji połączenia, wychodzącej ze strony Rządu polskiego, a potem że połączenie drogi żelaznej polskiej w kraju krakowskim wiele przyniesie korzyści i dogodności krajowi, kiedyby inaczej droga polska z pruską w innym się mogła połączyć punkcie. Wyznaczyli delegowanego z pomiędzy siebie, który z Wysockim pojechał do Wrocławia. Tam daleko więcej doznał trudności, ale nareszcie ich przekonał. Wyznaję, że jest to dla mnie wielką pociechą, że przynajmniej moja tyloletnia praca nie będzie dla kraju stracona. Powiadał mi także Wysocki, że projektowana droga pruska, idąca ku Królewcowi, już zwraca myśl naszego rządu czyli raczej dyrygujących tym przedmiotem, żeby do nich doprowadzić polską drogę żelazną od Łowicza przez Włocławek. Byłoby 20 mil najwięcej, a tym sposobem Warszawa i Polska ze względu handlowego byłaby

— 395 —

połączoną ze wszystkimi innemi krajami i miałaby zupełne ułatwienie, tak co do wywozu swoich produktów, jakoteż wprowadzenia wszystkich towarów z zagranicy«.

»Warszawa 26 Października 1844.

»List Drogiego Ojca z pochlebnym jego zdaniem o użyteczności przepędzonego przezemnie obywatelskiego życia, najlepszą jest nagrodą dla mnie i najlepszą zachętą do pracy dalszej, jeżeliby się jeszcze jaka wydarzyć mogła. Ta to ciągła chęć zasłużenia sobie na pochwałę i zadowolenie Ojca, przewodniczyła mi zawsze w całym moim życiu, bo co do opinii publicznej, na te nigdy oglądać się nie potrzeba, bo ona tylko wynosi i tym tylko sprawiedliwość oddaje, którzy podchlebiają lub dogadzają momentalnym jej potrzebom, a najczęściej jeszcze namiętnościom. Będąc teraz w zupełnej z powodu okoliczności beczynności, miło mi jest zapatrywać się na rodzaj działania zupełnie inny, ale do tegoż samego celu dążący, który sobie obrał mój syn Leon, idąc zawsze tak, jak cała rodzina nasza za śladami Drogiego Ojca. Można mu oddać sprawiedliwość, że sobie sam utworzył tę drogę, i że w niej postępuje z wielkim światłem i z wielką mianowicie, tak rzadką w naszym kraju i charakterze wytrwałością. Zrobił się jednym z głównych stróżów popędu naukowego i literackiego naszego kraju, i co zwłaszcza odznacza jego światło i roztropność, to jest, że walcząc z tą ciągłą dążnością, którą mają nasi współrodacy oglądania się zawsze w tył, na dawne położenie i stosunki naszego kraju, zwraca ich do położenia, w jakim się teraz znajdujemy, ażeby z niego wychodząc, nadawać popęd światłu i zdolnościom taki, którzyby zachowując istotne zalety naszych współziomków, w niezem nie obrażał teraz rządem kierujących, a przez to zabezpieczył i ciągłą możność podobnego działania. Będąc słabym na fluxię, widziałem go przez te kilka dni ciągle zajętym rozwinięciem zawiązku historycznego, któryby tej części naukowej nie tylko nadał popęd, ale nawet dał tę pomoc i tę jedność w działaniu, które tylko wspólne ciągle połączenie najznakomitszych do tego osób, utworzyć może. Za-

— 396 —

mierzyli więc wezwać do tego wydziału Pana Maciejowskiego, sędziego apelacyjnego, znanego z wielu pism historycznych, Pana Richtera, bibliotekarza Zamoyskich, równie uczonego i wiele także o historii piszącego, Pana Profesora Schulze, piszącego historię Prus zachodnich, Pana Balińskiego, Przeździeckiego, Rzyszczyńskiego, zajmujących się poszczególnie tą dążnością naukową. Te wszystkie działania Leona, tym są chwalebniejsze, że są dopełniane bez żadnej wystawy, bez żadnej chęci zadowolenia miłości własnej. Działanie podobne połączone jest z wielu bardzo trudnościami, wszyscy albowiem ludzie oddający się wyłącznie naukom literaturze, zwyczajnie mają albo wiele miłości własnej, albo nader z tego względu są drażliwi i trudni do użycia. Trzeba więc wielkiej zręczności, łatwości w charakterze, odosobnienia się od osobistego znaczenia i działania, a mianowicie ciągłej wytrwałości, ażeby można dojść do celu«.

»Warszawa 29 Października 1844.

»Jak to popęd w jednej rzeczy dany, służy do rozwinięcia różnych rodzaj czynności i przedsięwzięć. Widziałem dnia wczorajszego młodego człowieka, oddanego literaturze i poezji, niejakiego Pana Chojeckiego, który ułożywszy się z Biblioteką Warszawską o zakupienie napisać się mającego przez niego dzieła w trzech tomach o podróży, którą przedsięwzieże do Czech,

Węgier, Ziemi siedmiogrodzkiej, Serbii, Bośni, kraju Montenegro, Dalmacyi, zgoda do wszystkich krajów, gdzie są jakiegokolwiek zarody narodowości słowiańskiej, wyjeżdża na trzy lata. Gdzieby się to dawniej zdarzyć mogło, żeby kto mógł za pieniądze, które mu zapłacić za jego dzieła, odbywać podobne podróże. Nasz rodak, August Cieszkowski, napisał dzieło o arystokracji i Izbie Panów w języku francuskim, czytałem go z wielkim ukontentowaniem. Opisuje on najprzód upadek zupełny dawnej arystokracji ze zmianą stanu społeczeństwa we Francji w skutku rewolucji 1789 i 1830 r. i niemożność zupełną przywrócenia temu rodzajowi arystokracji tego znaczenia, tej siły moralnej, bez której istnieć nie może. Przedstawia z dru-

— 397 —

giej strony, że demokracja, która zupełną górę we Francji wzięła, nie może istnieć bez arystokracji, ale trzeba, żeby ta arystokracja z niej wypływała, inaczej z nią harmonizować nie może. Proponuje zatem, żeby Izba Panów dobierała sama sobie najznakomitsze w kraju osoby, będzie więc mogła być pośredniczką silniejszą, a czasem i stanowczą, między władzą egzekucyjną a Izbą deputowanych. Nie jest to myśl nowa, gdyż Senat Rzymski podobnie się odradzał. Senat Królestwa Polskiego od r. 1815 podawał kandydatów Monarsze, który z pomiędzy nich wybierał, ja sam w podobnym sposobie mianowany zostałem. W ogólności te dzieła, jeżeli nie robi w momencie obecnym widocznego skutku, zostawi z czasem wiele myśli, które przy okazji będą mogły być zastosowane.

»Warszawa 31 Października 1844.

»Jakże trafne Ojca uwagi co do zamierzonej podróży Chojeckiego. Jakież by to było dla naszych ziomków szczęście, gdyby się znalazł jaki głęboko myślący pisarz, któryby nam wyjaśnił prawdziwe powody i skutki upadku naszego kraju, który jedynie przez próżność i miłość własną narodową zwracamy na sąsiedzkie kraje; który by, śledząc ten bezrząd krajowy, w poszczególnym poźyciu każdego, a przynajmniej większości mieszkańców naszego kraju, wskazał nam główne nasze błędy i co robić potrzeba, ażeby najskuteczniej przeciw nim walczyć. W opisie podobnym, opartym na faktach historycznych i na dedukcji, jakieby z nich wyciągał, potrzeba ścisłej loiki i jak największej jasności w myślach i w stylu, ażeby trafić do przekonania. Do takiego to rodzaju skutków nauka i zajęcie się fizjofizyczne mogłoby doprowadzić, ale na to potrzeba oprócz wiadomości nauki wielkiej bardzo bezstronności. Ciekawe nader mieć teraz będziemy dzieło o Napoleonie Pana Thiersa, albowiem był w położeniu zjednania sobie wszystkich do tego potrzebnych materiałów, zwiedzał nie tylko wszystkie miejsca, w których Napoleon się znajdował, ale nawet prawie wszystkie place potyczki. Zbliżył się do wszystkich żyjących osób, którzy mieli jakiegokolwiek

— 398 —

z Napoleonem stosunki, przeglądał prywatne ich z tego względu korespondencje, zgoda niczego nie oszczędził, ażeby o ile możliwości mógł dojść do tego źródła prawdy, do którego zawsze tak trudno dostąpić. Pani Ledochowska, córka Pana Baron Menneval (Józef Ledóchowski f 1806, kapitan b. wojsk polskich, ożeniony 1-o voto z Łączyńską, 2-o voto z Apolonią hr. Ledóchowską, wdową po Stanisławie hr. Alexandrowiczu. Z pierwszego małżeństwa miał kilka córek i syna jednego, Konstantego Ledóchowskiego, osiadłego we Francji, ożenionego z Panną Maryą de Menneval, z niej potomstwo pozostało we Francji), który był na czele partykularnego Napoleona gabinetu, znajdująca się teraz w Warszawie, powiadała mi, że Pan Thiers ciągle bywa u jej ojca, długo u niego przesiaduje i co tylko napisze, przysyła mu do jego uwag, o które uprasza. Spodziewają się, że dzieło, to jeszcze tego roku wyjdzie. Wybór ks. Przyłuskiego na arcybiskupa Poznańskiego wszystkich zadowolnił, miło albowiem widzieć w najpierwszych w społeczeństwie miejscach osoby, odznaczające się z charakteru osobistego, a nawet z urodzenia, czyli raczej z tych pierwotnie nabytych szlacheckich zasad, których potem trudno już w tym samym uzyskać stopniu.

»Warszawa 5 Listopada 1844.

»Zupełnie się z ojcem zgadzam, że ciągle wojny, najazdy, powstania, konfederacje i zaburzenia różnego rodzaju nie dozwoliły nigdy zaprowadzenia stałego porządku, ani żadnej silnej i wewnętrznej organizacji krajowej, że to więc geograficzne położenie naszego kraju, które go robiło przedmurzem cywilizacji w Europie się wnoszącej przeciw ciągłej dążności wschodnich mieszkańców do walczenia przeciw niej, najwięcej się przyczyniło do upadku egzystencji, najprzód administracyjnej, a w skutku tego politycznej naszego kraju, bo indywidualne postępowanie możnowładnych ludzi było tylko skutkiem tych okoliczności. Zawsze albowiem we wszystkich zdarzeniach krajów się tyczących, znajdują się ludzie stosownie do okoliczności, którzy postępowali-

— 399 —

niem swoim a nawet charakterem najlepsze dają wyobrażenie stanu ogólnego kraju. Zdaje się jednak, że był czas świetności tego naszego kraju, kiedy władza monarsza miała większą powagę, kiedy szlachta nasza nie wynosiła się i była tylko narzędziem wyższej władzy. Wtenczas to musiała być inna, jak później wewnętrzna organizacja, albowiem stan kraju był kwitnący, jak dowodzą tego pozostałe jeszcze gdzieś niegdzie szczątki. Miasta były zamożne, role więcej jak teraz poprawiane, handel kwitnący, jak dowodzą: Pamiątka bogactw Krakowa, Gdańska, Elbląga. Tej to epoki sięgnąć, opisując ówczasowe stosunki, byłoby według mnie nader ciekawą rzeczą, później zaś opisując jak to powoli siła tronu osłabła, i szlachta, wynosząc się, z jednej strony groziła monarchom, z drugiej strony lud uciemiażać zaczęła. Od tego czasu zaczęło się poddaństwo, zniweczenie wszystkich przywilejów i swobód chłopskich. Historia podobna byłaby nader interesującą, i choćby ściągnęła niektórych indywiduów inaczej dotąd wystawionych, zdaje mi się, że to nie powinno by zatrzymywać żadnego pisarza, który tylko dobro ogółu uważać powinien. Prawda w historii, jak we wszystkich ludzkich stosunkach jest zawsze dobrodziejstwem, i nie może tylko dobre za sobą pociągnąć skutki, choćby nawet w momencie były nieprzyjemne. Ireneusz Ogiński, wracający od chorej matki z Rzymu, przejeżdżał dzisiaj przez Warszawę i siedział cały czas u mnie, prosząc go złożyć u nóg Drogiego Ojca, albowiem jako marszałek powiatu rosieńskiego musi spieszyć nazad do kraju. Ogiński, August Cieszkowski i Górski (Ludwik) mój nowy synowiec, cały dzień dzisiaj mnie zajęli.

»Warszawa 7 Listopada 1844.

»Steinkeller zabrał mnie do swoich fabryk, i wszystko przez 3 godziny z wielkim ukontentowaniem oglądałem. Cały młyn parowy (na Solcu) na nowo urządził, przytem olejarnię, gdzie do 100.000 garcy oleju będzie mógł wyrabiać na rok, a trzecią część młyna obrócił na tartak parowy, w którym będą 4 ramy i kilkanaście pił okrągłych. Obok młyna paro-

wego założył także fabrykę powozów, w których to robią wszystkie te powozy, które teraz pod imieniem steinkellerek po całym kraju się rozchodzą, i nawet teraz większa część dorożek Warszawskich, które od tego czasu daleko są porządniejsze i daleko lepiej zbudowane. Enterprenerowie dorożek, nie potrzebując teraz wykładać kapitału na kupno dorożek, lepsze mają konie i więcej o nie dbają, z Steinkellerem zaś taki robią układ, że mu płacą za pożyczenie jego dorożek rubla srebrnego na dzień, on robi wszystkie reperacje, które nie z winy stangeta albo przypadku stały się potrzebne. Potrzeba było na to ogromnych budowli, bo ciągle przynajmniej jest ze 300 powozów, nad którymi pracują, potrzeba więc majstrów różnego rodzaju, składów, magazynów oddzielnych na drzewo różnego rodzaju, żelazo, stal i tyle innych przedmiotów. Pokazywał mnie naprzykład, że nie mógł nigdzie w kraju znaleźć drzewa olszowego, suchego, tak szerokiego, żeby go mógł używać na obijanie powozów, przymuszony więc został sprowadzać z Anglii drzewo mahoniowe, już tak cienko rżnięte na piłach okrągłych, które się już nigdy nie paczy. Ale mu to na jedną karetę średnią 100 złr. kosztuje, jak więc będzie miał swój tartak parowy, to tylko kłocze mahoniowe sprowadzać będzie, i sam będzie rżnął tarcice tak cienkie. Tartak ten do wszystkich potrzeb w drzewie potrzebnym, do powozów będzie zaraz zastosowanym. Ażeby dać zaraz zatrudnienie tartakowi, już kazał, zwiedziwszy sam cały kraj, zrobić planów wszystkich budynków chłopskich najdogodniejsze dla nich. Zamyśla więc mieć wielkie w ogólności składy drzewa, w których będzie miał wszystko, co potrzeba do zabudowań chłopskich, okna żelazne, szkło, tak, że w każdym momencie będzie można dostać wszystko, co potrzeba być może, pod numerem na każdej sztuce oznaczonym. Steinkeller tym się mianowicie oznacza, że zawsze się udaje w swoich przedsięwzięciach do tego, co stanowić może użyteczność publiczną. Dosyć, że on chociaż prędzej później upadnie, zawsze nadto wiele rzeczy biorąc na siebie, ale da zawsze popęd bardzo wielu użytecznym przedsięwzięciom».

»Warszawa 9 Listopada 1844.

»Ireneusz Ogiński zostawił matkę dużo osłabioną po wodach w Ischia, był w Greiffenbergu u doktora Prisnitza, i na wiosnę do niego matkę swą przywiezie. Ireneusz był w Iwoniczu u swojej siostry Amelki Załuskiej, która jest w ciąży z dwunastem dzieckiem, powiada, że trudno sobie wyobrazić takiego szczęścia, jakiego ona doznaje wśród tak licznej swojej rodziny pomimo wszystkich ambarasów. Widział tak że swoją siostrę Emmę (Wysocką) w Krakowie. Przysłała mi ciotka Ogińska z Rzymu krzyż z błogosławieństwem papieżkiem z dołączeniem odpustu przy śmierci, różaniec i relikwię krzyża świętego. W swoim liście do mnie ciotka Ogińska prosi, ażeby ją bardzo pamięci Ojca przypomnieć. Jest tu teraz nowo przybyła do wielkiego świata warszawskiego para Książę Alexander Wołkoński z żoną, Baronówną N., z którą się ożenił w Rzymie. On od dawna w Warszawie zamieszkały, ona katoliczka, jak mówią, bardzo zagorzała, otrzymała, co nader jest rzeczą rzadką w Rzymie, od Papieża rozwód z pierwszym mężem, baronem Hardeck, i nakazanie wrócenia do pierwszego swego panieńskiego imienia. Już nie jest pierwszej młodości, między 30 a 40 lat, nie piękna, ale bogata, wzniciła w teraźniejszym swoim mężu tak namiętne przywiązanie, że pomimo wszelkich trudności różnego rodzaju, których doznał od Dworu, od całej swojej rodziny, wszystko zdołał przetrzymać i przezwyciężyć, i ożenił się. Kupił w Warszawie dom od Pani Stasiowej Potockiej za 130.000 złp. Społeczeństw o rosyjskie coraz się w Warszawie powiększa, co do wielkiego tak nazwanego świata, a polskie coraz się pomniejsza, każdy w kącie między swojąmi żyje. Oprócz powodów politycznych, wielką tego jest przyczyną zmniejszenie nadzwyczajne fortuna zatem i dochodów, obok powiększenia nadzwyczajnego tego zbytku niewiedzialnego, różnego rodzaju coraz nowo tworzących się potrzeb. Pani Jezierska (Karolina z Jelskich) znajduje się w Dreźnie ze swoim mężem dla słabości zdrowia najstarszego ich syna Waldemara, któremu zawsze krew nadzwyczajnie do głowy bije, i zawsze jest ciągła obawa, żeby go nie zalała».

»Warszawa 16 Listopada 1844.

»Nie wiem czyli w Guzowie robiono uwagi na piersiach gęsi, i czy też same będą, co tutaj u gęsi, cośmy zjedli podług dawnego polskiego zwyczaju. Piersi gęsi zawierały tylko trochę czerwoności we środku, a naokoło i najwięcej było koloru zupełnie białego, co zdaje się dowodzić, że zima będzie tęga i że dużo będzie śniegu. Dnia dzisiejszego zabrano mi cały poranek czytaniem pamiętników niejakiego Wojciechowskiego, pomocnika pułku dawniej pierwszego hułanów nadwiślańskich, później 7-go Chevau Legerów francuzkich, który opisuje całą historię tego pułku tyle sławionego, to jest opisuje to, co w nim sam widział i czemu był przytomny. Pamiętniki te, pisane z wielką prostotą i prawdą, nader znalazłem interesujące. Jutrzejszego dnia przyjdą mi resztę ich odczytać, a to dlatego, jeźelibym w nich znalazł co sprzeczne z prawdą, ażebym zrobił moje w tej mierze uwagi. Ale dotąd nic podobnego nie znalazłem. Był u mnie dzisiaj Jenerał Okuniew, który powraca z podróży 4 miesięcznej, którą odbył z synem za granicą. Bawił 6 tygodni w Paryżu i nadzwyczajnie jest z tego względu ciekawy. Potem długo u mnie siedział Jenerał Krasieński z powrotem ze wsi, przyjechał na imieniny swojej synowej Zygmuntovej Krasieńskiej, którą zastał jeszcze trochę po połogu osłabioną. Byłem u niej w tych dniach, lubiąc ją dla niej samej, dla pamięci jej ojca (Władysława senatora Branickiego), dawnego mego przyjaciela, i dla męża (Zygmunta Krasieńskiego), którego z wielu bardzo względów cenię. Byłem dnia wczorajszego wieczoremu Państwa Przeździeckich (Alexandrostwa), gdzie byli zgromadzeni, wszyscy przyjaciele wyłącznie ruchu literackiego i naukowego, którego mój syn Leon jest jednym z głównych ogniwów. Zajęcie i natura ich umysłów daje ich społeczeństwu daleko więcej życia, jak go znaleźć można w innych zgromadzeniach, i choć może co do tonu i, jak to mówią, manierów, może byłoby im dużo do zarzucenia, jednak wyznaję, że z ukontentowaniem ten tak różnorodny zbiór ludu w przyzwoitym salonie widziałem».

»Warszawa 18 Grudnia 1844.

»Donoszę Drogiemu Ojcu, że Ks. Marszałek, tak jak gdyby był przeczytał ostatni list Ojca, powołał Pana Onufrego Wyczehowskiego na miejsce Dyrektora Sprawiedliwości, wakujące po śmierci Pana Antoniego Wyczehowskiego (brata poprzedniego). Już mu dzisiaj wszyscy na pokojach winszowali. Ks. biskup Łętowski, który bawił tu u naszego ks. biskupa Tadeusza, wyjeżdża do Krakowa, bardzo żałował, że mu czas nie dozwolił, jakby sobie tego był życzył, odwiedzić Ojca w Guzowie. Ale za pierwszą swoją w Warszawie bytnością, zamierza sobie złożyć Ojcu swoje uszanowanie. Byłem dzisiaj pierwszy raz u Pani Stasiowej (Potockiej) od czasu śmierci jej córki (Ludwiki Walewskiej), bo dotąd nikogo nie chciała widzieć. Minister

Turkuł był na licznym obiedzie u Pana Miaskowskiego, a widząc litografię wiszącą naszego brata Henryka, głośno, do wszystkich obrócony, zaczął powtarzać: »Co to za człowiek, co to za geniusz, jemu wyłącznie zawdzięcza cały kraj swoje podniesienie i powodzenie po nieszczęśliwych wypadkach 1831 roku. Cóż to za strata niepowetowana dla rządu, jego ustąpienie«. Nasz brat Piotr jeździł do Cygowa na pogrzeb Pani Zapolskiej (z domu Szymanowskiej, rodziła się z Swidzińskiej), która z największą przytomnością, opatrzona S. Sakramentami, Bogu ducha oddała. Przerwał mi ten list Mateusz Lubowidzki, który mi przedstawił nowo wybranego zięcia, młodego Dobieckiego, syna dawnego mojego kolegi, Wincentego Dobieckiego. Szczególna wiadomość miała kilka dni temu nadejść z Królewca od najznakomitszego tam że profesora astronomii, który miał donieść tutejszemu profesorowi astronomii, Baranowskiemu, że wskutek ciągle robionych w tych czasach spostrzeżeń, przekonał się o zaszłej zmianie w ustalonym meridianie, z czego wnosi, że dyrekcyja osi kuli ziemskiej musiała się nieco zmienić. Jeszcze niema skutku tutaj zrobionych spostrzeżeń tej dewyacyi, ale prosiłem Leona, żeby się dowiedział od Baranowskiego, z którym ma ciągle stosunki ex re Biblioteki Warszawskiej. Takie teraz gazety czyta co do wiadomości, że nie warto by ich czytać,

— 404 —

gdyby nie ten ruch ciągły umysłowy, za którego postępem iść ciągle potrzeba, jeżeli się człowiek nie chce w tyle pozostać i wkrótce znaleźć w położeniu, że nic już rozumieć nie będzie. Wprawdzie gazety i dziennikarstwo niczego człowieka nauczyć nie mogą, tylko go ciągle utrzymują w stanie i położeniu, w jakim się znajdował.

ROZDZIAŁ XXIV.

Pretensye Grudzińskiego. — Filozofomania. — Sprawa Ks. Szczegielskiego. — Śmierć Edwarda Raczyńskiego, Alexandra Potockiego i Kasztelana Walewskiego. — Cesarz Mikołaj w Warszawie. — Otwarcie Drogi Żelaznej Warszawsko - Wiedeńskiej do Grodziska. — Reformy Administracyjne i Oświecenia publicznego. — Wyjazd do Grodziska. — Niepokoje w Prusach i rzezie w Galicyi. — Aresztowanie Leona Łubieńskiego. — Powstanie w Siedlcach. — Urządzenie Ordynacyi Zamoyskiego. — Cesarz w Warszawie. — Śmierć Księcia Lubieckiego. — Uwłaszczenie chłopów. — Zniesienie Rzeczypospolitej Krakowskiej. — Ukaz o włościanach. — List otwarty Wielopolskiego do Metternicha.

Leon Łubieński w areszcie w Zamościu.
(1845 — 1846).

» Warszawa 4 Stycznia 1845.

»Dnia wczorajszego po skończonej partyi mojej żony Byłem u Państwa Stanisławów Kosseckich, gdzie byłem zaproszony na wieczór. Pierwszy raz widziałem we wszystkich swoich szczegółach prześliczny ich dom. Zbytek wygod, które tylko do myśli przypuszczone być mogą do najwyższego stopnia jest posunięty. Nie jest to ten dawniej używany zbytek okazały, mający blask na cudze rzucać oczy, ale zbytek wszystkich potrzebistotnych i ciwilizacyą naszą stworzonych. Pojmuje ja bardzo, że ten rodzaj zbytku, większy robi odbyt handlowi i przemysłowi, że szukając wszelkimi sposoby utrzymywać i podniecać, ale daleko jest niebezpieczniejszy w ogólności dla ludzi, bo przystępnym jest dla wszystkich. Jest to wynalazek tych tak materyalnych Angli-

— 406 —

ków, którzy nawet oddzielne słowo do tego wymyślili, którego niema dotąd w innym języku, nazywają go *comfort*, i on to staje się główną podstawą tak bogactwa Anglii, jako też ich handlu. Wszyscy albowiem Anglicy w Anglii zrodzeni, tak nabierają tych potrzeb, że gdziekolwiek się potym wynoszą, albo gdziekolwiek osiadają, wszędzie te potrzeby odczuwają, i wszędzie dostarczać handel im musi. I tak kolonie Angielskie, Anglikami tylko zamieszkałe, są największym źródłem, najprawdziwszym bogactwem Anglii. Pisze do mnie Edward (Łubieński) z Poznania, że Rząd (Pruski) zaprowadza teraz w Ks. Poznańskim Tow. Rolnicze same w sobie zawiązać się mające. Wybory nakazane zostały na 28 Grudnia, bo rząd sądził, że rolnicy z powodu świąt się nie zjadą, i że będzie można przeforsować Niemieckiego Hrabiego na Prezesa. Tymczasem partya demokratyczna zapłaciła za wielką ilość chłopów, przywiezła ich na wybory i prezesem wybrany Gustaw Potworowski, zastępcą Libelt znany z publicznych kursów, które dawał, z zasad swoich filozoficznych i obszernej nauki. Sekretarzem Pastor Kwasiusz, zastępcą znany Ojcu Pan Schumann. Przewaga ta demokratyczna zupełnie jest zastraszająca nawet dla obywateli tamtejszych, bo jest to zawsze zawiązek, tej tak zgubnej opinii, która zawsze tylko dąży do wywrócenia, a nic utrzymać ani uorganizować nie umie, jak to nam dowodzi historia i wszystko co się tylko koło nas dzieje. Opinia ta tym niebezpieczniejsza jest dla nas, że się wciska nieznacznie pod płaszczykiem narodowości do bardzo wielu umysłów. O szczególnym mi także wczoraj powiadano zdarzeniu, Pan Grudziński ojciec nieboszczki Księżnej Łowickiej, zanosił był swoje reklamacye do Rządu Rosyjskiego jako sukcesor po swojej córce, czy to do Księstwa Łowickiego, czyli też do innych jakich posiadłości. Nie odebrawszy korzystnej odpowiedzi wytoczył sprawę i podobno wygrawszy w Sądach miał zająć dom kupiony w Berlinie dla Ambasady Rosyjskiej. Czy to prawda nie wiem. jeżeli tak jest istotnie, to postępowanie podobne prawne będzie źle widziane, i źle tłomaczone.

— 407 —

» Warszawa 9 Stycznia 1845.

»Dnia wczorajszego był bal u Kasztelana Walewskiego, na którym jak zawsze zrobiłem partyę wiska z Ks. Marszałkiem. Posyłam Ojcu Drogiemu ostatni zeszyt Biblioteki. Leon już ukończył swój kwartał administracyi jako Redaktor Biblioteki, teraz redaktorem jest Leon Potocki, i tak co kwartał obejdzie wszystkich 8 czy 12 członków Biblioteki. Nie jest to może dobrze dla niej, ale niezawodnie jest korzyścią i dobrą nauką dla każdego z tych panów, którzy się podobnym sposobem wprawiają do Administracyi. Polecam Ojcu w Bibliotece pamiętniki wojskowe Wojciechowskiego. Pamiętniki Seglasy przedstawiają niektóre obrazy charakterystyczne Polaków, nie pochlebne ale bardzo prawdziwe. Uwagi o nabyciu własności i jej ustaleniu przez Słowickiego bardzo trafiają do mojego przekonania i pięknie są wystawione. Poezye Czajkowskiego są łatwe, płynne i przyjemne.«

» Warszawa 18 Stycznia 1845.

»Onegdaj Ks. Marszałek przywołał wszystkich Biskupów na Radę Administracyjną, i oświadczył im, że gdy w naszym kraju niema tej *publicité* jaka jest w innych krajach, zawołał do siebie najwyższe władze Cywilne i Duchowne dla zakomunikowania im

falszywej Bulli Papieżkiej. na mocy której Książd Szczegielny chciał zrobić powstanie przeciw szlachcie między chłopami. Bulla ta mniemana jest wyrazem zasad komunistowskich, czyli de la loi agraire, w niej jest wyrażony cały plan tego zamachu. Książd Szczegielny miał wyznać całe swoje zamiary, przyznał, że był do tego wciągnięty przez dwie osoby, które nazwał, winę jednak całą na siebie zupełnie bierze, udając się o przebaczenie do Rządu. Więcej nic nie oznajmiono Biskupom. Nasz Ks. Biskup Tadeusz ma dziś u siebie obiad dla wszystkich Biskupów w Warszawie będących. Cesarz mianował Jenerała Hr. Woronzowa namiestnikiem i głównokomenderującym w Kaukazie. Jest to najlepszy wybór jak i mógł być zrobiony. Przyjęcie tak trudnego, tak mozolnego i może niewdzięcznego zatrudnienia,

— 408 —

dowodzi według mnie dobrego obywatela, który w tym wieku, mając blisko 70 lat, mając już zrobioną reputację i tak ogromny majątek, poświęca się zupełnie woli swego monarchy.«

»Warszawa 24 Stycznia 1845.

»Onegdaj grano na Teatrze sztukę napisaną przez kilku czyli kilkunastu literatów, do liczby których należał także mój syn Leon, bardzo więc byłem ciekawy ją widzieć. Tłok był nadzwyczajny, od kilku dni nie można było dostać żadnego a żadnego biletu. Sztuka pod tytułem Filozofomania, pełna jest dowcipu, ale niema żadnego interesu, żadnej prawie intrygi i trochę zadługa. Dowodzi ona, że w każdej rzeczy jedność wiele stanowi, a obok tego ta wprawa, która często rozum i talent zastępuje. Dyrektor Teatru Jenerał

Abramowicz napisał bardzo ładny list do autorów filozofomanii na ręce Leona, w którym powołując się na przeznaczenie teatru, ridendo castigat mores, wzywa ich, żeby zrobili niektóre zmiany w swojej sztuce, tyczące się osobistości, mogącej być źle tłumaczoną. Zgromadzeni autorowie postanowili porobić wskazane zmiany i tym teraz są zajęci. Przyszła tu wiadomość o śmierci Pana Raczyńskiego (Edwarda) w Kustrinie. Leon napisał bardzo ładny artykuł o jego śmierci, ale dotąd go nie umieścili w Kurjerze. Gadają o ożenieniu przyszłym Ks. Witolda Czartoryskiego z księżniczką Monlear. Witold jest synem Ks. Adama, a Księżniczka Monlear rodzi się z księżniczki Kurlandzko - Saskiej, która była Księżną Carignan, i jest matką Króla Sabaudzkiego. Nie wiem jak dalece to jest prawdą. Wczoraj mnie opowiadano jakim sposobem nastąpiła nominacja Woronzowa, dowodem jest ona trafności Cesarza, i jak dalece, pomimo całego blasku swojej wszechwładności potrzebuje czasem używać różnych środków do trafienia do celu. Wziąwszy pomysł użycia Jenerała Woronzowa, Cesarz napisał do niego list własnoręczny, nie powiadając o tym żadnemu z Ministrów, ani osób ze swojej kancelaryi, ale sam wyexpedyował swojego adiutanta czy feldjegra wprost do Odesy. Odebrawszy dopiero odpowiedź Woronzowa, z której był nadzwyczajnie kontent,

— 409 —

oznajmiał zaraz swoją wolę właściwym władzom, ażeby urzędownie uskutecznioną została. Nominacja podobnego prokonsula wychodzi albowiem ze wszystkich form dotąd używanych.«

»Warszawa 6 Lutego 1845.

»Karnawał zakończył się onegdaj bardzo szumnie. Był bal u Konstantów Zamoyskich (Ordynatów), na którym byłem, potym 3 bale dla ubogich Ewanielickich, na nowej resursie (obywatelskiej); u Jenerałowej Polniuchoffa dla społeczeństwa w Zamku bywającego; i Piknik młodzieży najwięcej synów obywatelskich na krótko do Warszawy przybyłych, i mało w wielkim świecie bywających, na Wiejskiej Kawie. Wszystkie te bale były nader liczne. Oprócz tego reduła była jak zwykle nader liczna. Zastanawiając się nad kosztami, jakie podobne zabawy za sobą pociągają, mówiłem jednemu ze spektatorów patrzących jak ja na te zbytki, niech się nie żalą na złe czasy, pieniędzy tym wszystkim co tu są, nie brak. Opowiedziano mi tylko, że to dowodzi, że kredyt jeszcze jest w Warszawie. W samej rzeczy wątpię, ażeby w jakim innym kraju większość mieszkańców żyła zawsze nie według swoich sił, ale według tego co tylko może przynieść zabawę albo jakąkolwiek przyjemność, nie się na swoją możność nie oglądając. Księżna Zajączkowa zdaje się powoli gaśnie, rachują jej teraz 93 lat, ma zawsze jednak całą swoją przytomność.«

»Warszawa 15 Lutego 1845.

»Już tedy Rada Administracyjna wyrzekła oddanie pod sąd Urzędników (Prezesa Lubowidzkiego i Henryka Łubieńskiego), którzy więcej pewno niż ktokolwiek w kraju zajęci byli jego dobrem i jemu się zupełnie poświęcili. Dzisiaj decyzja Rady Administracyjnej ma być czytana w zebranych w tym celu Senacie. Pani Zajączkowa umarła i zostawiła tylko 170.000 złp. w gotowiznie, które pójdą wraz z pieniędzmi za srebra, sprzęty i t. d., na podział familii pozostałej, nie miała albowiem żadnego majątku swojego, tylko pensye od Rządu wynoszącą 100.000 złp. rocznie i 40.000 złp. rocznie za dożywocie na Opatówku. Reszta pieniędzy pozostaje

— 410 —

stałych, klejnotów i preciozów rozdała za życia. Pogrzeb będzie w Poniedziałek z całą paradą należącą się damie portretowej. Wielkie zachodzą nieporozumienia w familii Mostowskich, między pozostałymi czterema córkami a Panem Maurycym Szymanowskim, synem Pani Mostowskiej z pierwszego łoża, z powodu tak sukcesji wynikłej po zmarłym bracie Tadeuszu Mostowskim, który do 7 milionów wynosi. Wiadomo albowiem Szymanowskiemu, że Minister Mostowski nie miał ze siebie wielkiego majątku, że matka jego (Szymanowskiego z domu Potocka) tylko była bardzo bogatą, że więc majątek Mostowskiego z intrat się najwięcej uzbierał. Nie wiem jak się to zakończy, gdy przyszli do mnie, radziłem im, żeby się zapisali na kompromis osób ufnosć ich posiadających, którzy by szukali zgody.«

»Warszawa 26 Marca 1845.

»Pan Fuhrman uwolniony został od służby Dyrektora Głównego (komisyi Skarbu) i mianowany Senatorenem wraz z Jenerałem Ładyżyńskim, dawniej gubernatorem wojskowym w Podlaskim, Pan Morawski dyrektorem głównym Skarbu, Pan Oczkin przy boku Ks. Namiestnika, będący mianowany pomocnikiem Dyrektora Skarbu. Jenerał Pisarew ma urlop nieograniczony, Senator Storożenko ma być mianowany pełniącym obowiązki Dyrektora Komisji Spraw Wewnętrznych, a Jenerał Okunieff gubernatorem Warszawy. Pełno było wspaniałych święconych w Warszawie u Księstwa Jabłonowskich, u Pani Ludwikowej Małachowskiej, u Jeneraństwa Dziekońskich, dnia wczorajszego było święcone tańczące u Grabowskich. Jenerał Abramowicz dawał wielkie bardzo święcone, na którym było przeszło 600 osób. Młody Kretkowski, przystojny, majątny, dobrze wychowany, oświadczył się o Panią Melanią Ożarowską z domu Grabowską.«

»Warszawa 1 Kwietnia 1845.

»Dnia wczorajszego była wspaniała exportacja ciała Pana Alexandra Potockiego, z jego pomieszkania do Kapucynów, dzisiaj były exekwie, w wielkiej paradzie celebrował

— 411 —

Ks. Biskup Fiałkowski i kazanie nader piękne miał ks. Kanonik Miętlewicz. Potrafił on opisując całe życie nieboszczyka wspomnieć o wszystkich jego istotnych zaletach i dostojnościach, o jego Wysokiem urodzeniu i dostatkach, bez pochlebstwa żadnego. Na końcu dodał, że wtenczas kiedy wszystko w naszym kraju zewsząd się niszczyło i upadało, umiał nieboszczyk nie tylko zachować, ale i powiększyć przodków majątek, utrzymując go w jak najlepszym stanie. Mówił to zapewne, ażeby obecni synowie (August, Maurycy i Stanisław Potoccy) podobnie czynili. W ogólności mowa zadowoloniła wszystkich. Z Kościoła Kapucynów z wielką paradą trumna złożona na wspaniałym katafalku udała się do Wilanowa otoczona niezmierną liczbą powozów i nadzwyczajnym tłokiem ludu. Jutrzejszego dnia sama tylko familia zaproszona została do Wilanowa. Stanisław młodszy syn, który oddziedziczył Pałac Potockich na Krakowskim przedmieściu zaraz kazał powiedzieć osobom, którzy mieli darmo pomieszkanie od Ojca, że mogą być spokojni, że pomieszkanie też same zatrzymają do śmierci bezpłatnie. Pan Alexander Potocki był ożeniał się z niejaką Panią Stokowską, która wielkie miała o nim od kilku lat staranie i uprzyjemniała mu wszystkie momenta ostatnich lat jego życia, ale ślub ten z lewej ręki, potajemny i nawet prawie nie miał waloru, bo rozwód nie był prawomocno ogłoszony z drugą żoną. (Alexandra Potockiego pierwsza żona była Anna z Tyszkiewiczów, późniejsza Pani Wąsowicz, druga żona była Izabella z Mostowskich, późniejsza Pani Starżyńska). Ale synowie byli zaraz u Pani Stokowskiej, która nigdy innego nie przybierała nazwiska, ażeby jej złożyć najczulsze podziękowanie za starania ciągłe i pieczołowite jakie dla ich Ojca miała.«

»Warszawa 5 Kwietnia 1845.

»Dzisiaj mam dwie uroczystości. Imieniny dawnego mojego pułkownika i kolegi Wincentego Krasińskiego i rocznica pobrania Xawerostwa Pusłowskich, których wielkim jestem przyjacielem. U pierwszego byłem wczoraj na obiedzie, do drugich dzisiaj jestem proszony. W tym momencie był u mnie

— 412 —

Pan Mańkowski brat tego co się ożenił w Wielko-Polsce z Panią Dombrowską córką Jenerała, przywiózł mi dobre listy od Rózi (Sobańskiej) a sam jutro jedzie zagranicę. Głoszą tu między innemi, że Walewski i Krasiński mają być mianowani książętami, mówią, że Walewski ma być Księciem Miechowskim, gdzie ma dostać dotację, z której się uformuje majorat przechodzić mający na jego synowca Konrada. Powiadają, że Ks. Namiestnik dziś przyjeżdża z Petersburga, onegdaj jeszcze przyjechał Pan Petroff, który z księciem jeździł. Udało mi się dostać pierwszy tom Historii Konsulatu i Cesarstwa przez Thiersa, czytam go z największymu kontentowaniem tak, że się prawie oderwać nie mogę. Jest to albowiem dzieło, którego nie można prędko czytać, bo się nie chce stracić najmniejszego słowa. Jasność i największa prostota, wyższość w sposobie uważania rzeczy, zwięzłość ogółu ze szczegółami, do najwyższego stopnia posunięta, malowniczość i faktów i osób, którzy jakkolwiek rolę grają, robią z tego dzieła niezawodnie jedną z najciekawszych rzeczy, którą kiedykolwiek czytałem. Powiadają teraz, że Towiański nakazał wszystkim swoim współpracownikom, ażeby się podali do powrotu do kraju, i że wszyscy bez wyjątku to dopełnić mieli, nawet Mickiewicz. Ale czy to prawda. U Księcia Czartoryskiego w Pałacu Lambert miało być liczne święcone, na którym przeszło 500 osób znajdować się miało. Pani Calerdy (z domu Nesselrode) pisze z Rzymu, że była na wielkim święconym u Pani Odescalchi Branickiej z domu, i na mniejszym święconym z samych Polaków złożonym u Pani Michałowej Sobańskiej. Miałem także list od Pani Fredro z Paryża, do której byłem pisał po śmierci jej męża.«

»Warszawa 19 Kwietnia 1845.

»W Niedzielę przeszłam byłem rano na pokojach w Zamku gdzie wszyscy witali Księcia (Paskiewicza). Tegoż dnia wieczór będąc zaproszony do Zamku, byłem i zastałem zgromadzenie mianowicie dam, bardzo liczne, Książę był bardzo grzeczny i zdawał się bardzo dobrego humoru. Powiadają, że Radca Stanu Łęski, dostał wstęgę i zostaje prezesem Dyrekcji Głównej Tow. Kredytowego. Radca Stanu Skarbek także miał dostać wstęgę i został prezesem dyrekcji Szpitalnej. Radca Stanu Niepokojczycki także dostał wstęgę, tak jak i Sekretarz Stanu Lebrun i Radca Stanu Eliasiewicz. Wczorajszego dnia byłem proszony na wieczór do Księżnej Gortschakoff, gdzie od kilku lat nie byłem nawet z wizytą, była to loterya fantowa dla ubogich. Był na niej Książę i Księżna. Książę (Paskiewicz) wygrał lalkę z całą jej toaletą. Gospodarstwo nader byli dla mnie grzeczni, co mnie w pierwszym momencie zadziwiło, bo jak utrzymywano Książę Gortschakoff (późniejszy Namiestnik) jako prezydujący w Komitecie Drogi Żelaznej miał być najprzeciwiejszy mnie. Cokolwiek to ma znaczyć, zawsze miło być grzecznie przyjętym i szczerze im za to jestem wdzięczny. Powiadają znowu, że Minister Turkuł podług wiadomości z Petersburga, ma być więcej w łaskach niż kiedykolwiek, 150 czyli 200.000 złp., które mu dał Naj. Pan, są tylko wprawdzie pożyczką, ale na 20 kilka lat bez procentu. Jeszcze nic niema pewnego o momencie przybycia Cesarza do Warszawy.«

»Warszawa 25 Kwietnia 1845.

»Kasztelan Walewski bardzo nam jest chory. Konsul Niederstetter położył się do łóżka zdrowiuteńki, rano żona widząc, że się nie rusza, gada do niego, a on już ani mówić ani się podnieść nie może. Posyłają natychmiast po zwyczajnego ich doktora Pana Leo, który od razu bardzo mu pomógł. Byłem wczoraj na exportacji Jenerała Redla, wszystko co tylko było dawnych wojskowych w Warszawie znajdowało się i szło piechotą za trumną aż do samego cmentarza na Powązkach, ażeby oddać ostatni hołd i posługę dawnemu koledze i ze wszech miar szanowanemu człowiekowi. Nie było żadnej parady, ale tłok ludzi, którzy go znali i szanowali. Syn przystojny młodzieniec prowadził konwój. Przeczytałem a raczej pożarłem drugi Tom Historii pana Thiersa. Nigdy może nie czytałem dzieła pisanego z taką prostotą, jasnością i trafnością. Opisujać czyny z jak największą dokładnością, maluje charakter ludzi, a mianowicie najcelniej-

— 414 —

szego z pomiędzy nich Napoleona, którego nadzwyczajne zdolności, zalety rozumu, przedstawia jako i błędy. Pani Ożarowska, u której dzisiaj byłem z moją żoną, ma się już dużo lepiej.«

»Warszawa 28 Kwietnia 1845.

»Już tedy Kasztelan Walewski (Aleksander, syn Józefa i Pauliny Radolińskiej, ożeniony był z Teklą Walewską, córką Michała i Salomei Psarskiej. Kasztelaństwo byli bezdzietni, tytuł ich przeszedł na synowców Mikołaja i Konrada), zakończył dnia wczorajszego o wpół do czwartej po długim i bardzo dolegliwym konaniu, opatrzony S. Sakramentami, które przyjął jak

powiadają przytomni, z największą przytomnością i skrucą. Zapewne pogrzeb będzie bardzo paradny, gdyż na niego i żona nieboszczyka i Ks. Marszałek żałować nie będą. Marszałek albowiem go zupełnie jako przyjaciela uważał, i codziennie go odwiedzał w czasie jego słabości, aż do dnia jego śmierci. Majątek Walewskiego całkiem przechodzi na własność jego żony, albowiem od dawna zrobili byli między sobą układ na przeżycie. Powiadają, że zostawił blisko milion w gotowości, to jest, w listach zastawnych, oprócz, majątków ziemskich. Mówią już, że Pani Kasztelanowa Walewska osiada w Warszawie i bierze dom na Nowym Świecie, w którym mieszkała Pani Kasztelanowa Połoniecka (w domu do dziś dnia stojącym na Nowym Świecie, wprost ul. Ś. Krzyżkiej, ale nieco przerobionym). Posyłam dołączony tutaj list Księżnej Tadeuszowej Ogińskiej (Marya z Baronów Ronne wdowa po Michale Borewiczu) do Ks. Biskupa Tadeusza, który mi przyniósł młody student Pan Abramowicz sąsiad Księżnej, na ręce którego przyszedł. Gdy mi mówił, że bardzo pilny, otworzyłem go, ale nie mogąc nic zrobić, ani pomódz, posyłam go Tadeuszowi, który także wątpię, ażeby mógł co zrobić. Kończę teraz, bo siedziałemu Leona, któremu Małcz przepisał lekarstwo na wymioty, ażeby dopilnować regularnego co kwadrans zażywania.«

— 415 —

»Warszawa 30 Kwietnia 1845.

»Pisałem dlatego do Ks. Biskupa Tadeusza o egzekwiach Walewskiego, bo duchowni mi mówili, że bardzo życzą, żeby Ks. Biskup mógł przybyć, bo potrzeba do castrum doloris czterech Biskupów, których niema podobno teraz w Warszawie. Dzisiaj Panowie Niemojewski i Badeni, prosili mnie, ażeby Ks. Biskup mógł przybyć, powiedziałem, że nie wiem czy przyjedzie nie będąc zaproszony przez rodzinę. Dopiero dzisiaj salon został urządzony na katafalk, musiano już trumnę cinkową zaniutować i powierzchnią trumnę drewnianą zamknąć. Cały salon czarnem suknem wybity, dwa ołtarze przy których ciągle msze jedna po drugiej wychodziły. Przy trzecim ołtarzu w środku będącym siedzieli dwaj księża ciągle wilię śpiewający. Herby nieboszczyka na około powywieszane. Wdowa po nieboszczyku zajęta wykonaniem wszystkich oznajmionych jej żądań i życzeń męża, które jak najakuratniej chce dopełnić. Dotąd prócz najbliższej rodziny nikogo nie przyjmuje. Powiadają, że nie zostawił testamentu, tylko list do żony, przekonany będąc, że mu święcie wypełni wszystkie jego życzenia. Ksiądz Mętiewicz proszony był przez rodzinę, ażeby miał mowę pogrzebową, pewny jestem, że dobrze powie, bo o Walewskim jako o człowieku prywatnym, religijnym, wiele jest do powiedzenia. Powiadają, że już co niemiara jest pretendentów na miejsce Walewskiego. Ks. Marszałek podobno bardzo go żałuje, bo prawdziwą miał dla niego przyjaźń i szacunek. Sądzę więc, że na jego miejsce nie wybierze tylko takiego, którego będzie lubił i szacował, albowiem na to miejsce tylko Jego ufności potrzeba. Ale muszę kończyć, bo mam być na obiedzie u Jenerała Krasińskiego, który ze wsi przybył przed kilku dniami. Dnia wczorajszego urodziny Następcy Tronu (późniejszego Alexandra II) był wieczór w Zamku, na który będąc zaproszony, byłem. Zgromadzenie było liczne. Gospodarstwo uprzejmiejse niż kiedykolwiek.«

»Warszawa 6 Maja 1845.

»Ks. Biskup Tadeusz na sam czas na exekwie przyjechał, i celebrował wraz z ks. Biskupem Fiałkowskim. Kazanie

— 416 —

Ks. Mętlewicza jakkolwiek było dobre a mianowicie pięknie powiedziane, z wielu względów zyczne, nie tknął albowiem wcale drażliwej epoki 1830 i 31 roku, jednak nie było tak wymowne jak zwyczajnie. Ks. Namiestnik przytomny był całemu prawie Nabożeństwu wraz ze wszystkimi władzami. Pani Raczyńska (Edwardowa), która onegdaj przyjechała, grała u nas wczoraj bostona, aż do 10 wieczór. Bardzo jestem zadowolniony z jej stanu zdrowia, i z całej siły i przytomności jej rozsądku i rozumu. Strata (męża), którą poniosła, zdaje się, że podwoiła jej zdolność, wskazując jej, co jej pozostaje do zrobienia. Pozostała wdowa po kasztelanie Walewskim, bardzo się pięknie znalazła, kiedy Ks. Marszałek był u niej, i zapytał czy czego nie potrzebuje prosić od Naj. Pana dla siebie, i czy nie może co dla niej zrobić. Odpowiedziała, że nieboszczyk jej mąż tak dobrze ją zostawił, że nie zostaje jej nic do życzenia, ale, że kiedy Marszałek tak łaskaw, że jej się zapytuje, coby mógł dla pamięci jej męża zrobić, ośmiela się upraszać, aby chciał mieć w pamięci Pana Janusza Roztworowskiego, który pod jej mężem przez 8 lat służył, i dla którego nic nigdy nie mógł zrobić, jakkolwiek tego sobie zawsze życzył. Ks. Marszałek bardzo dobrze tę prośbę przyjął. Powiadają na mieście, że Ks. Maksymilian Jabłonowski ma być mianowany Prezesem Heroldy w miejsce Kasztelana Walewskiego. Kochany Ojciec się dziwi, że mu piszę o starych dokumentach w naszym interesie Grodzickim i Opalenickim, bo dotąd trzymaliśmy te majątki jako zastawnicy, i jako dłużnicy do wytrzymania naszej należytości. Teraz dopiero przychodzi pierwszy raz na stół sprawa główna in merito, albowiem chciwi i złośliwi przeciwnicy wystąpili do Rządu (Pruskiego) z prośbą, ażeby im ustąpił praw Rządu za pewną sumę. Rząd odmówił ich niemoralnej prośbie, ale z drugiej strony sądząc, że ma do tego prawo, chciał odebrać na siebie dobra, zostawiając nam możliwość dochodzenia do niego tego, co się nam należyć może. Hipoteka albowiem uregulowana była na niewiadomych sukcesorów, i w takim przypadku Rząd miał do tego prawo, i my bylibyśmy zostali na koszu, z możliwością dochodzenia naszych należytości. To

— 417 —

nas przymusiło do szukania naszych istotnych praw i te to poszukiwanie dowiedło nam, 1-o, że Sukcesorowie Wojciecha Opalińskiego przyznani zostali dekretem prawomocnym Trybunału Piotrkowskiego 1785 roku, że więc dobra nie należą do niewiadomych sukcesorów, ale do tych, którzy prawomocnym dekretem się wylegitymowali. 2-o, że nabywając pretensje różne staliśmy się właścicielami ⁴/₉ całej sukcesji Wojciecha Opalińskiego, że więc nie jesteśmy tylko prostymi dłużnikami i zastawnikami, ale zarazem sukcesorami. Sprawa ta jest teraz wytoczona przed Oberlandesgerichtem. W tym celu zbieramy teraz wszystkie stare dokumenta, gdzie tylko je znaleźć możemy.«

»Warszawa 21 Maja 1845.

»Posyłam Drogiemu Ojcu Dziennik Ilustracyjny w Lipsku wychodzący, który mojej żonie przysłał Wiktor (Ossoliński) z Berlina. Dziennik ten obejmuje wizerunek nieboszczyka Edwarda Raczyńskiego i wszystkich a przynajmniej głównych Budynków dla publiczności poświęconych, które w życiu swoim wystawił, a zarazem rys życia tego tak znakomitego dla naszego kraju i dla całej ludzkości i człowieka. Już tedy mamy w Warszawie Naj. Pana, który przybył dnia wczorajszego z Modlina o drugiej po południu, osobiście powołane osoby z miasta zgromadzone, przyjmowały go z mostu, ale się nie zatrzymał, tylko im się pięknie i uprzejmie uklonił. Powiadają, że Naj. Pan jak najlepiej jest dysponowany dla kraju, że chciałby go widzieć o ile być może zadowolnionym. Powiadają, że za teraźniejszej bytności Naj. Pana ma nastąpić klasyfikacja wszystkich urzędowa nawet i

osób, które je piastują albo piastowali, z zastosowaniem ich do klas jakie w Rosyi istniały i istnieją. Z drugiej strony, że mają być zaprowadzone wybory szlacheckie na Marszałków Guberskich i innych urzędników szlacheckich na wzór Rosyi ustanowić się mających. Jeżeli to prawda, rzecz ta wielkie robi zmiany w społeczności teraz w kraju istniejącej, i wiele dozna trudności. Już w wczorajszej gazecie znajduje się bardzo stanowcze dla wielu osób ogłoszenie, że oficerowie, którzy

— 418 —

w czasie rewolucyi służyli, przestają zostawać pod szczególnym dozorem policyi i nie potrzebują się już jak dotąd codziennie meldować w biurach Policyi. Powiadają, że Cesarzowa bardzo słabą, że dwa razy na dzień Naj. Pan odbiera od niej wiadomości przez telegraf, że lęka się bardzo, ażeby jej już nie zastał. Jest tutaj poseł Rosyjski w Berlinie Baron Meyendorff, z którym zdarzyło mi się wieczór jeden przepędzić. Bardzo mi się podobał. Wytrawny, pełen nawet dowcipu, kieruje rozmowę, ale jej się wcale nie poddaje.

»Warszawa 24 Maja 1845.

»Już miałem najdokładniejsze z Oporowa wiadomości przez Jenerała Morawskiego, który się tutaj od trzech dni znajduje i mieszka u Leona. Przybył on tutaj z Księstwa w zamiarze zabawienia przez kilka miesięcy u córki w Mińsku, ale Jezierscy są jeszcze na Podlasiu u Alexandrowiczów, i dopiero za kilka dni wracają do siebie. Tutaj wszyscy zajęci Cesarzem. Dnia wczorajszego Naj. Pan przyjmował Radę Administracyjną i cały Senat w wielkim komplecie i wszystkie osoby należące do 2-ej i 3-ej klasy. Naj. Pan zaczął od Biskupów, z którymi długo rozmawiał w osobnym salonie, ale co im powiedział nie wiem, bo nikogo z duchownych jeszcze nie widziałem. Potym Naj. Pan wyszedł do Sali, gdzie były zgromadzone wyznaczone osoby, miał alokucję do wszystkich, w której oświadczył, że jest zupełnie z ich usług zadowolony, że wzywa ich, żeby nadal podobnie sobie postępowali, że tym sposobem najlepiej Jemu i krajowi służyć będą. Potym z każdym po szczególe cośmówił przyjemnego i życzliwego. Księciu Maksymilianowi Jabłonowskiemu powiedział, że przeznacza mu miejsce, o którym Ks. Marszałek mu powie, i w którym spodziewa się, że na niego liczyć może. Dyrektorowi Skarbu Morawskiemu powiedział, że kontent z niego i że liczy na niego. W ogólności był zadowolony i chciał to wszystkim przytomnym pokazać. Powiadają, że Ks. Jabłonowski będzie członkiem Rady Administracyjnej a może i prezesem Heroldyi. Mówią o niezmiernej liczbie orderów różnego rodzaju. Mówią także, że mają być zapro-

— 419 —

wadzeni Marszałkowie szlacheccy w każdej Gubernii przez Rząd mianowani. Ale jeszcze nie wiadomo ani kogo na podobne miejsca przeznaczą, ani jakie będą atrybucye tych marszałków. Mówią o zmianach jakie mają być zaprowadzone w całym systemie szkolnym. Ale to wszystko jeszcze nie jest oparte tylko na gadaniach. Cesarz ma wyjechać w Poniedziałek, jedzie przez Puławę, Brześć do Kijowa, z kąd wraca do Petersburga.«

»Warszawa 28 Maja 1845.

»Naj. Pan wyjechał z Warszawy 26-go o 4 popołudniu, miał nocować w nowo stawiającej się fortecy, nazwanej Iwangorod w dobrach i domu Ks. Paskiewicza w Dęblinie, ztamtąd dnia wczorajszego miał się udać do Puław dla zwiedzenia Instytutu Panien Rządowego tam założonego, i potym ma wrócić przez Miłosnę do Brześcia i nazad do Petersburga. Bytność Monarchy odcechowaną była ciąglą i niczem nieprzerwaną chęcią znalezienia dobrym wszystko, co tylko mu przedstawionym było i wysoką tą sankcją zwiększenia jeszcze siły moralnej władzy Księcia Marszałka. Przez cały przeciąg bytności Naj. Pana objawiona tylko została nominacja w miejscu zmarłego Walewskiego, Ks. Jabłonowskiego, co mu sam Cesarz z grzecznym wyrazem objawił. Dopiero w sam dzień wyjazdu Naj. Pana rozeszła się wiadomość, że Jenerał Krasieński został mianowany członkiem Rady Administracyjnej a przeto naturalnym zastępcą Ks. Marszałka w jego niebytności, będąc najwyższy po nim w Randze. Przed samym odjazdem Naj. Pana Ks. Marszałek był z polecenia Cesarzowskiego u Pani Rozalii Rzewuskiej (Wacławowa z domu Lubomirska), ażeby jej oddać portret Cesarzowej, co ją stanowi damą honorową dworu, a zarazem, ażeby jej oznajmić, że Skarb odebrał polecenie wypłacenia jej tego wszystkiego, coby na swoje własne potrzebowała interesa. Pani Rzewuska oświadczyła najwyższą swoją wdzięczność za przysłanie jej portretu Naj. Pani, dodając, że ten zaszczyt nie mógł się dostać w ręce wierniejszej poddanej. Podziękowała również za łaskawie otworzony jej kredyt w Skarbie Państwa, ale go odmówiła,

— 420 —

dodając, że z łaski Boskiej ma z czego żyć. Wszystkie inne nagrody później dopiero będą wiadome, gdyż dopiero teraz Ks. Marszałek przysłał polecenie do naczelników różnych władz, ażeby je przedstawili dla swoich podwładnych. Przy tak opisanym pobycie Naj. Pana nie mogło być pewno mowy, ani o położeniu Henryka, ani o moich interesach. Zdaje się więcej niż kiedykolwiek, że to zupełnie zależy od samego Ks. Marszałka. Księżna Sanguszkowa (Eustachowa) wyjechała do Galicyi na długi czas, tylko Ks. Roman pozostał w Sławucie. List od Rózi (Sobańskiej), który w tej chwili odbieram, pokazuje, że przyjedzie tutaj w ciągu Czerwca.«

»Warszawa 4 Czerwca 1845.

»Mamy tu od dnia wczorajszego nadzwyczajną wiadomość. Naj. Pan wyjechał był z Brześcia, jak mówiono, do Kijowa, z kąd miał jechać do Petersburga. Ks. Marszałek odprawivszy Naj. Pana, jeździł jeszcze do Janowa, oglądać stada rządowe i powrócił w Niedzielę. Wczoraj raptem rozeszła się wiadomość, że Naj. Pan wraca, czyli przyjeżdża i będzie jadł obiad w Miłosny. Na to konie pocztowe w różne strony porosyła, nikomu wczoraj i dzisiaj koni na pocztę wydawać nie kazano. Książę natychmiast wyjechał, zapewne do Miłosny. Łatwo sobie wyobrazić można co to wiadomości różnorodnych i różnego rodzaju biega po mieście z tego względu. Mnie się zdaje, że nic nikt nie wie i jeszcze wiedzieć nie może. Jest to tylko rzecz nadzwyczajna, ażeby widzieć Naj. Pana gdziekolwiek, bez żadnego przewidzenia i poprzedniego przygotowania. Musiało więc zajść coś nadzwyczajnego, ale co, tego nikt nie wie, i pewno zgadnąć nie może, pomimo domysłów żywych imaginacyi.«

»Warszawa 7 Czerwca 1845.

»Wiadomości o Cesarzu, które przez 4 dni całą zajmowały Warszawę, rozjaśnione nareszcie zostały. Nadzwyczajne wylewy rzek tak dalece zrobiły drogi nieprzebyte, że musiało 700 ludzi robić drogę przez lasy, które Naj. Pan, zamiast wrócić na Pragę jak już był zamierzył, zdołał przejechać.

— 421 —

Wołów 12 par ciągnęło jego powóz, jedną wiorstę jechał całą godzinę. Przejechał na koniec przez wszystkie podobnie zniweczone drogi, i z Kijowa już do Petersburga się udał, konie jednak i cała służba do dnia wczorajszego rano, to jest przez całe 4 dni, czekały wszędzie na drodze. Wszystkie więc supozycje, domniemania i wymysły, których Warszawa była pełna, z dymem poszły. Jest tu Księżna Tadeuszowa Ogińska, która za swoimi przyjechała interesami, ale jakkolwiek robią jej nadzieję, że potrafi je do celu doprowadzić, mnie się nie zdaje, aby to mogło przyjść do skutku. Byłaby to poszczególna łaska, którąby tylko można dzielić, mającemu jakie w Rządzie zasługi.«

»Warszawa 11 Czerwca 1845.

»Przyjechali tu Stanisławostwo Krasieńscy (on synem Józefa i Emilii Ossolińskiej, ona, Dorota Ks. Jabłonowska córka Antoniego i Pauliny z Mniszchów) z Paryża. Przyjechali tu wczoraj do Warszawy także Jenerał Dannenberg z żoną, córką i siostrą Panną Eugenią Zabłocką, otrzymał tylko na 28 dni urlop. Wiedzą wszystko o Rózi (Sobańskiej) i widzieli ją gdy przez Tulczyn przejeżdżali, czekała tylko na paszport. Tutaj zajęci są separacją urzędową Władysława Wodzickiego z Panią z Książąt Lubeckich Wodzicką, jego żoną. Separacja ta nastąpiła zgodnie w przytomności rodziców żony. Pani Scipionowa, siostra Księcia Lubeckiego dużo nam była słaba, lękano się nawet o nią, ale teraz jest daleko lepiej. Ks. Biskup Łętowski jest tu i mieszka u naszego Ks. Biskupa Tadeusza. Żona moja kontenta z Marienbadu i dobre listy pisuje. Muszę się śpieszyć, bo jadę na obiad do Ks. Radziwiłłowej (Michałowej z domu Steckiej) do Królikarni i biorę Łęskiego ze sobą.«

»Warszawa 13 Czerwca 1845.

»Dnia jutrzejszego jest inauguracja drogi żelaznej. Ks. Marszałek, który nią sam ma jechać do Grodziska, gdzie daje potym obiad na 100 osób, i prócz tego chłodniki dla tych wszystkich, którzyby podówczas tą koleją żelazną przybyli.

— 422 —

Ma się rozumieć, że na tę przejażdżkę, ja zaproszonym być nie mogę. Jenerał Dannenberg dużo u mnie przesiaduje, nadzwyczaj jest interesujący. Jest to człowiek światowy, uczony i bardzo dobrze rzeczy widzący. Obznajmiony z tym wszystkim co się działo i dzieje na Gruzji, przez tak długie bawienie w tym prawdziwym przedmieściu Wschodu, z wielką moderacją i rozsądkiem o tym wszystkim rozmawia. Księżna Marszałkowa wyjeżdża do Petersburga, bo jej dużo zasłabła najmłodsza jej córka Księżniczka Anastazyja. Cieszą się młodzi, bo będzie pogoda na wyścigi konne.«

»Warszawa 14 Czerwca 1845.

»Inauguracja Drogi Żelaznej będzie dzisiaj o godzinie 3-ej po południu, 600 biletów zostało rozdanych, tak całemu Towarzystwu u Marszałka bywającemu, jakoteż urzędnikom, albowiem każdej władzy pewną ilość biletów posłano. Książę Namieśnik daje obiad w Grodzisku dla całego swojego towarzystwa na 150 osób, a dla reszty chłodniki. Droga do Grodziska od dnia dzisiejszego otwartą będzie dla publiczności, a na jesień otwartą zostanie droga aż do Łowicza. Atrybucye Marszałków Guberskich w Królestwie Polskiem mają być; czuwać nad wszystkimi stosunkami panów czyli właścicieli ziemi z czynownikami i chłopami; mieć będą pod swoim dozorem i kierunkiem wybory na Sędziów pokoju, na dozory kościelne i szpitalne; na Radców Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego; wogólnosci na wszystkie władze obywatelskie. Gdyby rzecz ta mogła być prowadzoną w interesie kraju, mogłaby przynieść pewne korzyści i rozwinąć skutki municypalne (samorządu). Ale w składzie istniejącym rzeczy wszystko to tylko będzie rzeczą pozorną. Niczem nieograniczona władza najwyższa, nie dopuszczając najmniejszego udziału w działaniu i sobie (Ks. Paskiewicz) tylko deczyze wszystkie bez wyjątku zachowując. Widziemy to nawet teraz w drobnej bardzo rzeczy, w wyścigach konnych, w których jest także przywołana władza obywatelska do zarządu. Jeszcze ani jednego razu ich nie zwołano i tylko przypuszczają ich do podpisu dopełnionej już rzeczy, albo nawet podpiszą

— 423 —

ich bez zapytania. Po wszystko bez partycypacji pewny jestem Najwyższej Władzy, ale przez tendencję urzędników tam że się znajdujących i słabosc na czele postawionego obywatelstwa.«

»Warszawa 15 Czerwca 1845.

»Moja żona pisze mi z Marienbadu, że ma tam rodzinę Pana Fuhrmann, Stanisławów Krasieńskich, i Piotra Moszyńskiego, którego po raz pierwszy tam poznała. Był u niej także młody Rembieliński starszy syn nieboszczyka Prezesa. Dzisiaj wyjeżdżają z Warszawy do Karlsbadu młodzi Stanisławowie Koseccy. Jenerał Morawski wychodził odemnie, przyjechał z córką i zięciem na wyścigi konne, musiałem mu opisać cały stan polityczny Europy, albowiem zięć jego dotąd żadnych nie trzymał gazet, teraz dopiero go skłonił do trzymania Gazety Warszawskiej i Journal des Debats, wskazując mu konieczną potrzebę znania Historii tegoczesnej i niezostawiania w tyle całego postępu umysłowego cywilizowanych krajów. Byłem wczoraj na wystawie zwierząt, ale przykro mi było widzieć, jak mało było zwierząt wszelkiego rodzaju, widać jak dalece najlepsza instytucja nadana przez rząd samowładny nie może się rozwinąć, pomimo najlepszych zamiarów prawodawcy, przez brak ufności zobopólnej. Największy wół opaśny był Felixa Szlubowskiego, ważył przeszło 2.500 funtów, sprzedał go za 50 dukatów i rezerwował sobie połędwice. Jutro wyścigi konne. Wczoraj wszystko się odbyło jaknajporządniej w Grodzisku. Książę o wpół do 3 z licznym bardzo orszakiem wyjechał do Grodziska, gdzie był obiad wspaniały, a po obiedzie spacerowano w lasku, z którego zrobiono park, i w ogrodzie Pana Mokronowskiego, który jako gospodarz, przyjmował Księcia i robił mu honory swego domu. Z dam polskich były tylko Księżna Radziwiłłowa i Pani Franciszkowa Potocka.«

Warszawa 24 Czerwca 1845.

»Odebrałem bardzo serdeczny list od Ireneusza Ogińskiego, który mnie prosi, ażeby go złożyć u nóg Drogiego Ojca, i żeby zarazem Ojcu donieść o zamiarze, który ma po-

— 424 —

wtórnego ożenienia się, stosownie do życzenia nieboszczki żony z jej siostrą, naszą synowicą Panną Olgą Kalinowską. Ślub ma nastąpić we dwa lata skończone po śmierci pierwszej żony. Bardzo prosi Ojca o błogosławieństwo. Emma (Wysocka) z swojej strony donosi mi, że Amelka Załuska zostawiła przy niej wszystkie swoje dzieci w Krakowie, i że pojechała z mężem do Karlsbadu, z małą bardzo nadzieją, ażeby mu te wody pomódz mogły. Ciotka Ogińska (Michałowa Kleofasowa) przyjechała do Greifenbergu. Hipolit Brzostowski także długi list do mnie pisał. Leon z Ludwikiem Górskim pojechali do Mińska do Karolów Jezierskich a raczej do Jenerała Morawskiego. Moja żona mi pisze, że Wanda z Raczyńskich Festeticz umarła, serce jej pękło po trzecim połogu. W Niedzielę przeszłą proszony byłem na wieczór do Łazienek do Księcia Namieśnika. Cokolwiek się daje w

Łazienkach, ma zawsze pozór nader świetny i przyjemny. Było bardzo wiele osób, ale mało w proporcji Polaków i Polek. Przybyły teraz dwie Panie Rosyjskie, Pani Sontzow młoda i bardzo piękna, i druga Pani Konowczyn przystojna i bardzo przyjemna ze wszech miar. Był także z przejeżdżających Pan Iliński z Romanowa z żoną. Jest on Ober prokuratorem Senatu w Petersburgu, jedzie teraz za urlopem do dóbr na Podole. Przyjechała tu Pani Kazimierzowa Plater matka Cezara Platera, co się z Małachowską Stefanią ożenił, i zaprosiła mnie do siebie, ażeby mi się radzić w wielu interesach. Była dzisiaj u mojej córki Adeli Pani Scipionowa i Księżna Karolowa Lubecka z dwoma Księżniczkami Augustą i Seweryną. Pani Scipionowa wyjeżdża z córką Księżną Marią Lubecką do Akwisgranu, gdzie zastaną Księcia Ministra Lubeckiego. Państwo Xawerostwo Pusłowscy wyjeżdżają do Litwy, dokąd już wyjechał Książę Karol Lubecki. W ogólności pełno jest osób z Warszawy wyjeżdżających w teraźniejszej porze, czy to na wieś, czyli też za granicę. Byłem tu przed kilku dniami oglądać kolekcję robaków i owadów Profesora Wagi bardzo starannie zebrana, jak najporządniej ułożona i utrzymana, nader jest ciekawa nawet dla tych, którzy się, tak jak ja, wcale na tym nie znają. Muszę kończyć, bo jadę

— 425 —

na obiad do Natolina do Augustów Potockich, i biorę ze sobą Panny Poniatowskie.«

»Warszawa 28 Czerwca 1845.

»Byłem dzisiaj z Adelką na expozycji obrazów, są niektóre zasługujące na prawdziwą uwagę. Pajzaże niejakiego Breslauera trzy według mnie są najwięcej celujące, równie jak mały portret osoby w okularach przez Głowackiego. Przepyszne dwa konie Suchodolskiego galopujące frontem do Publiczności, na nich z jednej strony Scyt z drugiej Amazonka walczący przeciw sobie, ale cały ruch, cała dusza jest w koniach. Kopia Rafaela wjazd tryumfalny Papieża do Rzymu przez Kaniowskiego, darowany tutejszemu gimnazjum przez komisję Oświecenia Cesarstwa. Portret jeden starego Niemca czyli Tyrolczyka, widoki różne przez Zaleskiego, niektóre pajzaże przez młodego Schoppego kosztem Księcia (Paskiewicza) do Włoch wysłanego. Pajzaże Lampiego. Oto są główne obrazy, które w tej pierwszej mojej bytności najwięcej mi się podobały, ale zamierzam po kilkakrotnie tamże powrócić. Pani Stefania Plater z domu Małachowska, przyjechała do Warszawy ze swoim 8 miesięcznym synem. Dobrze wygląda, i ani moralnie, ani fizycznie się nie zmieniła. Żona mi pisze z Marienbadu, że coraz więcej przybywa ludzi i że poznała Księcia Meklemburskiego i jego bratową siostrę nieboszczki Królowej Pruskiej, wiele żonie mej mówił o swojej synowicy Księżnej Orleanu. Alexander Walewski, syn Napoleona, żeni się z Panną Ricci wnuczką Księcia Stanisława Poniatowskiego, która podobno ma być bardzo majątna. Widziałem wczoraj osoby wracające z Paryża, które mi powiadały, że Emigranci nasi Polscy, wszyscy ci, którzy się nie oddali jakiemu zatrudnieniu poszczególnemu, mniej więcej są jak wariaci, a to prawie bez wyjątku, że nie można ich widzieć i słyszeć tylko z prawdziwą boleścią.«

»Warszawa 8 Lipca 1845.

»Skończyłem moje roczne rachunki. Rachunki ciągłe i regularne ich utrzymanie uważam jako prawdziwy rachunek

— 426 —

sumienia, jako stróża ciągłego wszystkich czynności, przeto zamknięcie ich roczne, ściśle ich obliczenie, przeniesienie do księgi kapitału, mocno mnie zawsze zajmuje, i póty nie mam spokojności, póki ich zupełnie nie ukończę. Może to jest przywidzenie, przesąd, ale ja uważam go jako podstawę sumienia i uczciwości. Przypisuje braku wiadomości tego rodzaju działania, wielką część nieszczęść, których kraj nasz doznaje, powodem nierządu i nieporządku, który prawie wszystkim naszym majątkom towarzyszy, zacząwszy od majątku narodowego, aż do najdrobniejszych majątków prywatnych. Nieszczęśliwe okoliczności, które towarzyszą teraz moim interesom, w niczem nie osłabiają mojego w tej mierze działania, ale owszem są nową ponętą do pracy. Byłem znowu w Natolinie, zastałem Gospodynię (Augustowę Potocką) i Lizę Krasieńską (Zygmuntową) siadające na konie, ażeby jechać na spacer, niedługo więc zabawiłem. Na jednym koniu przejechał się mały Władysław Krasieński (syn Zygmunta), przyszedł ordynat, który ma już miesiący dziewięć, nadzwyczajnie konie lubi, piękne i zdrowe dziecko. Ztam tąd pojechałem do Łazienek, gdzie byłem proszony na wieczór. Wszyscy byli jeszcze w Teatrze, tylko Księżna sama siedziała przed pałacem, a tłum ludzi spacerował po iluminowanym ogrodzie. Ci, którzy byli tamże na obiedzie, byli w wielkich ceremonialnych mundurach, bo to były urodziny Cesarskie.«

Warszawa 2 Sierpnia 1845.

»Dzisiaj mamy ślub Panny Anieli Lubowidzkiej z młodym Dobieckim, synem dawnego naszego kolegi wojskowego. Mamy tu Ministra Oświecenia Państwa Rosyjskiego Pana Uwarowa, który wraz z Ministrem Turkułlem pracują nad nową znowu zmianą oświecenia publicznego, podobno nad zmianą czyli zupełnym zniesieniem Szkoły Prawa. Powiadają bowiem zwolenniki, zaprowadzić się mających nowacyi, że gdy się okazało, że większa liczba aresztowanych i skompromitowanych osób wychodzi ze szkół, a mianowicie ze szkoły prawa, musi być w tych szkołach szkodliwa zasada, przeciwna duchowi istniejącego rządu, którą koniecznie wykorzenić

— 427 —

potrzeba. Jakkolwiekby nawet ten zarzut był prawdziwym, trzebaby się przekonać, czyli niema jakiego innego powodu, któryby był przyczyną podobnej dążności w młodzieży. Nie jestem w stanie sądenia o tem wszystkim, ale nie zdaje mi się, żeby to był ten powód, któremu go ci panowie przypisują. Mnie się zdaje przeciwnie, że przez te ciągłe zmiany w systemacie naukowości, i przez nieustalenie prawdziwych zasad politycznych i religijnych, zostawia się młodzieży dążność ubiegania się za marzeniami, które odsunięte od realności wyobrażnia im przedstawia. Dążność oczywista osób w rządzie będących, zły wybór duchownych, brak oświaty, a nakoniec brak jawności w sądzie, stają się głównym powodem tego skrzywienia myśli i dążności młodzieży. Wątpię więc, żeby zaprowadzić się mające zmiany w oświacie pożądaną przyniosły skutek«.

»Warszawa 19 Sierpnia 1845.

»Byłem onegdaj na teatrze w loży Pani Franciszkowej Potockiej, grano: Okno na pierwszym piętrze, Korzeniowskiego, jedna z najlepszych sztuk jego, która obok tego doskonale była odegrana, mianowicie przez Panią Halpert; publiczność też nadzwyczaj była zadowolnioną. Druga sztuka, wodewil: Panna na wylocie, napisany przez kompanię młodych ludzi, do których i mój syn

należał, żadnego nie zrobiła wrażenia na publiczności, i istotnie na to nie zasługiwała. Albowiem nie tylko nie przedstawiała żadnego rodzaju interesu, ale pomimo widocznego zamiaru autora, nie była wcale wesołą, dowcip zaś, który się w niej znajduje, jest z rodzaju tego dowcipu, który wychodzi z ust ludzi za dowcipnych przyznanych, a który tylko do słuchaczy jest zastosowany. Do wzbudzenia ogólnej wesołości potrzeba wielkiej znajomości ludzi i poszczególnego daru; dowcip zaś działający na masy ludzi, wcale jest innego rodzaju, jak ten, który popłaca w gronie często widzających się i zbierających ludzi, którzy prawie myśli swoje zgadują. Sądzę, że druga ta próba przekona tych młodych Panów, że żeby coś robić, trzeba umieć, uczyć się zastanawiać, a nie z rękawa wytrząsać.

— 428 —

Dzisiaj się wybierają ztąd do Guzowa Ireneusz Ogiński z Panią Kublicką, jego siostrą najmłodszą i jej synkiem, którą Ireneusz chce Ojcu przedstawić.

»Warszawa 2 Września 1845.

»Od 10 dni bawi tutaj Pani Szembekowa, z domu Moszyńska, która się u Rózi (Sobańskiej) chowała, chociaż po kilkakrotnie nawzajem byliśmy u siebie, takie było dotąd zdarzenie, że jej nie byłem prawie widział, dopiero onegdaj ich w domu zastałem. Bardzo mi się o Ojca dopytywała i prosiła, żeby ją przypomnieć jego pamięci. W ogólności bardzo mi się podobała. Jedzie na półtora roku na Ukrainę, dla poznania sama przez siebie swoich majątków, które jej mąż, sam na siebie administrując, chce zbliżka widzieć. Położenie majątnych osób, nowo do jakiego miasta dotąd im nieznanego przybywających, zawsze jest trochę trudne, jeżeli nie mają wielkiego bardzo taktu i wprawy świata. Trudno albowiem rozróżnić w pierwszym momencie tych, których by ze względu światowego widzieć chcieli częściej, a trudniej jeszcze rozróżnić tych, którzy się im zrazu nadstawiają, ażeby poznać czyli mają w tym jaki interes albo nie. Z tego względu, jakoteż z wielu innych, więcej jest na świecie przyjemności dla tych, co mają mierne majątki, jak dla bogaczy, na których uwaga tylu ludzi jest zwrócona i od których zawsze czegoś wymagają, a przynajmniej próbują, czy czego otrzymać nie można. Jestem dzisiaj na obiedzie u Xawerostwa Pusłowskich, moich dobrych przyjaciół, jest to pewno jedno z najlepszych małżeństw, które widzieć można. Nie zapatrując się na żadne formy i zwyczaje światowe, żyją w pośród danego świata, czy w Warszawie, czyli też w Paryżu, za popędem własnych gustów, i tych szukają przyjemności, które ich istotnie bawią, nie zapatrując się na drugich, widzi mi się, co się w świecie rzadko zdarza, jakkolwiek by powinno być jeneralnie przyjętem.

»Warszawa 9 Września 1845.

»Posyłam Ojcu Kochanemu Bibliotekę Warszawską, którą na nowo w tym kwartale Leon redaguje. Ma w niej

— 429 —

być interesujące zdanie sprawy Miaskowskiego nad wystawą produktów Industryjnych 1845 r. Dnia wczorajszego byłem na obiedzie u Państwa Muchanow (Pani Muchanow z domu Nesselrode 1-o voto Calerdy, słynna piękność), gdzie jedliśmy przypadkowo produkta Norwegii. Jakimśi zdarzeniem kupiec jakiś Szwed, czy z Norwegii, dowiedziawszy się o jakimśi uczonym w Warszawie, przysłał pod adresem Pana Wagi, byłego profesora uniwersytetu, pewną ilość blaszanek z wiktuałami, z zapytaniem, czyby nie mógł znaleźć na nie odbytu w Warszawie. Pan Waga oddał je w komis i do sprzedania Panu Flattau, mającemu sklep korzenny, tym bardziej, że zupełnie nie wiedział, co jest w tych zalutowanych blaszankach, bo napisy były w języku zupełnie mu nieznanym. Jedliśmy więc z tego transportu najdoskonalsze omary i stynki. Książę Jabłonowski, który był na tym obiedzie, mówił mi, że Książę Namiestnik uwiadomił go, że będzie w jego niebytność przydywował w Radzie administracyjnej. Miałem w tych dniach list od Pani Kossakowskiej (Stanisławowej z domu hrabianki Laval) z Dieppe, gdzie pojechała brać kąpiele morskie dla swoich dzieci. Pisz mi, że pojedzie potem do Baden-Baden, ażeby się widzieć z siostrami: Panią Borch i Panią Lebzeltern. Teraz z jednego końca świata na drugi tak się przejeżdżają, jak dawniej od sąsiada do sąsiada. Jedzie potym na zimę do Paryża. Pisz mi, że mąż porzucił teraz całkiem filozofię i że zajęty jest zupełnie mechaniką i chemią, zastosowaną mianowicie do fabrykacji cukru z buraków. Potrzeba teraz w tej fabrykacji podwajać wszystkich usilności, albowiem czytamy w gazetach, że w Indyach mianowicie zastosowano do fabryki cukru. trzciny wszystkie maszyny i wydoskonalenia, używane do cukru z buraków. Młody Bontani za parę dni wyjeżdża na Lublin, Elizabetgrad do Stawropola, gdzie wchodzi w służbę wojskową do pułku Księcia Woronzowa, do którego mu dałem list od siebie i od Jenerała Krasieńskiego.

»Warszawa 7 Października 1845.

»Kossakowski (Stanisław) od czasu, co się oddał che-

— 430 —

mii, zupełnie jest zdrow, odniłodniał, tak, żeby go teraz nikt nie poznał. Powiadają, że wynalazł sposób zmniejszenia melasy w fabrykacji cukru, z czego sobie nader znacznych obiecuje zysków, mianowicie w Indyach wschodnich i zachodnich. Otworzyła się w tym celu kompania i wzięli we Francji i w Anglii brewet wynalazku, z których sobie kompania ta nader wiele obiecuje, bo nie chciała, powiadają, sprzedać swoich praw za 700.000 franków, które jej miano ofiarować. Leon się wybiera (koleją żelazną) do Rudy we czwartek, gdzie zaprosił wszystkich współpracowników Biblioteki Warszawskiej na obiad, który obstałował u Romana. Ma zamiar przed obiadem przedstawić Ojcu Drogiemu wszystkich swoich współpracowników i napisze do Ojca opisanie małe każdego z nich. Cesarz (Mikołaj I) dnia wczorajszego miał przejeżdżać przez Radom (wracając z południowej Rosji, gdzie odbył wielkie rewie kawalerji), jadąc przez Lublin, Kraków, Olmütz, Lintz do Włoch, do Genuy, gdzie ma jeszcze odwiedzić żonę. Tam się albowiem ma (Cesarzowa) ambarkować do Sycylii, gdzie ma zimę przepędzić w kampanii Księżnej Butery pod samą Palermo, w kampanii jednej z najpiękniejszych, jaką widzieć można. Należy ona do Księżnej Butery, dawniej Pani Szuwałow, a z domu Demidoff. Odziedziczyła ona ją po mężu, za którego niedawno była poszła. Książę Butera był to młody oficer hanowerski, który nic nie miał, tylko piękną bardzo figurę, podobał się starej Księżnie Butera w Neapolu, która poszła za niego, za pozwoleniem królewskim przybrała jej imię, kampanię zaś tę mężowi zapisała. Po śmierci pierwszej tej żony poznał się był również w Neapolu z tą Panią Szuwałoff, później Porlier, która poszła za niego i otrzymała dla niego posadę posła neapolitańskiego w Petersburgu, ale tylko kilka lat tam żył i żonie piękną tę kampanię w Sycylii zapisał. Sławna ta Pani Szuwałoff

była z przywiązania nadzwyczajnego dla swoich mężów. Po śmierci Szuwałowa (pierwszego męża) rok cały z domu nie wychodziła, nikogo nie widziała, postawiła mu pyszny nagrobek. Był w nim pokój, w którym zawsze co rano najpiękniejsze przynosiła kwiaty. Pokochała się potem

— 431 —

w guwernerze swoich synów, Panu Porlier, którego była z Szwajcaryi sprowadziła, poszła za niego (drugi jej mąż), wyrobiła mu tytuł hrabiego, ale on także kilka z nią tylko przeżył lat. Rozpacz jej po śmierci jego była jeszcze większa, w nagrobku swojego pierwszego męża kazała pochować drugiego, zostawiając dla siebie miejsce między niemi. Rok cały na grobie ich kwiaty składała i tak osłabła, że ją doktorzy do Włoch wyprawili, zkąd wróciła zdrowa z trzecim mężem Księciem Butera. Posiada ona niezmierny majątek, mając najpiękniejsze w Rosyi kopalnie miedzi. Syn jej (Szuwałoff) w roku przeszłym ożenił się był z córką teraźniejszego Księcia Woronzoff, dowodzącego na Kaukazie».

»Warszawa 18 Października 1845.

»Już zapewne Ojcu wiadomy niespodziewany i przez nikogo z dzieci nieprzewidziany koniec Józefa Krasińskiego w Krakowie 14 tego miesiąca o 6 wieczór. Nie był wcale słabszy, jak kiedy wyjechał z Radziejowic, dlatego nie sprowadzono doktora aż w ostatnim momencie. Paweł (Łubieński), który właśnie w tym dniu przez Kraków przejeżdżał, donosi mi o tem z polecenia wyraźnego Pani Krasińskiej, ażebym uwiadomił dzieci jak mogą najostrożniej. Napisałem do Henryka do Guzowa, ażeby uwiadomił Paulinkę (Ludwikową Górską). Cały dzień szukałem sposobu, jak uwiadomić Stasia Krasińskiego, kiedy on sam przyjechał i do mnie przyszedł wieczorem, nader tkliwie przyjął tę bolesną dla niego wiadomość, odprowadziłem go do domu, dziś miał pojechać do Kazimierzy W. i do Krakowa, jeżeliby u Kazia (Łubieńskiego), matki swojej nie zastał. Do Karola (Krasińskiego) musiałem sam napisać. Dzisiaj pisałem do Pani Ledóchowskiej, prosząc ją, ażeby chciała posłać kogo ze swojej poręki, ażeby uwiadomić Adasia (Krasińskiego) o nieszczęśliwym wypadku śmierci jego ojca, bo mieszka w jej sąsiedztwie i często bardzo u niej bywa i żeby go zaraz do matki wyprawiła».

— 432 —

Grodzisk 5 Grudnia 1845.

»Skorzystałem ze zawieszenia interesu, ażeby na 4 dni ztąd się oddalić. Bytność moja w Oporowie nader mi wielkie sprawiła ukontentowanie, albowiem przekonałem się, że tak żądana harmonia nazad powróci do tej tak szanownej i cnotliwej rodziny. Znalazłem Panią Wojciechową (z Grocholskich Morawską) daleko lepiej, niż sobie wyobrażać mogłem. Nieśmiała, samotnie wychowana, w sferze ideów tak dalece różnych od tych, w których zastaje nowo przybraną rodzinę, potrzeba tylko czasu, ażeby powoli się oswoiła, tyłu otaczającymi ją sercami, które tylko szczęścia jej pragną. Zastałem w Oporowie Kajusia (Kajetana Morawskiego, ożenionego z Józefą Łempicką), z żoną i dziećmi, nadzwyczajnie pięknymi. Synek Wosiów (Marian, późniejszy Jezuita) jest nadzwyczaj wielki na swój wiek i śliczny, Jenerała Morawskiego z Luboni codziennie widywałem z wielkiem ukontentowaniem, jest to albowiem człowiek tak miły w pożyciu jak rzadko. Objechałem z Morawskim (Referendarzem) wszystkie jego łąki, które wszystkie pod jedną zasadę irygacji poddał. Nader mi także podobał się nowo postawiony dom w Oporowie, nie tylko co do jego wytwornej prostoty, ale mianowicie dlatego, że tak umieli w nim z każdego skorzystać miejsca. Wosiowie Morawscy nie jadą do Strzyżawki (na Podolu), ale całą zimę w Oporówku przepędzą. Mam tutaj u Pana Scholtza (wspólnika w interesie opalnickim) Les Debats, Constitutionel, Allgemeine Zeitung, Poznańską gazetę, Wezerską gazetę z Bremen i ta jest najlepsza. Abonowałem się także na książki w Poznaniu. Czas mi schodzi nader szybko».

Grodzisk 26 Stycznia 1846.

»Już tedy po półtrzeciej miesięcznej bytności w Grodzisku jestem na wyjeździe nic innego nie robiwszy, tylko, że przez moją bytność przyczynił się do wyjaśnienia położenia rzeczy, do wynalezienia aktów i dokumentów, do ukłaskowania ich. Sprowadziliśmy z Berlina doktora prawa, używanego w Ministeriach różnych do tłumaczenia wszystkich naszych starych akt po łacinie pisanych, których nie

— 433 —

tylko, że nikt już dzisiaj nie rozumie, ale których nawet teraz trudno jest odczytać. Doktor ten pracowity i światły człowiek, dobrze wszystko oddaje, 3 miesiące pracował i duża to dla nas expens. Zajmując się poszczególnie ustawieniem genealogii Opalińskich, ustanawiającej prawa do sukcesji pozostałego po nich spadku, a to na mocy prawomocnego dekretu trybunańskiego z r. 1784, przekonałem się, że musiała jakaś kara Boska ciążyć na tej rodzinie Opalińskich, kiedy z tak licznej szczyty tak zupełnie wygasła. Z drugiej strony majątek poszedłszy na kobiety, tak się rozdrobił, i najlepiej udowodnił, że w społeczeństwie potrzeba jest koniecznie jakaś zasada, któraby ludzi zachęcała do pracy, w którejby znajdowali wynagrodzenie i możność dorabiania się fortuny.

Dawniej w naszym kraju starostwa rozdawano tym, co służyli krajowi i monarsze. W innych krajach popęd dany przemysłowi, handlowi, rolnictwu, przedstawiał możność dorabiania się i powiększania fortuny. Ale nasi nieszczęśliwi ziomkowie, pozbawieni i pierwszego bodźca i drugiej możliwości, opuszczają ręce, ludzą się żadnego skutku robić nie mogącą opozycją i marnują czas i charakter i majątki. W drodze do Guzowa wstąpię na parę dni do Rogalina».

»Warszawa 21 Lutego 1846.

»Jakież to znowu nieszczęścia w naszym kraju. W Księstwie Poznańskim komisya śledcza wykryła wszystkich hersztów całego poruszenia, które miało nastąpić, kazała ich zaaresztować, tak w Poznaniu, jako też w całej prowincyi i dlatego przez kilka godzin komunikacje były przerywane tak w Poznaniu, jako i w innych miastach. Hersztów tych według gazet było 40, najwięcej młodych synów obywatelskich, pomiędzy którymi kilku z pierwszych rodzin. Listy prywatne i pogłoski w Warszawie mówią o daleko większej liczbie aresztowanych osób. Przytrzymano prócz tego wszystkich emisaryuszów, nadesłanych z Paryża, Belgii, Szwajcaryi i Londynu. Szczęściem wszyscy dawni emigranci, osiedli w Księstwie, nawet nie byli supponowani, aby do takiego działania mogli należeć. Znowu w Krakowie były jakieś rozruchy

— 434 —

i Austriacy weszli do Krakowa. Chłopi wyjechał do Pani Wąsowiczowej do Galicyi (do Żywca). Tam także miały zajść jakieś nieporozumienia i aresztacje».

»Warszawa 2 Marca 1846.

»W momencie, kiedy się tego najmniej spodziewałem, zajechał komisarz policyjny do pomieszkania mego syna Leona i nie zastawszy go, pojechał do Banku (Polskiego), gdzie się w swoim znajdował urzędowaniu. Ztamtąd go wziął z sobą do dorożki i zawiózł do placu, gdzie został aresztowany, ale dozwolono mu posłać po służącego i po to wszystko, co mogło mu być dogodnym. Jaki Leon mógł dać do tego powód, nie wiem, przekonany jednak jestem, że nie ma z jego strony żadnego przewinienia, i że po niejakiem czasie wypuszczony zostanie. Napróżno by jakie w tej mierze robić kroki, bo zamiast pomódz, można by zaszkodzić, trzeba mieć ufność w sprawiedliwości ks. Marszałka, a mianowicie trzeba by się udać do Pana Boga. Wieczorem służący odszedł Leona zdrowego i wesołego«.

»Warszawa 5 Marca 1846.

»Byłem wczoraj u Leona, zdrów z łaski P. Boga, będąc razem z dwoma młodemi Kurtzami, młodymi ludźmi, którzy z nim razem w Bibliotece zasiadają, czas mu przyjemnie schodzi, tym bardziej, że nikomu nie bronią, ażeby ich odwiedzać. Nic jednak dotąd nie wiem, jak długi czas pozostanie w zamknięciu. Przy natłoku interesów różnego rodzaju lękać się potrzeba, ażeby o nim nie zapomniano przez czas niejaki, jeżeli, jak się wydaje, te jego przytrzymanie nie wypływa z żadnej winy, którąby mu zarzucano, ale z nieukontentowania, jakie mogło wyniknąć tak ze społeczeństw, w jakich przestawał, jako też może z niepotrzebnego i niewłaściwego sposobu gadania, a nakoniec może też z powodu, że się stał jednym z głównych osób, którzy nadawali w Warszawie popęd naukom i literaturze. Ufam więc w Boga, że podobne nieukontentowanie niedługo trwać będzie, i zakończy się na kilku lub kilkunasto dniowym przytrzymaniu. Nasz

— 435 —

ks. biskup Tadeusz wybiera się do Guzowa, ażeby zastąpić przy Ojcu Henryka, tutaj powołanego do dalszego tłumaczenia się w Senacie. Dzisiaj wyjechać nie może, bo ma sesję szpitalną, na której znajdować się musi«.

»Warszawa 8 Marca 1846.

»Nic się nie zmieniło w położeniu Leona, przepędziłem z nim wczoraj, jak zwykle, godzinę rano. Ta tylko korzyść, że się wysypia, i że prowadząc życie regularne, zupełnie do zdrowia przychodzi. Powiadano mi wczoraj, że te przytrzymanie Leona prawdziwą jest dla niego korzyścią i dobrodziejstwem, bo w takim położeniu rzeczy, w jakim się znajdujemy, przypisywano by mu niezawodnie wiele bardzo rzeczy, któreby on miał powiedzieć, o których ani myślał. Jakież to nowe, nierozsądne i zbrodnicze postępowania nastąpiły w Poznańskim. Kilkaset ludzi, wysłanych z Kurnika, dóbr Tytusa Działyńskiego, uderzyło na Pomorze w imieniu króla Adama Pierwszego, (Cóż mówić w ogóle o niedorzecznościach emigracji polskiej w Paryżu w demokratycznym stronnictwie, o aberacyach Towianizmu i t. d., kiedy w najspokojniejszych, najrozsądniejszych, konserwatywnych kołach naszego wychodźstwa, posunięto obłąd za sprawą Jenerała Władysława Zamoyskiego tak daleko, że ogłoszono Ks. Adama Czartoryskiego królem polskim i wybito nawet medal z tym tytułem i jego podobizną, który leży przed nami. Błędna droga emigracji i z gruntu fałszywa jej polityka, musiały się skończyć z jednej strony zbrodnią, a z drugiej komedią.) i jak się ma rozumieć natychmiast rozbici zostali, i ten, co niemi dowodził, został wzięty z większą częścią tych, co go otaczali. W Krakowie wszyscy ci, co wyszli zbrojnie, uchodząc przed wojskami rosyjskimi i austriackimi, które weszły do Krakowa, poddali się wojsku pruskiemu i takim sposobem zakończyła się zupełnie ta tak zbrodnicza i smutna parodia utworu rządu demokratycznego i niepodległego. Wszystkie imiona osób, które do tego powstania i organizacji rządu należały, zupełnie mi są nieznajome, oprócz Edwarda Dembowskiego, syna kasztelana, który był drugim sekreta-

— 436 —

rzem mieniącego się być dyktatorem Tyssowskiego. Niejaki Edward Skarżyński był naczelnym dowódcą armii. Tak tedy zniknęła ta smutna błyskawica nie zostawiając innego śladu, tylko długie następstwo nieszczęść publicznych i prywatnych, które z tego niezawodnie wypłyną«.

»Warszawa 11 Marca 1846.

»Żadna nie zaszła zmiana w położeniu Leona, u którego teraz dwa razy na dzień by wam, gdyż utrudnienie zrobione w przyjmowaniu osób odwiedzających go, a jakkolwiek towarzystwo w jakim się znajduje jest przyjemne, gdy jednak nie daje mu możliwości zatrudnienia się czymkolwiek, czas zawsze im się długi wydaje. Przyjechał tutaj nadesłany przez Naj. Pana Jenerała Berg, do pomocy Księżu Marszałkowi, który w tym momencie nie miał ani szefa sztabu, ani kwatermistrza Jenerałego. Przyszła wczoraj wiadomość, że Księżna Galicynowa z domu Walewska 1-o voto Chodkiewiczowa, umarła w Petersburgu. Jest to córka Wojewody Sieradzkiego Walewskiego z Turnównej, a matka tutaj będącej Pani (Zofii) Ossolińskiej mojej bratowej, która jednak jeszcze o tym nieszczęściu nie jest zawiadomiona. Brat mojej żony, Wiktor Ossoliński, jest zawsze w Berlinie w rękach doktorów, ale daleko jest zdrowszy. Hrabia Esterhazy przyjechał dnia wczorajszego kurjerem z Petersburga do Wiednia, i był u mnie chociaż tylko parę godzin się zatrzymał. Powiadają, że 12 osób najwięcej skompromitowanych i przekonanych o robionych przez nich zamachów oddane zostały pod sąd wojenny do tego ustanowiony, kara ma być publicznie wymierzona na placu Broni«.

»Warszawa 13 Marca 1846.

»Miałem wczoraj list od Emmy Wysockiej, która mi donosi, że Anielka (z Ogińskich Załuska) mieszkająca w Iwoniczu na granicy Węgierskiej w Galicyi z łaski Boskiej zdrowa. Właśni chłopci ciągle czuwali nad jej bezpieczeństwem, póki wojsko z Węgier nie nadeszło, ażeby, jak je nazywają, czarne bandy nic im złego nie zrobiły. Wrócił teraz z Krakowa

— 437 —

jeden z negocjantów Warszawskich, który tam się znajdował wtenczas kiedy wojska austriackie weszły, z niemi razem Kraków opuścił i część Galicyi przejechał, jadąc najprzód do Wiednia, potem do Warszawy. Wszędzie od samych żołnierzy słyszał o rozbojach, powstaniach, ale ich sam w tychże miejscach będąc, nic nie widział, wypowiedzieć nie można popłochu niesłychanego tego wojska. Pani Arturowa (z Branickich Potocka) Augustowie Potoccy, Adam i Maurycy Potoccy, Chłopicki, Trembicki, Staś Jabłonowski, Bolesław Wielopolski i pełno innych z Krakowa osób znajdowali się spokojnie w Wrocławiu, czekając co z sobą zrobić mają. Wszędzie się zdaje, że tylko najnierozsądniejsza część ludności miała udział w tym powstaniu, tam gdzie się istotnie okazało. Może to więc otworzy oczy rządzących i oddali wszelkie myśli zmian i srogości przeciw temu nieszczęśliwemu krajowi, przeciw tej ludności przynajmniej, która do niego nie należała. Ale jednak w Pruszech już wymierzają kary przeciw ogółowi, szkoły i seminaryum na nowo organizują, pewno, ażeby język polski odjąć, i tym sposobem niejako usprawiedliwiają nierozsądne i zbrodnicze postępowanie nierozważnej młodzieży. Miałem dzisiaj list od Ireneusza Ogińskiego z Retowa, który zupełnie o

niczem nie wie, wraca z Petersburga gdzie jeździł do swojej narzeczonej (Józefiny Kalinowskiej), donosi mi tylko, że ślub jego będzie w ciągu miesiąca Kwietnia i prosi mnie o niektóre komisa co do obstalowanych tu ekwipażów.«

»Warszawa 16 Marca 1846.

»Jakkolwiek cierpię nad tem, że Leon siedzi w areszcie, najboleśniejsza jest mi myśl, że może być zamieszany w sprawie tak bezbożnej i tak dalece nierozsądnej. Trzeba jednak dziękować Panu Bogu, że dozwolił, że nikt z naszej rodziny nie został odurzony mamiłkami tych tyle zbrodniczych ludzi, którzy swoim pomysłem tyle nieszczęścia sprowadzili na i tak już nieszczęśliwy nasz kraj. Powiadają, że Jen. Austriacki Hrabia Wrba, który wraz z Jenerałem Rydigerem ze strony Rosyi, i Jen. Hrabia Brandenburg ze strony Prus stanowili

— 438 —

o losie Krakowa, poddał Jenerała Collin, który był weszedł do Krakowa i potym go opuścił, pod sąd wojenny. W ogólności chłopci wszędzie okazali się przeciwni (w Siedleckim) wszelkiemu powstaniu, prosty ich rozsądek lepiej ich oświecił jak wychowanie młodzieży szlacheckiej, która do tego wszędzie należała, w towarzystwie myśli jakobińskich i tego rodzaju demokracji, która tylko siłę do zniszczenia wywiera a nic nigdy tworzyć nie zdołała. Bodajby ta lekcyja służyła nam za naukę. Gazety Niemieckie są napelnione okropnemi wypadkami w Galicyi mianowicie w cyrkułe Tarnowskim. Lękać się bardzo potrzeba, ażeby rozuzdana tłuszcza chłopów nie tak łatwo się uspokoiła. Położenie rządu w takim zdarzeniu bardzo jest trudne, nie wiem jak się z niego wydobędzie.«

»Warszawa 17 Marca 1846.

»Wczorajszego dnia stracono dwóch z pomiędzy młodych ludzi, którzy w Sielcach z bronią w ręku napadli na władze rządowe i chcieli zrobić powstanie, podobno nazywają się Chociszewski i Latiński, drudzy dwaj Potocki Napoleon i Żarski mają być straceni w Sielcach, w miejscu gdzie winę popełnili. Jakkolwiek nie można nie przyznawać, że kara ta sprawiedliwie została wymierzona, jednak gatunek żałoby wszystkie ogarnął myśli tak tych co wymierzili karę, jakoteż i naszych współrodaków. Tok ludzi, mianowicie kobiet, napelniał plac, na którym kara została wymierzona, ale z drugiej strony kościoły były także napelnione, temi co się za nich modlili. W teje chwili rozkazem Ks. Namiestnika ułaskawieni zostali od kary śmierci przez sąd na nich wymierzony. Młody Deskur syn pułkownika, Dobrycz i niejaki Rupert dziś mają być wywiezieni na Sybir wraz z kilku innymi. Powinniśmy w tych zdarzeniach oddać sprawiedliwość zupełną rządowi, że nie tylko okazał siłę, przytomność, ale nawet uprzedził przez swoje postępowanie, ażeby podobne działanie nie mogło mieć miejsca, gdyby nawet jaka głowa przewrotna i zbrodnicza tniała była zamiar co rozpoczynać.«

— 439 —

»Warszawa 19 Marca 1846.

»Leona położenie dotąd nie zmienione. Codziennie wieści się rozchodzą, że mają być uwolnieni, podobną karmieni nadzieją cierpliwiej znoszą te pozbawienie wolności, które jakkolwiek jest dopełniane z największą względnością i łagodnością, samo z siebie zostaje uciążliwym. Powiadają, że różnego rodzaju wymierzone kary codziennie się odbywają, głos publiczny, nie rektifikowany żadnemi komunikacjami ani obwieszczeniami, niezawodnie je zwiększa. Co pewnego, że przyjeżdża jeszcze pełno osób aresztowanych z prowincyi, a nawet mówią, że i w Warszawie liczba aresztowanych się powiększa, zapewne to pochodzi z dalszego rozwinięcia badań pierwotnie przytrzymanych. Smutek, żałoba, którą te wszystkie okoliczności rzucają na całą tutejszą ludność jest ogólną. U syna bywam dwa razy w ciągu dnia o 10 rano i bawię do 12, i o 6 i bawię do 8, i czas mi schodzi jak najprzyjemniej, wszyscy trzej aresztowani albowiem pełni są rozumu i wiadomości, a w młodych ludziach myśl ruchawsza, z większą łatwością z jednego przedmiotu na drugi przechodząc, ubarwia rozmowę, nadając jej więcej życia, obok tego zawsze tam zastają zwłaszcza wieczorem kilka osób, którzy ich odwiedzają. Ułatwienie jakiego Leon doznaje w puszczeniu osób, które go odwiedzają, robi z jego pokoiku prawdziwy salon, w którym więcej niż gdziekolwiek się zgromadzają. Nie mogę powiedzieć, żebym był z tego kontent, bo się lękać potrzeba, czy tego także za złe nie wezmą, że go tak wiele odwiedzają, ale jakże temu zabronić. Z łaski Boskiej zdrowie mu służy.«

»Warszawa 23 Marca 1846.

»Wczorajszego dnia będąc wieczoremu Leona, zastałem gatunek pomimo wolnego wzruszenia w całym jego towarzystwie, albowiem niejakiego Pana Skimborowicza redaktora pisma peryodycznego, Przegląd naukowy, który również jak i oni był tego samego dnia obok nich w areszcie trzymany, przewieziono do cytadeli, to jest do aresztu daleko sroższego, bo nie można z nikim się widzieć tylko raz na tydzień, nie

— 440 —

można mieć służącego ani wszelkich wygod z domu przysyłanych. Ze wszystkich jednak powziętych wiadomości przez tych, których podobieństwo położenia tak skłania do interesowania się do niego, zdaje się, że zapewne był powołany do jakiejsi konfrontacyi z Panią Kossowską, głównie w tych okolicznościach obwinioną, albowiem Pan Kossowski nieboszczyk, mąż tej Pani, kupił był od pierwszego męża Pani Skimborowiczowej majątek, który posiadał w Lubelskim, i z tego powodu Pan Skimborowicz w częstych miał być stosunkach z wdową. Sądzą jednak wszyscy, że w niczym zresztą co do teraźniejszych okoliczności skompromitowanym nie jest, że więc pobyt jego w cytadeli nie może być długi. Łatwo jednak pojąć, że podobne zdarzenie nie mogło nie zrobić wrażenia. Posłałem Ojcu Drogiemu Jenealogię Familii Opaleńskich, tyczącą się tych dóbr, które w roku 1785 się wylegitymowały przed Trybunałem Piotrkowskim, którą wyciągnąłem z tychże dekrétów i zarazem ustanowiłem udział jaki każda głowa podówczas istniejąca miała w teje sukcesyi. Adwokaci nasi kazali to wylitografować, ażeby oświecić opinię wszystkich roszcujących sobie pretensye do jakiego udziału w teje sukcesyi i zniweczyć mylne nadzieje, które im chciwi zysku i nieznanomi interesu adwokaci przedstawiają. Obok tego w końcu wypisałem wszystkie prawa do sukcesyi, na mocy cesyj urzędownie zrobionych, nabyte przez Jenerała Radońskiego, przez Jenerała Niemojewskiego, z tego okazuje się, że moja żona i Pani Szoltz posiadają trzecią część sukcesyi, Jenerał Niemojewski, to jest jego wierzyciele, niespełna połowę, a resztę dopiero, to jest blisko piątą część sukcesorowie pozostali, którzy jeszcze z naszą wiadomością nie przedali swoich praw.«

»Warszawa 25 Marca 1846.

»Okropne wiadomości coraz więcej się w swoich szczegółach rozchodzące o rzezi szlachty w Galicyi wszystkich teraz zajmują, a nas nieszczęśliwych rodaków żalobą pokrywają. Utrzymują, że w dwóch cyrkułach Tarnowskim i Sandeckim cała szlachta bez wyjątku oprócz kilku czy kilkunastu familii wyróżniona zupełnie została przez rozuzdanych namię-

— 441 —

tnościami chłopów. Jak teraz wprowadzić nazad do spokojności i porządku podobnie rozbestwionych ludzi, jak nazad puścić w bieg rozprzęgnięte podobnym sposobem gospodarstwo, jak utworzyć na nowo zniweczone społeczeństwo, tego trudno przewidzieć. Wreszcie jest to prawdziwa zaraza, która łatwo się rozszerzyć może, i przeciwko której wszystkie lekarstwa muszą być gwałtowne a zarazem i niebezpieczne. Jak to przy takich nieszczęściach na cokolwiek osobistego żalić się można. Przyjechała tu z Krakowa Pani Augustowa Potocka, ale jej jeszcze wczoraj nie widziałem, powiadano mi, że spotkała w Miechowie Kazia (Łubieńskiego) oczekującego na paszport z Kielc, ażeby się udać zagranicę. Emma Wysocka mi donosi, że Amelka Żalaska mocno słaba, że wprawdzie życie ocalała, ale że majątek zupełnie zniszczony.«

»Warszawa 26 Marca 1846.

»Pośpieszam donieść, że Leon został uwolniony dnia wczorajszego o 12. Jenerał Tuczek komendant placu miasta Warszawy przyszedł do mego syna i do Panów Kurtzów z nim aresztowanych i powiedział im, że Ks. Feldmarszałek zadowolniony, że pomimo nieprzyjaznych przeciw nim donosów, nic się przeciw głównym redaktorom pisma ich (Biblioteki Warszawskiej) nie pokazało, polecił mu, ażeby ich wypuścić z aresztu, co natychmiast z ukontentowaniem dopełnia. Wybiegli nie wyszli zaraz każdy do domu. Ale Leon potrzebował powietrza, wyszedłem więc zaraz z nim najprzód, ażeby pójść do Kościoła choć na jeden moment i podziękować Panu Bogu. Potym obesłaliśmy Prezesa Banku, wszystkich głównych znajomych Leona, i wszystkie osoby familii. Wróciwszy do domu ubrałem się i poszedłem z podziękowaniem do Jenerała Tuczka komendanta placu miasta Warszawy, pod bezpośrednimi rozkazami którego Leon był zamknięty, nie tylko, ażeby mu podziękować za łaskawe traktowanie, ale, ażeby się go poradzić, czy mam być u Ks. Feldmarszałka tak jakbym sobie tego życzył. Ale mnie Jenerał odradził, żeby osobno zatem jeździć do Księcia, tylko, ażeby przy okazji, gdyby sam Książę o tym wspomniał, żeby mu podziękować.

— 442 —

Wyznaję, że wolałbym był być zaraz dzisiaj u Księcia w tym celu, ale słuchać będę Jenerała jako lepiej obeznanego ze zwyczajami w podobnych zdarzeniach. Będę jednak dzisiaj u Jenerała Gubernatora, ażeby dobre me chęci powtórzył Ks. Feldmarszałkowi.«

»Warszawa 28 Marca 1846.

»Leon zaraz nazajutrz rozpoczął swoją służbę w Banku (Polskim) gdzie był mile przyjęty przez swoich naczelników i kolegów. Dnia wczorajszego kosztem Pani Augustowej Potockiej we wszystkich kościołach parafialnych Warszawy przez cały ranek od dziewiątej były msze za dusze jej ciotki Księżnej Pelagii z Potockich Sapieżyny, zmarłej w Paryżu na łonie męża i trojga swoich dzieci, gdyż najmłodszy Leon będąc we Włoszech nie zdążył zjechać. (Pelagia córka Szczęsnego Potockiego i Józefiny Mniszchówny, miała dwóch mężów, Franciszka i Pawła Sapiechów. Z pierwszym mężem miała, Eustachego Sapiechę, żonatego z Rózią Mostowską; Anielę zamężną za Konstantym Ordynatem Zamoyskim; Leona Sapiechę, żonatego z Joanną Tyszkiewicz; i Ksawerego Sapiechę, żonatego 1-o voto z Honoratą Sobańską, 2-o voto z Ludwiką Pacówną, ostatnią swego rodu). Umarła także w Warszawie młoda wdowa Księżna Gedroye, która bardzo niedługo przeżyła swego męża, zostawiła nieutuloną Babkę Panią Podolską i syna kilkoletniego. Tyfus zawsze w Warszawie panuje, ale Małe z powiada, że tą razą bardzo łagodny. Jeneralstwo Dziekońscy bardzo są skłopotani słabością synowicy, która przy nich bawi. Galichet zdrowszy, ale bardzo się zestarzał.«

»Warszawa 31 Marca 1846.

»Onegdaj wiele osób wypuszczono z cytadeli i z różnych aresztów, a mówią, że znowu nowych przywieziono. Powiadają, że wysłany został urzędnik do Prus do wyciągnięcia z tamtych akt i śledztw wszystko, co się tyczyć może obywateli tego kraju. Z listów, które odbieram z Grodziska i Poznania, zdaje się, że tam zupełna już panuje spokojność. Dowiedzieliśmy się dzisiaj, że dwie kuzynki mojej żony szczer-

— 443 —

śliwie ochronione zostały w tym okropnym Galicyi nieszczęściu. Stadnicka biorąc kuracye w Przemyśle tam się z mężem znajdowała, kiedy ta burza powstała. Siostra jej Pani Męcińska, mając duży zamek w Dukli, z wielu obywatelstwem burze te przetrwała, ale wszyscy się zgadzają, że zewsząd okropne i niesłychane były okrucieństwa. Nie wiem czy czas wykryje prawdę, ale jeżeli tak się stanie, to ci, co istotnie tego stali się przyczyną, z którejkolwiek znajdują się strony, staną się ohydą ludzkości. We francuzkich Gazetach jest zarzut kłamstwa dany Panu Działyńskiemu wobec całego świata, względem doniesienia przez niego zrobionego, że rząd opłacał po 10 reńskich za głowę każdego powstańca (w Galicyi). Nie wiem co Działyński (Tytus) robi i jak tak publiczny zarzut kłamstwa zbić potrafi. Ułożony został nowy mariaż między Ignacym Łempickim a Panną Marianną Tyszkiewiczówną.«

»Warszawa 3 Kwietnia 1846.

»Wiadomości a przynajmniej pogłoski o nieszczęśliwych wypadkach w Galicyi, zdają się przedstawić powody wypadłych okropności w innym świetle. Utrzymują, najprzód czego się z pewnością dowiedzieć trudno, że powstanie zawiązane było w większej części szlachty. Wprzód jeszcze nim cokolwiek wybuchło, jeden z kreis-kapitanów, jak mówią Tarnowski, wypuścił czy to wszystkich czyli pewną ilość kryminalistów na wieczne więzienie skazanych, a mianowicie znanego z wielu zbrodni niejakiego Szaje, (właściwie Szela) przyrzekając im ulaskawienie i zupełną bezkarność, jeżeli się podejmą poruszyć chłopów przeciw panom. Szaja się podjął, ale zażądał, ażeby mu dodano pomoc z wojska, dlatego miano mu dodać podoficerów i żołnierzy do tego usposobionych, którzy się po chłopsku poubierali. Ta to czarna banda zawczasu uformowana, mająca wszędzie protekcye rządu Austriackiego, i zasiłki pieniężne przy pierwszym wybuchu w jednym punkcie powstania, zaraz okropną swoją rzeź rozpoczęła, i chłopów miejscowych namawiała albo przymuszała stosownie do potrzeby, wskazując dla ponęty zapłatę od każdego pojmanego

— 444 —

albo zabitego. Takim to sposobem rzecz ta miała być dokonana. Czy to prawda albo nie, nie wiem? Ale tym tylko sposobem wytłomaczyć można ruch podobny, który bez podobnego wczesnego urzędzenia, byłby mógł być wybuchnąć w jednym miejscu, ale nigdy na tak ogromnej przestrzeni razem, bo to przez trzy czy cztery dni cała ta rzeź była dokończona. Okropna ta zbrodnia ciężać będzie przed Panem Bogiem równie na tak niemoralnym rządzie Austriackim, jak i na tych co urządzili powstanie szlachty.«

»Warszawa 7 Kwietnia 1846.

»Listy pisane z Galicyi donoszą, że naczelnik powstania, jak nazywają, chłopów przeciw panom, noszący imię Jakób Szela traktuje z Rządem, którzy jak utrzymują wcale nie odrzucił jego propozycji, ale nie sądził się dostatecznie umocowany do przystania na wszystkie jego punkta, i odesłał je do Wiednia. Powiadają, że Jakób Szela żąda, ażeby mu były oddane dobra panów, którzy należeli do powstania, ażeby chłopci, którzy do tego czynu byli użyci zostali wolni od rekrutów, ażeby opłata od soli i od tabaki (tytoniu) niższą została. Powiadają jeszcze, że Kreiskapitan z Rzeszowa oddalony został dlatego, że z tym Jakóbem Szelą nie chciał traktować. Podobna rzecz, jeżeli istotnie jest prawdziwą, nie potrzebuje komentarzy. Tymczasem tutaj u nas synowie Pana Glinki już są wypuszczeni i Pan Mielżyński, zięć Pani Potulickiej odesłany został do Prus i Pani Potulicka mogła powrócić do męża. Powoli zaczynają albowiem wypuszczać tych, którzy się okazali niewinnymi, albo, którzy się oczyścili z zarzutów przeciw nim robionych. August Potocki powołany był do komisji śledczej, ażeby się tłumaczyć co robił w Krakowie w tych czasach? dlaczego nie wyjechał razem z rezydentami (dworów trzech ościennych)? jakim sposobem potrafił później wyjechać? i inne podobne pytania, na które jak mi powiadał z łatwością odpowiedział, mówiąc zupełną prawdę, sądzi, że już powołany nie zostanie.«

— 445 —

»Warszawa 13 Kwietnia 1846.

»Wszystkie listy z Galicyi przerażające są jeszcze nadzwyczajną obawą, żeby ta tak okropna szarańcza nie szerzyła się, nie można albowiem z pewnością wiedzieć stanu rzeczy. Mówią, że pobuntowane bandy chłopskie cofnęły się w góry, ale naczelnie dowodzący wojskiem nie mogąc się stać panem kraju przez nich zajmowanego, zażądał więcej wojska od Rządu, prowadząc z niemi zupełną wojnę i wszystkie dolne części Galicyi i te gdzie ta zaraza nie doszła, są nieco uspokojone. Trudno to uspokoić rozpuszczone pospólstwo, od wieków uciemiężone i raptem bez żadnego hamulca w działanie wypuszczone. Byłem wczoraj na święconym Pani Stasiowej Potockiej i u Onufrowstwa Małachowskich, gdzie było niezmiernie wiele ludzi i bardzo paradne święcone. U Pani Stasiowej było obok dużego stołu, mały stoliczek z miniaturą całego święconego dla dzieci. Z Księstwa Poznańskiego nic niema nowego. Pokazywano mnie tylko wczoraj listę osób zamkniętych w Sonnenbergu, oprócz Pana Radcy Tow. Kredytowego Lipskiego i Profesora L., niemal tylko sama młodzież, o których byliśmy słyszeli zaraz z początku, wymieniony także jest Bronisław Dombrowski, jako mieniący się być dowódcą powstania na lewym brzegu Wisły w Królestwie Polskiem.«

»Warszawa 19 Kwietnia 1846.

»Pokaleczone (przez cenzurę) zagraniczne gazety, które tu załączam, zajmujące mają wyciągi z Austriackich Gazet opisy ostatnich tych nieszczęśliwych wypadków w Galicyi, które według mnie dowodzą prawdziwe postępowanie rządu Austriackiego, bo jak mówi francuskie przysłowie, qui s'excuse s'accuse. U Pani z Miłkowskich Łubieńskiej (pierwszej żony Franciszka) chłopci mieli także wszystko zniszczyć w jej dobrach w Galicyi. Księżna Paskiewicz onegdaj przyjmowała damy Warszawskie. Widać jak powiadają w niej wielki żal jaki ma do Polaków, że nastawali na życie jej męża. Musiano albowiem jej mówić, że się podobne zamiary wykryły w komisji śledczej, ale zbrodniarze wszędzie i w każdym kraju

— 446 —

znajdować się mogą, a jeżeli tak się okazało, wcale nie dziwota, że ona ten żal czuje. Powiadają, że Tytus Działyński, odpowiadając jakiegosi gazetce, w której umieszczono między innymi, mówiąc o udziale, jaki miał mieć w powstaniu, że mu zabrano w Kurniku całą jego broń, nawet pałasz Sobieskiego, który się u niego znajdował, zbijając inne zarzuty jako fałszywe, dodaje, że mu broni z jego pałacu nie wzięto, ale że pałasz Sobieskiego nie znajduje się u niego, ale u Leona Sapiehy w Galicyi, i że co jest rzeczą pewną, że go teraz nikt już nie dostanie na obronę Wiednia. Powiadają, że wojska rosyjskie stają wszędzie od granicy austriackiej, część więc naszych wojsk wyszła w Lubelskie i Sandomierskie, zastępują je wojska z innego korpusu z Litwy nadeszłe i nadchodzące. Furgony Naj. Pana przyszły przed kilku dniami, konie wierzchowe mają przyjść w tych dniach, Łazienki i Belweder mają być zupełnie umeblowane i przygotowane dla przyjęcia Cesarza i Cesarzowej. Sądzą, że Cesarz tu być może za dwa tygodnie, że zapewne sam pojedzie do Włoch po Cesarzowę, i że razem tutaj przyjadą na parę tygodni.«

»Warszawa 20 Kwietnia 1846.

»Przed przyjazdem Cesarskim los wszystkich aresztowanych ma być rozstrzygnięty, mówią, że tylko 30 z nich ma być osądzonych na jakąkolwiek karę. Byłem wczoraj na obiedzie u Augusta Potockiego z całą familią Zamoyskich, którzy są bardzo interesujący z wielu względów, a mianowicie Andrzej, który czas swój poświęca wzorowemu gospodarstwu i edukacji swoich dzieci, którą się sam zajmuje, a który obok tego znacznie fortunę swoją powiększa i zdaje sobie zawsze sprawę z tego wszystkiego, co zrobił. Szczegółowo mi opowiedział przedsięwzięcie jego brata Konstantego (ordynata), rządzącego ordynacją. Oczynszował on wszystkich chłopów w ordynacji i przekonał się, że jeżeli mu się będą chłopci wypłacać, dochody, pochodzące z tego źródła, przewyższą to wszystko, co dotąd ordynacjom ze wszystkich przynosiła źródła. Ale żeby się przekonać, jakim sposobem ta wypłata będzie mogła nastąpić, starał się wyrachować zkąd

— 447 —

oni mogą sami czerpać te pieniądze, które mają mu wypłacać, potracając na utrzymanie to, co z gruntu na siebie, na swoje wyżywienie użyją. Z tego wypadło, że zarobek potrzebny na utrzymanie folwarków w pośród tychże chłopów pozostałych ledwo połowę przynosi pieniędzy, które jemu opłacać mają. Żeby więc wskazać im źródło do zarobkowania, otworzył im zupełnie swoje lasy, które nie tylko mu nic nie przynosiły, ale których pilnowanie kosztowało go na rok 90.000 złp. Obliczając, że chłopci na tychże strażników przez różne powinności, opłaty, kary właśnie te same wydawali pieniądze, które mu w jego rachunku brakują.

Otworzywszy więc lasy zupełnie, oddał je tylko pod straż samychże chłopów, którzy zniszczenia i nadużywania sami pilnują i nie dopuszczają. Jedna rzecz, której nie wolno, to jest karczować, ani się jakimkolwiek sposobem worywać. Nie pytałem się, czy wolno pasać, bo według mnie to jest rzeczą główną. Tym sposobem zabezpieczył sobie zupełną wypłatę czynszów chłopskich, główny dochód ordynacyi stanowiących, nadzwyczajnie przywiązał sobie tychże chłopów do miejsca, w którym mają dogodność, której nigdzie mieć nie mogą. Czy lasy jednak wytrzymają długo przy takim ich otwarciu, jakkolwiek są obszerne, tego nie wiem».

»Warszawa 27 Kwietnia 1846.

»Wyборы Tow. Kred. Ziemskiego prawie jak skończone. Piotr (Łubieński) zdaje się, że z wielką bardzo większością będzie obrany. Piękna do niego obrócił mowę prezydujący zebraniem Bardziński, dziękując Piotrowi za porządek istniejący w województwie, którego umiał zaprowadzić i od lat 21 lat ciągle utrzymywać. Wacław Łuszczewski otrzymał jako radca komitetu prawie jednomyślność, bo na 260 kreskujących tylko 16 kresek za innemi osobami. Gubernator wojenny w Kijowie wydał cyrkularz do obywateli, żeby się nie bali, że rząd będzie czuwał nad ich bezpieczeństwem, dając im pomoc za każdym żądaniem, ale że im poleca jak najmocniej utrzymanie chłopów w rygorze i porządku. Powiadają na mieście, że Radca stanu Eliasiewicz ma być mia-

— 448 —

nowany Kontrolerem Jeneralnym w miejsce Grabowskiego, że Jenerał ks. Gortschakoff ma przyjechać i zostać gubernatorem całego królestwa pod Ks. Marszałkiem. Jenerał Okuniew ma zostać, jak dawniej, głównym kuratorem. Pani Muchanów, Mostowska z domu, bardzo niebezpiecznie chora. Jeszcze dotąd nikomu nie wydają paszportów zagranicę, zupełnie więc nie wiem, czy będę mógł otrzymać paszport dla mojej żony dowód, powiadają, że dopiero po przejeździe Cesarskim o tym wiedzieć będziemy mogli».

»Warszawa 9 Maja 1846.

»Córka Pana Mostowskiego (Tadeusza Ministra) Pani Muchanów bardzo była chora, lękano się nawet o jej życie, przywiązany do niej mąż na krok jeden nie odstępował, i tak był nawet zazdrosny tych ostatnich, jak się obawiał, momentów, że nikogo a nikogo do niej nie chciał dopuszczać, mnie między innymi. Onegdaj przywiązana do niej córka Pani Fonton przyjechała z Berlina, ażeby z większą pewnością o stanie zdrowia matki się dowiedzieć. Ale ojczym jej nie dopuszcza do matki, mówiąc, że nerwy ma tak rozdrażnione, że byłoby to ryzykować nadto wiele, nie chciał nawet, żeby się widziała z siostrami i zaledwie pozwolił, żeby brat był u niej. Sprowadziłem przynajmniej do niej doktora Wolfa, który ją codziennie i kilka razy na dzień odwiedza. Odchwalić się nie może (Pani Fonton) dobroci króla pruskiego we wszystkich tych zdarzeniach. Nie chciałem jej wyciągnąć na żadne gadaniny, ale z tego, co mówiła, zdaje się, że tam zupełna panuje spokojność. Henryk musiał Ojcu już opowiedzieć, co tu mówią na mieście o przyjeździe zakonnicy Mieczysławskiej do Rzymu. Wczoraj wieczór byłem u Lubowidzkich, którzy fetowali Stasia Kosseckiego z tą gościnnością i godnością, z którą w tylu urzędowaniach Lubowidzki umiał przyjmować u siebie ludzi».

»Warszawa 11 Maja 1846.

»Dnia wczorajszego byliśmy z Leonem w Królikarni u Księżnej Radziwiłłowej na obiedzie, przesłiczne to jest po-

— 449 —

mieszkanie i dowodzi, że kiedy co jest piękne i dobrze postawione, to zawsze pięknym i wygodnym będzie i nigdy z mody nie wyjdzie. Po ogrodzie nie chodziliśmy, ażeby oglądać zmiany i ulepszenia przez Księżnę zaprowadzone, bo już było trochę późno i nader zimno. Z wiadomości tylko nam powiadano, że młody Maurycy Potocki stara się o pannę Bóbr, która się z matką znajduje w Dreźnie i że ma nadzieję, że za niego pójdzie, z drugiej strony rozeszło się już ułożone zamęście panny Rzyszczewskiej z księciem Ghiką, synem dawnego Gospodarza Mołdawskiego. Bawi jeszcze tutaj pani Fonton (z domu Mohrenheim, a wnuczka Tadeusza Mostowskiego), dawna moja pupilka, którą codziennie widuję i zawsze z wielką przyjemnością, bo młoda, ładna, bardzo dobrze wychowana, ma wiele wiadomości, rozumu, i żyjąc od kilku lat w wielkim świecie w Berlinie, gdzie jest wysoko ceniona, bardzo jest interesująca, wszystko albowiem dobrze widziała, i wszystko się dobrze i pięknie odbija w bujnej jej myśli i przyjemnem wysłowieniu. Widuje już teraz codziennie swoją matkę (panią Muchanow), która daleko jest zdrowsza. Byłem dzisiaj także u pani Rzewuskiej (Rozalii), przybyłej ze wsi i u Księżnej Jabłonowskiej także w tych dniach przybyłej, której nie widziałem od śmierci męża. Zastałem tam Jenerała Stefana Grabowskiego, który przybył na przejazd Cesarski i będzie tu pił jakieś wody, prosił mnie, ażeby go przypomnąć łaskawej pamięci Ojca Drogiego. Konsul pruski, pan Niederstetter, już na skonanu».

»Warszawa 13 Maja 1846.

»Powiadają, że dnia dzisiejszego ma przybyć książę Gortschakoff (późniejszy namiestnik) z podróży, którą zrobił do Włoch dla swojego zdrowia; mówią, że nie wyjedzie do dawnego swojego w Zamku pomieszkania, ale do pałacu Brühlowskiego, który dla niego został odnowiony, chociaż, jak mi się zdaje nie jest jeszcze ukończony. Gdyby tak było, to by potwierdziło wieść, że ma być mianowany gubernatorem wojennym całego Królestwa i jak to nazywają teraz, pomocnikiem Księcia Paskiewicza w jego Namiestnikostwie.

— 450 —

Pani Rzewuska, która się tu od kilku dni znajduje, miewa listy od swego syna Leonsa, który jest teraz w Galicyi, nadzwyczajnie interesujące i dowcipnie pisane, w których po przedstawieniu obrazu najokropniejszego tego, co się tam jeszcze dzieje, konkluduje, że położenie szlachcica, właściciela ziemi, stało się tamże zupełnie nie do zniesienia. Chłopi nie mogą go cierpieć dlatego, że coś posiada, drobna szlachta dlatego, że jest nibyto magnatem od nich się różniącym, czyli nad nich ze względu demokratycznego się wynoszącym, a cała klasa rządzących i urzędników niższych (za owych czasów w Galicyi przeważnie Niemców) dlatego, że z innego jest jak oni szczepu narodowego. Rozumie więc, że to położenie nieżnośne teraz, nie może już być zniesione, i nic innego nie zostaje już do zrobienia, jak wyprzedać się i wynieść gdzie indziej».

»Warszawa 14 Maja 1846.

»Dzisiaj mamy pogrzeb byłego konsula pruskiego, pana Niederstetter, któremu jako krewni asystować winniśmy. Albowiem moja żona jest w powinowactwie z panią Niederstetter przez Lewendalów, od których obydwie idą. (Aleksander Ossoliński, miecznik w. litewski, zaślubił 1757 Benedyktę hrabiankę de Löwendal, córkę Waldemara, marszałka Francyi, generała en chef wojsk rosyjskich i generał gubernatora Estlandyi, i Barbary z Szembeków, stolnikównę w. koronnej. Aleksander Ossoliński był ojcem Józefa, kasztelana podlaskiego, a zatem rodzonym dziadem Konstancyi generałowej Łubińskiej, i jej brata Wiktora Ossolińskiego, ostatniego potomka tego rodu). Biedna pani Niederstetter została bez żadnego majątku z czworgiem dzieci, osiada w Poczdamie, gdzie ma nadzieję otrzymać ułatwienie do edukacji dzieci ze strony króla. Pensya bowiem emerytalna w Prusiech nie przechodzi na wdowy, ona ma tylko mały dochód jej zabezpieczony w Towarzystwie do tego istniejącym, do którego pan Niederstetter corocznie wnosił opłaty. W kościele luterzańskim na pogrzebie znajdował się Książę Marszałek, wielu Jenerałów, Senatorów i t. d. Konsulowie zagra-

— 451 —

niczni nieśli za ciałem poduszki z orderami aż do samego cmentarza. Z całego pogrzebu najwięcej mi się podobały organy, które są doskonałe, ślicznie na nich grano. Wielki postrach miała dnia wczorajszego Kasztelanowa Walewska, w dobrach jej Mnin, w Sandomierskiem, nie umiejący prowadzić chłopów komisarz, chcąc się pozbyć jednego niesfornego chłopca, któremu wypowiedział miejsce we wsi, oburzył wszystkich chłopów przeciw sobie, lękają się, żeby to do zupełnego buntu nie doprowadziło».

»Warszawa 16 Maja 1846.

»Przesyłam Ojcu list Emmy Wysockiej, w którym mi donosi, że Ireneusz Ogiński miał się ożenić 9 b. m. z Olgą Kalinowską. Wczoraj mieliśmy imieniny bratowej mojej żony Wiktorowej (Zofii z Chodkiewiczów Ossolińskiej), która część dnia u nas przepędziła. Minister Turkuł w tych dniach przyjeżdża, wysłał bowiem naprzód Księcia Karola Radziwiłła, przy jego boku zostającego, ażeby na niego czekał w Warszawie. Wielki gość dla żydów, niejaki Moses Montefiori, znakomity żyd z Londynu, szwagier Rotszyldów, szeryf miasta Londynu, ten, co był jeździł w interesie swoich współreligionistów do Syryi i Egiptu, przyjechał

do Warszawy. Jeździł on także do Petersburga w interesie żydów, interesując się za nimi do Cesarza, powiadają nawet, że otrzymał przyrzeczenie Naj. Pana w wielu przedmiotach jego prośby. Tłok ogromny żydów przed jego drzwiami, ażeby go zobaczyć przynajmniej. Przyjmuje różne deputacje od żydów, wyznacza audyencye, ma być nie tylko nadzwyczajnie nabożny, ale i oświecony. Miałem wczoraj listy od Seweryna (Łubińskiego), zajęci są bardzo plantacją ogrodu (w Kolanie), szkołką czyli raczej ochronką dla dzieci, która im się bardzo udała. Prócz tego Amelka urządziła zupełną rumfordzką, którą sama rozdaje potrzebnym».

»Warszawa 17 Maja 1846.

»Wyleczenie Księcia Lubeckiego zdaje się prawdziwym cudem, albowiem podagra, poszedłszy do żołądka, już był

— 452 —

konający i opuszczony przez doktorów, nawet tak dalece, że przywołani na konsultację i przez Cesarza przysłani jego doktorzy, przyszedłszy w oznaczonej godzinie, znaleźli go już tak, jak umarłym i odeszli, meldując Cesarzowi, że Książę umarł, co zaraz powtórzyły nawet gazety. Nadeszły pięć minut po ich odejściu niejaki doktor Mianowski, Polak z Akademii wileńskiej, który wielką ma teraz w Petersburgu reputację, kazał na wpół umarłego Lubeckiego włożyć do kąpieli zimnej z lodem, głowę ciągle lodem okładając, mówiąc, że to tylko ocucić go jeszcze trochę może, jakoż istotnie powoli zaczął przychodzić do siebie i teraz zupełnie już prawie wyleczony, wychodzi z łóżka i po pokoju chodzi. Sir Moses Montefiori był onegdaj na obiedzie u Ks. Marszałka w paradnym mundurze szeryfa londyńskiego, gdy obiad się trochę spóźnił i była ósma wieczór, powiedział, wychodząc, konsulowi angielskiemu, że szabas się już zaczynając, odesłał służących i karetę swoją i wrócił piechotą, tłumem żydów eskortowany. Będzie tu czekał na Cesarza. Daje audyencyą wszystkim żydom, którzy tylko sobie tego życzą».

»Warszawa 21 Maja 1846.

»Na drodze żelaznej wszystko czyścili, chędożyli, albowiem spodziewano się, że Cesarz dnia dzisiejszego ma jechać do Skierniewic. Toż samo mnie potwierdzono w Warszawie. Pobyt Naj. Pana zdaje się przedłużać, powiadają, że póty zostanie, póki Cesarzowa się nie zbliży do granic państwa, do których tylko pojedzie, ażeby ją przyjmować. Zdrowie Naj. Pana zdaje się w najlepszym stanie, kilka razy się już przechodził wśród gminu ludzi, znajdujących się w Łazienkach. Później zaś oglądać go można siedzącego na galerii pałacu Łazienkowskiego, odbywającego prace z różnymi ministrami. Naj. Pan miał być bardzo kontent z wojska i oświadczył wojsku to po rewii. Jenerał Krasiński przybył z Włoch, ażeby złożyć swoje uszanowanie Cesarzowi, prosił mnie, ażeby go przypomnieć pamięci Ojca Drogiego».

— 453 —

»Warszawa 22 Maja 1846.

»Cesarz nie pojechał dnia wczorajszego drogą żelazną, jak to miał zrobić, ale, jak powiadają, ma dzisiaj jechać. Jenerał Krasiński, który miał z Cesarzem jechać, przysłał mnie prosić na obiad, ażeby, jak mi napisał, nagaść się do woli, bo przyjechał był dopiero 20 maja wieczór z Włoch, gdzie zimę w Nicei spędził. Bardzo dobrze wygląda, prawdziwie odmłodził. Syna (Zygmunta) zostawił zawsze cierpiącego, synową w ciąży w ósmym miesiącu. Jenerał Krasiński był przez 17 dni u Króla Sardyńskiego, który go zawsze bardzo grzecznie jak kuzyna przyjmuje, bardzo ciekawe powtarza rozmowy, jakie z nim miał. Cesarz go, jak mówi, bardzo łaskawie przyjął. Dnia wczorajszego Cesarz był z wizytą u pani Rzewuskiej (Rozalii) i mówiąc jej o stracie córki, którą poniosła od czasu, jak ją widział, nie mógł wstrzymać swoich łez z powodu straty swojej córki, Księżnej Alexandryny Heskiej, która mu ciągle stoi na pamięci. Jeździ ciągle po Warszawie koczkiem małym, często sam, często z Marszałkiem. Powiadają, że Cesarzowa ma przyjechać dopiero 2 Czerwca. Mnie w domu bardzo tęskno bez mojej żony od czasu jej wyjazdu do wód».

»Warszawa 24 Maja 1846.

»Odebrałem z prawdziwym ukontentowaniem list Kochanego Ojca z uwagami nad teraz istniejącą tak ważną kwestią chłopską, które wszystkie trafiły do mego przekonania. Jest to ważny nader moment dla naszego kraju, od niego bowiem zależy cała jego przyszłość, spokojność i bogactwo. Lękam się jednak, żeby w tej mierze namiętności nie brały górę i nie stały się powodem wielkich niedogodności i kłopotów. Powiadano nam także, że Cesarz postanowił ostatecznie usamowolnić chłopów na wzór pruski, czemu jednak trudno wierzyć, żeby tak raptownie bez poprzedniej dyskusji i rozbioru było wprowadzone. Byliśmy dnia wczorajszego z Leonem w Wilanowie u Augustów Potockich, zastaliśmy panią Augustową, zajętą wyłącznie ogrodem, w którym wiel-

— 454 —

kie zaprowadza zmiany, wymyślając od samego końca zimy jak największe roboty, ażeby dać wszelkie rodzaje zarobku potrzebnym ludziom. Widziałem ogrodnika człowieka młodego, światłego, sprowadzonego z Wiednia, nowy sposób rozmnażania drzew, sadząc same liście, z których, jak mi pokazywał, puszczają się korzenie. Sposób ten rozmnażania do wielu bardzo drzew zastosowanym być może, jest to, jak mi mówił, nowy wynalazek botanistów, zrobiony od dwóch lat«.

»Warszawa 26 Maja 1846.

»Minister Turkuł przywiózł tutaj kodex praw kryminalnych do tłumaczenia, później ma być jeszcze rozebrany, ażeby widzieć jak dalece może być zastosowany do położenia naszego kraju. O otwarciu komór (pomiędzy Cesarstwem Rosyjskiem a Królestwem Polskiem) zbierają wszystkie zdania, ażeby to dopełnić z jak najmniejszym kraju wstrząśnieniem. Kwestya, tycząca się zmiany stosunku z chłopami, jeszcze także nie jest dostatecznie rozjaśnioną, ażeby mogła być wprowadzona w wykonanie. Dnia wczorajszego Cesarz jadąc ulicą graniczną, murarz jeden, robiący koło dachu w domu Jana Epsteina, chcąc się przyglądać Cesarzowi, stracił Ekwilibrium, upadł na bruk i na miejscu się zabił. Cesarz i Marszałek wysiedli natychmiast, ażeby szukać jeszcze ratunku. Doktor naczelny Czeterkin, który się pierwszy nawinał, puścił mu krew, ale nadaremno, bo już żyć przestał«.

»Warszawa 28 Maja 1846.

»W ostatnią niedzielę Cesarz pojechał sam jeden małym koczkiem bez służącego nawet do Czerniakowa, gdzie się wypytywał o powody zebranych tam z powodu odpustu ludzi, potem pojechał do Wilanowa, gdzie zajechał na dziedziniec i, jak mówią, gadał ze stróżem, który go nie puścił do ogrodu dla rozmaitych reparacji, które tam robią. Wczorajszego dnia Minister Turkuł i Morawski mieli pracować z Cesarzem, ale nie wiadomo jeszcze w jakim przedmiocie. Cesarz jedzie tylko do Michałowic, ostatniej stacyi pocztowej w kraju, naprzeciwko Cesarzowej. Już tedy Książę Lubecki

— 455 —

miał skończyć, zażądał sam księdza i jak najprzykładniej przystąpił do sw. Sakramentów. Wiadomość ta, choć jeszcze nie nadeszła wprost do niego, tylko z powieści Naj. Pana, który miał powiedzieć Krasieńskiemu Jenerałowi: straciłem Księcia Lubeckiego, wstrzyma wyjazd biednej córki jego, Pani Pusłowskiej, która miała, sama będąc chorą, jechać do Petersburga. Przepędziłem z niemi cały wieczór wczorajszy, ażeby ich powoli przygotować do tego nieszczęścia. Naj. Pan bardzo żałuje i czuje stratę Księcia Lubeckiego«.

»Warszawa 29 Maja 1846.

»Z relacyj osoby, która słyszała o zasadach, jakie mają być położone w zaprojektowanych zmianach, jakie by wprowadzone być miały w chłopach w Królestwie, przesyłam Ojcu główne punkta.

1. Żeby wszystkie stosunki, jakie istnieją między właścicielami ziemi a chłopami, były opisane urzędownie, czy to w formie kontraktu czyli inaczej.
2. Żeby ilość i jakość sądów była zastosowana do tych stosunków.
3. Żeby ustanowione były mocą prawa stosunki komunalne między chłopami, stosownie do potrzeby.
4. Nakoniec, żeby żadna zmiana co do położenia i posiadłości gruntów chłopskich nie mogła od tego momentu być zrobioną przez właścicieli ziemi, tylko zgodnie z chłopami za wiadomością rządu. Według mego zdania zasady te zastosowane do obecnego położenia chłopów, nie zaprowadzając nic nowego, nie naruszając niczyjej własności, najlepiej by się przyczyniły do polepszenia stanu chłopów, do zabezpieczenia właścicieli ziemi, nakoniec do wolnego przeistoczenia położenia ich socyalnego, co jest i być powinno głównem zadaniem rządu. Tym tylko sposobem można by bez żadnego wstrząśnienia postępować bezpieczniej w zmianie stosunków, istniejących między właścicielami ziemi i chłopami, według zobopólnej ich potrzeby i dogodności«.

— 456 —

»Warszawa 30 Maja 1846.

»Naj. Pan wyjechał dnia wczorajszego o pierwszej po południu naprzeciw Cesarzowej, która ma być dzisiaj na noc w Michałowicach, jutro ma nocować w Kielcach, pojutrze w Radomiu a we Wtorek w Warszawie. Powiadają, że wielu arestowanych uwolniono, zdaje mi się nawet, że spotkał jadącego dorożką Wielogłowskiego. Dzisiaj na Radzie Administracyjnej ma być instalacya Księcia Gortschakoffa Gubernatora Jeneralnego Królestwa. Jenerał Okuniew, pełniący dotąd obowiązki Jenerała Gubernatora wraca do Kuratoryi. Pan Mouchanów pełniący obowiązki kuratora ma być mianowany senatorem, a Pan Kruzenstern ma być mianowany następcą kuratora. Przyjeżdża tu Książę Wilhelm Pruski i Książę jeden Holenderski. Z Cesarzem przyjechali Jenerał Orłów i Pułkownik Skariatyn«.

»Warszawa 1 Czerwca 1846.

»Już tedy Gortschakoff jest Jenerał Gubernatorem, i zastępcą Księcia Namiestnika w razie jego niebytności w przewodniczeniu Radzie Administracyjnej i w Senacie. Jenerał Okuniew objął nazad urząd Kuratora. Oprócz tego niezmiernie wiele Naj. Pan rozdał orderów, z których znaczniejsze są. Jenerałowi Włodek Ś. Aleksandra, Franciszkowi Potockiemu Orła białego, Jenerałowi Okunieff Ś. Włodzimierza 2 klasy, Panu Eliasiewicz Ś. Anny i t. d. Przyjechała tu przejazdem do Marienbadu Księżna Dorota Lubomirska (Księżna Józefowa z domu Stecka) z mężem i z Panną Natalią Dzierzbicką, ale czekają jeszcze na paszport z Petersburga, który ma im nadesłać Książę Marceli, ich syn znajdujący się w Petersburgu. Byli u mnie wczoraj.

Poznałem także dnia wczorajszego Księdza Rzewuskiego, który się wydaje niepospolity człowiek. Wiele z nim rozmawiałem a mianowicie wiele go słuchałem. Był duży wieczór dnia wczorajszego u Księżnej Marszałkowej, która mieszka w Botanicznym ogrodzie przez czas bytności Naj. Państwa.«

»Warszawa 5 Czerwca 1846.

»Wczoraj wieczorem był teatr w Pomarańczarni w Łazienkach, na który były proszone osoby dobrze u dworu

— 457 —

położone. Naj. Pani miała się na nim znajdować. Cesarzowa dzisiaj podobno jedzie do Puław. Prezes (Banku Lubowidzki) i Henryk podali wczoraj swoje prośby do Naj. Pana na ręce Ministra Turkułła, który się podjął je oddać Naj. Panu. Wszystko więc zależy od dyspozycji w jakiej się Naj. Pan znajdować będzie. Prośba Henryka stosownie do życzenia Ojca napisana jest z przyzwoitą godnością.«

»Warszawa 6 Czerwca 1846.

»Prośby Henryka i Lubowidzkiego przedstawione zostały dnia wczorajszego Naj. Panu przez Turkułła, ale Naj. Pan zobaczywszy o co idzie, powiedział, że to się nie jego tyczy, ale Ks. Marszałka, któremu Minister Sekretarz Stanu odda prośbę z dołączeniem uwagi Naj. Pana. Jaki z tego będzie skutek, Bóg jeden wie, bo wszystko to będzie zależało od dyspozycji w jakich Książę się podówczas znajdować będzie. Dnia wczorajszego niektóre Panie Polskie przedstawione zostały Naj. Pani jak przechodziła do kaplicy, Pani Walewska, Pani Stasiowa Potocka, Pani Franciszkowa Potocka. Cesarzowa i Cesarz parę słów z niemi rozmawiali. Księżna Jabłonowska (Paulina z Mniszchów Antoniowa Jabłonowska) przyjechawszy według danego jej pozwolenia w Sobotę rano, natrafiła na śniadanie, na które została zaproszona. Cesarz ją w rękę pocałował, Naj. Pani bardzo grzecznie przyjęła; przypominali sobie z nią i Księciem Pruskim wiele rzeczy z ich dzieciństwa, gdzie się dużo znali. Naj. Pan kazał oddać Leonowi Potockiemu skonfiskowane mu w 1831 roku dobra. Powiadają, że Księżna Marszałkowa dostała wielką wstęgę S. Katarzyny.«

»Warszawa 15 Czerwca 1846.

»Nadeszła tu wiadomość o śmierci Papieża (Grzegorza XVI, po którym 16 Czerwca nastąpił Pius IX) po kilkodniowej słabości. Jakież to teraz tam będą intrygi do przygotowanie wyboru jego następcy. Tyle albowiem teraz rządów interesowanych do sposobu myślenia tego najwyższego zwierzchnika religii katolickiej. Szczęściem urządzenie istniejące

— 458 —

przy podobnym wyborze, nie tak łatwo go robią dostępnym dla obcych i jest w Bogu nadzieja, że nie dozwoli, ażeby wybór padł na niegodnego piastować tak wysoki Urząd. Piotr mój brat, pojechał do Jeziorny, gdzie mają sesję do bronienia się od Wisły. Wczoraj się odbyły pierwsze kursa czy gonitwy konne, ale mało było koni i mało ludu, posyłam Kochanemu Ojcu opis gonitw. Była u mnie wczoraj Paulinka Górską, która się matki spodziewa od godziny do godziny, cała albowiem familia Krasińskich się zbiera do Warszawy w celu porobienia układów fortuny pozostawionej po śmierci Pana Józefa (Krasińskiego z Radziejowic) i urządzenie zobowiązanych z tego względu stosunków.«

»Warszawa 21 Czerwca 1846.

»Proszony zostałem dnia wczorajszego na wieczór do Pani z Tyszkiewiczów Wodzińskiej na dzień ślubu Ignacego Łempickiego z Panną Marianną Tyszkiewiczówną, który nastąpi we Wtorek, to jest pojutrze. Prawdziwie po gospodarstwu się żenią, bo w wilię ś. Jana. Kazio (Łubieński) już ukończył swoje interesa i wyjechał do Krakowa, Karol (Krasiński) i Amelka (z Łubieńskich Krasińska) przyjechali onegdaj. Mieli wczoraj u Kazia (Łubieńskiego) cała familia kilka posiedzeń, ale nie się tknąć nie mogli interesów, bo Pani Krasińska (Emilia z Ossolińskich, wdowa po Józefie) z powodu wybicia ręki w ramieniu zjechać nie mogła, co im się stało ze wszech miar bardzo niedogodnym. Wczoraj dopiero Malcz mi się przyznał, że choroba, którą miałem przez te ostatnie trzy tygodnie był kompletny tyfus, przecięty w swoim czasie, dlatego to tak mam jeszcze głowę zajęta, tak jak gdybym był pijany kiedy wychodzę na wolne powietrze i takie mam często osłabienia. Szymanowskiej (Maryi Felixowej Szymanowskiej z domu Łubieńskiej) Malcz kazał krew puścić (na parę dni przed pościelą) comme mesure de precaution. Byłem wczoraj u Pani Ledóchowskiej i zastałem przyjeżdżających Rembielińskich, ale on mocno cierpiący na śledzionę czyli wątrobę. Mieli dobre wiadomości od ich brata Jenerała Ledóchowskiego, który im donosi, że nakoniec otrzymał, że

— 459 —

majątek bezdzietnego jego szwagra Pana Górskiego, oddany zostanie pod dozór i odpowiedzialność przybranej opieki.«

»Warszawa 28 Czerwca 1846.

»Dnia 23 b. m. między 5 a 6 wieczorem był ślub Pana Ignacego Łempickiego z Panną Marianną Tyszkiewiczówną, potem wszystkie osoby zaproszone były na podwieczorek u siostry Panny młodej, Pani Wodzyńskiej, a o 8-ej państwo młodzi, angielskim zwyczajem, pojechali na wieś do dóbr Pana młodego. Wiadomość się rozeszła dzisiaj, nadesłana jak mówią przez Kuriera z Petersburga, że Papieżem obrany według Kalendarza Gotha, nazwany Kardynał Jan Maria Hrabia Mastai Feretti, urodzony w Sinigalii 1792, biskup Imoli, mianowany kardynałem 1840 (Pius IX). Widać, że się uwijali, żeby jaka intryga obcych dworów nie tamowała wyboru co zrobić chcieli. Widziałem dzisiaj Radcę Stanu Badeniego, który wracał od Prendowskich z Czyżewa w Sandomirskim, gdzie oświadczył do Panny Prendowskiej najstarszego swego syna Seweryna, który dostał pozwolenie, czyli przyrzeczenie. Powiadają, że Kraków ma być jako Państwo udzielne rozebrane. Miasto samo ma należeć do Austrii, a terytorium ma być podzielone między Rosją a Prusami, powiadają, że to ma być już stanowczo udecydowane, że wkrótce będzie do skutku doprowadzone, powiadają, że dlatego klasyfikują dzisiaj gazety francuskie, bo o tym była mowa.«

»Warszawa 30 Czerwca 1846.

»Według wiadomości udzielonych mi z Rzymu pierwszy raz znajdowały się między kardynałami dwie wewnętrzne partye, jedną zwaną Rzymską, drugą Genuęską, ta druga składała się z 16 Kardynałów. Ale widać że pominięto, te wewnętrzne niezgody, kiedy w tak krótkim czasie, jednogłośnie bez wotowania, jak nazywają, par acclamation, Pius IX wykrzyknęty został i

obraną Papieżem. Wielką opinię mają wszyscy co byli w Rzymie i o jego świetle, i o jego charakterze, o nadzwyczajnej a prawdziwej świętobliwości. Widać oczywiście, że obawa kardynałów o wmieszanie się dyplomacy, musiała być bardzo wielka. Powiadają, że dziś po północy

— 460 —

Książę wyjeżdża do Petersburga na ślub W. Księżny Olgi, który ma nastąpić w pierwszych dniach miesiąca Lipca według kalendarza Rosyjskiego. Miałem dzisiaj list od mego szwagra, Wiktora Ossolińskiego z Berlina w jego własnych interesach, ale strasznie niejasny, pisze przy tem, że daleka jest zdrowszy i że tylko oczekuje, ażeby mógł pojechać do wód w Gasthein, z których sobie wiele bardzo obiecuje. Chcieliśmy wczoraj z Adelką, Leonem i Madzią, kazać się wszyscy wydagerotypować na jednym małym portreciku, ale powietrze tak było pełne elektryczności, że pomimo tego, że dwa razy rozpoczynał, nie mógł nic zrobić dobrego, i pójdziemy tam jeszcze dzisiaj.«

»Warszawa 9 Lipca 1846.

»Onegdaj była feta dworska, zostałem proszony na obiad do Ks. Gortschakowa, obiad był dobry i niedługi, zrana wskutek tego musiałem być na pokojach. Przejeżdża tedy Ks. Xawery Sapieha z żoną, jadą z Paryża i Londynu na wieś na Litwę, gdzie z upragnieniem przebywają tak on jak i ona. Ks. Paweł (Sapieha) pojechał do wód w górach Pirenejskich, na zimę jedzie z synem Ks. Leonem i z synową do Rzymu. Jeździłem wczoraj z ks. Czetwertyńskim na obiad do Królikarni do Księżnej Radziwiłłowej. Książę Michał (Radziwiłł) w tych dniach wyjeżdża do wód z doktorem Bernsteinem. Proszę Kochanego Ojca mi napisać, co to był za jeden książę Czetwertyński, który w roku 1794 zginął, bo to ojciec tego z którym mam teraz zażyłość, a wcale jego historyi nie pamiętam. Dzisiaj trzymam do chrztu syna Felixów Szymanowskich, młodego Teodora.«

»Warszawa 12 Lipca 1846.

»Byłem dnia wczorajszego na obiedzie w Natolinie u Państwa Augustów Potockich, co mnie zawsze bardzo jest przyjemnem, bo towarzystwo mianowicie Pani Augustowej, mi jest bardzo miłe. Proponowali mi oboje, ażebym na kilka tygodni do nich przyjechał do Natolina, ofiarując mi doskonale pomieszkanie. Z wdzięcznością przyjąłem tę uprzejmą

— 461 —

grzeczność, ale powiedziałem, że zdrowie mi nie pozwala oddalać się teraz z Warszawy. Prawdziwy powód jest, że kiedy się człowiek w jakim miejscu zasiedzi, zawsze jest coś do roboty, wiele albowiem osób rachując na moją ciągłą bytność w miejscu, różne mi dają polecenia. Państwo Augustowie spodziewają się Pani Wąsowiczowej niebawem. Po obiedzie przyjechali Państwo Potuliccy z Obór z dwoma córkami. Bontani zawsze w tym samym stanie, ta choroba albowiem wolno tylko postępuje. Malcz zdaje się pewny swego. Miło mi bardzo widzieć Zosię (Bontani) w czynności, z całą starannością i pilnością dobrej i przykładowej córki, pełna delikatności umie pilnować chorego i dogadzać mu. Naganiam ją tylko, żeby nie płakała, ale żeby wszystkie siły rozumu swojego zgromadziła do wykonania tego co jej serce dyktuje.«

»Warszawa 15 Lipca 1846.

»Byłem tedy dnia onegdajszego znowu na obiedzie, jak nazywają tabelnym u Księcia Gortschakowa, który się dopełnił jak zwyczajnie przy odgłosie licznej militarnej muzyki. Nie słyszałem o żadnych łaskach ani ulaskawieniach z powodu urodzin Cesarzowej, może to być, że jeszcze co z Petersburga nadejdzie. Leon pisze mi z zagranicy, że był w Poznaniu jeden dzień, który cały przepędził z Rogerem Raczyńskim. W Berlinie znalazł publiczność niemiecką zajętą nie tyle konstytucją, co Synodem i ruiną prawdziwą Protestantyzmu. Fundusze na kościół wspinały (protestancki), który król zamierzał stawiać w Berlinie już uchwalone i kontrasygnowane przez Ministra Finansów i Spraw wewnętrznych. Roboty koło fundamentów rozpoczęte. Jenerał Krasiński mi donosi, że jego synowa szczęśliwie powiła syna w Nicei.«

»Warszawa 25 Lipca 1846.

»Namawiam ciągle Kazia (Łubieńskiego), żeby obsiadł dla edukacji dzieci w Warszawie a nie w Krakowie, Pradze albo za granicą, bo trzeba, żeby dzieci były zawsze wychowane w kraju, w którym są powołani, że będą mieszkać.

— 462 —

Każde wychowanie mianowicie pierwszej młodości zagranicą, staje się przyczyną, że im potem trudno się przyzwyczaić do istotnego stanu, w jakim się kraj nasz znajduje. A darmo potrzeba go znosić tak jak jest, ze wszystkimi niedogodnościami, które się w nim znajdują. Miałem list od Emmy Wysockiej z Krakowa, która mi donosi, że jej Matka nie będąc zadowolnioną z kuracji Prisznicą w Greifenbergu udała się do jego antagonisty niejakiego Schredt również w Freiwaldau zamieszkałego, który zupełnie przeciwny ma sposób leczenia. Tylko tyle pozwala jeść, ażeby nie umrzeć z głodu, nie pozwala pić wcale wody, pragnienie uspakajając kilku kroplami wina, obok tego koce, któremi się nakrywać potrzeba. Ma tam zabawić do 15 Września. Byłem wczoraj wieczór w Jabłonny u Pani Wąsowiczowej, którą zastałem nadzwyczaj dobrze, zawsze równie ożywioną, przyjemnego i wesołego humoru. Jeździłem z Franciszkostwem Potockiem i i już późno wróciliśmy. Wyszedł teraz 11 i 12 Tom Historii Napoleona przez Bignona po jego śmierci wydany, ale jeszcze za życia jego pisany. Zawiera on 1812 i 13 rok i powiadają, że jest nadzwyczajnie interesujący, 13 i 14 Tomy wydane są przez zięcia Bignona, ale z notatek tegoż.«

»Warszawa 1 Sierpnia 1846.

»We Środę były imieniny Pani Wąsowiczowej (Anna), zaproszony przez Augustów Potockich do Natolina, byłem z Franciszkostwem Potockiem, którzy mnie zabrali. Feta była wspinała, cały Natolin iluminowany nie tylko lampami ale i ogniem bengalskim, muzyki wokalne i instrumentalne, na różne strony się odzywały. Tańce chłopów i natłok widzów różnego rodzaju, obok pięknego wieczoru, najprzyjemniejsze te przyjęcie robiły. Wróciliśmy dobrze po północy. Stawiają teraz w Warszawie na Krakowskim Przedmieściu pierwszy dom na wzór francuskich i angielskich, w którym cały dół przeznaczony tylko na sklepy, nie będzie miał żadnego muru, tylko kolumny żelazne, a trzy piętra nad niemi będące, będą się opierać na sklepieniach opartych na pozór na tych kolumnach a w istocie na poprzecznych wewnętrznych

— 463 —

murach, których wcale widzieć się nie będzie. Ten dom stawia architekt Lanci dla Stanisława Potockiego młodego. Moja żona pisze mi, że zatrzymała się w Karlsbadzie, ażeby odwiedzić przyjaciółkę swoją od serca Michałową Potocką i wraca już do domu. Leon donosi, że Książę Metternich przejechał przez Karlsbad.«

»Warszawa 16 Sierpnia 1846.

»Wczoraj mieliśmy pogrzeb Pana Wielogłowskiego, przed kilku dniami zmarłego, jako dawny jego kolega w Senacie, sądziłem moim obowiązkiem znajdować się na pogrzebie, ale nie mogłem z powodu podagry, która mnie dokucza iść ciągle za trumną aż do cmentarza. Posyłam list do Henryka od Edzia (Łubińskiego z Rzymu), który miałem bardzo dużą pokusę otworzyć, tak nadzwyczajnie za ważne uważam wszystko co się w Rzymie dzieje. Jeżeli Papież będzie umiał z taką siłą i charakterem utrzymać władzę monarszą z jakimi umie znosić zakorzenione głęboko nadużycia, to się prawdziwie okaże wielkim człowiekiem i wielką stanowić będzie epokę w historii, albowiem nie może być, żeby nie zrobiło wrażenia podobne postępowanie i na innych mocarstwach. Rządzenie krajem w interesie jego mieszkańców przez monarchę wybieralnego, nie będzie mogło nie być naśladowanym przez monarchów dziedzicznie trony posiadających. Wacław Popiel wczoraj wieczór przyjechał ze wsi. Opowiadał, że były tam wprawdzie w sąsiedztwie szemrania pomiędzy chłopami z instygacji jakiegoś urzędnika, ale rząd się wziął energicznie, hersztów chłopów kazał ująć i w kajdany okuć. Zresztą wszystkie wiadomości podobne, prawie pewno są tej samej natury, dlatego trzeba być bardzo ostrożnym w dawaniu wiary, tym co roznoszą teraz podobne wiadomości. Biedny Książę Falkowski był u mnie dzisiaj rano z płaczem oznajmując mi, że siostrzenica jego, matka ośmiorga dzieci, do tego stopnia została obłąkana, że byli przymuszeni oddać ją do Dzieciątka Jezus.«

— 464 —

»Warszawa 19 Sierpnia 1846.

»Przybył tu dzisiaj i stanął u mnie zupełnie niespodzianie Ireneusz Ogiński, na kilka dni przybyły do Warszawy. Życzyłby sobie bardzo być u Kochanego Ojca w Guzowie, ale nie wie czy będzie miał czas, spiesząc się wracać do żony, którą zostawił w Zalesiu za Wilnem. Chciałby albowiem z końcem Września przywieźć żonę do Warszawy i prezentować ją Kochanemu Ojcu, w przejeździe do Greifeubergu. Nadzwyczajnie sobie chwali swoją żonę. Miałem także dnia dzisiejszego list od Pani Kossakowskiej (Stanisławowej, z domu Laval) z Petersburga. Jest to bardzo przyjemna osoba i pełna prawdziwych zalet. Pisze mi, że się wybiera na początku przyszłego miesiąca na wieś do Litwy w powiecie Wiłkomirskim, gdzie do dalszego czasu z mężem i dziećmi osiąść zamierza. Po Francyi, Paryżu i Petersburgu niezawodnie, że to trochę smutno, zwłaszcza kiedy wieś z żadnego względu jej nie interesuje, bardzo też jest przestraszona tą przyszłością tak dla siebie jako też zwłaszcza dla męża i dzieci.«

»Warszawa 26 Sierpnia 1846.

»Był u mnie wczoraj mój szwagier Wiktor Ossoliński. Lepiej wygląda, aniżeli się spodziewałem, chodzi oparty na służącym, ale jest to już jednak złamany starzec. Przyniósł mi szczęśliwie przez niego wynalezioną jenealogią Ossolińskich w Paryżu. Robiono mu albowiem w tutejszej Heroldyi trudności co do prawnych dowodów, jako istotnie ta odnoga Ossolińskich jest z tej samej rodziny, i jako istotnie pochodzi od Jerzego Ossolińskiego, Księciem mianowanego i przez konstytucję krajowe zatwierdzonego. Przypadkiem tylko zapytał się w archiwach du Cordon du S. Esprit czy niema śladu o jenealogii Ossolińskich, przez których kilka razy ten order był posiadany, i chociaż w czasie teroryzmu 1792 i 1793 roku prawie wszystkie akta były spalone, znaleziono zaraz wszystkie a wszystkie jak najdokładniejsze jenealogie Ossolińskich, właśnie jak gdyby umyślnie dla niego zachowane, i wydano mu wszystkie autentyczne

— 465 —

w tej mierze dowody. Spędził u mnie wczoraj wieczór Książę Henryk Lubomirski wracający z Petersburga, gdzie przeszło pół czwarta roku bawił za interesem, który szczęśliwie ukończył. Jedzie na Wołyn a ztamtąd do Galicyi do żony, której od tego czasu nie widział. Mówi o wielkich ambarasach finansowych jakie grożą rządowi a zarazem o wszystkich fetach, które z powodu ożenienia W. Księżnej Olgi dawano w Petersburgu, powiadają, że do 5.000 drzew pomarańczowych z Palermo na te fety przyplynęło. Księżna Lubecka dostała całkowitą pensję po śmierci męża. Wszyscy teraz w Petersburgu żałują, że Księcia Lubeckiego nie zrobiono Ministrem Finansów Cesarstwa całego.«

»Warszawa 28 Sierpnia 1846.

»Wiadomości z różnych części kraju nadchodzące o czytaniu i promulgacji rozporządzeń co do włościan wszędzie są zaspakajające, ale wszędzie nikogo nie zadowolniły, i trudno, żeby skutek z nich wynikły, korzystne mógł przynieść skutki. Sądzę jednak, że przewidzenie nadto czarne wielu osób nie ziszcza się, mam albowiem ufność, że rząd będzie umiał zachować porządek i spokojność. Wczoraj wieczór byłem u Franciszkostwa Potockich, gdzie było jak na teraz dosyć liczne zgromadzenie, między innymi mój szwagier Wiktor (Ossoliński), z córką (Wandą, 1-o voto Potocką, 2-o voto Jabłonowską). Opowiadał mi, że mu nie chciano wydać lekarstwa z apteki za receptą Pana Schönleina, doktora Berlińskiego, musiał ją kazać przepisać przez Warszawskiego doktora. Ale też miano rację, bo to lekarstwo jest morfina w tak mocnej dozie, że doktor nie chciał przepisać recepty, tylko zachowując dla swojej obrony receptę oryginalną Schönleina. Wiktor zaś rano i wieczór po łyżce tego ogromnie mocnego lekarstwa zażywa, i kiedy przypadkiem mu brakuje lekarstwa to zaraz słaby, powiadał mi, że ma go zażywać póki nie pojedzie do Gasthein. Stefania Plater, z domu Małachowska jest tutaj, i codziennie bywa u Adelki, przywiozła dzieci matce męża, Pani Kazimierzowej Plater, z domu Żaba, która tu corocznie przyjeżdża pić wody Marienbadzkiej. Już

— 466 —

je ukończyła i jutro wraca do Litwy. Pani Ludwikowa Małachowska jest z córkami u kąpieli morskich w Ostendzie.

»Warszawa 3 Września 1846.

»Byłem dzisiaj rano na pokojach, ażeby się przedstawić Marszałkowi za jego przyjazdem, miałem obok tego trzy inne interesa. Dowiedzieć się jaka decyzja nastąpi względem moich Synowców, poprzeć prośbę mego syna o prolongacyą urlopu i paszport zagranicę na jeden miesiąc i widzenie się z Biskupem Kaliskim. W pierwszym przedmiocie dowiedziałem się, że z rozkazu Cesarzkiego będzie wyznaczony sąd na moich synowców (Stanisława i Władysława), których mają sądzić według nowo postanowionych dla całego Imperium praw kryminalnych, te mają być bardzo łagodne co do pojedynków. Co do drugiego wszystkich znalazłem życzliwych dla mojego syna, ale prośba moja musi dojść do Rady Administracyjnej, to jest do decyzji

samego Księcia. Co do trzeciego sam Biskup Kaliski mnie zaczął, mówiąc, że pisał do Biskupa Łubieńskiego do Częstochowy, donosząc mu o wakującej Prelaturze i Kustodii, którą mu ofiaruje, jeżeliby mu mogło być dogodną, choć jest trzeciego rzędu i mogącą mniej więcej przynosić pięć tysięcy złotych rocznie. Powiadają, że Hrabia Błudoff, Minister Rosyjski, delegowany przez Cesarza do Rzymu do traktowania w interesach katolickich, przejeżdża przez Warszawę i kilka dni tu się zatrzyma.»

»Warszawa 18 Września 1846.

»Wyszedł rozkaz Księcia Namiestnika względem Władzia (Łubieńskiego), że ci co się pojedynkowali, skazani są na 8 miesięcy aresztu w Zamościu. Wszyscy zaś co byli przytomni pojedynkowi na trzy miesiące. Staś (Łubieński) zaś również na trzy miesiące skazany, ale ma mu być policzone za karę areszt, który dotąd wysiedział, a resztę mu Książę darował na wstawienie się Kasztelana Polityły, ma być więc zaraz uwolniony. Wykonanie tego rozkazu ma być dopełnione natychmiast podobno w dniu jutrzejszym. Ale surowość ta i mnie dotknęła, bo mówią, że i Leon z powodu,

— 467 —

że miał wiedzieć o tym pojedynku, ma za swoim powrotem także odsiedzieć trzy miesiące aresztu. Dlatego Książę odmówił mu prolongaty paszportu, mówiąc, że musi wrócić, ażeby wrócić do aresztu. Dzisiaj od 7 rano mam u siebie moich braci Henryka i Jana, Panią Piotrowę (Łubieńską) Sewerynową (Amelią Łubieńską), Wosia (Morawskiego), Ossolińskiego Wiktora, córkę jego Wandę z guwernantką, Bontaniową z córką Zosią, potem przyszła Zosia Ossolińska, i Staś (Łubieński). Ani chwili do napisania listu.»

»Warszawa 23 Października 1846.

»Podróż Księcia Namiestnika do Piotrkowa z jego towarzystwem blisko 70 czy 80 osób składającym bardzo się dobrze udało. Było najprzód śniadanie w Skierniewicach, po tym śniadanie na stacy między Piotrkowem a Rogowem u Radcy Stanu Brazewicza, na końcu obiad w Piotrkowie, na którym było 80 osób. Wracając jeszcze wstępowano na herbatę do Skierniewic, a do Warszawy zajechali dopiero o 10 w nocy, uwiadomiony zostałem przez Ks. Gortschakowa w odpowiedzi na napisany przezemnie list, że Ks. Marszałek dozwolił, ażeby Leon po powrocie z zagranicy kilka dni u mnie zabawił. Jedzie potem do Zamościa na 6 miesięcy aresztu za to, że nie tylko wiedział, ale także wyzwał Władzia antagonistę (Pana Halpert). Leon przygotował sobie do Zamościa rosyjskie gramatyki, dykcjonarz i rozmowy, ażeby się tam mógł zająć ćwiczeniem się w tym języku tak mu potrzebnym. Nie wiem czy mu pozwolą wziąć z sobą powóz, czyli też jak zwyczajnie w takim razie pojedzie bryczką, która się co pczętę odmienia.»

»Warszawa 31 Października 1846.

»Leon jeszcze ciągle jest z nami, wiele z domu nie wychodzi, w każdej chwili oczekuje rozkazu wyjazdu do Zamościa, który jakoś nie przychodzi. Posyłam Ojcu, La lettre d'un gentilhomme Polonais au Prince de Metternich (sławny list otwarty Mar. Wielopolskiego Aleksandra napisany wskutek rzezi galicyjskiej) bo dawno nic tak dobrze i tak pięknie

— 468 —

napisanego nie czytałem. Jest to dzieło wytrawnego i szlachetnie myślącego człowieka, które samo jedno jest dostateczne do położenia autora w rzędzie najznakomitszych w naszym kraju ludzi. Nie dziwuję się teraz, że dziełko to takie wrażenie zrobiło na opinii publicznej wszędzie zagranicą. Moja żona zajęta teraz przejazdem Pani Wieczwińskiej, córki Pani Kasztelanowej Ossolińskiej (drugiej żony Kasztelana z pierwszego jej małżeństwa z Miączyńskim), o której żona moja zawsze tak ciągle ma staranie i pieczołowitość, jakby jej ojciec był przytomny. Wyznaję, że z wielkim to widzę ukontentowaniem, gdyż najlepszy dowód przywiązania jest, kiedy nawet po śmierci osób, które kochaliśmy, dopełniamy wszystkich ich życzeń, tak jak gdyby się pomiędzy nami znajdowali. Jenerał Krasiński siedział u mnie dzisiaj całe rano, powiadał, że W. Książę Konstanty (syn Mikołaja I) przyjeżdża do Warszawy za kilka dni w przejeździe do Petersburga, i polecił mi, żeby Ojcu Kochanemu złożyć jego najniższe uszanowanie.»

»Warszawa 9 Listopada 1846.

»Już Leon miał dzisiaj rano wyjeżdżać, już wszystko było upakowane, już z nim razem poszliśmy do Jenerała Komendanta Placu, pożegnawszy się z moją żoną i Adelką, kiedy z powodu, że nie było przygotowanego żandarma, Komendant Placu odłożył wyjazd mego syna do dnia jutrzejszego o godzinie 5 wieczór i pozwolił mu tymczasem powrócić do domu. Wróciwszy więc do domu, tymczasem zaraz wezwany zostałem, abym się stawił do Ks. Gortschakowa Gubernatora Miasta Warszawy o godzinie 10 rano, po co nie wiem, ale zdaje mi się, że to wezwanie musi mieć jakąś styczność z wyjazdem mego syna do Zamościa. Jutro Ojcu o tem doniosę.»

»Warszawa 10 Listopada 1846.

»Już tedy Leon dzisiaj o godzinie piątej wieczór wyjeżdża, ale swoim powozem do Zamościa i bierze ze sobą służącego, doznawszy od wszystkich osób, z którymi w tej

— 469 —

mierze miałem do czynienia, jak największej grzeczności, zezwalając na wszystkie dogodności, o które prosiłem, wyjeżdża przynajmniej w dobrym stanie zdrowia. Ja także mam już w rękę swój paszport do Księstwa, gdzie mnie bardzo pilne interesa wzywają. Dzisiaj rano Ks. Gortschakoff Gubernator Warszawy mnie do siebie zawezwał, ażeby mi oświadczyć, że gdy ja podałem się o paszport z trzema przejazdami, podobny paszport nie mógł mi być wydany tylko na raz jeden, ale Książę mi oświadczył, że ma już od Ks. Namiestnika upoważnienie wydania mi paszportu na każde moje żądanie za pierwszym moim zgłoszeniem, bez odnoszenia się już do Ks. Namiestnika. Wyszło bowiem teraz takie prawo, że nikomu paszportu zagranicę nie wydają bez osobnego pozwolenia Ks. Marszałka. Chciałbym więc pojutrze wyjechać. Wczoraj musiałem odwiedzić Panią Izabellę Starzyńską po śmierci tak odemnie żalowanej jej siostry Pani Muchanoff, która skończyła w Wiedniu jadąc do Włoch, właśnie w mieście, gdzie był skończył pierwszy jej mąż Pan Mohrenheim. Adelka chce jechać na chrzest do Marchwickich, a potem do Ewelinki (Popiel) do Turny. Onegdaj Profesor Waga, który Madzię uczy Astronomii, Fizyki i Historii Naturalnej, dziwnie dobry człowiek i zupełnie oddany nauce, ale który już nikomu prywatnych lekcji nie daje, pokazywał mnie

doświadczenia z bawełną gorejącą, zrobioną już nie z kwasem saletrowym, ale z kwasem siarczanym. Ciekawa bardzo rzecz, jakie znajdują zastosowanie do ciekawego ale niebezpiecznego tego wynalazku.«

»Warszawa 11 Listopada 1846.

»Już tedy mój syn Leon wyjechał do Zamościa dnia wczorajszego o godzinie wpół do siódmej wieczór. Wyjechał swoim powozem, ze służącym i wszystkimi rzeczami, dodano mu tylko żandarma, który z nim wsiadł do powozu, wyjechał w dobrym stanie zdrowia, przygotowany moralnie do zniesienia cierpliwie całego sześciomiesięcznego pobytu, nie mając nadziei, aby czas ten został skrócony. Ja już tylko zajęty jestem przygotowaniem do wyjazdu do Grodziska do Ks. Poznańskiego.«

— 470 —

»Warszawa 13 Listopada 1846.

„Jużem się tak był ułożył, że wyjadę dnia jutrzejszego rano do Guzowa, a ztamtąd po obiedzie do Sochaczewa, kiedy się raptem dowiaduję, że jutro rano żadna kolej nie odchodzi, przymuszony więc jestem nie wyjechać aż w Niedzielę. Tymczasem przyjechał tu Ireneusz Ogiński z żoną, ale jeszcze nie są pewni, czy będą mogli tą razą zajechać do Guzowa, bo ona bardzo zmordowana podróżą. Jadą do Rzymu, gdzie Księżna Matka (Ogińska) się teraz znajduje, uciekając przed zimą. W każdym razie prosili mnie, ażeby ich złożyć u nóg Kochanego Ojca. Miałem już trzy wiadomości o Leonie. Jedną od Pani Brzozowskiej, która z nim nocowała w Domaniewiczach, druga od Pani Suffczyńskiej, z którą się w drodze spotkał, a trzecią od Pani Jezierskiej z Garbowa, która pisze do Adelki, że Leon wstąpił do niej na herbatę, zabawił pół godziny i dalej pojechał, zdrów i wesół z łaski Boskiej.«

ROZDZIAŁ XXV.

Działy rodzinne Krasińskich. — Powrót Leona z Zamościa. — Sąd na Henryka Łubieńskiego i Prezesa Lubowidzkiego. — Proces Rozalii Rzewuskiej. — Konkordat z Rzymem. — Wynalezienie chloroformu. — W. Księżna Helena w Warszawie. — Wyrok sądu berlińskiego. — Śmierć Księżnej Parmy. — Życie towarzyskie stolicy.

(1847.)

»Warszawa 1 Stycznia 1847.

»Zaczynam od powinszowania Ojcu Drogiemu zaczynającego się roku, oby był szczęśliwszy, jak upłyniony, który był pełny klęsk i nieszczęść dla kraju naszego, dla rodziny naszej, a przynajmniej poszczególnie dla tylu jej członków. Wracając z zagranicy, nie mogłem wstąpić do Guzowa, dla tego opiszę tu, w jakim stanie znalazłem całą rodzinę w Ks. Poznańskim. W sam dzień Bożego Narodzenia byłem u Morawskich (w Oporowie), którzy się mnie wcale nie spodziewali, wstąpiłem do Stasia Chłapowskiego z Łuszczewskim (Adamem), z którym byłem wyjechał z Poznania. Zastałem Morawskich tak dobrze, jak można, w okolicznościach, w jakich się zewsząd znajdują, wielką mają pociechę z córek, które w domu przy nich pozostają, mianowicie też z Ireny (późniejszej Karolowej de la Barre Bodenham), która ich we wszystkim, gdzie tylko może, zastępuje, i to wszystko tak delikatnie, tak starannie, że ją wszyscy w domu, zaczawszy

— 472 —

od obojga rodziców, kochają i cenić i poważać umieją. Wielkich doznają trudności tego roku w interesach, albowiem oprócz nieurodaju, braku paszy, gdyż kartofli prawie nie mają, nadzwyczajnie mieli w tym roku upłynionym ciężary do zniesienia. Józiów (Łubieńskich) zastałem zdrowych w Pudliszkach. Wracając z Oporowa, pojechałem jeszcze do Chłapowskiego (Stanisława) do Kościana, spokojny w sumieniu, że dopełnił przekonania religijnego, jakie ma, żeby nie brać imienia Boskiego nadaremnie i nie przysięgać bez potrzeby, wie obok tego, że postępując przeciw prawu, musi znieść skutki z tego wynikające. Można mieć inne przekonanie religijne, bo do przekonania niczyjego trafić niepodobna, chcieć go naruszyć jest to często zbyt uczynna zarozumiałość, ale kiedy jest przekonanie religijne, to go szanować potrzeba i Chłapowski mając te przekonanie, nie można tylko uważać całe to zdarzenie tylko jako prawdziwą łaskę Boską dla niego i dla całej jego rodziny. Henriette (z Morawskich Chłapowska), wracając od Chłapowskiego, jeszcze zastałem w oberży nie śpiącą. Naturalnie, jako kobieta, żona, matka, gospodyni, jest stroskana, zmartwiona i wszystkie robi kroki, które sądzi skuteczne do wyprowadzenia męża z więzienia, co jej nikt za złe wziąć nie może. Ale wątpię, ażeby mogły osiągnąć jaki skutek. Albowiem taki jest skład rzeczy, że w tym zdarzeniu ani Minister, ani król nawet bez ubliżenia prawu i sądom nic zrobić nie może. Według mojego więc zdania, jeżeli Chłapowski trwać będzie w swoim przekonaniu i w sposobie znoszenia dobrowolnego więzienia, trzymany będzie przez jakie pięć tygodni dla satysfakcyi prawa, a jak komisya śledcza ustanie w Poznaniu i sąd rozpoczęty zostanie w Berlinie, co ma nastąpić w końcu stycznia albo na początku lutego, to zostanie wypuszczony, bo Chłapowski równie jest poważany od sędziów, jak od obywateli. Teonię (Adamowa Łuszczewska) zastałem równie zdrową, jak jej dzieci. Jaś (Jan Paweł Łuszczewski) zdrowy. Miło jest widzieć we wnętrzu ich pożytku tak godnym, tak harmonijnym i z takim sercem dla tych wszystkich, którzy ich potrzebować mogą«.

— 473 —

»Warszawa 2 Stycznia 1847.

»Stosownie do tego, jakem sobie był postanowił, byłem dnia wczorajszego u Jenerała Abramowicza, Jenerała Gubernatora (Ks. Gortschakoff), u Ks. Namiestnika, co mnie cały ranek zabrało, bo Książę wyszedł bardzo późno na pokoje. Dnia dzisiejszego będę się starał być u Księżnej i w różnych domach tak polskich, jak rosyjskich, uważam to sobie bowiem za obowiązek. Odebraliśmy wczoraj list od Leona (z Zamościa, gdzie siedział w areszcie), z którego się zdaje, że kontent jest ze swego zdrowia. Kajsiewicz codziennie wyciąga go i przymusza do chodzenia na spacer. Leon kazał sobie dać obiad przez Władzia (Łubieńskiego) w dzień moich imienin (Ś. Tomasza). Pomimo wszystkiego, co wszyscy znajomi jego mi mówią, żeby coś zrobić, żeby Leona wypuszczono, nie sędzę, żeby to można teraz zrobić, albowiem w położeniu całego tego interesu z naszej strony nie możemy prosić o żadne tłumaczenie ani udowodnienie niewinności Leona. Trzeba tylko czekać, kiedy by się zdarzyła pora prosić jako łaskę o uwolnienie wszystkich, pozostałych jeszcze z tego powodu w Zamościu, bo trzech już wysiedziało czas oznaczony i wypuszczeni zostali«.

»Warszawa 6 Stycznia 1847.

»Wczorajszego dnia byłem u Księżnej Marszałkowej z wizytą, która mnie przyjęła, pomimo tego, że to była wczoraj wilia jej Bożego Narodzenia, w którym to dniu, jak mi powiadała, mają w religii greckiej nabożeństwo i wiele modlitw do odmawiania. Wieczorem byłem u Franciszków Potockich, gdzie było liczne zgromadzenie zaproszonych osób. Nie wiem, jak to będzie z Leonem, kiedy dotąd z nim aresztowani, ukończywszy czas dla nichznaczony, wypuszczeni będą. Mianowicie będzie mu brakować mecenasa Kaisiewicza (rodzonego brata słynnego Zmartwychwstańca), którego bardzo polubił, jako miły, przyjemny i światły człowiek, a donosi nam, że d. 22 tego miesiąca kończy się jego areszt i zaraz wraca do Warszawy. W stanie rzeczy, w którym ży-

— 474 —

jemy, każda rzecz, którą się otrzymuje, każda rzecz, o którą się kto stara, nie może być uważana, tylko pochodząca jedynie z łaski władzy (władzy Ks. Paskiewicza) i niema i nie może być żadnego poniżenia o nią prosić, bo innej niema drogi do otrzymania czegokolwiek bądź, a władza jest tak wysoko położona, że te jedną drogę za właściwą ona uznaje. Czuwam więc tylko nad chwilą, w której bym mógł korzystnie udać się o tę łaskę. Byłem dzisiaj u Ks. Biskupa Fijałkowskiego z prośbą dla jednej sieroty, panny Brodzińskiej, wychowanej przez Malcza, chociaż ewangelika, w zasadach religii katolickiej, która pomimo najusilniejszego jej życzenia, żeby poszła za katolika, pokochała się w ewangeliku i pomimo całorocznego sprzeciwiania się opiekuna, chce iść za niego. Malcz życzył sobie, żeby mogła wytrwać w swojej wierze i żeby ślub mógł być jej dany przez Ks. katolickiego. Ale napróżno użyłem jako adwokat mego usiłowania. Ks. Biskup pozwala tylko, żeby Ksiądz dał im błogosławieństwo w pokoju, a nie w żadnym świętym miejscu i to jeżeli złożą deklaracje oboje małżonków, że dzieci będą wychowane w religii katolickiej. Dzisiaj jeszcze, stosownie do polecenia ks. Biskupa, będę u proboszcza parafii, ażeby wziąć wzór tej deklaracji i zakomunikować go Malczowi dla młodej pary. Jest to córka sławnego profesora literatury Uniwersytetu Warszawskiego, Kazimierza Brodzińskiego. Bardzo by było boleśnie, żeby, biorąc ślub w kościele ewangelickim, powoli nie odeszła całkiem od wiary katolickiej«.

»Warszawa 13 Stycznia 1847.

»Proszę Ojca Kochanego westchnąć za duszę zmarłego pana Prusaka. Henryk tam siedzi po całych dniach, ażeby się stać użytecznym w tym pierwszym momencie stroskanej tej familij. Piękne jego rozporządzenie co do żony i dzieci najlepiej dowodzą szanowny jego charakter. Nowy rok dzisiejszy rosyjski nie przyniesie żadnej dobrej wiadomości dla Leona, albowiem, jak się teraz przekonałem, Książę nie jest dotąd uwiadomiony o prawdziwym położeniu Leona i o istotnym udziale, jaki miał w tym pojedyńku. Nikt dotąd nie

— 475 —

śmiał mu przedstawić rzeczy w prawdziwym swoim świetle i niema żadnego środka, ażeby prawda w tej mierze dojść go mogła. Jeszcze Radca Stanu Eliasiewicz obiecał mi jutrzejszego dnia powiedzieć, czyli ja mogę sam przedstawić Księżu prośbę o ułaskawienie Leona, inaczej albowiem bez poprzedniego otrzymania pozwolenia, pomimo tego, że codziennie prawie Księża widuję, mógł bym jeszcze popsuć interesa, zamiast ich poprawić. Przyjechali do Warszawy: Adaś Krasiński (syn Józefa z Radziejowic i Emilii Ossolińskiej) z żoną Micielską z domu (Karoliną, córką Józefa Micielskiego z Rokosowa i Karoliny Wodzickiej) i jutro jestem z niemi na obiedzie u Jenerała Krasińskiego«.

»Warszawa 15 Stycznia 1847.

»Byłem u Jenerała Komendanta Zamościa, który tu się znajduje, a który jest łaskaw na Leona, przyrzekł mi, że jeżeli Książę będzie z nim mówił o różnych osobach w twierdzy trzymanyh, że wspomni korzystnie o Leonie i powie o jego słabości. Jest to stary człowiek, który się odznaczył w batalii pod Możajskiem i ożeniwszy się w roku 1815 z bogatą córką kupca, wyszedł ze służby i osiadł w Moskwie. W roku dopiero 1839 Cesarz, robiąc rewie na placu bitwy, wezwał wszystkich oficerów, co się w tej bitwie odznaczyli, między innymi i jego, Jenerała Karpenko, i namówił go, ażeby wszedł nazad do wojska i dał mu dywizję piechoty, ale odzwyczajony od służby frontowej, posłał go na komendanta Zamościa. Teraz ciągle zajęty jestem całymi dniami radą familijną Krasińskich, na którą jestem wezwany z Panem Glinką i Okęckim, przyjaciółmi dawnymi familii. Jest to dzieło bardzo skomplikowane i trudne do ułożenia tak, ażeby pogodzić wszystkie życzenia, dogodności, a zarazem różnorodne zobowiązania. Ażeby celu dopiąć, nie będziemy szczędzić pracy i ochoty. Słyszemy ciągle o wieczorach i różnych zabawach tak w Zamku, jako też u Księża Gortschakoff, u Pani Diakoff, na których bywają osoby, bywające w Zamku. Pani Laska dawała także bardzo piękny wieczór dla tegoż samego społeczeństwa, który powiadają, że był bardzo wspaniały.

— 476 —

Wczorajszego dnia byłem na obiedzie u Księżnej Wołkońskiej z Panią Rzewuską, która zawsze nader jest przyjemna, mając wiele wiadomości i czytając zawsze wiele i mając wiele ruchu w myśli«.

»Warszawa 16 Stycznia 1847.

»Od pół do 11 rano do trzeciej popołudniu z Panem Glinką i Okęckim odbywamy Radę familijną Krasińskich, i mieć będziemy na kilka dni roboty. Nie mogę jednak nie naznaczyć najszczerzego ukontentowania, jakiego doznaję, widząc te tak zacną i szlachetną familję, w której uczucia sprawiedliwości i uczciwości w każdym zdarzeniu przewodniczą wszystkim ich działaniom. Młody Ludwik Górski, dzieląc te uczucia zupełnie, przynosi jeszcze obok tego wygórowaną i nieocenioną delikatność charakteru, i wysokie pojęcie umysłowe, które razem połączone, postawią go na czele tej zacnej familij. Żałujemy tylko, że matki niema przytomnej, gdyż

działanie jej nie pochodzi od niej samej, ale od rad jakiejsi osoby obcej, nie znającej ani interesów, ani położenia rzeczy. Mieliśmy wczoraj paradny obiad u Jenerała Krasińskiego dla całej familii i dla wszystkich osób z nią skoliigaonych«.

»Warszawa 21 Stycznia 1847.

»Wczorajszego dnia był u mnie wieczorem Jenerał Krasiński, pokazywał mi list swojego syna Zygmunta, w którym z tą wymową, z którą zawsze pisze, donosi mu, że sławny ksiądz Lacordaire miał kazanie w kościele Notre Dame w Paryżu o Boskości Jezusa Chrystusa, które nie tylko zbudowało nadzwyczajnie przytomnych słuchaczy, ale natychmiast wydrukowane, ma już nie wiem wiele edycji w momencie rozebranych. Wychwała i nadzwyczajną wymowę Lacordaire i loiczność wykładu, ale

co do myśli, które służyły do podstawy całego kazania, Wyjęte zostały całkowicie z rozmów człowieka zupełnie światowego, zesłanego na ziemię, ażeby właśnie dać dowód najsilniejszej ziemskiej potęgi, z rozmów Napoleona z Bertrandem. Napoleon, broniąc Bóstwa Chrystusa, powiedział na przykład: »Wiesz, Jenerale, ilu

— 477 —

ludzi się dało za mnie zabić, kiedy byłem u szczytu sławy i władzy, ale ktoś się da za mnie zabić, kiedy ja już żyć nie będę, a ty tysiące lat mijają, a wszyscy, co wierzą w Jezusa Chrystusa, nie gotowi są zginąć za niego. Nie dowodził to najlepiej, że Pan Jezus był Bogiem a nie człowiekiem«. I tak powiada Lacordaire: Napoleon choć po śmierci wypłacał się Naczelnikowi Kościoła naszego katolickiego właśnie w tem samem miejscu, na którym największej jego doznał łaski. Moja żona podała prośbę do Księcia o Leona na ręce przyjaznej nam osoby, która na siebie ją wzięła Księciu oddać. Dla konferencji Krasińskich muszę w domu układać wszystkie rachunki tak, że nie mam czasu nawet do pisania listów«.

»Warszawa 25 Stycznia 1847.

»Pośpieszam Drogiemu Ojcu donieść, że Książę uwolnił zupełnie Leona, a Władziowi (Łubieńskiemu) kazał policzyć w liczbie dni więzienia cały czas, który tutaj był aresztowany w Warszawie, zapewne za kilka dni tutaj nadjedzie, albowiem Gubernator Zamościa jeszcze onegdaj z tym rozkazem wyjechał. Przybyły wczoraj na wieczór do Zamku, na który pierwszy raz od roku byłem zaproszony, zaraz od wszystkich tę wiadomość słyszałem. Radca Stanu Eliasiewicz mi ją urzędownie oznajmił. Książę Marszałek sam to powtórzył kilku osobom na balu przymotnym. Ułożyliśmy się zaraz z moim bratem Janem, także w Zamku obecnym, że pojedziemy dzisiaj podziękować Księciu Marszałkowi. Mnie się udało w rozmowne Księźnie jeszcze wczoraj podziękować. Potym zaś pośpieszyłem powrócić do domu, ażeby to oznajmić jak najprędzej mojej żonie. Będę także od rana u Pani Rzewuskiej (Rozalii z Lubomirskich), która najwięcej za tem Księciu mówiła. Już skończyliśmy nasze konferencye, tytcząc się familii Krasińskich, dochody są ustalone, o ile nam się zdawało, bez miejscowej i gruntownej znajomości dóbr w sposób jak najrówniejszy. Idzie teraz o przedstawienie całej tej czynności Kaziowi (Łubieńskiemu) a potym matce, bez sankcyi której rzecz ta cała żadnej niema wartości. Na mój wniosek uprosiliśmy kasztelana Glinkę, ażeby był łaskaw

— 478 —

i jako posiadający zupełną ufność pani Krasińskiej, pojechał naprzód do Kazia do Kazimierzy Wielkiej a potem do pani Krasińskiej do Krakowa, ażeby im całą rzecz przedstawić. Ostatnia decyzja i wybór sched przez pozostałych członków familii dopiero nastąpi, jak od matki pan Glinka powróci. Już Kochanemu Ojcu zapewne wiadomo, że wstrzymanie palenia na gorzelniach do 1 Lutego, przedłużone zostało do 1 Kwietnia, ale podobno wywoz zboża za granicę będzie wzbroniony albo obciążony«.

»Warszawa 27 Stycznia 1847.

»Byłem onegdaj z moim bratem Janemu Ks. Gortschakoff, a potem Ks. Feldmarszałka, ażeby podziękować za łaskę, udzieloną memu synowi. Przyjąłem dla siebie napomnienie surowce, jeżeli nie groźne Księcia i wszystkie jego uwagi co do kar podobnym sposobem wymierzonych i skutków, jakie zrzadzają, albowiem widząc najlepiej, że mój syn jest w tem zdarzeniu zupełnie niewinny, nie mogłem tego do niego stosować, ale dlatego nie sądziłem, ażeby wypadało cokolwiek na to odpowiedzieć. Księżnej nie zastaliśmy w domu, jakeśmy do niej z moją żoną jeździli. Dzień wczorajszy urodzin mojej żony przepędziliśmy bardzo przyjemnie, zaraz od rana Henryk ładną przygotował mojej żonie surprizę. Zebrał przeszło 20 górali, tak nazwanych druciarzy, którzy po Warszawie chodzą, kazał im samym w jego obecności napisać bardzo ładne wiersze po słowacku, które ciż górale śpiewali, poubierani w swoich świątecznych strojach, oddając mojej żonie bardzo ładny daguerotyp trzech tychże druciarzy, potem tym góralom kazał dać śniadanie, które przyjęte było z wielką przez nich radością. Niema, jak Henryk, do wymyślenia nowego sposobu oddania swojego trafnego i tak żywego uczucia. Leon jeszcze nie przyjechał, ale sądzę, że wstąpił do Klemensowa do Andrzeja Zamoyskiego, który go ciągle odwiedzał i wiele mu robił grzeczności w czasie jego bytności w Zamościu. Dnia wczorajszego miałem exportację dawnego kapitana wojsk polskich, a jednego z pierwotnych żołnierzy mego szwadronu, kilku nas tylko było, musiałem

— 479 —

więc iść, póki mogłem, alem tak moją zmordował piętę podagryczną, że do dzisiajszego dnia mnie mocno boli«.

»Warszawa 30 Stycznia 1847.

»Wczorajszego dnia byliśmy z Leonem Jenerała Policmajstra (Abramowicza), potem Jenerała Gubernatora Ks. Gortschakowa, oświadczając życzenie, aby mógł być przedstawiony Ks. Feldmarszałkowi, jeżeli by to być mogło, na co nam Gubernator odpowie-dział, że nas o tym uwiadomi, jak się z swojej strony dowie. Leon tak spóźnił swój przyjazd, bo był zaproszony na obiad przez współtowarzyszy swojego pobytu w Zamościu i okolicznych obywateli i dlatego został jeszcze z niemi. Nie chciał jednak Leon być wczoraj na wieczorze Pani Nakwaskiej, albowiem tak mu wszyscy powtarzają, żeby był ostrożnym, całe albowiem przeciw niemu nieukontentowanie zdaje się pochodzi z tego, że zrobił sobie przez swoje postępowanie niejaką wziętość pomiędzy młodzieżą, wskutku której młodzież się do niego w wielu względach udaje, co nazywają, że się miesza do wszystkiego, co jest władzom nieprzyjemne. Wyszedł teraz rozkaz Cesarski, ażeby wszyscy a wszyscy urzędnicy Cesarstwa zapisywani byli w jednym oddzielnym do tego biurze przy Cesarzu umieszczonem pod dyrekcyą Radcy tajnego Taniejew, wychodzi w skutku tego przykaz czyli rozkaz dzienny, oznaczający wszystkie zaszłe zmiany w urzędach cywilnych, tak, jak dotąd był przesyłany we względzie wojskowym. Rozkaz ten dzienny komunikowany będzie codziennie wszystkim wyższym władzom. Jest nowe powiększenie papieromani, do niczego doprowadzić nie mogące«.

»Warszawa 3 Lutego 1847.

»Piszę do Ojca Drogiego, powracając z konferencyi, na którą mnie Henryk wezwał do Prezesa Lubowidzkiego, na której się znajdowali czterej mecenasi, powołani przez nich do pisanja obrony ich w sprawie przeciw nim wytoczonej w Senacie, z powodu oddania ich pod sąd za postępowanie ich w ciągu ich urzędowania (które notabene trwało 15 całych lat). Powo-

— 480 —

łany, jako najdawniejszy członek rodziny Henryka w Warszawie przytomny, winienem Ojcu zdać sprawę i z tego, co słyszał, i ze zdania, które objawiłem. Po przeczytaniu odpowiedzi prokuratora, w której tenże oznajmia obrońcom, że Senat odmówił żądania ich względem aktu oskarżenia, twierdząc, że pisma Dyrektora Głównego w ciągu całej tej sprawy przesyłane, i raport komisji osobowej są dostateczne do wskazania o co ci panowie są obwinieni, i zapowiada obrońcom, że im daje trzy tygodnie czasu do przygotowania swoich obron, zaczęła się konferencja. Wszyscy mecenasi przyznali, że w tak krótkim czasie nie podobno jest napisać obrony, choćby nawet akt oskarżenia wskazywał główne punkta obwinienia, tem zaś więcej, kiedyby obrońcy musieli w tych niezliczonych aktach szukać wszystkich powodów, któreby można uważać za punkta oskarżenia. Po długiej dyskusji postanowili wziąć się do roboty i po upłynionym terminie okazać co zrobili, i udowodnić, że obrony ukończyć nie mogli i następnie póty tak postępować, póki obrona ukończoną nie będzie. Zawsze jednak wszyscy przyznają, że obrona bez aktu oskarżenia (bo aktu oskarżenia przeciw tym panom nie było, tylko był rozkaz wyższej władzy znalezienia winy w urzędowaniu tych panów i skazania ich za to) jest zawsze niepewną i nie może być kompletną. Tutaj Henryk wniósł, że opierając się na odpowiedzi, odebranej od prokuratora, i na całej dyskusji, jaką słyszał, sądzi, że niema nic innego do zrobienia, jak zrzec się zupełnie obrony, oddając się całkowicie sprawiedliwości Senatu i łasce Monarszej; dodał, że jedna tylko rzecz go zatrzymuje, czyli krok ten z jego strony nie będzie szkodliwy w czemkolwiek bądź panu Lubowidzkiemu. Mecenasi naturalnie przeciwni byli zupełnie tej myśli zrzeczenia się obrony i uważając tylko rzeczy z punktu prawnego, o tyle tylko się przychylali do zrzeczenia się obrony, o ile by czasu nie zostawiono do ustanowienia tej obrony, albo nakoniec opierając się jedynie na niemożności ustanowienia obrony, kiedy niema aktu oskarżenia, wyszczególniającego winę, występki albo zbrodnie, o którą ich oskarżają. Prezes Lubowidzki oświadczył, że nie ma nic a nic do zarzucenia temu aktowi

— 481 —

zrzeczenia się i że nie znajduje, ażeby w czemkolwiek bądź był sprzeczny temu, co on może w swoim zrobić interesie. Wtenczas Henryk odczytał pismo, które chce podać do Prokuratora w tym celu. Wszyscy przytomni znaleźli, że bardzo dobrze i bardzo trafnie jest napisane, mogące jak zwykle prawnicy na rzecz uważają, zrobić wrażenie na sędziach i na publiczności. Lubowidzki przyznał, że terazniejsze pismo Henryka i wszystko, co w nim wyraża, jest w zupełnej harmonii z całym postępowaniem i oznajmionym zawsze sposobem myślenia Henryka. Wezwany od niego, ażeby jako członek rodziny jego oznajmił moje zdanie co do tego aktu, czyli nie mam nic przeciw jego podaniu, odpowiedziałem, że nie mając żadnego upoważnienia rodziny, w swoim tylko własnym imieniu mówiąc, oświadczyłem, że nie sądzę, żeby rodzina mogła mieć cokolwiek przeciwko podaniu podobnego aktu, co do mnie zaś osobiście jestem przekonany, że żadna obrona, nawet gdyby akt oskarżenia był jak najwyraźniejszy, nie mogłaby żadnego zrobić skutku, ani zmienić postanowionego stanu rzeczy. Nie jesteśmy albowiem w żadnym rządzie reprezentacyjnym, w którym rząd działa jako strona, a sądy ostatecznie i niepodległe stanowią. W stanie obecnym, w jakim się znajdujemy, urzędnik poddany pod sąd nie na to jest poddany, ażeby uznać czyli jest winny, albo nie, tylko dlatego, aby oznaczyć, jaka kara dla jego winy ma być zastosowana. Tym bardziej więc, kiedy sąd odmówił ustanowienia aktu oskarżenia wyraźnego, który by poszczególnie oznaczył przewinienie, występki albo zbrodnie, o którą obwinia oskarżonych, i zostawił Prokuratorowi możliwość szperania po wszystkich aktach Banku, przeszło 150 tomów zawierających, czyn u, który by ustanowił winę, występki albo zbrodnie, za którą oskarżeni mają być skazani. W takim stanie rzeczy nie można nie przyznać, że Henrykowi nic innego nie zostaje, tylko zrzec się obrony i zdać się jedynie na łaskę monarchy i rządu i na sprawiedliwość sądu. Henryk więc oddał swoje pismo swemu obrońcy, ażeby jeszcze odczytał go jak będzie u siebie, zastanowił się nad jego redakcją i ażeby go przyniósł na pierwszą sesję czyli konfe-

— 482 —

rencję, która na piątek jest zwołaną. Albowiem, jak to można było przewidzieć, konferencja ta na niczem się skończyła. Nikt albowiem nie śmie radzić Henrykowi podobnego kroku, który odsuwa jedyną nadzieję, która pozostaje obwinionemu. Nikt albowiem z obcych nie może wniknąć w powody, które przewodniczyły Henrykowi w całym jego postępowaniu w urzędowaniu, w których jako człowiek w skutkach mógł się jak najmocniej pomylić, ale który miał zawsze jak najczystsze i jak najstalsze zamiary działania dla dobra kraju. Nikt nie może sobie wytłumaczyć, że chociaż oddalony ze swego miejsca, chociaż nikt nie oddaje sprawiedliwości jego czynom a nawet i zamiarom, Henryk zawsze działał w tym samym duchu i z tych głównie powodów nie chce się bronić i szukać w obronie swojej rzucania winy, o którą go obwiniają, na kogokolwiek, ale się oddaje zupełnie i nieograniczenie łasce monarchy i rządu, w ufności, że ocenią jego zasługi i niczem nie zachwiane zamiary, a najwięcej zaś przekonany, że Bóg, który w swojej wszechmocności wszystko widzi i sądzi, najlepiej oceni jego położenie.

»Warszawa 5 Lutego 1847.

»Konferencja wczorajsza nie miała miejsca, dziś dopiero nastąpi, ale cokolwiek ci panowie prawnicy powiedzieć mogą ze strony prawnej, nic zmienić nie może stanowiska, z którego mój brat cały ten interes uważa. Postanowienie jego terazniejsze nie jest to nic nowego, jest to odwołanie się do tego, co już po kilkakrotnie razy robił, jest to wypływ z całego jego postępowania od momentu, jak tylko weszł w służbę publiczną. Wybrany z pocztu obywateli, nieobeznanych z temi formami biurokratycznymi, które często są największą tamą w działaniu, powołał do urzędu, w którym ciągle jego działanie, wzmocnione przez nader czynny jego charakter i nadzwyczajne okoliczności (polityczne i krajowe) nie dozwoliły nawet dopełnienia form zwyczajnie używanych, dla zastąpienia odpowiedzialności działającego, przejęty chęcią dobra publicznego, nie widział nigdy tylko dobro kraju, dla którego całkowicie się poświęcał. Tak postępując w latach

— 483 —

zwłaszcza (po 1830 roku) gdzie taka klęska na cały kraj, na wszystkich jego mieszkańców, ciągle tworzyła kłopoty i ambarasy, mój brat postępował naprzód nie oglądając się nigdy na siebie, ale uważał się zawsze jako człowiek, na którego kraj liczy, i wszystko brał na siebie. W takim stanie rzeczy ściągnawszy na siebie, dla nam znanych tylko powodów, nieukontentowanie wyższych władz, których zupełną ufność i wszystkie sekreta posiadał, coż może innego teraz zrobić jak uznać, że pomimo najszczerzych chęci przyznać się, że nie zadowolnił tych dla których pracował, jakżeż się może bronić od zarzutu przez nich robionego, kiedy go sam zawsze przyznawał i przyznaje. Oddany przed sąd przez wyższą władzę nie dla rozpoznania winy, ale dla zastosowania kary do winy, jaką w nim władza chce widzieć, czyż może szukać jakiegokolwiek obrony, któraby nie mogła osiągnąć żadnego celu, albowiem każda obrona szczerą i prawdziwą, nie mogłaby tylko drażnić wyższą władzę, gdyż nie mogłaby się bronić z dopełnionego czynu jakiegokolwiek bądź, ale udowodnić, że nic nigdy nie zrobił, tylko z woli i rozkazu wyższej

władzy (Paskiewicza) albo dla dojścia do możności jej wypełnienia. Ja który byłem świadkiem całego jego życia publicznego, nie mogę z innego punktu na rzeczy patrzeć, i dlatego nie w imieniu familii, od której nie miałem żadnego upoważnienia, ale w moim własnym przekonaniu utwierdzam go w tej myśli, która mu teraz przewodniczy i proszę Pana Boga, żeby mu dał siłę i wytrwałość, potrzebną do przyjęcia tego, co się będzie podobało Bogu względem niego.«

»Warszawa 8 Lutego 1847.

»Wiadomo Kochanemu Ojcu o emisaryuszu, którego w Ks. Poznańskim rozstrzelali. Spotkał go żandarm w chłopskim ubraniu dobywającego cygara z cygarniczki i zapytał się, z kąd taką cygarniczkę mieć może, na to mu ten odpowiedział, a tobie co do tego, i kiedy żandarm chciał go aresztować, mniemany chłop dobył pistoletu i na miejscu go zabił, poddany pod sąd wojskowy pomimo opozycji prokuratora, który wzywał, aby do zwyczajnych sądów był ode-

— 484 —

slany, osądzony prawem wojennem dotąd trwającym, został rozstrzelany w Poznaniu, miał się nazywać Bagiński czyli też Bagniewski. Sądy Kryminalne w Berlinie już miały się rozpocząć, z otwartymi drzwiami dla publiczności i z głośną obroną adwokatów. Sądzą, że będą bardzo surowe. Dawny mój kolega Prendowski przyjechał do Warszawy i był u mnie wczoraj, co mnie zawsze jest bardzo przyjemne, bo tak mało już nas jest z tej epoki, która nam tyle wspomnień przyjemnych przedstawia. Przyjeżdża on ze wsi od siebie i zawsze o wielkich mówi w Galicyi niespokojnościach, wiele pewnie minie czasu, nim się spokojność przywróci, i nim się ludzie na wsi mieszkający szczerze wezmą do pracy. Powiadają teraz, że przyszedł rozkaz, żeby w pewnym przeciągu czasu wszyscy chłopci zostali oczyszczani, ażeby pańszczyzna całkiem ustała. Jest to oczywista walka władzy Monarszej przeciw właścicielom włości, ażeby ich zniszczyć a podnieść czyli utworzyć nową klasę małych właścicieli. Czy to rozsądnie w momencie, kiedy komunistyczne myśli górę biorą, wcale tego nie wiem. W tych ostatnich czasach drugiego już tracę dawnego kolegę, wczorajszego dnia byłem na exekwii Pułkownika Romana, który także pochodził z mego pierwotnego szwadronu, a potem znowu był kapitanem w moim pułku i wrócił do gwardyi.«

»Warszawa 11 Lutego 1847.

»Mielśmy wczoraj duży wieczór u Państwa Janostwa Zamoyskich, gdzie była większa część polskiego społeczeństwa będącego w Warszawie. Panna Gawrońska grała na klawikordzie i wielką nam wszystkim sprawiła przyjemność, gra albowiem nader pięknie i bez żadnej a żadnej pretensyi. Dzisiaj wieczór u Księżnej Gortschakow będą obrazy złożone z osób żywych, szarady materyalnie wyobrażone, a podobno na końcu pierwszy raz po żałobie w urzędowym miejscu tańcować będą. Gadano wczoraj na wieczorze o kilku ożenieniach w Wielkopolsce i Dreźnie. Panna Zofia Zamoyska idzie podobno za Franciszka Żółtowskiego, Panna Katarzyna Branicka (późniejsza Adamowa Potocka) mówią jedni za wdowca

— 485 —

Ks. Adama Czartoryskiego (z Rokosowa), drudzy za Rogera Racyńskiego. Inni mówią, że Roger ma się żenić z Panną Działyńską. Panna Plater, córka Stanisława ma iść za Kazimierza Wodzickiego, jeszcze kilka innych, których nie pamiętam.«

»Warszawa 15 Lutego 1847.

»Onegdaj byłem na wieczorze u Pani Gawrońskiej mającej osobę z Augustowskiego, której syn (Zygmunt) żeni się z Księżniczką Ogińską (Natalią) córką Tadeusza. Było bardzo wiele osób. Córka jej grała na klawikordzie z wielkim bardzo talentem. Śpiewały potem po kilka razy Pani Suffczyńska i Pani Reszke z mężem. Wczoraj wieczór byłem w Zamku, gdzie był bal zakończający karnawał ruski, bardzo wiele było ludzi, wróciłem o 12 i jeszcze sale pełną zostawiłem. Kończę dzisiaj wcześniej, bo mam do pisania do Ks. Biskupa Tadeusza i do Pani Kossakowskiej.«

»Warszawa 20 Lutego 1847.

»Dnia wczorajszego przerabiałem jeszcze ostatecznie ustanowioną tabelę działów familii Krasińskich, która istotnie jakkolwiek wyobrażała literalnie postanowienia przez familiją wzięte, jednak jeszcze nie zupełnie sprawiedliwie przedstawiała tym sposobem ustanowioną wartość dóbr schedy składających. Odniosę je dzisiaj Panu Glince, który tak był dla familii Krasińskich przyjacielski, że przyrzekł jechać do Krakowa do Pani Krasińskiej, ażeby jej przedstawić całe te czynności i otrzymać od niej objawienie ostateczne jej woli, ażeby się zresztą do tego zastosować. Wyjazd jednak Pana Glinki nie może jeszcze nastąpić, bo mu córka jego Pani Pisarzewska niebezpiecznie bardzo chora. Malcz i Dworzaczek bardzo nawet o niej powątpiewają. Byłem dnia wczorajszego wieczorem w Zamku, było mniej ludu jak zwyczajnie. Miały być w Petersburgu zaślubiny młodego Hrabiego Nesselrode syna Wicekanclerza z Panną Zakrzewską bardzo bogatą córką dawnego Ministra Spraw Wewnętrznych. Cesarz był jak to w obrzędzie Greckim nazywają Ojcem siedzącym Pana młodego, a Następca Tronu Ojcem siedzącym panny młodej.

— 486 —

Klejnoty i cała wyprawa miały być nad podziw piękne. Powiadają, że Cesarzowa jedzie zaraz z wiosny do Krymu, gdzie przepędzi całe wiosnę, lato i jesień w Kampanii należącej do Księcia Woronzowa, będąc znowu słabą.«

»Warszawa 26 Lutego 1847.

»Dzisiaj w nocy odebrałem list sztafetą od Rózi (Sobańskiej) donoszący mnie o oświadczeniu się Pana Lipkowskiego, jej sąsiada do Basi Kossowskiej. Poszliśmy zaraz po śniadaniu do Maurycyego Kossowskiego z Henrykiem i dobrześmy zrobili, żeśmy tak późno poszli, bo dopiero co wstał. Przyjął tę niespodzianą dla niego szczęśliwą wiadomość najprzód z pozorną spokojnością. Uczucie jednak wkrótce wzięło górę i im dłużej z nim byliśmy, tym większe się ukazywało ukontentowanie, tym chętniej słuchał wszystkie a wszystkie szczegóły, które się w naszych listach jeszcze znajdowały. Chociaż trudno widzieć coś tkliwszego i rzadszego dla kobiety, jak list pisany do Ojca przez Basię, zaczęty wprzód nim o czymkolwiek wiedziała, i pisany w chwilach, w miarę jak się następnie dowiadywała o wszystkim, wyrażając wszystkie myśli i uczucia, których doznawała, a to bez żadnej ogródki, z tą otwartością, która według mnie tak jest rzadką. Skończywszy z prośbą, aby Ojciec raczył zezwolić i przysłać swoje błogosławieństwo, zaklina Ojca (Kossowskiego), aby przedewszystkiem zaraz pogodził się z swoją siostrą Panią Zofią Wielopolską, z jakiegokolwiek powodu mogło być ich poróżnienie, wywdzięczając się jej za to wszystko, co dla niej i dla jej siostr zrobiła. Tym i sposobem Basia udowodniła, że w tym momencie zasługuje na łaskę Boską, której doznaje. Ale co opisać

jest trudno, to radość, ukontentowanie Panny Julii Czołhańskiej przy Morysiu Kossowskim przebywającej, raz płakała, rzucała nam się do szyi, to się modliła.»

»Warszawa 7 Marca 1847.

»Byłem onegdaj na wieczorze dawanym przez Strzyżewskiego dla Pani Ossolińskiej i dla innych dam, u których zwyczajnie bywa, bardzo był piękny, i nawet dosyć wesoły.

— 487 —

Widziałem wczoraj Alexandra Komara, który wraca z Paryża i jedzie do swoich dóbr na Podole, gdzie ma trzecholetnią pszenicę, ma zamiar całą sprowadzić do Odessy, naładować z nią okręta i sam pojechać do Londynu, ażeby ją sprzedać, za co niezawodnie wielkie weźmie pieniądze, bo drożyzna zboża zdaje się będzie wielką aż do przednówku skończonego. Ciekawy jest z wielu względów. Potwierdził nam wiadomość, że Alexander Walewski (syn Napoleona) jest wysłany jako Minister Francuzki do La Platy i wyjeżdża razem z Lordem Hobden, którego Anglia w tym że celu i charakterze wysłała do Buenos Ayres. Byliśmy wczoraj z moją żoną u jej brata Wiktora (Ossolińskiego), którego to były imieniny, a choć mieszka na drugim piętrze i na schodach niewygodnych, moja żona nie była zmordowaną.»

»Warszawa 9 Marca 1847.

»Odebrałem wczoraj list Kochanego Ojca z rąk Jenerałowej Rydigier, która go z Guzowa przywiozła. Poznałem też na wieczorze u Jenerałowej Rydigier, Panią Górską z domu Szemiott, mieszkającą na Żmudzi niedaleko Polangca, matkę Pani Adolfowej Czapskiej. Bardzo mi się podobała, choć już nie młoda i wcale nie piękna, ale bardzo światowo przyjemna i grzeczna, pięknie się tłomaczy. Wieczór był zupełnie muzyczny, Pani Franciszkowa Potocka i Pani Reszke, jedna lepiej od drugiej śpiewały każda w innym rodzaju, dosyć, że bardzo przyjemnie parę godzin przepędziłem. Dzisiaj jestem na obiedzie u Jenerała Krasieńskiego a wieczór u Jenerała Okuniewa, na który są zaproszone wszystkie osoby w Zamku bywające. Wieczory te z Angielskiego Rautem nazwane, są nieustanną wrzawą, wszyscy albowiem się przechodzą z jednych salonów do drugich, szukając albo rozmawiając raz z temi, drugi raz tamtemi osobami, dlatego też nigdy długo nie trwają, ale nie można nie powiedzieć, że mają swoją przyjemną stronę, bo wcale są nie zenujące, i można się i widzieć z osobami różnemi, i nagać się z niemi do woli. Był u mnie Jan Potocki z Bocków, który jeszcze dobrze i żwawo wygląda choć ma siedm dziesiąt lat z okładem, powiadał nam,

— 488 —

że jego wnuczka (Jadwiga) córka Hermana Potockiego idzie zaraz po skończonym poście za Pana Konstantego Branickiego.»

»Warszawa 18 Marca 1847.

»Szczególna jest rzecz, że Gazeta Rosyjska, Północna Pszczoła, która najwięcej ma abonentów w głębi Rosyi, pełna jest ciągle jak największych pochwał Papieża teraźniejszego, wszystkich Rosyan tutejszych nadzwyczajnie to zastanawia. Tymczasem nic a nic dotąd nie słyhać o negocyacji (konkordat) odbywającej się w Rzymie, nie wiadomo nawet czy trwa ciągle albo nie. Mieliliśmy żałobne nabożeństwo w rocznicę śmierci Ks. Pelagii Sapieżyny, żony Księcia Pawła, który dotąd jest w nieutulonym żalu po jej stracie, powiadają, że chce osiąść u Kapucynów w Klasztorze, nie go albowiem nie zajmuje i nie interesuje. Dzieci są jeden w Rzymie z żoną chorą, a drugi w Wilnie z żoną, zatrzymany przez Komisję śledczą. Proces Pani Rzewuskiej z Panami Potockimi Antonim i innymi dzisiaj ma być ukończony, tutaj wiele narobił hałasu z powodu wznowionej i przyjętej przez Senat restytucji po ostatecznym jej ukończeniu, co zdawało się publiczności być faworem dla Pani Rzewuskiej, do której się osoby rządowe jak najmocniej interesować miały. Ja sam nie znam powodów zadawnionego od 80 lat procesu i sam jestem dowodem, że nie łatwo sobie można formować zdanie o tak dawnych i zawiśniętych procesach. Zajmuje on publiczność, która mianowicie w naszym kraju zawsze jest przeciwną, osobom wysoko położonym, zwłaszcza będącym dobrze z Rządem. Jak zapamiętam albowiem, jakkolwiek był rząd, zawsze pełno osób było w opozycji przeciw niemu. Senator Wolicki prezydował w tym sądzie, ale zachorował, równie jak kilku innych sędziów. Miejsce jego zastąpił Senator Łubieński, dotąd wiedzieć nie można kto wygra. Powiadają, że Badeni i Skarbek zostali mianowani Radcami Tajnymi.»

»Warszawa 20 Marca 1847.

»Wczorajszego dnia skończył się proces Pani Rzewuskiej z sukcesorami Lubomirskich Potockimi, w którym szło

— 489 —

o prawie całą ich fortunę, wygrała kompletnie z czego się bardzo cieszę, bo tyle mam dla niej wdzięczności za Leona, że się cieszę co dla niej dobrego wypaść może. Wczoraj było Ś. Józefa i pełno solenizantów, których osobiście obejść było potrzeba. Gazety twierdzą, że co nam ich nie oddają, że układy między delegowanymi od Cesarza Rosyjskiego a Stolicą Apostolską przychodzą do skutku i że jest nadzieja, że konkordat zawartym zostanie. Pisał do mnie Grocholski ze Strzyżawki jakby to zrobić, żeby Woś (Morawski) mógł zostać tutejszym obywatelem, bo inaczej nie może zrobić żadnego rozporządzenia majątkowego. Odpisuje mu, że co do przyznania Wosiowi szlachectwa w Heroldyi o tym myśleć nie można, dopiero jak zostanie obywatelem Królestwa i na to nie potrzeba się udawać do Pana Matuszewskiego, bo przepisy są wiadome. Co zaś do uzyskania obywatelstwa, nie potrzebuje tyle wykładać na kupno Rokotowa, ale kupić tylko jaką posiadłość wiejską albo miejską, która go najwięcej kilka do dziesięciu tysięcy kosztować może. Ale potrzeba, ażeby sam tutaj przybył i ażeby posiedział przynajmniej jeden miesiąc w miejscu, gdzie chce obrać swoje prawne posiedzenie. Wszystko mu to donoszę a on dopiero zrobi co będzie chciał i mógł.»

»Warszawa 29 Marca 1847.

»Strasznie wiele teraz chorób w Warszawie panuje, Tyfus, Odra, Ospa, Doktorzy więcej niż kiedykolwiek zajęci i bardzo wiele jest umierających. Dzisiaj mamy exekwie za dawnego mojego kolegę Kasztelana Rembielińskiego, którego krótką i piękną historię skreślił w Kuryerku Tomasz Potocki. Testamentem wszystko zostawił żonie, nie mając dzieci, a synowcowie dwaj jedyni jego sukcesorowie będąc bardzo bogaci. Szczególny i dotąd nigdy niebywały czyn Cesarza Mikołaja względem Francyi ofiarowania rządowi francuzkiemu 50 milionów franków gotowizny, wtenczas kiedy z powodu głodu we Francyi panującego, wielki jest gotowizny niedostatek, wzamian za rentę francuzką, którą Bank francuzki posiada, wszystkich zewsząd zajmuje. Każdy w tym upatruje

— 490 —

nie wiem jakie zamiary, kombinacje, tymczasem to może czyn tylko szlachetny i chęć ratowania, podanie ręki w ambarasie, a może i okazanie swojej możliwości. Mówią więc, że to nowa epoka, że to dowodzi nader wielkiego zbliżenia polityki francuskiej i rosyjskiej, że Anglia szuka zawrzeć ściślejsze stosunki z Prusami i Austrią. Byłem wczoraj z Panią Rzewuską na doświadczeniu eteryzacji (chloroform) przez doktora Lebruna. Najprzód widziałem w tym samym pokoju już trzy poprzednio operowane kobiety na raka w piersi, wszystkie nam powtórzyły, że najmniejszej rzeczy nie cierpiały ani czuły. Osoba co operować miano, była nadzwyczajnie nerwowa, już przy samym eteryzowaniu wiele było ceremonii, ale wszystkie zwyczajne skutki eteryzowania bardzo dokładnie się okazały, najprzód nadzwyczajna niespokojność, potem halucynacje, a na koniec nie sen ale zupełna nieświadomość. Instrument, którym się eteryzuje jest jak butelka Leydeyska, w którą się wlewa eter, i rurką z gumy elastycznej doprowadza się do ust i do nosa, jeden doktor trzyma ją przy ustach, drugi ciągle za puls. Tą razą chora stękała nawet, bardzo mocno kilka razy krzyczała. Jak jednak operacja zupełnie skończoną była, odjęto machinkę z rurą, nos odetkano, chora powoli zaczęła do siebie przychodzić, zachowując przez niejaki czas, odurzenie innego jakiegoś rodzaju, potem miała dość mocne spazmy. Jak przyszła do siebie prosiła, ażeby jej operację jeszcze tą razą nie robiono, i gdy ją powoli do tego przygotowano, że jej całą pierś wycięto, nie chciała temu wierzyć. Co szczególnego to jest jak się charakter osobisty maluje przy podobnej operacji, możnaby historię życia tej osoby całkiem opisać, patrząc się na różne uczucia i wrażenia, które przez przeciąg tej operacji się ukazały.«

»Warszawa 10 Kwietnia 1847.

»Wczorajszego dnia proszony byłem tak jak zawsze teraz do Zaniku, gdzie dowiedziałem się, że Książę Marszałek prędzej niż się spodziewano powrócił do Warszawy przed samym wieczorem, ale się zaraz rozebrał i położył. W. Ks. Konstantego w Poniedziałek się spodziewają. Naj. Pan dużo

— 491 —

był cierpiący jak wczoraj powiadano na zwyczajną swoją słabość śledziony czyli wątroby, nawet co dla niego jest nader rzadką rzeczą, przez kilka dni się był pokładał. Byłem na obiedzie u Księcia Wołkońskiego z Architektem Lanci wracającym z Drezna, Berlina, Hamburga, miejsc w których pierwszy raz był w życiu. Nadzwyczajnie był dobrze przyjęty od Architektów Berlińskich, którzy go fetowali i wszystko mu pokazywali. Kontent był mianowicie z Berlina, mniej z Hamburga a jeszcze mniej z Drezna. Opisywał nam nowo wynaleziony sposób budowania z piasku, żwiru i wapna niegaszonego (beton). Opowiadał nam jak robią sztuczne kamienie z błota z szos zbieranego, i naśladują marmury tak, że najwprawniejsze oko nie rozpozna od prawdziwego marmuru białego z Karrary. Byłem znowu z Henrykiem przy operacji z Eteryzowaniem, ale ta się mniej dobrze udała.«

»Warszawa 16 Kwietnia 1847.

»Był u mnie wczoraj Kochany nasz Pan Glinka wracający z Krakowa, któremu udało się zupełnie ukończyć z Panią Emilią Krasieńską (Józefową z Ossolińskich) w imieniu rodziny, nawet lepiej ten interes ułożył niż tego się można było spodziewać, albowiem przekonał Panią Krasieńską, że posiadanie w teraźniejszych czasach dóbr ziemskich, pociąga za sobą wiele bardzo trudności i niepewności, chyba, że kto sam ciągle siedząc bronić się będzie od wszelkich trudności i ambarasów, których dawniej nie było. Skłonił więc Panią Krasieńską do żądania wypłaty corocznej procentu od wysokości oznaczonej schedy, sam zaś wziął na siebie obowiązek tak zabezpieczenia tych wszystkich stosunków, żeby wypłata umówionego procentu nigdy ją chybić nie mogła. Układ ten zrobiony na piśmie przed rejentem wymaga teraz nowego urządzenia się między rodziną, tymbardziej, że Kazio (Łubieński) nie jest zadowolony z niektórych zasad w tym układzie zamieszczonych, i że jak się spodziewają znajdować się, ma być kupcem na główne dobra, które są za wielkie na jedną schedę, a na dwie podzielić się nie dadzą. Dlatego też rodzina ma się na nowo zjechać w Warsza-

— 492 —

wie w środku Maja dla ukończenia ostatecznego działów. Czytam teraz Listopad (Rzewuskiego). Jakkolwiek przebiega czasem nie czasem charakter osobisty i dążność autora, nie można nie oddać sprawiedliwości jego talentowi. W żadnym jeszcze polskim piśmie nie widziałem tak dobrze oddanych obyczajów politycznej dawnej Polski, które dowodzą jak podobny rząd nie mógł funkcjonować i jak przy skoncentrowanej we władze monarszej sile w ościennych narodach nie mógł być cierpianym, i na koniec sam przez się musiał upaść, skoro tylko się nie znalazł jaki silny człowiek, któryby potrafił zniweczyć te możnowładztwo magnatów, ażeby skoncentrować całą siłę narodu w ręce władzy monarchy.«

»Warszawa 24 Kwietnia 1847.

»Prendowscy wczoraj wyjechali na wieś, gdzie w przyszłym miesiącu wydają za mąż starszą swoją córkę za syna Radcy Stanu Tajnego Badeniego. Syn ich młody Prendowski z powodu zdrowia, bawi od sześciu miesięcy na wyspach Hiere niedaleko Marsylii i nie może się odchwalić piękności natury. Może jednak przyjedzie na ślub siostry. Wielcy Ks. Michałowie podobno wczoraj wieczór z Radomia przybyli. Mieszkać będą przez czas ich w Warszawie bytności w Belwederze. Siedzieliśmy sobie wczoraj wieczór Henryk, Piotr i my, kiedy słyszemy strzelanie z armat, które bardzo długo trwało, długi czas nie mogliśmy się zmiarkować co to było, aż dopiero Henryk powrócił i powiedział nam, że to strzelają z powodu odebranej telegrafem wiadomości urodzenia się drugiego syna Następcy Tronu (a późniejszego Cesarza Aleksandra III).«

»Warszawa 1 Maja 1847.

»Pani Scipionowa siostra umarłego niedawnego Księcia Lubeckiego, znajdująca się w Petersburgu niebezpiecznie bardzo zachorowała i mało bardzo jest nadziei, żeby z tego wyjść mogła. Wczoraj odebrano sztafetę z bardzo niepomyślnymi wiadomościami co nadzwyczajnie gryzie przyjaciół moich Xawerostwa Pusłowskich. Adelka była onegdaj w W.

— 493 —

Księżnej Heleny, ale Księżna była słaba, nie mogła się z nią widzieć, tylko W. Księżna Katarzyna wyszła do niej i niejaki czas z nią zabawiła. Wczoraj Adelka była zaproszona do W. Ks. Heleny wieczorem i ze dwie godziny u niej bawiła, nadzwyczajnie jest kontenta z jej uprzejmej grzeczności i kordyalności z jaką z nią o wszystkim rozmawiała.«

»Warszawa 11 Maja 1847.

»Wczorajszego dnia przepędziłem większą część dnia u przyjaciół moich Xawerostwa Pusłowskich, której wczoraj dopiero oznajmili stratę, którą poniosła w osobie swojej babki i ciotki Pani z Lubeckich Scipionowej, która skończyła w Petersburgu w

rok prawne po swoim bracie i zięciu Ks. Lubeckim, co tym bardziej ich dotknęło, że oboje są słabi. Pani Pusłowska wybiera się do Matki do Petersburga, ażeby z nią dzielić żal, której doznaje. Wielka Ks. Helena wyjeżdża we Czwartek zwyczajną drogą na Kraków, Wiedeń do wód Ischl koło Salzburga, które jej już przeszłego roku bardzo służyły. W. Książę odprowadza ją do granicy a potem wracając ma podobno z Ks. Feldmarszałkiem objechać fortece. Dnia wczorajszego wieczór byłem z wizytą u Pani Apraxin damy honorowej Cesarzowej a ochmistryn W. Księżnej Heleny. Ma ona blisko 80 lat, ale nader jest żwawą i gadającą, przypomina dawne francuzkie damy. Potem byłem w Zamku na balu ostatnim, który dali przed odjazdem W. Księżnej.«

»Warszawa 13 Maja 1847.

»Adelka była wczoraj wezwana do W. Księżnej i była u niej o godzinie oznaczonej, z prawdziwą wdzięcznością przyjęła ten dowód jej życzliwości, który jej dał sposób pożegnania się z nią. W. Księżna więcej jeszcze niż kiedykolwiek ujęła sobie Adelkę przez swoją dla niej dobroć, przez swoją uprzejmość i przez ten urok jej umysłu, który wszystkich ujmuje. Byłem wczoraj na obiedzie z Panią Fonton, dawną moją pupilką, która wraca z Neapolu, Rzymu, gdzie czas niejaki przepędziła, przyjeżdża ona tutaj do ukończenia działów po śmierci Matki swojej Pani Muchanow i powołuje

— 494 —

mnie, ażeby w tej okoliczności dosyć dla niej drażliwej towarzyszył, czego jej w żaden sposób odmówić nie mogę jakkolwiek mi to jest wcale nieprzyjemnem, Pan Muchanow, albowiem będąc człowiekiem nierządnym, z którym trudna będzie sprawa.«

»Warszawa 16 Maja 1847.

»Dnia onegdajszego byłem na dużym paradnym obiedzie, który dawał Franciszek Potocki dla Pani Apraxin. Siedząc przy niej u stołu w prowadziłem ją na dwór Maryi Antoinety, na którym wiele była w ostatnich latach jej świetności. Niezmiernie i z wielką przyjemnością się o tem rozgadała. W Niedziele Jenerał Krasiński daje dla niej obiad, na który mnie zaprosił także. Już tedy Radę familijną Krasińskich dnia wczorajszego rozpoczęliśmy, dziś się zbierają u mnie, i dlatego wcześniej niż zwykle byłem w kościele,

ażeby być potym wolny. Wczoraj dawano piknik dla Pani Ossolińskiej, której to były imieniny (Ś. Zofii) w ogródku Wiejskim, na którym się także znajdowałem. Było 44 osób, po podwieczorku obiadowym tańczono do godziny dziesiątej wieczór.«

»Warszawa 19 Maja 1847.

»Już tedy skończyliśmy wczoraj działy familii Krasińskich, Karolowi dostały się Krasno, Sielce, Adamowi Radziejowice, Górskim Sterdynia. Dzisiaj pisać będę akta urzędowa, ażeby je jeżeli być może dzisiaj podpisać. Notaryusz z ich plenipotentem Panem Grużewskim, przychodzą do mnie dzisiaj o 7 rano, ażebyśmy się mogli porozumieć nad sposobem jak ten akt działowy ma być napisany. W. Książę Michał wczorajszego dnia powrócił i wyjeżdża jutro oglądać fortece z ks. Marszałkiem.«

»Warszawa 22 Maja 1847.

»Wszyscy członkowie rodziny Krasińskich są teraz kontenci ze schedy, którą wzięli i żaden by się teraz z drugim nie pomijał, bo każdy się ułożył i zastosowywał do tego co wziął. Wczoraj cała familia dawała obiad dla Glinki, który

— 495 —

w imieniu familii jeździł do Krakowa i skłonił matkę do układu, który i dla niej najdogodniejszy i ułatwił działy familijne. Obiad trwał do godziny 9 bo pili zdrowia nie tylko każdej osoby, wszystkich przytomnych, ale całej ich familii i każdego z osobna. Wszyscy jednak o swojej mocy wyszli i zaszli do domu, bo już o wszystkich mieliśmy wiadomość. Obiad był doskonały, wino bardzo dobre, więc nikomu szkodzić nie będzie. Piszą mi, że akt oskarżenia aresztowanych politycznych w Ks. Poznańskim z roku 1846 już się drukuje i w tym miesiącu jeszcze rozdany będzie Trybunałowi i obwinionym. Sądzą, że sąd się rozpocznie w Lipcu. Zaburzenia w Księstwie z powodu drożyzny przez ludzi niespokojnych wzniecane, zaczynały być bardzo zagrażającymi, dopiero przez użycie ciągle kolumn wojskowych z kawaleryi złożonych uśmierzone zostały. Wczoraj byłem wieczór u Księżnej Gortschakoff, gdzie było bardzo wielu ludzi zaproszonych. Ostatni wieczór w Zamku ma być w Niedziele, bo po wyjeździe W. Ks. Michała, Ks. Marszałek przenosi się do Belwederu i Księżna kuracyę rozpoczyna.«

»Warszawa 25 Maja 1847.

»Najpiękniejszy dzień towarzyszył Bielanom dnia wczorajszego, musiał tam być wielki tłok, bo jeszcze onegdaj wieczór powia-dano mi, że pełno było osób, które się tam na noc wybrały i po wojskowemu przy ogniu biwakowali. Wczoraj wieczorem byłem u Pani Ossolińskiej, gdzie zawsze wieczorem pełno jest ludzi, albowiem wzięła za zasadę, żeby nigdy wieczór z domu nie wychodzić, każdy więc wiedząc, że ją napewno zastanie, z ochotą przychodzi, tymbardziej, że pełna jest gościnności i uprzejmości. Tomasz Potocki zdaje się nie odstępować (od Wandy Ossolińskiej córki domu) i jak najstaranniej dąży do swojego celu, nas wszystkich życzenia towarzyszą mu zupełnie, bo to godny ze wszech miar człowiek. Onegdaj byłem zaproszony do Księżnej Radziwiłłowej na słuchanie tragedyi, Jeremiasz Wiśniowiecki, napisanej przez Drzewieckiego, którą sam autor nam czytał. Bardzo mnie interesowało i choć bardzo jest długa w ogromnych

— 496 —

pięciu aktach, z ukontentowaniem i uwagą ją wysłuchałem. Jest to epizod wojny przeciw Chmielnickiemu za Jana Kazimierza, przez Jeremiasza Wiśniowieckiego szczęśliwie ukończonej, pomimo zazdrości, nieprzychylności innych magnatów ówczesnych. Nie można tego nazwać ani tragedją ani dramatem, są to prawie nie trzymające się obrazy historyczne pięknie malowane, z wyrazem wielkiej prawdy, zajmujące dla Polaków, ale nawet żadnego oddzielnego silnie nie malujące charakteru, tylko obraz ówczesowy pięknie i trafnie oddany. Są jednak sceny bardzo piękne. W ogóle wszyscy przytomni bardzo się zabawiliśmy i autor musiał być również z nas kontent. Ten młody Drzewiecki, jest to sąsiad Rózi (Sobańskiej na Podolu) i bardzo dobry jej znajomy. Wychowany w Krzemieńcu zachował tendencje filologiczne, które gorę trzymały w naukach, które podówczas tam dawano. Dowcipny, przyjemny, pełny czucia, mniej jednak głęboki, bez związku i jedności, szczęśliwy, że pośród samotności wiejskiej, tak piękne, tak pożyteczne dla drugich ma zajęcie, które i jemu samemu i drugim czas tak uprzyjemnia.«

»Warszawa 28 Maja 1847.

»Byliśmy wczoraj z Leonem na obiedzie u Pani Izabelli Starzyńskiej, która się wybiera zagranicę, albowiem choć młoda ciągle jest cierpiąca, wybiera się z dwoma synami, jeden ma lat 12, drugi 6, ale sama jeszcze nie wie gdzie, bo to zależeć będzie od doktora, którego się radzić będzie za granicą, a sama jeszcze nie wie do którego się udać. Syn jej starszy Stanisław Potocki wyjechał onegdaj za granicę. Wracając jeszcze do tragedii, Jeremiasz Wiśniowiecki. autor dotknął w niej tej tak żywotnej teraz kwestii chłopskiej i jeszcze drażliwszej zawsze kwestii religii greckiej, do której wtenczas część Panów i szlachty należała, a duża część dopiero co porzuciła, ażeby przejść na wiarę katolicką. Te dwa delikatne przedmioty przyczyniły się do ożywienia całego dzieła, ale nie wiem czyli w tym momencie dobrze jest tykać tak drażliwe rzeczy. Ci wszyscy co teraz w naszym kraju piszą, przejęci bólem strat politycznych przez nas poniesionych,

— 497 —

oglądają się w tył na dawne krajowe świetniejsze czasy, nie dla odmalowania ich w zamiarze jakim korzystnym dla kraju, ale żeby oddać co się w ich sercu dzieje, albo podchlebiać uczucia ogół, a przynajmniej większą część naszych krajowców zajmujące. Podobne pisma, utrzymując nas w boleściach, żalach, których doznajemy, odsuwają od obecnego życia i jeszcze go mniej znośnym robią. Daleko by wyższy był autor, który by bez nadwężenia uczuć wszystkim właściwych, malował co było, dlatego ażeby wskazać, że właśnie ten stan rzeczy doprowadził kraj do upadku. Do życzenia zwłaszcza byłoby, ażeby zgłębiwszy terażniejsze nasze położenie, umiał wskazywać, jak połączyć uczucia w nas istniejące z obowiązkami, przez terażniejsze okoliczności na nas włożonemi, ubarwiając te przykłady różnorodnością położen, w jakich się w skutku nieszczęśliwych okoliczności krajowych znajdujemy. Ale kończyć muszę, bo w tym przedmiocie tyle byłoby do pisania, że żaden list by na to nie wystarczył«.

»Warszawa 2 Czerwca 1847.

»Dnia onegdajszego byłem w Łazienkach na wieczorze u Ks. Namiestnikostwa w pośród liczego zgromadzenia. Byli na nim dwie osoby, które uwagę wszystkich zwracały. Ksiądz Schindler, dawny Prezes krakowski, ubrany po świecku, tylko z włosami długimi i wielu orderami, i niejaki pan Tarnawski, małorosyanin, mający, jak mówią, 1,500.000 rubli asygnacyjnych intraty. Ksiądz Schindler przyjechał do Warszawy, ażeby się starać o koadjutorę księdza Bystrzanowskiego, ma to być nader bogate probostwo. Wątpię, żeby mu miano co do odmówienia, chociaż to jest niemiła kolej, przez którą przechodzi. Przyjechali tutaj do Warszawy Pan Cezar Poniatowski, który się ożenił z córką Krysi Szwejkowskiej. Był u mnie wczoraj, ale chociaż znaliśmy się w Petersburgu, przed kilkunastu laty, aleśmy się wzajemnie nie poznali. Jadą do Greifenbergu, a ztamtąd dalej. Będę się starać poznać naszą kuzynkę, powiadają, że przystojna i bardzo przyjemna osoba, Leon ich dobrze zna, bo był z niemi u wód i bardzo ją chwali. Pani Koźmianowa, z domu Chłapowska

— 498 —

(córka Jenerała Dezyderego z Grudzińskiej, a żona Jana Koźmiana, późniejszego Prałata poznańskiego), znajdowała się na kolei przy nieszczęśliwym wywrocie (wypadek na kolei Warszawsko-Wiedeńskiej) i tak była przestraszona i potłuczona bez żadnej jednak rany i kontuzji, że doktor jej kazał przynajmniej 15 dni w spokojności bawić. Jej szwagier, Seweryn Koźmian, bardzo mocno ma głowę potłuczoną, w początku żadnej nie miano nadziei, ażeby mógł być wyratowany, ale teraz mu się trochę polepsza«.

»Warszawa 6 Czerwca 1847.

»Wczoraj były urodziny panny Hortensyi Małachowskiej, byliśmy z Leonem Rodziców jej na obiedzie. Ks. Marszałek już powrócił z objazdżki i mieszka w Belwederze. Ks. Gortschakoff także przeniósł się już do Łazienek do Oranżeryj, gdzie zwyczajnie mieszka. Był u mnie Ks. Alexander Lubomirski, wracający z Paryża do swoich dóbr na Białą Rusi, ale jest to jeden z ludzi, którzy tylko o zabawie myślą, a reszta ich wcale nie obchodzi. Mówił mi tylko o coraz większej liczbie cudzoziemców Paryż odwiedzających, w Paryżu przebywających i o coraz większem podnoszeniu się i upiększaniu tego miasta. Antoni Potocki był także u mnie i opowiadał mi szczegóły ślubu panny Zamoyskiej z panem Żółtowskim Franciszkiem, między innymi, że Andrzej Zamoyski dał córce posagu 400.000 złp. a pani Branicka w dzień ślubu przysłała oblig na 600.000 złp. Dla swojej wnuczki. Adelka całkiem zajęta rysunkiem ołtarza u św. Krzyża z Naj. Sakramentem, który rysuje dla Wandzi Ossolińskiej na jej urodziny i który jej się bardzo ładnie udał«.

»Warszawa 19 Czerwca 1847.

»Wczorajszego dnia wieczorem miałem u siebie sessyę Rady familijnej familii zmarłej niedawno pani z Mostowskich Muchanow, ażeby usamowolnić najmłodszego Mohrenheima z dodaniem mu kuratora i ażeby przydać opiekuna dla małej ostatniej córki pani Muchanow. To dopełniwszy, roze-

— 499 —

szliśmy się. Antoni Potocki, terażniejszy senator, podjął się być opiekunem małej Muchanow, a rzeczywisty Radca stanu Hilferding opiekunem przydanym usamowolnionego młodego Mohrenheima, który jest junkrem w pułku Huzarów niebieskich. Ks. Paweł Sapieha, który się spodziewał, że syn jego Xawery osiadzie z nim w Warszawie z żoną i z dziećmi, odebrał dnia wczorajszego bolesną wiadomość, że z rozkazu najwyższego mają się oboje udać na mieszkanie do Smoleńska albo Jarosławia do wyboru, co go niezmiernie dotknęło, albowiem straciwszy żonę, druga synowa z powodu zdrowia musząc bawić we Włoszech, nadzwyczaj jest odosobniony, i ciągle powtarza, że osiadzie w klasztorze Kapucynów w Warszawie. Mnie uproszono, ażeby mu doniósł tę wiadomość, zastałem go w kościele gorąco się modlącego«.

»Warszawa 21 Czerwca 1847.

»Dnia wczorajszego byłem na kursach końskich, które same przez siebie nie mają dla mnie żadnego interesu, bo nie widzę w tym widocznej żadnej prawie dla kraju korzyści. Ale nie mogę nie przyznać, że to jest widok nader piękny, że podobne zbiory ludzi, mianowicie wyższych klas społeczeństwa w równi z średnimi klasami pomieszanych, nader piękne sprawia wrażenie, zwłaszcza kiedy dzień i natura tak są piękne, jak były wczoraj. Ten pociąg naszych współziomków do zabaw publicznych, ta ich nadzwyczajna ruchawość, ta ilość kobiet pięknych i pięknie ubranych, każdemu takiemu licznemu zbiorowi ludzi nadaje cechę prawdziwej fety. Byłem z Adasiami Krasińskimi; Leon, jeden z członków komitetu, podjął się być wczoraj przedaży biletów, albowiem dyrekcya powiedziała, że to tego dopełnić nie można. Ks. Marszałek znajdował się na tych gonitwach, do których się zawsze bardzo interesuje, bo lubi konie i zna się na nich. Wczoraj był wypadek, koń pana Lasockiego już blizki będąc mety, do

której dobiegał prawie w równi z innym koniem, dostał apoplexyi i zdechł. Nowo wybudowana galeryja, cała przykryta od deszczu i słońca, bardzo jest ładna i wygodna».

— 500 —

»Warszawa 25 Czerwca 1847.

Wczoraj tylko smutne po Warszawie się rozchodziły wieści, nadeszła wiadomość, że księżna Teresa Jabłonowska umarła w Wenecyi 15 b. m. gdzie była pojechała dla poratowania zdrowia. Tutaj w Warszawie umarła wczoraj rano Ks. Teniszew, matka dziewięciorga dzieci, umarła, będąc w ciąży w siódmym miesiącu z dziesiątym, krew jej raptem do głowy uderzyła. Bardzo jej żałuję, bo to była osoba światła i nieoceniona dla swoich dzieci matka. Wczoraj także przyszła wiadomość o śmierci pani Łabendzkiej, z domu Karskiej; nader była piękną i kochaną od męża. Umarł także Horodyski, znany dawniej z opozycji, a w czasie rewolucyi minister spraw zagranicznych. W samej Warszawie zasnął bardzo gwałtownie radca stanu Badeni, a cały kraj i kościół poniósł wielką stratę przez śmierć ks. biskupa Straszyńskiego (sejneńskiego). Wczoraj wieczorem zaproszony byłem na sesję czyli posiedzenie gospodarskie, gdzie się byli zebrali u pana Andrzeja Zamoyskiego członkowie Roczników Gospodarskich. Słuchałem z wielką uwagą dyskusyj różnego rodzaju, może nie bardzo porządnie prowadzonych, ale zawsze bardzo ciekawych, bo bytność Gubernatora Łaszczyńskiego, jako gospodarza dodawała im w moich oczach wielkiej wagi. Nie słyszałem ja tam nic nowego, ale przedstawił się tym sposobem obraz położenia różnego rodzaju gospodarstw teraz istniejących a jeszcze więcej dążności każdego z tych panów, bo mało ich było takich, co mówili o tym, co istnieje, ale to najwięcej ich zajmowało, co by mieć chcieli i czego się obawiają. Zawsze jednak takie zbiory są nader korzystne, bo rozwijają myśli tym, którzy się szczerze temu przedmiotowi chcą oddawać i te myśli pewno u każdego z nich dobry przyniosą skutek. Po kilkugodzinnym moim na posiedzeniu pobycie, na którym wcale się nie nudziłem, wszystkich ich jeszcze zostawiłem, odchodząc do domu o zwykłej godzinie, o której idę spać».

— 501 —

»Warszawa 8 Lipca 1847.

»Widziałem po 30 latach przerwy księżnę Konstantową Czetwertyńską, którą panną wprawdzie, ale bardzo dobrze w 1817 roku znałem. Znalazłem ją bardzo dobrze, chociaż nie byłbym jej poznał, chyba wpatrzywszy się w nią. Teraz matka ośmiorga dzieci, pełna uprzejmości, pięknie i przyjemnie tłumacząca, nader przyjemne mi zostawiła wrażenie. Przyjeżdża ona tutaj dla naradzenia się z doktorami i brania wód mineralnych, które jej zapewne przepiszą.. Nie widziawszy Warszawy od tego czasu, znalazła ją nader upiększoną. Byli parę razy u mnie także Andrzej i Jan Zamoyscy, których zawsze z ukontentowaniem widzę, są to albowiem prawdziwie zacięci ludzie. Pan Jan Jezierski był wczoraj u mnie, powróciwszy z Florencyi, gdzie jeździł do pani Strzyżewskiej. Powiadają, że otrzymał od niej, że zrobiła testament na korzyść Seweryna (Łubieńskiego), który złożył do akt publicznych we Florencyi. Księżna Radziwiłłowa porzuciła na czas niejaki Warszawę. Widziałem wczoraj Jenerała Mirkowicza, Gubernatora wojennego wileńskiego, który tu przyjeżdżał do Marszałka i dziś wyjeżdża. Księżna (Paskiewicz) się ze wszystkimi żegnała, wyjeżdżając do Karlsbadu, a potem na kilka miesięcy za granicę».

»Warszawa 10 Lipca 1847.

»Mam dzisiaj do doniesienia mojej żonie do Marienbadu nader przyjemną dla niej wiadomość, że dnia wczorajszego w momencie, gdzie najmniej się tego było można spodziewać, Pan Wiktor Ossoliński, brat mojej żony, który dotąd nie chciał słyszeć o Tomaszu Potockim dla jego córki, pomimo wszystkich próśb nalegań całej familii, a mianowicie Margrabiego Wielopolskiego, szwagra pana Tomasza, sam przyjechał do Margrabiego i oświadczył mu, że zmienił swoje zdanie. Jakoż skoro Margrabia z panem Tomaszem Potockim przyjechali do niego z urzędowym oświadczeniem, posłał po swoją córkę, i oświadczył jej w ich przytomności, że zezwala na ich pobranie się, ale że kiedy ma być, to chce, żeby się zrobiło

— 502 —

przed oddaleniem jego do wód. Wandzia przybiegła zaraz do Adelki, żeby jej tę wiadomość oznajmić, co Adelkę nader zrobiło szczęśliwą, bo i ona dzwoniła na te kazanie i długie miała była rozmowy ze swoim wujem, chcąc go do tego skłonić postanowienia dla swojej kuzynki. Moja żona nader będzie kontenta, bo oprócz tego, że lubi Wandzię, Tomasz jest synem najdawniejszej i najlepszej jej przyjaciółki (Ludwika z Ostrowskich Michałowa Potocka z Chrzastowa). Jezierski Jan przyszedł do mnie wczoraj wieczór i sam opowiedział cel swojej podróży do Florencyi. Pani Strzyżewska (z Potockich) pisała była do niego, żeby przyjechał, gdyż chce, żeby jej asystował do napisania testamentu, widać nawet było, że była niekontenta z komerażów, które jej była narobiła jakaś guwernantka, ztąd do niej nadesłana, której oczywistym zdawało się być celem, żeby majątek zapisała mężowi. Jakoż Jezierski przyjechał do Florencyi, znalazł ją zażaloną na Seweryna (Łubieńskiego), chciała zapisać majątek to na dzieci Sewerynów, to na żonę jego Amelkę, ale przecie jej wyperswadował, żeby zapisała swój majątek na oboje Sewerynów, zostawując mężowi dożywocie. Testament spisany został formalnie podług naszych praw i złożony do archiwum rządowego krajowego. Wyjął z jej polecenia z niego dwa ekstrakty, z których jeden dla Sewerynów, drugi dla Strzyżewskiego przywiózł. Jezierski jeszcze powiada, że pani Strzyżewska się tutaj wybiera na rok przyszły, i że tutaj w Warszawie osiąść zamyśla na resztę dni swoich. Dzisiaj powołany jestem do przewodniczenia sądowi polubownemu, przez sąd wyznaczonemu, do rozśądzenia sprawy między współnikami dawanej dzierżawy czyli administracyi górnictwa».

»Warszawa 25 Lipca 1847.

»Onegdaj byłem na obiedzie u Jenerała Krasińskiego z jego synową, wnuczkami i Augustami Potockimi, potem jeździliśmy na spacer i zostałem na herbacie u pani Krasińskiej (Zygmuntowej), która prócz tego, że młoda i piękna, jak się rozgada bardzo jest przyjemną. Wnuki Jenerała nader są piękne i zdrowo, uprzyjemniają mu jego starość. Wczoraj

— 503 —

byliśmy razem, te same osoby na obiedzie w Natolinie u Augustów (Potockich). Teraz właśnie wracam z obiadu u państwa Franciszkostwa, gdzie byliśmy z Leonem i całą familią pani Jezierskiej, będącą w Warszawie. Już niedługo wracają do Garbowa, tylko Księżna Galicynowa z niemi nie jedzie, bo jeszcze przez niejakićzas będzie pić wody w Krasińskich ogrodzie. Zdaje się, że nowy konkurent panny Jadwigi (Jezierskiej), Wandalin Pusłowski, jedzie także do Garbowa».

»Warszawa 27 Lipca 1847.

»Mieliśmy wczoraj wieczór u pani Pusłowskiej, na którym już pierwszy raz okazało się publicznie konkurencja pana Wandalina Pusłowskiego do Jadwigi Jezierskiej. Jakkolwiek jeszcze nie ma ani oświadczenia formalnego, ani deklaracji żadnego rodzaju, zdaje się, że ten interes przyjdzie do skutku. Był to niby to wieczór dla słuchania jakiejś pani Witerskiej, mającej mieć wielki talent na klawikordzie. Zgromadzenie, choć nie bardzo liczne, bo było tylko 40 do 50 osób, było bardzo świetne i piękne, bawiono się do przeszło dwunastej, co teraz rzadko się zdarza. Był na tym wieczorze pan Karnicki, dobry nas wszystkich tam obecnych znajomy, obywatel z Białorusi, który nam opowiadał całą tę szczególną emigrację chłopów z tej prowincji. Przeszło 12.000 ludzi, tak mężczyzn, kobiet, dzieci i starych porzuciło swoje mieszkanie, grunta, niszcząc wszystko w swoich domach i udało się w głąb Rosyi, powiadając, że im tam przyrzeczono dać darmo grunta i siedliska bez żadnych robocizn ani opłat. Wszystkie perswazyje panów, urzędników nie zdołały odwrócić szalonego ich przedsięwzięcia. Mianowicie kobiety ich do tego podlegały. Dopiero jak sprowadzono wojsko, które wszędzie w pogoni za nimi poszło, dopiero zdołano ich nazad do domu sprowadzić, rząd się wziął z wielką bardzo energią, ukarał wszystkich bez wyjątku i śledzi powodów i hersztów, którzy się stali przyczyną podobnej migracji, już przewidywać, że cała prowincja pójdzie za tym przykładem. Jest tu teraz w Warszawie baron Arnim, wielki podczaszy dworu pruskiego, który był długi czas dyrektorem teatru

— 504 —

w Berlinie, ma to być człowiek światły, dowcipny i bardzo wesoły. Widziałem go tylko na moment, ale jutro jestem z nim na obiedzie u Augustów Potockich. Jest to dawny znajomy Jenerała Kurnatowskiego, który go wszędzie prezentuje.

»Warszawa 29 Lipca 1847.

»Baron Armin, z którym byłem wczoraj na obiedzie u Potockich, przyjechał dla obejrzenia Warszawy. Albowiem po całej już podróżywał Europie, a Warszawy jeszcze nie znał. Jest to prawdziwy dworak, nie tylko w swojej postawie, ale i w całej swojej rozmowie, dla nas więc, którzy dalecy jesteśmy od wszystkich dworów, podobne rozmowy mało mają powabu. Ale za to mieliśmy jeden z najwykwintniejszych obiadów, który tylko w Warszawie mieć można. Powiadała mi albowiem pani Augustowa, że zupełnie rozwiązała ręce kucharzowi, czego zwyczajnie nie robi, bo nie lubi wykwintnych obiadów. Pani Augustowa wyjeżdża z panią Krasieńską (Zygmuntową) do Natolina, gdzie resztę lata, a może i jesień zabawią. Nowe tu jest zamęcie: Xiężniczka Gortschakoff idzie za pana Pancratiewa, syna starszego Jenerała Gubernatora. Był on w służbie wojskowej i przed dwoma już się był oświadczył o jej rękę, ale mu rodzice panny odpowiedzieli, że póty, póki nie urządzi się lepiej w swoim majątku, póty mu nie wydadzą córki. W rok potem powrócił jeszcze z tą samą prośbą, toż samo mu odpowiedziano. Gdy dzierżawa jego majoratu właśnie się kończyła, wyszedł ze służby wojskowej i zajął się sam gospodarstwem, urządziwszy swoje interesa, znowu się zdeklarował, tą razą został przyjęty. Jest to fenomen między Rosyanami, którzy zwykle w służbie rządowej dotąd tylko szukali sposobu poprawienia stanu swoich interesów, kiedy u nas tylko przez własną do tego dość można.

»Warszawa 30 Lipca 1847.

»Kochany Ojciec wspomina, że gdyby się kto zajął z gorliwością i przynależnemi do tego kapitałami fabrykacją

— 505 —

piwa bawarskiego w Rudzie Guzowskiej, może większe by osiągnął skutki, jak z cukrowni. Najprzód fabrykacja piwa bawarskiego potrzebuje w gospodarstwie tylko jęczmienia, który i tak się łatwo sprzedaje, i nie wątpię, że założenie fabryki piwa en grand, mogłoby wielkie przynieść skutki. Już tedy po deklaracji pana Wandalina Pusłowskiego. Pani Xawerowa Pusłowska deklarowała go pani Jezierskiej, która wraz z córką przychyliły się do jego prośby. Pojechał natychmiast na całą noc z listem od pani Jezierskiej do jej męża do Ryk, ażeby otrzymać zezwolenie ojca, ze sposobu więc, jak wszystkie te rzeczy są prowadzone, ślub pewno niedługo

nastąpi, bardzo to będzie dobrana para i wszystko rokuje, że będą szczęśliwi. Bardzo się cieszę wiadomością o ożenieniu młodego Tadeusza Morawskiego (syna Generała Franciszka. Tadeusz ożenił się 1-o voto z Taczanowską, 2-o voto z Ostrowską), gdyż to młody człowiek, wiele zalet mający, jakież to szczęście dla jego ojca.

»Warszawa 3 Sierpnia 1847.

»Byłem onegdaj wieczorem u pani Jezierskiej (Karoliny z Jelskich), która dzisiaj wyjeżdża przez Ryki do Garbowa, przyszli państwo młodzi sobą tylko byli zajęci. Był tam także, ale już bardzo późno wieczór, przyprowadzony przez Xięcia Golicyna, niejaki pan Glinka, rosyjanin, sławny kompozytor muzyki i jak wszyscy artyści entuzjasta w najwyższym stopniu. Wracą teraz z Hiszpanii, gdzie na miesiąc pojechał a bawił dwa lata. Zapalił się wczoraj niezmiernie do mazura, którego widział na teatrze. Zdaje się, że ma dosyć rozumu, ale mało rozsądku, którym zapewne gardzi, jako rzeczą podrzędną, a może wcale niepotrzebną. Wczoraj byłem na obiedzie u Jen. Krasieńskiego z pożegnaniem dla pani Lizy Krasieńskiej, która wyjeżdżała do Natolina do Potockich, u której resztę lata przepędzi z dwoma swemi synami. Dzisiaj mieliśmy exekwie za duszę księżnej Teresy Jabłonowskiej, na których wiele bardzo osób się znajdowało i które się odbyły z wielkim przepychem, ale światowość wszystkich, a mianowicie kaznodziei, więcej zajmowały jak duchowość.

— 506 —

»Warszawa 5 Sierpnia 1847.

»Onegdaj pojechałem do Wilanowa, bo to były urodziny pana Augusta. Trudno powiedzieć jak dalece Wilanów jest upiększony przez staranie najprzód, z jakim jest utrzymywany, odnawiany, przerabiany tak pałac, wszystkie budynki, jako i ogród, w którym umiano korzystać ze wszystkich istniejących tam piękności natury, żeby do nich zastosować całą sztukę ogrodniczą i wytworny gust pani Auguwej. Obok tego, a raczej głównie i przedewszystkiem zaczęto od kościoła, budynków włościańskich, szpital założony na 60 łóżek, 4 szare siostry, sprowadzone do posługi tego szpitala, szkoła dla starszych, sala ochrony dla dzieci. Zgoła jest to miejsce prawdziwie ze wszech miar zachwycające. Panie wszystkie oraz mężczyźni domowi poprzebierali się jak w wieku osiemnastym i w dużych wilanowskich salach odegrali scenę wieczorną, w której pana Augusta, jako solenizanta przyjmowano za powrotem naszym z ogrodu. Wczoraj od 6 do 11 wieczór słuchaliśmy adwokatów obydwóch stron przeciwnych na sądzie polubownym, na którym przewodniczę, między Koniarem a jednym z jego współników dzierżawy hutnictwa krajowego, jutro mieć będziemy zapewne ostatnią sesję. Książę Paskiewicz wyjeżdża do Homla, dóbr, które ma w gubernii mohylewskiej w następujący wtorek, powiadają, że tam zabawi 4 do 6 tygodni.

»Warszawa 18 Sierpnia 1847.

»Moja żona szczęśliwie wróciła z wód zdrowsza i bardzo kontenta. Miło jej było wczoraj widzieć swego brata (Wiktora Ossolińskiego), jego córkę (Wandę) i narzeczonego jej, Tomasza Potockiego. Dotąd jeszcze nie wiadomo, kiedy szlub nastąpi, Wiktor teraz zajmuje się ułożeniem kontraktu przedślubnego, szczególną ma obawę, ażeby majątek kiedyś nie wyszedł z rodziny Ossolińskich i nie przeszedł w obcą rodzinę nawet od niej nie pochodzącą. Majątek, którego sam nie używa, albowiem w ciągłej wojnie z wierzycielami, nie skończywszy z nimi, nigdzie niczem dysponować nie może.

— 507 —

Ale to prawdziwa słabość, z której najtrudniej się wyleczyć. Byli tu u mnie młodzi księżstwo Sułkowscy (August, ordynat Rydzynski, ożeniony z Maryą Mycielską). Z pierwszego wrażenia sądząc, on mi się bardzo podobał, młody człowiek, wesoły, nawet trochę rubaszny, ale dlatego bardzo przyzwoity, zdaje się szlachetny, formy trochę arystokratyczne, ale wcale nie rażące. Księżna młoda, przystojna, ale trochę za poważna na swój wiek, zdaje się nawet sucha, mniej mi się podobała, jak jej siostra pani Adamowa Krasieńska, którą bardzo lubię. Xiążę chciałby kupić w Królestwie duże dobra, któreby mógł powoli spłacać dla swojego drugiego syna, bo w Księstwie, powiada, że się nie można dokupić dóbr, tak są teraz drogie. Przyjechał z Galicji pan Uruski (Seweryn), powiada, że zawsze wielki nieporządek panuje w Galicji, że pochodzi on poszczególnie z walki u szczytu rządu będącej między biurokracją, które we wszystkim górę bierze, a arystokracją, która się postrzega, że ją zupełnie wykluczają. Ta potajemna walka wielkie za sobą pociąga nieporządki przez brak jedności w działaniu.

»Warszawa 21 Sierpnia 1847.

»Leon zwołał wczoraj posiedzenie różnych osób, gospodarzy, doktorów, chemików, profesorów w przedmiocie choroby czyli zarazy kartoflanej, która taką klęską krajowi naszemu grozi. Wątpię, żeby co dobrego uradzili, dobrze jednak, że się tem zajmują ludzie światlejsi, może albowiem kto natrafić na lekarstwo. Moja żona zaczęła kąpiele wiślane, a ja pić wody karlsbadzkie. Wiele rozmawiałem z enterprenerem tych wód mineralnych, który bardzo jest kontent ze swego przedsięwzięcia, ale mi powiedział, że jeden z najgłówniejszych jego przedmiotów jest sprzedaż wód mineralnych w butelkach, ale że to potrzebuje wielkiego przysposobienia, każde albowiem wody potrzebują innego przysposobienia innych butelek, korków, a jest przeszło 30 gatunków.

— 508 —

»Warszawa 29 Sierpnia 1847.

»Byłem dnia wczorajszego w Natolinie u Augustów Potockich. Pani Liza Krasieńska jest zdrowsza, ale zawsze nader delikatna. Widziałem też tam młodego Adasia Potockiego, który umiał w tych nieszczęśliwych okolicznościach galicyjskich tak piękny rozwinąć charakter, prosiłem go, ażeby mi opisał istotne postępowanie jego, co opisał sam z wielką prostotą, która jeszcze uszlachetnia wszystko, co tylko zrobił. Bardzo mi dobrze i jasno opisał wszystkie powody tej niesłychanej anarchii, która się stała nie tylko powodem tej okropnej rzezi, ale która dochodzi dotąd do najwyższego stopnia rozprzężenia we wszystkich ogniwach rządu i mało przedstawia nadziei, ażeby mogła być nazad do przynależnego przyprowadzona porządku. Chociaż przysłany na wielkorządcę, młody i pełen zalet hrabia Stadion, który jest wyobrażeniem przeciwnej zupełnie w austriackim rządzie siły moralnej, wszystkich używa środków, ażeby zaprowadzić nazad zniszczoną zupełnie hierarchię rządową. Trudno by w liście opisać wszystkie szczegóły, które tak trafnie i tak dobitnie młody i szlachetnie myślący Adaś mi opisał, kończę więc, rączki całując.

»Warszawa 1 Września 1847.

»Onegdaj byłem na obiedzie u państwa Franciszków Potockich z niejakim panem Łomonosow, posłem rosyjskim w Brazylii, który tam bawił od 15 lat i cały obiad nam gadał o tym kraju z wielką bardzo przyjemnością. Wraca teraz na urlop do Petersburga i ma nadzieję, że mu dadzą inne miejsce w Europie. Pani Caboga (Wanda z Potockich) była także z nami na obiedzie, oddałem jej list Marysi (z Łubieńskich Skarżyńskiej), wybiera się do Guzowa z uszanowaniem do Ojca kochanego, jak tylko pani Paulina (z Potockich Franciszkowa Łubieńska, siostra pani Cabogowej) przyjedzie, ażeby tę podróż razem z nią zrobić. Adaś Potocki spędził u nas wczorajszy wieczór z wielkim moim ukontentowaniem, miło albowiem widzieć w młodym człowieku, posiadającym i taki majątek i tak piękne imię, tyle szlachetnych uczuć

— 509 —

i tyle prawdziwych zalet, których tak szczęśliwie umiał użyć w tych tak nieszczęśliwych chwilach, w jakich się znajdowała Galicja w roku zeszłym. Powiadał mi, że sejm galicyjski zwołany jest do Lwowa, ażeby tą razą prawdziwie radzić nad tym, co zostaje do zrobienia, ażeby nie tylko przyprowadzić nazad porządek i spokojność, ale żeby zapobiedz dalszym nieszczęściom. Jest do życzenia, ażeby tym przejęci powołaniem posłowie, umieli odpowiedzieć zamiarom, jak powiadają, światłego i czynnego nowego gubernatora Galicji, pana Stadion.

»Warszawa 9 Września 1847.

»Już tedy onegdaj wieczór intercyza Tomasza Potockiego i Wandy Ossolińskiej została podpisana przed notaryuszem, zapewne ślub niezadługo nastąpi, bo cała trudność pochodziła ze sposobu jak ta intercyza miała być napisana. Byliśmy wczoraj u Zosi Ossolińskiej z życzeniami właśnie wtenczas, kiedy młoda para wracała od ojca po podpisaniu intercyzy. Wróciwszy do domu, zaraz do nas przyszedł Wiktor (Ossoliński). Dobry mój przyjaciel, książe Czetwertyński, który wprowadził od dawna był słaby, ale który już był daleko lepiej, raptem wczorajszego dnia tak zasłabł, że przełknięty jego brat przysłał po mnie. Nagła i niespodziewana choroba już go była zupełnie zwalczyła, zastałem go już prawie bez nadziei, posłaliśmy zaraz po księdza, miał jeszcze zupełną przytomność, wypowiadał się, i jak najprzykładniej przyjął św. Sakramenta; cały dzień prawie wczorajszy tam bawiłem. Doktorzy powiadają, że mu się na to od dawna zanosilo, i że z tego wyleczyć się jest bardzo trudno. Jeżeli siedmiu dni dożyje, to może być jakaś nadzieja. Brat jego, książe Konstanty, jest zupełnie jak szara siostra, na moment go nie odstępuję, a kiedy przypadkiem odszedł, żeby trochę wypocząć, skoro się chory przebudzi, zaraz się pyta, a gdzie mój brat.

»Warszawa 12 Września 1847.

»Skończywszy wody karlsbadzkie, mając przed sobą drogę do Księstwa, a może i do Berlina, nie chciałem tracić i mo-

— 510 —

mentu czasu i zaraz rozpocząłem mój osobisty jubileusz (kościelny). Wczoraj odbył się ślub u św. Krzyża Tomasza Potockiego z Wandą Ossolińską w przytomności wszystkich krewnych tu w Warszawie będących obojga familij. U Jezierskich także wszystko się zmieniło. Wandalin Pusłowski donosi mi w swoim wczorajszym liście, że pan Jezierski odstąpił od swojego zamiaru przedania zięciowi Ryk, że mu posag córki wydzieli w dobrach bez żadnych ciężarów. Tym sposobem wszystkie trudności będąc ułatwione, ślub pewno niedługo nastąpi. Jedziemy dzisiaj z Leonem na wyżynki do Willanowa, gdzie nas pani Augustowa Potocka prosiła. Książę Czetwertyński, u którego codziennie po kilka godzin bawię, ma się zawsze jednakowo, zawsze równa obawa, dopiero po 7 dniach skończonych doktorzy utrzymują, że może być nadzieja, ale jeszcze nie wrócenia do zdrowia, ale do życia. Pani Caboga spędziła u nas wczoraj cały wieczór, a dzisiaj wyjeżdża do Greifenbergu».

»Warszawa 17 Września 1847.

»Mój przyjaciel, Ks. Czetwertyński, zdaje się coraz lepiej, choć nadzwyczaj jest osłabiony, zanosi się na bardzo długą kurację i nie wiem, czy odzyska zupełnie władzę ręki, a może i nogi, które były sparaliżowane. Codziennie zawsze u niego parę godzin bawię, ażebym dać czas jego bratu przejść się trochę i odpocząć. Nadeszła tu wczoraj wiadomość o szczególnem pobraniu się. Pani Seweryna z Potockich Sobańska ma iść za pana Colloredo, ambasadora austriackiego w Petersburgu. Już to dawno związane były między nimi stosunki, ale trudno było przewidzieć, żeby przyszło do pobrania się. Ja się powoli wybieram, bo każde oddalenie się dla mnie nader jest trudne, albowiem ciągle mieszkając w miejscu bez oddalania się, zbiera się robota z tyłu stron, interesa tyłu osób, że mi się zawsze trudno oddalić».

»Warszawa 20 Września 1847.

»Mieliśmy wczoraj na obiedzie państwa młodych (Tomasza i Wandę z Ossolińskich Potockich), Wiktora (Ossolińskiego)

— 511 —

i panią Paulinę (z Potockich Łubieńską), która życzyła sobie była zblizka ich poznać, i która tak, jak i ja, lubi patrzeć na ludzi szczęśliwych a przynajmniej zadowolnionych. Choć jako prawdziwie chrześcijanie powinniśmy z równem zadowoleniem przyjmować wszystkie przygody złe i dobre, bo wszystkie zarówno od Boga pochodzą i zarówno je Panu Bogu ofiarować winniśmy. Seweryn (Łubieński) przyszedł po obiedzie po matkę, która część wieczoru u nas bawiła. Jeszcze dotąd nie wiem, którego dnia wyjadę, albowiem jeszcze nie ukończyłem tego wszystkiego, co mi tutaj zostaje do zrobienia, i nie mam powodu tak przynaglaniania mojego do Grodziska i do Poznania przyjazdu. Jak dawniej zawsze się ze wszystkim spieszyłem, tak teraz myślę tylko skory jestem do działania extra zwyczajnych zatrudnień, ale rozważa mnie zawsze wstrzymuje, ażeby się nie ruszać, tylko kiedy koniecznie potrzeba. Bardzo żałuję Jenerała Tomickiego, chociaż nigdy nie miałem z nim osobistych stosunków, ale znałem go za dobrego i uczciwego człowieka Jen. Krasieński przyjechał już na zimę do Warszawy. Chciałby synową sprowadzić, ale rozumiem, że mu się to nie uda, póki będzie piękny czas w Natolinie, gdzie teraz u pani Augustowej bawi. Właśnie w tym momencie odbieram list od pani Augustowej do naszego ks. biskupa Tadeusza i przesyłam go dalej Ojcu, bo nie wiem, gdzie biskup w tej chwili się znajduje».

»Warszawa 22 Września 1847.

»Bardzo żałuję, że mi właśnie wypada ztąd wyjeżdżać, kiedy Różia (Sobańska) tutaj przyjedzie. Ale cóż robić, każdy z nas na tym świecie ma niejako wskazane sobie obowiązki, które przedewszystkiem dopełniać powinien, nie zważając, czy mu są przyjemne albo nie. Moje obowiązki od lat piętnastu wzięły obrót suchy, często nawet twardy a rzadko kiedy przyjemny, krasi je tylko przekonanie, że je dopełniając, dopełniam o ile to przez siebie widzieć albo przeczuwać mogę wolę Boską. Postępując podobnie, lękam się zawsze najwięcej samego siebie, żeby mnie co nie odprowadziło od wskazanej

— 512 —

mi drogi, albo nie osłabiło sił moralnych i fizycznych, bez których nic dopełnić nie można. Miałem wczoraj długi list od Amelki Sewerynowej (z Jezierskich Łubieńskiej). Jest to jedna z osób, na które zawsze miło spoglądać, całe jej postępowanie napiętnowane zawsze najpiękniejszą duszą i najczystszyimi uczuciami. Prosić tylko Boga potrzeba, żeby jej pozwolił podobnie wytrwać w pośród trudności, zwykle życie ludzkie otaczających. Była u mnie wczoraj pani Jezierska (Karolina z Jelskich), która kończy Jubileusz i potem wyjeżdża do Wrocławia, gdzie chce wyprawę córki (Jadwigi, późniejszej Wandalinowej Pusłowskiej) dokończyć. Pani Paulina (z Potockich Franciszkowa Łubieńska) zaraz po skończonym jubileuszu i po przyjeździe siostry swej, pani Caboga, wybiera się do Guzowa, ażeby tam przepędzić część października. Mój chory Czetwertyński coraz jest lepiej, już nogą sam ruszać zaczyna, ręka tylko jeszcze zupełnie martwa».

»Warszawa 26 Września 1847.

»Gazety niemieckie donoszą imiona jenerałów polskich, którzy ofiarowali Papieżowi w razie wojny służyć w jego wojsku, są nimi Skrzynecki i Chłapowski. Mam jednak nadzieję, że do tego nie przyjdzie, że Papież potrafi wstrzymać w swoich właściwych obrębach wybuch uciśnionego od tyłu wieków ludu, wskazując im w innej drodze możność zaspokojenia i zadowolenia tej godności człowieka, która staje się konieczną dla niego potrzebą, ale pod którą tyle ohydnych namietności się ukrywa. Zapomniałem mówić Kochanemu Ojcu o wystawie kwiatów, która otwarta została w budynku nowo postawionym w Saskim Ogrodzie dla wód mineralnych i ułożona nadzwyczaj pięknie i gustownie. Tą pierwszą razą zaledwie zebrano ilość potrzebną kwiatów, krzewów, warzyw ogromnych i fruktów różnego rodzaju celujących, ażeby ozdobić całe to przedsięwzięcie. Ale pewny jestem, że nadal ogrodniki tak będą się sadzić, jak za granicą dla ich własnej reputacji i miłości własnej, żeby na wystawę zanieść co tylko może być najpiękniejszego. Jest to nowy rodzaj popędu, który raz nadany, coraz postępować

— 513 —

będzie, ba naturalnie za tym pójdzie pokusa widzów do kupowania kwiatów i z tego się otworzy nowa industria, oparta na nowych potrzebach. Winna to Warszawa hrabiemu Skarbek, który tylko przez siłę swego charakteru potrafił zwalczyć wszystkie trudności, które się u nas zawsze przeciw każdej nowości przedstawiają. Zrobił to pod pozorem opłaty po złotemu od osoby na moralnie zaniedbanych dzieci. Adelka cała jest zaturbowana, bo dzisiaj wyjeżdża ulubiona jej kuzynka, Wanda Potocka, która z mężem spieszy do Krakowa, z Krakowa do Kościelnik, na imieniny ojca męża, Michała Potockiego. Cała familia z tego szczepu Potockich mając być tam zgromadzoną».

»Warszawa 2 Listopada 1847.

»Wiadomości o chorej Amelce Krasińskiej są lepsze. Malcz z doktorem Oczapowskim jeździli tam i rozpoczęli już właściwą kurację. Był u mnie Staś Krasiński, który wrócił z Malczem z Młodzianowa i Kajetan Ossoliński i wiadomości te mnie opowiedzieli. Minister Błudow, który tu od kilku dni przyjechał, przesiedział prawie cały ten czas u Ks. Namiestnika na naradach wraz z panem Ministrem Turkułłem, wyjeżdża dnia dzisiejszego rano do Petersburga, byłem parę razy u niego. Wesele panny Jezierskiej (Jadwigi) ma się odbyć bardzo pompatycznie, mają być zaproszeni Książę Namiestnik i do 180 osób, tak z pomiędzy rosyjskich, jak polskich. Wandalin Pusłowski, który dotąd nie był księciu przedstawiony, będzie się musiał prezentować a przez to brodę ogolić. Zresztą nie mamy tu nic nowego, tylko zaraza na bydło bardzo mocno deklarowała się koło Częstochowy z wołów, sprowadzonych przez Pankratiewa z Ukrainy. Tomasz Potocki był u mnie i nazywa tę chorobę księgosusz, na 6.500 sztuk bydła w obwodzie tamtejszym zdechło już 800 sztuk. Na tę zarazę, jak mi Potocki powiadał, dotąd żadnego nie ma lekarstwa. Bardzo go to obchodzi, bo ta zaraza jest w okolicy jego dóbr Praszka. Wezwany przez swego teścia (Wiktora Ossolińskiego) przywiózł żonę do matki. Wczoraj spędziłem cały wieczór u pani Kossakow-

— 514 —

skiej. Nadzwyczajnie byłem z niej kontent, najprzód, bo szczerem jej jestem przyjacielem, a potem bo znalazłem ją moralnie i umysłowo nadzwyczajnie wykształconą. Nieszczęściem dla mnie nie zostaje tu na zimę, ale za dwanaście dni wraca na wieś do Litwy, gdzie mąż chce, żeby zimę przepędziła«.

»Warszawa 5 Listopada 1847.

»Mieliśmy tedy wczoraj huczne wesele Wandalinów Pusłowskich. O szóstej godzinie zjechały się osoby zaproszone na szlub, pomiędzy którymi byliśmy ja i mój syn, do mieszkania pani Jezierskiej. Z tamąd wszyscy pojechali do Kapucynów, ks. Benjamin (Szymański, kapucyn, później ostatni biskup Podlaski) dawał szlub w przytomności delegowanego proboszcza parafii, czytał mowę dosyć długą, ale która nietylko żadnego na nikim nie zrobiła wrażenia, ale nawet uwagi przytomnych nie zajmowała. Cała ceremonia

szluby odbyła się z wielką spokojnością i przyzwoitością. Brat panny młodej, Waldemar Jezierski, przybyły z Petersburga, asystował jej do szluby w czerwonym mundurze pułku gwardyi, w którym służy. Ja proszony, abym podał rękę pani Franciszkowej Potockiej, której mąż był słaby, ciągle musiałem mieć uwagę, ażeby w tym natłoku kto jej nie ukradł dyamentów, których bardzo wiele miała na głowie; wieczór był liczny, ubiory dam bardzo piękne i kosztowne. O dziesiątej wszyscy się rozjechali, ja z Leonem pojechaliliśmy jeszcze do Zosi Ossolińskiej (z Chodkiewiczów), gdzie obchodzono imieniny Wandzi (Tomaszowej Potockiej), która się nazywa Karoliną i gdzie wiele było ludzi. Tymczasem moja żona ze swojej strony była z Rózią (Sobańską) na teatrze. Pani Emilia (Józefowa z Ossolińskich) Krasińska dzisiaj rano wyjechała do Młodzianowa z Paulinką (Ludwikową z Krasińskich) Górską, nie chciała albowiem porzucać Warszawę bez odwiedzenia swego syna Karola i jego żony (Amelii z Łubieńskich). Powiadają, że jeden Malcz uratował życie Anielce. Przyjechawszy do Młodzianowa, i rozpoznawszy stan, w jakim się znajdowała chora, kazał zaprzestać wszyst-

— 515 —

kie dawne lekarstwa i obłożył ją umschlagami z zimnej wody, ciągle odnawianymi, że wskutek tego przyszła do siebie i przemówiła«.

»Warszawa 10 Listopada 1847.

»Emilia Krasińska wyjeżdża dzisiaj z Warszawy do córki do Ulińca, a ztamąd do Krakowa, była u nas onegdaj cały wieczór z pożegnaniem. Z Młodzianowa pojechała do Zegrza do syna swego Stasia i bardzo się cieszyła, że przemogła odrzę, która miała być w miejscu, gdzie tak długo z mężem przemieszkowała. Byłem wczoraj na wykwintnym bardzo obiedzie u państwa Uruskich (Sewerynow), dawanym dla państwa młodych Pusłowskich (Wandalinów). Niepodobna, sędzę, nic dać lepszego w Warszawie, prócz rodziny Pusłowskich byliśmy tylko pani Franciszkowa (Potocka) Leon i ja. Wieczorem byłem jeszcze u pani Sass na wieczorze, dawanym dla pani Kossakowskiej, która odjeżdża na Litwę, żałując bardzo, że nie będzie mogła zimę przepędzić w Warszawie, gdzie od wszystkich tak jest lubiona. Z wiadomości brukowych jest tylko słabość Dmuszewskiego, z której zdaje się, że nie wyjdzie, i już się dobijają o sukcesję Kurjera. Leon powiada, że potrzeba zrobić konkurs na głupstwo. Greybner, prezydent miasta Warszawy umarł, w jego miejscu jest mianowany pułkownik Andro, mój dobry znajomy, dawny adjutant Ks. Marszałka. Wczoraj były exekwie księżnej Michałowej Lubomirskiej (Magdaleny z Raczyńskich), tłok był niezmierny w kościele u św. Krzyża. Duchowieństwo nie chciało żadnej zapłaty za cały pogrzeb, uważając ją za świętą kobietę. Niezmiernie wiele było ubóstwa, ale że kąkol w najlepszej się znajduje pszenicy, ukradziono generałowi Kosseckiemu w kościele tabakierkę złotą, bardzo piękną«.

»Warszawa 14 Listopada 1847.

»Wczoraj byłem na obiedzie w Wilanowie u Augustów Potockich, pojechałem tam z moim szwagrem, Wiktorem Ossolińskim. Pani Augustowa pozbierała wszystkie obrazy rodzinne, gdzie tylko mogła i niemi ozdobiła wszystkie sa-

— 516 —

lony wilanowskie. Nasz ks. biskup Tadeusz z nami wieczór przepędził, dzisiaj z nim jadę na obiad do Jen. Krasińskiego, który był u mnie i po kilka razy przysyłał, ażeby się dowiedzieć, czyli będziemy u niego na obiedzie albo nie. Krasiński napisał mi wczoraj, ażeby powiedzieć Rózi (Sobańskiej), że odebrał list z Paryża w tym momencie, w którym mu piszą, że to panna Natalia Komar, która ma iść za jakiegoś księcia hiszpańskiego, bardzo bogatego, ale że to jeszcze nie jest pewne. Naj. Pan przysłał do opinii ks. Marszałka ukaz uwolnienia ks. Xawerego Sapiehy i jego żony, to jest pozwolenie powrotu z Jarosławia, dokąd byli wysłani na wygnanie. Marszałek, który się zawsze niemi interesował, ponowił dawniej daną opinię i Xięcia Pawłę Sapiehę o tym uwiadomił. Sławny chirurg w Berlinie Dieffenbach, dając lekcye kliniki, tknęty był apoplexyą i umarł«.

»Warszawa 4 Grudnia 1847.

»Wielką mam nieprzyjemność, dobrzy moi przyjaciele Xawerostwo Pusłowsky wyjeżdżają pojutrze najdalej do Paryża, nie tylko na zimę, ale na cały może rok. Cieszę się jednak dla nich, że tam jadą, bo ani on, ani ona nie mają zdrowia, może tam znajdą doktora, który ich wyleczy, a tutaj nie mają w żadnym doktorze ufności. Wczoraj były jego (Xawerego) imieniny, byłem z niemi na obiedzie u Karolostwa Lubeckich, gdzie był także młody książę Ludwik Czetwertyński, który się bardzo o Rózię dopytywał,

mówiąc mi, że mieszkał w jej sąsiedztwie. Bardzo żałowałem Przemysława Potockiego, który na cholerę umarł w Kijowie, znałem go jako godnego i uczciwego człowieka. Wojciech Potocki, będący przy Ks. Woronzów Daszków, który jest W. Mistrzem ceremonii Cesarza, także umarł na cholerę. Ignacy Plater z żoną i synem jest tu i mają zamiar jechać do Guzowa».

»Warszawa 7 Grudnia 1847.

»Nadszedł już do Warszawy dekret sądu berlińskiego, 11 osób uważanych jest za naczelników, z tych 8 jest skazanych na śmierć: Mierosławski, Kosiński, Sadowski, Elża-

— 517 —

nowski, Lobodzki, Ceynowa, Kleszczyński i Kurowski. Malczewski i Trapezyński na 25-letni areszt w fortecy, Liebelt na 20-letni areszt. Pięćdziesiąt trzech jest uważanych za współników i skazanych na różnoletnie aresztu w fortecy do 15 lat, z tych tylko dwóch znam z imienia: Henryk Poniński i Józef Szołdrski. Jako mających wiadomości o zdradzie stanu 26 skazani na mniej długie aresztu fortecy, między nimi: Maciej Moszczeński, Tadeusz Sokolnicki, Tadeusz Radoński, Wilczyński, Konstanty Szczaniecki na 8 lat, Alfons Moszczeński, Besiekierski, dwóch Kierskich, wszyscy na utratę szlachectwa i kokardy, co pewno stanowi prawa obywatelstwa. W oddzielnej kategorii, jako współnik, Teodor Matecki na 6 letni areszt. Jako należący do powstania skazani na mniejsze kary 15. Jako zupełnie uwolnieni od skargi 133, a między nimi znajomi z imienia: Leon Grabowski, Lewiński, Jankowski, Garczyński, Anastazy Radoński, Kurnatowski, Michał Skarżyński, Edmund Taczanowski, Seweryn Mielżyński, Łącki, Brudzewski, Barwiński, Słupecki, Jarochoowski, Białoskórski, Józef Sokolnicki, Ignacy Bniński, Franciszek Bojanowski, Emilian Moszczeński, Jan Bojanowski, Ludwik Rembowski, Edward Kalkstein, Konstanty Bniński, Teofil Kaczorowski, Edward Skrzycki, Władysław Niegoleski, Stefański księgarz, Seweryn Ostrowski, Bogusław Łubieński, Fulgenty Grabowski, Edward hr. Grabowski. Wymieniłem tych, co imiona jeżeli nie osoby mi są znajome».

»Warszawa 12 Grudnia 1847.

»Dziękujemy Ojcu Najdroższemu za łaskawe jego życzenia (12 Grudnia rocznica 42 szluby Jenerała) i powinszowania, ja zaś tym mocniej i żywiej zawsze ten dzień obchodzę, bo jest mi on pamiątką łaskawości poszczególniej Kochanych Rodziców, za których łaską mogłem tylko otrzymać osobę, o którą się starałem, osobę, z którą tyle lat spędziłem i której winienem tyle szczęśliwych momentów i te dwoje dzieci, które tak kocham. Bytność Rózi (Sobańskiej w Warszawie cały nam czas zajmuje, mianowicie rano, albowiem tak jest dobra, że przychodzi do nas na śniadanie

— 518 —

i zawsze te parę godzin tak przyjemnie z sobą spędzimy, że nam się przypominają śniadania guzowskie, gdzie wszyscy koło Ojca Drogiego zgromadzeni, używamy z wdzięcznością błogosławieństwa, które Bog na naszą zesłał rodzinę, tej łączności, tej jedności, a mianowicie tych uczuć, które nas wszystkich koło Ojca będących, tyle szczęśliwymi robią. Im więcej się przyglądam światu, a mam już 63 lat, tym więcej doznaję, że to jest szczęście nieocenione, wyższe od wszystkich innych, jakich na tej ziemi doznawać można. Jenerał Morawski przyjechał, i chociaż był tylko przejazdem, zaraz do nas przyszedł, spieszy do córki, która urodziła córkę, którą nazwano Rózią (późniejsza Tadeuszowa Chłapowska z Turwi). Wczoraj, oddając wizyty z żoną, byliśmy u pani Żaluskiej, zostawiłem tam żonę, a sam poszedłem odwiedzić Jenerała Krasińskiego, u którego ona mieszka. Krasiński był trochę słaby, zawsze jednak się z sobą rozgadamy, mając tyle wspólnych w życiu wspomnień i tyle przedmiotów, które nas wzajemnie interesowały. Wspomnienie z młodych lat odżywia nawet w dalszym wieku».

»Warszawa 26 Grudnia 1847.

»Moja żona dosyć jest dobrze, na wileć była na obiedzie u pani Janowej (Łubieńskiej) a ja z mojej strony u Jenerała Krasińskiego, gdzie był wielki bardzo obiad, na którym się znajdował Minister Turkuł, księżna Radziwiłłowa i wszystko, co było w Warszawie z rodziny Krasińskich i Małachowskich. Mój syn po nowym roku wyjeżdża za granicę, bo już otrzymał urlop i paszport, tak mnie mówił sam sekretarz stanu pan Lebrun. Jeszcze Leon nie jest zdecydowany, którędy pojedzie czy na Wiedeń przez Triest, Wenecję, do Nicei, dokąd chce najprzód jechać, czyli też na Drezno, Kolonię, Strasburg, Marsylię, bo teraz z zaprowadzonymi drogami żelaznymi, drogi inny zupełnie obrót wzięły. Ks. Marszałek ma wyjechać na nowy rok ruski do Petersburga. Mówią, że książę Woronzow bardzo się czuje osłabiony, że nie czuje się w możności dalej dowodzić na Kaukazie i prosił Cesarza, żeby kogo innego przysłał, uwalniając

— 519 —

go od czynnej służby. Już myślą o jego następcy, między innymi mówią o ks. Gortschakoff, gubernatorze warszawskim, ale to wszystko może gadanie, chociaż, gdy już dawno o tem mówią, to może i wygadają. Raptowna i niespodziewana śmierć księżnej Parmy, dawnej żony Napoleona (a później za panem Neipperg, księciem Montenuovo), pewno nie znalazła żadnego pożałowania, bo trudno mieć smutniejszą paginę w historii, jak całe jej życie».

»Warszawa 31 Grudnia 1847.

»Dziś tedy dzień ostatni roku 1847. Wracam z kościoła, gdzie byłem tak szczęśliwy przystąpić do stołu Pańskiego. Zastałem, wróciwszy, całą rodzinę zgromadzoną u mnie na śniadanie. Za rok ten tyle dzięków Panu Bogu składać powinniśmy, że nam pozwolił przeżyć go tak szczęśliwie. W ogólności albowiem ludzie się skarżą i użalają na dolegliwości i nieszczęścia momentalne, pomijając tyle krotne łaski i dobrodziejstwa Boskie, które zawsze w większej ilości Bóg na nas zsyła, ale my zwykle na dobre nie patrzymy tylko się zaślepiamy boleścią albo przeciwnościami momentalnymi. Dopiero jak się oglądamy na przeszłość, poznajemy nasz błąd i nie możemy nie przyznać nieustannej łaski Opatrzności, która nad nami czuwa, nie wyłącznie wprowadzie, jak to nam nasza miłość własna do życzenia wskazuje, ale w tym ogólnym porządku rzeczy, którego my ujrzyć nawet nie możemy. W tym to sposobie, winszując sobie nowego roku, ze zupełną spokojnością i nadzieją rozpoczynać go możemy. Z nowym rokiem wezmę się dalej do roboty z większą jeszcze sumiennnością i dokładnością w tem przekonaniu, że w moim wieku nie do każdej będę mógł powrócić, ażeby ją odrobić, poprawić lub zmienić.»

ROZDZIAŁ XXVI.

Jenealogia Ossolińskich. — Wypadek na kolei Warszawsko - Wiedeńskiej. — Wieczór u Łuszczewskich rodziców Deotymy. — Niepokoje zagranicą. — Śmierć Ministra Łubieńskiego. — Generał otrzymuje medal Ś. Heleny i Krzyż komandorski Legii Honorowej. — Złote wesele. —

»Warszawa 2 Stycznia 1848.

»Do Adelki do Berlina pisałem, że Leon do Berlina 6-go przyjedzie, i żeby go zaraz zaprowadziła do najślawniejszego tam lekarza Dr. Schönleina. Dnia wczorajszego byłem na obiedzie u Jenerała Krasińskiego. Jest to jedyny z Panów Polskich w Warszawie żyjących, który lubi starodawnym Polskim zwyczajem gościnnie do siebie zapraszać i gościnnie przyjmować. Obok tego pałac jego jest jedynym tylko w Polsce wizerunkiem dawnego sposobu życia. Zebrał u siebie jak zwykle zbiera na każde jakiegokolwiek święto, całą rodzinę Małachowskich, Krasińskich, ks. Pawła Sapiechę jako dawnego podkomendnego i stryja synowej z wnukiem, Ks. Eugeniusza Lubomirskiego jako krewnego a mnie jako najdawniejszego kolegę. Mój szwagier Ossoliński (Wiktor) zasłabł był na bardzo mocny katar, ale że w jego stanie zdrowia najmniejsza rzecz może się stać ważną, więc mu doktor kazał bańki stawiać, już wczoraj był lepiej. Szczególna to organizacja umysłu tego człowieka, niczym więcej nie jest zajęтым, jak wynajdywaniem swojej jencealogii, to jest jencealogii Ossolińskich,

— 521 —

z tego względu ma korespondencje na wszystkie strony. Wczoraj kiedy u niego byłem, zajęty był jakimś manuskrytem Jerzego Ossolińskiego, który był jego dyaryuszem i w którym miał jak najdokładniej opisać sobie wszystkie swoje stosunki i pochodzenia rodzinne. Manuskrypt ten przez Denhoffów miał przejść do Ledóchowskich i znajdował się u Pani Alexandrawiczowej, która go jako rzecz bardzo ciekawą między legatami zapisała nieboszczykowi Cesarzowi Franciszkowi. Tenże zaś się ma znajdować w prywatnych archiwach Cesarza nieboszczyka, z kąd go żadnym sposobem wydostać nie mógł, przemyśliwa teraz nad sposobami jak do tego trafić.«

»Warszawa 9 Stycznia 1848.

»Jenerał Krasiński, który spędził u nas wczorajszy wieczór pokazywał mi list od syna, który właśnie był odebrał z Genui, w którym Zygmunt (Krasiński) opisuje szczególne położenie tego kraju, pospólstwo ciągle się zbiera w dzień i w nocy niezmiernymi tłumami, wyśpiewuje pochwały króla i Papieża. Wojska, policyi nigdzie nie widać, a kiedy najmniejszy się okaże nieporządek, zaraz się okazują patrolujący młodzi ludzie ze znaczniejszych familii, bez broni, bez lasek nawet, którzy przez najmniejsze wezwanie bądź przemówienie do niego, rozpraszają najliczniejsze tłumy. Jest to, pisze Zygmunt, najszczególniejszy porządek w nieporządku. Ale jak to długo będzie trwało. Właśnie się była rozeszła na Bursie wieść, że w Rzymie Consulta była przywołała do siebie sławnego bankiera Torlonia oskarżonego o nadzwyczajne, niewłaściwe zyski w stosunkach ze skarbem publicznym i że Torlonia wróciwszy do domu miał uciec zagranicę, ale jeszcze nie było wiadomo czy to istotna prawda. Adelka pisze do nasz Berlina, że poznała tam kuzynkę swoją (przez Ossolińskich) Panią Glinkę siostrę Pani Niderstetter, żonę pierwszego radcy legacji rosyjskiej w Berlinie. Powiadają z Berlina, że Mierosławski i trzech innych skazanych na śmierć, nie chcą ani apelować do wyższego sądu, ani udawać się do łaski Monarszej. Przeciwnie, wymagają, ażeby wyrok sądowy był wykonany,

— 522 —

utrzymując, że nic lepiej służyć nie może sprawie, której się poświęcili, jakich śmierć. Byłby to szczególny dla króla i rządu kłopot, gdyby to była prawda.«

»Warszawa 12 Stycznia 1848.

»Pani Augustowa Potocka przyjechała już do Warszawy na zimę, przyjechał z nią z Wilanowa Konstanty Branicki ze swoją żoną (Jadwigą) córką Hermanowej Potockiej a wnuczką naszej ciotki Mokronowskiej (z domu Sanguszkó) ale ci dzisiejszego dnia wyjeżdżają w dalszą podróż do Drezna do Matki Pani Branickiej, która tam teraz mieszka. Wczoraj byłem zupełnie światowy, albowiem na obiedzie byłem z Panią Pauliną Łubieńską u Państwa Franciszkostwa Potockich, a potem wieczór po partyi mojej żony byłem u Księżstwa Woronieckich (Adamostwa, ona Leokadya z Potockich herbu Lubicz), gdzie byli sami Lublanie (z Lublina).«

»Warszawa 14 Stycznia 1848.

»Mieliśmy listy z Berlina, że Leon przyjechał tam dopiero 8-go, albowiem zastawszy w Wrocławiu dwie swoje ciotki Panie Wielopolskie i Szweykowskę, a obok tego dobre i dawne znajome Stefanię Plater i Małachowskie, zabawił cały dzień trzech Króli z niemi. Dnia onegdajszego byłem. Na Balu w Zamku, gdzie był tłok niesłychany i gdzie sądziłem w moim obowiązku raz będąc, ażeby czekać 12 godziny, ażeby powinszować Księżtwnu i wszystkim zgromadzonym gościom. Wczorajszego dnia byłem na obiedzie radcy Stanu Badeniego, którego syn młodszy się żeni z córką dawnego mego kolegi i przyjaciela Prendowskiego. Ślub będzie 23 t. m. dokąd familia i ja jako najdawniejszy przyjaciel i znajomy jesteśmy zaproszeni. Wyjeżdżamy ztąd wszyscy 22 rano a wracamy 24. Jest to nowy sposób sprawiania wesela, ale bardzo dogodny dla gości, zwłaszcza w takiej porze roku.«

»Warszawa 16 Stycznia 1848.

»Wczoraj były urodziny Zygmuntovej Krasińskiej, b łem więc na obiedzie z Augustostwem Potockim i, ks. Pawłem

— 523 —

Sapiechą, Ks. Radziwiłłową i Panemłęskimu Jenerała Krasińskiego. Pan August wyjeżdża w końcu miesiąca na polowanie, które w Staszowie daje Adam Potocki. Ks. Sapieha nam opowiadał, że miał wiadomość od swego syna Xawerego z Jarosławia, który pisze, że z powodu zimna postanowił pomimo pozwolenia nie wracać aż na wiosnę bojąc się o dzieci. Zresztą nader sobie chwali przyjemne i liczne społeczeństwo, które tam on i żona znaleźli, gdzie są nadzwyczajnie dla nich uprzejmi. Umarła Pani Koniuszyna Grabowska z domu Potocka, syn jej Konstanty Grabowski także już jest bez nadziei. Zdaje się, że wiadomości o zdrowiu Naj. Pana coraz są lepsze, chociaż to jest rzecz, o której nikt a nikt głośno nie gada, mnie się zdaje, że powinni o tem donosić, bo to nie może nie interesować wszystkich. Tyle albowiem rzeczy na tej głowie spoczywa.«

»Warszawa 26 Stycznia 1848.

»Bóg nas strzegł od wielkiego nieszczęścia w drodze do Częstochowy. Lokomotywa i trzy wagony przed nami będące wyszły z kolei, wyróciły się i pogruchowały. Szczęściem machinista zwolnił był popęd. Wypadek ten nastąpił o dwie wiorsty od Płyczwia, nikt nie został ranny albo potłuczony, ale jednak dróżnik będzie pewno surowo ukarany. Pojechaliliśmy następującym cugiem. Obiad doskonały dawany przez Pana Badeniego czekał na nas w Piotrkowie. Przyjechaliliśmy do Częstochowy dopiero o

wpół do pierwszej w nocy. Nazajutrz po nabożeństwie rannym była kawa i herbata u Państwa Badenich, którzy mieszkali w pokojach królewskich zwanych w Klasztorze. Ślub był po niesporach o czwartej po południu, potem wszyscy pojechali na obiad do Państwa Prendowskich, na którym oprócz gości przybyłych z Warszawy znajdowali się prowincyał i przeor Paulinów i Prezydent Częstochowy. Wczorajszego dnia po nabożeństwie wyjechałem z Państwem Lubowidzkim do Warszawy cugiem o 11 wychodzącym i szczęśliwie do Warszawy przyjechaliśmy o 8-ej wieczór.«

— 524 —

»Warszawa 28 Stycznia 1848.

»Wczoraj byłem całkiem światowy, byłem na obiedzie u Państwa Uruskich w szczątkach dawnego de Nassauskiego Pałacu teraz Sewerynowką zwanego, na Bazar przerobionego. Obiad ten dawany był z powodu dzisiejszych imienin Pani Franciszkowej Potockiej. Czy Kochany Ojciec znał kiedy ten Pałac w swojej świetności za dawnych jego właścicieli czy to Godzkich, czyli Księżnej de Nassau. Wieczór zaś po partii mojej żony byłem u Pani Baronowej Sass, gdzie dawała świetny wieczór także dla całego Towarzystwa Pani Franciszkowej. Było wiele bardzo osób z obydwóch narodów ale mianowicie Polaków, wróciłem więc dopiero do północy. Dnia wczorajszego przybyło do mnie trzech młodych Panów, Rembieliński, Bardziński i Ożarowski w delegacji od młodzieży, ażebym się podjął być gospodarzem pikniku, który chcą dać dla młodych dam w Warszawie. W pierwszym momencie odmówiłem, sądząc się na to już za stary, ale potem uległem powtarzanym ich prośbom, sądząc, że póty póki się bywa na świecie, póty się wymawiać nie wypada od posługi społeczeństwa. Ale mnie to zaraz wiele da do czynienia. Uprosiłem już na gospodynie Panie Augustowę i Franciszkową Potockie, teraz sessye po sessyi robić będziemy. Bal ma być w pomieszkaniu dawnym księżnej Zajączkowej w skrzydle lewym Mniszchowskiego dawniej, a teraz Resursy (Kupieckiej) Pałacu.

»Warszawa 5 Lutego 1848.

»Onegdaj mieliśmy ogromny obiad dawany dla Piotra (Łubieńskiego) przez Dyrekcyę szczegółową (Tow. Kred. Ziem. Warsz.), gdzie po staropolsku nie wiem wiele kielichów było wnoszonych, i chociaż powiedziałem, że nic pić nie mogę z powodu słabości, jednak musiałem wypić choć trochę każdego zdrowia, co mnie nader zmęczyło. Bal kawalerski, któremu przewodniczyłem bardzo nam się dobrze udał, zdaje się, że wszyscy z niego kontenci. W końcu balu o wpół do siódmej rano, gdy wszyscy pozostali mężczyźni dziękowaliśmy gospodyniom za uprzejmy sposób, z jakim od samego po-

— 525 —

czątku do tego momentu robili honory, Pani Augustowa Potocka odezwała się do zgromadzonych koło niej kawalerów, że tym przyjemniej przyjąć podziękowania ich, że ich ma z swojej strony o jedną się domagać grzeczność, żeby z tą uprzejmą wesołością, z którą ten bal uprzyjemnili, chcieli wszyscy ile ich jest, być u niej na balu, który w końcu tego miesiąca dawać będzie. Mówią, że Pani Branicka (Władysławowa Senatorowa) dała wnukom (dzieciom Andrzeja Zamoyskiego) pół znacznej majątności przez nich w dzierżawie trzymanej, a drugą połowę matce (Róża Andrzejowa Zamoyska, była córką Pani Branickiej z pierwszego jej małżeństwa z Antonim Potockim) i wnuczki obiecała wyposażyć, jak czas przyjdzie.«

»Warszawa 8 Lutego 1848.

»Wczorajszego dnia wieczór odegrano u Pani Niny Łuszczewskiej Fausta przetłumaczonego wierszem polskim przez Pana Wolskiego z muzyką Ks. Antoniego Radziwiłła. Może być wiersz piękny i dobrze literalnie tłumaczony, ale ten sposób jak powiadają, jędrny i dobitny, używania po sobie idących monosylab nie dobrze brzmi. Ale młodzież jest innego zdania, więc pewno my starzy się mylimy, bośmy do czego innego przyzwyczajeni. Deklamowali te wiersze przy akompaniującej muzyce Pan Wolski i Morzkowski, a arie oddzielne śpiewała z wielkim talentem młoda Pani Kurtz. Chóry były śpiewane przez Panią Suffczyńskie, Pannę Skibickie i Pannę Łuszczewskie i z dziesięciu mężczyzn. Tak wielki był tłok spektatorów, że zaledwie się można było pomieścić i wielkie było gorąco. Dopiero po 12 wróciłem do domu. Adelka pisze nam z Berlina, że Arcybiskup Poznański X. Przyłuski przysłał do Berlina X. Wojciechowskiego, bardzo zacnego i nabożnego spowiednika dla uwięzionych Polaków, którzy nad podziw są z niego kontenci.«

»Warszawa 28 Marca 1848.

»Z Poznania piszą mi, że gwardya narodowa się urządziła i że nikt a nikt od niej nie jest wyjęty. Zresztą choć

— 526 —

tak blisko jesteśmy Poznania nie wiemy z pewnością co się tam istotnie dzieje i jakim sposobem się to wszystko o czym mówią, stało, i jakie są zamiary dalsze. Powiadają tylko, że naczelnikami komitetu czyli rządu tymczasowego są w Poznaniu Maciej Melżyński, Gustaw Potworowski, Berwiński, podobno księgarz Stefański, slusarz Lipiński, dwóch chłopów i kilku księży. Że miano wysłać deputacye do Berlina, na czele której miał być Arcybiskup Przyłuski, a między innymi Roger Raczyński. Ale szczegółowo zawiązaniu komitetu, o jego postępowaniu, o powodach wyjazdu deputacyi do króla Pruskiego wcale nie wiemy. Powiadano mi wczoraj o treści mowy, którą Mierosławski miał w Berlinie po francusku do króla Pruskiego wobec całej publiczności. Zaczął od podziękowania Królowi w swoim i w swoich 93 współkolegów imieniu, za uwolnienie z więzienia i od wymierzonej na nich kary, ale dziękował zarazem Królowi za sposób pełny sprawiedliwości, prawości i ludzkości z jakim z nimi postępowano przed temi wszystkimi wypadkami i dodał, że król sam i tam wszystek przytomny naród, który teraz tworzy swoją niemiecką narodowość, nie mógł nigdy mieć im za złe, że będąc Polakami życzyli sobie istnienia Polski i wszelkimi sposobami do tego dążyli. Ze Lwowa powiadają, że jeździła deputacya do Cesarza do Wiednia, na czele której był Leon Sapieha, niejaki literat Dombrowski i krawiec Kolczycki z przedstawieniem obywateli i wiadomości gubernatora Stadiona, ażeby mógł być w Galicyi Rząd i reprezentacya oddzielna z oddzielnymi prawami zastosowanymi do ich potrzeb, z zupełnem usamowolnieniem włościan. Cesarz miał na to przystać i deputacya miała już powrócić. Czy to wszystko co ja piszę, prawda albo nie, wcale nie wiem, bo nam gazet zagranicznych zupełnie już teraz z cenzury nie wydają, i tylko żebrząc nowiny się zbierają. Ja nawet, który nie lubię wychodzić z domu, cały dzień prawie mi schodzi na szukaniu wiadomości i rozbieraniu, które zasługują na wiarę albo nie. Jeżeliby się rzeczy tak miały, jak się z różnych tych przedstawiają wiadomości, wszystkie te tak grożące nieporządki i przewrótca społeczne możeby mogły przedstawiać w odległości

— 527 —

przynajmniej, przywrócenie innego rodzaju nieporządków, które były pierwszym źródłem wstrząśnienia zasad moralnych, które światem rządzić były powinny.»

Wśród tych burzliwych czasów, które zdawały się na początku tego roku zapowiadać nowy rzeczy porządek w Europie, gdy Ludwik Filip opuszczał Francję, król Pruski ratował się ucieczką, a nemezis dziejowa dotykała Austrię i starego jej kanclerza Metternicha, w cichym Guzowskim ustroniu pod Warszawą, spokojnie i z Bogiem zamykał oczy 90 letni starzec Minister Felix Łubieński d. 2 kwietnia 1848 roku. Życie jego wiek cały prawie obejmujące, było też streszczeniem historii całej tej epoki, bo od kolebki zrodzony do najwyższych w kraju godności, związał nasamprzód własne imię, potem dzieci swoich z dziejami narodu. W dzieciństwie osierocony przez śmierć swego Ojca Celestyna, wojewodzica Poznańskiego, i powtórne zamążpójście matki za Potockiego Jana, wojewodzica bełzkiego i starosty guzowskiego, Felix jako dziecko chowa się na dworze ostatniego wielkiego Prymasa narodowego a stryja swego Władysława Łubieńskiego, i siedząc u stóp jego w złocistej kolasie objeżdża w r. 1764 województwa na polu pod Wolą, gdy ten zbiera kreski dla elekcji króla. Osieroconego po raz wtóry przez śmierć Prymasa, opiekunem zostaje blizki zresztą krewny, sam Stanisław August. Po starannem wychowaniu pod okiem swego domowego nauczyciela Albertrandego, późniejszego biskupa i jednego z założycieli Tow. Przyjaciół Nauk, Felix występuje do życia publicznego, odrzuca ofiarowaną sobie przez króla kasztelanię sieradzka i jakkolwiek tak młody, bierze najczynniejszy i wybitny udział w stronnictwie reformy. Przez parę lat pracuje w departamencie spraw zagranicznych i porządkuje Metrykę Koronną, i w tym czasie przybiera do swego boku, i do zamiłowania spraw publicznych zaprawia młodzieńczego Tadeusza Czackiego. Powołany potem do spisania aktu konfederacji wielkiego sejmku, na jego biurku i w jego gabinecie, bodaj więc czy nie jego ręką, w pałacu jego teścia pisarza w. koronnego Bielińskiego, później nazwanym

— 528 —

pałacem Łubieńskich, spisany jest projekt Konstytucji Trzeciego Maja. Z kolei rzeczy zostaje komisarzem cywilnym przy wojskach przyjaciela swego Kościuszki; najwybitniejszym mężem prowincji zabranych przez Prusy, dla osobistych stosunków, jakie go łączyły z Królem Pruskim; kierującym członkiem rządu całego podczas trwania Księstwa Warszawskiego, znowu dla wyjątkowego poważania ze strony Napoleona i Króla Saskiego. Złamany tylu publicznymi zawodami w życiu, obsypyany dostojenstwami, od których ucieka, osiada na wsi, i staje się mimowolnym kierownikiem niezmiernie czynnych i przedsiębiorczych swych dzieci na polu pracy publicznej.

Do ostatniej chwili gorąco zajmuje się każdą sprawą publiczną i prywatną, na śmiertelnem złożony posłaniu, otoczony kłęjące mi wokoło dziećmi, wnukami i prawnukami, dwie godziny niespełna przed ostatniem tchnieniem, mając już powłoką śmierci zasłonięte oczy i prawie odjętą mowę, Minister obraca ostatnie swe siły, by skreślić poniżej zamieszczone błogosławieństwo.

»Przed wdzięcznością, którą zachowani dla dzieci, widzisz Boże, jaką mam dla Ciebie, Tobie albowiem te dobre dzieci zawdzięczam. Nagródź im aby za mnie, cokolwiek te dzieci na swoich wydały rodziców, żeby ich z przyzwoitością utrzymywały. Ale Boże, niech mają w pamięci, że ja zaklinam, żeby nie dali zgorszenia w pompie dla mnie pogrzebowej, żeby żadnej nie było parady, godów świata wielkiego, żeby wszędzie przebijała się skromność i pokora, zaklinam ich zaś, żeby zachowali ściśle między sobą przywiązanie. Starajcie się, aby je zawsze utrzymywać i w dzieciach utwierdzać. Boże słabnę — błogosław im.

Przywiązany Ojciec dziad i pradziad
Felix Pomian Łubieński.

Rodzina ściśle do tego rozkazu się zastosowała, pogrzeb odbył się przyzwoicie, ale w kole tylko rodzinnem na cmentarzu parafii Wiskitek, a jedność i miłość, które stanowiły

— 529 —

siłę i urok ogniska domowego Guzowskiego, do ostatka zachowała.

Generał Łubieński miał lat 64 w chwili zgonu Ojca, i z wieku i z urzędu przeszedł na niego obowiązek przewodniczenia licznej a kochającej rodzinie, dom jego też w Warszawie niebawem stał się punktem środkowym tego ogniska, które w Guzowie zamarło. Charakter jego codziennej korespondencji, która zwiększona jeszcze przed nami leży, zupełnej też ulega zmianie. Pisywał po kilka listów serdecznych, przyjacielskich i ojcowskich codziennie do innych osób, które nie zawsze zebrane zostały, ale za to w całości mamy przechowaną niezmierną ilość listów, które zewsząd otrzymywał. Z nich znowu możnaby ułożyć wierniejszy jeszcze obraz,

ruchu towarzyskiego i społecznego z wszystkich części kraju, ale czasy te zbyt nam są jeszcze bliskie, ażebyśmy ich mogli dotknąć. Kto inny, w przyszłym już wieku może, zechce popracować w tych archiwach i co godniejszego ogółowi podać.

Starzejąc się Generał Łubieński także inny obrót nadał całemu swemu życiu, tak jak dobry gospodarz, który pod wieczór dnia pracy, wszystko starannie do porządku doprowadza. Zlikwidował ostatecznie wszystkie interesa Domu Braci Łubieńskich; zapisał na rachunek strat pretensje swoje do Skarbu, ex re odebranej mu koncesyi na Kolej Warszawsko-Wiedeńską; sprzedał swoje sumy na dobrach Grodzisk i Opalenica w Księstwie Poznańskim; zabezpieczył posiadanie Ozorkowa żonie i córce i oględnie poumiesz-czał kapitały, ażeby do śmierci skromnie ale przyzwoicie z rodziną swoją mógł żyć.

W budzącem się życiu publicznem po przyjściu na tron Cesarza Aleksandra II żadnego udziału dla wieku już nie brał, za to w stosunkach towarzyskich i społecznych pierwszorzędnym w stolicy i w kraju zajął stanowisko, dzierżył w nich dyktatorską władzę wraz z swym synem Leonem, jako współcześni czasy te dobrze pamiętający nam opisują. Starzec ocytany i dowcipny, z obejściem wykwintnem choć żołnierskiem, pierwszorzędnym causeur, namiętnie lubiący towarzystwo wył

— 530 —

tworne, opromieniony sławą słynnych bitew, w których brał udział, lub w których dowodził, kończący żywot nieskalany żadnym brudem, ni żadną prywatą, stał się wyrocznią smaku, dobrego tonu i spraw honorowych całego społeczeństwa. Nie było obiadu i wesela, chrzcina i pogrzebu, uroczystości rodzinnej i publicznej, na którejby nie był proszonym, mile widzianym na pierwszym za stołem miejscu posadzonego. Nie było panny w świat wchodzącej, którejby rodzice wprzód Generalowi nie przedstawili; nie było młodego człowieka do stolicy przybyłego, któryby nie przyszedł zaczerpnąć w rozmowie z tym starcem wiadomości o ojcach, dziadach, może i pradziadach, o których on był zasłyszał lub który ch zaznał osobiście. Był to szlachetny węzeł łączący

teraźniejszość z dawno minioną przeszłością, której my namiętniej jak ktokolwiek, lubiemy się czepiać, rozpamiętywać i starannie szczegół każdy przechować.

Przed laty Orły Napoleona Wielkiego wyrwały młodziutkiego Tomasza z objęcia żony i zacisza domowego, zaprowadziły go na pola chwały, nadały wybitne piętno całemu jego żywotowi. Zanim śmierć przerwała nić tego długiego życia, zmienna kolej rzeczy ludzkich sprawiła, że niegodny synowiec wielkiego Cesarza raz jeszcze wznosił wokoło Generała Łubieńskiego wspomnienia dawnych nieśmiertelnych czynów. Napoleon III, ażeby odświeżyć pamięć swego przodka, umyślił wszystkim jeszcze żyjącym żołnierzom, z pod sztandarów cesarskich francuskich, przysłać upominek w formie medalu Ś. Heleny. Odręcznym pismem uprosił Generała, ażeby się zajął wynalezieniem w obrębie Królestwa Polskiego wszystkich tych, którzyby do tej dekoracji mieli prawo, i takowe potem na jego ręce do rozdania przesłał. Gdy zaś Generał wywiązał się z tego zadania zaszczytnie, Napoleon III na pamiątkę przesłał mu osobno dla niego wybity, wielki złoty medal.

W parę lat później w r. 1858, z powodu pobytu Ks. Napoleona zwanego Plon Plon w Warszawie, Generał znowu we wszystkich fetach dworskich i przyjęciach z tego powodu, wybitne zajmował miejsce, jako już jeden z rzadkich wyższych

— 531 —

oficerów i towarzyszy broni Napoleona, i został ozdobiony krzyżem Komandorskim Legii Honorowej. Gdy jednak do tego przywiązane były pewne materyalne korzyści, Generał nie chcąc z nich korzystać, gdy żadnych nie oddawał w zamian usług rządowi i narodowi francuskiemu, zamienił odpowiednią pensję na fundusz wieczysty, złożony w Warsz. Tow. Dobroczynności, od którego rok rocznie odsetki nadawane są przez zarząd Towarzystwa w porozumieniu z Konsulatem generalnym francuskim biednym teje narodowości, zamieszkałym w obrębie Królestwa Polskiego. Odnośny akt, sporządzony przez mecenasa Antoniego Wrotnowskiego, spisany został w Warszawie d. 9 lipca 1858, przed rejentem Alexandrem Bryndzą, a suma zabezpieczona została hipotecznie na osadzie fabrycznej zwanej Młynów.

Oprócz wielkiego balu w tym samym roku 1858, w ratuszu Warszawskim, danym dla Cesarza Aleksandra II, na którym Generał Łubieński wraz z Panią Augustową Potocką, występował jako gospodarz ludności miasta, był to już ostatni jego występ na polu szerszej akcji zewnętrznej. Od tej chwili zamyka się coraz bardziej w zaciszu domowym, zajmują go wyłącznie sprawy rodzinne, czasami wesołe, nieraz bardzo smutne.

Do pierwszych zaliczyć trzeba obchód złotego wesela, które przypadło d. 12 Grudnia 1855 roku. Odkonano ono zupełnie prywatnie w kapliczce obok salonu, w obecności dzieci, domowników i jednego brata Generała Henryka Łubieńskiego, msze św. i błogosławieństwo spełnił drugi brat jego Ks. Biskup Tadeusz. W ołtarzu zamiast obrazu, wisiał tam przepyszny grubo wyłożony ryngraf towarzysów pancernych, z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, i świętymi Polski Patronami dokoła, który po kanclerzu Ossolińskim w rodzinie pozostał. W ciągu dnia cała rodzina i wiele osób z towarzystwa warszawskiego przybyło do salonu, ale nikt nie śmiał wynurzyć życzenia i wspomnieć o uroczystości. Pani Generałowa z pewną niewieścią koketerią, nie chciała bliżej omawiać przyczyny obchodu, który mógł być spowodować pewne obliczenia lat, rzecz zupełnie niewłaściwa

— 532 —

wobec zawsze młodej, pięknej i uroczej kobiety. Ubrana była z tego powodu, jak zwykle z wielką starannością, w ciężkiej materyalnej sukni, a na czole pomiędzy dwoma równo zaczesanymi bandeaux plats, wisiała od czepeczka duża perła czarna w formie gruszki. Tak już do śmierci codziennie ubraną ją pamiętamy.

Rok 1860 ciężki przyniósł cios tej rodzinie. Znakomity syn i jedynak Generała Pan Leon, skończył nagle na udar serca, i oto temi słowy pożegnali go towarzysze redakcyi Biblioteki Warszawskiej.

»W dniu 31 lipca r. b. umarł w Warszawie po dwudniowej chorobie, jeden z liczby pierwszych założycieli Biblioteki Warszawskiej. Uczeń Liceum Warszawskiego, a następnie b. Uniwersytetu z wydziału prawa, administracji i filozofii, tudzież uniwersytetów zagranicznych, obdarzony zdolnościami, starannem wychowaniem i własną pracą znakomicie rozwiniętymi, lubo nie był ani pisarzem ani artystą, potrafił jednakże wszechstronną swą a zawsze dla sprawy publicznej pożyteczną działalnością, zdobyć sobie rozgłosne imię i sympatyę całego kraju. Korzystając ze szczęśliwego położenia, w jakim się urodził, i nie polegając na zasługach ojca i przodków, ś. p. Leon Hr. Łubieński, umiał znaleźć sobie w społeczeństwie naszym stanowisko okolicznościom odpowiednie i nie zstąpiwszy z niego ani chwili, działał skutecznie, mając na głównem baczeniu pożytek krajowy. Z godną podziwu odwagą i wytrwałością dochodził do celu, jaki zamierzył, a ten zawsze nosił na sobie cechę zasługi obywatelskiej.

»W roku 1840 skoro powziął wiadomość o zamiarze naszego pisma poświęconego nauce, z zapałem myśl tę popierał, i do jej urzeczywistnienia przyczynił się. W chwilach zwątpienia o losie pisma, w czasie ogólnej obojętności, ś. p. Leon już to podwójną gorliwością w pracach i zabiegach redakcyjnych, już też hojnym wsparciem pieniężnym, utrzymywał pismo nasze do chwili swobodniejszego rozwoju. »Lecz nie na jednym polu literackim ograniczył swe

— 533 —

działania jako człowiek czynu; gdziekolwiek widział pożytek krajowy, biegł ochotnie wspierać zacne zamiary, a wpływ i współudział jego zawsze były znakomitami.

»Społeczeństwo Warszawy, które tak wszechstronnie ożywiało i w którym tak wydane a właściwe sobie zajmował stanowisko, traci wiele przez śmierć ś. p. Leona; nasze grono redakcyjne cięższą ponosi stratę, gdyż zgon niespodziewany, wydarł nam drogiego towarzysza, brata myśli i uczuć, współpracownika pełnego gorliwości, zapału i poczucia do poświęceń obywatelskich.

»Dnia 3 Sierpnia odbył się obrzęd pogrzebowy, z dolnego kościoła ś. Krzyża. Członkowie redakcyi Biblioteki Warszawskiej wynieśli zwłoki zmarłego, przed Kościołem Karmelitów, wyręczeniu zostali gronem oceniających zasługi ś. p. Leona. Karawan szedł próżny (aż do Powązek), po odśpiewaniu pieśni religijnych żałobnych, przemówił K. Wł. Wójcicki, przypominając zasługi zgasłego towarzysza. Liczny orszak złożony z kilku tysięcy osób, zapełniał cały cmentarz.»

Generał nie mogąc się rozdzielić z ukochanym synem, i nie chcąc go oddalić od Warszawy, miasta, które tak bardzo Leon był ukochał, odstąpił od zamiaru pochowania go w Wiskitkach, gdzie cała rodzina od Pana Ministra do snu wiecznego się układa, i na

Powązkach grób jemu i najbliższym swoim obrał. Mauzoleum skromne ale gustowne, ozdobione jest śliczną figurą stojącą na wierzchu, Leona, dłuta artysty Wład. Oleszczyńskiego, a napis u spodu brzmi:

»Żył dla drugih
»Bóg wynagrodzi.«

Coraz bardziej posuwający się wiek Generała nie pozwolił mu brać jakiegokolwiek udziału w wypadkach krajowych w 1863 roku. Z tego czasu mamy tylko kopie jego podania do Namiestnika Cesarskiego, ażeby pomimo nakazu oddawania wszelkiej broni, dozwolonem mu było, zatrzymać szable pamiątkowe i honorowe, z lat dawnych, co też natychmiast przychylnie załatwionem zostało.

— 534 —

Dnia 7 grudnia 1868 roku po 63 latach pożycia małżeńskiego umarła Generałowa, i na Powązkach obok syna spoczęła, przed ostatnią latorośl po kądzieli wielkiego ongi Ossolińskich rodu. Do ostatka zachowała dumne i spokojne oblicze wielkiej Pani, którą przeciwności życia, ani złamać ani ugiąć nie potrafią. Wierna w przyjaźni, słowo jej starczyło za dokument prawny. Gdy wiek podeszły nie pozwolił jej uczęszczać na te salony wielkoświatowe, dla których była urodzoną i których była istotnie ozdobą, na chwilę w kółku rodzinnem nie zapomniała etykiety dworskiej i wyszukanej grzeczności. Życie jej płynęło z regularnością londyńskiego chronometru, codziennie w stambuchu jak za lat dziecinnych zapisywała swoje wrażenia i sprawozdanie z rzeczy czytanych, lub układała akrostyki, i notowała więcej udane odpowiedzi, z wieczornej zabawy w Sekretarza. Bez żadnego dodatniego ani ujemnego wpływu na dzieci lub otoczenie, zanadto całe życie sobą zajęta, ażeby mózdz wyrzucić jakikolwiek wpływ na szersze koło towarzyskie znajomych, czerpała jednak w religii i w rodowej dumie zasady, którei podtrzymywała męża w tak trudnych chwilach politycznych i prywatnych, jakie on w życiu przeżyć musiał.

Sam Generał zupełnie już ślepy, bez żadnej widocznej choroby, pielęgnowany troskliwie przez swoją córkę Adelę, (umarł dnia 27 sierpnia 1870, jako 86-letni starzec. Pogrzeb jego odbył się ze szczerem udziałem nie tylko rodziny, ale całej ludności miasta Warszawy, a nad jego grobem znowu w powietrzu usłyszeliśmy pobudkę wojenną i już echo tylko legendy Napoleońskiej. Pogrom pod Jeną otworzył Generałowi podwoje do życia publicznego, zgon zaś poprzedzał o dni kilka sromotną i niesłychaną w dziejach przegraną (3 września) w tym samym Sedanie, w którym on parę lat przemieszczał jako młody pułkownik, z którego wyruszył na kampanię rosyjską, i gdzie mu się jedynak jego Leon urodził.

Z pewnem wewnętrznem zadowoleniem rozpamiętywać można długie pasmo tego żywota, które tu kończymy. Dużo tam stron dodatnich, niema półcieni, ani żadnej plamy. Od

— 535 —

kolebki aż do grobu postępuje nasz bohater krokiem równym, z podniesionem czołem, pod sztandarem obowiązku. Rzucony w bardzo młodym wieku, bo już w 23 roku życia, na arenę dziejowych wypadków, w zetknięciu z historycznymi postaciami, zachowuje obok młodzieńczego zapału, krew zimną, pewność siebie, poszanowanie dla drugih. Gdy losy wytrącają mu oręż z ręki, ima się pracy obywatelskiej, obojętny na przesady przedawnione szlacheckie, widzi we wszystkim tylko Wolę Opatrzności, szuka tylko dobra społeczeństwa, pożytku krajowego i w tej ogólnej pracy swego osobistego obowiązku. Powołany powtórnie w 1830 na pole walki, okrywa się chwałą, umie sobie zjednać najwyższą miłość swych podwładnych, uznanie narodu obok poszanowania przeciwnika, który nie może nie oddać hołdu rycerskiej jego postaci.

Bardzo na swój czas postępowy i wykształcony, bezustannie aż do śmierci czytaniem utrzymując się na wysokości społecznej wiedzy, nie posiadał jednak co nazywają ducha inicjatywy, nie tworzył nowych kombinacji, nie kierował wypadkami, ale za to kaźden na siebie włożony obowiązek ściśle, sumiennie, i dokładnie, świetnie nawet spełniał. Zostawiony jednak sam sobie wskutek nagłych okoliczności, jak w bitwach pod Sommo Sierra, Kulmem, i pod Nurem, składał dowody niezwykłej bystrości i zawsze bohaterskiej odwagi. Nieład i nierząd kraju przekonał go przedewszystkiem o potrzebie hierarchicznej jedności i posłuszeństwa; wrodzona pokora nie pchała go do wicherzenia na własną rękę na wzór dawnych naszych magnatów; dosyć był dobrze urodzony i skoligacony tak, że nie potrzebował komukolwiek zazdrościć, lub pchać się przed drugimi, dlatego był zawsze sam sobą, panem siebie, nie pożądanym nowych godności, dostojęństw lub bogactw, przyjmując tylko spokojnie te, które mu jego zasługi słusznie sprowadzały.

Życie jego prywatne tylko podziwu może być godne. Syn doskonały, małżonek wzorowy, ojciec najlepszy, przyjaciel wierny, a wszystkie te zalety czerpał z gruntownych bardzo zasad religijnych, które w kaźdym szczególe życia starał się w czyn przeprowadzać. Wprawdzie, że zmniejszoną for-

— 536 —

tuną życie zakończył, ale pamiętać potrzeba, że przeżyć musiał tak wielkie wstrząśnienia jak wojny Napolenskie i rok 1830, i inne polityczne niepowodzenia, które tylu ludzi ze wszystkiego ogołociły, a rachunki osobiste od najmłodszych lat aż do śmierci z największą skrupulatnością prowadzone wykazują, że nigdy na karty, na życie zbyt wystawne, na nierząd, na bezład grosza nie uрониł. Niema miesiąca, czy to w Warszawie czy w Paryżu, czy podczas jego pobytu w Petersburgu i Londynie, ażeby rubryka — ubodzy — nie była zapisana i jak na jego środki hojnie obdarzona.

Dzieje narodu, w których Generał na widowni publicznej występował od roku 1807 do 1850 nie zostały jeszcze właściwie spisane. Z jednej strony przed 1830 rokiem współcześni tego dopełnić nie mogli, z drugiej strony po tych nieszczęśliwych wypadkach Listopadowych, jedynie emigracja miała sposobność chwycić za pióro, i to jedynie w celu, ażeby swoje osoby i swoje działanie pod niebiosą podnosić, a resztę ziomków, którzy bronić się nie mogli, jeżeli nie błotem obrzucać, to przynajmniej milczeniem pominąć. Stąd powstały niezmiernie fałszywe legendy, które nic z historią nie mają wspólnego, właściwie tchórze polityczni z Paryżkich bulwarów wyrosli na bohaterów sprawy narodowej, a ludzie prawdziwie zasłużeńi w kraju, jeszcze czekać muszą wybicia godziny prawdy dziejowej. Do liczby tych zapoznanych należał niewątpliwie także Generał Łubieński. Jak już wyżej powiedziano z braku ducha inicjatywy, nie zajął w życiu narodu pierwszorzędnego stanowiska, jak jego ojciec Minister lub brat Henryk, zawsze jednak położeniem i charakterem swoim stał na świeczniku i poważny brał udział, i w zapasach wojennych i w pracy społecznej. Nie wpływał on samowolnie na podniesienie i wytknięcie nowych dróg dla spraw publicznych, ale zaszczytne zajął miejsce w ich wykonaniu, i jako nieskalany człowiek, waleczny żołnierz, prawy i zasłużony obywatel, pozostanie w dziejach narodu naszego.

KONIEC

SPIS ROZDZIAŁÓW zawartych w tomie drugim.

	Str.
Rozdział XVII. Wybuch rewolucji. — Łubieński mianowany wiceprezydentem stolicy. — Obejmuje dyrekcję poczt i policji krajowej. — Zostaje ministrem spraw wewnętrznych. — Sprawa Łubowidzkiego. — Łubieński uwolniony od obowiązków ministra. — Sejm detronizacyjny. — Łubieński powołany do Ministeryum wojny. — Mianowany dowódcą dywizji kawalerii. — Dębe Wielkie. — Wawr. — Grochów. (1830 — 1831).	1
Rozdział XVIII. Dębe Wielkie. — Jędrzejów. — Iganie. — W obozie pod Boimem i Jędrzejowem. — Nur. — Ciechanowce. — Czyżew. — Madborg. — Ławy. — Ostrołęka. — Łubieński zostaje Generałem Dywizyj i Szefem Sztabu Głównej Armii. — Zastępuje Wodza Naczelnego. — Bierze dymisję z Wojska Polskiego. — Otrzymuje medal od swych podwładnych. — Powrót do Warszawy. (1831)	58
Rozdział XIX. Wyjazd do Wołogdy. — Spotkanie z Cesarzem Mikołajem w Moskwie. — Powrót do Warszawy. — Posłany w Deputacyi do Petersburga. — Przyjęcie przez Cesarza na audyencji. — Starania w interesie odzyskania sum pożyczonych ks. Eustachemu Sapieże. — Sprzedaż Rejowca. — Nowy Zbiór praw rosyjskich. — Życie towarzyskie w Petersburgu. — Zarząd kopalni krajowych przechodzi w ręce Banku Polskiego. — Amnestya dla Generałów. — Śmierć Kasztelana Ossolińskiego. — Powrót do kraju. (1831 — 1834)	95
Rozdział XX. Spadek po Kasztelanie Ossolińskim. — Druga podróż do Petersburga. — Koniec interesu Sapieżyńskiego. — Powrót do Warszawy. — Śmierć Ireny z Potockich Łubieńskiej. — Nowa klasyfikacya urzędników. — Zajęcie Krakowa przez Austryaków. — Ustanowienie Heroldyj Królestwa Polskiego. — Proces Wielopolskiego Margrabstwo. — Bale w Resursie Kupieckiej. — Licytacya na produkcję żelaza w Królestwie. — Młyny parowe na Solcu. — Konsekracya Biskupów. — Śmierć Puszkina. — Pierwsza Kolej Żelazna. — Wycieczka do Poznania. — Śmierć Ludwika Sobańskiego. — Sukcesya po Opalińskich. — Życie towarzyskie Warszawy. — Śmierć Arcybiskupa Choromańskiego. — Kupno zboża dla kraju, wskutek przewidzianego głodu. — Projekt Kolei Warszawsko Wiedeńskiej. (1834 — 1838)	167
Rozdział XXI. Podróż do Londynu z Piotrem Steinkellerem. — Życie towarzyskie w Anglii. — Wielki publiczny obiad dla Następcy Tronu Rosyjskiego Aleksandra. — Rozmowy z nim. — Pertraktacye z Rotszyldami. — Stosunki z emigracyą. — Wycieczki do Birmingham, Liverpool, Manchester i t. d. — Z kupno statków parowych żelaznych do żeglugi na Wiśle. — Podróż do Paryża. — Powrót do kraju. — Usiłowania założenia szkół wyższych fachowych. (1839)	237
Rozdział XXII. Prace około budowy Kolei Żelaznej Warszawsko - Wiedeńskiej. — Cockerill kupuje fabrykę machin na Solcu. — Projekta mostu żelaznego na Wiśle, oświecenia miasta gazem, sprowadzenia wody źródlanej. — Przyjazd Cesarstwa do Warszawy. — Działalność Steinkellera. — Demonstracya w Poznaniu dla Arcyb. Dunina. — Interesa Opalenicy. — Założenie Biblioteki Warszawskiej. — Postawienie Kościoła Ś. Karola. — Pomnik na Saskim placu. — Król Pruski w Warszawie. — Ustanowienie departamentów Senatu w Warszawie. — Życie towarzyskie. (1840 — 1841)	274
Rozdział XXIII. Zmiana systemu poboru do wojska. — Pisma Rzewuskiego i Gurowskiego. — Rozwiązanie Tow. Kolei Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. — Różne służby. — Życie towarzyskie. — Śledztwo w Banku Polskim. — Sprawa Ireneusza Ogińskiego. — Rozmowa W. Księżnej Heleny z Panną Adelą. — Wyścigi konne Warszawskie. — Śmierć Pani Gutakowskiej. — Wypędzenie emigrantów z Prus. — Gospodarstwo w Kurlandii. — Osuszenie Obry. — Sprawa sukcesji Opalińskich. — Nowy podatek na gorzelnie. — Upadek Ministra Kankrina. — "Podział Królestwa Polskiego na gubernie. — Konsekracya ks. Biskupa Łubieńskiego w Petersburgu. — Proces między Tyszkiewiczem a Wittgensteinem. — Towarzystwo historyczne i wieczory literackie u Leona Łubieńskiego. (1842 — 1844)	317
Rozdział XXIV. Pretensye G rudzińskiego. — Filozofomania. — Sprawa Ks. Szczegielskiego. — Śmierć Edwarda Raczynskiego, Alexandra Potockiego i Kasztelana Walewskiego. — Cesarz Mikołaj w Warszawie. — Otwarcie Drogi Żelaznej Warszawsko - Wiedeńskiej do Grodziska. — Reformy administracyjne i Oświecenia publicznego. — Wyjazd do Grodziska. — Niepokoje w Prusach i rzezie w Galicyi. — Aresztowanie Leona Łubieńskiego. — Powstanie w Siedlcach. — Urządzenie Ordynacyi Zamoyskiego. — Cesarz w Warszawie. — Śmierć Księcia Lubeckiego. — Uwłaszczenie chłopów. — Zniesienie rzeczypospolitej Krakowskiej. — Ukaz o włościanach. — List otwarty Wielopolskiego do Metternicha. — Leon Łubieński w areszcie w Zamościu. (1845 — 1846)	405
Rozdział XXV. Działy rodzinne Krasińskich. — Powrót Leona z Zamościa. — Sąd na Henryka Łubieńskiego i Prezesa Łubowidzkiego. — Proces Rozalii Rzewuskiej. — Konkordat z Rzymem. — Wynaalezienie chloroformu. — W. Księżna Helena w Warszawie. — Wyrok sądu berlińskiego. — Śmierć Księżnej Parmy. — Życie towarzyskie stolicy. (1847)	471
Rozdział XXVI. Jenealogia Ossolińskich. — Wypadek na kolej Warszawsko-Wiedeńskiej. — Wieczór u Łuszczewskich rodziców Deotymy. — Niepokoje zagranicą. — Śmierć Ministra Łubieńskiego. — Generał otrzymuje medal Ś. Heleny i Krzyż komandorski Legii Honorowej. — Złote wesele. — Śmierć Leona Łubieńskiego. — Śmierć Generałowej. — Śmierć Generała. (1848 — 1870)	520